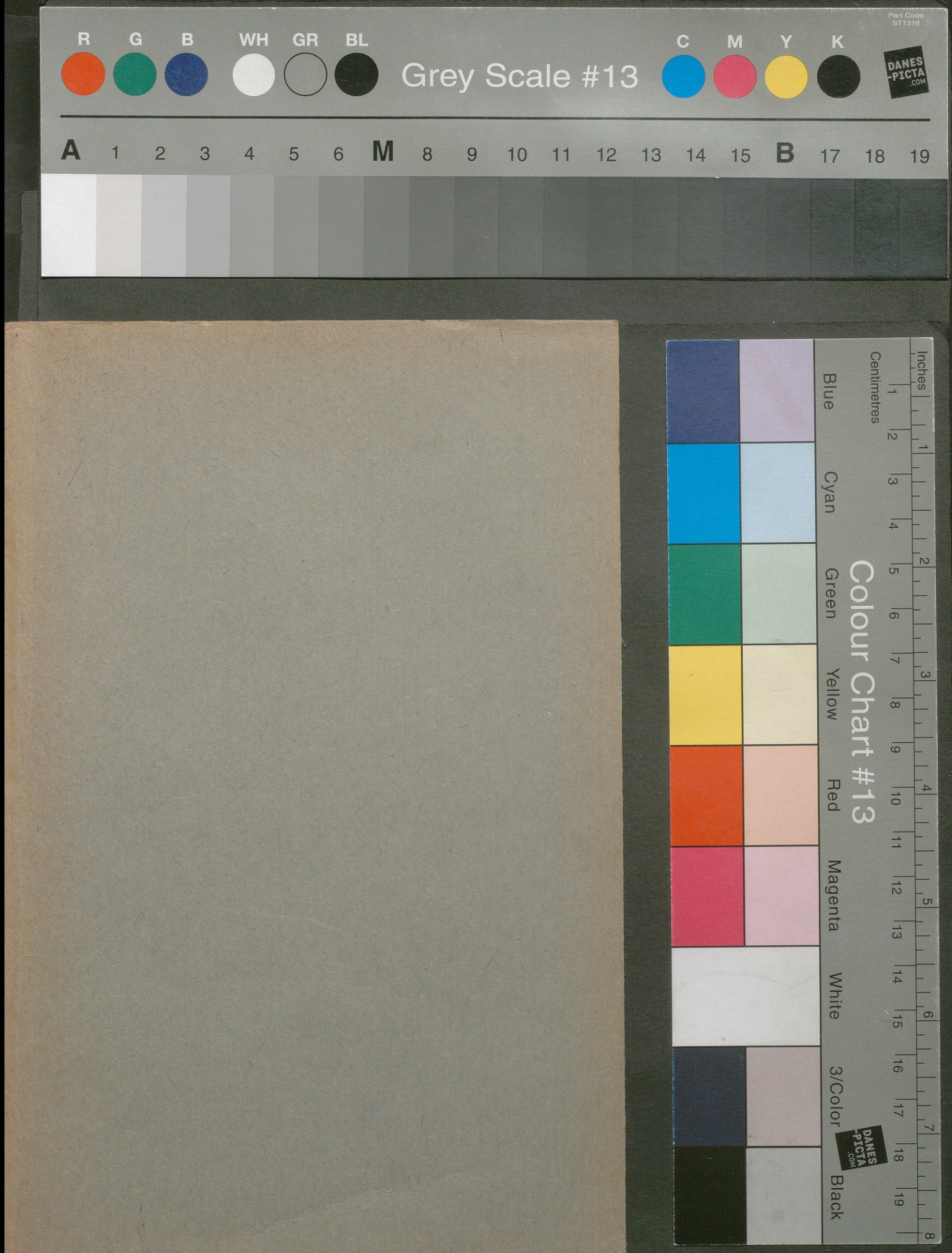

R
G
B
WH
GR
BL
Grey Scale #13
C
M
Y
K
Part Code
ST1316
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres
DANES-PICTA.COM

BIBLIOTEKA DZIEŁ CHRZEŚCIJAŃSKICH

108 c
13

DZIEJE
KOŚCIOŁA UNICKIEGO
NA LITWIE I RUSI
W XVIII i XIX WIEKU

UWAŻANE

GŁÓWNIE ZE WZGLĘDU NA PRZYCZYNY JEGO UPADKU

CZYTELNIA SEMINARIUM DUCHOWNEGO w KIELCACH N. S. H 18

NAPISAŁ

Ks. Edward Likowski

BISKUP SUFRAGAN POZNAŃSKI.

Praca konkursowa, uwieńczona
przez Towarzystwo historyczno-literackie w Paryżu.

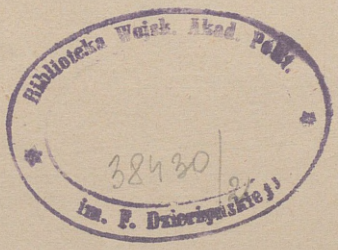
WYDANIE DRUGIE.

CZĘŚĆ II.

Ks. JÓZEF ŁADECKI

WARSZAWA
Skład główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa
Kraków G. Gebethner i S-ka.
1906.

93(438):2



KSIĘGA DRUGA.

UNIA

pod berłem rosyjskim od trzeciego rozbioru Polski do dni naszych.

ROZDZIAŁ I.

Przerwa w prześladowaniu. Wytchnienie Unii za panowania Pawła i Aleksandra I.

(1796—1825).

1. Słabe nadzieje polepszenia losu Unii w pierwszym roku panowania cesarza Pawła. Wskrzeszenie w roku 1798 dwóch biskupstw: brzeskiego i łuckiego. — 2. Wstąpienie na tron Aleksandra I i nadzieje do niego przywiązane. Organizacya petersburskiego duchownego kollegium, i zatargi między unitami, a łacinnikami na Białej Rusi. — 3. Przyłączenie członków kleru unickiego do duchownego kollegium, następnie utworzenie osobnej sekcyi unickiej w kollegium duchownem, wskutek przedstawień arcybiskupa Lisowskiego i połączone z utworzeniem osobnej sekcyi unickiej wskrzeszenie godności metropolitalnej unickiej. — 4. Nowy metropolita Grzegorz Kochanowicz. Epika. Walka metropolity z zakonem Bazyliańskim. — 5. Józefat Bułhak metropolitą. Przychylniejsze Bułhaka dla zakonu usposobienie. Niezadowolone z tego duchowieństwo świeckie odbywa kapitułę w Żyrowicach roku 1819 i wytacza różne skargi przeciw Bazylianom. — 6. Naganne niedbalstwo Bazylianów w kształceniu duchowieństwa świeckiego. Pogląd ogólny na stan ówczesnych duchownych seminaryów ruskich. Charakterystyka głównego seminaryum wileńskiego. — 7. Sprawa Krassowskiego, arcybiskupa połockiego i smutne tej sprawy następstwa dla wzajemnego między Bazylianami, a świeckiem duchowieństwem stosunku.

1. Pierwsze miesiące panowania cesarza Pawła nie zapowiadały Unitom ulgi w ich opłakanem położeniu. Dowodem tego następujące fakta: Ktoś zrobił sobie niemądry żart, rozrzuciwszy w czasie, kiedy cesarz przebywał w Moskwie, z okazyi swej koronacyi, podrobioną w licznych kopiach mowę, wrzekomo przez metropolitę do cesarza powiedzianą z podziękowaniem za przy-

wrócenie zniesionej przez Katarzynę hierarchii unickiej. Generał-gubernator miński, wołyński, podolski i bracławski dostawszy ją do rąk, posłał cesarzowi do Moskwy, i oto jak cesarz Paweł żart ten przyjął! Z obawy, aby czasem lud unicki nie uwierzył, że w rzeczy samej przywraca mu się dawna hierarchia kościelna i aby przyłączeni do prawosławia na tęż wieść do Unii nie wracali, pośpiesza w liście do metropolity, rezydującego w Petersburgu, zganić rozsiewających takie wieści, a zarazem z nimi wszystkich Unitów, którzy, wedle doniesienia jenerał-gubernatora, podburzeni tą mniemaną mową metropolity zaczęli dopuszczać się różnych gwałtów (!) i rozkazuje mu wydać list pasterski do duchownych i świeckich Unitów, upominajacy ich do wiernopoddańczego posłuszeństwa. List ten miał mu Rostocki przed publikacyą przysłać do cenzury. By zaś nie myślał, że tem wezwaniem do wydania listu pasterskiego otrzymuje napowrót godność metropolitalną, tytułuje go cesarz „bywszym metropolitą unickim“ i „Gospodin Rostockij“ t. j. pan Rostocki. List cesarski nosił datę 17 marca 1797 r., a Rostocki spełnił odebrane polecenie już 30 tegoż miesiąca [1]).

Drugi fakt nie, rokujący nic dobrego dla Unitów pod nowymi rządami, zaszedł w kilka miesięcy później. U Unitów nie było dostatecznej kontroli nad prowadzeniem ksiąg metrycznych. Nie przeczymy, że ta niedbałość pociągała za sobą pewne niedogodności nietylko pod względem kościelnym, ale i w stosunkach państwowych. Cesarz po otrzymanym w tej sprawie ra-

---

[1]) Oto list cesarza w tekście oryginalnym: „Gospodin Rostockij! Ja połucził (odebrał) doniesienije od genł. lejtnanta Bekleszowa, czto w gubierniach jemu w wierennych (powierzonych) naczali okazywatsia od unijatów raznyja nieistowstwa (niegodziwości), razwraszczenia (zepsucia) i samyja nagłosti (gwałty), kak oni najpacze (osobliwie) wozbużdony reczeju (mową), bud'toby wami goworennoju i wo mnogich na polskom jazykie spiskach rozsiejannoju. Priłagaja (przyłączywszy) pry siom odin iz takowych, ja powielewaju wam wo oprewierżenije łożnosti (dla zbicia kłamstwa) onawo izdat' i niemiedlenno (natychmiast) tuda odprawit' uwieszczatelnyj list kunijatam duchownaho i swietskaho zwanija, kotoraho kopiju priszlite ko mnie, daby oni ostawajaś w prediełach (granicach) posłuszenija zakonnoj własti, wozdzierżaliś (wstrzymali się) ot wsiakich nieprystojnostej i swojewolstw, za kotoryja podwergajut siebia strogomu i nieizbieżnomu nakazaniju (karze). Wasz błogosklonnyj Paweł. Wo petrowom dworcie. Marta 17. 1797 goda“. (Przegląd Poznański, r. 1865, str. 46 i por. Tołstoja l. c. tom II str. 139).

porcie od swoich gubernatorów, zamiast zobowiązać unickich parochów do regularnego prowadzenia ksiąg urodzonych, wydaje 20 lipca 1797 r. ukaz, poddający wszystkich Unitów świeckich i duchownych w zależność od następcy Sadkowskiego, arcybiskupa mińskiego i wołyńskiego, Jowa czyli Joba, t. j. każe im wszystkie metryczne unickie wykazy Jowowi przesyłać. Odebrawszy ten ukaz gubernator miński Zacharyasz Jakóbowicz Karniejew, wezwał arcybiskupa Lisowskiego, aby się postarał o rychłe zastosowanie się duchowieństwa do ukazu. Jakoż Lisowski, czy nie widział, czy nie chciał widzieć niebezpieczeństwa ukrytego w tym ukazie, czy nie miał dosyć odwagi, aby mu się, jak należało, sprzeciwić, (a to ostatnie przypuszczenie, jak później się przekonamy, jest najprawdopodobniejsze), zjechał sam do Mińska i okólnikiem z tego miejsca datowanym dnia 18 sierpnia, zalecił duchowieństwu swemu uległość dla najprzewielebniejszego Joba.

Pierwszem następstwem ukazu było, że zawezwawszy parochów unickich do urzędów powiatowych, wymagano od nich podpisu na uległość i posłuszeństwo arcybiskupowi Jobowi i wykazu, wedle przysłanego przez Joba szematu, dymów, liczby dusz obojga płci, funduszów cerkwi i chudoby parochów, grożąc w razie oporu surowemi karami. Duchowieństwo, po tylu smutnych doświadczeniach jakie zwłaszcza od pierwszego rozbioru Polski przebyło, uważając to żądanie nie bez słuszności za pierwszy krok do dalszego odrywania od Unii, poczęło biadać nad swoim i swej cerkwi losem, a widząc się opuszczonem przez własnego pasterza, o którym w tymże czasie nawet ks. Głowniewski, towarzysz metropolity w Petersburgu, pisał do swego krewnego, usuniętego od zarządu dyecezyi biskupa brzeskiego: „Lisowski podobno czy nie wyskrobał się z rejestru naszego“, sądziło się na łup dyzunii wydanem. W tem krytycznem położeniu, będąc blizkiem zwątpienia, pominęło swego pasterza i zaniosło suplikę o pomoc do nuncyusza papieskiego, arcybiskupa tebańskiego Litty, który z okazyi koronacyi cesarskiej bawił w Moskwie. Na suplice, wysłanej do nuncyusza dnia 30 sierpnia podpisali się księża gubernii mińskiej. Opowiedziawszy nuncyuszowi ucisk swój i niebezpieczeństwo Unii grożące z powodu choć tylko częściowej zależności od dyzunickiego arcybiskupa, tak kończą ci zacni pasterze dusz prośbę swoją: „W takiem naleganiu i ściśnieniu nie zna kler rzymsko-unicki po najwyższej mocy Wszech-

mocnego Pana, gdzieby szukał wsparcia i ratunku, jedno pokładając nadzieję w Twojej JW. Panie poruczonej Jemu od Stolicy św. pieczołowitości, samemi łzami wypisując swe jęki i żale, ściele się u nóg litościwego Protektora, a żebrze, błaga i najsilniej prosi wsparcia i obrony z takim wyrazem i nieprzełamanem oświadczeniem, że majątki, życie i zdrowie w ręku i mocy nalegających, a serce i dusze (w ręku) Wszechmocnego Boga i Chrystusowej władzy widzialnego namiestnika. Dniem i nocą Waszemi JW. Panie bogomodlcami a do skończenia świata wiernymi i najuleglejszymi podnóżkami. Kler rzymsko-unicki gubernii mińskiej".

Gorzej jeszcze aniżeli w gubernii mińskiej postępowały sobie władze rosyjskie skutkiem powyższego ukazu na Wołyniu.

Prezes konsystorza połockiego ks. Kochanowicz donosi synowcowi swego arcybiskupa pod dniem 1 września: „Na Wołyniu ostatek cerkwi trzymających się Unii, gwałtownie zabierają, nie pytając się już, czy żądają lub nie parochianie błahoczestyi".

Metropolita i ci, co z nim byli w Petersburgu, a zblizka usposobieniu wyższych sfer się przypatrywali, także zbyt różowych nie mieli nadziei i co do polepszenia losu Unii pod nowym cesarzem. Ks. Teodozy Głowniewski pisze pod ten czas z Petersburga do swoich przyjaciół: „Z jednej strony cieszą nas i pełne pociech czynią niby niepłonne nadzieje; z drugiej trwożą, bo rozmnożyły się nieprzyjacioły nasze w jedno skupieni na zgubę naszą.... Słychać, że synodowi wręczone będą pożałowania duchownych (unickich)". Innym razem pisze tenże Głowniewski: „Dochodzą nas wieści o nowem prześladowaniu braci naszych" [1].

Cesarz osobiście, jeżeli wierzyć można Siestrzeńcewiczowi, łacińskiemu arcybiskupowi mohilowskiemu, wcale nieprzychylnie dla Unii był usposobiony. W pamiętnikach swoich, które cytuje hr. Tołstoj w znanem nam dziele, powiada metropolita mohilowski, że cesarz po kilkakroć w prywatnych z nim rozmowach niechętnie o Unitach się wyrażał, używając słów: „Je ne les (Uniates) aime pas; ils ne sont ni l'un ni l'autre ni chair ni poisson" albo: „Je ne souffre pas les Uniates, vous m'entendez bien" [2].

[1] Przegląd Pozn. l. c. str. 49—54.

[2] Tołstoj, l. c. tom II str. 136.

Przecież nie tracono całkiem nadziei. Zawiązanie przez Pawła stosunków dyplomatycznych ze Stolicą Apostolską, sprowadzenie na koronacyę nuncyusza papieskiego Litty, zaręczenie dane papieżowi przy zwiastowaniu wstąpienia na tron, że pragnie stosunki Kościoła katolickiego na sprawiedliwych podstawach oprzeć i podobno przyjacielskie dla osoby papieża usposobienie, datujące od czasu pobytu Pawła w Rzymie, kazały się spodziewać, iż może jednak nieco znośniejsze nastaną dla Kościoła unickiego czasy, zwłaszcza gdy się cesarzowi prawdziwy stan rzeczy odsłoni. Stąd zaraz w pierwszych miesiącach po wstąpieniu na tron Pawła, złożono u tronu jego z kilku stron memoryały o krzywdach, wyrządzonych w ostatnich latach Unitom i supliki o zaradzenie duchownym ich potrzebom.

Pierwszy najobszerniejszy memoryał wyszedł od metropolity Rostockiego przez pośrednictwo króla Stanisława Augusta, jadącego na zaproszenie cesarza na koronacyę jego do Moskwy. Na tym memoryale oparliśmy w wielkiej części opowiadanie nasze o prześladowaniu Unitów w ostatnich dwóch latach rządów Katarzyny, mówiąc nawet nieraz własnemi jego słowami. Dlatego zbytecznem byłoby powtarzać tu tę część, która wylicza różne uciski i krzywdy, jakich Unici w ostatnich czasach doznali. Ograniczymy się tylko na powtórzeniu żądań, jakie metropolita cesarzowi w imieniu swojem i całego Kościoła unickiego przedstawił. Przedewszystkiem prosił go, ażeby pozwolił wrócić jeszcze i reszcie biskupów do rządu dyecezyi. „Oddaleni (bowiem) mówi, od nowo naznaczonego pasterza, arcybiskupa połockiego, j. ks. Lisowskiego, którzy statecznie jedności trzymają się, po sto i stopięćdziesiąt mil, ani dozoru, ani wygody w potrzebach swoich duchownych nie mając, w statku swoim osłabną i od wyznania swego odstąpić mogą, co widać było zamiarem sprzeciwiających się zaręczonej (traktatami) tolerancyi i wolności wyznania. Są jeszcze w każdej dyecezyi zjednoczone cerkwie i parafie i miłosierdzie pozwolone, aby każdy został przy swojem, jakiego w duszy jest wyznania. Czemuż dzielić biskupów od dyecezyanów“ [1]).

Symeon Młocki, biskup włodzimierski, podobną suplikę wysłał do cesarza na ręce metropolity. Pisał do niego: „Uciekam się tylko do sprawiedliwości i miłosierdzia W. Imp. Mości

---

[1]) Przegląd Pozn. l. c. str. 41—44.

z najpokorniejszą prośbą, aby, zachowując mnie razem z duchowieństwem przy funduszach i własnościach cerkiewnych, dał łatwiejszą sposobność z miejsc poświęconych przesyłania do Boga w ofiarach kapłańskich modlitwy za szczęśliwe W. Imp. Mości panowanie“ [1]).

Poszły pewno i od innych zdegradowanych przez Katarzynę biskupów unickich prośby tejże treści do cesarza, wiadomości jednak o nich nie mamy.

Co najważniejsza, że nuncyusz papieski, arcybiskup Litta, nim się z Warszawy wybrał do Moskwy, zażądał w styczniu (17) od biskupów unickich, ażeby mu jak najdokładniejsze wiadomości o stanie cerkwi unickiej, o prześladowaniach i krzywdach, jakich Unia w ostatnich czasach doznała i doznaje, przed końcem miesiąca lutego nadesłali. Referaty te miały być opatrzone własnoręcznym biskupów podpisem i ich pieczęcią [2]). Uzbrojony w cały arsenał niezbitych dowodów, wykazujących najopłakańsze położenie Kościoła unickiego w imperyum rosyjskiem, zażądał nuncyusz w imieniu papieża przywrócenia zniesionych biskupstw i pozwolenia powrotu na swe stolice biskupom, ukazem Katarzyny od nich odsądzonym. Cesarz zdał rozpoznanie sprawy i załatwienie jej na synod Petersburski, w którym zasiadał metropolita moskiewski Platon, dawny nauczyciel cesarza, człowiek zdolny i wpływowy, ale zawzięty wróg katolicyzmu i Unii, który chciał koniecznie metropolitę Rostockiego i Teodozego Głowniewskiego do prawosławia nawrócić. „Do tejże narady (mającej sprawę Unii rozstrzygnąć), pisze ks. Głowniewski, zwokowany jest i Plato, metropolita moskiewski z Moskwy i słychać, że synodowi wręczone będą pożałowania duchownych (unickich)“ [3]).

Nie dobre to rokowało nadzieje co do pomyślnego rezultatu próśb i przedstawień episkopatu unickiego i Stolicy Apostolskiej. Przecież rezultat wypadł znośnie, dzięki większemu poczuciu Pawła, aniżeli matki jego. W ciągu r. 1798 wyszedł ukaz cesarski, zatwierdzony tegoż roku (18 listopada: „Maximis undique pressi“ z Certosy pod Florencyą) przez papieża, wskrzeszający obok arcybiskupstwa połockiego, dwa unickie biskup-

[1]) L. c. str. 52.
[2]) Annales Ecclesiae Ruthenae, str. 860.
[3]) Przegląd Poznański l. c. str. 52.

stwa: brzeskie i łuckie. Biskupstwa te podług nowej cyrkumskrypcyi miały obejmować:

Arcybiskupstwo połockie, województwa: połockie, smoleńskie, mścisławskie, gubernie: mohilowską i witebską;

Biskupstwo łuckie; gubernie: wołyńską, podolską i województwo ukraińskie;

Biskupstwo brzeskie, gubernie: litewską, mińską, grodzieńską i Kurlandyę.

Biskupstwo łuckie otrzymał dawniejszy tejże dyecezyi biskup, ks. Stefan Lewiński, a biskupstwo brzeskie, Józafat Bułhak, biskup turowski i dawniejszy koadjutor biskupa pińskiego, który w ręce nuncyusza dobrowolnie z dalszych rządów zrezygnował“ [1]),

Lewiński założył rezydencyę swoją w klasztorze bazyliańskim w Poczajowie, a Bułhak w równie sławnym z pielgrzymek i cudownego obrazu Matki Boskiej klasztorze żyrowickim. Metropolita nie otrzymał żadnego udziału w rządach i podobnież reszta przez Katarzynę pozbawionych urzędu biskupów. Pozostali oni nadal rezydentami pensyonowanymi. Arcybiskup Lisowski nie miał też mieć władzy metropolitalnej nad biskupem łuckim i brzeskim, lecz cały Kościół unicki miał w najwyższej instancyi zależeć od „wydziału dla spraw duchownych katolickich“, w ministerstwie sprawiedliwości (Collegio Justitiae), utworzonego świeżo ukazem cesarza za radą metropolity Siestrzeńcewicza. Prezesem tego wydziału był sam Siestrzeńcewicz [2]).

Razem z przywróceniem dwóch wspomnianych dyecezyj zwrócono także, niektóre parafie biskupom unickim, t. j. takie, które mimo urzędowego przyłączenia do prawosławia żadną miarą swej wiary odstąpić nie chciały, i na nabożeństwo narzuconych sobie dyzunickich parochów nie uczęszczały. Niestety parafij takich nie było wiele. Przyrost więc stąd nie był zbyt wielki. Ogólna liczba wiernych we wszystkich trzech dyecezyach unickich za Pawła mogła wynosić 1,398,478 dusz w 1388 parafiach [3]).

Jakkolwiek znoszenie klasztorów bazyliańskich zgodnie z ukazem Katarzyny dalej postępowało, zezwolił jednak Paweł

---

[1]) Theiner, „Documente“, Anneks do „Neueste Zustaende“, str. 111—114.

[2]) Poln. sobr. zakonów, tom XXVI, ur. 19706, i Szantyr, l. c. część I, str. 127 i 128.

[3]) Theiner, Documente l. c. str. 369.

na pozostawienie kilku znakomitszych i religijnemu uczuciu Unitów niezmiernie drogich monastyrów: Żydyczyńskiego, Dermańskiego, Owruckiego, Włodzimirskiego, Barskiego, Dubieńskiego, Lubarskiego i Poczajowskiego. Uratowano je pod pozorem, że albo przy niektórych z nich szkoły gimnazyalne istniały, albo że dostarczały funduszów na utrzymanie szkół przy innych klasztorach swej reguły, a osobliwie na utrzymanie seminaryum wileńskiego. Natomiast zniósł Paweł godność i władzę proto archimandryty bazyliańskiego i poddał bazyliańskie klasztory jurysdykcyi biskupiej [1]).

Przełożeni znaczniejszych klasztorów wynagrodzili sobie tę zmianę przez wyjednanie dla siebie u nuncyusza papieskigo godności opatów, na co rząd także się zgodził. Wewnątrz zakonu dała ta nowa godność powód do niezgody i nieporozumień [2]).

Wszystkich klasztorów unickich razem w granicach Rosyi pozostało za panowania Pawła dziewięćdziesiąt jeden.

Zaledwie odbudowana na nowo hierarchia unicka w życie weszła i poczęła goić ciężkie rany, zadane sobie po trzecim rozbiorze Polski, odwołał Bóg z tego świata cesarza Pawła, i z dniem 13 marca r. 1801 ujrzeli się Unici pod berłem nowego monarchy Aleksandra I.

2. Aleksander I. wychowany był w duchu XVIII wieku. Miał jednak umysł wyższy i serce szlachetne, i szukał szczerze prawdy. Przy takiem usposobieniu nowego monarchy prześladowanie religijne wyznawców odmiennej od państwowej religii, na podobieństwo prześladowania za Katarzyny, było niemożliwem. To też Unici przez cały czas rządów jego cieszyli się tą samą swobodą religijną, jaką ich obdarzył poprzednik Aleksandra I, Paweł. Owszem granice swobób uzyskanych za rządów poprzednich poniekąd przez nowe rządy rozszerzone zostały; a jeżeli w tem i owem sądzili Unici mieć słuszny powód do skarg, to powód ten nie tyle w cesarzu i rządzie jego leżał, ile raczej w innych okolicznościach, poza wolą i intencyą rządu istniejących.

W stosunkach hierarchicznych cerkwi unickiej nie zaszły w pierwszych latach panowania Aleksandra I żadne zmiany.

---

[1]) Poln. sobr. zakon., tom XXV nr. 18503.

[2]) Annales Ecclesiae Ruthenae, str. 841.

Osobiście, zdaje się, że cesarz nie był przeciwny przywróceniu władzy metropolitalnej żyjącemu jeszcze wówczas metropolicie Rostockiemu, jak się o to dopraszali biskupi uniccy (z wyjątkiem samego metropolity); ale Siestrzeńcewicz, posiadający nieograniczone zaufanie monarchy, w połączeniu z synodem Petersburskim, wszystkie odnoszące się do tego przedmiotu plany zniweczył. Ustanowienie metropolity z władzą, wykonywaną dawniej przez metropolitów ruskich w Polsce, nie zgadzało się z utworzonem świeżo za jego staraniem „kollegium duchownem rzymsko-katolickim“ (13 listopada 1801 r.). Kollegium to, powstałe w miejsce dawniejszego wydziału, czyli departamentu dla spraw Kościoła katolickiego w ministerstwie sprawiedliwości, a do którego Siestrzeńcewicz pierwszą myśl podał, którego statuta sam ułożył, którego także był prezesem urodzonym, jako metropolita mohilowski, było najwyższą instancyą i władzą tak dla Kościoła łacińskiego w Rosyi, jak dla Unitów, mimo że nikt z Unitów w skład jego nie wchodził, lecz sami łacińscy księża, deputaci kapituł katedralnych sześciu dyecezyi łacińskich. Wskrzeszenie władzy metropolitalnej unickiej byłoby Kościół unicki wyzwoliło z pod zależności od kollegium, a więc i od niego samego jako naczelnika tegoż kollegium. Cesarz dał się łatwo przekonać Siestrzeńcewiczowi, że godność metropolitalna dla unickiej cerkwi jest zbyteczną i że nie potrzeba by ktokolwiek z unickiego duchowieństwa w kollegium zasiadał, i odpowiedział na prośby Unitów: „ponieważ uniaci należą do nas, albo do katolików, a sami przez się nie tworzą hierarchii, zatem nie mogą mieć asesorów (w kollegium), a co do metropolity Rostockiego, dawniejsze ukazy odebrały mu jurysdykcyę [1])“.

W trop za utworzeniem duchownego kollegium z władzą wzmiankowaną wywiązały się niemiłe starcia i zatargi między Unitami, a Łacinnikami na Białej Rusi t. j. w obrębie ruskiej archidyecezyi połockiej, i łacińskiej mohilowskiej.

Naprzód pod pozorem, że Kościół unicki przestał być samoistnym Kościołem, jako poddany jurysdykcyi Kościoła łacińskiego przez kollegium duchowne petersburskie, zaczęto z Mohilowa rozsiewać między Unitami wieści, że Unia rychlej czy później zniesioną będzie i że jeżeli się Unici zawczasu z Kościołem łacińskim nie połączą, zmuszeni będą przyjąć prawosławie, jak za

[1]) Szantyr, l. c. część I, str. 190.

Biblioteka Polska

Katarzyny po drugim i trzecim rozbiorze Polski. Głównymi sprawcami tych wieści mieli być: metropolita Siestrzeńcewicz i administrator jego, a późniejszy asesor kollegium duchownego w Petersburgu, ks. Szantyr. Im przynajmniej przypisują ich autorstwo: arcyb. Lisowski, i późniejsi pisarze Uniccy i prawosławni [1]). Ksiądz Szantyr miał do duchowieństwa łacińskiego dyecezyi mohilowskiej, podług świadectwa arcybiskupa Lisowskiego, wydać (r. 1802) osobny w tym przedmiocie okólnik, wzywając je, aby zachęcało duchowieństwo ruskie i lud ruski do łączenia się z Kościołem łacińskim, powołując się na oświadczenie zmarłego cesarza Pawła, że Unia długo istnieć nie może. Że się Siestrzeńcewicz i Szantyr nie pomylili, nie rokując Unii długiego żywota pod panowaniem rosyjskiem, i że w szczególności Siestrzeńcewicz, mający od dawna tak bliskie i poufne stosunki z rządowemi sferami petersburskiemi, doskonale o dalszych planach tych sfer mógł wiedzieć, lat późniejszych wypadki najlepiej to okazały. O ile więc jeden i drugi, przewidując upadek Unii, ratowali dusze, o tyle im ze stanowiska katolickiego zachęcania Unitów do obrządku łacińskiego za złe brać nie możemy i dziwimy się, że arcybiskup Lisowski, który przecież nie mógł także zamykać oczu na niebezpieczeństwo, grożące z czasem Unii, mimo chwilowo pomyślniejszego dla niej w rządzie usposobienia, tak niechętnie na to patrzał.

W pierwszych dwóch latach po wstąpieniu na tron Aleksandra I zdarzały się przejścia na obrządek łaciński tylko sporadycznie ze strony pojedynczych osób lub rodzin. Potem, gdy Szantyr wydał wspomniany okólnik, zwiastujący że Unii grozi prędki upadek, że metropolita Siestrzeńcewicz nie czyni nikomu trudności w przyjmowaniu na obrządek łaciński, że owszem chętnie zmianę obrządku widzi i że przeszły nuncyusz papieski arcybiskup Litta udzielił mu prawa przyjmowania duchownych i świeckich na łono Kościoła łacińskiego, zaczął lud ruski tak tłumnie odbiegać swej cerkwi, zwłaszcza w majątkach szlachty polskiej, że w pierwszej chwili zapału w ciągu jednego miesiąca przeszło 100,000 dusz obrządek ruski na łaciński zmieniło, po części całemi wsiami lub parafiami, z pasterzami lub bez paste-

---

[1]) „Dokumenty objaśniajuszczije istoriju zapadno-ruskawo kraja, Petersburg, 1865, str. 586—588; Annales Ecclesiae Ruthenae, str. 864 i 865 i hr. Tołstoy, l. c. str. 540 i 541.

rzy. Ze wszystkiem miało w pierwszych latach panowania Aleksandra I około 200,000 dusz opuścić obrządek ruski, aby przejść do obrządku łacińskiego.

U ludu przyczyniało się niemało do zmiany obrządku zdzierstwo duchowieństwa unickiego i nadzieja mniejszej liczby postów w obrządku łacińskim. U duchowieństwa zaś krom względów sumienia, pragnącego się zabezpieczyć przez zmianę obrzędu przed apostazyą od wiary i Kościoła, był decydującym wzgląd na polepszenie bytu materyalnego, którego obietnicą wabili je polscy dziedzice majątków ziemskich. Księży przyjmujących obrządek łaciński pozostawiał Siestrzeńcewicz na ich beneficyach i pozwalał im z wyjątkiem Mszy św., wszystkie inne obrzędy i sakramenta św. obrządkiem ruskim dalej sprawować, tak, jak to czynił w czasie czteroletniego osierocenia dyecezyi połockiej, po ustąpieniu z Połocka arcybiskupa Smogorzewskiego Liczba księży, którzy przeszli na obrządek łaciński, nie była przecież tak bardzo wielka, jakby wnosić można z liczby ludu wiernego, który obrządek zmienił. Sam arcybiskup Lisowski w urzędowem piśmie wysłanem do ministerstwa w r. 1805, wylicza tylko trzynastu, którzy wraz z parafiami od obrządku unickiego odstąpili trzech bez parafij, ponieważ parafij nie mieli, jednego archimandrytę, jednego hegumena, siedmiu zakonnych księży nie przełożonych, jednego zakonnika dyakona i jedenastu innych księży, których nazwisk nie znał.

Że przy tej zmianie obrządku ze strony łacińskiej żadnego gwałtu i przemocy nie używano, lecz ograniczano się chyba na perswazyach, dają nam ówczesne polityczne stosunki dostateczną w tej mierze gwarancyę. Bo jakżeby mogli Polacy i katolicy, sami pod obuchem zostający, na to się odważyć? Czyżby im to u rządu rosyjskiego bezkarnie ujść było mogło? Arcybiskup Lisowski, też nie usposobiony wcale przychylnie dla Polaków [1]), w swoim urzędowym raporcie żadnego szczegółowego gwałtu nie wymienia, lecz jedynie mówi o perswazyach, o postrachu rzuconym między ludnością unicką, że Unia się nie utrzyma, o przynaglaniu tej ludności do łacinizmu przez szlachtę i zakonników

[1]) Pop dyzunicki Moroszkin powiada o nim w rozprawie: Wozsojedinienje Unii, w „Wiestniku Jewropy“, piśmie rosyjskiem, w poszycie na miesiąc kwiecień, r. 1872 str. 614: „że działał na złość Jezuitom i katolikom.“

łacińskich, objeżdżające parafie unickie, nie tłumacząc bliżej, na czem to przynaglanie polegało [1]).

W konsystorzu połockim powstała wrzawa wielka przeciwko nawracaniu do obrządku łacińskiego. Arcybiskup połocki, znany nam Lisowski, wysyłał list po liście do ks. Szantyra, jako administratora mohilowskiego, do konsystorza w Mohilowie i do metropolity Siestrzeńcewicza, ażeby nawracanie wstrzymano, zabrane cerkwie zwrócono, obałamuconym powrotu na łono Unii dozwolono; ale na listy swoje nie odbierał odpowiedzi. Zaniósł tedy skargę na duchowieństwo łacińskie do samego cesarza w r. 1803, przez archipresbytera swej katedry, ks. Krassowskiego, którego umyślnie w tym celu posłał do Petersburga, ażeby na miejscu osobiście sprawy przypilnował. Pierwszym skutkiem tego zażalenia arcybiskupiego było wyznaczenie kilku komisyj mieszanych, złożonych z Unitów i Łacinników, a nawet dyzunitów, które miały zbadać sprawę przez arcybiskupa połockiego przed tron samego cesarza wytoczoną i zdać relacyę tak do kollegium duchownego, jak i do ministerstwa w Petersburgu. Zarzuty arcybiskupa nie były pewno dostatecznie uzasadnione; owszem musiało się okazać, że odstępstwa od obrządku ruskiego do łacińskiego odbywały się dobrowolnie ze strony ludu i duchowieństwa, bez przemocy i gwałtu Łacinników, bo w lipcu r. 1803, w czasie gdy arcybiskup Lisowski znajdował się na pielgrzymce do Ziemi św., nadszedł wyrok od kollegium duchownego petersburskiego do konsystorza połockiego: „że odstępców od Unii do obrządku łacińskiego ma się w tymże obrządku zostawić".

3. Konsystorz unicki, a w szczególności arcybiskup Lisowski, wróciwszy z pielgrzymki, nie poprzestał na tym wyroku; przypisywał go stronniczości „duchownego kollegium", składającego się z samych Łacinników, niechętnych i nieprzyjaznych

---

[1]) Oto słowa jego: „A la suite de cet énoncé (okólnika Szantyra), il arriva que le clergé latin, tant séculier que régulier, après s'être entendu avec les propriétaires, collateurs des églises Uniates, commença à persuader les prêtres et à forcer les paroissiens paysans (nie powiada jednak, na czem polegało to przymuszanie) d'adopter le rite latin; l'entreprise réussit, vu que quelques prêtres se convertirent eux mêmes avec leurs paroisses tout entières: D'autres hésitèrents et adressèrent des suppliques au consistoire de Mohilèw, en demandant protection. En certains endroits des moines latins parcouraient le pays et cherchaient également à convertir à leur rite". Dokumenty objaśn. i t. d., str. 589.

Unii i ponowił swe starania u cesarza, ażeby zarząd spraw duchownych unickich oddzielił od kollegium duchownego łacińskiego i utworzył niezależne od tamtego ruskie kollegium duchowne. Cesarz o tyle uwzględnił te nowe przedstawienia, że ukazem z dnia 12 lipca 1804 r. pozwolił na przyłączenie do 8 łacińskich członków kollegium 4 członków ruskich, t. j. jednego biskupa ruskiego, który miał być stałym wice - prezydentem w kollegium i trzech delegatów, wybieranych z trzech dyecezyj unickich przez odpowiednich biskupów na trzy lata. Wybór biskupa zależał od cesarza i, ażeby członków ruskich w głosowaniu zrównać z członkami łacińskimi, miał każdy z nich po dwa głosy.

Przecież i ta decyzya cesarska nie zadowoliła jeszcze Unitów. Było bowiem do przewidzenia, że nowy skład duchownego kollegium da tylko powód do nowych zatargów i niechęci między Unitami i Łacinnikami. Jakoż wnet członkowie uniccy skarżyć się poczęli, że byli wystawieni na nieustanne poniżenia ze strony członków łacińskich i, że będąc w mniejszości [1]), żadnej sprawy na korzyść cerkwi swojej nie mogli przeprowadzić.

Do tych skarg dodał od siebie arcybiskup Lisowski, że i jemu kollegium duchowne nie szczędzi przeróżnych upokorzeń. Między innemi donosi ministrowi, księciu Golicynowi, że kollegium miesza mu się do wewnętrznego zarządu dyecezyi, że przeniosło archimandrytę witebskiego do innego klasztoru, w miejsce jego mianowało administratora nie zniósłszy się z nim poprzednio, że, wykonywując ukaz Katarzyny II, dotyczący zmniejszenia liczby klasztorów w guberniach mińskiej, wołyńskiej, podolskiej i bracławskiej, poszło poza granice ukazu, rozciągnąwszy go na dyecezye połocką i brzeską ukazem nie objęte, tak że z 18 monastyrów dyecezyi połockiej zostawiło tylko 5, a z 39 dyecezyi brzeskiej tylko 10; że gdy z polecenia jego odbył sam wizytę klasztorów i przesłał mu raport stosowny, wysłało zaraz po nim dwóch księży na nową tychże klasztorów wizytę, jakoby jego referatowi nie ufało; że żąda od niego raportów w przeciągu dwóch tygodni, które zaledwie w czterech

---

[1]) Ruscy członkowie o tyle byli w mniejszości, że prezydent kollegium, będący po stronie łacińskiej, w razie równości głosów rozstrzygał.

tygodniach uskutecznić się dadzą, albo wydaje rozporządzenia, które nie są wykonalne [1]).

W innem znów podaniu do nadprokurora synodu św., powiada: dopóki Kościół unicki będzie zależał od Kościoła łacińskiego, będzie wciąż miał do znoszenia przykrości, upokorzenia, prześladowania, tak jak je przez 200 lat od Łacinników ponosił; bo celem i dążnością Kościoła łacińskiego w Polsce było i jest zniszczyć cerkiew unicką. W memoryale, o którym mówimy (z miesiąca czerwca r. 1805), czytamy np. takie zdanie: „Le clergé latin voyait avec indignation cet état heureux (udział Unitów w kollegium duchownem) des Grecs-Unis, en se persuadant qu'il perdait le droit de les opprimer et de les persecuter, comme il l'avait fait durant les deux siècles précédents", i znowu »or tout cela prouve, que l'autorité catholique romaine en Russie ne cessera pas de violer les droits et de s'opposer a l'organisation voulue des Grecs-Unis, tant que ceux-ci n'auront point leur gouvernement et leur autorité, et par là seront exempts de toute dépendance de Rome" [2]).

Skutek tych nowych podań arcybiskupa połockiego był nadspodziewanie pomyślny. Ukazem z dnia 16 lipca 1805 r. podzielił cesarz kollegium duchowne na dwie od siebie niezależne sekcye (departamenty): łacińską i rusko-unicką, które tylko w sprawach wspólnych ze sobą się łączyły i w miejsce Józafata Bułhaka, dotychczasowego wice-prezydenta w kollegium duchownem zamianował prezesem sekcyi unickiej arcybiskupa Lisowskiego, z obowiązkiem rezydencyi w Petersburgu. Bułhakowi, jako nieposiadającemu dosyć zaufania w kołach rządowych petersburskich kazano wrócić do dyecezyi brzeskiej, której był biskupem. Innym ukazem do gubernatora Białej Rusi, Michelsohna, wydanym, zakazał cesarz duchowieństwu łacińskiemu nawracać Unitów do obrządku łacińskiego i polecił władzom cywilnym czuwać nad tem, aby duchowieństwo łacińskie nie rozsiewało fałszywych wieści o zamiarze rządu wytępienia Unii [3]).

---

[1]) Dokumenty objaśn. i t. d. str. 584—615; Szantyr, l. c. str. 197, 224 i 225; i Tołstoj, l. c. tom II, str. 338—345.

[2]) Tołstoj, Le catholicisme Romain, tom II, nr. 24 'anneksów, i „Dokumenty i t. d., str. 614 i następne.

[3]) Tołstoj, l. c. tom II str. 339 i 342 i Sobran. zakon. nr. 20748, 21400, 21836.

W r. zaś 1806 dnia 24 lipca mianował Lisowskiego metropolitą unickim, jednakże bez prawa używania tytułu metropolity kijowskiego i halickiego, jaki zawsze metropolitom unickim służył. Sam Lisowski, starając się o godność metropolity po śmierci Rostockiego († 25 stycznia 1805 r.), zrzekł się naprzód tego tytułu, ażeby nie urazić metropolity dyzunickiego w Kijowie, tak samo się tytułującego.

Ciekawe są uwagi hr. Tołstoja o wskrzeszeniu metropoli unickiej. „Rostockiego, powiada, nie mogła Katarzyna pozostawić przy godności metropolity, raz, że nadto był znany z usposobienia polskiego, powtóre, że Unia za panowania Katarzyny była na schyłku swej egzystencyi, a więc dalsze istnienie godności metropolitalnej było zbytecznem, nawet niebezpiecznem dla rządu, przez wzgląd na nieuchronne stosunki metropolity z Rzymem. Jeżeli zaś cesarz Aleksander I chciał Unię utrzymać, tedy roztropniej było przywrócić godność metropolity, bo metropolita, mając władzę konsekrowania biskupów bez poprzedniego pozwolenia papieża, mógł uchronić Kościół unicki od zbyt wielkiej zależności od Rzymu, dać mu egzystencyę niezależną i zapobiedz absorbcyi cerkwi unickiej przez hierarchię łacińską. A najodpowiedniejszym do tego, dodaje Tołstoj, był arcybiskup Lisowski“.

W rzeczy samej, jeżeli tę myśl miały sfery rządzące w Petersburgu, doradzając cesarzowi wskrzeszenie godności metropolitalnej unickiej i powierzenie jej arcybiskupowi Lisowskiemu, to Lisowski oczekiwań rządu rosyjskiego nie zawiódł.

Wedle świadectwa które mu hr. Tołstoj daje, objąwszy prezydenturę ruskiej sekcyi kollegium duchownego i zostawszy metropolitą, starał się Lisowski wszystkiemi siłami uwolnić cerkiew unicką od wpływu łacinizmu, postawić ją niezależnie od Kościoła łacińskiego i obrzędy złacinione do pierwotnej czystości przywrócić.

W liturgii nakazał naprzód wspominać imię cesarza, a na drugiem dopiero miejscu papieża. Bazylianów chciał koniecznie mieć w zawisłości od biskupów miejscowych i zabrać wszystkie ich beneficya na rzecz duchowieństwa świeckiego, które zdaniem jego, zakon, w czasie gdy cały rząd cerkwi unickiej w jego był ręku, zamienił był na beneficya zakonne. Wreszcie wielkie czynił starania, aby znieść prywatne patronaty beneficyów unickich, których istnienie uważał za przeciwne pierwotnym pra-

wom cerkwi wschodniej i za zabytek wpływów łacińskich; w gruncie zaś chciał odjąć szlachcie polskiej katolickiej wszelki wpływ na obsadzanie beneficyów unickich, i parochów unickich uwolnić od wszelkiej od dworów polskich zawisłości. Na szczęście nie wszystkie zamysły udały mu się, bo ani organizacyi zakonu bazyliańskiego nie zdołał rozbić, ani zniesienia patronatów prywatnych od rządu nie uzyskał, nad czem naturalnie hr. Tołstoj bardzo ubolewa, oskarżając ówczesny rząd o niedołęztwo, niekonsekwencyę, i o pominięcie doskonałej sposobności zniesienia Unii, przy tak przychylnem dla rządu usposobieniu metropolity Lisowskiego [1]).

Za dzieło też Lisowskiego trzeba uważać ukaz Aleksandra z roku 1807 nakazujący Siestrzeńcewiczowi, aby wszystkim duchownym i świeckim z Unii do obrządku łacińskiego w ostatnich latach nawróconym, pozwolił swobodnie do Unii wrócić, i aby na przyszłość podobnych nawracań w dyecezyi swej nie cierpiał. (cfr. Sobr. zakon. nr. 22226).

Krótko przed śmiercią, a nastąpiła ona dnia 30 sierpnia r. 1809, wyjednał jeszcze Lisowski wpływami swoimi u cesarza nowy podział dyecezyj unickich i pomnożenie ich o jednę. Nadarzyła mu się do tego okazya, gdy wskutek traktatu tylżyckiego (r. 1807) przyłączony został do cesarstwa rosyjskiego obwód białostocki, obejmujący większą część unickiej dyecezyi supraślskiej, utworzonej po trzecim rozbiorze Polski przez rząd pruski ze skrawków dawnej metropolitalnej dyecezyi litewskiej i dyecezyi brzeskiej [2]). Przez ten przyrost zyskał Kościół unicki pod panowaniem rosyjskiem, a w szczególności dyecezya brzeska, do której obwód białostocki wcielonym został, 59 cerkwi parafialnych, 41,000 dusz i trzy monastery bazyliańskie. Ponieważ zaś dyece-

---

[1]) Tolstoj, l. c. tom II, str. 348 do 350.

[2]) Pierwszym biskupem tej dyecezyi, mającej stolicę biskupią w Supraślu, był opat supraślski Teodozy Wisłocki, mianowany r. 1797, † 1801; następcą jego był Mikołaj Duknowski, † 1805, a po śmierci tegoż objął zarząd dyecezyi opat supraślski, Leon Jaworowski. Dyecezya supraślska składała się z 4 dekanatów: białostockiego, bielskiego, nowodworskiego i drohiczyńskiego; liczyła 46,751 dusz, 70 cerkwi parafialnych i 3 monastery: w Supraślu, Kuźnicy i Drohiczynie. Z powyższej liczby cerkwi paraf. pozostało 11 (5751 dusz) w granicach utworzonego po traktacie tylżyckim W. Księstwa warszawskiego. — Tołstoj, l. c. tom II, str. 351 w uwadze, i str. 352.

zya brzeska i tak już była bardzo rozległa i liczyła około 900 cerkwi parafialnych, nie trudno było cesarza nakłonić do jej podziału. Metropolita proponował oddzielić od niej 300 cerkwi parafialnych i utworzyć z nich osobną dyecezyę metropolitalną ze tolicą biskupią w Wilnie, gdzieby sufragan metropolity, zmuszonego przebywać w Petersburgu, z tytułem biskupa orszańskiego, jako zastępca jego stale rezydował. Cesarz zatwierdził plan metropolity ukazem wydanym dnia 14 lutego roku 1809. Odtąd więc posiadała Unia w granicach cesarstwa rosyjskiego cztery dyecezye: dyecezyę metropolitalną wileńską, którą jako biskup sufragan metropolity otrzymał na przedstawienie metropolity opat klasztoru bracławskiego, Adryan Hołownia; archidyecezyę połocką nadal w posiadaniu Lisowskiego; dyecezyę łucką w posiadaniu Grzegorza Kochanowicza (od r. 1808, t. j. po śmierci biskupa Stefana Lewińskiego), i dyecezyę brzeską w posiadaniu Józafata Bułhaka. Dyecezya brzeska otrzymała nadto, dla zbytniej rozległości, sufragana z tytułem biskupa włodzimierskiego w osobie opata supraślskiego, Leona Jaworowskiego.

Dyecezya wileńska obejmowała gubernie: wileńską, część mińskiej i kurlandzką; połocka—gubernie: witebską i mohilowską; łucka—gubernie: kijowską, wołyńską i podolską, a brzeska—gubernię grodzieńską, drugą część mińskiej i prowincyę białostocką.

4. Umierając, prosił Lisowski cesarza, aby następcą jego w godności metropolitalnej mianował, Grzegorza Kochanowicza, biskupa łuckiego, dawniejszego swego sufragana. Cesarz przychylił się i do tej prośby umierającego starca i już dnia 3 października r. 1809 przysłał Kochanowiczowi nominacyę na metropolitę. Równocześnie zamianował, także zgodnie z życzeniem zmarłego metropolity, arcybiskupem połockim Jana Krassowskiego, księdza świeckiego, wychowańca papieskiego kollegium w Wilnie.

Nowo mianowany metropolita czuł dobrze, że bez upoważnienia i zatwierdzenia Stolicy Apostolskiej, na mocy samej nominacyi cesarkiej, nie godzi mu się ani godności, ani władzy metropolitalnej przywłaszczać i na tej nominacyi poprzestawać, jak to poprzednik jego, arcybiskup Lisowski, uczynił [1]).

---

[1]) Theiner w dziele: „Neueste Zustände“ nie ma dosyć słów pochwalnych dla Lisowskiego. Że Lisowski tych pochwał nie był godzien, mimo niejednej około cerkwi unickiej zasługi, dowodem tego nietylko fakt ostatni, ale tyle in-

Tymczasem z jednej strony wojny Napoleońskie, ogarniające całą ówczesną Europę, utrudniały bardzo komunikacyę z Rzymem, a z drugiej nalegał na niego cesarz o przyśpieszenie konsekracyi świeżo mianowanych biskupów Andrzeja Hołowni, Leona Jaworowskiego i Jana Krassowskiego, a więc o wejście w urząd, bo tylko metropolicie przysługiwało na Rusi prawo zatwierdzenia i konsekrowania biskupów. W tem trudnem położeniu postanowił Kochanowicz pogodzić obowiązki sumienia z wolą monarszą i z rzeczywistą potrzebą Kościoła unickiego w ten sposób, że porozumiawszy się poprzednio z cesarzem, zjechał się w początkach roku 1810 (16 stycznia) z Józafatem Bułhakiem, biskupem brzeskim i nominatem połockim, Janem Krassowskim w Petersburgu i ułożył razem z nimi tak zwaną Epikię, mającą się przy pierwszej nadarzonej i dogodnej sposobności posłać do Rzymu. W tej Epikii oświadcza, że przystępuje do konsekracyi biskupów przez cesarza mianowanych, jakkolwiek nie zatwierdzony dotąd przez Stolicę Apostolską w godności metropolity, ponieważ skutkiem ogólnego w Europie zamieszania przystęp do Stolicy Apostolskiej jest niemożebnym.

Dalej zapewnia Stolicę Apostolską wraz z resztą biskupów o swej niewzruszonej dla niej wierności, składając na dowód tego wyznanie wiary i przysięgę wierności i przyobiecuje czasu swego te wszystkie akty przedłożyć papieżowi do zatwierdzenia [1]).

Następnie podał ją przez okólnik do publicznej wiadomości biskupów łacińskich i unickich, i dnia 10 stycznia r. 1811

---

nych w ciągu naszego odpowiadania przytoczonych. Co najmniej był on człowiekiem bardzo słabym i dość lichego charakteru.

[1]) Późniejszy metropolita Bułhak, a uczestnik Epikii tak ją streszcza w swym referacie do Stolicy Apostolskiej w r. 1818: Qui (Metropolita Kochanowicz) antequam ad effectum consecrationis praelaudatorum Episcoporum accederet, processum vulgo dictum Epikiam formavit in testimonium futuris temporibus, quod aggressus sit hanc consecrationem, nondum a Sede Apostolica approbatus, motivo necessitatis ductus, ut ministros substitueret in Vinea Christi et quod ratione calamitatis in universali illo bello, nullus aditus ad Beatissimum Patrem pateret. Hinceque suam manifestationem tam Episcopis Romano-Catholicis quam Unitis promulgavit, et accedens ad actum consecrationis professionem fidei et juramentum obedientiae Sedi Apostolicae emisit. — Annales Ecclesiae Ruthenae, str. 869—871, i Theiner l. c. str. 332 w uwadze.

odbył konsekracyę trzech wspomnianych biskupów w Wilnie, w tamtejszej unickiej katedrze, w asystencyi dwóch łacińskich biskupów: Józefa Dederki, biskupa mińskiego i Cypryana Odyńca, sufragana połockiego, odczytawszy raz jeszcze uroczyście przed zgromadzonem duchowieństwem i ludem akt zwany „Epikią“.

Józafatowi Bułhakowi nadarzyła się niebawem sposobność przesłać Epikię do Stolicy Apostolskiej na ręce nuncyusza wiedeńskiego, późniejszego kardynała Severoli. Zdaje się jednak, że Kochanowicz nie otrzymał przed śmiercią zatwierdzenia Stolicy św., najniezawodniej z tych samych powodów, dla których jemu nie było podobna przed objęciem urzędu uwiadomić o tem papieża, t. j. dla trudności komunikacyi i dla przykrego położenia, w jakiem się wówczas Pius VII z łaski Napoleena I znajdował.

Rządy metropolity Kochanowicza nie trwały długo. Już w roku 1814 odwołał go Bóg z tego świata. Cały czas jego rządów był przeważnie zajęty walką z zakonem bazyliańskim, z którego Kochanowicz nie pochodził. Walkę tę zaczął już jego poprzednik; on ją kontynuował. Był to raczej antagonizm między duchowieństwem świeckiem, a zakonem, niżeli walka wymagana przez interes i dobro Unii. Słuszność znajdowała się niewątpliwie tym razem po stronie zakonu bazyliańskiego, broniącego się przed upadkiem, który niechybnie byłby nastąpił, gdyby wszystkie plany obu metropolitów były w życie weszły. Chcąc jednak dobrze tę walkę zrozumieć, trzeba nam się myślą cokolwiek cofnąć i jej początku za arcybiskupa Lisowskiego sięgnąć.

Gdy po wstąpieniu na tron Aleksandra hierarchia cerkwi unickiej odnawiać się zaczęła i wśród duchowieństwa unickiego rozbudziły się nadzieje, że swoboda, przywrócona mu w części za Pawła, nietylko ukróconą nie będzie, ale prawdopodobnie cesarz życzliwy granice jej rozszerzy, pomyśleli i Bazylianie o odzyskaniu dawniejszej od biskupów dyecezalnych niezależności, zburzonej przez Katarzynę II, a którą słusznie uważali za konieczny warunek pomyślnego rozwoju zakonnego życia. Pozyskawszy sobie tedy kilku wpływowych członków w duchownem kollegium (w którem jeszcze wówczas nie było członków ruskich): biskupa Benisławskiego, byłego jezuitę i ks. Skierniewskiego, wnieśli o pozwolenie odbycia kapituły zakonnej, celem wyboru protoarchimandryty dla całego zakonu i prowincyałów dla pojedynczych prowincyj. Kollegium duchowne przyzwoliło

na to bez trudności i na odbytej r. 1802 w Torokanach kapitule, wybrano protoarchimandrytę Justusa Hussakowskiego [1]) i trzech prowincyałów. Gdy zaś w roku następnym nowy nuncyusz papieski Tomasz Arezzo, arcybiskup Seleucyi i p. i. zjechał do Petersburga, starali się przez niego u Stolicy Apostolskiej o zatwierdzenie tego wyboru i całej reformy zakonu w Torokanach dokonanej. Lecz opór przeciw zamierzonej reformie odezwał się nietylko ze strony episkopatu unickiego, nie chcącego się pozbyć władzy nad klasztorami swych dyecezyj, ale także w łonie samego zakonu. Wybór prowincyałów pociągał za sobą zniesienie godności i tytułu opatów, przyznanej za przeszłego nuncyusza arcybiskupa Litty archimandrytom niektórych znaczniejszych klasztorów. Kilku interesowanych nie chciało uznać zmiany, a na ich czele archimandryta Nowicki, opat klasztoru połockiego. Sprawa poszła w apelacyi do senatu w Petersburgu i w ciągu roku 1803 rozstrzygniętą została na korzyść apelujących. Wyrok senatu obalił postanowienia kapituły Torokańskiej, jako niezgodne z prawami państwowemi, skasował wybór protoarchimandryty czyli generała zakonu, godności opackie archimandrytom, którzy je dotąd piastowali, zatwierdził, a kolegium duchownemu za zezwolenie na odbycie kapituły Torokańskiej surową dał naganę, nadto za karę usunął z kollegium prokuratora rządowego, biskupa Benisławskiego i dwóch innych członków, jako najbardziej winnych. Ukaz cesarski motywuje karę wymierzoną argumentem: „że (członkowie ukarani) chcieli przeciw interesowi publicznemu uwolnić zakonników od wszelkiej kontroli władzy duchownej“. Nowicki i wspólnicy jego ściągnęli na siebie naturalnie tym wyrokiem senatu niechęć i wyrzuty innych, lepiej usposobionych członków zakonu, co w dalszem następstwie pociągnęło za sobą apostazyę Nowickiego do dyzunii i dwóch najliczniejszych klasztorów unickich: połockiego i witebskiego (w r. 1804) [2]).

Jedno przecież pastanowienie kapituły Torokańskiej, będące nie małej dla zakonu Bazyliańskiego wagi i doniosłości, ostało się, t. j. podział zakonu na 3 prowincye: białoruską, litewską i ruską, na których czele stanęli prowincyałowie, zależni od wła-

---

[1]) Ostatnie prace ks. Stebelskiego, Kraków 1877, str. XCIII.

[2]) Annales Ecclesiae Ruthenae, str. 843.

dzy biskupiej [1]). Inny natomiast groził im cios t. j. z 84 męskich klasztorów, które we wszystkich trzech prowincyach posiadali zniesiono 54, tak, iż tylko przy trzydziestu pozostać mieli. Kollegium duchowne wniosło bowiem do rządu w r. 1804, ażeby ten przez wzgląd na to, że bardzo wiele klasztorów (64) nie posiada liczby kanonicznej, że niektóre z nich zaledwo dwóch lub trzech członków liczą, 54 klasztory zniósł, a zatem tylko 30 zostawił [2]).

Na szczęście ciosu tego uniknęli; cesarz wniosku duchownego kollegium nie potwierdził, ku wielkiemu zmartwieniu przeciwników zakonu, chciwie jego dóbr pożądających. Stronnictwo nienawistne Unii i Bazylianom niechętnie także na to patrzało, że Bazylianie, z wskrzeszeniem godności prowincyalskiej, odnowili dawne, a od czasów Katarzyny przerwane, stosunki z Rzymem, t. j., że przy Kościele Sergiusza i Bacha (S. Maria del Pascolo zwanym) znowu ustanawiać zaczęli generalnego prokuratora zakonu, który był pośrednikiem między zakonem, a Propagandą rzymską, jako zwierzchniczką zakonu i Kościoła unickiego w Polsce i miał zarazem obowiązek bronić interesów zakonu w Rzymie, w wypadkach spornych, w procesach i t. p. [3]). Wielki wróg Unii, a w szczególności zakonu bazyliańskiego, ad-

---

[1]) W roku 1804 znajdowało się męskich klasztorów w dyecezyi połockiej: 18, w dyecezyi łuckiej: 28, a w dyecezyi brzeskiej: 38; żeńskich: 10 (1 w Wilnie, 2 w Mińsku, 1 w Grodnie, 1 w Witebsku, 1 w Połocku, 1 w Orszy, 1 w Włodzimierzu, 1 w Dubnie i 1 w Połonnem). Szkoły utrzymywali zakonnicy na stopie gimnazyalnej dla młodzieży świeckiej przy następ. klasztorach: w Wierzbiłowie (gub. Witebska). w Tołoczynie (gub. Mohilow.), w Żyrowicach (gub. Grodzeńska), w Brześciu Litewskiem, w Podubisie (Żmudź), w Borunach (gub. Wileńska), w Ladach (gub. Mińska), w Berezweczu (gub. Mińska), w Barze, w Humaniu, w Lubarze (gub. Wołyńska), w Owruczu (gub. Wołyń.), w Włodzimierzu i w Kaniowie. — Prócz tego mieli szkoły nowicyackie zakonne, i to siedem w prow. litewskiej, dwie w prow. białoruskiej, a trzy w prow. ruskiej.

[2]) Za przykładem Bazylianów posiadały także Bazylianki kilka szkół żeńskich, nie mogących jednak wytrzymać konkurencyi z takiemiż szkołami klasztorów łacińskich. (Cfr. Tołstoy l. c. tom II str. 355 i 356 w uwadze, str. 516, gdzie wszystkie klasztory męzkie z liczbą zakonników wyliczone).

[3]) Papież Urban VIII podarował w roku 1614 Bazylianom kościołek wyżej wspomniany, ażeby w nim wedle swego obrządku nabożeństwo dla Rusinów przybywających do Rzymu odprawiali, a brat papieża kardynał Barberini dał im plac przy kościele i wybudował dom na rezydencyę dla prokuratora ich zakonu. (Hr. Tołstoj, l. c. tom II, str. 356).

mirał Szyszków, z którego nazwiskiem jeszcze nieraz w historyi Unii się spotkamy, przedstawił cesarzowi, że należałoby zabronić Bazylianom mieć osobnego prokuratora w Rzymie, skoro Jego Cesarska Mość ma swego przedstawiciela przy Stolicy Apostolskiej dla spraw Kościoła katolickiego obojga obrzędów w cesarstwie. Cesarz nie uznał jednak potrzeby znoszenia tego, co przez dwa blizko wieki, z małą przerwą lat ostatnich, zakonowi przysługiwało i upoważnił metropolitę, ażeby wybrał zakonnika, któryby stał w Rzymie na straży własności zakonnej, byleby osobnego mandatu w sprawach ogólnych kościelnych mu nie dawał. Nie potrzeba oczywiście dodawać, że mimo to prokuratorzy zakonni nie przestali sprawować nadal w całej pełni funkcyj dawnych prokuratorów, poprzedników swoich.

Wszystko to, cośmy dotąd opowiedzieli, działo się za rządów arcybiskupa Lisowskiego, który jakkolwiek z zakonu bazyliańskiego wyszedł i jemu głównie zawdzięczał wszystko czem był w cerkwi ruskiej, przecież nie okazał się przychylnym dla zakonu, szarpanego wówczas z rozmaitych stron, a osobliwie przez dyzunitów, i gdy raz po raz gromy groźne nad zakonem zawisły, nie widzimy go ani razu wśród obrońców zakonu, ale raczej w rzędzie przeciwników jego, z wielką w ówczesnych stosunkach szkodą Unii. Każde bowiem osłabienie wewnętrzne zakonu i zachwianie jego stanowiska i wpływu w Kościele unickim musiało koniecznie odbić się na samym Kościele z nieobliczoną dla niego szkodą, dlatego, że zakon bazyliański jedyną był siłą moralną i inteligentną całego unickiego Kościoła, której ubytku duchowieństwo świeckie unickie, przy swojem nad wyraz niskiem wykształceniu i równie niskim stanie moralnym (odliczywszy drobne wyjątki), zastąpić nie było zdolne. Że więc wrogowie Unii dążyli do rozbicia lub przynajmniej osłabienia zakonu bazyliańskiego, pojmujemy to łatwo; ale że się z nimi niekiedy, jak się to działo w pierwszych latach panowania cesarza Aleksandra I, także łączyli naczelnicy Kościoła unickiego, dbający niby o dobro Unii i o jej całość, tego zrozumieć nie możemy.

Kochanowicz, następca Lisowskiego w godności i władzy metropolitalnej, nie żywił bynajmniej większej przychylności dla zakonu bazyliańskiego aniżeli jego poprzednik. Pochodzenie jego z duchowieństwa świeckiego, które od bardzo dawna, z powodów wyżej przez nas wyłożonych i nie pozbawionych słuszności,

niechętne było zakonowi, tłumaczy w pewnej mierze jego chłód dla Bazylianów. Otóż, pod prezydencyą Kochanowicza, wydało grecko-unickie kollegium duchowne w r. 1810 zakaz do całego zakonu przyjmowania szlachty łacińskiej do grona swego. Dla zakonu był to cios wielki. Ponieważ wśród Unitów szlachty wówczas prawie już nie było, tylko lud prosty, byłby zakon, gdyby rozkaz unickiego duchownego kollegium wszedł w życie, zmuszony pozbawić się na przyszłość najinteligentniejszego przyrostu i byłby na podobieństwo świeckiego unickiego duchowieństwa schłopiał. Nawet co do liczby byłby wkrótce uczuł znaczny ubytek, bo wieśniacy ruscy woleli synów swoich widzieć księżmi świeckimi, aniżeli zakonnymi. To też zakon wszystko poruszył, aby ujść zamachu, godzącego na jego zgubę. Dopomogła mu do tego szlachta polska gubernii grodzieńskiej i mińskiej, wysławszy w swem imieniu dwóch najpoważniejszych w tych guberniach obywateli: księcia Lubeckiego i hr. Ogińskiego w deputacyi do ministra oświecenia, księcia Golicyna, z prośbą, aby rozporządzenie unickiego kolegium cofnął. Ze szlachtą połączyło się dwóch biskupów unickich: Bułhak i Hołownia. Wszyscy przedstawiali ministrowi, że interes cywilizacyi wymaga zachowania zakonu Bazyliańskiego, a do zdrowego zachowania zakonu potrzeba, aby mu wolno było przyjmować do grona swego szlachtę polską, gdy ta, wstępując do zakonu, zmieni obrządek łaciński na ruski. Minister nie skasował wprawdzie rozporządzenia unickiego kollegium, ale zezwolił na to o co go proszono. Formalnie więc istniał dalej zakaz unickiego kollegium, ale w praktyce nie przeszkadzano Bazylianom przyjmować do zakonu, kogo chcieli. Przecież niedługo trwała ta względność dla Bazylianów; w r. 1812 bowiem ponowił senat zakaz przyjmowania rzymskich katolików do zakonu bazyliańskiego. I jakże miało być inaczej, kiedy sam metropolita w tymże roku pisał do księcia Golicyna: „Każdy wie, że kongregacya Bazylianów, jak wszystkie zakony grecko-oryentalnego Kościoła, postanowioną została nie dla nauczania w szkołach publicznych, lecz dla prowadzenia żywota św. w postach, w modlitwie, w składaniu ofiar do Boga i ogłaszaniu słowa Bożego, jak to widzimy w klasztorach wschodnich [1])“.

Gdy w roku 1814 metropolita Kochanowicz zeszedł ze świa-

[1]) Tolstoj, l. c. tom II str. 353 do 360, 372 i 372.

ta, osierociały od razu dwie dyecezye: metropolitalna litewska i łucka, z której Kochanowicz nie zrezygnował, zostając metropolitą. Stosownie do jego życzenia, wypowiedzianego na łożu śmiertelnem, powierzono aż do stałego obsadzania tymczasową administracyę dyecezyi metropolitalnej arcybiskupowi połockiemu, Janowi Krassowskiemu, a dyecezyi łuckiej biskupowi brzeskiemu Józafatowi Bułhakowi.

Cesarz Aleksander I znajdował się wówczas na kongresie Wiedeńskim, i tak z tego powodu, jak i dlatego, że podczas gdy Bazylianie całym wpływem swoim popierali przez pośrednictwo marszałka szlachty słonimskiej, Pusłowskiego, kandydaturę Bułhaka na krzesło metropolitalne, duchowieństwo świeckie, znając w nim zwolennika zakonu bazyliańskiego, wszystkiemi siłami tej kandytaturze się opierało — decyzya cesarza z roku na rok się przeciągała aż do roku 1817. Wtedy przeważył wreszcie wpływ bazyliański i cesarz mianował metropolitą Bułhaka, biskupem zaś łuckim księdza Jakóba Martuszewicza, dodając mu sufragana z tytułem biskupa pińskiego, w osobie świeckiego księdza Cyryla Sierocińskiego.

5. Józafat Bułhak, wychowaniec Propagandy rzymskiej, zaczerpnąwszy w czystej krynicy wykształcenia teologicznego, żywił w sercu szczere przywiązanie do Stolicy Apostolskiej i widział przyszłość Unii jedynie w najściślejszym i najżywszym związku Kościoła ruskiego, a zwłaszcza jego hierarchii z Rzymem i Stolicą Apostolską. Za pierwszy przeto obowiązek swój poczytał, po dokonanej nominacyi cesarskiej na godność metropolitalną, uwiadomić o tem Stolicę Apostolską i prosić ją (6 czerwca) o zatwierdzenie swej godności. Prócz tego, prawdopodobnie na zapytanie z Rzymu, opisał w roku następnym w liście do Propagandy, na której czele stał kardynał Litta, dawniejszy nuncyusz petersburski, historyą wskrzeszenia godności metropolitalnej, (za panowania cesarza Aleksandra), gdzie wspomniał, że dwóch już miał poprzedników: Lisowskiego i Kochanowicza, dalej nadmienił o braku stałej siedziby dla metropolity, że wskutek tego raz ten biskup, drugi raz inny godność metropolitalną piastuje, oraz prosił, aby Stolica Apostolska przez zniesienie się z cesarzem tej niedogodności zaradziła. W końcu roku 1818 (dnia 22 listopada) wyszedł wreszcie dekret z Propagandy, udzielający Bułhakowi żądanego zatwierdzenia, lecz tanquam Sedis Apostolicae Delegato, z powodu, że tytuł i stolicę dawnych metropolitów

unickiej cerkwi dyzunia sobie przywłaszczyła, przecież z przyznaniem mu wszystkich praw i przywilejów, jakie wedle bulli papieża Klemensa VIII „Decet Romanum Pontificeem“ (r. 1595) i konstytucyi synodu Zamojskiego metropolitom unickim z dawna przysługiwały [1]).

Objąwszy rządy, zwrócił nowy metropolita troskliwość swoją naprzód ku zakonowi bazyliańskiemu i chcąc mu już to wynagrodzić upokorzenia, których doznawał za dwóch ostatnich poprzedników jego, już nowym na przyszłość upokorzeniom i krzywdom zakonu zapobiedz, osadził jednego bazylianina w duchownem unickiem kollegium w Petersburgu. Podług ordynacyi tegoż kollegium miała każda dyecezya unicka mieć w niem jednego reprezentanta czyli delegata. Bułhak wytłumaczył ministerstwu oświecenia, że ze swej dyecezyi metropolitalnej nie potrzebuje w kollegium delegata, ponieważ sam w niem zasiada jako prezydent i zna potrzeby swej dyecezyi; a pożądańszem byłoby, jak w interesie większego wpływu duchownego kollegium na duchowieństwo zakonne, tak w interesie dokładniejszej informacyi o wewnętrznym stanie zakonu i o jego stosunkach majątkowych, aby w niem miał udział jeden z członków zakonu. Ministerstwo przychyliło się do przedstawienia metropolity i przystało na przyłączenie do kolegium prowincyała Bazylianów prowincyi litewskiej (r. 1819).

Powtóre, aby zapobiedz zupełnemu odsunięciu Bazylianów od godności biskupiej, na co się zanosiło, i aby świeckiemu duchowieństwu, do którego katolickich uczuć nie miał tyle zaufania ile do zakonników, utrudnić przystęp do stolic biskupich, wniósł o zatwierdzenie statutu synodu Zamojskiego, wymagającego, by każdy biskup z duchowieństwa świeckiego wybrany, odbył pierwej nowicyat w zakonie przez rok i sześć tygodni i aby przed konsekracyą złożył śluby zakonne. Jakkolwiek w owych stosunkach mógł mieć słuszność, pragnąc aby raczej Bazylianie aniżeli księża świeccy, jako nie dający dostatecznej gwarancyi pod względem usposobienia katolickiego, stolice biskupie dzierżyli, to jednak nie możemy ostatniego kroku jego całkiem pochwalić. Niechęć, prawie nienawiść duchowieństwa świeckiego do Bazylianów, właśnie w owym czasie przez dyzunitów skrzęt-

[1]) Listy Bułhaka i odpowiedź Propagandy są u Theinera, „Neuste Zustände“ str. 330—334 w uwadze.

nie rozdmuchiwana, nie mogła być Bułhakowi nieznaną. A jeżeli o niej wiedział, to nie godziło się dolewać oliwy do ognia, aby zarzewia niezgody w jasny płomień nie rozdmuchać. Nie wiemy nawet czy był jaki skutek wniosku jego do rządu, ale sam fakt wniosku, w połączeniu z powołaniem prowincyała Litewskiego do duchownego unickiego kollegium jako asesora, wystarczył do wzniecenia wrzawy wielkiej wśród duchowieństwa świeckiego przeciw zakonowi bazyliańskiemu.

Na czele malkontentów stanęło duchowieństwo dyecezyi brzeskiej, t. j. właśnie tej, którą dzierzył od lat kilku Bułhak i której, zostawszy metropolitą, przewodniczyć nie przestał. Księża katedralni, tworzący kapitułę, wskrzeszoną r. 1808 (d. 16 grudnia), czoło duchowieństwa świeckiego, zjechali się dnia 25 września roku 1819 na kapitularne posiedzenie do Żyrowiec, wywlekli wszystkie słuszne i niesłuszne zarzuty, jakie kiedykolwiek zakonowi bazyliańskiemu czyniono i, jak gdyby zakon świeżo zbrodnią jaką był popełnił, wytoczyli skargę przeciw niemu przed forum metropolity, żądając satysfakcyi, restytucyi i zaradzenia złemu na przyszłość. Mieliśmy w ręku oryginalny, pieczęcią kapituły opatrzony tekst uchwał zapadłych na owem zebraniu żyrowieckiem przeciw Bazylianom, znajdujący się w Archiwum książąt Czartoryskich w Krakowie, a dotąd nigdzie jeszcze nie drukowany [1]). Nie od rzeczy więc będzie streścić te uchwały na tem miejscu. „Na wstępie swego memoryału oświadcz zgromadzona w Żyrowicach kapituła katedralna, że jakkolwiek Bazylianie, zabrawszy duchowieństwu świeckiemu mnóstwo dóbr, niesłusznie powołują się na darowizny metropolitów, gdyż ci nie mieli prawa rozdarowywania majątku duchowieństwa świeckiego, nie wznawia żądania zwrotu wszystkich dóbr przez zakon zagrabionych, ażeby nie powiększać rozdwojenia między zakonem, a świeckiem duchowieństwem, lecz domaga się przez wzgląd na to, że dyecezya brzeska licząc 500 cerkwi parafialnych, niema ani cerkwi katedralnej, ani odpowiedniego mieszkania dla kanoników ani pomieszczenia dla konsystorza [2]), ażeby cerkiew, monastyr i fundusz supraślski klasztorny, przeznaczono na katedrę, na mieszkanie i utrzymanie księży katedralnych i na pomieszczenie seminaryum dyecezalnego. Powtóre prosi metropolitę i rząd

[1]) Znajduje się pod nr. 2023 w temże archiwum.

[2]) Konsystorz dyecezyi brzeskiej był w Nowogródku.

fundusz z majątku zakonnego na założenie szkoły żeńskiej dla córek biednych lub zmarłych parochów i na założenie drukarni, z którejby bezpłatnie, co rok w dostatecznej liczbie egzemplarzy wychodziło przynajmniej jedno pożyteczne religijne, ludowe dzieło.

Stwierdziwszy ogólnie zabór wielu dóbr duchowieństwa świeckiego przez Bazylianów i wypowiedziawszy swoje życzenia co do obowiązku restytucyi z ich strony na rzecz kleru świeckiego, przystępuje kapituła żyrowicka w dalszym ciągu do wyliczenia niektórych krzywd majątkowych z wyraźnem zastrzeżeniem, że nie mając wszystkich dokumentów pod ręką, ogranicza się na przypomnieniu tych, które zawiera memoryał duchowieństwa metropolitalnego w tejże sprawie już r. 1776 w Wilnie napisany. Litanja to i tak dosyć długa. Czy jednak wszystkie jej zarzuty uzasadnione były, trudno nam na to odpowiedzieć. Kapituła twierdzi, że Bazylianie zabrali fundusze kapituł: wileńskiej grodzieńskiej, nowogrodzkiej i mińskiej; że z cerkwi katedralnych, odnośnych dyecezyj, pobrali obrazy cudowne, klejnoty, srebra, paramenta; że w samem Wilnie zabrali i zniszczyli 13 cerkwi, ich sprzęty i place do nich należące; że po zniesieniu kapituły wileńskiej zagarnęli 5000 złp. w gotówce, takąż sumę do cerkwi św. Jana należącą i fundusz seminaryjski, wynoszący 27,000 złp., a utworzony przez synod Kobryński; dalej cyny i srebra z tejże katedry w wartości 24,000 złp., dzwony i aparaty zakrystyjne; że beneficya świeckie w Antopolu, Czarloniu, Chomie, Darewie, Różanie, Żyrowicach i kilku innych miejscach dyecezyi brzeskiej zamienili na zakonne; że w Brześciu oficyałowie z zakonu bazyliańskiego osiem beneficyów świeckich na własność zakonną zagarnęli i że nie inaczej uczynili z domem papieskim, alumnackim w Wilnie, w którym 20 kleryków duchowieństwa świeckiego całej Rusi zwykło się było kształcić. Gdy rektorem domu tego był opat Leszczyński, ten pragnąc alumnat zamknąć, wniósł do nuncyusza w Warszawie, aby mu pozwolił sprzedać dom, ponieważ długu, zaciągniętego w ilości 60,000 złp. z powodu nie dopisujących dochodów inaczej spłacić nie mógł. Stało się wedle życzenia opata i alumnat w roku 1799 zwinięto, lecz gdy potem senat w Petersburgu zażądał od Leszczyńskiego rachunków, nie otrzymał ich, a nie otrzymał z tej prostej przyczyny, że długów żadnych na sprzedanym domu nie

było. Nie ukarano go wprawdzie za okłamanie nuncyusza, ale dom kazano zwrócić i do uniwersytetu wileńskiego przyłączyć.

Nawet metropolitom: Smogorzewskiemu i Rostockiemu czyni kapituła żyrowicka zarzut, że kapitały złożone przez kler na seminaryum w ilości 142,139 złp., jako, fundusz metropolitalny, ulokowali na dobrach Łowkowie, dopóki tego dekret trybunalski r. 1791 nie zmienił. Prócz tego obwinia jeszcze w szczególności metropolitę Rostockiego, że inny kapitał seminaryjski, zwany kiszczyńskim, bezpożytecznie u siebie trzymał i po śmierci tylko 28,000 złp. z niego zostawił.

Uchwały kapituły żyrowickiej przedłożono metropolicie i ministerstwu oświaty. Minister kazał je metropolicie zbadać, a ten, jak donosi Tołstoj, uznał zakon niewinnym i skazał duchowieństwo świeckie na milczenie [1]). W rzeczy samej sprawa tycząca się majątków, do których kler świecki rościł pretensyą, nie była łatwą do rozstrzygnięcia. Tak kler świecki, jak zakon mogli mieć ważne powody do mniemania, że każdy z nich ze swego stanowiska miał słuszność za sobą: rozstrzygnąć tę zawiłą kwestyę mogły tylko sądy, a i te może nie w każdym razie były zdolne wyrok wydać sprawiedliwy, jeżeli jedna i druga strona spór z sobą wiodąca, nie zdołały dostać wszystkich dokumentów potrzebnych.

Dla Unii z tych sporów, od kilkunastu lat nieustających, nie wynikło naturalnie nic dobrego. W jedności, w zespoleniu braterskiem wszystkich żywiołów, cerkiew unicką składających, i w zjednoczonym oporze wszystkich przeciw wspólnemu wrogowi, t. j. dyzunii, która nie przestała na chwilę czekać na upadek Unii, tego połowicznego Kościoła, jak ją prawosławni pisarze nazywają, był jej jedyny ratunek. Każde rozdwojenie, jeszcze takich żywiołów, jak kler świecki i zakonny, musiało jej zgotować zgubę i potrzeba tylko było jakiegobądź zewnętrznego nacisku ze strony rządu, a upadek jej był gotów.

Oczywiście, bez dobrowolnego ustępstwa ze strony Bazylianów przynajmniej w niektórych słusznych wymaganiach majątkowych, to jedność ta i zgoda osięgnąć się nie dały. Wyroki, czy administracyjne, czy sądowe były chyba zdolne raz jedną, drugi raz drugą stroną więcej rozjątrzyć. Było przeto obowiązkiem Bazylianów, jako strony duchowo dojrzalszej, niebezpieczeństwo

[1]) Tołstoj, l. c. tom II, str. 363.

Unii mimo pozornie korzystnego onejże położenia lepiej od kleru świeckiego rozumiejącej, i niewątpliwie dobra swej cerkwi szczerze pragnącej, zdobyć się na jakąś odpowiednią, a dobrowolną w tej mierze ofiarę i w interesie publicznego dobra zrzec się pewnej części swego majątku, odstępując duchowieństwu świeckiemu niektóre monastery z należącemi do nich cerkwiami i funduszami, tem bardziej, że nie mała część ich klasztorów nie liczyła więcej nad dwóch lub trzech zakonników, a więc nie miała liczby kanonicznie do życia zakonnego wymaganej i że duchowieństo świeckie, a w szczególności świeżo utworzone z tegoż duchowieństwa kapituły katedralne i nieliczne szkoły dla wykształcenia świeckich księży przeznaczone, najbiedniej były uposażone. Duchowieństwo świeckie, liczące wówczas pod berłem rosyjskiem we wszystkich dyecezyach około 2000 księży parafialnych, czyniących posługi duchowne w 1476 cerkwiach [1]), żywiło się z 36 diesiatyn ziemi i bardzo skromnego kapitału pieniędzy, wynoszącego razem około 162,000 rubli srebrem; podczas gdy Bazylianie, liczący 700 zakonników we wszystkich trzech prowincyach zakonnych razem, mieli w ziemskich posiadłościach swoich około 20,000 wieśniaków glebae adscriptos i kapitał wynoszący 700,000 rubli, nie mówiąc nic o dochodach, jakie im czyniły liczne pensyonaty przez nich przy szkołach utrzymywane [2]).

Duchowieństwo więc świeckie zaledwie tyle miało z rodzinami swemi, aby się z dnia na dzień wyżywić; o wychowaniu zaś dzieci, odpowiedniem stanowi swemu, mało kto z parafialnych księży mógł myśleć.

6. Bazylianie, jak pod rządem polskim, tak i teraz dla wykształcenia młodego pokolenia świeckich lewitów bardzo mało, prawie nic nie czynili. Utrzymywali oni szkoły, lecz albo dla młodzieży obywatelskiej, która do świeckich zawodów po ich ukończeniu przechodziła, albo dla swoich nowicyuszów, a wychowa-

---

[1]) W roku 1823 wykazał urzędowy spis księży unickich parafialnych: 350 w dyecezyi metropolitalnej, 500 w połockiej, 460 w łuckiej, 675 w brzeskiej. — Cerkwi było w tymże roku parafialnych: 304 w dyecezyi metropolitalnej, 463 w połockiej, 160 w łuckiej, 549 w brzeskiej. (cfr. Tołstoj, l. c. tom II, str. 376 w uwadze).

[2]) W tych wszystkich datach polegamy na hr. Tołstoju, jako tym, który mając przystęp do archiwów państwowych, a w szczególności synodu św., mógł, jak nikt inny z dotychczasowych o tym przedmiocie pisarzy, dokładnych nabyć wiadomości. cfr. tom II, str. 355, 376 i 518 (Anneksa 26).

nie przyszłego duchowieństwa zaniedbywali. Za panowania cesarza Pawła nalegał nawet taki Siestrzeńcewicz na polepszenie dotacyi i rozszerzenie dyszących zaledwie seminaryów unickich i proponował w tym celu zniesienie 12 klasztorów bazyliańskich, zdaniem jego zbytecznych, bo potrzebnej kanonicznie liczby zakonników nie mających. Zbawienna myśl nie przyszła do skutku dla oporu Bazylianów. Dyecezya połocka nie miała do początku XIX wieku żadnego seminaryum. Dyecezya brzeska miała wprawdzie na początku tego wieku dwa seminarya: w Ławryszowie (obwód nowogrodzki) i w Swierzni (obwód słucki), a dyecezya łucka aż cztery: w Żytomierzu, w Łucku, skąd potem przeniesiono je do Poczajowa, we Włodzimierzu i w Radomyślu, ale raczej z nazwiska, aniżeli w rzeczywistości. Dla braku funduszów trzeba je było prędko po otwarciu pozamykać, tylko seminaryum Poczajowskie wlokło nieco dłużej nędzny żywot z kilku uczniami, którzy na mieście mieszkali i o swojem utrzymaniu sami radzili. Arcybiskup połocki utrzymywał zamiast seminaryum jednego profesora swoim kosztem, który miał zadanie uczyć teologii, t. j. katechizmu, tych co się do stanu duchownego zgłaszali.

Dopiero po długich staraniach powiodło się arcybiskupowi Lisowskiemu uzyskać r. 1806 klasztor św. Zofii w Połocku i umieścić w nim seminaryum duchowne, którego rozwojem odtąd arcybiskupi połoccy troskliwie się zajmowali i które też wkrótce pod względem dotacyi, urządzenia wewnętrznego i liczby uczniów inne przewyższyło. Wreszcie ku końcowi panowania Aleksandra I stanęło na tem, że i drugie dyecezye unickie seminarya dyecezyalne otrzymać miały. Dla dyecezyi brzeskiej przeznaczył rząd fundusz na dwudziestu alumnów. W stosunku do rozległości dyecezyi liczącej 541 cerkwi parafialnych i 542,614 dusz, nie wiele to było i potrzebom jej rzeczywistym nie odpowiadało, a przecież i ta mała liczba wolnych burs jeszcze nie była zajęta, bo do seminaryum brzeskiego najwyżej czternastu uczniów uczęszczało. Na uposażenie seminaryum dla dyecezyi łuckiej, które miało mieć siedzibę swoją w Poczajowie, oddał rząd jakąś fundacyę, przeznaczoną na liceum krzemienieckie. Ponieważ przeciw wypłacie tej fundacyi na rzecz seminaryum poczajowskiego powstały trudności, pozostała dyecezya łucka o 160 cerkwiach parafialnych i 111,597 duszach nadal bez seminaryum. Dyecezya metropolitalna wileńska czyli litewska, obejmująca 304

parafialnych cerkwi i 284,292 dusz, otrzymała seminaryum w mieście Wilnie z funduszem na utrzymanie dwunastu kleryków, których atoli w rzeczywistości nie bywało w niem więcej jak trzech [1]).

Prócz tego utworzył rząd w roku 1803 przy uniwersytecie wileńskim tak zwane główne seminaryum dla młodzieży łacińskiej i unickiej, która ukończywszy nauki w seminaryach dyecezalnych przystęp do niego znajdowała i uczęszczała na kursa uniwersyteckie, by wykształciwszy się gruntowniej, mogła potem z pożytkiem zająć ważniejsze stanowiska w Kościele swoim. Pomysł rządu sam w sobie był niezły, a dobrze pokierowany, mógłby był niemałe korzyści Kościołowi unickiemu przynieść. Niestety, myśl w gruncie dobra, od razu skrzywioną została, gdy przyszło do jej wykonania i wykonana, zamiast pożytku, nieobliczone szkody dla Unii za sobą pociągnęła. W urządzeniu głównego seminaryum wzięto sobie bowiem za wzór główne seminarya Józefińskie (austryackie) i wraz z zewnętrzną organizacyą ducha ich na kierownictwo jego przeniesiono. Biskupom odjęto wszelki wpływ na nie, oddając zarząd jego podług ordynacyi wypracowanej przez prałata Strojnowskiego, długoletniego rektora uniwersytetu, w ręce trzech profesorów wydziału teologicznego, dwóch kanoników katedralnych wileńskich i jednego prałata unickiego, wybieranych co rok przez uniwersytet i kapitułę katedralną wileńską; podobnież nie przyznano żadnego wpływu episkopatowi na wydział teologiczny wileński. W jednym i drugim instytucie, tak jak i w całym uniwersytecie, zapanował też odrazu górujący wówczas w zachodniej Europie w sferach kościelnych prąd, zwany Józefińskim, nieprzyjazny jedności Kościoła, a w szczególności duchownemu zwierzchnictwu papieży [2]).

Zamiast słów własnych pozwolimy sobie przytoczyć o obu zakładach sąd dwóch prawosławnych pisarzy: Antoniego Zubki i Moroszkina, z których pierwszy był uczniem wydziału teologicznego wileńskiego i wychowańcem seminaryum głównego,

---

[1]) Annales Ecclesiae ruthenae, str. 873—876. Czytelnik znajdzie tu statystyczny wykaz urzędowy, na rozkaz metropolity d. 6 września r. 1825 wykonany. — Tołstoj, l. c. tom II, str. 377—379.

[2]) Theiner, „Neueste Zustände i t. d.“ w Anneksie dok. 107, i ks. Szantyr, l. c. część I, str. 218.

a drugi, choć w tak bliskich stosunkach do tych zakładów nie zostawał, czerpał jednak wiadomości swoje z bardzo poważnych źródeł, bo z archiwum synodu petersburskiego.

Pierwszy, z unity apostata w r. 1839, a następnie arcybiskup dyzunicki, Antoni Zubko, tak charakteryzuje oba zakłady:

„W głównem seminaryum (wileńskiem) uczono katolicyzmu nie ultramontańskiego i dlatego wielu katolickich księży, zwłaszcza zakonnicy . . . nie lubili go, uważając je ledwie nie za instytut masoński, a ponieważ uczniowie jego mieli później zajmować wyższe stanowiska duchowne, przesyłali do niego przełożeni seminaryów dyecezalnych, którymi zwykle bywali zakonnicy, mniej zdatnych uczniów, aby przynajmniej tym sposobem wpływ jego paraliżować. Tej zasady trzymano się szczególnie w dyecezyach (łacińskich): żmudzkiej, mińskiej i mohilowskiej. A tak, choć Łacinnicy liczbą nad nami w seminaryum głównem przeważali, nie mieli jednak rzeczywistej przewagi. Unici starali się bowiem przysyłać najzdolniejszych uczniów z seminaryum połockiego, z jezuickiej akademii połockiej i z innych seminaryów. . . .

Przełożeni seminaryum głównego byli usposobienia antyjezuickiego i wolni od fanatyzmu, a w obejściu z uczniami nie czynili żadnej różnicy między Rusinami, a Łacinnikami. Nauki były dla wszystkich uczniów wspólne z wyjątkiem obrzędów i śpiewu kościelnego. . . .

Nauki teologiczne wykładano na uniwersytecie wileńskim podług zasad austryackich z czasów cesarza Józefa II, kiedy jeszcze Austrya nie była ultramontańską.

Klipfel, używany do teologii dogmatycznej, chociaż władzę papieską wywodził ze słów Zbawiciela do Piotra św. o kluczach, o opoce, o paszeniu trzody, to jednak w przypiskach małemi czcionkami drukowanych, przytaczając zdania starych Ojców Kościoła, pokazywał, że ci inaczej nie rozumieli słów Zbawiciela, jak je rozumie Kościół wschodni (dyzunicki) i, co ważniejsza, nie przytaczał żadnych argumentów ultramontańskich.

Profesor prawa kanonicznego — włoch, człowiek świecki — uczył, że Izydor, pochlebca papieski, sfałszował dokumenta (decretales Pseudo Isidori), w pierwszych wiekach Kościoła nieznane, a na których, jako na dokumentach autentycznych oparła się średniowieczna władza papieska. . . . Takim sposobem dojrzewała w nas myśl, że władza, nad całym Kościołem w ręku jednego

człowieka się znajdująca, podlegać winna kontroli soborów powszechnych i wstrząsał się w wyobrażeniach naszych fundament papizmu.

Profesor Kapelli, tłumacząc nam dekreta soboru trydenckiego, naigrawał się z rzekomego natchnienia Ducha świętego, któremu Ojcowie soboru uchwały swoje przypisują i mawiał, że to natchnienie dawało soborowi raczej złoto papieskie, aniżeli Duch św.

Zubko dodaje z widocznem zadowoleniem, że uczony profesor mógł tak swobodnie mówić, ponieważ biskupi zaledwie uboczny wpływ na uniwersytet i seminaryum wywierać zdołali; a kurator uniwersytetu, książę Adam Czartoryski, człowiek liberalny, dobierał umyślnie takich profesorów, aby przyszłe pokolenie duchowieństwa oswobodzić od ultramontańskiego obskurantyzmu [1])".

Drugi zaś powołany przez nas świadek, pop Moroszkin, tak się odzywa o wspomnianych dwóch duchownych zakładach wileńskich:

„Pomimo ducha i patryotyzmu polskiego, jaki panował na wszechnicy wileńskiej, seminaryum odznaczało się tem, że pomiędzy młodzieżą jego rozwijały się zasady, nie mające nic wspólnego z ultramontanizmem i że dostarczyło ono ludzi gotowych iść ręka w rękę z rządem. Z niego wyszli Siemiaszko, Łużyński, Zubko, Hołubowicz (sami apostaci) i inni". Rezultat ten zawdzięcza się bardzo profesorom cudzoziemcom, jak np. profesorowi Klipfelowi, który nietylko daleki był od „fanatyzmu," ale wprost przeczył prawności zwierzchnictwa Ojca św. Młodzi ludzie, którzy wyszli z pod tego kierunku, byli całkiem inaczej usposobieni, aniżeli Lisowski i Krassowski. Ostatnim chodziło tylko o zachowanie in statu quo dawnych form obrządku greckiego; w tamtych świtała już w wyraźnych kształtach myśl powrotu na łono prawosławia" [2]).

Oto jak się mści na cerkwi unickiej niedopełnienie obowiązku wychowania duchowieństwa świeckiego przez Bazylianów, mających w ręku swoim całe szkolnictwo na Rusi! Zaledwie rząd rosyjski na prośby duchowieństwa świeckiego bierze wy-

---

[1]) „Cholmskij greko-unjatskij Miesiacesłow" na rok 1866. Warszawa, str. 22—24.

[2]) „Wiestnik Jewropy," rok 1872, Petersburg, poszyt kwietniowy, str. 616.

chowanie przyszłego kleru w swe ręce, otrzymuje zaraz to wychowanie kierunek antikościelny, a więc antiunicki i w dalszej konsekwencyi antibazyliański. Gdyby Bazylianie szczerze i zawsze byli się zajmowali wychowaniem duchowieństwa parafialnego i w ogóle świeckiego, to choćby może nie byli zapobiegli otworzeniu przez rząd Aleksandra seminaryum głównego, byliby jednak przeciw zgubnym, rozkładającym cerkiew unicką żywiołom, które z seminaryum głównego wileńskiego przez kilkanaście lat wychodziły, mogli postawić całe zastępy księży świeckich odważnie i umiejętnie Unii broniących i którzy, jako świeccy, przez szersze z ludnością stosunki łatwiej byliby mogli wpływy tamtych niweczyć i na szkodliwość ich na każdym kroku oczy ludności otwierać. Zaniedbawszy tę świętą powinność z pobudek egoistycznych, zostawili wychowańcom głównego seminaryum wolne pole. Zwolna zajęli bowiem uczniowie uniwersytetu wileńskiego i wychowańcy seminaryum głównego nietylko stale kanonickie krzesła konsystorskie, ale i katedry seminaryów dyecezalnych, na tych rozmaitych i ważnych stanowiskach jad indyferentyzmu religijnego coraz szerzej roznosząc i szczepiąc. Na gruncie zaś indyferentyzmu dojrzał łatwo plon bogaty dla dyzunii.

Mimo więc całego szacunku, jaki mamy dla zakonu bazyliańskiego w Polsce, mimo uznania zasług jego około Kościoła unickiego, tylokrotnie przez nas wypowiedzianego w ciągu naszej pracy, uwolnić ich nie możemy od wszelkiej winy za te fatalne następstwa, jakie wychowanie rządowe świeckiego duchowieństwa unickiego za Aleksandra I za sobą pociągnęło, ani też odmówić wszelkiej słuszności żalowi do nich tej części świeckiego unickiego duchowieństwa, która bez obłudy pragnęła ogólnego dobra cerkwi unickiej, a posądzała ich, że raczej o swoje zakonne, aniżeli o ogólne dobro Kościoła unickiego dbali.

7. Jeden jeszcze niemiły wypadek, zaszły w łonie cerkwi unickiej ku końcowi panowania Aleksandra I, którego przemilczeć nie możemy, przyczynił się nie mało do powiększenia przepaści między świeckiem duchowieństwem unickiem, a zakonem Bazylianów, choć tym razem niezawodnie bez wszelkiej winy ostatnich. Na stolicy arcybiskupiej połockiej siedział do śmierci Lisowskiego polecony przez niego cesarzowi Jan Krassowski, ten sam któregośmy już poznali w r. 1803 i 1804 jako mandataryusza Lisowskiego w Petersburgu w sprawie przechodzenia Uni-

tów na Białej Rusi do obrządku łacińskiego. Otóż na tego Krassowskiego przyszła w r. 1820 skarga do metropolity Bułhaka, że się obchodził okrutnie z niższem duchowieństwem, że uciemiężał lud wiejski w swych dobrach biskupich i że się oddawał pijaństwu. Wskutek tego oskarżenia zjechał metropolita do dyecezyi, odbył rodzaj wizyty i, jak powiada hr. Tołstoj, znalazł wszystko w porządku z wyjątkiem małych, nic nie znaczących uchybień, tak, że Krassowski obronną z tej denuncyacyi wyszedł ręką. Prawdopodobnie był on przez dobrych przyjaciół z Petersburga naprzód uwiadomiony o zamierzonej wizycie metropolity i na jego przybycie, o ile się dało, przygotowany. Miał bowiem pod ręką na każdy zarzut metropolity świadków, którzy pod przysięgą na korzyść jego zeznawali. Ukończywszy wizytę pasterską i śledztwo, wyraził mu więc metropolita przy odjeździe swe ubolewanie, że przez oszczerstwo na tyle przykrości niesprawiedliwie był wystawiony. Jednakże w głębi duszy nie wyniósł metropolita korzystnego wrażenia o czystości sprawy oskarżonego, bo opuszczając Połock polecił sekretnie archymandrycie bazyliańskiemu, Szułakiewiczowi, by śledził kroki i postępowanie Krassowskiego, i o każdem jego wykroczeniu do Petersburga mu doniósł. W krótkim czasie uzbierał Szułakiewicz obfity materyał do nowych skarg. Ukołysany bowiem łatwem zwycięztwem nad pierwszymi denuncyantami, puścił sobie Krassowski po wyjeździe metropolity wodze i do dawnego trybu życia wrócił. Metropolita, mając nowe dowody jego gorszącego życia w ręku, zawiesił go r. 1821 w urzędowaniu, wytoczył mu proces kanoniczny, a administracyę archidyecezyi oddał tymczasowo archimandrycie Szułakiewiczowi.

Ponieważ arcybiskup Krassowski wyszedł z łona duchowieństwa świeckiego, podzielał wszystkie tegoż duchowieństwa niechęci do zakonu bazyliańskiego, a metropolita był bazylianinem, bazylianin jego donosicielem i w rządach tymczasowym zastępcą—wzięto stąd pobudkę do nowej wrzawy przeciw zakonowi. Zapominając odrazu o wszystkich wykroczeniach i ułomnościach arcybiskupa, wystawiono suspensę jego jako intrygę bazyliańską, mającą na celu zdyskredytowanie całego duchowieństwa świeckiego, a następnie zaprzężenie go w dawne zakonu jarzmo. Kler parafialny stanął po stronie arcybiskupa, którego despotyzm niedawno jeszcze z sarkaniem znosił i nietylko sam w obronie jego wystąpił, ale podmawiał lud z dóbr arcybiskupich

do świadczenia, że nietylko ucisku od arcybiskupa nie doznawał, ale przeciwnie wielu łask jego doświadczał. Nawet nałóg pijaństwa arcybiskupa zmniejszył się naraz na rzecz bardzo niewinną i nie gorszącą nikogo.

Lecz sąd, złożony oprócz metropolity z biskupów: Hołowni i Jaworowskiego, z zastępcy biskupa łuckiego, kanonika Józefa Siemiaszki i takiegoż zastępcy biskupa wileńskiego, kanonika Markiewicza, uznał Krassowskiego większością głosów na mocy niezbitych dowodów winnym wszystkich zarzutów, jakie mu nowe oskarżenie czyniło i od rządów dyecezyi go oddalił.

Kanonicy Siemiaszko i Markiewicz, wychowańcy głównego seminaryum wileńskiego, byli przeciwni tak surowemu wyrokowi i głosowali za mniejszą karą; gdy zaś wyrok poszedł do zatwierdzenia cesarskiego, agitowano wśród duchowieństwa parafialnego, aby zaniosło prośbę do cesarza o ułaskawienie Krassowskiego. Jakoż ówczesny minister oświecenia, książę Golicyn wahał się dość długo, nim wyrok sądu biskupiego zatwierdził Nastąpiło to dopiero w r. 1823.

Potwierdzenie wyroku przez rząd, przywykły raczej brać stronę duchowieństwa świeckiego aniżeli zakonnego, powinno było przynajmniej nieuprzedzonych przekonać o sprawiedliwości jego i o winie osądzonego. Lecz nienawiść ku duchowieństwu bazyliańskiemu była nie do pokonania i wyrok na Krassowskiego posłużył tylko do nowego rozognienia onejże i do zwiększenia rozdziału między jednem a drugiem duchowieństwem [1]).

I w takiem to wewnętrznem rozdarciu i rozjątrzeniu duchowieństwa świeckiego na zakonne, zastaje cerkiew unicką panowanie cesarza Mikołaja I.

---

[1]) Porównaj Tolstoja l. c. tom II, str. 364 do 368, który rzecz po swojemu przedstawia, jednak tak, że nie trudno dojrzeć prawdy.

ROZDZIAŁ II.

Stan i zgon Unii pod panowaniem cesarza Mikołaja I (r. 1826 — 1855) w dyecezyach: wileńskiej, połockiej, brzeskiej i łuckiej.

1. Plan zniweczenia Unii poprzedził rewolucyę 30 roku. — 2. Przysposobienie planu i autor jego ks. Józef Siemaszko.— 3. Streszczenie planu Siemaszki. — 4. Ukaz dnia 22 kwietnia r. 1828 i ocenienie onegoż. — 5. Zgubne działanie Błudowa. Zmiany na najwyższych stopniach hierarchii unickiej. — 6. Przekształcenie szkół teologicznych unickich w duchu dyzunickim i szkół niższych w tymże duchu. — 7. Osłabienie zakonu Bazylianów i zniweczenie ich wpływu. — 8. Wpływ rządu na duchowieństwo niższe i lud, celem przygotowania ich do apostazyi. — 9. Zaprowadzenie dyzunickich książek liturgicznych w unickich cerkwiach, i opór duchowieństwa ludu. — 10. Ustanowienie i działalność tajnego komitetu w celu propagowania prawosławia wśród Unitów. — 11. Kollegium unickie poddane oberprokurorowi św. synodu. Błudow ustępuje, miejsce jego zajmuje Protasow, działalność tegoż. — 12. Śmierć ostatniego unickiego metropolity Józefata Bulhaka. Ocenienie jego stanowiska względem zamachów na Unię. Otwarte odezwy Siemaszki, Łużyńskiego i Zubki do odstępstwa. Opór duchowieństwa. — 13. Tajny komitet za radą Siemaszki i Łużyńskiego postanawia stanowczo położyć koniec Unii i określa w jaki sposób ma to nastąpić. — 14. Akt ogólnej apostazyi spełnia się r. 1839. — 15. Opór pewnej części duchowieństwa i ludu przeciw odstępstwu, ich męczeństwo. Bazylianki Mińskie; Parafie: dudakowicka i dziernowicka. — 16. Postawa Europy zachodniej wobec niweczenia Unii. Głos Stolicy Apostolskiej i list pasterski lwowskiego arcybiskupa unickiego Lewickiego.

1. Jakkolwiek nie pocieszającym był stan wewnętrzny cerkwi unickiej w chwili śmierci Aleksandra I, w dyecezyach o których co dopiero mówiliśmy i obecnie dalej mówić zamie-

rzamy, z powodu rozdwojenia między duchowieństwem świeckim a zakonnem i z powodu niskiego stopnia wykształcenia duchowieństwa parafialnego, to przecież z drugiej strony trudno nie uznać, że za dwóch poprzedzających rządów: Pawła i Aleksandra I, Kościół unicki wyleczył się szczęśliwie z wielu ran jakie mu Katarzyna II zadała i nietylko nie chylił się ku upadkowi, który mu przy dłuższych rządach Katarzyny groził, ale przeciwnie wzmógł się widocznie i nawet w liczbę członków pomnożył. Ten niezaprzeczony wzrost Kościoła unickiego za Pawła, a zwłacza za Aleksandra I, gniewał zacieklejszych i już w ostatnich kilku latach panowania cesarza Aleksandra I można było dostrzedz budzący się w wyższych urzędowych sferach prąd Unii nieprzyjazny [1]).

Póki atoli Aleksander I siedział na tronie, nie trzeba było obawiać się szkodliwych następstw nieprzychylności, czy nienawiści tego lub owego wyższego urzędnika w ministeryum petersburskiem dla Unii.

Z objęciem tronu cesarskiego przez Mikołaja I zmienia się od razu politycznie korzystne położenie cerkwi unickiej. Co Katarzyna II zaczęła, to jej wnuk od pierwszej chwili objęcia rządów postanowił dokończyć. Jak Katarzyna nie taiła się z tem, że pragnie zupełnego wytępienia Unii w granicach cesarstwa swego, tak też Mikołaj I od samego początku rządów swoich nie robił z tego tajemnicy, że wziął sobie za zadanie zniweczyć resztki Unii na Litwie i na Rusi, czyli, by użyć urzędowego wyrażenia, „zjednoczyć z macierzystą prawosławną cerkwią odstępców Unitów“.

Trafnie charakteryzuje stosunek Katarzyny i Mikołaja I do Unii O. Martynow, kiedy pisze: „Pierwszej należy się autorstwo zamiaru zniszczenia Kościoła grecko - unickiego w prowincyach zachodnich świeżo Polsce odebranych; drugiemu zaś spełnienie dzieła swej babki. Katarzyna użyła dla osiągnięcia swego celu wszystkich środków; środki przez Mikołaja użyte były jeszcze więcej wysubtelizowane i mądrzej obmyślane [2])“.

Zdanie, jakoby dopiero rewolucya 1830 r. była podała Mikołajowi myśl wytępienia Unii za rzekomy udział pewnej części

---

[1]) „Wiestnik Jewropy,“ r. 1872, miesiąc kwiecień, str. 618.

[2]) Le plan d'abolition de l'Eglise grecque-Unie, Extrait des „Etudes religieuses etc.“ Paris, Albanel 1873.

Unitów w powstaniu, jest obsolutnie błędne. Udział Unitów w powstaniu rzeczonem był bardzo słaby i nic nieznaczący, ograniczał się do niektórych zakonników bazyliańskich klasztoru Poczajowskiego i kilku innych klasztorów; nie mógł więc żadną miarą być powodem prześladowania całego Kościoła. Jeżeli tedy Mikołaj I w jednej urzędowej nocie swojej do Rzymu na ten udział się powoływał i nim kroki swoje surowe względem Unitów, a w szczególności względem Bazylianów tłumaczyć usiłował, to tem dowiódł tylko, że rzeczywistego, słusznego powodu do prześladowania nie mając, musiał się uciekać do powodów pozornych. Wytępienie bowiem Unii, jak zaraz wykażemy, było dawno przed powstaniem rzeczą ułożoną i postanowioną; powstanie 1830 r. powstrzymało je chyba na czas jakiś, aby po jego stłumieniu z tem większą gwałtownością wybuchnąć. Powodów do tego trzeba szukać nietylko w samowładczej naturze Mikołaja I, lecz i w polityce oddawna usankcyowanej, nieznoszącej w Rosyi religii wyłamującej się z pod ich naczelnego zwierzchnictwa, a dążących stale, z małymi wyjątkami, jak wiadomo, do zjednoczenia wszystkich poddanych, należących do najrozmaitszych narodowości i religij, tak pod względem administracyjnym, jak pod względem języka i religii. Od założenia wielkiego księstwa moskiewskiego nad Klazmą w wieku XII, przyzwyczaili się władcy uważać siebie za głowę najwyższą cerkwi ruskiej w dzierżawach swoich i niezależnie od nikogo, wedle własnego uznania nią rządzić, na podobieństwo instytucyj państwowych. Nie dziw przeto, że nie mogli się oswoić z myślą wypuszczenia z ręki tak potężnej władzy, jaką im dawała zupełna zależność cerkwi prawosławnej od ich woli i że lękali się wzrostu Kościoła katolickiego w swem państwie, opartego na samorządzie i nie pozwalającego się do wewnętrznych spraw swoich wtrącać władzy świeckiej, ażeby z czasem wpływ tego Kościoła nie obudził w urzędowej cerkwi myśli otrząśnięcia się z jarzma państwowego. Tem bardziej chodziło Mikołajowi I o pozbycie się resztek Unitów na Litwie i Rusi, że przodkowie ich kiedyś, przed dwoma wiekami, byli w dyzunii i że tworzyli ludność, jeżeli nie pochodzeniem, to językiem z resztą ludności prawosławnej państwa jego spokrewnioną. Nie względy religijne zatem, lecz względy czysto polityczne, były powodem jak Katarzynie tak Mikołajowi do tępienia Unii na korzyść urzędowego wyznania. Katarzyna wzięła się do zniesienia Unii odrazu, w sposób bezwzględny po zaborze Litwy i ruskich prowincyj; Mikołaj I usiłował, o ile podobna, uniknąć

zewnętrznych gwałtów, jak: więzienia, konfiskaty majątku, wygnania i krwi rozlewu a natomiast konsekwentnem i niezłomnem postępowaniem na drodze prawodawstwa i administracyi podciąć żywotne warunki bytu Unii, zwolna zewnętrznie przez obrzędy i wewnętrznie, przez wychowanie duchowieństwa w duchu dyzunickim, Unię do prawosławia zbliżyć i wreszcie przez wpływ osobistości, hierarchicznie w unickiej cerkwi wysoko postawionych, a z usposobienia rządowi i zamiarom jego przychylnych, ostateczny upadek Unii bez zewnętrznego sprowadzić rozgłosu. O ile Mikołajowi I udało się lub nie udało uniknąć gwałtów w wykonaniu tego zdania, dalsze opowiadanie nasze okaże; na tem miejscu nadmienimy tylko, że do osiągnięcia zamierzonego celu bez wytchnienia dążył, dopóki z tryumfem nie mógł światu ogłosić dokonanego połączenia Unitów z prawosławną cerkwią.

W opowiadaniu tej smutnej tragedyi, pójdziemy w ślad za źródłami rosyjskiemi i urzędowemi, inne pobocznie tylko uwzględniając, abyśmy przez nikogo nie mogli być posądzeni o stronniczość.

Przewodnikiem będzie nam rozprawa pióra prawosławnego popa M. J. Moroszkina, po jego śmierci ogłoszona w najpoważniejszem petersburskiem czasopiśmie rosyjskiem historycznem „Wiestnik Jewropy“, w poszytach z kwietnia, czerwca, lipca, sierpnia i września w r. 1872, pod tytułem: „Wozsojedinienije Unii“, t. j. powtórne pojednanie Unii. Już sam tytuł pracy, pomijając charakter i stanowisko autora, jako członka duchowieństwa dyzunickiego, każe nam się domyślać rozprawy niebardzo przyjaznej dla Unii tendencyą. Ta nieprzyjazna tendencya jest też nazbyt widoczna we wszystkich ustępach, gdzie autor z własnem rozumowaniem i z własnemi, osobistemi uwagami występuje. Na szczęście mało nam zależy na osobistych uwagach i zapatrywaniach autora; te bez szkody dla przedmiotu opowiadanego z łatwością pominąć możemy i pominiemy. Nieoceniona wartość „szkicu historycznego“ Moroszkina polega na tem, że mając przystęp do tajnego archiwum synodu Petersburskiego i do archiwum państwa, jak nikt przed nim z piszących o tym przedmiocie, podaje on nietylko gołe, światu znane fakta, tyczące się zniesienia Unii na Litwie i w ruskich prowincyach za Mikołaja I, lecz dokumenta archiwalne bądź w całości, bądź urywkowo dosłownie przytacza, przez nie wewnętrzny związek pojedynczych faktów odsłania i dowodnie wykazuje, że wszystko, co się za Mi-

kołaja w tej mierze działo, odbywało podług planu naprzód dobrze i wszechstronnie obmyślanego, a nie doraźnie i wedle kaprysu, jak to często w takich razach bywać zwykło. Przeciwko tej publikacyi nie podniósł się, o ile nam wiadomo, ani jeden głos ze strony rosyjskiej, ani też ze strony rządu; tem samem zatwierdzono prawdziwość tego, co ona opowiada. Ze strony zaś katolickiej, a w szczególności polskiej nikt dotąd z pracy Moroszkina nie korzystał, bo prawdopodobnie mało kto o niej wiedział dla nieznajomości języka rosyjskiego. Pierwszym, co zwrócił na nią uwagę, był O. Martynow, zakonnik towarzystwa Jezusowego, pracowity i zasłużony około dziejów Unii pisarz. Ale O. Martynow poprzestał na wzmiance o niej i na przetłumaczeniu z niej na język francuski „planu wytępienia Unii [1])“, w streszczenie samej rozprawy Moroszkina nie zapuszczając się.

To więc co w dalszym ciągu opowiadania naszego o tępieniu Unii za cesarza Mikołaja I powiemy, będzie się przeważnie opierało na powadze Moroszkina i tylko tam do innych sięgniemy źródeł, gdzie w pracy jego okaże się niezupełność lub niedokładność.

2. Nadmieniliśmy już nieco wyżej, że przy samym końcu panowania Aleksandra I można było w wyższych sferach rządowych dostrzedz budzący się prąd Unii wrogi, choć za życia Aleksandra dla niej nieszkodliwy.

W r. 1824 zaszły bowiem w Petersburgu w ministerstwie oświecenia i zagranicznych wyznań, do których naturalnie Unia zaliczoną była, zmiany, które sprawy Kościoła unickiego oddały w ręce ludzi najgorzej, jak się później pokazało, względem cerkwi unickiej i Kościoła katolickiego usposobionych.

Ustąpił z ministerstwa oświecenia minister książę Golicyn, człowiek lekkomyślny wprawdzie, ale bez wyraźnej dla Unii nienawiści. U Moroszkina i Tołstoja nie ma on też łaski nietylko dla braku wyższych zdolności, ale mianowicie dla swej względem Unitów i Kościoła łacińskiego powolności i dlatego, że na stolicach biskupich unickich poosadzał ludzi wiernie przy Kościele stojących, wychowańców rzymskich lub akademii Jezuickiej połockiej, jak metropolitę Bułhaka, biskupów: Hołownię, Sierocińskiego, Jaworowskiego i Martuszewicza. Jeden i drugi nazywa-

[1]) Etudes religieuses, philosophiques, historiques et litteraires, Janvier 1873, Paris, str. 71.

ją go z tego powodu „człowiekiem niezdecydowanych zasad i bez energii“.

Na miejsce księcia Golicyna wstąpił Sziszkow, starzec już wprawdzie, niezdolny także dla podeszłego wieku osobiście wiele energii rozwinąć, ale do boku dodano mu za poradą Karamzina dwóch młodych, zdolnych i pracowitych ludzi: Błudowa i Daszkowa, z których pierwszego poznamy w dalszym ciągu, jako najczynniejszego wykonawcę ukazów przeciw Unitom. Prawą zaś ręką starego Sziszkowa był Kartaszewskij, dyrektor departamentu „obcych wyznań“ [1]). Ten Kartaszewskij lubił wchodzić w rozmowy i dyskusye z członkami kollegium duchownego unickiego, zwłaszcza z młodszymi, z wychowańcami „głównego wileńskiego seminaryum“, którzy zdawali mu się liberalniej na Unię zapatrywać od starszych członków, w lepszych tradycyach wychowanych. Dysputy te były częścią oficyalne, częścią prywatne i dotyczyły najżywotniejszych kwestyj Unii. Szczególnie poufnymi i bliskimi były stosunki Kartaszewskiego z młodym Józefem Siemaszką, zasiadającym od r. 1812 w kollegium unickiem jako asesor. Siemaszko z rodu był małorusinem, z kijowskiej gubernii. Pierwsze nauki odbył w gimnazyum niemirowskiem, w województwie bracławskiem, i od młodości odznaczał się gorącym duchem patryotycznym ruskim i zamiłowaniem do małoruskiej ludowej poezyi. Tego ducha patryotycznego, specyficznie ruskiego, nie stracił, gdy go wysłano dla wyższych nauk teologicznych, wśród młodzieży przeważnie polskiej, do głównego seminaryum wileńskiego; owszem zdaje się, że się tu w nim zaostrzył pewien antagonizm ruski względem polonizmu, a co najsmutniejsza, pod liberalizującym w duchu Józefińskim kierunkiem pewnej części profesorów wileńskich, stracił w czasie pobytu swego w Wilnie, wraz z wielu innymi towarzyszami, a późniejszymi wspólnikami odstępstwa, ciepło wiary lat młodych i przywiązanie do cerkwi, na której łonie się wychował. Badawczego oka Kartaszewskiego nie uszło to niezawodnie i gdy cesarz Mikołaj I wstąpił po śmierci Aleksandra na tron i ukazem, wydanym zaraz w pierwszych tygodniach swych rządów, t. j. dnia 9 lutego 1826, zabraniającym sprzedawania unickich ruskich książek do nabożeństwa i w ogóle książek treści religijnej na jarmarkach, odpustach i przy okazyi większych zbiegowisk ludowych,

[1]) Moroszkin, l. c. poszyt kwietniowy str. 618.

mianowicie na Białej i Małej Rusi, dał poznać dalsze swoje zamiary względem Unitów i Unii, zwrócił on na niego uwagę Błudowa, upatrzonego przez cesarza na głównego działacza w sprawach Unii. Odtąd nie ustawały poufne i tajne porozumiewania się Błudowa z Siemaszką, których rezultatem było, że Siemaszko oświadczył po niejakim czasie Błudowowi, iż ma w głowie plan gotowy zniesienia Unii i złączenia jej z prawosławiem. Czy na żądanie wyraźne Błudowa, czy sam z siebie, wypracował potem Siemaszko ten plan, głęboko obmyślany i szeroko założony i przedłożył go Błudowowi, ten Sziszkowowi, a Sziszkow rozpatrzywszy się w nim i uznawszy jego doniosłość, przedstawił go w imieniu kollegium duchownego unickiego w ciągu 1827 r. cesarzowi Mikołajowi. Mikołaj I zgodził się na zdanie Sziszkowa i ministerstwu swemu polecił plan ten wykonać. Ponieważ w rzeczy samej był on podstawą wszystkich późniejszych na zgubę Unii obliczonych ukazów i rozporządzeń mikołajewskich, wypada nam rozebrać go nieco dokładniej, nim rozpoczniemy opowiadanie prześladowania, nadmieniając i to jeszcze, że nigdzie w papierach archiwalnych urzędowych nie nosi nazwiska swego twórcy, lecz ukrywa się pod zbiorową firmą projektu departamentu unickiego, albo osłoniony jest nazwą „poglądu, zarządzającego sprawami obcych wyznań“. Siemaszko nie chciał dzieła swego imieniem swojem nazwać, lecz pragnął, by historya uważała je za czyn zbiorowy hierarchii unickiej. Moroszkin dodaje, że tylko uczestnicy i świadkowie połączenia Unii z prawosławiem wiedzą, czyją ręką plan zagłady był pisany i od nich też on sam o prawdziwym autorze projektu, dotąd pilnie ukrywanego przez rząd rosyjski, się dowiedział. Moroszkin drukował go dosłownie w poszycie kwietniowym „Wiestnika Jewropy“ na rok 1872, od str. 622—643 [1]).

3. Pod względem treści dzieli się projekt Siemaszki na dwie główne części. Pierwsza, krótsza daje pogląd na środki, przedsiębrane przez rząd rosyjski w celu zgnębienia Unii od czasów Katarzyny II, aż do wstąpienia na tron cesarza Mikołaja I, druga zawiera propozycyę co dalej czynić należy, ażeby dokonać dzieła przez Katarzynę II zaczętego. Pierwszą możemy bezpiecznie po-

[1]) Na polskie przetłumaczony jest projekt Siemaszki w mej „Historyi Unii“, Poznań 1875 r. od str. 258—274. Ponieważ jednak ten przekład uczyniony był z niedość ścisłego tłumaczenia francuskiego, podam go jeszcze raz w dodatku do tej książki pod nr. 3 w przekładzie podług oryginału rosyjskiego.

minąć, ponieważ nie zawiera dla nas nic nowego, lecz wypowiada rzeczy znane z dotychczasowego opowiadania. Nie równie ważniejszą jest dla nas część druga.

Wspomniawszy o tem, że od r. 1800, czyli od wstąpienia na tron Aleksandra I, ustały konwersye parafij unickich do kościoła prawosławnego, że przeciwnie zdarzały się odtąd nie rzadko wypadki odwrotne konwersyi prawosławnych do Unii, podaje szczegółowe przyczyny tego zjawiska. Przyczyny te, podane przez Siemaszkę, przytoczymy prawie dosłownie, ponieważ poznawszy je, tem lepiej zrozumiemy późniejsze rozporządzenia cesarskie przeciw Unii. Oto jak je Siemaszko pojmuje:

a) „Pierwszą przyczyną, powiada, jest zależność ludu i duchowieństwa ruskiego od Łacinników. — Do Unitów należy prawie sam lud prosty. Wieśniacy będąc najzupełniej zawisłymi od panów lub ich dzierżawców, Łacinników, są pod rozmaitymi pozorami wystawieni na prześladowanie z powodu przywiązania do prawosławia. W podobnej zależności znajduje się duchowieństwo grecko - unickie, biednie uposażone, które tylko wtenczas liczyć może na pomoc materyalną panów (Łacinników), gdy w ich widokach działa".

b) „Niebezpieczny wpływ księży bez miejsca. — Skutkiem powrotu niektórych parafij i cerkwi grecko - unickich pod zarząd pasterski duchowieństwa prawosławnego, wielka liczba księży unickich została bez miejsca i bez środków utrzymania. Ci, pozostali w charakterze prywatnym w dawnych parafiach i zwodzą lud".

c) „Zwyczaj przyjęty przez panów posługiwania się w swoich kaplicach i kościołach łacińskich księżmi unickimi, zbliżającymi się do obrządku łacińskiego. — Podług najświeższych wiadomości znajdują się i tacy księża uniccy, którzy fungują przy kościołach łacińskich jako wikaryusze. Nieuniknionem tego następstwem jest pomieszanie obu obrządków. W samej dyecezyi łuckiej liczą takich księży 182".

d) „Powrót parafij prawosławnych do Unii.— Od czasu do czasu przechodzą całe gminy do Unii, zostawiając duchowieństwu grecko - ruskiemu puste cerkwie. W południowych powiatach gubernii mińskiej dochodzi ich liczba do 44; to samo powtarza się na Wołyniu. Ci odstępcy tworzą nowe parafie ruskie przy kaplicach lub kościołach łacińskich i na pró-

żno żądał synod, aby kaplice dworskie w obrębie parafij unickich lub w ich sąsiedztwie zniesiono".

e) Odstępstwa Unitów do obrządku łacińskiego. — Na Białej Rusi i Litwie całe parafie przeszły do obrządku łacińskiego, nie mówiąc o pojedynczych familiach i pojedynczych osobach, których liczba jest znaczna. I choć niektórzy z nich wrócili znów do obrządku greckiego, mimo to na samej Białej Rusi należy jeszcze 12,000 dusz dawniej unickich do obrządku łacińskiego, przy 8 kościołach i 28 kaplicach. Zmarły arcybiskup Krassowski przypisywał to wpływowi duchowieństwa łacińskiego i szlachty polskiej i niedołęztwu władz miejscowych".

f) „Wspólne wychowanie po szkołach młodzieży katolickiej obu obrzędów.—Tak Nowosilcow, jaki zmarły arcybiskup Krassowski uznali za rzecz konieczną odłączyć seminarzystów grecko - unickich od łacińskich (w głównem seminaryum wileńskiem)".

g) „Przewaga duchowieństwa łacińskiego w łonie samego (petersburskiego) kollegium duchownego. — Pomimo rozdziału duchownego kollegium na dwie sekcye: łacińską i unicką, przewaga duchowieństwa łacińskiego daje się czuć przy niezliczonych sposobnościach, dzięki jego bogactwom i stosunkom towarzyskim. I tak, ażeby dać przykład: Gdy w latach 1807 i 1810 przechodzenie z jednego obrządku do drugiego zostało wzbronione ukazami, sekcya unicka zakazała Bazylianom przyjmować do nowicyatu Łacinników, ale na sesyi wspólnej obu sekcyj [1]), zwyciężyli Łacinnicy i upoważniono Bazylianów na nowo Łacinnikami wypełniać szczerby w szeregach swoich. W ogóle ilekroć będzie chodziło o postanowienie środków mających wstrzymać szkodliwy wpływ duchowieństwa łacińskiego, albo o zbliżenie Unii do religii panującej, członkowie unickiego kollegium będą mieli ręce związane, dopóki oba kollegia całkiem nie będą rozłączone".

h) „Obrządek. — Imperatorowa Katarzyna II nie stawiła żadnych, co do obrządku; prawideł niezawodnie dlatego, że postanowiła zupełnie wytępić Unię. Z tego powodu nie dawała długo pasterza dyecezyi białoruskiej (po ustąpieniu Smogorzewskiego). Później postawiła na czele dyecezyi arcybiskupa Li-

[1]) Obie sekcye miały obowiązek tylekroć wspólne sesye odbywać, ilekroć trzeba było załatwiać wspólne obu Kościołów sprawy.

sowskiego. Prałat ten odniósł się w r. 1785 do papieża, prosząc go o zniesienie zmian przez synod Zamojski w r. 1720 do obrządku Kościoła ruskiego wprowadzonych; następnie, za zgodą papieża, ułożył Euchologium (służebnik) i posłał je do rewizyi do Rzymu, wraz z tekstem słowiańskim i z tłumaczeniem łacińskiem liturgii św. Jana Chryzostoma. Dalej sprawa służebnika nie postąpiła; ale z korespondencyi z kardynałami o tym przedmiocie przez Lisowskiego prowadzonej pokazuje się, że przed synodem Zamojskim greko-unici nie mieli zwyczaju kommemorować papieża we Mszy św., niemniej pokazuje się to z Euchologium dla kościołów wschodkich przez Benedykta XIV wydanego w Rzymie i dlatego też Lisowski opuścił imię papieża w swojem Euchologium. Korespondencya Lisowskiego dowodzi nadto, że przez długi czas katolicy ruscy odmawiali *Credo* bez dodatku *filioque* i że kurya rzymska domagała się od Lisowskiego przyjęcia tego dodatku, jako uświęconego zwyczajem i świadczącego o jedności Kościoła ruskiego z rzymskim [1]).

Jeżeli już przed 40 laty Lisowski znajdował, że duchowieństwo ruskie czyniło w obrządku liturgicznym swego Kościoła wciąż nowe odmiany, że nawet samowolnie uroczystości dawniej nieznane wprowadzało i jeżeli wskutek tego uznawał konieczność przywrócenia dawnego kształtu obrządku ruskiego; to dziś, gdy duchowieństwo unickie tak otwarcie skłania się do Łacinizmu, potrzeba jest tem większe oprzeć nabożeństwo na trwałych, niezmiennych podstawach".

Siemaszko w wyraźnym jest błędzie. Kommemoracya papieża we mszy św. była zawsze uważana na Wschodzie i na Zachodzie za znak jedności z Kościołem rzymskim. W bulli „Ex quo primum", wydanej z powodu nowej edycyi „Euchologium," dowodzi Benedykt XIV niezbitemi świadectwami, że zwyczaj ten sięga najdawniejszych czasów, i że Stolica Apostolska od wszystkich z nią zjednoczonych Kościołów zawsze tej kommemoracyi wymagała. Co do Kościoła ruskiego w szczególności, może wprawdzie synod Zamojski służyć za dowód, że u Rusinów przed synodem nieraz tę komemoracyę zaniedbywano, ale nadużycie nie obala obowiązku i ten obowiązek synod przypomina wszystkim kapłanom w sposób bardzo dobitny, Inna rzecz z dodatkiem filioque. Wspomniany papież Benedykt XIV w bulli „Etsi pastoralis" (r. 1742) powiada, że Kościół wschodni jest tylko wtenczas obowiązany do niego, gdy zaniedbanie go wywołuje zgorszenie lub niebezpieczeństwo dyzunii i herezyi. Takie zgorszenie i niebezpieczeństwo istniało w Kościele unickim, dlatego synod Zamojski surowo nakazał odmawiać filioque w liturgii (por. Laemmer, Animadversiones in Decreta Concilii Ruthen. Zamosc. § 12, 13, 14).

Tym wyliczonym przez Siemaszkę przeszkodom postępu prawosławia w obrębie cerkwi unickiej ruskiej odpowiadają środki, jakich użyć doradza, ażeby cel zamierzony co prędzej osięgnąć. Środki te, powiada, są najzupełniej zgodne z intencyami Waszej Cesarskiej Mości, wypowiedzianemi w ukazie z dnia 9 października r. 1827. Że tak w rzeczy samej było, dalsze rządy Mikołaja I aż nadto tego dowiodły, bo wszystkie późniejsze ukazy, Unii dotyczące, były jak gdyby żywcem z projektu Siemaszki przekopiowane. Radzi tedy cesarzowi:

a) „Przekształcić kollegium grecko-unickie t. j. odłączyć zupełnie sekcyę grecko-unicką od sekcyi rzymsko-katolickiej, nazwać ją grecko-unickiem kollegium, wyznaczyć jej oddzielny lokal na miejsce posiedzeń i dać jej osobnego prokurora. Dla podniesienia znaczenia tego kollegium należałoby uzupełnić jego skład osobisty na równi z kollegium rzymsko-katolickim, tak, iżby należeli doń: metropolita, jeden biskup, jeden archimandryta i czterech asesorów. Zadaniem jego powinno być czuwanie troskliwe nad tem, aby do nabożeństwa nie wprowadzano żadnego nowego obrzędu, aby owszem dawnych obrzędów przez lud poważanych ściśle przestrzegano. Żadne euchologium (służebnik), żaden rytuał (trebnik), żadna książka do nabożeństwa (modlitewnik) i w ogóle żadna książka liturgiczna nie powinna być drukowana bez poprzedniej rzeczonego kollegium cenzury. Powtóre winno toż kollegium czuwać nad tem, aby forma rządu cerkwi unickiej i jej karność wewnętrzna były w zgodzie z obrządkiem greckim i wolne od wszelkiej przymieszki obcych instytucyj“.

b) „Dać lepszą organizacyę zewnętrzną dyecezyom. Dłużej jak przez jeden dziesiątek lat miała Litwa tylko jedną dyecezyę. Akwizycya obwodu białostockiego, gdzie cerkwie nie były liczne, spowodowała podział tej dyecezyi na dwie i utworzenie czwartej dyecezyi wileńskiej pod tytułem dyecezyi metropolitalnej, tytułem czczym, ponieważ w dyecezyi wileńskiej niema ani katedry, ani dosyć kościołów. Stąd kollegium nie wie, gdzie umieścić katedrę tej archidyecezyi, a co do seminaryum, któreby powinno być pod dozorem miejscowego biskupa, osadza je na krańcu dyecezyi niedaleko Połocka, gdzie już istnieje doskonale zorganizowane seminaryum. Arcybiskup nie może też wywierać bezpośredniego wpływu na swoją metropolitalną dyecezyę, ponieważ zarząd jej jest powierzony sufra-

ganowi jego, biskupowi Hołowni, mającemu prawa dyecezalnego biskupa. Tenże zaś biskup nie odpowiedział swej misyi i z pomiędzy wszystkich prałatów unickich uważany jest za najmniej pewnego. Wskutek złej administracyi dyecezya jest w rozprzężeniu, a majątek katedralny w nieładzie.

Z drugiej strony dyecezya łucka rozciąga się:

α) na podolską gubernię, gdzie już nie ma ani jednego kościoła unickiego i tylko pozostał jeden klasztor bazyliański w Barze, który zresztą nie dłużej ma istnieć, aż szkoła utrzymywana przez zakonników zastąpioną będzie przez inną;

β) na kijowską gubernię, mającą tylko sześć parafij unickich i trzy klasztory bazyliańskie, przeznaczone również na zamknięcie;

γ) na wołyńską gubernię, w której z pomiędzy 11 powiatów zaledwo trzy posiadają większą liczbę cerkwi unickich: powiat kowelski, przylegający do Litwy, jedyny posiadający znaczną liczbę cerkwi unickich, powiat dubieński, gdzie jest 28 cerkwi i powiat owrucki, także z Litwą sąsiadujący, gdzie 16 cerkwi. Reszta powiatów razem ma ich bardzo mało, podczas kiedy w każdym powiecie gubernii wołyńskiej prawosławnych cerkwi jest 100 do 150.

Istnienie administracyi dyecezalnej w takiej zupełności, jaką znajdujemy w Łucku, gdzie jest biskup dyecezalny, biskup-sufragan, kapituła, konsystorz musiało się przyczynić i przyczyniło się rzeczywiście do rozszerzenia Unii w trzech rzeczonych guberniach. Nigdzie też duchowieństwo unickie nie zbliża się tyle do Łacinników co tam, nigdzie liczba księży unickich nie jest w takiej dysproporcyi do cerkwi przy Unii pozostających. W tej rozległej dyecezyi, powiedzieliśmy to już, znajduje się nie mniej jak 182 księży unickich przy kościołach i kaplicach łacińskich po dworach szlachty polskiej. W takiem położeniu rzeczy nic innego nie pozostaje, jak znieść dyecezyę wileńską i łucką i cerkwie ich rozdzielić między dwie pozostałe dyecezye: połocką czyli białoruską i brzeską czyli litewską.

Ta redukcya dyecezyj przedstawia jeszcze inne korzyści. Rzeczą będzie daleko łatwiejszą znaleść osobistości, pod każdym względem pewne, dla dwóch stolic biskupich i dla dwóch konsystorzy, aniżeli dla czterech. Wystarczy urządzić jedno seminaryum duchowne dla Litwy w miejsce trzech, któreby wymagały większej liczby profesorów, aniżeliby ich odrazu mieć mo-

żna, zwłaszcza takich, coby dawali dostateczne gwarancye co do swych zasad. Wreszcie, wzrośnie przez to ogólny fundusz duchowny i będzie się tym sposobem łatwiej mogło osięgnąć ów pożyteczny i potrzebny cel, dla którego ten fundusz utworzony został.

Po zniesieniu dyecezyi łuckiej można biskupa sufragana tej dyecezyi, księdza Sierocińskiego, powołać do duchownego unickiego kollegium. Dzisiaj pobiera on 1,000 rb. rocznej pensyi płynących z dochodów klasztoru żydyczyńskiego. Jeżeli się okaże gorliwym w służbie, będzie można powiększyć jego pensyę o jedną część sumy pobieranej etatowo w ilości 6,000 rb. przez biskupa łuckiego, podczas gdy się resztę podzieli między czterech asesorów, mających mu się przydać."

c) „Zwrócić baczniejszą uwagę na naczelne władze dyecezalne. Nawiększej trzeba przestrzegać oględności w wyborze osób, które mają stanąć na czele obu dyececyj, w ten sposób powiększonych. Fakta i wiadomości prywatne świadczą, że biskup połocki Martuszewicz zaprzedany jest Rzymianom. Trzeba więc będzie dać mu na sufragana człowieka pewnego, któryby zarazem był prezydentem konsystorza.

Dyecezya brzeska jest rządzona w nieobecności metropolity Bułhaka przez prałata Tupalskiego, prezydenta konsystorza. Duchowieństwo pragnie, aby on zachował prezydencyę aż do śmierci, a metropolita prosi dla niego o krzyż św. Anny drugiej klasy. Dobrze byłoby wezwać go do Petersburga, wtajemniczyć go w zamiary rządu i skorzystać z jego światła w sprawie seminaryum, mającego się założyć w Żyrowicach. Ze względu na ważność stanowiska zajmowanego przez Tupalskiego, wypadałoby także dać mu jakąś dystynkcyę, odpowiednią jego godności np. „prawo noszenia mitry".

d) „Przekształcić duchowieństwo katedralne, konsystorze i szkoły duchowne. W miejsce kapituł katedralnych, zaprowadzonych w niektórych dyecezyach unickich na wzór Kościoła łacińskiego z godnościami prałatów i kanoników, byłoby stosowniej przywrócić duchowieństwo katedralne (bez owych godności) i insygnia zapożyczone u Łacinników[1]) zastąpić pektorałami, będącemi w używaniu u prawo-

[1]) Siemaszko ma na myśli dekoracyę przyznaną duchowieństwu ruskiemu przez papieża Piusa VI (r. 1784) na wniosek metropolity Smogorzewskiego, po-

sławnych. By zaś te odznaki nie były pozbawione realnego interesu i by rozbudzić gorliwość duchowieństwa unickiego w sprawie obrządku słowiańskiego, byłoby dobrze wyznaczyć noszącym odznaki dodatku do pensyi od 50 do 100 rubli rocznie.

Konsystorze grecko-unickie poddane temu samemu regulaminowi co łacińskie są poprostu sądami duchownymi bez udziału w administracyi dyecezalnej. Gdy zaś biskupi, których większa część wyszła z zakonu bazyliańskiego, nie okazują żadnej gorliwości w sprawie obrządku słowiańskiego, a konsystorze złożone z samego duchowieństwa świeckiego więcej w tej mierze obiecują, wypada im przyznać niektóre przywileje, jakich łacińskie konsystorze nie posiadają. I tak niech konsystorze unickie mogą odnosić się do kolegium duchownego i do dyrektora spraw religii zagranicznych, ilekroćby ich prośby w interesach duchowieństwa świeckiego podawane do biskupów były bezskuteczne. Niech się mogą odnosić wprost do powyższych władz, ilekroć będzie chodziło o przywrócenie dawnej czystości obrządku, zgodnie z ukazem r. 1827 i niech mają prawo wysyłać co rok jednego z archipresbyterów katedralnych, obeznanego najlepiej z obrzędami słowiańskimi na wizytę pewnego okręgu dyecezyi, dla przekonania się o stanie obrządku.

Dwa seminarya duchowne: połockie i żyrowickie (świeżo założone) winny otrzymać fundusze na utrzymanie stu seminarzystów i dwudziestu uczniów niższej szkoły. Co do reszty szkół niższych ustanowi je kollegium tam, gdzie to uzna za stosowne.

Ponieważ młodzi klerycy winni nadto we wszystkich dyecezyach odbierać naukę odpowiedniejszą duchowi swego stanu bez zetknięcia się z uczniami łacińskimi, jak to dotąd bywało,

---

party przez króla Stanisława Augusta. Składała się ona z łańcucha i krzyża złotego. Krzyż był ośmiokanciasty, emaliowany niebiesko i wyobrażał z jednej strony kościół rzymski, z drugiej figury śś. Apostołów Piotra i Pawła, nad wyobrażeniem kościoła wznosiły się herby Rzeczypospolitej. Sam metropolita był upoważniony rozdawać tę dekoracyę świeckim księżom tak swej, jak innych unickich dyecezyj, aż do wypełnienia liczby 30. Do niej przywiązany był przywilej „altaris privilegiati“ na dwa dni w każdym tygodniu, odpust zupełny w uroczystość śś. Apostołów Piotra i Pawła, w oktawę tej uroczystości i w godzinę śmierci i zarazem obowiązek gorliwego służenia sprawie Unii. Ostatni zwłaszcza szczegół tłumaczy, dlaczego Siemaszko nalegał na zniesienie „insygniów zapożyczonych u Łacinników.“

nietylko nie będzie ich się nadal posyłało do łacińskiego seminaryum w Wilnie, lecz odwoła się do dyecezyj tych, którzy się tam już znajdują. W to miejsce otworzy się kursa teologiczne i literatury kościelnej w Połocku i da się temu seminaryum tytuł akademii duchownej. Dla ułożenia planu nauk w tej nowej akademii i w seminaryum żyrowickiem trzeba sprowadzić profesora akademii wileńskiej, prałata Borowskiego, poleconego przez metropolitę i przez Nowosilcowa".

e) „Zapobiedz konwersyom do katolicyzmu rzymskiego. Bardzo na tem zależy, aby przeszkodzić konwersyom z prawosławia do Unii i z Unii do obrządku łacińskiego i aby obok tego popierać powrót na łono prawosławia ludności, bądź podstępem, bądź gwałtem do Unii przeciągnionej. W tym celu trzeba zakazać budowania kaplic po dworach szlacheckich z wyjątkiem, gdyby szlachcic chciał mieć kaplicę w domu dla wygody własnej rodziny. Tym wszystkim, którzy albo sami, albo których przodkowie porzucili Unię i przyjęli obrządek łaciński, trzeba pozwolić powrócić do swego obrządku bez przeszkody ze strony duchowieństwa unickiego. Nie pozwolić zakonnikom łacińskim obsługiwać parafij, których ludność jest pochodzenia ruskiego, a gdzie tacy są, w ciągu bieżącego roku ich usunąć i miejsca ich świeckiemu łacińskiemu duchowieństwu powierzyć, w razie zaś nieotrzymania świeckich łacińskich księży winni gubernatorowie postarać się o parochów ruskich unickich.

Jest to jedyny sposób nadania duchowieństwu świeckiemu kierunku zgodniejszego z zamiarami rządu".

f) „Ścieśnić i ograniczyć duchowieństwo zakonne unickie. Co do duchowieństwa zakonnego, które o wiele więcej aniżeli duchowieństwo świeckie oddaliło się od obrządku słowiańskiego, uważam, powiada, za konieczne:

α) Poddać zakon św. Bazylego władzy dyecezalnych biskupów i ich konsystorzy, jak się to praktykuje w kościele panującym i jak się u Unitów praktykowało po anneksyi Białej Rusi za Imperatorowej Katarzyny II i cesarza Pawła. Ponieważ jednak Bazylianie aż dotąd prawie niezależnymi byli od episkopatu, trudno będzie odrazu obalić ich rządy zakonne i lepiej im zostawić na jakiś czas prowincyałów, zobowiązując tych ostatnich do rezydencyi tam, gdzie są konsystorze i w ten sposób pod dozór biskupów i konsystorzy ich postawić.

β) Ponieważ liczba Łacinników, którzy do zakonu bazyliańskiego wstąpili, jest dość znaczną, więc trzeba przy zmniejszaniu klasztorów bazyliańskich tych członków głównie mieć na oku i wezwać ich do opuszczenia zakonu i powrotu do łacińskiego obrzędu. Dyrekcya religijnych spraw wie, że ten środek nie jest nowym, że już był zastosowany w epoce, kiedy klasztory bazyliańskie postawiono pod jurysdykcyę biskupią. Gdyby żaden klasztor łaciński nie chciał niektórych z pomiędzy nich przyjąć, trzeba ich koniecznie od Bazylianów pochodzenia ruskiego zupełnie oddzielić.

γ) Kollegium duchowne winno obmyślić środek nadania Bazylianom i ich wychowaniu kierunku odpowiedniejszego interesom państwa i Kościoła i—radzi—aby przy pięciu jeszcze utrzymujących szkoły gimnazyalne klasztorach bazyliańskich zmieniono te szkoły na czysto duchowne, aby liczbę klasztorów bazyliańskich z 83 na 23 zredukować, kilkanaście innych tymczasowo tylko cierpieć, a z funduszów im zabranych ogólny fundusz cerkiewny na wspieranie duchowieństwa parafialnego, przyozdobienie cerkwi i wydawnictwo książek religijnych utworzyć".

Trudno zaprzeczyć że plan był w swoim rodzaju mądrze obmyślanym. Chcąc go w kilku słowach scharakteryzować, nie można tego pewno trafniej wypowiedzieć, jak, że systematycznie dążył do powolnego starcia charakteru katolickiej i unickiej cerkwi i nieznacznego przybrania jej w barwę prawosławną, aby tak sama niepostrzeżenie w łonie prawosławia znikła.

Wszystkie propozycye, dotyczące wyższych stopni hierarchicznych duchowieństwa zakonnego, świeckiego, szkół, obrzędów, ten jeden cel najwidoczniej mają na oku.

Najsilniejszą zaporę w dopięciu powyższych celów stanowili dotąd biskupi, brani prawie wyłącznie z zakonu bazyliańskiego i zakon bazyliański nauką, gorliwością pasterską, pobożnością i gorącem przywiązaniem do Stolicy Apostolskiej się odznaczający; więc trzeba biskupów poddać w większą zależność od kollegium duchownego unickiego w Petersburgu, trzeba to kollegium odsunąć od wszelkiego wpływu Łacinników, oddzielić je najzupełniej od kollegium łacińskiego i dawszy mu najwyższą w Kościele unickim władzę, przez nie Unię rozbijać, następnie liczbę biskupów zmniejszyć i tylko takie osobistości na stolice biskupie powoływać, które całkiem rządowi i jego tendencyom są oddane; trzeba nadto zakonników bazyliańskich, najzaciętszych

prawosławia wrogów, od ważniejszych stanowisk usuwać, w ogóle wpływ zakonu złamać, samodzielność mu odjąć, w zawisłość od biskupów i konsystorzy go oddać, klasztory jego zmniejszyć, majątki skonfiskować, najinteligentniejszych członków go pozbawić, nawet szkoły mu odjąć. Dalej, by sobie duchowieństwo świeckie parafialne dotychczas poniżone, do wyższych godności rzadko przypuszczane, pozyskać, trzeba tylko z jego łona powoływać członków duchowieństwa katedralnego i członków konsystorzy i nie szczędzić dla niego ni godności ni pieniędzy. Trzeba, by w przyszłem pokoleniu duchowieństwa mieć już całkiem powolne narzędzia, szkoły tylko przychylnym dla widoków rządowych nauczycielom powierzać i oddać pod zarząd naczelny dyzunickich komisyj. Wreszcie, ponieważ znane jest przywiązanie ludu prostego do starych obrzędów religijnych, trzeba wszystkie zmiany w cerkwi na modłę prawosławną wprowadzać pod pozorem przywracania obrzędom pierwotnej, a przez wpływ Łacinników zeszpeconej czystości obrządku wschodniego.

Oto plan i tendencya kampanii obmyślanej przez Siemaszkę, a przeprowadzonej z małemi odmianami przez cesarza Mikołaja I w przeciągu lat 12 od 1827—1839 r.

4. Przystąpmy teraz do opowiedzenia porządkiem historycznym wszystkich ciosów przez Mikołaja I przeciw Unii wymierzonych, aż do jej zupełnego na Litwie i w ruskich prowincyach wytępienia.

Wprowadzenie w życie uwag i propozycyj Siemaszki zaczęło się już w roku 1827. W skutek prywatnego porozumienia się Kartaszewskiego, Błudowa i Sziszkowa z jednej, a Siemaszki z drugiej strony, wyszedł w roku wspomnianym ukaz wzbraniający przyjmowania do zakonu Bazylianów osób innego obrządku. Cel tego ukazu zrozumiały nam z tego cośmy wyżej powiedzieli, motywuje się tem, że Bazylianie. przyjmując Łacinników do swego zakonu, nie znających dobrze języka słowiańskiego kazili koniecznem tej nieznajomości następstwem obrzędy ruskie, że nie zajmowali się wychowaniem świeckiego duchowieństwa, a młodzież świecką unicką do obrządku łacińskiego prowadzili [1]).

Moroszkin nazywa rzeczony ukaz „śmiałym i udatnym wstępem“ do ukazu następnego, wydanego dnia 22 kwietnia r.

[1]) Ukaz z dnia 9 października r. 1827, Zbor. zak. nr. 1449.

1828, który zdaniem jego i nie bez słuszności zawiera w sobie zupełny system „oprawosławienia“ Unii, który był podstawą i jądrem wszystkich następnych kroków rządu w sprawie unickiej, z którego jak ze źródła wypłynęły wszystkie późniejsze ukazy i środki, przedsiębrane przez rząd odnośnie do Unitów. W treści swej reasumuje on bowiem wszystkie zasady i główne myśli projektu Siemaszki, nadając im formę obowiązującego prawa. Nazwaćby go można ustawą organiczną Kościoła unickiego na przyszłość [1]).

Mimo, że ukaz z dnia 22 kwietnia r. 1828 do głębi wstrząsał Kościołem unickim, mimo że nadwyrężał jego hierarchią, obezwładniał zakon bazyliański, ma on pozory troskliwości o pomyślność i dobro Unii. Zaczyna się bowiem od słów: „Pragnąc nadać naczelnemu zwierzchnictwu spraw kościelnych unickiego Kościoła taką organizacyę, którąby zupełnie odpowiadała jego potrzebom i prawdziwemu pożytkowi naszych poddanych religię unicką wyznających i którąby się zgadzała z pierwotnym ustrojem tego Kościoła i pragnąc dać dowód naszej przychylności tak duchowieństwu unickiemu w ogóle, jak jego zacnemu metropolicie Józefatowi Bułhakowi w szczególności, postanawiamy co następuje, i t. d.“

Przyswajając sobie projekt Siemaszki, ustanawia ukaz dla spraw Kościoła grecko-unickiego w Rosyi osobne kollegium grecko-unickie, pod prezydencyą metropolity unickiego, oddzielone od kollegium łacińskiego, mające rządzić Kościołem unickim, jako najwyższa instancya, a składające się z jednego biskupa i jednego archimandryty, mianowanych przez cesarza i czterech archipresbyterów (protojerejów), wybieranych przez konsystorze unickie i odnośnych biskupów dyecezalnych.

Grecko-unickiemu kollegium poleca ściśle baczyć na to, aby do nabożeństwa, do obrzędów, do instytucyj kościelnych i do karności cerkiewnej nie wprowadzono jakichkolwiek zwyczajów Kościołowi ruskiemu obcych, niezgodnych z warunkami, na których się Unia Kościoła ruskiego z Rzymem r. 1595 w Brześciu dokonała.

Zarząd cerkwi grecko-unickich, pod naczelnym sterem kollegium, powierza w miejsce dotychczasowych czterech, dwom zwierzchnikom dyecezalnym: białoruskiemu arcybiskupowi z re-

[1]) „Wiestnik Jewropy“, poszyt czerwcowy w 1872, str. 590.

zydencyą w Połocku i litewskiemu biskupowi z rezydencyą w klasztorze żyrowickim, w powiecie słonimskim gubernii grodzieńskiej.

Wskutek tej zmiany wciela do eparchii białoruskiej, czyli połockiej, prócz obwodów które do niej należały, powiaty: dziśnieński, borysohlebski, ihumeński, bobrujski, rzeczycki, mozyrski, należące do gubernii mińskiej; powiaty: owrucki (na Wołyniu), radomyski (na Ukrainie) i zelburski w (Kurlandyi) mający sześć cerkwi unickich.

Eparchyę litewską tworzy z gubernii grodzieńskiej i wileńskiej, z obwodu białostockiego i z unickich cerkwi północnych powiatów gubernii wołyńskiej.

Przy każdym katedralnym kościele ustanawia konsystorz, seminaryum duchowne, niższą szkołę duchowną, a w Połocku prócz tego akademię grecko - unicką, w których młodzież duchowna bezpłatne będzie miała utrzymanie. Na duchowieństwo katedralne, składać się mające z sześciu starszych i dwunastu młodszych protojerejów, wkłada obowiązek nietylko odprawiania nabożeństwa katedralnego, lecz nadto należenia do konsystorzów i sprawowania urzędów nauczycielskich w seminaryach i niższych szkołach duchownych. W poczet tego duchowieństwa każe powoływać księży z pośród świeckiego duchowieństwa, znanych z przywiązania do rządu i zasłużonych około cerkwi.

Istniejące dotąd konsystorze w Łucku i Wilnie znosi i każę je kollegium grecko - unickiemu wcielić do konsystorza połockiego i litewskiego.

Wszystkie klasztory bazyliańskie znajdujące się w obu eparchiach poddaje pod jurysdykcyę dyecezalnych biskupów i ich konsystorzy. Prowincyałowie ich nie będą odtąd mogli ani wizytować, ani żadnego ważniejszego aktu władzy nad nimi wykonywać, bez poprzedniego zniesienia się z władzą dyecezalną. Nawet nominacye lub przesiedlenia hegumenów pojedynczych klasztorów należeć będą do kollegium grecko - unickiego.

Reszta przepisów ukazu odnosi się do materyalnego utrzymania unickiego kollegium, biskupów, konsystorzy, seminaryów i duchowieństwa katedralnego“ [1]).

---

[1]) „Wiestnik Jewropy“ poszyt czerwcowy r. 1872, str. 590 — 593; Sobr. zak. 1828, nr. 1977. Ma także Theiner w Anneksach do „Neuste Zustände“

Ukaz ten nie potrzebuje z naszej strony żadnego komentarza; w części sądzi się sam, w części objaśnia go wyżej przez nas podany projekt Siemaszki, którego on, jakeśmy już powiedzieli, jest jakoby kopią. Jeden tylko punkt potrzebuje kilku słów wyjaśnienia, t. j. zalecenie dane unickiemu kollegium, aby nie pozwolało na wprowadzanie do nabożeństwa, do obrzędów, do karności cerkiewnej żadnego zwyczaju obcego cerkwi greckiej, niezgodnego z warunkami, pod jakimi Unia dokonana była w r. 1595. Ukaz pomija nie bez powodu synod Zamojski z r. 1720 i zmiany w obrzędach i nabożeństwie przezeń wprowadzone, a żąda, aby wrócono do obrzędów, jakie były w używaniu na Rusi w chwili Unii brzeskiej. Papież Klemens VIII przypuszczając bowiem Rusinów do jedności z Kościołem rzymskim, pozwolił episkopatowi ruskiemu zachować dawne obrzędy bez odmiany, byleby, i to zastrzeżenie uczynił papież z naciskiem, nie były przeciwne wierze katolickiej i nie wykluczały jedności z Kościołem rzymskim [1]).

Zatem o tyle tylko obowiązani byli biskupi ruscy, którzy do Unii brzeskiej przystąpili, obrządek swój poprawić, o ile podczas odłączenia się od jedności z Kościołem rzymskim dyzunickie przyjęli zwyczaje. Ponieważ jednak stara tradycya unicka w tej mierze przez kilka wieków odłączenia najprawdopodobniej do owego czasu na Rusi się zatarła i bodaj komu w czasie Unii brzeskiej dokładniej znaną była, dlatego poprawa obrządku, służebników i trebników w myśl wziętego przez episkopat unicki obowiązku i w myśl życzenia papieskiego zwlokła się po Unii brzeskiej i gdy się synod Zamojski zebrał, trzeba było przystąpić do radykalnej naprawy rytuału grecko - unickiego. Zaniedbanie zatem reformy obrządku po Unii brzeskiej wywołało reformę synodu Zamojskiego. Świadczy o tem najwyraźniej ówcze-

---

i t. d., na str. 310 ukaz powyższy, ale w bardzo błędnym i bałamutnym przekładzie francuskim.

[1]) Bulla „Magnus Dominus“ z r. 1595 w par. 10 powiada: „Omnes sacros ritus et caeremonias, quibus Rhutheni Episcopi et Clerus juxta Sanctorum Patrum Graecorum instituta in divinis officiis, et Sacrosanctae Missae sacrificio caeterorumque Sacramentorum administratione, aliisve sacris functionibus uturtur, dummundo veritati et doctrinae fidei catholicae non adversentur, et communionem cum Romana Ecclesia non excludant, eisdem Ruthenis Episcopis et Clero ex Apostolica benignitate permittimus, concedimus et indulgemus“ (cfr. Theiner, l. c. Anneksa. str. 27.

sny metropolita Leon Kiszka w liście do papieża Benedykta XIII, znajdującym się na wstępie do dekretów synodu, wydanych staraniem Propagandy r. 1724 w Rzymie. Czytamy tam: „Hoc in opere plurimorum Conciliorum acta, fides et canones reserantur repellendos abusus, ad conformandos mores praesertim ad reparandos collabentes nonnullos ritus, caeremonias, disciplinas, quae sacramentorum mundiciem, altarium decus ac sacrarum solemnitatum concernunt hierarchiam“. Synod Zamojski, co na innem miejscu szerzej i dokładniej opowiedzieliśmy, oczyścił obrzędy unickie z naleciałości dyzunickich, a zbliżył je do łacińskich, wyciskając na nich wybitny charakter katolicki; oto powód, dla którego rząd rosyjski, pragnący powolnego „oprawosławienia“ unickiej cerkwi, nie chciał wiedzieć o synodzie Zamojskim i postanowieniach jego i każe greckounickiemu kollegium przywrócić w nabożeństwie unickim stan, w którym się obrządek ruski znajdował przy schyłku w. XVI, czyli raczej każe zbliżyć obrządek unicki do prawosławnego, aby na zewnątrz w nabożeństwie unickiem nie było różnicy między Unią a prawosławiem i aby tak lud zwolna przyzwyczaił się uważać Unię za jedno z prawosławiem. Ale trzeba było koniecznie osłonić ten zamierzony przewrót w obrzędach unickich jakimś pozorem słuszności i płaszczykiem katolickim, by zapobiedz oporowi duchowieństwa i ludu wiernego; więc powołuje się ukaz na Unię brzeską i na bulle papieskie, zatwierdzające dawne obrzędy wschodnie Rusinów do Unii przystępujących.

Moroszkin pisze, że ukaz przyjęty był przez duchowieństwo unickie z zapałem, że na cześć cesarza, który go wydał, prawiło mowy, urządzało za jego zdrowie publiczne modły. Moroszkin bierze oczywiście kilku odstępców za całe duchowieństwo. Na czele tych kilku odstępców stoi prałat Tupalski, rządzący dyecezyą brzeską w imieniu metropolity jako biskupa brzeskiego, a rezydującego w Petersburgu. Tupalski, odebrawszy ukaz rozesłany do wszystkich konsystorzy unickich, odczytał go uroczyście w cerkwi duchowieństwu i ludowi zebranemu, a zwróciwszy się do swoich słuchaczy, w te odezwał się słowa: „Darowano wam nowe życie; otrzyjcie łzy wybawieni z nędzy; odtąd dzieci wasze i dzieci sług cerkiewnych będą przyzwoicie wychowywane na koszt cesarza; odtąd będziecie mieli zwierzchników, którzy nie będą wymagali od was niczego, krom gorliwego spełniania obowiązków waszej godności i zachowania fun-

damentalnych obrzędów waszej cerkwi“ [1]). Następnie rozesłał konsystorz brzeski do duchowieństwa parafialnego i zakonnego ukaz z wezwaniem, ażeby gorliwie wypełniało przepisy swego obrzędu, oczywiście w znaczeniu ukazu i aby wiernem i posłusznem było swej władzy. Konsystorz wileński naznaczył we wszystkich cerkwiach swej dyecezyi modlitwy za cesarza miłościwego. Tylko arcybiskup połocki, Martuszewicz, i konsystorz jego nie okazali, jak się wyraża Moroszkin, wdzięczności za ukaz kwietniowy r. 1828, co ma znaczyć, że go wymownem przyjęli milczeniem, rozumiejąc dobrze cel jego i nie chcąc ręki przyłożyć do jego spełnienia.

Cesarz dowiedziawszy się od Błudowa o przyjęciu, jakie ukaz jego znalazł w brzeskim i wileńskim konsystorzu, napisał na przedłożonym sobie raporcie: „Cieszę się z duszy, że zamiar mój przyjęto dobrze, zupełnie zgodnie z ich obowiązkiem a mojem oczekiwaniem“ [2]).

5. Z chwilą ogłoszenia powyższego ukazu skończyła się działalność Sziszkowa, jako zarządzającego sprawami obcych wyznań; tego samego dnia, którego ukaz ogłosił, został z urzędu ministra zwolniony. Miejsce jego zajął Liwen, kurlandczyk. Ponieważ nowego ministra jako protestanta nie uważano za dość gorliwie usposobionego w interesie prawosławia, oddano kierunek religijnej propagandy w cerkwi unickiej wypróbowanemu już na tem polu Błudowowi. Od tej chwili, powiada Moroszkin, „zakipiała robota, wszystko było w ruchu naprężonym i posypały się nawałnicą projekty nowego szefa, przekładane cesarzowi w przedmiocie środków mających się przeciw Unii użyć. Błudow pracował usilnie, a dzielnie pomagali mu równie jak on doświadczeni pracownicy: Wigel i Iwanow [3]).

Pierwsze staranie Błudowa było zwrócone ku pozyskaniu dla swoich celów naczelników dyecezalnych, aby przez nich wpływać na duchowieństwo niższe, a przez niższe duchowieństwo na lud. Rozumiał bowiem dobrze, że bez tego, samymi środkami administracyjnymi i policyjnymi, nie poprowadzi szczęśliwie zadania sobie powierzonego, t. j. nie osiągnie dobrowolnego połą-

---

[1]) „Wiestnik Jewropy“, l. c. str. 593.

[2]) „Wiestnik Jewropy“, l. c. „Radujuś duszewno, czto namierenie mojo priniato choroszo, sowerszenno sogłasno s dołgom ich i moim ożidaniem“.

[3]) „Wiestnik Jewropy», l. c. str. 594.

czenia się Unii z prawosławiem, co było ideałem wszystkich urzędowych działań w sprawach unickich.

Okoliczności zewnętrzne przyszły w pomoc przy dopięciu zamierzonego celu. Aż do chwili wyjścia ukazu istniały, jak nam wiadomo, cztery unickie dyecezye na Litwie i w ruskich prowincyach: wileńska, połocka, łucka i brzeska. Na czele ich stali: metropolita Józafat Bułhak, rządzący dyecezyą wileńską (metropolitalną) i brzeską, Martuszewicz, rządzący połocką i Sierociński, rządzący łucką dyecezyą. Prócz tego miał metropolita dwóch sufraganów, jednego dla metropolitalnej dyecezyi Adryana Hołownię, biskupa orszańskiego i Leona Jaworowskiego, biskupa włodzimierskiego dla dyecezyi brzeskiej, w których to dyecezyach obaj sufragani posiadali władzę równającą się władzy biskupów dyecezalnych (Loci ordinarii). Ci wszyscy biskupi oddawna u rządu byli w niełasce, czyli, jak zwykle w sferach rządowych o nich się wyrażano: „byli z ducha i zasad Łacinnikami i nie dbali o czystość obrządku“. Wyjątek w oczach rządu stanowił tylko metropolita Bułhak, którego uważano za przychylnego reformom obrządku, byleby samej Unii nie tykano. Chcąc więc bez długiej odwłoki zamiar swój przeprowadzić, trzeba było owych wrogich rządowi biskupów albo całkiem od rządów usunąć i innymi więcej rządowi oddanymi zastąpić, albo ich obezwładnić. Ukaz 22 kwietnia ułatwił to zadanie, znosząc odrazu dwa biskupstwa i nową ustanawiając w hierarchii unickiej organizacyę.

Wskutek tego ukazu zawiesił Błudow w urzędzie biskupa łuckiego, Sierocińskiego, i przeniósł go zgodnie z projektem Siemaszki do nowo zreformowanego unickiego kollegium, gdzie pilnie strzeżony nie mógł być rządowi szkodliwym. Martuszewiczowi, nie mając dostatecznego pozoru do usunięcia go, ponieważ dyecezya jego nie podlegała zniesieniu, dodał rzekomo do pomocy, a w rzeczywistości „dla dozorowania czynności jego“, jako wikarysza biskupiego, Józefa Siemaszkę w r. 1829 [1]). Jaworowskiego zaś i Hołownię usunął od rządów i pierwszego skazał na mieszkanie w klasztorze bazyliańskim w Supraślu, drugiego

[1]) „Wiestnik Jewropy,“ l. c. str. 597: „dali jemu (Martuszewiczowi) w 1828 godu w wikarnye Siemaszko, kotoryj był i nadziratelem za dziejstwijami Martuszewicza“.

w Wilnie, gdzie też obaj, jako wierni synowie Unii umarli. W ten sposób dopiął Bludow w krótkim czasie tego, że już w rok po ukazie kwietniowym r. 1828 otrzymał rząd w wyższych sferach hierarchii unickiej jednego członka czynnie i zręcznie oddanego sobie i planom swoim w osobie Siemaszki, jako koadjutora arcybiskupa połockiego i zarazem członka unickiego kollegium, a drugiego biernie służącego t. j. nie stawiającego otwarcie oporu rozporządzeniom rządowym, w osobie metropolity Bułhaka.

Kollegium unickie także już w tym czasie zapełniło się przeważnie stronnikami rządowymi. Prócz Siemaszki zasiadali w niem towarzysze jego z głównego seminaryum wileńskiego, te same co on wyznający zasady kościelne: Antoni Zubko, Markiewicz i Pilchowski, którzy niebawem wspólnie z Siemaszką w dziele unicestwienia Unii wybitną rolę odegrają.

W konsystorzach utworzonych zgodnie z ukazem ostatnim, a wyzwolonych prawie całkiem od władzy biskupiej, zasiedli również zaraz w pierwszych czasach za staraniem Bludowa ludzie prądowi prawosławnemu sprzyjający, jak: Siemaszko, Tupalski, Szelepin i inni wzięci z duchowieństwa świeckiego, przystępniejszego dla miłego grosza tendencyom rządowym aniżeli Bazylianie. Do r. 1833 doprowadził Bludow do tego, że na wyższych stanowiskach duchownych, a zatem na stolicach biskupich, w obu konsystorzach i w kollegium duchownem nie było ani jednej osobistości znanej z opozycyi przeciw zlaniu Unii z prawosławiem, z wyjątkiem biernego i nieszkodliwego, bo wiekiem i strapieniami złamanego metropolity. Przyszło to rządowi tem snadniej, że do tego czasu wszyscy czterej opozycyjni biskupi już się między żyjącymi nie znajdowali. Hołownia i Sierociński umarli w roku 1831, a Martuszewicz i Jaworowski w r. 1833. Śmierć ich podwójną miała korzyść dla rządu rosyjskiego: uwolniła go od zawadzających mu bądź co bądź osobistości i dała mu możność umieszczenia na ich stanowiskach ludzi wedle swego życzenia. Bułhakowi dano arcybiskupstwo połockie, a dyecezyę litewską, na gorące polecenie Bludowa, Józefowi Siemaszce; nadto wikaryuszami czyli sufraganami, biskupami przy metropolicie i Siemaszce mianowano Antoniego Zubkę, Wasilego Łużyńskiego i Józafata Żarskiego, samych zdrajców Unii, naprzód tajnie, a potem jawnie ją zaprzedających [1]).

[1]) „Wiestnik Jewropy“, l. c. str. 595—602.

6. Zapewniając się ze strony wyższego duchowieństwa, zwracał Błudow równocześnie uwagę na duchowieństwo niższe, bez którego pomocy i najprzychylniej dla widoków rządowych usposobione duchowieństwo wyższe niewiele byłoby w interesie rządu zdziałało. Trzeba więc było, chcąc pewnym i szybkim krokiem do celu wytkniętego zdążać, jednych i drugich do wspólnej pracy zaprządz.

Współczesne duchowieństwo świeckie, odliczywszy nie zbyt liczne wyjątki, t. j. wychowańców głównego seminaryum wileńskiego, nie nadawało się bardzo do zamysłów rządowych: albo było ciemne, bez wyższego wykształcenia i tego do wiele czego użyć nie było można, albo było wychowane w duchu wybitnie katolickim. Ci z księży świeckich, którzy mieli jakie takie wykształcenie, odbyli nauki swoje, prócz wspomnianego głównego seminaryum wileńskiego, w seminaryach dyecezalnych, ten i ów w klasztorach bazyliańskich i w zakładach naukowych rzymskich: w Propagandzie i w seminaryum greckiem przy kościele św. Atanazego. Wszystkie te szkoły były w oczach rządu, a więc i Błudowa, w tendencyi swojej zanadto katolickimi, rzymskimi, albo mówiąc językiem urzędowym, jezuickimi i łacińskimi. Do wykładów używano w nich po części języka łacińskiego i polskiego, za mało uczono obrzędów ruskich, a wcale nie uczono obrzędów dyzunickich; wszystko to było nie po myśli rządu albo raczej Błudowa. Trzeba więc było przekształcić istniejące, od rządu zależne, duchowne zakłady naukowe i wychowawcze, a do zakładów piętnem katolickiem zbyt nacechowanych, których zamknięcie od rządu nie zależało, przyszłym lewitom wzbronić wstępu

Jakoż już w r. 1830 zakazano posyłać kleryków unickich do Rzymu, i co w pierwszym momencie zdumienie w czytelniku obudzi, do głównego seminaryum wileńskiego, mimo że to seminaryum kierunkiem wychowania swego niejedną przysługę rządowi w dziele podkopania Unii oddało. Tylko dziewięciu uczniom pozwolono wyjątkowo zaczęte w temże seminaryum studya ukończyć [1]). Powodem ostatniego rozporządzenia była styczność w tem seminaryum uczniów ruskich z polskimi, a więc z Łacinnikami i obawa wpływu młodzieży polskiej na ruską w duchu patryotycznym polskim, z którego ówczesna młodzież uniwersytetu wileńskiego słynęła. Pozostały przeto dla teologicznego wykształ-

[1]) „Wiestnik Jewropy“, l. c. str. 609.

cenia duchowieństwa unickiego tylko dwa seminarya, zgodnie z ukazem kwietniowym r. 1828, w Połocku i w Żyrowicach i kilka niższych szkół przy niektórych klasztorach bazyliańskich, które w miejsce dawniejszych gimnazyów, utrzymywanych przez Bazylianów dla młodzieży świeckiej, teraz z rozkazu rządu dla księżych synów otwarte zostały i były zależne od kuratora okręgu szkolnego. Zakłady te, zwłaszcza oba seminarya duchowne, urządzono na modłę szkół rosyjskich i przysłano im na profesorów języka słowiańskiego i historyi ruskiej dawnych uczniów prawosławnej, duchownej akademii petersburskiej, nie potrzeba pewno dodawać — prawosławnych.

Seminaryum połockie miało w tym czasie do 180 uczniów, z których 80 było na koszcie rządu, seminaryum zaś żyrowickie około 90. Błudow nie dowierzał jeszcze, czy rzeczywiście reforma obu seminaryów dokonała się całkowicie w myśl rządu i czy młodzież w nich się znajdująca w rządowym duchu jest prowadzona. Wysłał więc w kilka miesięcy po nakazanej reformie najzaufańszego powiernika swego, biskupa Józefa Siemaszkę (roku 1830), na ich wizytacyę z nieograniczoną władzą odmienienia w ich ustroju co za potrzebne uzna.

Następstwem wizyty i reform Siemaszki było zupełne zrównanie seminaryów unickich z prawosławnemi pod względem ich wewnętrznego urządzenia i kierunku udzielanych w nich nauk. W miejsce podręcznika Dannenmayera, używanego do wykładów historyi kościelnej, wprowadził Siemaszko kompendyum rosyjskie historyi kościelnej, napisane przez jakiegoś Innokentja, prawosławnego. Pismo św. kazał wykładać nie podług Wulgaty, jak dotąd było w zwyczaju, lecz podług Biblii słowiańskiej, nie mającej naturalnie zatwierdzenia Stolicy Apostolskiej. W miejsce katechizmu Albertrandiego przepisał do wykładu nauki wiary większy i mniejszy katechizm z rozkazu rządu w r. 1828 wydany, którego wprawdzie nie znamy, ale nie trudno się domyślić, w jakim duchu był napisany, skoro rząd jego wydaniem się zajął w chwili, gdy niezłomnie postanowił Unii w krajach ruskich nie cierpieć. Wreszcie, jako język wykładowy, przepisał język rosyjski. Sam Moroszkin nazywa te reformy Siemaszki niezmiernie śmiałemi i powiada, że były dokonane w duchu czysto-rosyjskim i prawosławnym. Pisze bowiem: „ostatnie (dotyczące języka wykładowego) rozporządzenie Józefa (Siemaszki) pokazuje, że reformy jego w systemie wychowania unickiej młodzieży by-

ły tak śmiałe, tak radykalne, tak, jeśli można powiedzieć, przesiąkłe rusycyzmem i prawosławiem, że on sam przeląkł się ich“ [1]). By zaś zanadto nie oburzyć przeciw sobie umysłów i nie poruszyć sumienia duchowieństwa i unickiego kollegium, nie kazał odrazu swych reform wprowadzać, lecz zwolna i nieznacznie. W raporcie do kollegium unickiego, donosząc o powyższych zmianach, chwali młodzież, że w języku rosyjskim już tyle postąpiła, iż może z pożytkiem brać udział w wykładach w tymże języku miewanych. Osobliwie unosi się nad seminaryum żyrowieckiem, którego rektorem był Antoni Zubko, pokrewny duchem Siemaszce, podczas gdy tegoż ducha ksiądz Tupalski rządził żyrowieckim konsystorzem. „Wszystkie trudności miejscowe, powiada Siemaszko, w przeprowadzeniu ustawy rządowej roztropnością i gorliwością Zubki i Tupalskiego pokonane zostały w seminaryach i cała ustawa rządowa w życie tu weszła“. Jakkolwiek młodzież litewska, wedle własnego Siemaszki świadectwa, mało z domu i ze szkół wynosiła znajomości rosyjskiego języka, przecież uderzające, zdaniem jego, uczyniła w języku rosyjskim w tem seminaryum postępy. Po głównych kierownikach zakładu można osądzić ducha, jaki w seminaryum żyrowieckiem panował wśród młodzieży. Moroszkin nie waha się, na podstawie raportów urzędowych o tem seminaryum, nazwać je „dziełem mistrzowskiem i centrum, z którego kierunek prawosławny wychodził“ [2]).

Nie ograniczając się na zreformowaniu seminaryów w duchu prawosławnym, powziął rząd myśl wysyłania zdolniejszych seminarzystów do prawosławnych akademij duchownych w Moskwie i Petersburgu, „ażeby, jak się z tem Moroszkin nie tai, zapoznali się lepiej z duchem ruskim w wyższych prawosławnych zakładach duchownych“. Na zewnątrz zaś umotywowano to postanowienie, które wedle sekretnych, Moroszkinowi przystępnych dokumentów, wyszło z głowy Błudowa i Siemaszki, niemożnością otworzenia zapowiedzianej w ukazie kwietniowym r. 1828, akademii duchownej unickiej w Połocku, dla braku funduszów i odpowiednich nauczycieli. [3]).

---

[1]) „Wiestnik Jewropy“ l. c. str. 614: „Poślednaja howorka Josifa pokazywaet, czto preobrazowanija jeho w systemie wospitanija unitskaho junoszestwa byli tak śmieły, tak radikalny, tak, jeśli możno wyrazit'sia, proniknuty russizmom i prawosławiem, czto on sam ispugałsa ich“.

[2]) „Wiestnik Jewropy“, l. c. str. 619. [3]) Ukaz z 25 lutego r. 1830.

Pierwsi w r. 1830 przez Siemaszkę na akademię petersburską wysłani uczniowie byli z seminaryum połockiego: Iwan Symborski i Stefan Wasilewski, a z seminaryum żyrowickiego: Ildefons Howorski i Feliks Łukaszewicz. Odtąd już co rok czterech kandydatów posyłał rząd na akademie prawosławne, usiłując tym sposobem powiększyć wśród duchowieństwa świeckiego zastęp osobistości zewnętrznie wprawdzie z Unią związanych, ale w duszy ku prawosławiu ciążących [1]).

Zdawaćby się mogło, że potem co rząd w przeciągu dwóch ostatnich lat, od r. 1828 do r. 1830, pod względem wychowania duchowieństwa unickiego uczynił, spokojnie już mógł patrzeć na dalszy rozwój seminaryów unickich, bez obawy aby duch łaciński i w ogóle katolicki w nich zapanował. A przecież mimo to wszystko nie ufał im, bo po czterech latach każe je znowu Siemaszce wizytować. „Ta wizytacya zadała, mówiąc słowy Moroszkina, ostatni cios łacinizmowi i jezuityzmowi w seminaryach unickich. Odtąd język polski stanowczo już był z przedmiotów naukowych wykluczony, język rosyjski stanowił główny przedmiot nauki; nadto zabronił Siemaszko klerykom bywać na cichych Mszach św., jako przeciwnych obrządkowi wschodniemu t. j. prawosławnemu i pozwolił im tylko w śpiewanej liturgii brać udział, zgodnie z obyczajem prawosławnym się odprawiającej“ [2]).

W tym samym r., to jest w 1834, zwrócił uwagę ministra spraw wewnętrznych książę Chowański, gubernator mohilowski, witebski i smoleński na niestosowność, że rząd pozwala dzieciom Unitów świeckich uczęszczać do szkół Łacinników i razem z uczniami łacińskimi, czyli rzymsko - katolickimi, brać lekcye religii u księży łacińskich; równocześnie zawezwał do siebie biskupa Kamionkę, administratora dyecezyi mohilowskiej i zażądał od niego, aby zakazał księżom swoim uczyć dzieci unickich katechizmu. Biskup Kamionka zastosował się niestety do tego rozkazu satrapy, choć nieomieszkał oświadczyć mu, że nie widzi do tego powodu, ponieważ Unici i Łacinnicy w wierze się nie różnią. Za przykładem gubernatora poszedł kurator okręgu naukowego białoruskiego, zalecając dyrektorom szkół swego okręgu, aby tam, gdzie niema przy ich zakładach księży unickich,

---

[1]) „Wiestnik Jewropy“, l. c. str. 620 i 621.

[2]) L. c., str. 626 i 627.

nie pozwalali, Łacinnikom uczyć dzieci unickich katechizmu, lecz aby ten przedmiot powierzali nauczycielom prawosławnym, którzy go wykładać mogą podług książki przez rząd dla uczniów unickich zatwierdzonej. Prócz tego przedstawił jeszcze książę Chowański ministrowi, aby w ogóle zakazał rodzicom unickim posyłać dzieci swoje do szkół Łacinników. Minister odesłał przedstawienie kniazia do kollegium duchownego unickiego, z wezwaniem do sumiennego zastosowania się.

Kollegium odebrawszy takie wezwanie, wydało rozkaz do obu eparchialnych konsystorzy i do zarządów seminaryów dyecezalnych, aby dzieci księży i niższych sług cerkiewnych odtąd tylko w seminaryach i w duchownych szkołach unickich się kształciły. Co zaś do dzieci unickich innych stanów odpowiedziano ministrowi, że niema środków do zmuszenia rodziców, by dzieci swoje tylko do szkół ruskich posyłali. Ministeryum niezadowoliło się odpowiedzią unickiego kolegium i nakazało, ażeby dzieci duchownych i świeckich Unitów, tam gdzie niema w pobliżu szkół unickich, odwiedzały najbliższe szkoły prawosławne, z pozostawieniem rodzicom troski o naukę religii. Ostatnie pozwolenie było illuzoryczne, bo równocześnie otrzymali dyrektorowie prawosławnych szkół sekretne polecenie, ażeby razem z uczniami prawosławnymi brali na lekcye religii także uczniów unickich, dozwalając im tylko używać katechizmu unickiego zamiast prawosławnego. Wreszcie, by uwieńczyć dzieło reformy szkolnej i ubezpieczyć się co do kierunku nie zniesionych jeszcze duchownych i świeckich szkół unickich, zwinięto dotychczasową odrębną komisyę szkolną unicką i zlano ją w jedną całość z komisyą prawosławną. Bułhak i Siemaszko byli ze strony unickiej pierwszymi jej członkami [1]).

7. Od zakładów wychowawczych unickich i ich reformy w duchu prawosławnym przechodzimy z kolei do najpoważniejszej Kościoła ruskiego unickiego instytucyi, do zakonu bazyliańskiego. Rozbijając dawną hierarchię cerkwi unickiej, obezwładniając lub ujmując sobie jej naczelników, zatruwając wychowanie młodzieży duchownej i świeckiej celem wewnętrznego osłabienia Unii, nie mógł rząd cesarza Mikołaja I nie dotknąć swą żelazną ręką tego zakonu, którego sam słusznie uważał za największego przeciwnika połączenia Unii z prawosławiem, który

[1]) L. c. str. 622—625, 628—629.

był, by użyć słów Moroszkina „głową, sercem i sumieniem Unitów i który fanatyzm łaciński, a nienawiść do wszystkiego co ruskie i prawosławne w Unitach utrzymywał“ [1]).

Jakoż już projekt Siemaszki nie pomija Bazylianów i owszem daje rady cesarzowi, mające na celu nietylko ograniczenie i ściśnięcie ich wpływu, lecz także zmniejszenie ich klasztorów i konfiskatę ich majątków.

Po ciosach, jakie spadły na zakon bazyliański za Katarzyny II, po systematycznem odsuwaniu Bazylianów od stanowisk więcej wpływowych za Pawła i Aleksandra I, wreszcie po zakazie za Aleksandra I dwakroć odnawianym, przyjmowania Łacinników do nowicyatu, nie był zakon bazyliański przy wstępie na tron Mikołaja I tem, czem go znaliśmy za czasów Rzeczypospolitej polskiej, w wieku XVIII. Mimo to reprezentował on jeszcze potęgę moralną, której rząd pragnący za jaką bądź cenę zniszczenia Unii nie mógł ignorować, z którą przeciwnie musiał się liczyć, albo którą, wyraźniej mówiąc, winien był złamać, jeśli chciał uniknąć zbyt wielkich przeszkód na drodze do osiągnięcia wytkniętego sobie celu. Jeszcze wówczas w obu eparchiach unickich: połockiej i litewskiej znajdowało się 800 zakonników w 80 męskich klasztorach [2]) podzielonych na trzy prowincye: białoruską, ruską i litewską. Na czele prowincyi białoruskiej stał prowincyał Józafat Mudrowicz, mający swoją rezydencyę w Wierzbołowie; na czele prowincyi ruskiej Semen Bieleniewicz z rezydencyą w Krzemieńcu, a na czele litewskiej Józafat Żarski z rezydencyą w Wilnie [3]).

---

[1]) L. c. str. 629.

[2]) Żeńskich klasztorów bazyliańskich było bardzo mało, pięć czy sześć wszystkiego.

[3]) Oto wykaz klasztorów przy wsątpieniu na tron ces. Mikołaja, do wspomnianych trzech prowincyj należących:

Prowincya białoruska obejmowała klasztory gubernii mohilowskiej i witebskiej: witebski, borysohliebski, syrotyński, machirowski, taduliński, dobrohorski, umacki, wierzbołowski, bezwoździcki, pustyński, białocerkiewski, marywilski, onufryeński, orszański, tołoczyński = 15.

Prowincya ruska — klasztory gubernii kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej: kaniowski, humański, lisiański, borski, poddubecki, poczajowski, krzemieniecki, dubieński, szilczański, dorohobużki, hocański, łucki, żydyczyński, białostocki, tumiński, władzimirowski, zahorowski, mielecki, puczyński, wierchowski, lubarski, tryhorski i owrucki = 23.

Prowincya litewska: klasztory gubernii mińskiej, grodzieńskiej, wileńskiej,

To też Bludow nie zaniedbał niczego, aby się co prędzej pozbyć zakonu bazyliańskiego. Ukazem kwietniowym r. 1828 nie tknął wewnętrznego ustroju zakonu, zatrzymał prowincyałów, lecz poddał ich władzy dyecezalnych biskupów i ich konsystorzy.

Bludowowi, który dopiero, jak wiadomo, po wspomnionym ukazie stanął na czele wydziału spraw religijnych unickich, wydawała się ta zależność za słabą i zbyt luźną; więc już 17 października tegoż roku postarał się o nowe rozporządzenie cesarskie, zobowiązujące prowincyałów bazyliańskich do przeniesienia się z miejsc zwykłego pobytu do dyecezalnych konsystorzy i do wzięcia w nich czynnego udziału. To przydzielenie prowincyałów do konsystorzy było upozorowane chęcią wyniesienia ich, a w rzeczywistości, jak to otwarcie Moroszkin wyznaje, miało ono na celu poddać ich pod ściślejszy nadzór konsystorzy, w których ich władza i znaczenie równały się zeru [1]).

Równocześnie skłonił Bludow duchowne unickie kollegium do wydania instrukcyi dla prowincyałów bazyliańskich. Wedle tej instrukcyi pozostał prowincyałom czczy tytuł bez odpowiedniej władzy; owszem, przez uczestniczenie w konsystorzach, ułatwiali oni rządowi zgniecenie zakonu i służyli mu za narzędzie do tego. Cały zarząd zakonu przeszedł odtąd de facto na konsystorze; nominacye i translokacye przełożonych pojedynczych klasztorów tylko z pozwoleniem konsystorzy odbywać się mogły. Każdą ważniejszą sprawę winni byli prowincyałowie piśmiennie przedłożyć konsystorzom i tylko mniejszej wagi spra-

---

kurlandzkiej i obwodu białostockiego: berezwicki, postawski, rakowski, swierzeński, ljadeński, kazimirowski, łohojski, leszczyński, kasuszski, suchowicki, sielecki, grodzieński, czerlioński, głuszniański, byteński, żyrowicki, różański, łyskowski, nowogrodzki, ławryszowski, wolniański, mirski, darowski, uspierski, kobryński, torokański, antopolski, chomski, nowosielecki, wileński, boruński, sutkowski, brzeski, trocki, supraślski, kuźnicki, drohiczyński, podubiski, brosłowski, helianowski, iłłukszański i jakubsztadzki = 42. (Por. „Wiestnik Jewropy“ l. c. str. 629 i 630. „Projekt Siemaszki“ wspomina o 18 klasztorach w prowincyi białoruskiej, tak iżby ogółem wypadło przyjąć 83 klasztory bazyliańskie; Moroszkin wymienia jednak tylko 15 klasztorów).

[1]) „Wiestnik Jewropy“, l. c. str. 630: „Prawitelstwo naczało swojo wozdiejstwije na bazyliańskij ordien .... prizwaniem prowincyałow bazyliańskich monastyrej kakby k'uczastiju w eparchialnom uprawlenii czrez proizwodztwo w czleny eparchialnych konsistorij, a na samom diele postawiwszy ich pod bliżajszij i niepośredstwennyj nadzor jeparchialnych archijereiew i jeparchialnych konsistorij“.

wy wolno im było ustnie z nimi załatwiać. Nadto winien był każdy prowincyał znać najdokładniej potrzeby pojedynczych klasztorów swej prowincyi, wewnętrzny ich stan, karność w nich przestrzeganą, poszczególnych zakonników postępki, wykształcenie, zasługi, biegłość w języku rosyjskim i w obrzędach, na modłę prawosławną zreformowanych i o tem wszystkiem konsystorzom donosić, jako jedynej i rzeczywistej całego duchowieństwa, świeckiego i zakonnego władzy.

Zaledwie te nowe rozporządzenia, tyczące się prowincyałów bazyliańskich ogłoszone zostały, posypały się zaraz do nich różne rozkazy konsystorskie, dające im uczuć ich zależność i zemstę za dawniejsze przewodzenie zakonu nad duchowieństwem świeckiem. Prowincyałowie odezwali się z protestami przeciw rozkazom konsystorskim i żądali, ażeby albo konsystorze w swych rozporządzeniach do nich zamiast formy „rozkazów“ używały formy „komunikacyi“, albo ażeby ich całkiem uwolniono od zwierzchnictwa konsystorzy, złożonych z księży świeckich, wrogich zakonnemu duchowieństwu, a oddano w zależność od dyrektora spraw wyznań obcych. Najodważniej zaprotestowali w pierwszej chwili: prowincyał białoruski, ks. Mudrowicz, i prowincyał litewski, ks. Żarski. Mudrowicz przypłacił swoją odwagę utratą godności prowincyalskiej, wydaleniem z konsystorza i oddaniem pod surowy tegoż nadzór. Gdy zaś prowincya białoruska nie chciała na wezwanie rządu przystąpić do wyboru nowego prowincyała w miejsce usuniętego ks. Mudrowicza, przyspieszyła ta okoliczność, w połączeniu ze śmiercią ks. Semena Bieliniewicza, prowincyała ruskiego, która w czasie oporu prowincyi białoruskiej w sprawie wyboru następcy Mudrowicza nastąpiła, zupełne zniesienie godności prowincyalskiej.

Żarski, prowincyał litewski, widząc, czego się nabawił Mudrowicz gorliwością swoją, ostygł z czasem w zapale i poddał się nowemu prawu.

W początkach roku 1831 umarli Mudrowicz i Bieliniewicz. Chwilę tę poczytał Błudow za stosowną do zniesienia godności prowincyalskiej. Z tą myślą w duszy ukrytą wezwano Żarskiego w kwietniu roku 1831, wrzekomo w interesach zakonu do Petersburga. Podobno także podejrzenie rzucone na niego przez gubernatora hr. Czernyszewa, jakoby w rewolucyi 30 roku miał udział, dało powód do tego wezwania. Żarski nie spodziewając się niczego dobrego po zapozwie do Petersburga, zwló-

czył jak mógł podróż do stolicy Rosyi pod pozorem niezdrowia i pojechał dopiero, gdyż już dłużej nie można było zwłóczyć; ale niestety pojechał, aby się oddać na usługi rządowe. Przybywszy bowiem do Petersburga, gdy zmiarkował że o obsadzeniu wakujących posad prowincyalskich niema mowy, wniósł do cesarza podanie o urząd wizytatora wszystkich bazyliańskich klasztorów w obu eparchiach. Błudow skorzystał z tego podania i sprawił, że cesarz mianował go wprawdzie wizytatorem, ale tylko tych klasztorów, które chciał znieść. Mianując go wizytatorem i członkiem kollegium, skasował cesarz równocześnie (ukazem dnia 16 lutego r. 1832) godność prowincyalską i wszystkie inne klasztorne urzędy i tytuły, przypominające urządzenia zakonów łacińsko - rzymskich [1]).

W tym samym czasie kiedy się toczyła sprawa skasowania godności prowincyalskiej i odebrania Bazylianom ostatniego cienia własnej organizacyi i niezależności, przypominającej świetniejsze ich czasy, przychodziły do Petersburga od jenerałów rosyjskich z Litwy i z ruskich prowincyj: jak od generał - gubernatora hr. Czernyszewa, generała hr. Sakena i Lewaszowa oskarżenia na Bazylianów o udział w powstaniu polskiem w r. 1830, a w szczególności na zakonników owruckich i poczajowskich. Mianowicie generałowie Saken i Lewaszow oskarżali ich, że ilekroć wojska polskie przybywały na miejsca gdzie się znajdowały klasztory bazyliańskie, wychodzili zakonnicy naprzeciw, a niektórzy z nich towarzyszyli im nawet do obozów. Wnosili więc do rządu, aby zniósł niezwłocznie się przynajmniej te klasztory, których udział w buncie polskim był niewątpliwy i aby w miejsce wypędzonych mnichów katolickich osadził czerńców jako „rozsadników prawosławia“.

Błudow poparł oczywiście te propozycye (dnia 11 września r. 1831), a cesarz dopisał zaraz na raporcie: „uwiadomić ministra finansów, że rozkazaliśmy natychmiast przejąć na skarb państwa dobra owruckie, budynek klasztorny prócz Kościoła oddać w zawiadywanie głównego sztabu wojennego, a cerkiew zamienić na prawosławną“.

Błudowowi było tej jednej konfiskaty za mało i nalegał na cesarza, aby nie oszczędzał także klasztoru poczajowskiego, wystawiając mu, że klasztor ten jako położony nad samą granicą

[1]) „Wiestnik Jewropy“, l. c. str. 632—640.

galicyjską łatwo może być użyty za ognisko podburzań, a w czasie wojny może służyć jako miejsce sygnału dla nieprzyjaciół i doradzał mu wszystkich zakonników klasztoru [1]), z których 11 (archimandryta Skiwski i dziesięciu innych) znajdowało się w fortecy kijowskiej, jako oskarżeni o udział w rewolucyi polskiej, wywieźć cichaczem do innych unickich klasztorów, klasztor z cerkwią wspaniałą zamienić, stosownie do proprozycyi św. synodu już w r. 1823 uczynionej, na sobór prawosławny i na rezydencyę biskupa prawosławnego wołyńskiego, majątek klasztorny na utrzymanie tegoż biskupa prawosławnego i sobornego duchowieństwa jego przeznaczyć, w obszernych gmachach klasztoru szkołę prawosławną otworzyć, sławną poczajowską drukarnię Bazylianów przenieść do Połocka, książki zaś cerkiewne w cerkwi, w klasztorze i w drukarni się znajdujące przekazać świeckiemu unickiemu duchowieństwu w Poczajowie, jako duchowieństwu prawosławnemu niepotrzebne. Przytem dodał, że wypędzając Bazylianów trzeba będzie użyć wszelkich ostrożności policyjnych i wojskowych, aby możliwy bunt ludu okolicznego, unickiego i łacińskiego, schodzącego się w wielkich tłumach do cudownego obrazu Matki Boskiej w cerkwi klasztornej, w pierwszym momencie stłumić (14 września 1831 r.).

Cesarz przychylił się najzupełniej do wniosków Błudowa, a celem ich wykonania kazał mu się porozumieć z ober-prokurorem św. synodu, księciem Meszczerskim, tylko zamiast biskupa chciał aby tymczasem osadzono w klasztorze poczajowskim prawosławnego archimandrytę z 12 czerńcami [2]).

Skoro Błudow otrzymał przyzwolenie cesarskie, wziął się energicznie do przeprowadzenia planu swego. Uwiadomił o postanowieniu cesarza ober - prokurora synodu, ministra finansów, generała Sakena — dowódcę sił zbrojnych na Wołyniu — generała Lewaszowa i prawosławnego wołyńskiego biskupa. Ten ostatni wysłał natychmiast potajemnie do Poczajowa rektora swego seminaryum z czterema innymi popami, aby w ukryciu strzegli cudownego obrazu Matki Boskiej, będącego celem pielgrzymek ludu unickiego i prawosławnego okolic najodleglejszych, i aby nie dopuścili wywiezienia go przez Bazylianów.

---

[1]) Było ich jeszcze prócz wywiezionych do fortecy kijowskiej 34 wraz z 13 nowicyuszami.

[2]) „Wiestnik Jewropy“, l. c. str. 644—648.

Władze zaś cywilne i wojskowe wydelegowały kilku urzędników cywilnych i porucznika żandarmeryi Kirjejewa do odbioru klasztornego majątku ruchomego i nieruchomego, i aby wszelkie zakusy buntu ze strony ludu przeciw zamierzonemu gwałtowi uniemożebnić, ustawiono kilka kompanij wojska od granicy galicyjskiej i w pobliżu miasta. Po tych przygotowaniach przystąpiono do spełnienia aktu. Posłuchajmy, co o tem pisze Moroszkin: „Klasztor poczajowski, są słowa jego, był wedle wyznania katolików u Unitów sercem katolicyzmu polskiego, centrum ruchu antyrosyjskiego i antyprawosławnego, a przeto myślano, że katolicy i Unici niechętnie zgodzą się na oddanie go prawosławnym i bronić go będą wszelkimi środkami; rozpacz zaś i utrata nadziei odzyskania kiedykolwiek tego środkowego punktu ich siły, może ich posunąć do ekscentrycznych kroków oporu. Należało przeto zawczasu przedsiębrać środki zaradcze. Pomnożono z tego powodu straż graniczną, a Poczajów otoczono kordonem wojskowym pod pozorem cholery, do miasteczka zaś sprowadzono rotę piechoty z Krzemieńca. Rozkaz w tym celu wydany opiewał, aby owa rota przybyła do miasta równocześnie z urzędnikami, wydelegowanymi do spełnienia aktu“ [1]).

Dnia 10 Października rozpoczął się zabór klasztoru i cerkwi. Prócz wojska i urzędników cywilnych nazjeżdżało się popów prawosławnych nie mało, między nimi prawosławny arcybiskup wołyński Ambroży, który w klasztorze wraz ze swym konsystorzem i z seminaryum miał zamieszkwać. Tegoż dnia po południu cerkiew po prawosławnemu poświęcono i zaraz wieczernią (nieszpory) w niej odprawiono. Dnia następnego odbyła się uroczysta liturgia prawosławna, ażeby nie było żadnej przerwy w nabożeństwie i wywieziono Bazylianów. Na pochwałę tych nieszczęśliwych ofiar trzeba dodać, że znalazł się tylko jeden odstępca między nimi, Terapont Kulikow, który naturalnie w murach klasztornych nadal pozostał. W trop za okupacyą klasztoru przysłali biskupi prawosławni dyezecyi kijowskiej, czernihowskiej i kurskiej kilkunastu czerńców wołyńskiemu archierejowi, aby miał kim ogromny klasztor zaludnić. Moroszkin dziwi się, że Bazylianie i ludność poczajowska spokojnie podczas okupacyi się zachowali. Ale czyż mogli ina-

[1]) „Wiestnik Jewropy“. l. c. poszyt lipcowy str. 66 i 67.

czej się zachować, widząc się otoczonymi wojskiem i policyą? Bazylianie założyli tylko protest przeciw okupacyi do akt, a poczciwy lud poczajowski i okoliczny poprzestał na okazywaniu czerńcom prawosławnym, a nowym mieszkańcom klasztoru swej niechęci i na nieprzyjmowaniu od nich posług duchownych. Usunięcie się ludu od cerkwi klasztornej przypisywali oczywiście czerńcy intrydze bazyliańskiej. Zwłaszcza archirej wołyński, Innokentyj coraz skarżył się synodowi petersburskiemu, że nie jest pewien życia w klasztorze, że Unici i papieżnicy chcą klasztor spalić, albo przynajmniej obraz cudowny Matki Boskiej zabrać, a jako głównych burzycieli wskazywał Bazylinów krzemienieckich. Dla uspokojenia go widział się wreszcie rząd zniewolony przysłać do Poczajowa stałą załogę wojskową [1]).

Po zaborze klasztoru owruckiego i poczajowskiego nabrał rząd odwagi do zaboru innych. Do końca roku 1832 zagarnął bowiem 24 klasztory [2]). Wkrótce potem spotkał ten sam los jeszcze 18 klasztorów. Pouczającą i charakterystyczną jest uwaga, jaką z tej okazyi czyni Moroszkin: „Przytem, to jest przy znoszeniu monastyrów, tak rząd postępował, że nie od niego, lecz z kollegium unickiego wychodziły rozkazy zwijania pojedynczych klasztorów, ażeby się wydawało, że sama zwierzchność unicka kruszy swoją podporę“ [3]). Kollegium, nawykłe do potulności względem woli rządowej, nie miało odwagi oprzeć się nieustannym naleganiom Błudowa i co chwilę wydawało nowe rozkazy znoszenia klasztorów, a Mikołaj I przyjmował każdą wiadomość o nowem zamknięciu monastyrów bazyliańskich z niewysłowioną radością, wołając: „Chwała Bogu, znowu zburzyliśmy kilka twierdz nieprzyjacielskich“. (Sława Bohu, wot jeszczo uniczto-żili nieskolko nieprijatelskich kriepostiej!).

---

[1]) „Wiestnik Jewropy“, l. c. poszyt lipcowy, gdzie na str. 60—80 znajduje się obszerny opis zaboru klasztoru poczajowskiego, oparty na aktach kancelaryi ober-prokurora synodu («O obraszczenii Poczajowskawo monastyrja w prawoslavnyj» Nr. 114).

[2]) Klasztory te są: „owrucki, poczajowski, żydyczyński, żyrowicki, kuźnicki, bracławski, suszkowski, brzeski, witebski, połocki, bezwodzicki, poddubecki, wierchowski, chomski, mirski, świerzański, tuszyński, kazimirowski, białostocki, łucki, dubieński, milczański, puczyński, hoszczański = 24. („Wiestnik Jewropy“. l. c. str. 85—86).

[3]) L. c. str. 86.

Najmizerniejszą rolę odegrał w znoszeniu klasztorów bazyliańskich dawny prowincyał zakonu Józafat Żarski. Wysłany w tym czasie na własne żądanie na wizytacyę klasztorów, zwizytował ich 37, a zdając duchownemu kollegium ze swej wizyty raport, nietylko najgorsze, a oczywiście rządowi pożądane wystawił im świadectwo, pod względem panującej w nich karności zakonnej, ale nadto pozwolił sobie uczynić niektóre propozycye, rzekomo celem podniesienia podupadłej karności zakonnej, t. j. aby każdy klasztor składał się przynajmniej z 8 do 12 członków, aby na każdą dziesiątkę klasztorów ustanowiono jednego stałego wizytatora, aby zmieniono system nauk w całym zakonie, aby „institutiones Ordinis s. Basilii M.“ odmieniono i na język rosyjski przełożono, aby w cerkwiach klasztornych zaprowadzono carskie wrota, zniesiono organy, przywrócono śpiew cerkiewny; aby w nich zakazano pieśni i modlitw polskich, słowem, aby całe nabożeństwo cierkiewne z naleciałości obcych w kościołach klasztornych oczyszczono.

Błudow nad miarę uradowany z raportu Żarskiego dopisał do niego: „Ponieważ wiele klasztorów niema liczby członków kanonicznie przepisanej, trzeba aby kollegium duchowne te klasztory w interesie karności zakonnej zwolna znosiło.“ Gdy nie zawsze przy znoszeniu klasztorów można się było powołać na upadłą w nich karność, znalazły się oczywiście przy dobrej woli rządu inne prócz tego powody: jak, że wskazane na zamknięcie klasztory znajdowały się w zbyt bliskiem sąsiedztwie innych, a więc były zbyteczne; że za mało w ich okolicy było Unitów, albo że wedle fundacyi swej winny być prawosławnymi, lub że intrygowały przeciw prawosławiu, lub wreszcie, że brały udział w rewolucyi 1830 roku. Pod tymi pozorami zniesiono do r. 1835 przynajniej dwie trzecie klasztorów bazyliańskich. A znosząc jedne, starano się drugie, jeszcze na czas jakiś przy życiu pozostałe, różnymi sposobami osłabić i wpływ ich moralny, jeżeli nie zniweczyć, to zmniejszyć. Do nowicyatu nie pozwolono zakonowi nikogo przyjmować bez poprzedniego pozwolenia władzy duchownej i świeckiej; pojedynczym zakonnikom zabroniono bez takiegoż pozwolenia z klasztoru do innych miejscowości się wydalać; w roku zaś 1832 postawiono wszystkim z obrządku łacińskiego pochodzącym Bazylianom, a było ich wówczas około 200, termin sześciomiesięczny do dobrowolnego opuszczenia zakonu i powrotu do obrządku łacińskiego. Ukaz ten był jednym z naj-

dotkliwszych ciosów dla zakonu; pozbawiał go bowiem odrazu najoświeceńszych członków i to w tak ogromnej liczbie! Ci, którzy do tego ukazu w terminie oznaczonym się nie zastosowali, nie mogli już później do obrządku łacińskiego wrócić. Ukaz roku 1835, zabraniający Unitom przechodzić na obrządek łaciński, odnosił się bowiem także do Bazylianów, bez względu na ich pochodzenie [1]).

8. Duchowieństwo niższe świeckie, czyli parafialne, oszczędzano z zasady ile możności w pierwszych początkach opowiadanej przez nas persekucyi; owszem, z początku schlebiano i dogadzano mu nawet, polepszając np. jego uposażenie, zajmując się wychowaniem bezpłatnem dzieci jego, byle je sobie ująć i powolnem dla zamiarów rządowych uczynić. Dopiero po stłumieniu powstania 1830 roku zwrócono także na nie trochę baczniejszą uwagę, ponieważ się pokazać miało, że i z pośród niego niektórzy księża rewolucyi polskiej sprzyjali. W roku tedy 1831 wydał cesarz Mikołaj na wniosek Błudowa ukaz wkładający na biskupów unickich obowiązek, aby nietylko na posady konsystorskie ale także na posady parafialne nikogo nie powoływali bez poprzedniego porozumienia się z miejscowemi władzami rządowemi, przedstawiając im na każde wakujące miejsce po trzech i to takich kandydatów, których zachowanie się pod względem politycznym daje rękojmię uległości i posłuszeństwa dla rządu. Przytem zalecono władzom cywilnym, aby odmawiały zatwierdzenia, dopóki nie zasięgną najdokładniejszej o przedstawionych sobie kandydatach informacyi. Ponieważ zaś wiele beneficyów unickich było prywatnego patronatu, a patronami byli po większej części Polacy i katolicy, którzy dobierali sobie księży najmniej rządowo usposobionych, co oczywiście i biskupów kierunku rządowego i władze cywilne w obsadzaniu posad duchownych krępowało — zniósł Mikołaj w początkach r. 1833 prawo patronatu nad cerkwiami unickiemi, jako niezgodne z prawodawstwem cerkiewnem. (Vicissitudes, tom II str. 298). Innem jeszcze ograniczeniem duchowieństwa parafialnego był zakaz wyjazdu poza obręb parafii bez pozwolenia władzy duchownej i świeckiej, aby mu utrudnić wzajemne porozumiewanie się i wspólne działanie w sprawach kościelnych i sumienia.

Wszystkie dotąd opowiedziane przez nas usiłowania rządu,

---

[1]) „Wiestnik Jewropy," l. c. od str. 86—92 i 94.

dążące do wyciśnienia charakteru prawosławnego na cerkwi unickiej zwracały się bezpośrednio tylko przeciw duchowieństwu zakonnemu i świeckiemu; ogółu wiernych wprost nie dotykały i możności służenia Bogu po dawnemu w swej wierze ludowi nie odejmowały. A jednak trzeba było i lud zwolna przygotować na zamierzone dzieło połączenia Unii z prawosławiem w jeden Kościół. Działacze rządowi nie zapomnieli o tem i przekształcając w duchu prawosławnym wszystkie stopnie hierarchiczne, nie zaniedbali oswajać ludu z formami prawosławnego nabożeństwa, pod pozorem oczyszczania nabożeństwa z obcych, nieswojskich t. j. nieruskich żywiołów.

Wciąganie ludu w system oprawosławienia zaczęło się od kontroli wydawnictwa unickich książek do nabożeństwa i książek liturgicznych. Na wniosek Błudowa, w ciągu roku 1828 podany cesarzowi, wyszło w tymże roku rozporządzenie, ażeby książki powyższej treści, drukujące się zwykle w tłoczniach klasztoru poczajowskiego lub wileńskiego, tylko za poprzednią cenzurą duchownego unickiego kollegium drukowane były i ażeby kollegium nie inaczej pozwolenie druku dawało, jak zniósłszy się pierwej z Błudowem. Cel tego rozporządzenia jest jasny: kontrola kollegium, albo raczej Błudowa miała odtąd w tego rodzaju książkach nie przepuszczać niczego, coby w zbyt wyraźnem było przeciwieństwie do zwyczajów religijnych prawosławnych.

Po wyjściu tego rozporządzenia nalegano usilnie na duchowieństwo po parafiach, o czem już na innem miejscu mówiliśmy, ażeby przestrzegało czystości obrządku wschodniego, ażeby wewnętrzne urządzenie świątyń stosowało do cerkwi prawosławnych, ażeby zaniechało obrzędów „u Łacinników zapożyczonych“; gorliwych zaś w tej mierze parochów hojnie wynagradzano i faworyzowano. Zbyt wielkich postępów nie robiło jednak zalecane w ten sposób oczyszczanie obrządku; duchowieństwo w ogóle niebardzo kwapiło się do niego, odliczywszy naturalnie pewne wyjątki.

Pierwszy raz jawnie i ostentacyjnie chciano zatwierdzić jedność obrządku unickiego z prawosławnym, w Petersburgu dnia 21 lutego r. 1831, z okazyi poświęcenia nowo wybudowanej kosztem rządu cerkwi unickiej przy tamtejszem duchownem kollegium unickiem. Cerkiew zbudowano na wzór cerkwi prawosławnej z ikonostasem, z carskiemi wrotami, wyobrażającemi Świę-

tych Kościoła wschodniego, z tronem w pośrodku ołtarza i bez organów. Metropolita poświęcił ją pod wezwaniem św. Mikołaja, szczególnego patrona prawosławnej cerkwi, i odprawił w asystencyi członków kollegium unickiego, wobec licznie zgromadzonego ludu, liturgią wedle obrządku prawosławnego [1]).

Ponieważ uważano, że Bazylianie największą byli przeszkodą w przekształcaniu nabożeństwa unickiego na modłę prawosławną, spieszono się odtąd coraz więcej z zamykaniem ich klasztorów, ażeby ich się jak najprędzej pozbyć.

Celem rzekomego oczyszczenia obrządku unickiego, zabroniono także w roku 1832 wszelkiej wspólności nabożeństwa Unitom z Łacinnikami i Łacinnikom z Unitami, ażeby ludowi unickiemu na zawsze wybić z głowy myśl, że ich wyznanie religijne niczem się nie różni od łacińskiego krom obrzędów.

9. Zabezpieczywszy się tak na wszystkie strony, zażądano od kollegium unickiego, ażeby w miejsce dotychczasowych mszałów (służebników) nakazało duchowieństwu obu eparchij unickich używać mszałów wydrukowanych w Moskwie w r. 1831, oczywiście prawosławnych, i aby zobowiązało wszystkich rządców kościołów do zaprowadzenia w swych cerkwiach ikonostasów. Kollegium, czy udawało, że się przeraziło tem żądaniem, czy też w rzeczywistości przelękło się niem, nie chcąc brać na siebie całej odpowiedzialności za tak radykalny krok, zwołało, jak się wyraża Moroszkin, „wszystkich hierarchów unickich“ na naradę — co czynić? Łatwym do przewidzenia rezultatem tej narady, w której brały udział takie osobniki, jak: Siemaszko, Łużyński, Zubko, Żarski, było postanowienie: zastosować się do woli rządu (d. 8 lutego 1834 r.). Ledwo zaś to postanowienie zapadło, zabrano się z pośpiechem i energią do niezwłocznego wprowadzenia go w życie. Rozesłano natychmiast 600 służebników do duchowieństwa eparchii białoruskiej, a 700 do eparchii litewskiej i 1,500 śpiewników kościelnych również w Moskwie drukowanych; a co do ikonostasów, których sprawienie było kosztowniejsze, zobowiązano właścicieli dóbr, w których majątkach cerkwie unickie się znajdowały, mimo, że im przed dwoma laty prawo patronatu nad cerkwiami odebrano, ażeby w nie własnym kosztem opatrywali cerkwie.

---

[1]) „Wiestnik Jewropy“, l. c. str. 97 i 98: „Wieś obrjad, pisze Moroszkin, bogosłużenija otprawlen był po czinu wostocznoj cierkwi“.

Rozporządzenie ostatnie motywowano tem: „że właściciele dóbr powinni zadość czynić religijnym potrzebom włościan, którzy im swą pracą przynoszą korzyść“. Gdzie zaś w parafii nie było obywatela zamożnego, ani parafian mogących na ten cel fundusz jakiś poświęcić, tam rozkazano ze skarbu państwa 300 rubli na wystawienie ikonostasu asygnować i to z kapitału, czasu swego przeznaczonego na fundacyę akademii unickiej w Połocku, do której nigdy nie przyszło. Kapitał ten przynosił rocznie 28,000 r. Wreszcie, winne były monastery starać się własnym kosztem o postanowienie ikonostasów w swych cerkwiach.

Moroszkin przyznaje, że opór ze strony duchowieństwa i ludu przeciw tym innowacyom dyzunickim był dość silny. Mimo to udało się, wedle raportów do unickiego kollegium przysyłanych, wspólnym, wytężonym staraniom unickiego kollegium, a w szczególności Siemaszki i Łużyńskiego z jednej a rządu z drugiej, strony, w ciągu lat 1834 i 1835 zaprowadzić ikonostasy w 329 cerkwiach dyecezyi litewskiej. W dyecezyi białoruskiej napotykało zaprowadzanie ikonostasów na większe trudności. Z pomiędzy 625 cerkwi do tej dyecezyi należących, ledwie 20 do końca roku 1835 urządziło je, mimo że rząd nie przebierał w środkach, aby właścicieli dóbr i parafian do sprawiania ich zmusić. Dla przyśpieszenia ustanowiono tajne komitety szpiegujące opornych i donoszące o nich władzy.

Na Białej Rusi przychodziło nawet tu i ówdzie do czynnego oporu ludu przeciw parochom, którzy się rządowi poddali i rozkazy jego posłusznie wypełniali. Oczywiście podżegania Polaków miały być głównie temu winne. Przytoczymy z mnóstwa tego rodzaju wypadków kilka na okazanie, jak dobrowolnie lud unicki ruski garnął się do prawosławia, a na podstawie doniesienia prawosławnego Moroszkina opowiemy te wypadki [1]).

We wsi Paszynkach, w powiecie owruckim, włościanie po odprawieniu przez błahoczynnego Sokoriewicza liturgii wedle obrządku prawosławnego, t. j. podług przysłanego mu służebnika, zamknęli cerkiew, zabrali do siebie klucze i oświadczyli, że go więcej do cerkwi nie wpuszczą.

W miasteczku Rzeczycy, w powiecie pińskim, parafianie, zauważywszy zmianę ołtarza wedle zwyczaju prawosławnego,

[1]) „Wiestnik Jewropy.“ l. c. str. 100 i 103—105.

bez hałasu sami zabrali się do roboty, ikonostas z cerkwi wynieśli i wszystko do dawnego stanu przywrócili.

We wsi Chodaki, w powiecie owruckim na Wołyniu, przyszło z okazyi zmiany ołtarza i odprawiania liturgii na modłę prawosławną do otwartej bójki, w której przodowały kobiety, między niemi żona miejscowego proboszcza unickiego, ks. Kondratowicza. Lud uderzył na dom parocha, powybijał okna i poturbował obecnych tam popów odstępców: Buszkiewicza i Krasowskiego, którzy wraz z ziemskim sprawnikiem przybyli do wprowadzenia liturgii prawosławnej w rzeczonej parafii.

Podobnie stało się w Sorżycach, gubernii mohilowskiej, w Królewicach, w Drohobukowie, w powiecie siennickim, i w wielu innych miejscach, tak, że władze cywilne musiały tam wkraczać, aby parochów rządowi powolnych brać w obronę przeciw ludowi, nie chcącemu nic wiedzieć o innowacyach prawosławnych i podejrzywającemu słusznie swych pasterzy o apostazyę [1]).

Przykład ludu, odważnie na tylu miejscach broniącego czystości swej wiary, dodał odwagi księżom powiatu nowogródzkiego do otwartego wystąpienia przeciwko narzucaniu sobie mszałów prawosławnych. Pięćdziesięciu czterech księży tego obwodu zebrało się dnia 2 kwietnia w Nowogródku i wysłali do Siemaszki jako swego biskupa, a wiceprezesa kollegium unickiego, od którego rozkaz tyczący się mszałów wyszedł, gorącą obronę używanych dotąd w unickiej cerkwi mszałów i protestacyę przeciw mszałom rosyjskim. Podajemy poniżej w dosłownym przekładzie memoryał księży nowogródzkich jako dokument wielkiej wagi. Księża wspomniani piszą:

„Z uszanowaniem należnem Waszej pasterskiej Mości objawiamy, z okazyi proponowanej w obrządkach grecko-unickich zmiany, nasze prośby zawarte w następujących punktach:

a) Gdy Unia Kościoła wschodniego z zachodnim uroczyście na soborze powszechnym Florenckim r. 1439 zadekretowaną została, zgodzono się tamże na reformę obrzędów greckich, której cerkiew dyzunicka, zaburzona przez niespokojnego Marka, biskupa Efezu przyjąć nie chciała. Co do nas, my idąc za przykładem metropolity naszego, Izydora kijowskiego, i Józefa, patryarchy konstantynopolitańskiego, jesteśmy jednomyślnie zde-

[1]) „Wiestnik Jewropy," l. c. str. 106—109.

cydowani do tej reformy się stosować, ponieważ ona dla całego Kościoła greckiego przepisaną została i my do niej jako Grecy zjednoczeni zobowiązani jesteśmy.

b) Gdy po odpadnięciu Rusi północnej duchowieństwo ruskie litewskie pod metropolitą Michałem Rohozą połączyło się z kościołem rzymskim na synodzie w Brześciu Litewskim 1594 roku i gdy ta Unia roku następnego przez papieża Klemensa VIII potwierdzoną została, przepisał nam tenże synod jako zasadę nietykalną: wyznanie wiary i reformę obrządku postanowioną na synodzie Florenckim.

c) Leon Kiszka, metropolita całej Rusi, na synodzie Zamojskim w r. 1720 nietylko potwierdził wraz z wszystkimi prałatami wzwyż wspomniane zjednoczenie (Brzeskie), lecz nadto, dla większego wzmocnienia onegoż wyszczególnił różnice między obrzędami dyzunickimi, a grecko - unickimi zachodzące, zreformował obrzędy w duchu unickim, oznaczył sprzęty i wszystkie naczynia potrzebne do odprawiania Mszy św., stosując się więcej do gruntownej pobożności i zwyczajów krajowych, aniżeli do starych zwyczajów carogrodzkich. Egzemplarz autentyczny tych postanowień posłano dla wiecznej pamiątki duchowieństwu węgierskiemu, słowackiemu, dalmackiemu, kroackiemu i innym, a nas zobowiązał pod przysięgą do zachowania wiecznymi czasy jedności ze św. Kościołem rzymskim.

d) Porównując najstarsze wydania mszałów, wykonane staraniem i z upoważnienia biskupów, jak: mszał ogłoszony w r. 1659 przez metropolitę Cypryana Żochowskiego, a dedykowany księciu Karolowi Stanisławowi Radziwiłłowi, z piękną przemową zachęcającą duchowieństwo do trwania w Unii; także mszał wydany r. 1727 przez metropolitę Kiszkę i mszał drukowany w r. 1790 przez metropolitę Szeptyckiego; nakoniec pominąwszy wiele innych, mszał wydany w Wilnie staraniem naszego metropolity Józafata Bułhaka, dotąd żyjącego; porównując, mówimy, wszystkie te mszały, znajdujemy, że one niczem się nie różnią. Również widzimy, że wszystkie rytuały zgadzają się ze sobą i że różnica między nimi jest bardzo nieznaczna. Wszystko to dowodzi, że te mszały i rytuały wypływają ze wspólnego źródła wschodniego Kościoła, ponieważ przez tylu grecko - unickich biskupów przez tak długi czas były potwierdzane.

e) Gdy zaś mszał dla użytku duchowieństwa grecko - unickiego w Moskwie r. 1831 wydrukowany różni się od naszych

mszałów co do artykułu o pochodzeniu Ducha św. i co do niektórych modłów; gdy nadto nie czyni żadnej wzmianki o papieżu, któremu przy święceniu naszem pod przysięgą przyrzekliśmy posłuszeństwo i uszanowanie, równie jak cesarzowi, błagamy Waszą Pasterską Mość nie zmuszać nas do przyjęcia tego mszału i pozostawić nam mszał wileński, którego dotąd używamy.

f) Lud ruski przywykł od dwóch blisko wieków do genuflexyi, do wystawienia Najśw. Sakramentu w święta uroczyste i niedziele, do Mszy czytanych i śpiewanych, do procesyj i głębokiej czci Najśw. Sakramentu. Wszystko to jest potrzebne w naszym obrządku i nie może być zniesione bez zgorszenia ludu, który zdaje się mieć wielką z powodu nowych zmian urazę do duchowieństwa.

Pod panowaniem naszego Najł. cesarza, wśród tylu miljonów poddanych duchowieństwo grecko - unickie, które mu zawdzięcza nie jedno dobrodziejstwo, wzywa także jego ojcowskiej opieki. A gdy jego najwyższa wola każdemu zostawia zupełną swobodę wyznawania swej religii, chciał też w szczególności, aby ta wolność była nieukróconą duchowieństwu grecko - unickiemu. Dlatego nie mniejszy od innych wyznań mamy obowiązek zachowywania starych obrządków naszego nabożeństwa z obawy, abyśmy nie zdawali się lekceważyć najwyższą dobroć naszego Najł. cesarza.

Nakoniec objawia duchowieństwo powiatu nowogródzkiego z uszanowaniem należnem Waszej Pasterskiej Mości prośbę, aby Kościół grecko - unicki był odróżniony od Kościoła prawosławnego i wzywa do troskliwej opieki nad sobą swego dostojnego pasterza. Te życzenia, objawione jednomyślnie, zostały podpisane naszą własną ręką“ [1]).

Skoro tylko dopiero co przytoczona protestacya doszła do rąk Siemaszki, zaniepokojony nią pośpieszył co prędzej do Nowogródka i przywoławszy do siebie protestujących księży, używał najrozmaitszych środków, aby ich skłonić do odwołania. Niektórzy, z obawy utracenia posady i wywiezienia na Sybir, ustąpili i podpis swój cofnęli; lecz daleko większa część podpisanych na proteście wytrwała mężnie do końca, mimo że na rozkaz cesarza zostali za swój opór skazani na rok pokuty klasztornej.

---

[1]) „Vicissitudes de l'Eglise catholique“ tom. II, str. 298—300.

Podczas tej całorocznej pokuty napisał ks. Pławski, paroch lubieszowski, jeden ze skazanych, refutacyę błędów dyzunickich i przesłał je Siemaszce. Cesarz, dowiedziawszy o śmiałem wystąpieniu kapłana, kazał go wywieźć do Wiatki, na granicę Syberyi, ażeby tam do śmierci pełnił służbę dzwonnika przy cerkwi prawosławnej, żonę zaś jego z ośmiorgiem dzieci kazał przenieść na inne miejsce wgłąb Rosyi i nadto dzieci w zakładach prawosławnych w wierze prawosławnej wychować. Nie wiele lepszy los spotkał innych towarzyszy protestacyi Pławskiego [1]).

Na podobnie odważny krok, co duchowieństwo powiatu Nowogródzkiego, zdobyło się także duchowieństwo trzech dekanatów w eparchii białoruskiej, t. j. dekanatu dzisneńskiego, lepelskiego i grodzieńskiego, gdy rządzący w imieniu metropolity Bułhaka dyecezyą połocką Wasili Łużyński, równy, co do prawowierności Siemaszce, zażądał od duchowieństwa swej eparchii pismiennego oświadczenia, że odebrało służebniki moskiewskie i podług nich liturgią odprawiać będzie. Zakłopotanemu oporem duchowieństwa Łużyńskiemu zjechał na pomoc Siemaszko i usiłował złamać opór już podstępem, już przemocą. Gdy zaś ogół statecznie trwał na stanowisku zajętem, wypędzono ich z probostw, wysłano daleko od stron rodzinnych i skazano z rodzinami na niewysłowioną nędzę, rozdając probostwa ich, mimo protestu ludu wiernego, albo takim o których powolności miano przekonanie, albo wprost prawosławnym popom, gdy fundacye kościołów okazały, że cerkiew pierwotnie przez prawosławnego fundowaną była [2]).

Nie możemy także milczeniem pominąć męczeńskiego bohaterstwa ks. Micewicza, parocha Kamienieckiego na Litwie, który, wraz z siedmiu konfratrami swego dekanatu, odmówiwszy przyjęcia mszału przysłanego sobie przez kollegium unickie, przeżył kilka lat prawdziwego męczeństwa, aż go Pan Bóg do lepszego żywota odwołał. Zamknięty naprzód w piwnicy kościoła żyrowickiego, na rozkaz apostaty Antoniego Zubki był tam trzymany przez sześć miesięcy o chlebie i wodzie, potem stawiony przed Zubkę i Tupalskiego był wezwany na nowo, aby podpisał deklaracyę przyjęcia mszału, a gdy to żądanie z obu-

[1]) „L. c. tom I, str. 234 i 235.
[2]) L. c. tom I, str. 238.

rzeniem odrzucił, deportowano go do Łyskowa, małego miasteczka w gub. grodzieńskiej, gdzie obok nędzy materyalnej na którą go skazano, przechodził tortury moralne, dowiedziawszy się, że parafię jego zajął pop prawosławny, że dzieci jego za rozkazem Siemaszki do prawosławnej szkoły na wychowanie oddano, a żona ze zmartwienia umarła.

Po sześciu latach pobytu w Łyskowie wywieziono go na mieszkanie do byłego klasztoru bazyliańskiego, do Zachorowa na Wołyniu, i oddano wraz z czternastu innymi wyznawcami pod dozór okrutnie nad nimi znęcającego się odstępcy księdza Dziubińskiego, tak że nawet sam rząd musiał wkroczyć i szalonym okrucieństwom pijanicy Dziubińskiego koniec położyć. Wreszcie wywieziony do Dermania zakończył tamże żywot świętobliwy, jako wyznawca — męczennik. Towarzysze jego również między rozmaite klasztory prawosławne, jako więźniowie, rozdzieleni zostali.

Liczbę takich wypadków moglibyśmy łatwo pomnożyć na podstawie „akt męczeńskich Unii“ w roczniku na rok 1866, ogłoszonych przez pełne zasług towarzystwo historyczno - literackie w Paryżu.

By uniknąć rozwlekłości, przestajmy na przytoczonych, które wystarczą na pocieszenie czytelnika, że mimo iż od dość dawnego czasu rząd systematycznie nad zepsuciem duchowieństwa unickiego pracował, mimo iż to duchowieństwo od własnych biskupów od wieków zaniedbane było, że nietylko znikąd żadnej nie miało podpory moralnej, ale przeciwnie w ostatnich czasach na najgorszy przykład swych zwierzchników duchownych, ciągnących je wprost do apostazyi, patrzało—zdobyło się jednak w chwili najwyższego niebezpieczeństwa na liczne, wspaniałe wzory wierności Kościołowi i na przykłady męczeństwa.

Te i inne gwałty spełniane w imieniu rządu na najspokojniejszych poddanych, litylko dla ich przywiązania do wiary, przy której wytrwale obstawać sumienie im nakazywało, spowodowały nasamprzód obywateli gubernii witebskiej w ciągu r. 1834 do podania do cesarza prośby, aby położył koniec strasznemu uciskowi, jakiego tak Łacinnicy, jak Unici od urzędników doznawali. Podanie to poucza nas także, jakimi to środkami lud unicki do prawosławnej cerkwi był zapędzany. Przytoczymy z niego niektóre ustępy:

„Od pewnego czasu, ale szczególniej w bieżącym 1834 r.

używano różnych sposobów, aby Greków - Unitów do religii panującej przeciągnąć. Zachody te byłyby bez skutku w tej prowincyi, gdyby wiernym pozwolono kierować się głosem sumienia i wewnętrznem przekonaniem. Ale środki użyte w tym celu napełniają duszę przerażeniem. Albowiem zwykle zwołują pewną, szczupłą liczbę parafian bez wiedzy reszty i skłaniają ich nie na drodze wolnego przeświadczenia, lecz środkami, przeciw którym nie zdołają walczyć, do przyjęcia panującej religii; a chociaż ten mniemany akt przystąpienia jest czynem szczupłej tylko liczby, wszyscy inni mieszkańcy wsi lub parafii mają zapowiedziane, że powinni wyznawać religię panującą. Nieraz, bez względu na przedstawienia, jakie na ogólnem zebraniu czyniono, zaliczono wszystkich parafian między wyznawców panującej religii. W innym zaś razie wyganiano unickiego kapłana i zmieniano cerkiew unicką na grecką (dyzunicką).

Skoro dokonano w ten sposób połączenia za pomocą gwałtu i bez woli mieszkańców, jeśli ci uciekali się do władzy kościelnej albo cywilnej, oświadczając, że chcą pozostać w wierze przodków swoich, krok ich wzięto za odstępstwo od kościoła panującego i jako odstępców karano [1])".

Cesarz pozostał głuchym na to przedstawienie, napisane z największem umiarkowaniem. Cokolwiek bowiem w ostatnich latach na Litwie przeciw Unitom czyniono, wszystko to działo się z jego upoważnienia; owszem, podanie szlachty witebskiej dało mu powód do zakazu, ażeby szlachta na sejmikach nie ważyła się zajmować sprawami religijnemi.

Mimo bezskutecznego odezwania się szlachty w imię uciśnionych, wysłały dwie parafie unickie, przemocą do prawosławia odrywane, w ciągu r. 1835 petycye do cesarza, ażeby im w wierze Ojców pozostać pozwolił: parafia lubowicka i uczacka.

Parafia lubowicka pisze pod dniem 10 lipca: „Przodkowie nasi zrodzeni w wierze grecko - unickiej, stale wierni tronowi i ojczyznie, spędzili spokojnie swój żywot na łonie swej wiary; i my zrodzeni w tej samej wierze wyznawaliśmy ją swobodnie od dawnego czasu... aż po dzień dzisiejszy i nie myśleliśmy, abyśmy bez wyraźnego rozkazu Waszej woli Cesarskiej mogli doznawać przeszkody w wyznawaniu wiary... Atoli księża religii panującej, pod pozorem jakoby niektórzy z nas, czego nigdy

[1]) „Vicissitudes de l'Eglise cath." tom II, str. 301.

nie było, należeli do społeczności grecko-rosyjskiej, przyniewalają nas do odrzeczenia się naszej wiary, nie już przez kary cielesne, ale środkami daleko sroższymi, t. j. odejmując nam wszelką pomoc duchowną, zabraniając naszym właściwym kapłanom chrzcić nasze dziatki, słuchać nas spowiedzi i błogosławić nasze małżeństwa. Takim to sposobem wydzierają nas naszym pasterzom... Monarcho broń tych, którzy cierpią za wiarę!"

Podpisało się 120 parafian [1]).

Parafia uczacka, wspomniawszy na wstępie swego podania, że już raz zgłosiła się do ministerstwa wyznań, lecz napróżno bo nie otrzymała odpowiedzi, powiada w dalszym ciągu petycyi: „Jesteśmy pozbawieni naszej cerkwi i zmuszeni do wyznawania religii, której nie chcieliśmy przyjąć.... Gdyśmy oświadczyli komisyi, która do nas zjechała, że chcemy umrzeć w naszej wierze i że aniśmy kiedy chcieli ani chcemy innej religii, zaczęto nam wyrywać włosy, tłuc nas w zęby, aż do wylania krwi, bić nas po głowach, osadzać w więzieniach, innych wysyłać do miasta Lepla. Na ostatku komisya zakazała wszystkim księżom grecko-unickim słuchać nas spowiedzi lub udzielać nam jakiejkolwiek pomocy duchownej. Aleśmy sobie powiedzieli: Zostaniemy bez księży, odprawiać będziemy nasze modły w domu, pomrzemy bez kapłanów, spowiadając się jedni drugim, ale waszej wiary nie przyjmiemy. Raczej niech nas spotka los błogosławionego Józafata (Kuncewicza), tego oto pragniemy. Lecz komisya oddaliła się, szydząc z naszych łez i modlitw. I pozostaliśmy jako błędne owce, nie mając, kędybyśmy się przytulili" [2]).

Nie potrzeba pewno dodawać, że te rzewne słowe nie znalazły posłuchu. Cesarz postanowił do szczętu wytępić Unię w ludzie ruskim i nie cofnąć się w ostateczności przed żadnym środkiem, byleby do celu prowadził.

Są to zresztą głosy kilku tylko parafij, które jak gdyby cudem do nas się przedarły; a ile ich szerszej publiczności nieznanych pozostało! [3]).

---

[1]) L. c. tom II, str. 304.

[2]) L. c. tom II, str. 303.

[3]) Moroszkin tak o tych gwałtach rządu, jak o protestach pewnej części duchowieństwa i ludu wiernego milczy, choć pewno w archiwach rządowych, do których miał przystęp, znalazł dosyć dowodów, świadczących o ich prawdziwości. Raz tylko mimochodem napomyka, że niezręczność działaczy utrudniała spieszne spełnienie intencyi rządu.

Opór, na który rząd napotkał tak u pewnej części świeckiego unickiego duchowieństwa, jak u ludu prostego przy wprowadzaniu obrządku prawosławnego, mszałów prawosławnych i ikonostasów, miał tę korzyść, że rząd zdecydowany, po rozesłaniu mszałów wydrukowanych w Moskwie i po nakazie urządzenia w cerkwiach unickich ikonostasów, przystąpić zaraz do otwartego połączenia cerkwi unickiej z cerkwią prawosławną, sądząc, że grunt do tego dostatecznie już był przygotowany, gdy spostrzegł, że ani duchowieństwo, ani ludność nie była jeszcze prawosławiu dość przychylna, powstrzymał się z tym aktem na lat kilka, a tymczasem prowadził dalej przez swoich agentów prace przygotowawcze.

10. Od lat kilku (od r. 1828) istniał z wiedzą rządu „tajny komitet“ złożony z księcia Golicyna, metropolity moskiewskiego Filareta, z ober-prokurora synodu księcia Meszczerskiego i ks. Koczubeja, który miał na celu szerzyć wśród Unitów swoją drogą obok rządu prawosławie i na konwersye jednostek wpływać. Ustanowieni w latach 1833 i 1834 biskupi prawosławni w ziemiach polskich: w Połocku (1833) z tytułem biskupa połockiego i wileńskiego, w Poczajowie (1833) z tytułem biskupa wołyńskiego i w Warszawie (1834) z tytułem sufragana biskupa poczajowskiego [1]) winni byli ów komitet w jego działaniu cichaczem wspierać.

Błudowowi był ów komitet niebardzo na rękę; nie będąc wprost od niego zależnym zdawało mu się, że się tylko przyczynia do rozproszenia sił i że sam wielkich rezultatów nie osiąga. Zaproponował tedy cesarzowi w r. 1835 zwinięcie istniejącego komitetu i zamianowanie innego, również tajnego, któryby wyłączny dzierżył kierunek dzieła nawracania Unitów do prawosławia, ale któryby traktował sprawę unicką jako czysto cerkiewną nie zaś policyjno-admistracyjną, jak to dotychczasowy komitet tajny czynił. Warunek przez Błudowa postawiony oddawał komitet tajny pod zupełną moc jego, ponieważ on właśnie był naczelnikiem wydziału, zajmującego się połączeniem Unii z prawosławiem. Cesarz zgodził się na propozycyę ulubieńca swego i wydał odnośny ukaz tajny dnia 25 maja 1335 r. [2]).

W skład nowego komitetu weszły osobistości z wyższego

---

[1]) „Vicissitudes de l'Eglise catholique“, tom II, str. 262, 295 i 296.

[2]) „Wiestnik Jewropy“, l. c. poszyt sierpniowy na str. 530 mieści ten ukaz

duchowieństwa unickiego i prawosławnego, oraz ludzie świeccy, a mianowicie: metropolici moskiewski i petersburski, prawosławny arcybiskup twerski, metropolita unicki Bułhak, biskup litewski Siemaszko, jenerał hr. Tołstoj, książę Golicyn, sekretarz stanu Taniejew, Błudow, ober-prokuror synodu Nieczajew i referent Chanykow.

W ukazie, każdemu z członków mianowanych przez monarchę z osobna przesłanym, nie wypowiedziano zupełnie jawnie celu ostatniego, lecz osłoniono go intencyą zrównania obrządku unickiego z obrządkiem wschodnim (prawosławnym). Ukaz mówi między innemi: „aby ubezpieczyć wierne wykonanie tych rozporządzeń (tyczących się obrządku) i równocześnie zapobiedz nieporozumieniom i sporom, mogącym łatwo wyniknąć między duchowieństwem grecko-rosyjskiem a unickiem, cesaz Imperator uznał za pożyteczne ustanowić osobny komitet z duchownych osób grecko-rosyjskiego i grecko-unickiego wyznania i z niektórych świeckich cesarskich urzędników. Ten komitet, rozpatrzywszy się wcześnie we wszystkich do unickiej sprawy przyjętych środkach, będzie doglądał ich wiernego wykonania, przedstawiając ważniejsze do wyższego rozpoznania“.

Innemi słowy, komitet miał śledzić, jak się wykonują rozporządzenia monarsze pod względem odmiany nabożeństwa unickiego na prawosławne i do wykonania ich czynnie rękę przykładać, lecz tak aby odpowiedzialność za gwałty i nadużycia przy tem spełniane nie spadała na rząd, lecz na prywatne osoby. Dlatego tajnym miał pozostać i prócz osób interesowanych nikt o nim nie miał wiedzieć.

Posiedzenia komitetowe odbywały się w mieszkaniu petersburskiego metropolity Serafima w Aleksandro-Newskiej Ławrze, zwyczajnie o godzinie 7 wieczorem. Pierwsze posiedzenie odbyło się dnia 3 lipca 1835 r. Błudow przedstawił obecnym na niem członkom w krótkim poglądzie wszystko, co w sprawie zbliżenia Unitów do prawosławia od r. 1828 do owej chwili zdziałano. Szczegółów tego sprawozdania powtarzać nie będziemy, bo znane nam one z dotychczasowego opowiadania i przytoczymy tylko Błudowa zdanie o zadaniu rządu wobec Unii: „Wzgląd na dobro kraju, powiada, i na dobro Unitów, zagrożonych złacinieniem przez księży i szlachtę łacińską, wymagał, aby rząd Unią się zajął i od wpływu Łacinizmu i Polonizmu

ją ochronił. Starania rządu nagrodzone zostały powolnem skłanianiem się Unitów do prawosławia. Gdy jednak w ostatnich czasach wznowiła się nienawiść między duchowieństwem unickiem a prawosławnem, bez pomocy zaś miejscowego duchowieństwa trudno spokojnie przeprowadzić zjednoczenie jednego Kościoła z drugim, uznał cesarz za pożyteczne złączyć członków wyższego duchowieństwa jednego i drugiego Kościoła w jeden komitet i t. d.“

Następnie odczytał Bludow wszystkie ukazy za cesarza Mikołaja w sprawie Unii wydane, aby zachęcić członków komitetu do gorliwego w ich myśli działania.

Jednem z pierwszych dzieł zreorganizowanego tajnego komitetu było poddanie w końcu roku 1835, czy w początkach roku 1836, wszystkich szkół unickich prawosławnej komisyi szkolnej i przekształcenie ich na modłę prawosławną. A do głównych obowiązków jego należało, wedle Moroszkina, wypełniać najakuratniej plany i wskazówki Bludowa, mianowicie zbliżać duchowieństwo unickie do prawosławnego, tak w stosunkach towarzyskich, jak kościelnych [1]). Nie bez słuszności bowiem nadmienia Moroszkin, że, aby dopiąć ostatecznego celu, nic już innego nie było potrzeba jeno dać wolny bieg temu, co dotąd za staraniem Bludowa w sprawie połączenia Unii z prawosławiem postanowiono.

11. Lecz zdaniem rządu, dzieło unifikacyi cerkwi unickiej z prawosławną jeszcze nie dość prędko postępowało i za długo było mu czekać, aż pomocą środków dotąd używanych cerkiew unicka sama runie. Więc nowe przeciw niej wymierzył tarany. W połowie stycznia 1837 r. pojawił się ukaz oddający kollegium grecko-unickie w zależność od ober-prokurora św. synodu [2]). „Był to, przyznaje sam Moroszkin, nowy krok ze strony rządu ku poddaniu Unitów pod jednostronny zarząd z prawosławnymi“.

Ale z pojawieniem się tego ukazu, zamieniającego Kościół

---

[1]) „Wiestnik Jewropy“, l. c. str. 531—535.

[2]) Theiner, w «Vicissitudes de l'Eglise cath.» bałamuci, pisząc, że to już w r. 1832 się stało; podobnież fałszywem jest jego twierdzenie, że w roku 1832 zakon bazyliański został zniesiony. Rozporządzenia cesarskie mówią bowiem o tym zakonie jeszcze w latach późniejszych (tom I, str. 225 i 226 i „Wiestnik Jewropy“ l. c. str. 537).

unicki faktycznie na wydział Kościoła prawosławnego, ustąpił ze sceny t. j. od naczelnego steru spraw unickich, z przyczyn do obecnej chwili nie wyjaśnionych, najzasłużeńszy około podkopania Unii działacz, znany nam Błudow, a miejsce jego zajął hr. Protasow. Ze smutkiem i boleścią ustępował Błudow, który mógł się słusznie uważać za głównego organizatora walki rządu z cerkwią unicką, za szczęśliwego w tej walce przewodnika i który z tego powodu pragnął niewątpliwie mieć udział w ostatecznym na nieszczęśliwą cerkiew wyroku śmierci. „A oto teraz, są słowa biadającego nad tym wypadkiem Moroszkina, kiedy dzieło tak pomyślnie zbliżało się do końca, innemu szczęśliwcy, który nie orał, ani siał, dostało się sprzątanie płodów, wypielęgnowanych ręką innego!“ Sam Błudow przyrównywał się, po otrzymaniu dymisyi, do generała Kutuzowa, któremu po zwycięskiej bitwie smoleńskiej odebrano główne dowództwo, dając je komu innemu, by owoce zwycięstwa zbierał.

W rzeczy samej następca Błudowa, hr. Protasow, nie miał innego zadania, jak konsekwentnie i wytrwale wykonywać to, co przez jego poprzednika ułożone i przygotowane było. Działalność jego ograniczała się też na usiłowaniach zrównania zewnętrznej postaci świątyń i obrządku unickiego z cerkwiami i obrzędami prawosławnymi, na coraz większem utrudnianiu Unitom przechodzenia na obrządek łaciński i na obsadzaniu posad duchownych księżmi oddanymi najzupełniej rządowi.

Zaraz po objęciu urzędu zakreślił sobie plan tej treści, który otrzymał aprobatę cesarską i nadto poparty został ukazem cesarskim, zabraniającym księżom obrządku łacińskiego chrzcić dzieci unickie. Gdy bowiem za rządu Błudowa dorośli Unici, pod grozą najsurowszych kar, obrządku zmieniać nie mogli, gorliwsi z nich chcieli przynajmniej w ten sposób dzieci swoje przed prawosławiem uratować, że je w obrządku łacińskim chrzcić kazali. Ukaz wspomniany uniemożebnił to na przyszłość. Za nim wyszedł niebawem za staraniem Protasowa inny: aby nie dawać posad duchownym takim księżom, którzy mają żony wyznające obrządek łaciński [1]). W celu także posunięcia naprzód dzieła przez Błudowa przez tyle lat pomyślnie prowadzonego, polecił Protasow Siemaszce, aby odbył wizytę swej dyecezyi litewskiej i części białoruskiej dla przekonania się, jak

[1]) „Wiestnik Jewropy,“ l. c. str. 538—542.

daleko postąpiło przekształcenie cerkwi i nabożeństwa na wzór prawosławny i aby to dzieło przyśpieszył. Z takąż misyą wysłał do dyecezyi białoruskiej prokurora grecko-unickiego kollegium Sierno-Sołowiewicza. Pokazało się, że do owego czasu, pomimo wszystkich starań Błudowa, z ogólnej liczby 2,520 cerkwi unickich w obu eparchiach tylko 891 zaprowadziły ikonostasy i że z tych 891 cerkwi miały je z dawna 286 cerkwi, tak że do wyjścia ukazu w r. 1834, nakazującego ich wprowadzenie, tylko 605 cerkwi do niego się zastosowało.

Siemaszko donosił ze swej wizyty Protasowowi, że w dyecezyi białoruskiej, to jest w tej części (zachodniej) ktorą mu polecono wizytować, nie znalazł ikonostasów w stu pięćdziesięciu cerkwiach [1]).

Podobne wiadomości przysyłał Protasowowi prokurator duchownego kollegium ze swego objazdu po dyecezyi białoruskiej. A najbardziej gorszył się jeden i drugi wizytator w swoich raportach tem, że wielu parochów unickich, nie troszcząc się wcale o nadesłane im roku 1834 „służebniki“ odprawiali dalej nabożeństwo podług mszałów unickich. Protasow przypisywał winę tego niedbalstwa po części unickiemu kollegium, w szczególności Bułhakowi, który miał tajne rozporządzenia do konsystorzy wydawać (?), zakazując w nich wszelkich innowacyj w nabożeństwie! Bezpośredniem następstwem tych wizyt było tedy zarzucenie na nowo parafij unickich książkami liturgicznemi, drukowanemi w Moskwie, i urzędowe zagrożenie, że parochowie, którzy w ciągu sześciu miesięcy nie wypełnią rozkazów rządu, tyczących się przemiany cerkwi i nabożeństwa na wzór prawosławny, pod sąd oddani będą i z miejsc swoich wydaleni, ich zaś parafie powierzą się księżom „błagonadziożnym“.

Środek ten wydał swoje owoce. W dyecezyi białoruskiej zaprowadzono zaraz potem, w krótkim czasie, ikonostasy w 107 cerkwiach, a w litewskiej pozostały bez nich do końca r. 1837 już tylko 73 cerkwie.

Zaprowadzając ikonostasy i służebniki moskiewskie w cerkwiach unickich, wyrzucano z nich równocześnie boczne ołtarze, ambony, organy i zabierano stare unickie służebniki i trebniki, aby księża używać ich dłużej nie mogli. By zaś duchowieństwo nie mogło się zasłaniać nieznajomością prawosławnych obrzędów,

[1]) L. c. str. 539 i 542.

wezwano wszystkich dziekanów do Połocka po instrukcyę i przykazano im, aby sami zapoznani z prawosławnymi obrzędami zapoznawali z nimi swych dekanalnych księży, a oprócz tego postawiono w każdej parafii szpiega, czyli, jak mówi Moroszkin, „człowieka pewnego“, któryby śledził księdza, czy i o ile do nowych przepisów się stosował. W tem ostatniem dziele bardzo był pomocnym rządowi wspomniany wyżej „tajny komitet“, którego szczegółowem zadaniem było spełniać funkcye śledcze w nawracaniu Unitów do prawosławia [1]).

12. Wśród tych okoliczności zachodzi dość ważny, przez prześladowców Unii niezawodnie upragniony wypadek, śmierć metropolity Józafata Bułhaka. Umarł on w r. 1838, w lutym, jako ostatni metropolita unicki [2]).

Moroszkin pisze o nim: „Osobistość ta, jeśli nie była wręcz przeciwna zjednoczeniu Unitów z prawosławnymi, to zanadto bierna i nieczynna, by przyjąć żywy i energiczny udział w rozwiązaniu kwestyi unickiej“. Sąd to niewątpliwie za ostry, o ile się w nim przypuszcza, że Bułhak nie był wręcz przeciwnym zjednoczeniu Unii z prawosławiem; nie jest jednak całkiem bez podstawy. Idealizować bowiem Bułhaka na wzór Theinera, Lescoeura i innych pisarzy katolickich nie możemy. Przyznajemy, że był człowiekiem prawym i katolikiem osobiście Kościołowi wiernym; ale nie miał tej apostolskiej odwagi, której wymagał po nim interes i dobro Unii na stanowisku, jakie zajmował w tak krytycznem dla cerkwi położeniu. Sam osobiście apostatą Kościoła mimo niejednej ciężkiej pokusy nie został, ale niejednokrotnie podawał rękę i imię swoje jako prezydent kollegium unickiego do dzieł, o których nie mógł nie wiedzieć, że gotowały zgubę cerkwi unickiej. Nigdy też, w obawie o swój osobisty los, nie podniósł śmiało głosu nietylko przeciw rządowi, owczarnią jego

---

[1]) L. c. str. 542—557.

[2]) W oznaczeniu roku i miesiąca śmierci Bułhaka idziemy za Moroszkinem (l. c. str. 588), który będąc na miejscu i mając przystęp do archiwów rządowych, mógł dokładną o czasie śmierci metropolity mieć wiadomość. W Przegl. Pozn. (r. 1865 str. 70) podany jest, jako data śmierci jego, dzień 23 marca r. 1837. — Theiner i za nim inni opowiadają, że przed śmiercią kusił go naprzód Siemaszko, a potem Błudow, aby podpisał akt apostazyi, lecz że jednemu i drugiemu należytą dał odprawę. Wmięszanie Błudowa w tę sprawę podaje w oczach naszych wiadomość Theinera w podejrzenie, gdyż Błudów, już wówczas od zarządu spraw unickich usunięty, nie byłby się pewno pozwolił użyć do aktu tak podrzędnego. (Vicissitudes i t. d. tom I, str. 251 i 252).

dławiącemu, ale nawet przeciw podziemnym knowaniom zdrajców w sukniach duchownych unickich, w otoczeniu jego się znajdujących; jednem słowem był on niemym pasterzem i nie odpowiadał wcale zadaniu swemu od chwili wstąpienia na tron Mikołaja I. Na spokojne czasy mógł być wzorowym biskupem; w stosunkach, w których mu przyszło cerkwią unicką rządzić, był tylko dogodnem dla wrogów jej narzędziem, ułatwiając im swoją biernością spełnienie planów. To też choć mu ci wrogowie Unii za złe mieli, że otwarcie po ich stronie nie stanął, uważali go jednak za swego i gdy żywot doczesny zakończył, sprawiono mu z najwyższego rozkazu pogrzeb prawosławny i pochowano go w cerkwi prawosławnej monastyru sergiewskiego pod Petersburgiem [1]).

Nadużywano go za życia i zniesławiono jeszcze po śmierci, udając przed ludem wiernym, że umarł jako prawosławny. Moroszkin powiada, że śmierć jego przyspieszoną została listami gorętszych Unitów, wyrzucających mu zdradę Unii, mianowicie listami ks. Józafata Szawrowskiego, zakonnika lubowickiego monastyru.

Nie było zaiste potrzeba tych listów, aby sumienie metropolity zaniepokoić; sam on bez obcych wyrzutów musiał czuć, że w niedobrej znajdował się spółce i chcąc nie chcąc powoli do ruiny Unii dopomagał; a to wystarczało, ażeby go, jako w gruncie uczciwego choć słabego człowieka, napełnić goryczą, i ostatnie dni żywota jego zatruć, śmierć przyspieszyć.

Jakbądź zresztą sądzić będziemy stosunek jego do Unii i rządu, pewną jest rzeczą, że w obozie tamtym ucieszono się na wiadomość o śmierci jego, bo życząc sobie, ażeby ogólna apostazya Kościoła unickiego do prawosławia zaczęła się od naczelnych tego Kościoła zwierzchników, a nie mając nadziei, aby Bułhak krok taki uczynił, nie mogły się sfery rządowe nie radować z tego, że ze śmiercią jego pozbyły się niewygodnej już wówczas osobistości. Pisze też Moroszkin, że po śmierci metropolity „dieło unitskoje bystro poszło k'swojemu okonczaniju [2])", czyli innemi

---

[1]) „Wiestnik Jewropy," poszyt czerwcowy, str. 596.

[2]) „Wiestnik Jewropy", l. c. poszyt sierpniowy, str. 559.

słowy: że ze śmiercią Bułhaka upadła ostatnia przeszkoda do otwartego połączenia całej cerkwi unickiej z prawosławiem.

Siemaszko zajął natychmiast miejsce Bułhaka w kollegium duchownem unickiem, jako przewodniczący; godności metropolity jednak nie otrzymał. Nie dbał też o tę godność, bo wiedział dobrze, że dni Unii są policzone i że rząd wyższe zaszczyty i ponętniejsze nagrody ma dla niego, gdy dokona dzieła pogrzebania Unii. Dość mu było, że śmierć metropolity rozwiązała mu ręce i uczyniła go faktycznie, jako prezesa kollegium unickiego, naczelnikiem Kościoła unickiego. Kolega jego Wasil Łużyński nie mniej odetchnął po śmierci Bułhaka, stał się bowiem od tej chwili samodzielnym biskupem białoruskim. Ci dwaj ujęli się teraz za ręce wespół z trzecim, pod względem nikczemności nic im nieustępującym, Antonim Zubką, biskupem tytularnym brzeskim a sufraganem Siemaszki, jako biskupa litewskiego i zaczęli otwarcie wzywać duchowieństwo do odstępstw, naprzód duchowieństwo wyższe, katedralne i dziekanów, potem niższe, parochów i zakonników, podsuwając im do podpisu deklaracyę, że nie będą się sprzeciwiali połączeniu swych parafij z prawosławiem, jeśli się rządowi powiedzie lud jakimbądź sposobem do tego nakłonić. Wzywali księży bądź pojedynczo, bądź w większej liczbie, jednych do Żyrowic, drugich do Połocka i tam, wtajemniczając ich w zamiary rządu, do podpisu przedłożonej deklaracyi zmuszali. Tymi środkami uzyskali w ciągu roku 1838 na 1,057 księży świeckich i zakonnych w dyecezyi litewskiej podpisy od 760. Rządy Siemaszki i Zubki, od lat kilkunastu ciążące na tej nieszczęśliwej dyecezyi, zatruły w duchowieństwie tamtejszem ducha unickiego i przygotowały ogół do odstępstw.

Trudniej szła sprawa na Białej Rusi. Na 680 księży świeckich i zakonnych dało podpis na deklaracyę przyjęcia prawosławia tylko 186 i to przeważnie należących do duchowieństwa wyższego; odmówiło podpisu 494, między nimi 84 Bazylianów. W ogóle duchowieństwo niższe, parafialne, okazało przy tej sposobności więcej stateczności i odwagi w wyznaniu wiary od duchowieństwa wyższego, które w obu eparchiach, z bardzo nieznacznymi wyjątkami, całkiem było oddane rządowi rosyjskiemu. By złamać opór duchowieństwa białoruskiego postanowili Siemaszko i Łużyński, po wspólnem ze sobą porozumieniu się, n i e p o s ł u s z n y c h księży dyecezyi białoruskiej ile możności poprzenosić do oprawosławionej już w większej części dyecezyi

litewskiej, a z tej dyecezyi księży do prawosławia gotowych przesiedlić na ich miejsca; nadto pod pozorem zaznajomienia księży unickich z czystym obrządkiem wschodnim postanowili wysyłać niektórych, zapewne niebezpiecznych, do prawosławnych monastyrów moskiewskich pod nadzór archimandrytów onychże.

Nie wszystko jednak poszło po myśli organizatorów odstępstw. Środki tak radykalne wywołały groźną opozycyę, nawet w dyecezyi litewskiej. Ogniskiem budzącej się w tej dyecezyi opozycyi był obwód białostocki. W obwodzie białostockim, przeważnie przez ludność polską, katolicką zamieszkałym, znajdowało się 49 cerkwi unickich. Gdy biskup wikaryjny Siemaszki, Antoni Zubko, przystąpił do odbierania od księży podpisów na prawosławie, odrazu 15 stanowczo podpisu odmówiło. Duszą oponentów było trzech: ks. Sosnowski, proboszcz w Kleszczewie, ks. Faustyn Goworski, proboszcz w Czyżewie i ks. Ant. Pieńkowski, prob. w Nowobercowie. Nie przestając na odmówieniu podpisu, podali oni na ręce szefa żandarmeryi, hr. Benkendorfa, prośbę do cesarza, aby ich do prawosławia nie zmuszano i dla wiary nie prześladowano.

Przytaczamy tę prośbę dosłownie tem bardziej, że z tekstem jej nigdzie prócz Moroszkina nie spotkaliśmy się. Oto, jak się odzywają:

„Bojaźń boża, władnąca sercami naszemi, czyni nas nieustraszonymi wobec prześladowania i rychłej śmierci, w tem silnem przekonaniu, że za cierpiane przez nas w tym oświeconym wieku prześladowania zdobędziemy sobie wieniec chwały, któregośmy jeszcze nie pozbawieni pod błogosławionem panowaniem Najm. Naszego Monarchy, Mikołaja Pawłowicza, opiekuna i silnego obrońcy wiary chrześcijańskiej. Żywimy nadzieję, że baczne oko Jego Cesarskiej Mości wejrzy z duszy na zgotowaną wiernym Jego poddanym Unitom boleść, przez wymaganie od nich sposobem podstępnym deklaracyj piśmiennych, że odstąpią od wiary wyznawanej przez ich pradziadów i to pod pozorem, jakoby wszyscy greko - Unici dobrowolnie oświadczyć mieli przyłączenie się do cerkwi grecko - rosyjskiej (prawosławnej). Żywimy nadzieję, że Jego Cesarska Mość położy granicę, której nikt nie naruszy i zabezpieczy raz na zawsze wiernym poddanym swoim spokój błogi, którego dotychczas używali. Pragniemy uniknąć położenia tak nieszczęsnego, które niszcząc siły duchowne i materyalne śmierć za sobą prowadzi, którego ofiarą

padli nieustraszeni wyznawcy wiary księża: Jan Rodkiewicz z Labiudy, Mateusz Baranowski, Mikołaj Wierożbicki i Stanisław Płyszewski. Wnieśli oni prośby do miejscowych władz duchownych i cywilnych, atoli pozostawienie bez skutku tak ich, jak i naszych podań, opartych na fundamencie najwyższych Jego Cesarskiej Mości manifestów i rozkazów, stało się powodem, że trudzimy Najm. Naszego Cesarza Mikołaja Pawłowicza i zanosimy do Niego łzawe błaganie, aby raczył osłonić nas swoją monarszą miłością, zważywszy po pierwsze: iż przez dwa punkty najwyższego manifestu, wydanego dnia 15 października 1807 roku, zostaliśmy zapewnieni, iż wyznanie wiary naszej jest nietykalnem; powtóre, że paragrafem 45 ustawy o władzy zwierzchniczej, zawartym w I tomie Zbioru praw, pozostawiona jest wolność różnych wyznań, której my nie jesteśmy pozbawieni; po trzecie, że w paragrafie 73 tomu XIV (Zbioru praw) nie dozwala się cerkwi panującej używać środków przymusowych do nawracania innowierców na prawosławie.

Tymczasem władze nasze, które, dopóki nie ma monarszego zlecenia nie mają prawa wkraczać w tę dziedzinę, burzą spokój religijny i społeczny i ciemiężą nie chcących im się poddać Unitów, wywołując jęki i narzekania narodu w czasie spokojnego panowania Wielkiego Cesarza Naszego Mikołaja Pawłowicza. Wobec tego zniewoleni jesteśmy uciec się do Jaśnie Oświeconego Pana z pokorną prośbą o przedstawienie tego nieszczęśliwego położenia najłaskawszej uwadze naszego Najm. Monarchy, opiekuna i obrońcy wiary chrześcijańskiej, a ufamy mocno, że nie zostawi on nas bez ojcowskiej swojej opieki, wróci pokój zakłopotanym sercom i niedopuści, abyśmy nie pocieszeni szukali sprawiedliwości u Sędziego świata, który zna złe i dobre myśli człowieka“ [1]).

Za świadectwem Moroszkina, nabawił ten akt piętnastu księży białostockich, niemałej trwogi sfery wyższe duchowne i dał powód do nieporozumień między duchownymi, a świeckimi naczelnikami rządu, bo na zewnątrz, wobec świata chciano koniecznie uniknąć podejrzenia i pozoru gwałtu, zadawanego sumieniom; chciano owszem w świat wmówić, iż wszystko się dzieje z dobrej woli Unitów, tak duchownych jak świeckich. Ze strony ministerstwa czyniono wyrzuty Siemaszce i Antoniemu Zub-

[1]) „Wiestnik Jewropy,“ l. c. str. 562 i 563.

ce, że nieroztropnie i zbyt gwałtownie do przyjmowania prawosławia zmuszali. Przyszło stąd do wymiany długiej korespondencyi między duchowną stroną, broniącą swego postępowania, a cywilnemi władzami, zwłaszcza księciem Dołgorukowem, potępiającym kroki użyte przez Siemaszkę i Zubkę, aż Siemaszko rzecz oparł o cesarza i zwyciężył. Na przedstawienie jego o postępach prawosławia wśród Unitów wydał Mikołaj I rezolucyę, aby księży opornych, a w szczególności podpisanych na petycyi, podanej mu przez Benkendorfa, częścią wysłać w głąb gubernii rosyjskich na mieszkanie pod dozór policyjny, częścią z parafij tak usunąć, aby nie mogli być szkodliwymi. Po takiej odpowiedzi cesarza ustąpili oponenci, nawet trzej ich naczelnicy i aby uniknąć wygnania do kostromskiej gubernii, na które ich skazano, podpisali deklaracyę [1]).

Daleko silniejszą i wytrwalszą stawiono opozycyę w dyecezyi białoruskiej. Dnia 14 września 1838 roku w Cerkowlanach, w powiecie dryżyńskim, odbyło się u tamtejszego proboszcza, Jana Ignatowicza, byłego asesora unickiego kollegium liczne zgromadzenie księży unickich z gubernii witebskiej, mińskiej i mohilowskiej. Po wspólnej naradzie mającej za przedmiot niebezpieczne położenie Unii, odprawili sobornie liturgię wobec licznie zgromadzonego ludu, następnie procesyę naokoło cerkwi ze śpiewem pieśni polskich, a w przemowie do ludu zachęcali go do wytrwałej modlitwy, aby Bóg odwrócić raczył klęski Kościołowi grożące. Prócz tego urządzili składkę pieniężną, w której także obywatele polscy wzięli udział, na opłacanie kosztów podróży deputacyi, mającej jechać do Petersburga, aby tam wyjednać uwolnienie od przymusu do prawosławia. Księża Ignatowicz i Tomkowid, umocowani przez 111 duchownych dyecezyi białoruskiej, wybrali się w tę drogę i ponieśli do tronu cesarza prośbę, „aby uwolnił Kościół unicki od prześladowania, a w szczególności, aby go uwolnił od obecnej władzy duchownej i dał im innego biskupa; aby im pozwolił założyć drukarnię, któraby ludowi unickiemu dostarczała książek religijnych; aby im dał szkoły duchowne czysto unickie w miejsce prawosławnych i wreszcie, gdyby te prośby uwzględnienia znaleźć nie mogły i gdyby Unia koniecznie zniesioną

[1]) „Wiestnik Jewropy,“ l. c. sfr. 575.

być miała, aby im pozwolił przyjąć obrządek rzymsko-katolicki“ [1]).

Proszący nie otrzymali wprost odpowiedzi, ale wnet dały im się w sposób bolesny uczuć skutki ich petycyi. Tak ze strony władzy duchownej (Wasilego Łużyńskiego), jak świeckiej wytoczono śledztwo, ażeby dojść inicyatorów petycyi i sposobu przyjścia jej do skutku. Biskup prawosławny połocki ułatwił im wyśledzenie głównego sprawcy; doniósł bowiem rządowi, że zjazd duchowieństwa odbył się u Ignatowicza. Naprzód też ujęto proboszcza cerkowlańskiego i wywieziono go do prawosławnego klasztoru Tadulińskiego. Chcąc stopień winy uwięzionego dokładniej poznać, pozwolono mu z klasztoru Tadulińskiego z żoną korespondować w nadziei, że z otwieranych na poczcie listów czegoś więcej dowiedzieć się będzie można. Nadzieja przecież zawiodła; listy więźnia nic nowego nie odsłoniły i dlatego Łużyński radził Protasowowi, aby wszystkich bez wyjątku wysłał w głąb Rosyi do prawosławnych monastyrów. Protasow wzbraniał się trochę użyć tak radykalnego i wielki rozgłos sprawić zdolnego środka i pytał o radę Siemaszkę. Siemaszki zdaniem należało tylko obu przywódców, Ignatowicza i Tomkowida, umieścić w prawosławnych monastyrach Rosyi, a resztę na adresie podpisanych, jeśli podpisu nie odwołają, wydalić z posad i zdegradować do rzędu dyaków przy innych cerkwiach białoruskich. Za tą też radą poszedł Protasow; Ignatowicz i Tomkowid zostali zamknięci w dwóch klasztorach prawosławnych w Kursku, a dla ostatniego rozstrzygnięcia losu pozostałych 109, zjechał do Połocka w imieniu Protasowa Siemaszko i Skrypicyn, urzędnik cywilny do szczególnych zleceń. Łużyńskiego Protasow pominął, ponieważ zręczności i roztropności jego nie ufał.

Wyprawiając Skrypicyna do Połocka, dał mu Protasow specyalną instrukcyę, w której mu zalecał, aby odbywszy indagacyę z oskarżonymi starał się wpłynąć na zgodność działania biskupów unickich z biskupem prawosławnym w Połocku i na łączność niższego duchowieństwa prawosławnego z unickiem; aby w czasie pobytu swego na Białej Rusi doglądał, jak rozporządzenia i intencye rządu się wykonują; aby o przeciwnych rządowi księżach i świeckich osobach do Petersburga donosił i aby

[1]) „Wiestnik Jewropy“ l. c. str. 577.

wedle uznanej potrzeby władze cywilne i wojskowe nawet przez sztafety do pomocy wzywał.

Zaraz po przyjeździe Siemaszki i Skrypicyna do Połocka rozpoczęły się indagacye podpisanych na adresie. Pod obuchem gróźb i wymyślań, indagujących pięćdziesięciu z podpisanych oświadczyło, że w układaniu prośby nie brali udziału, nie wyparli się jednak podpisu, ani też nie okazali gotowości do odstępstwa; czterdziestu zgłosiło się z deprekacyą i z zupełnem zdaniem się na wolę rządu, reszta niczego się nie wypierała, za nic nie przepraszała i o żadną łaskę dla siebie nie błagała. Tych, którzy się do winy przyznali i okazali gotowość przyjęcia prawosławia, zostawiano naturalnie na ich posadach. Resztę zaś podzielono na cztery kategorye. Jednych, na wzór Ignatowicza i Tomkowida, wysłano na mieszkanie w głąb Rosyi do prawosławnych monastyrów; drugich przeniesiono do litewskiej eparchii; trzecich zdegradowano do niższych posług cerkiewnych, a innych wreszcie tak poprzerzucano w dyecezyi, że nie było niebezpieczeństwa, aby się nadal z sobą ze szkodą państwa i cerkwi prawosławnej porozumiewać mogli.

13. Po upływie miesiąca, w ciągu którego indagacya się ukończyła i powyższy wyrok zapadł, wrócił Siemaszko z Połocka do Petersburga, a Skrypicyn, stosownie do otrzymanej instrukcyi, pozostał dalej na Białej Rusi i objeżdżał gorliwie okolice, w których dotąd prawosławie najmniej uczyniło postępu z powodu stałości duchowieństwa i ludu unickiego, używając naprzemian podstępnych i brutalnych środków, ażeby położonemu w sobie przez hr. Protasowa zaufaniu godnie odpowiedzieć. Siemaszko ułatwił mu spełnienie tego zadania, poleciwszy przed wyjazdem z Połocka tamtejszemu konsystorzowi, by się starał złamać opór duchowieństwa dyecezalnego przez wpływ dziekanów i parochów, znanych z przychylności dla rządu i aby tych, po dwóch lub trzech, do Połocka zwoływał, z intencyami rządu poufnie ich zapoznając. Także na władzę cywilną włożył, w Połocku bawiąc, obowiązek, aby przez naczelników powiatowych zapowiadała szlachcie, że za wszelkie nieporządki między ludem ona przed rządem odpowiadać będzie [1]). Ostatnie rozporządzenie Siemaszki miało zapobiedz możliwemu buntowi ludu i krwawemu starciu w chwili otwartego oderwania obu eparchij od Unii do prawo-

[1]) „Wiestnik Jewropy“, l. c. str. 577—587.

sławia. Ta chwila miała, wedle planów i intencyi Siemaszki, w bardzo krótkim nastąpić czasie. I by ją przyspieszyć nalegał Siemaszko, powróciwszy do Petersburga dla zdania sprawy ze swej misyi, aby się nie ociągano z ostatecznym i stanowczym aktem zniesienia Unii i zlania jej w jedno z prawosławiem. „Dłuższa zwłoka, mówił, pozostawiając sprawę w połowicznem położeniu, może, ponieważ zamiary rządu stały się już jawnymi, przyczynić się tylko do wzmocnienia żywiołu katolickiego w Unii i do zwiększenia oporu“. Tegoż zdania był sufragan Siemaszki, Antoni Zubko. A zdania tych dwóch w walce z Unią powag, za któremi przemawiały niezmierne względem rządu zasługi, skłoniły w rzeczy samej naczelników rządu do zakończenia bez odwłoki z cerkwią unicką i z jej ostatnimi bohatyrami.

W dniach 22 i 26 grudnia r. 1838 odbył z rozkazu rządu „tajny komitet dla spraw unickich“, złożony z Benkendorfa, Kisielewa, Błudowa i Protasowa, dwie narady w kwestyi ostatecznego przemienienia cerkwi unickiej na prawosławną i, na podstawie memoryałów, które w ostatnich tygodniach odebrał o stanie Kościoła unickiego od generał-gubernatora wileńskiego kniazia Dołhorukowa, od Siemaszki i prawosławnego metropolity Filareta, przychylił się do zdania, że duchowieństwo grecko-unickie w dyecezyi litewskiej było już o tyle przygotowane do przyjęcia wyznania prawosławnego, że wszelka zwłoka mogłaby chyba na tę gotowość niekorzystnie wpłynąć; a choć w dyecezyi białoruskiej stan rzeczy mniej pomyślnie się przedstawiał, to jednak, wnosząc z owoców jakie propaganda prawosławna w ostatnich latach tam wydała, przypuścić można, że w niedługim czasie i ona zrówna się z dyecezyą litewską pod względem usposobienia dla prawosławia. Mniemał więc, że nadszedł czas uroczystego przyjęcia wszystkich Unitów na prawosławie i że tego aktu dłużej odwłóczyć się nie godzi.

Powziąwszy taką uchwałę w zasadzie, zwrócił się komitet następnie do szczegółów i postanowił ze względu na wykonanie tej uchwały, co następuje:

a) Biskupi uniccy wraz z wyższem duchowieństwem wystosują akt, w którym, po wyłuszczeniu przyczyn, wyrażą w końcu, że po dojrzałym namyśle zdecydowali się „wrócić do pierwotnej jedności z cerkwią prawosławną, od której w czas ciężki oderwani zostali, a do której teraz powrócić pełną mają swobodę“.

W celu doprowadzenia do skutku tego postanowienia i życzenia, proszą o opiekę i pomoc Najjśń. Pana i Cesarza.

b) Akt ten winien być podpisany przez obecnych przy układaniu go, a od reszty duchowieństwa winny być dołączone podpisy deklarujące, że się zgadzają „na zjednoczenie“ (wozsojedinienije).

c) Akt i deklaracye przedłożone będą cesarzowi wraz z najpokorniejszą prośbą.

d) Równocześnie z tem winien być wydany ukaz, poddający kollegium unickie pod synod.

e) Synod, któremu odda się akt o przyłączeniu Unii do rozpatrzenia, wyda deklaracyę o przyjęciu cerkwi grecko - unickiej do „pierwotnej jedności“ z cerkwią wschodnio-katolicką, a w szczególności rosyjską.

f) Deklaracya synodu przedłożona będzie cesarzowi do zatwierdzenia.

g) Po uzyskaniu sankcyi cesarskiej, wyda synod ukaz wykonawczy do biskupów, jako już przyłączonych, w którym im się poleci, uwiadomić autorów aktu deklaracyjnego i prośby o przyłączenie, a następnie tych, którzy akt podpisali o przychylnej rezolucyi i to stopniowo w miarę nadarzającej się sposobności. Innych zaś, którzy dotąd nie podpisali deklaracyi, skłaniać do tego i nie prędzej uwiadamiać ich o ukazie, aż po uzyskaniu ich podpisu.

Ukaz (synodu) i akt pojednania nie publikują się do pewnego czasu.

Oprócz tego wydał jeszcze komitet następujące rozporządzenia odnoszące się do praktycznego przeprowadzenia ukazu.

a) „Celem skutecznego doprowadzenia do końca powszechnego przyłączenia Unitów do prawosławnej cerkwi, konieczną jest jednolitość w przepisach i działaniach w obu eparchiach, litewskiej i białoruskiej, aby poskromić wszelką akcyę przeciwną. Dla tego jenerał - gubernatorowie otrzymają równobrzmiące instrukcye i osobne pełnomocnictwo, z użyciem którego pomniejsze „nieporządki“, gdyby takowe miały miejsce, będą mogły w zarodku być stłumione.

b) Jenerał - gubernatorowie porozumieją się z ministrem wojny, aby dla przezorności i ostrożności rozlokowano pod różnymi pozorami oddziały wojska w powiatach wątpliwych, atoli z tem

zastrzeżeniem, aby wojska nie kwaterowano bez potrzeby we wsiach przez Unitów zamieszkałych.

c) Wobec danych okoliczności w gubernii witebskiej, w której głównie zanosi się na opór przeciwny dziełu zjednoczenia, zalecić gubernatorowi obmyślenie stosownych środków na podstawie znajomości stosunków miejscowych.

d) Co do miejsca gdzieby stosowniej było odbyć uroczysty akt zjednoczenia, poleca się ober-prokurorowi synodu przedstawić takowe.

e) Ponieważ większa część duchownych dała na „deklaracyi zjednoczenia“ podpisy pod warunkiem, że wolno im będzie zachować w obrzędach dawne zwyczaje miejscowe, nie sprzeciwiające się zasadom prawosławnym, dlatego że raptowna zmiana niektórych tradycyjnych zwyczajów, jak zapuszczanie brody, odzież odmienna i t. d. pozbawiłaby ich wpływu na lud, przywykły do form powierzchownych i do księży prawosławnych uprzedzony—trzeba im dla ich uspokojenia dać przyrzeczenie, że się nie będzie od nich wymagało, aby zaraz zmieniali dotychczasowy swój ubiór i porzucali zwyczaje, tyczące się postów i inne cerkiewne, w których mieści się objaw nabożnej gorącości. Ustępstwo to winno w sekretnej drodze do wiadomości biskupów być podane, którzy zakomunikują je księżom razem z ukazem synodu o zjednoczeniu.

f) Jeżeliby w akcie zjednoczenia księża jacy okazywali opór, to trzeba ich wywieźć albo do klasztorów unickich w guberniach południowych, otoczonych zewsząd monastyrami prawosławnymi, albo też do prawosławnych monastyrów w guberniach wielkorosyjskich.

g) Dla wynagrodzenia księży zjednoczonych z prawosławiem, którzy pozbawieni przez to będą wsparć od obywateli ziemskich, trzeba rozdać między nich jednorazowo gratyfikacye, mogące razem wynieść 360 tysięcy rubli; nadto w porozumieniu z komitetem ministerstwo wydało już rozporządzenie, aby w dobrach państwowych z ziem folwarcznych dawać księżom zjednoczonym grunta, a w dobrach prywatnych nie dopuszczać, aby właściciele w czemkolwiek ścieśniali dawniejsze dochody proboszczowskie. W tym duchu wydano także rozporządzenie do generał-gubernatorów, aby uprzedzali obywateli w stosownej chwili o woli rządu i aby baczyli na to, by się tej woli zadość stało.“

Cesarz zatwierdził w zupełności jeden i drugi akt tajnego komitetu. Pozostało więc tylko formalne onychże wykonanie, pozostał ostatni akt do spełnienia, kończący cały szereg opowiedzianych przez nas powyżej gwałtów, a opowiedzianych, powtarzamy, na podstawie nie źródeł polskich, katolickich, ultramontańskich, lecz rosyjskich [1]).

14. Ze spełnieniem go nie ociągano się też już teraz. Główni w tej robocie działacze i zdrajcy Unii: Siemaszko, Łużyński i Zubko, czekali przecież oddawna na sposobną do tego porę. W pierwszych dniach lutego 1839 roku wybrał się Siemaszko do Połocka, aby tam wraz ze swym sufraganem, Antonim Zubką, i z Wasilim Łużyńskim formalne przystąpienie do prawosławia spisać i do cesarza o łaskawe przyjęcie na łono cerkwi panującej pokorną suplikę ułożyć.

Dnia 12 lutego, przypadającego w pierwszą niedzielę postną zwaną „niedzielą prawosławia“ (niedielia prawosławija), spisali trzej odstępcy tak zw. „soborny akt“ zjednoczenia Unii z cerkwią prawosławną i prośbę wyżej rzeczoną, stosownie do planu tajnego komitetu. Siemaszko odprawił w tenże dzień solenne nabożeństwo w Sofijskiej cerkwi połockiej, podczas którego w miejsce papieża wymienił samych prawosławnych patryarchów, metropolitów i biskupów. Był to znak, że Unia z Rzymem na Rusi prawnie istnieć przestała. Po południu odprawił z jeszcze większą pompą zwykłe modlitwy za cesarza i za cesarską rodzinę, a dla zachowania wiecznej tego dnia pamiątki kazał rzecz całą zapisać do akt konsystorza połockiego.

Dnia następnego wybrali się wszyscy trzej odstępcy wraz z Skrypicynem do Witebska, gdzie duchowieństwo prawosławne przyjmowało ich biciem w dzwony i solennem nabożeństwem, w którem udział wzięli. Z Witebska wysłał też Siemaszko do Petersburga, akta dotyczące „zjednoczenia,“ jako to: „akt soborny biskupów i wyższego duchowieństwa, prośbę do cesarza o przyjęcie tego aktu, spis księży, którzy dali podpisy na przyjęcie prawosławia i wreszcie autentyki deklaracyi księży w 27 zeszytach“. Wykaz podpisów zawierał nazwisk z dyecezyi litewskiej 938, z dyecezyi białoruskiej 367. W tej liczbie było z dyecezyi litewskiej księży świeckich 834, zakonników 62, urzędników konsystoryalnych i świeckich, przełożonych szkół du-

[1]) „Wiestnik Jewropy,“ l. c. str. 588—593.

chownych 20; z dyecezyi białoruskiej: świeckich księży i zakonników 367, razem więc 1,305 osób. Liczba duchownych, którzy nie dali podpisów, tak się przedstawiała: w dyecezyi litewskiej księży świeckich 116, zakonników 95; w białoruskiej świeckich 305, zakonników 77 — razem wobu eparchiach 593 osoby. „Ale, dodaje Siemaszko w swym raporcie do Protasowa, pomiędzy tymi dotąd na prawosławie nie podpisanymi jest w dyecezyi litewskiej 59 takich, którzy są bez miejsca t. j. z miejsc wydaleni dla stałości w wierze, inni są to ludzie starzy, których już nie warto podpisami turbować, bo i tak nie długo pożyją i szkodliwymi być nie mogą, a dwudziestu pozostałych zmusi potrzeba zgłosić się do prawosławia; w dyecezyi białoruskiej jest bez miejsca 136, od których również nie żądano podpisów, i tylko 150 zapytanych wręcz podpisów odmówiło, lecz wedle wszelkiego prawdopodobieństwa i ci się skłonią sami do prawosławia, gdy chwilowe wzburzenie się uspokoi i gdy się hersztów z pośród nich wywiezie za granicę gubernij“ [1]).

Po wysłaniu wspomnianych aktów i raportu Protasowa, pośpieszył niebawem sam Siemaszko z Witebska do Petersburga. Protasow tymczasem przedłożył cesarzowi tak „akt soborny“ biskupów apostatów, jak ich „pokorną prośbę“ o przyłączenie cerkwi unickiej do panującej, ażeby otrzymać jego sankcyę. Oba dokumenta wielkiej są wagi w męczeńskich dziejach Unii, wiąc przytaczamy pierwszy w całej rozciągłości, a z drugiego przynajmniej ustęp końcowy.

Akt soborny brzmi:

„W Imię Ojca i Syna i Ducha św. My, za łaską Bożą biskupi i sobór grecko - unickiego Kościoła w Rosyi na wielokrotnych naradach postanowiliśmy, co następuje:

Cerkiew nasza zostawała od swego powstania w jedności ze świętym, apostolskim, prawosławno - katolickim Kościołem, który założony przez Boga i Pana naszego Jezusa Chrystusa na Wschodzie, ze Wschodu świat cały oświecił i odtąd boskie prawdy nauki Chrystusowej nieskazitelnie i nieodmiennie przechował bez dodatków ludzkiej mądrości. W tym błogosławionym i nader szczęśliwym związku tworzyła nasza cerkiew nierozłączną część Kościoła grecko - rosyjskiego, jak też nasi przodkowie językiem i pochodzeniem zawsze nierozłączną część na-

[1]) „Wiestnik Jewropy“ poszyt wrześniowy l. c. str. 35—38.

rodu rosyjskiego tworzyli. Lecz smutne oderwanie prowincyj przez nas zamieszkałych od matki naszej, Rosyi, oddzieliło też Ojców naszych od prawdziwej katolickiej jedności, a przemoc obcej zdobyczy podbiła ich pod panowanie Kościoła rzymskiego pod nazwą Unitów. Jakkolwiek im w sposób formalny poręczono nabożeństwo wschodnie w języku ojczystym ruskim i wszystkie ustawy Kościoła wschodniego i jakkolwiek zamiana obrzędu ruskiego na rzymski była wzbroniona, to przecież podstępna polityka ówczesnej Rzeczypospolitej polskiej i zgodny z nią kierunek krajowego łacińskiego duchowieństwa, nie cierpiącego ducha ruskiego i starych zwyczajów prawosławnego Wschodu, wytężyły wszystkie starania, ażeby zatrzeć wszelkie ślady pierwotnego pochodzenia naszego ludu i naszej cerkwi. Wskutek tego spotkał naszych przodków po przyjęciu Unii najsmutniejszy los. Szlachta nasza upośledzona w swych prawach przeszła do obrzędu łacińskiego; mieszczanie zaś i wieśniacy, którzy przestrzeganych jeszcze w Unii dawnych zwyczajów nie zmienili, doznawali największego ucisku. Wnet przeto zaczęły się nasze zwyczaje i święte obrzędy, ustawy i nawet nabożeństwo naszej cerkwi uderzająco zmieniać, w ich zaś miejsce zupełnie niestosownie łacińskie zwyczaje wstępować. Grecko - unickie duchowieństwo parafialne, pozbawione środków wykształcenia, w nędzy i poniżeniu znajdujące się, było przez duchowieństwo rzymskie ujarzmione i w niebezpieczeństwie zupełnego wytępienia lub przekształcenia, gdyby Najwyższy nie był długim cierpieniom przez to końca położył, że zamieszkałe przez nas prowincye ruskie znów pod panowanie rosyjskie wróciły. Korzystając z tego szczęśliwego wypadku, już wówczas wielka część Unitów połączyła się ze wschodnim prawosławno - katolickim Kościołem i tworzy odtąd nierozłączną część Kościoła rosyjskiego, reszta zaś doznawała, wedle możności, obrony dobroczynnego rosyjskiego rządu przed zuchwalstwem łacińskiego duchowieństwa. Ojcowskiej atoli wspaniałomyślności i opiece szczęśliwie nam teraz panującego bogobojnego monarchy i cesarza Mikołaja Pawłowicza zawdzięczamy zupełną niezależność cerkwi naszej, środki do odpowiedniego wykształcenia naszej młodzieży duchownej, odnowienie i ozdobę naszych świątyń, w których nabożeństwo w języku naszych ojców się odprawia, a obrzędy święte do dawnej czystości przywrócone. Wszędzie przywracają się zwolna ustawy naszej starej wschodniej i od wieków ruskiej cerkwi. Pozostaje nam tylko

życzenie, ażeby ten stary, Bogu miły porządek był i na przyszłość ubezpieczony dla całej w Rosyi ludności unickiej, ażeby przez przywrócenie dawniejszej jedności z rosyjskim Kościołem dawniejsze dziatki jej w łonie prawdziwej matki zyskały spokój i duchowny postęp, którego w swem od niej oddaleniu nie miały. Za łaską Bożą nie tyle od naszej własnej matki, prawosławno - katolickiego kościoła, a w szczególności od rosyjskiej cerkwi duchem, jak raczej zewnętrznymi wypadkami i niemiłemi okolicznościami oddzieleni byliśmy; teraz zaś tak znowu z tąże łaską przybliżyliśmy się do niej, że nam nie tyle potrzeba dawną jedność przywrócić, jak raczej tylko słowy ją wypowiedzieć.

Po uproszeniu sobie zatem w gorącej modlitwie błogosławieństwa Boga i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa, (który sam jeden prawdziwą jest Głową prawdziwego Kościoła) i Ducha świętego, postanowiliśmy mocno i nieodwołalnie:

a) na nowo uznać jedność naszej cerkwi z Kościołem prawosławnym i odtąd wraz z naszemi owieczkami pozostać w jedności duchownej z wschodnio - prawosławnymi patryarchami i w posłuszeństwie św. rządzącego synodu rosyjskiego,

b) najpobożniejszego Cesarza i Pana pokornie prosić, aby to nasze postanowienie wziął w Swą najwyższą opiekę i wspierał jego wykonanie ku spokojowi i zbawieniu dusz swej dobroci i swej monarszej woli, abyśmy pod jego dobroczynnem berłem wespół z całym rosyjskim narodem zgodnemi usty i zgodnem sercem czcić mogli i wielbić Boga w Trójcy św. jedynego wedle starego obrządku apostolskiego, wedle ustaw św. soborów ekumenicznych, wedle podania wielkich Ojców Kościoła i nauczycieli prawosławnego Kościoła katolickiego. Na potwierdzenie tego podpisujemy własnoręcznie, Biskupi i wyższe duchowieństwo niniejszy akt soborny i dołączamy w dowód powszechnego zezwolenia reszty duchowieństwa własnoręczne deklaracye księży i zakonników w liczbie tysiąc trzysta pięciu".

„Dan w Połocku i t. d.". Oryginał podpisany jest przez biskupów: Siemaszkę Łużyńskiego i Zubkę, przez członków obu konsystorzy, rektorów obu seminaryów duchownych i sekretarzy biskupa Siemaszki i Zubki, ze wszystkiem oprócz biskupów przez dwudziestu dwóch księży [1]).

---

[1]) „Wiestnik Jewropy" l. c. str. 40—43.

Drugi dokument, podpisany tylko przez trzech biskupów apostatów, a proszący cesarza aby ich raczył wraz z całą ich trzodą na łono prawosławia przyjąć, wypowiada mniej więcej te same myśli, co akt soborny, t. j. mówi o gwałtownem oderwaniu cerkwi ruskiej od prawosławia, o ucisku Łacinników i o złotej dla tejże cerkwi wolności, zakwitłej pod panowaniem miłościwego cesarza. Przytaczamy z niego końcowy ustęp:

„... Troska o wieczne zbawienie powierzonej nam trzody pobudza nas, przekonanych mocno o prawdzie św. apostolskich dogmatów prawosławno-katolickiej cerkwi do zaniesienia najpokorniejszej do Waszej Cesarskiej Mości prośby, aby raczyła dalszy los Unitów utrwalić, pozwalając im z prawosławną cerkwią wszystkiej Rusi się połączyć“ [1]).

Cesarz, otrzymawszy jeden i drugi dokument, posłał oba (dnia 1 marca) synodowi św., aby je zbadał i wydał zgodne z przepisami cerkwi prawosławnej rozporządzenia. Synod pospieszył się z uchwałą i już po posiedzeniach dnia 6 i 13 marca postanowił: „przedłożyć Najjaśniejszemu panu rezolucyę przyjęcia Unitów: Biskupów, duchowieństwa i ludu wiernego do zupełnej jedności i składu świętej prawosławno-katolickiej wschodniej cerkwi, jako części nierozdzielnej cerkwi wszechrosyjskiej; przesłać biskupom i duchowieństwu unickiemu błogosławieństwo swoje, aby ich Bóg utwierdził w uczynionem wyznaniu wiary; w rządzeniu tą nową trzodą postępować wedle Pisma św., ustaw cerkiewnych, państwowych i synodalnych z wszelką łagodnością i wyrozumiałością dla odmiennych zwyczajów miejscowych; Najj. Cesarzowi podziękować w imieniu całego prawosławnego Kościoła za pomoc udzieloną do tego zbawiennego dzieła; eparchie unickie i ich zakłady naukowe w dotychczasowym składzie i urządzeniu tymczasem nadal zostawić, a kollegium duchowne unickie zamienić na białorusko-litewskie z prezydencyą Siemaszki“.

To postanowienie synodu, podpisane przez pięciu arcybiskupów prawosławnych i spowiednika cesarskiego, a przedłożone cesarzowi Mikołajowi I dnia 23 marca, zyskało jego potwierdzenie już dnia 25 tegoż miesiąca. Potwierdzając je dopisał Mikołaj I na raporcie synodu następujące wyrazy: „Skła-

[1]) „Wiestnik Jewropy“ l. c. str. 38—39.

dam dzięki Bogu i przyjmuję. Mikołaj.“ (Błagodariu Boha i prinimaju. Nikołaj [1]).

Wkrótce potem odbyła się ceremonia zjednoczenia na publicznem posiedzeniu synodu w sposób następujący: Po zajęciu miejsc przez członków synodu, przyodzianych w szaty pontyfikalne, wprowadził Protasow między nich Siemaszkę równie pontyfikalnie przystrojonego. Wprowadzonemu oświadczył naprzód przewodniczący w synodzie metropolita petersburski, Serafim, że cesarz i synod zgodzili się na zjednoczenie cerkwi unickiej z prawosławną i w imieniu całej rosyjskiej cerkwi powitał go i duchowieństwo jego jako braci. Następnie odczytał metropolita kijowski, Filaret, odezwę synodu do byłych biskupów unickich, którą metropolita petersburski do rąk Siemaszki podał.

Prócz ogólnych frazesów, wyrażających radość z nawrócenia „zbłąkanych owieczek“, nie mieści ona w sobie nic uwagi godnego, więc zatrzymywać się nad nią nie będziemy. Po Filarecie powstał z miejsca metropolita moskiewski i zawiadomił zgromadzonych, iż cesarz raczył zatwierdzić proponowane przez synod przekształcenie byłego unickiego kollegium i zamianować Siemaszkę prezesem i arcybiskupem prawosławnym. W końcu udało się całe pobożne zgromadzenie do cerkwi katedralnej, gdzie podczas solennego nabożeństwa Siemaszko, jako przedstawiciel zjednoczonych (z prawosławiem) Unitów, złożył ułożoną umyślnie na ten cel przysięgę wierności.

Że się przy tem posypały ordery i nagrody dla głównych sprawców apostazyi, nie potrzeba dodawać. Za rzecz równie zbyteczną uważamy wyliczać nagrodzonych; nadmienimy tylko, że Siemaszko, prócz wzmiankowanych wyżej, godności i przywiązanych do nich pensyj otrzymał nadto dożywotnie 6000 rubli rocznej nagrody za oddane przysługi.

O dokonanem urzędowo zjednoczeniu uwiadomił niebawem prawosławny synod: Łużyńskiego i Zubkę oraz gubernatorów odnośnych gubernij. Gubernatorom polecił równocześnie, aby podwładnym sobie urzędom stosowne dali informacye.

Opisana dopiero co ceremonia, nie przemieniła od razu wszystkich Unitów na prawosławnych. Poza odstępcami stała cała masa ludu unickiego, który, albo się dotąd biernie zachowywał wobec dokonywanej przez znanych nam odstępców,

[1]) „Wiestnik Jewropy“ l. c. str. 46.

a przez rząd popieranej zmiany Unii na prawosławie, albo ją otwarcie potępiał i stała jeszcze dość poważna, bo mniej więcej jedna trzecia część duchowieństwa, która odpychała od siebie wszelką myśl odstąpienia od cerkwi swojej. Tak władze rządowe, jak odstępcy wiedzieli o tem dobrze i dlatego postanowili na czas jakiś nie dawać publicznego rozgłosu aktom apostazyi w Połocku i następnie w Petersburgu spełnionym, ażeby lud zraniony w swych najświętszych uczuciach nie zaczął się burzyć i ażeby dla stłumienia rozruchów nie okazała się potrzeba użycia bagnetów i krwi rozlewu. Chciano bowiem koniecznie wmówić w Europę, że jak ze strony odstępców, tak ze strony całej ludności odbyło się przejście do prawosławia dobrowolnie, z własnego postanowienia, bez nacisku z góry. W tym celu umówiono się, aby w cichości dalej pracować nad obaleniem Unii i nieznacznie lud unicki zapisywać do prawosławia.

Zgodnie z tym planem wydano do naczelników duchownych obu eparchij rozporządzenie, aby się wstrzymali z publikacyą dokumentów zjednoczenia w cerkwiach i pismach publicznych, a gdy przed otrzymaniem tego rozporządzenia, za sprawą Skrypicyna w Połocku, w katedralnej cerkwi publikacya nastąpiła, spotkała go od Protasowa surowa nagana za nieroztropną gorliwość [1]). Natomiast winny były konsystorze w Połocku i Żyrowicach zwoływać do siebie dziekanów i hegumenów klasztornych, o tem co zaszło ustnie ich uwiadamiać i pouczać, jak na podwładne duchowieństwo, dotąd na prawosławie nie podpisane, wpływać mieli, aby je w jak najkrótszym czasie dla prawosławnej cerkwi pozyskać. Równocześnie polecono gubernatorom, aby tymczasem wystrzegali się gwałtownych środków w nakłanianiu duchowieństwa i ludu do odstępstwa. I w rzeczy samej, jeśli wierzyć można zaręczeniu Moroszkina, sprawa postępowała na tej drodze dość szybko, tak że rząd po nie długim czasie osądził, że może zacząć otwarcie o tem ludowi mówić, co bez niego, w jego imieniu uczyniono. Nalegali też na to Siemaszko i Łużyński.

Pierwszą próbę postanowiono uczynić z okazyi podróży metropolity kijowskiego z Petersburga do Kijowa w połowie maja i zacząć od Witebska. Przejeżdżając przez Witebsk, odprawił wspomniany metropolita w cerkwi katedralnej liturgię,

[1]) „Wiestnik Jewropy", l. c. str. 56.

a po liturgii protojerej miejscowy odczytał ludowi ukaz synodalny o zniesieniu Unii, jako samodzielnego Kościoła i obrządku oraz o złączeniu jej z cerkwią prawosławną.

„Rezultat tego ogłoszenia, powiada Moroszkin, przeszedł wszelkie oczekiwania. Lud zachował się spokojnie, nie było żadnego nieporządku". Jakżeż miał bezbronny lud bunt podnosić, kiedy się widział naokół bagnetami otoczonym? Dość, że to gładkie udanie się publikacyi zjednoczenia w Witebsku ośmieliło, wedle Moroszkina, działaczy do kontynuowania jej naprzód w większych miastach. Kontynuacyą zajął się Siemaszko i wybrał sobie do tego na pierwszem miejscu Połock, mimo że tam już raz przez nieostrożność publikacya miała miejsce, i Mińsk. W Połocku, od dawna podkopanym przez tamtejsze wyższe duchowieństwo, bez wyjątku zepsute, nie lękano się niemiłej demonstracyi; natomiast obawiano się, aby ludność unicka w Mińsku nie wstrzymała się w dniu oznaczonym od przybycia do cerkwi. Dlatego licząc na ciekawą i chciwą niezwykłych widowisk gawiedź, postarano się o otoczenie tego aktu jak największą pompą. Siemaszko jechał do cerkwi przez miasto karetą zaprzężoną w sześć koni, poprzedzony przez żandarmów konnych i w asystencyi policmajstra, jadącego w osobnej karecie, a przed cerkwią urządzono paradę wojskową ze salwami i z muzyką. Nadzieja nie zawiodła; gawiedź ciekawa tłumnie się zbiegła na to widowisko. Spędzono także 24 księży do udziału w uroczystości.

Moroszkin, czyniąc swoje uwagi nad temi trzema publikacyami aktu zjednoczenia powiada: „Wrażenie, jakie wywarły solenne nabożeństwa w Witebsku, w Połocku i Mińsku było ogromne. Uroczystości te przewyższyły wspaniałością swoją wszelkie procesye i ceremonie rzymskie, jakie tu dawniej bywały i zjednały umysły narodu (?) dla prawosławia, co zaś ważniejsza, to, że lud przekonał się naocznie, że Unia skończyła się, a połączenie z prawosławnem wyznaniem stało się faktem dokonanym. Lud był spokojny, a klasy wyższe przyszły do przeświadczenia, że teraz nawet krytyka agitującej się sprawy byłaby przez rząd uważana za jawne sprzeciwianie się woli Najwyższej i przeświadczenie to utrzymało wszystkich w granicach uległości.

Przytoczyliśmy umyślnie ten ustęp z Moroszkina, bo słowa jego: „przekonanie, że nawet krytyka tego, co rząd czynił wspra-

wie Unii, byłaby za sprzeciwienie się woli najwyższej poczytana“—doskonale tłumaczą ów spokój, z jakim lud unicki wymienionych miejscowości przyjmował wiadomość, że czy chce czy nie chce odtąd za prawosławny uważany będzie. Nie przeczy też Moroszkin, że Skrypicyn wszędzie naprzód zapobiegał przez środki ostrożności, ażeby się żaden nieporządak nie wydarzył.

Po Witebsku, Połocku i Mińsku przyszła kolej na Wilno i na Żyrowice we wrześniu tegoż roku. Wedle raportu Siemaszki do Protasowa poszło i tu równie gładko, jak w poprzedzających miastach [1]).

Uradowany takiem powodzeniem Siemaszko, mianowicie gdy widział, że w Żyrowicach popi śmiało chodzili w rasach, w kołpakach dyzunickich, z brodami zapuszczonemi; że w liturgii „i od Syna“ opuszczali, w miejsce papieża synod wspominali, a lud wiejski mimo to na ich nabożeństwo przybywał, nalegał na Protasowa, aby i po wiejskich parafiach pozwolił wreszcie ukaz cesarski o zjednoczeniu cerkwi z prawosławną ogłaszać. Stało się to rzeczywiście w pierwszych dniach października i wtedy na pamiątkę dokonanego dzieła wybito medal, na którym z jednej strony był wizerunek Chrystusa Pana z napisem: „takow podobasze nam archierej“. Wedle interpretacyi Moroszkina miał ten napis znaczyć, że nie papież, lecz sam Chrystus Pan jest głową Kościoła, a wizerunek Chrystusa Pana z brodą, że „archierej“ winien nosić brodę i nie golić jej, jak to księża łacińscy czynią, a uniccy za ich przykładem czynili. Po drugiej stronie medalu znajdował się napis: „ottorżennyje nasilijem, wozsojedinienyje liubowiju“ (oderwani przemocą, zjednoczeni miłością) [2]).

W zakres pracy naszej nie wchodzi opis, jakim sposobem Unia Kościoła ruskiego w Brześciu ku schyłkowi XVI wieku się dokonała, lecz śmiało i odważnie do świadectwa dziejów odwołać się możemy, że nietylko gwałt i przemoc fizyczna obce były Polsce w skłanianiu Rusinów do łączności z Rzymem; że nietylko ani więzieniem, ani wygnaniem, ani pozbawieniem mienia, ani męczeństwem nie zmuszała ich Polska do uznania nad sobą głowy Kościoła papieża, ale że nawet początku do dzieła

[1]) „Wiestnik Jewropy“, l. c. od str. 60 do 63.
[2]) „Wiestnik Jewropy,“ l. c. str. 64.

Unii nie dała, nie rozumiejąc widocznie ani doniosłości tego aktu, ani swego w tej mierze posłannictwa.

A ta sama Rosya, która od początku XVIII wieku bez przerwy podkopywała Unię w Polsce, która od chwili zaboru Polski, wbrew uroczystym traktatom poręczającym nietykalność jednego i drugiego obrządku katolickiego, ograniczając swobody kościelne Unii, wtrącając się do wewnętrznych spraw Kościoła unickiego i systematycznie hierarchię unicką psując, zwolna przysposabiała ostateczny upadek Unii i wreszcie przemocą zewnętrzną upadek ten sprowadziła, może światu rzucać w oczy twierdzenie: że Rusini od prawosławia przemocą oderwani, a miłością z niem na nowo zjednoczeni! Czyż nie rzetelniej było wybić na medalu słowa, które po opowiedzeniu dokonanego aktu, mimowolnie wyśliznęły się z pod pióra Moroszkina: w „ruskich krajach nie ma już Unii i nie może ona być w prawosławnej Rosyi!“

Jak chętnie i z jaką miłością garnęli się Unici do prawosławia, o tem przemilcza mądrze, ale niebardzo uczciwie Moroszkin w tylokrotnie przytaczanej przez nas pracy swojej. Czego on nie uczynił, to my z obowiązku wierności historycznej i dla lepszej illustracyi słów na medalu wybitych: „zjednoczeni miłością“ dopełnić winniśmy.

15. By sobie ułatwić upowszechnienie prawosławia w parafiach, które, mimo odstępstw parochów, jeszcze w niemałej liczbie w Unii trwały i by zatrzeć na zewnątrz ostatnie ślady Unii, zajęto się nowem rozgraniczeniem dyecezyj unickich. Część dyecezyi białoruskiej, leżącą w gubernii mińskiej przyłączono do prawosławnej dyecezyi mińskiej. Kościoły tejże dyecezyi, położone w gubernii wileńskiej, przydzielono do dyecezyi litewskiej. Podobnież parafie unickie w guberniach: kijowskiej, podolskiej, wołyńskiej i mohilowskiej przyłączono do odpowiednich biskupstw prawosławnych. Apostołów gwałtu przybyło przez to rządowi, ale rzecz wcale tak łatwo nie poszła, jak się spodziewał na mocy raportów od Siemaszki, Zubki i Skrypicyna odbieranych.

Tak między duchowieństwem jak ludem nie zabrakło, dzięki Bogu, ani wyznawców, ani nawet męczenników. O ile nas wiadomości doszły 106 księży świeckich i zakonników, którzy za żadną cenę prawosławia przyjąć nie chcieli, wysłano na Sybir lub do odległych prawosławnych monastyrów. Pewna zaś

część ratowała się ucieczką do Galicyi. Ilu w więzieniach wśród łez i niedoli żywota dokonali, dowiemy się chyba na sądzie ostatecznym. Rozesłanych do monastyrów prawosławnych, których ihumenowie otrzymali rozległą nad nieszczęśliwemi ofiarami władzę, celem złamania ich oporu, zapędzano zazwyczaj do robót ciężkich, brano do najniższych w klasztorach posług, trzymano w nieopalanych izbach i piwnicach, odmawiano im często pokarmu, a gdy to wszystko nie skutkowało, silono się na coraz większe tortury moralne i fizyczne. Najniższy pachołek w monasterze miał sobie za obowiązek znęcać się nad nimi. Świeżo zwłaszcza na prawosławie nawróceni ihumeni, przy naturalnej u wszystkich odstępców nienawiści do dawnych współwyznawców, przekraczali nawet dane sobie instrukcye. Z licznych przykładów przytoczymy dwa.

Do dawnego unickiego monasteru w Torokanach, którego ihumanem był odstępca ksiądz Michniewicz, przysłano na ukaranie za wierność względem Unii księży: Jana Sobotkowskiego, dziekana wołkowyskiego, Grzegorza Hołyńca, parocha w Smolanach, Józefa Zabiełłę, Beregowicza, Baranowskiego i bazylianów Czernieckiego, Abrahamowicza i kilku innych. Michniewicz umieścił ich w chlewie, męczył nietylko głodem i pragnieniem, lecz nieraz wpadając do nich pijany bił ich po twarzach. Ks. Baranowski znalazł sposób napisania do cesarza, wyszczególniając wszystkie męki i nadużycia, jakie ze swymi towarzyszami ponosił. Cesarz przysłał swego adjutanta, pod pozorem chęci zbadania stanu rzeczy; tymczasem adjutant cesarski zamiast wytoczyć śledztwo, upoważnił Michniewicza w przytomności więźniów, aby się dalej starał wszelkim sposobem skłonić ich do przyjęcia prawosławia, a zwracając się do więźniów, rzekł: „daję wam sześć miesięcy czasu, sam po tym terminie przyjadę dla zrobienia porządku i rózg nie pożałuję; taka jest wola rządu; cesarz zniósł Unią i was zniesie, jeżeli prawosławia nie przyjmiecie“. Po takiem oświadczeniu rozpoczęły się naturalnie nowe, jeszcze sroższe dokuczliwości, których pierwszą ofiarą padł ks. Baranowski. Wtrącony do lochu, morzony głodem i bity kijami, po kilku dniach Bogu ducha oddał. Trupa znaleziono klęczącego i ze złożonemi na piersiach rękami. Michniewicz zbezczeszcił go jeszcze po śmierci; raportując bowiem o nim do władzy, doniósł, „że umarł z pijaństwa“. Prócz Baranowskiego dwóch innych

z nędzy i przeziębienia w Torokanach umarło; reszta dalej wiodła utrapiony żywot.

Drugi przykład: W Łyskowie, miasteczku wyłkowyskiego powiatu, dzisiejszej gubernii grodzieńskiej, był od dwóch wieków klasztor bazyliański, do którego także mała parafia należała. Superior klasztoru, O. Siedlecki, kilkakrotne od Siemaszki otrzymał wezwanie, naprzód, aby na modłę prawosławną zreformował obrządek, a potem aby przyjął prawosławie. Na wezwania te nie odpowiadał. Naraz, w ciągu roku 1840, dowiaduje się, że Siemaszko w towarzystwie apostatów Zubki, Żarskiego i oficyała Tupalskiego rozpędził już zakonników Żyrowickich za wierność Unii, że objeżdża inne klasztory i parafie i to samo wszędzie czyni, gdzie posłuszeństwa dla swej woli nie znajduje, i że już tylko o kilka mil od Łyskowa jest oddalony. Zebrał przeto lud do cerkwi, jednemu z zakonników kazał raz jeszcze z ambony powiedzieć naukę o różnicy między Unią, a prawosławiem, sam od ołtarza głośno przysięgę złożył, że raczej umrze, aniżeli prawdziwej wiary odstąpi i prosił Boga, aby w tej gotowości męczeństwa za wiarę utrzymał jego braci zakonnych i parafian. Wreszcie nadjechali odstępcy. Wezwali zaraz wszystkich zakonników do celi superiora i namawiali do odstępstwa. Wszyscy jak jeden mąż odmówili, a jeden z nich na imię Bocewicz, starzec świętobliwy i przez okoliczny lud bardzo poważany, nie ograniczając się na tem, nazwał ich wręcz Judaszami i pogroził im, że cienie umęczonych i sama pamięć zbrodni mścić się będą na nich. Pozamykano wszystkich zakonników do komór, a nazajutrz odwiedzając ich, znowu namawiano, aby zaniechali oporu. Gdy odpowiedź zakonników brzmiała zawsze równo, zdjęto im obuwie i bosych popędzono do chlewów, aby taczkami mierzwę wywozili. Ranki były mroźne, a starcy cały tydzień na tej pracy spędzić musieli. Bocewicz w kilka dni Bogu ducha oddał. Lud tamtejszy po dziś dzień z miłością go wspomina, jako św. męczennika. Innych porozpędzano do sprawosławionych klasztorów.

Moglibyśmy te przykłady łatwo pomnożyć, ale jedne z małemi odmianami podobne do drugich. Jeden tylko jeszcze wspomnimy, który się stał głośnym w całym świecie katolickim. Mamy na myśli okrutne prześladowanie zakonnic Bazylianek w Mińsku.

Od roku 1838 po trzykroć wzywał Siemaszko zakonnice tego klasztoru, którego przełożoną była Matka Makrena Mieczy-

sławska, ażeby porzuciły Unię. Nie odebrawszy od nich żadnej na swe listy odpowiedzi, przybył w r. 1839 sam do Mińska i osobiście, to groźbami strasząc, to obietnicami łudząc, zachęcał je, by zaniechały oporu i wolę cesarską wypełniły. Gdy i te starania okazały się daremnemi, skazał je na deportacyę do Witebska, do klasztoru czernic prawosławnych. W klasztorze witebskim oddano je pod nadzór protopopa i zakonnic. Nie dość, że dzień i noc okute były w kajdany, za dnia przeznaczano je do najpodlejszych posług i to o głodzie i chłodzie, a w nocy, po całodziennej ciężkiej pracy, dawano im na posłanie garść słomy. Ale więcej nad to dokuczały im katusze moralne, jakie tu przebyły. Na apostoła, mającego je nawrócić do prawosławia, przysłano im bowiem dawnego ich kapelana, kiedyś gorliwego księdza i zakonnika, który sam do ostatniej chwili w czasie ich pobytu w Mińsku do wytrwałości w wierze je zachęcał, a potem uległszy pokusom Siemaszki apostazował. Ten nowy apostoł nie mogąc nic wskórać wymową, próbował chłosty i z początku po dwakroć, potem potrzykroć na tydzień biczował je rózgami w przytomności rozkoszujących w tym widoku czernic i popów prawosławnych. Zdarzało się, że która z zakonnic wśród chłosty omdlała, zamiast wodą, nową chłostą ją trzeźwił. W ten sposób kilka zakonnic wśród biczowania dawnego swego kapelana Bogu ducha oddało, jak Kolumba Górska, Zuzanna Rypińska, Koleta Sielawa. Jednę, t. j. Baptystę Downar, zamknęły czernice w piecu rozpalonym i żywcem ją spaliły. Innej, Nepomucenie Grotkowskiej, przełożona czernic głowę rozpołowiła.

Po dwóch latach takich tortur moralnych i fizycznych wytransportowano je znów skute po dwie do klasztoru czernic do Połocka. W tem nowem miejscu dwie z nich dostały pomieszania zmysłów, pięć pod rózgami Bogu ducha oddało, a siedem z wycieńczenia sił umarło. Czernice połockie obchodziły się bowiem z niemi nie mniej okrutnie od witebskich. Odwiedził je tu także Siemaszko, by je znowu do apostazyi kusić, a mianowicie nad ich przełożoną, Makreną Mieczysławską się znęcać. Przy tej wizycie pozwolił sobie i policzkowania i kopania nogami.

Po dwóch latach pobytu w monastyrze połockim przeniesiono pozostałe do klasztoru w Miadziołach, miasteczku gubernii mińskiej. Tu inny rodzaj tortur je czekał. Protopop Skrypin, ich nowy opiekun, kazał je w później jesieni po siedemkroć, za każdą razą po trzy godziny, zaszyte po szyję w miechy wobec

całej ludności miasteczka w jeziorze zanurzać i przy każdem z wody wydobyciu wzywać do odstępstw. Powtarzał to przez kilka dni i byłby może dłużej jeszcze to straszne widowisko ponawiał, gdyby żydzi miejscowi nie byli głośno wyrażonem oburzeniem powściągli jego dzikości. Łatwo się domyślić, że ta męczarnia kilka nowych pochłonęła ofiar.

Wreszcie w roku 1845 udało się czterem, między niemi Makrenie Mieczysławkiej, ujść z monastyru Miadziołskiego. Matka Makrena dostała się szczęśliwie po kilkomiesięcznej tułaczce poza granice Rosyi. Z jej to opowiadania znane nam są powyższe szczegóły. Usiłowano oczywiście faktowi prześladowania zaprzeczyć i całe opowiadanie Makreny Mieczysławskiej w pismach zaprzedanych, jako kłamliwy wymysł ogłosić. Wiadomo, że papież Grzegorz XVI przyjął Matkę Makrenę gościnnie, a następca jego, błogosławionej pamięci Pius IX, przeznaczył jej dom na otworzenie klasztoru reguły św. Bazylego, w którym też ta świętobliwa męczennica r. 1869, dnia 11 lutego życia dokonała [1]).

Na zakończenie tej martyrologii, rozdzierającej serce samem wspomnieniem, trzeba nam jeszcze dorzucić słów kilka o zachowaniu się ludu unickiego na wiadomość, że Unia zniesiona i że wszyscy dawniejsi Unici zaliczeni są w poczet prawosławnych. Położenie jego było arcytrudne; zdradzony przez większą część pasterzy swoich nie miał w nikim poparcia i opieki. Szlachty unickiej już nie było, a nad polską do obrządku łacińskiego należącą, w której dobrach się znajdował, zawisła surowa groźba rządu, że każdy nieporządek t. j. każdy czynny opór ludu przeciw prawosławiu na jej głowy spadnie. Tam, gdzie paroch do końca Kościołowi swemu wiernym pozostał i ludem po pastersku się zajmował, a mianowicie o różnicy między prawosławiem a Unią go pouczał, lud poczciwy nie łatwo nasłanym sobie intruzom duszę zaprzedawał. Nadto ostatnie rzewne pożegnania z pasterzami, wywożonymi w głąb Rosyi, do których był przywiązanym, ostatnie tychże nauki, tkwiące jako testament umierającego ojca w pamięci jego, głuche wieści dochodzące go o cier-

---

[1]) Récit de Makrena Mieczysławska, Paris 1846. Do tego porównaj: „Cholmskij greko-uniatskij Miesiacesłow na 1866 god“, Warszawa str. 46 i następ. gdzie Makrena wystawiona jako oszustka, która nie była nigdy przełożoną Bazylianek mińskich i sam fakt prześladowania zakonnic zaprzeczony.

pieniach dawnych pasterzy, widok rodzin ich, pozbawionych wszelkich środków do życia — wszystko to podnosiło w nim przywiązanie do Unii, a powiększało nienawiść do dyzunii. I gdy nowi przez biskupów przysłani prawosławni parochowie wzięli się do przerabiania dawnych domów bożych na cerkwie prawosławne, gdy świętokradzkie dłonie policyantów i Żydów najętych, (bo nikt inny podjąć się tego nie chciał), wyrzucały z cerkwi chorągwie, z któremi na wzór Kościoła łacińskiego przywykł był odprawiać procesye, konfesyonały, gdzie dusze swe oczyszczał, ambony [1]), z których słowo Boże od dzieciństwa mu ogłaszano, jednem słowem te wszystkie przedmioty, które sercu wierzącemu, katolickiemu tak są drogie, lud miejscami bronił czynnie świętości swoich i świętokradzców ze świątyni wyrzucał jak w Porozowie, Czyżach, Szczytach, Korwinie, Berezowie, Łosinie, Łyskowie, Zelwie, Izabelinie, Szaraszewie, Piaskach i w wielu innych miejscach. Zazwyczaj nowi parochowie, pomiędzy którymi nie rzadko zdarzali się dawniejsi posługacze Siemaszki i Zubki, nieumiejący nawet dobrze czytać i pisać, na prędce przez nich wyświęceni byle zapełnić jak najprędzej posady przez degradacyę prawowiernych księży opróżnione, napotkawszy otwarty opór ze strony parafian, wzywali świeckiego ramienia do pomocy, a policyanci żandarmi lub żołnierze na to wezwanie do parafii zesłani nie szczędzili wtenczas rózg i pałek, dopóki nie zapędzili odpierających się do oprawosławnionej cerkwi na liturgię i dopóki ich nie przymusili do przyjęcia prawosławnej komunii. Udział bowiem w nabożeństwie prawosławnem, dobrowolny czy niedobrowolny, był uważany za akt rzeczywistej apostazyi i pociągał za sobą zapisywanie obecnych do ksiąg ludności prawosławnej.

Niekiedy zdarzało się, gdy lud, nie będąc poprzednio u spowiedzi, żadną miarą na tych przymusowych nabożeństwach komunii przyjmować nie chciał, że mu ją do ust przemocą wciskano. Przykład takiego komunikowania zaszedł w Krynkach, w powiecie grodzieńskim, a nie był to bynajmniej jedyny wyjątkowy wypadek. Nie należy bowiem zapominać, że nowo przysłani parochowie byli to ludzie źli i karyerowicze, dla których nie było żadnych świętości, dawniejsi zaś księża uniccy, którzy

[1]) Dyzunici nie mają w swych cerkwiach, ani konfesyonałów, ani ambon.

apostazowali, starali się wyrzuty sumienia zagłuszyć wyuzdanem okrucieństwem, do czego ich także popychało zdrożne życie [1]).

Nawrócony w taki sposób do prawosławia lud, przez długi czas nie uczęszczał wcale do cerkwi, sam sobie chrzcił dzieci, sam śluby dawał, sam umarłych grzebał, a tu i owdzie intruzom się opłacał, byleby go w pokoju zostawiali i gdzie mógł, dążył do Kościołów łacińskich na nabożeństwo i do Sakramentów. Lecz pominąwszy, że Kościoły łacińskie w tamtych stronach dość rzadkie były, miał lud unicki inną jeszcze trudność, szukając w nich pociechy religijnej.

Wydany dnia 11 lutego r. 1840 ukaz, zabraniał księżom łacińskim pod surowemi karami oddawać jakiekolwiek posługi duchowne i przyjmować na łono Kościoła łacińskiego wyznawców prawosławia albo raczej przymuszonych do prawosławia Unitów. Dalej jeszcze opiewał tenże ukaz, że księżom łacińskim na Litwie i Rusi nie wolno nikogo słuchać spowiedzi, kto nie przedstawi świadectw od swego proboszcza, że należy do Kościoła rzymskiego. Nieraz obchodzili Unici to drakońskie prawo w ten sposób, że sobie pożyczali świadectw od parafian łacińskich i na ich imię się spowiadali, ale i w tem wielką zachować musieli ostrożność, będąc zewsząd szpiegami otoczeni. Duchowieństwo też parafialne łacińskie, z obawy przed zemstą rządu w ogólności, niebardzo się kwapiło z niesieniem pociechy religijnej nieszczęśliwemu ludowi; zachowywało się w ogóle biernie i obojętnie względem niego. W tej obojętności i bierności utwierdzali je duchowni jego zwierzchnicy, t. j. administratorowie dyecezalni, (bo prawie wszystkie biskupstwa wówczas wakowały), którzy w okólnikach na rozkaz rządu wydanych, nakazywali podwładnym sobie księżom, aby się do przepisów państwowych ściśle stosowali. Cała pomoc, jaką ciężko doświadczany i czcigodny lud unicki miał od Kościoła łacińskiego, ograniczała się do pojedynczych posług, przez niektórych gorliwszych kapłanów ukradkiem mu oddawanych.

Nie trudno pojąć, że w takich warunkach zdołała się zaledwie pewna mała garstka ludu unickiego w wierze swej i zdala od prawosławnych popów do śmierci utrzymać i że potomstwo

---

[1]) O apostacie Łużyńskim wiadomem jest, że w przystępie widma prawdy odzywał się: mnie tam na drugim świecie nic się nie należy tylko męka, trzeba się tu wyhulać. „Czas“ r. 1875. nr. 172.

tych bohaterów wiary, tak jak ogół ludności z czasem przemocy uległo, aby nie być całkiem pociech religijnych i nabożeństwa pozbawionem.

Takim tedy sposobem pochłonęło prawosławie za rządów Mikołaja I przeszło dwa miliony Unitów, t. j. resztę Unii na Litwie i na Rusi w granicach cesarstwa rosyjskiego, z wyjątkiem pozostałych w Chełmskiem w obrębie Królestwa Polskiego.

Lecz tego niedosyć, przypomniono bowiem sobie, że kiedyś za Katarzyny II, (po r. 1792) pewna ilość parafij unickich z obawy przed prawosławiem przyjęła obrządek łaciński. Nuże tedy, załatwiwszy się z Unitami, tropić wśród rodzin rzymskiego obrządku te, których przodkowie do obrządku ruskiego kiedyś się zaliczali. Urząd szpiegowski w tym względzie przyjęli na siebie popi prawosławni, tak nowo przysłani, jak dawni Unici, przy pomocy władz cywilnych i policyi. Zapisywali oni nieraz całkiem samowolnie i fałszywie na prosty domysł do listy byłych Unitów nietylko pojedyncze osoby, ale całe parafie, które, czy potem chciały czy nie chciały, ogłaszano za prawosławne i do prawosławia gwałtem zmuszano, nie cofając się nawet przed krwi rozlewem [1]).

Głośnem między innemi stało się przymuszenie do prawosławia dwóch parafij dudakowickiej i dziernowickiej. Oto niektóre ciekawsze i ważniejsze szczegóły z gwałtów na obu spełnionych.

Parafianie dudakowiccy właśnie dopiero co byli wybudowali własnym kosztem schludny murowany kościołek, a słysząc w ostatnich czasach o prześladowaniach w sąsiednich unickich parafiach, z tą większą gorliwością garnęli się do niego na nabożeństwo. Naraz, w Niedzielę Palmową r. 1841, proboszcz odmawia komunii w czasie Mszy św. tym, co po odbytej spowiedzi wielkanocnej jej pragnęli i skończywszy mszę, oznajmia im: „Wybaczcie dziatki, nie dostaniecie komunii, rząd mi zakazał.“ Oburzony lud zawołał: „Jakto, mamy więc być prawosławnymi? Judaszu, wydałeś nas! Wojdaku (łajdaku), taki to z ciebie pasterz!“ Niektórzy rzucili się do ołtarza, aby zabrać swoje ofiary: jedni lichtarze, drudzy świece woskowe; w tem wpada pięć-

---

[1]) Do parafij przymuszonych w ten sposób z obrządku łacińskiego do prawosławia należały, o ile wiemy: Przybrodzie, Pohoście, Chwaszczówka, Dudakowicze i Dziernowice.

dziesięciu policyantów i zgromadzonych z kościoła wypędzają. Lud opuściwszy kościół, uderzył w dzwony, na których odgłos zbiegło się mnóstwo wieśniaków z cepami i widłami, którzy po zaciętej bójce policyantów do ustąpienia zmusili. Ale na drugi dzień nadszedł cały batalion wojska i zjechał prócz tego gubernator mohilowski, Engelhardt. Lud był przygotowany na ten najazd i nietylko włościanie dudakowiccy, ale z pięciu innych sąsiednich wsi gotowi byli bronić swej świątyni i wiary. Do tłumnie zgromadzonych odezwał się gubernator z następującą przemową: „Łajdacy, toż śmiecie buntować się przeciw cesarzowi! Wolą jego jest, abyście prawosławie przyjęli, porzućcie wasz upór, upokórzcie się i bądźcie posłuszni jego najwyższym rozkazom, a nie, to poginiecie!“ Starsi oświadczyli w imieniu reszty: „My się nie buntujemy, my podatki płacimy i synów naszych w rekruty posyłamy, ale chcemy pozostać przy wierze naszej katolickiej“.

Gubernator nie miał prawa użyć broni, więc poprzestał na straszeniu i aż do Wielkiego Czwartku kazał wojsku stać w szeregu naokoło ludu pilnującego kościoła; w Wielki Piątek dopiero rozkwaterował je po wsi, a gdy wskutek tego część ludu zgłodniałego i zziębłego do domów się rozeszła, zajęło wojsko bez trudności kościół. Zaraz potem ustanowiono popa prawosławnego przy zajętym kościele, kogo można było zapędzono do kościoła na nabożeństwo prawosławne i obecnym na tem nabożeństwie na znak przystąpienia do prawosławia wciskano przemocą do ust komunię św.

Po nabożeństwie czterem najstarszym z gromady i w wierze najstalszym wyliczono po 300 rózg, zapytując ich po każdej secinie, czy przyjmą prawosławie, ale za każdą razą odbierano odpowiedź: „nie“. Trzech z nich wkrótce potem skonało, przed samą śmiercią zalecali swoim rodzinom, aby ich bez popa prawosławnego pogrzebano.

Gromada ogłoszona przeciw swej woli prawosławną, wysłała petycyę do cesarza Mikołaja. Petycya została bez odpowiedzi. Z trzech włościan, którzy ją do Petersburga zawieźli, dwóch za karę skazano na chłostę, a trzeciego najmłodszego wzięto do wojska. W kilkanaście miesięcy potem podczas przeglądu wojska pod Kijowem, gdy cesarz zadowolony z musztry zapytywał żołnierzy, czy nie mają jakiej prośby lub skargi, ów Dudakowicki włościanin wystąpił z szeregu i krzywdę swoją i swo-

jej gminy carowi opowiedział. Mikołaj uśmiechnął się, a poklepawszy śmiałego żołnierza, zapytał: a teraz jakiego jesteś wyznania?“ „Byłem, jestem i będę katolikiem“, była odpowiedź! „Dobrze, odgadł cesarz, każę tę sprawę rozpatrzyć!“ Biedna i utrapiona parafia czekała przecież napróżno tego rozpatrzenia. Nie mogąc tedy żadną miarą otrzymać pozwolenia wyznawania otwarcie swej wiary, postanowili mieszkańcy dudakowiccy dalej bez popa, którego im narzucono, grześć umarłych, chrzcić dzieci, śluby z błogosławieństwem starców zawierać, a pokryjomu spowiadać się i komunikować w kościołach katolickich, wydając się za parafian rzymsko-katolickich. By zaś nasłanego popa sobie ująć i na swą względem niego postawę obojętnym uczynić, a mianowicie by go powstrzymać od niekorzystnych o sobie do rządu doniesień, zobowiązali się uprawiać darmo rolę jego i własnem ją zbożem obsiewać. Przez lat jedenaście okupywali sobie w ten sposób prawie zupełny spokój. Pewne trudności sprawiał im tylko chrzest dzieci, bo ich metryki trzeba było do ksiąg prawosławnych podawać, od czego jak mogli, wymawiali się, pragnąc dzieci przy wierze ojców utrzymać. Ztąd zdarzało się nieraz, że wyższe władze rządowe i duchowne zjeżdżały, żeby tego zapisu dopilnować. Przy takich wizytach wyższych władz policya gwałtem matki z niemowlętami dla ponowienia chrztu do cerkwi prowadziła, albo też dla zachęty ofiarowali się wyżsi urzędnicy rosyjscy za ojców chrzestnych, nie szczędząc bogatych podarunków dla chrzestniaków. Matki z płaczem rozpaczliwym rzucały te podarunki na ziemię, wołając: „My nie Judasze, abyśmy dusze dzieci naszych za to sprzedawały“. Niekiedy zachodziły sceny serce rozdzierające. Powszechnie znany był czasu swego proces, wytoczony jednej z dudakowickich matek za to, że ciągniona gwałtem do cerkwi dla ponowienia prawosławnego chrztu nad jej dzieckiem, rzuciła je o kamień i na miejscu zabiła, wołając: „lepiej niech ginie, niżby miało duszę stracić!“

Były to przecież tylko chwilowe przykrości w ciągu owych jedenastu lat; w ogóle bowiem mogli Dudakowiczanie przez cały ten czas, bez dalszych niemiłych następstw, od udziału w nabożeństwie prawosławnem się wstrzymywać i cichaczem w kościołach łacińskich spowiadać się i komunikować.

Dopiero w dwunastym roku tej cichej z popem umowy, pop sąsiedniej parafii, były unita Klementowicz, zazdroszcząc dudakowickiemu sąsiadowi korzyści, jakie od włościan za swe

milczenie ciągnął, wystarał się u mohilowskiego archireja o przeniesienie na tę parafię, a usunięcie z niej plebana, zobowiązując się złamać upór Dudakowiczan i do prawosławia ich nakłonić. Przyjechawszy do nich zaczął im prawić, że tylko pozornie przyjął prawosławie, że im będzie śpiewał katolickie suplikacye i t. p. Lud nieraz już oszukany, nie dowierzał mu. Chodził wprawdzie na suplikacye, ale zresztą od cerkwi i od niego stronił. Próbował potem nowy pop wódką ująć ich sobie; i to mu się nie powiodło. Nawiedzał ich wreszcie po domach, ale kobiety, gdy wchodził, brały się do żarn, aby słów jego nie słyszeć. Raz przez policyę spędził ich do cerkwi pod pozorem nabożeństwa za cesarza, a mając ich w cerkwi, począł im prawosławie zachwalać. Gdy to lud zmiarkował, tedy głośno wszyscy zaczęli się modlić, aby popa zagłuszyć i nie skończyli modlitwy, póki mówić nie przestał. W ten sposób minęły dwa lata.

W 1854 r. zjawił się w Dudakowicach gubernator z całą czeredą policyantów i urzędników i zażądał od ludu stanowczego oświadczenia, że przyjmie prawosławie i że do cerkwi chodzić będzie, grożąc, że w razie przeciwnym przesiedli wszystkich w głąb Rosyi. Tym razem miłość rodzinnego zagonu odniosła zwycięztwo nad przywiązaniem wiary. Wytłumaczyli sobie, że raz wydaleni w głąb Rosyi, nigdy już w strony rodzinne nie wrócą i że tam więcej jeszcze prześladowani i pociech religijnych katolickich pozbawieni będą i podpisali rewers, przyrzekając sobie, że w duszy pozostaną katolikami.

Na tem skończyło się nawracanie włościan dudakowickich, mogące służyć za nowy komentarz słów na medalu r. 1839 wyrytych: „oderwani przemocą, zjednoczeni miłością“ [1]).

Drugi, zupełnie do poprzedzającego podobny wypadek, zaszedł w Dziernowicach, majętności rodziny Korsaków, w gubernii witebskiej. Parafia dziernowicka, jak dudakowicka i wiele innych, zwłaszcza na Białej Rusi, przyjęła za Katarzyny II, z jej przyzwoleniem obrządek łaciński i zostawała w nim spokojnie aż do r. 1842. W tym roku po przymuszeniu innych

---

[1]) Kto więcej szczegółów pragnie z martyrologii Unitów z owych czasów tego odsyłamy do „Akt męczeńskich Unii“ zebranych z opowiadania wiarogodnych świadków w „Roczniku Towarzystwa historyczno - literackiego w Paryżu“ na rok 1866 od str. 108 — 155, skąd i my powyższe szczegóły czerpaliśmy.

dawniej unickich, a teraz łacińskich do prawosławia przyszła i na nią kolej. Zabrano jej kościół i zamieniono go na cerkiew, a przy cerkwi osadzono popa, którego Dziernowiczanom za swego pasterza kazano uważać. Dziernowiczanie przywiązani do swej wiary, równie jak Dudakowiczanie, o popa przysłanego nie dbali i uczęszczali na nabożeństwo do kaplicy cmentarnej katolickiej w sąsiednim Siodłowie, gdzie z dawniejszych lat był stały kapelan, ks. Ciecierski Piotr. Trwało to mniej więcej rok. Po roku wypędza rząd księdza Ciecierskiego z Siodłowa, kaplicę zamyka i lud zmusza do uczęszczania na nabożeństwo do prawosławnej cerkwi. Lud nie chce o tem słyszeć. Zjeżdża tedy apostata Wasil Łużyński z popami, z policyą i wojskiem, spędza lud do cerkwi, a spędzonym popy w pogotowiu będący wciskają do ust przemocą najśw. Sakrament na dowód, że wzięli udział w liturgii i przestali być katolikami. Ale i to nie pomogło, lud po skończonej ceremonii z większą jeszcze jak dotąd odrazą od popa prawosławnego i od jego nabożeństwa się odwracał i co do chrztów, pogrzebów, ślubów, uczęszczania do Sakramentów św. zupełnie tak się urządził, jak lud dudakowicki. Dla uspokojenia zaś popa wykupywał rok w rok u niego za drogie pieniądze świadectwa, że spowiedź wielkanocną w jego cerkwi odprawił i pop milczał aż do roku 1857, raportując każdego roku swej władzy, że wszyscy włościanie czynią zadość swym obowiązkom religijnym. W tym roku proszą Dziernowiczanie rząd, nasłuchawszy się wiele o dobroci nowego cesarza Aleksandra II, o publiczne katolickie nabożeństwo. Miejscowa władza odpowiedziała im na to, że tak nierozsądna prośba nie może być uwzględnioną. Nie zaspokojeni tą odpowiedzią, odnoszą się Dziernowiczanie do samego cesarza; czem przerażony miejscowy pop oskarżył ich przed swym biskupem Łużyńskim, że chcą odpaść od prawosławia (r. 1858).

Łużyński zjechał znów z całym zastępem popów, żandarmów i urzędników cywilnych i rozpoczął indagacyą: kto ich podburzał, kto petycyę do cesarza pisał i kto podpisy zbierał? Na pierwsze pytanie odpowiedzieli wszyscy, że nikt ich nie podburzał, że wszyscy w równym stopniu są winni, gdyż wszyscy zarówno są katolikami. Na drugie i trzecie pytanie wysunął się balwierz miejscowy i całą odpowiedzialność wziął na siebie. Natychmiast okuto go w dyby i powyłamawszy mu zęby na pół żywego odesłano do więzienia w Witebsku.

Chciał się także Łużyński koniecznie dowiedzieć, dokąd w ostatnich latach chodzili na nabożeństwo i do Sakramentów św.? Podejrzywał ich, że uczęszczali do sąsiednich Dominikanów w Zabiałach, ale na pewno wytropić tego nie mógł. Dalej polecił towarzyszącym sobie popom, aby duchownym wpływem starali się wytłumaczyć Dziernowiczanom nieuniknioną konieczność powrotu do prawosławia. Duchowna misya popów polegała na tem, że policzkując i targając za włosy wieśniaków, wołali na każdego: „przyjmijże prawosławie.“ Że taka misya nie przyniosła więcej owocu od poprzednio użytych sposobów, nie potrzeba dodawać.

Po nieudaniu się misyi apostolskiej Łużyńskiego rozpoczęła się misya senatora Szczerbinina, wydelegowanego do Dziernowic, aby Dziernowiczanom wolę monarszą zwiastował, i misya pułkownika żandarmeryi Łosiewa, wspieranego przez oddział żandarmów.

Szczerbinin zaczął od udanej łagodności i podstępu. Mówił im, że cesarz zastępuje miejsce Boga na ziemi, że Bóg w niebie, a cesarz na ziemi, że kto nie słucha cesarza, nie słucha Boga, że gdy zatem cesarz chce aby przyjęli prawosławie, uczynić to powinni pod niełaską cesarską.

Lud na to: my cesarzowi jesteśmy posłuszni i szanujemy jego wolę, ale wiary wyrzec się nie możemy dla przypodobania się jemu.

Następnie za poradą jednego z urzędników w otoczeniu jego się znajdujących wezwał ich Szczerbinin, aby mu się pokłonili i w rękę go ucałowali na znak, że są posłuszni cesarzowi. Większa część uczyniła to, ośmiu podejrzywając podstęp wymówiło się. Ostatnich zamknięto za to w smrodliwym lochu, innym oświadczono, że ucałowaniem ręki Szczerbinina uznali wolę cesarską i przyjęli prawosławie i kazano im dnia następnego stawić się w cerkwi na liturgię. Gdy poczciwy lud poznał, jak niegodziwie nadużyto jego pokory i uniżoności, stanowczo i z oburzeniem odmówił udziału w nabożeństwie.

Szczerbinin nie zniechęcił się jednak dotychczasowem niepowodzeniem, wysunął tylko naprzód w swoje miejsce dla przełamania bądź co bądź oporu Dziernowiczan pułkownika Łosiewa, rządcę dóbr dziernowickich Żarnowskiego i owego balwierza, który jako przywódzca Dziernowiczan był więziony w Witebsku, a po trzechmiesięcznem katowaniu uległ podszeptom Łu-

żyńskiego, apostazował i do rodzinnej wioski wrócił. Pierwsi dwaj apostołowie Szczerbinina, Łosiew i Żarnowski, znęcali się w najokrutniejszy sposób nad biednym ludem, jeden w imieniu rządu, drugi w imieniu dziedzica, dopóki go nie przywiedli do zwątpienia o możności dłuższego utrzymania się przy wierze katolickiej. Balwierz zaś (Wincenty) przekonywał ich na własnym przykładzie, że niema innej rady, jeno poddać się rządowi. Mimo zwątpienia nie chciał jednak lud deklaracyi podpisać, tak, że trzeba było wysłańcom, aby mieć dowód apostazyi ludu, spędzić go do cerkwi i przemocą dać mu prawosławną komunię (dnia 14 lipca). Zakomunikowanych zapisano do ksiąg ludności prawosławnej i uczyniono raport do cesarza: „że Dziernowiczanie przeszli dobrowolnie na prawosławie [1])“.

16. Cóż na ten gwałt krzyczący, bo inaczej nazwać nie możemy mniemanego nawrócenia Unitów na prawosławie, powiedziała chrześcijańska Europa?

Na jej zawstydzenie powiedzmy, że ogół ówczesnych pism codziennych albo przyklasnął ciemiężycielom sumień, albo wiadomść o krwi rozlewie, o łzach i jękach nieszczęśliwych obojętnie przyjął; bo chodziło tylko o katolików i do tego barbarzyńskich Rusinów!

W Niemczech i we Francyi znaleźli się nawet pismacy, którzy mieli czoło odezwać się z obroną niesłychanego gwałtu

---

[1]) Obszernie pisały o misyi dyzunickiej w Dziernowicach „Wiadomości polskie“ wydawane w Paryżu (1857 — 1861); porównaj także Lescoeur, Église catholique en Pologne, Paris, 1876, tom I str. 315—337. Dodać tu wypada, że cesarz Aleksander II, pochwaliwszy wszystko, co senator Szczerbinin w Dziernowicach zrobił, kazał równocześnie na przyszłość każdą manifestacyę unicką bez żadnego względu tłumić. Wola ta prędko znalazła zastosowanie, gdy w kilku innych parafiach lud dotąd skrycie trzymający się Unii prosił o pozwolenie wyznawania jej jawnie.

W miesiąc po misyi Dziernowickiej odbyła biurokracya rosyjska krwawą misyę dyzunicką w Porozowie, w grodzieńskiem; półtora roku później we wsi Kleszczele w tejże gubernii, w r. 1860 w gubernii mohilowskiej we wsiach: Swietiłówka, Warnawina, Puzyrew, Sieliszcze i Tykalina, gdzie już nie włościanie, ale szlachta zaściankowa porzuciwszy dyzunię otwarcie do łacińskich Kościołów uczęszczać poczęła. Por. prócz „Akt męczeńskich Unii“ l. c. „Memoryał“ przesłany papieżowi Piusowi IX z Wilna r. 1862 w czerwcu, przez ręce arcybiskupa Przyłuskiego, o stanie Unii na Litwie i Białorusi. (druk. w Paryżu 1862).

sumień, jakiego się na przeszło dwumilionowej ludności za białego dnia dopuszczono, wystawiając dokonane przemocą i podstępem zniesienie Unii, jako akt dobrej woli Rusinów. Z pism niemieckich, na czele obrońców tyrańskiego postępowania stanęła „Frankfurter Zeitung“ w numerze z dnia 22 kwietnia r. 1839; z gazet francuskich, które za przykładem niemieckiej koleżanki poszły, nie umiemy dokładniej oznaczyć, było ich jednak kilka. Odprawę dał wszystkim wymowny szermierz sprawy katolickiej Ludwik Veuillot w swym dzienniku „Univers“. Odprawa ta jest oddrukowana wraz z artykułem „Frankfurter Zeitung“ w dziele „Vicissitudes de l'Église catholique i t. d.“ w tomie II na str. 486 i 487.

Stolica Apostolska, gdy ją głuche wieści dochodzić zaczęły o okrucieństwach na Litwie i Białejrusi, nie chciała w pierwszym momencie dochodzącym ją pogłoskom uwierzyć. Dopiero gdy rzecz przez pisma stała się publiczną i gdy ówczesny papież Grzegorz XVI niewątpliwe otrzymał dowody prawdziwości tego, co od dość dawnego czasu o uszy jego się odbijało, odezwał się na tajnym konsystorzu dnia 22 listopada 1839 r. z wyrazem boleści, potępiającym okrucieństwo odstępców. Przytoczymy z tej wspaniałej przemowy kilka najmocniejszych ustępów: „Wiele wprawdzie smutnych, mówi Ojciec św., i do zniesienia ciężkich wypadków zaraz od początku urzędowania naszego, rozlicznemi długich czasów uciśnieni przeciwnościami, zmuszeni byliśmy z tego miejsca, Wielebni Bracia, Wam ogłaszać. Ate to, co dnia dzisiejszego w Waszem gronie wśród smutku i płaczu całego Kościoła oznajmić mamy, jest tego rodzaju, iż wszystkich nieszczęść, nad któremiśmy dotąd płakali, bez miary ciężkość przechodzi“. Potem, opowiedziawszy pokrótce koleje, jakie Unia na Rusi od przyjęcia przez Rusinów religii chrześcijańskiej przechodziła, mówi dalej: „Lecz o nieszczęsna rzeczy zmiano! O sroga i nieodżałowana ruskiego narodu klęsko! Ci sami bowiem, którzy mało co przedtem za ojców i pasterzy byli mu dani, a tem samem przewodnikami i nauczycielami jego być mieli, aby złączywszy się tem mocniejszym węzłem z ciałem Chrystusowym, którem jest Kościół jego, w nienaruszonej zachował się całości, ciż sami mówię, stali mu się teraz na wieczne zatracenie przewodnikami odstępstwa... Wzdryga się umysł przypominać to wszystko, co od dawna ten okropny wypadek zapowiadało i jakie wreszcie pobudki tych wyrodnych pasterzy wraz

z ich trzodą do takiej przepaści zbrodni doprowadziły. Spoglądając na okropny ich upadek, przystoi raczej słowy Pisma św. zawołać: „Sądy Boże, przepaść wielka!“ Z drugiej strony nie mniejsza serce nasze napełnia troska o tych ukochanych owego narodu synów, którzy nie dając się ani podstępem ułudzić, ani pogróżkami ustraszyć, ani tak silnego przykładu niegodziwością uwieść, niewzruszenie przy katolickiej jedności dotąd stoją. Nie tajno nam bowiem, jak ciężkie utrapienia z powodu innych odstępstwa już ich spotkały i jak wiele jeszcze za swą stałość w świętej jedności do zniesienia mieć będą. Obyśmy mogli ojcowskim głosem z bliska ich pocieszyć i udzielić im łaski, któraby ich nadal w ich męztwie utwierdzała [1])“.

Jedna rzecz w tej przemowie papieskiej uderza, że papież, potępiając przewodników odstępstwa, biskupów apostatów, żadnem słowem nie dotyka rządu rosyjskiego. Prawdopodobnie nie chciał go takiem publicznem wystąpieniem drażnić i do gniewu na Łacinników w kraju zamieszkałym dawać okazyi. Nie zamilczał jednak całkiem, bo w liście przez kardynała sekretarza stanu dnia 1 czerwca r. 1840 do cesarza wysłanym, powiada wręcz, że rząd jego państwa oddawna ze świadomością przygotowywał upadek Unii.

Na ten list kazał cesarz przez swego posła rezydującego w Rzymie krótko oświadczyć papieżowi: „La question des exgrecs-unis est fort simple. Lorsque politiquement, séparés de la Russie, les habitants grecs furent privés de leur chef de l'église, ils acceptérent pour tel le pape; les actes existent et prouvent que cela n'a été qu'une réconaissance politique; dans ce moment ce même clergé a démandé à rentrer dans le giron de l'église-mère, dont-ils ne se consideraient jamais comme separés; la chose a été accordée et amen [2])“.

W kraju zaś kazano przed ludnością, z upragnieniem oczekującą w swym strasznym ucisku słowa pociechy od Ojca całego chrześcijaństwa, nietylko ukrywać allokucyę Ojca św., ale nawet rozpuszczano wieści, że papież sprawę i cerkiew unicką dawno poświęcił i na jej zagładę jest obojętny. Rozszerzenie tych

---

[1]) Allokucya ta była po polsku wydrukowana w Rzymie w drukarni Propagandy r. 1840 i znajduje się w II tomie str. 201. „Wiadomości do dziejów Kościoła pod panowaniem rosyjskiem“, Poznań 1843 r.

[2]) Wiestnik Jewropy“, l. c. poszyt wrześniowy, str. 69.

wieści miało na celu złamać na duchu opierających się dyzunii, i skłonić ich do dobrowolnego zaprzestania dalszych marzeń o Unii. Papieżowi Grzegorzowi XVI dało to powód nietylko do wygłoszenia nowej allokucyi (dnia 22 lipca r. 1842) i to wprost przeciw rządowi rosyjskiemu, ale nadto do ogłoszenia zbioru dokumentów, świadczących o nieustannej troskliwości Stolicy Apostolskiej o polepszenie doli Kościoła katolickiego obu obrzędów pod panowaniem rosyjskiem [1]).

Wreszcie, nie omieszkał także nieodżałowanej pamięci papież Pius IX uciemiężonym i przemocą od jedności Kościoła oderwanym Rusinom dać dowodu swej ojcowskiej o nich troskliwości, polecając ich w allokucyi r. 1847, zwiastującej zawarcie konkordatu z cesarzem, pieczy duchowieństwa łacińskiego. „Ufamy, mówi ten Wielki Papież, że księża łacińscy dołożą wszelkich starań i użyją wszelkich sposobów, jakie im wskaże rozwaga, aby tych synów ukochanych (Unitów) nie zostawić bez duchownej pomocy“. Niestety z bólem i ze wstydem wyznać nam trzeba, że duchowieństwo łacińskie polskie nie odpowiedziało oczekiwaniom Ojca św. Biskupi ulegli rozkazowi rządu i od duchowieństwa swego wymagali zobowiązania, że wyznawcom niełacińskiego obrzędu Sakramentów świętych udzielać nie będą. Nie tajno nam wprawdzie, pod jakim naciskiem episkopat łaciński i niższe duchowieństwo się znajdowało, lecz jakbądź należało raczej wybrać męczeństwo, aniżeli tak niegodną charakteru biskupiego i kapłańskiego okazać uległość.

Rząd rosyjski poczytywał wszystkie odezwy Stolicy Apostolskiej, w obronie uciśnionych Unitów, za intrygę polską i jezuicką. W tym sensie przynajmniej, za świadectwem Moroszkina, pisywał dworowi petersburskiem o przemówieniach papieskich poseł cesarski w Rzymie, kniaź Potemkin. Pocieszał się także rząd petersburski tem, że odezwy papieskie nie sprawiały na zachodzie Europy takiego wrażenia, jakiego się lękał. „Qant à l'impression générale, pisał kniaź Potemkin do ministra hr. Nesselrode, que ce manifeste (allokucya papieska) a produit ici, elle parait bien moins profonde, qu'on ne pourrait le croire ailleurs“.

---

[1]) Zbiór tych dokumentów wraz z allokucyą, przetłumaczony na język polski, stanowi II tom „Wiadomości do Dziejów Kościoła pod panowaniem rosyjskiem“, wyd. w Poznaniu r. 1843.

Widząc, że tak zwane liberalne pisma publiczne zachodniej Europy albo są obojętne na gwałt zadany sumieniom dwumilionowej ludności, albo go uniewinniają, unikał mądrze rząd rosyjski polemiki z pismami katolickiemi, ażeby polemizując przeciw pojedynczym zarzutom nie był zmuszony mimowolnie przyznać się choć częściowo do tego lub owego. Tylko ogólnie, przez oddane sobie organa prasy publicznej, jak gdyby od niechcenia, raz po raz nadmieniał, że wszystkie wieści o prześladowaniu Unitów są złośliwie wymyśloną baśnią, której zbijać nie warto. I tą taktyką osięgnął w rzeczy samej tyle, że o wypadku tak nielegalnym, iż drugi nietylko równy, ale nawet podobny w żadnem innem chrześcijańskiem państwie świata całego w wieku XIX byłby niemożliwy, stosunkowo za mało pisano i o wiele za mało na niego uwagi zwracano.

Z pomiędzy głosów, które z powodu zniesienia Unii na Litwie i Białorusi z oburzeniem na ten gwałt się podniosły, zasługuje jeszcze na wzmiankę odezwanie się lwowskiego arcybiskupa ruskiego unickiego, Michała Lewickiego.

Starsza generacya duchowieństwa austryackiego, a więc i ruskiego w Galicyi, otrzymała wykształcenie teologiczne w duchu Józefińskim, bardzo pokrewnym duchowi dyzunickiemu. O Katarzynie II świadczy hr. Tołstoj, że się wczytywała w ustawy reformacyjne Józefa II, odnoszące się do Kościoła i teologicznych szkół katolickich i swoje kościelne ukazy wedle ich wzoru układała. Zniesienie Unii na Litwie nie wywołało też w duchowieństwie unickiem galicyjskiem tej grozy oburzenia, jakiego się po niem należało spodziewać; lecz przeciwnie znaleźli się wśród niego księża cichaczem potakujący gwałtom rosyjskiego rządu przeciw ich własnej cerkwi. Byli to oczywiście tacy, którzy pod wpływem wykształcenia józefińskiego utracili wiarę. Ponieważ jednak stosunki miejscowe nie pozwalały im odsłonić otwarcie swych religijnych przekonań i zasad, odrzekali się swej wierności względem Unii i pochwalili tylko gorliwość rządu rosyjskiego o przywrócenie pierwotnej czystości obrządku wschodniego [1]). Ówczesnemu metropolicie i arcybiskupowi lwowskiemu, Michałowi Lewickiemu nie było tajne to usposobienie pewnej części duchowieństwa jego, a tem samem groźne owczarni jego

[1]) „O obrzędach grecko-unickich“, przez księdza tegoż obrządku, we Lwowie r. 1862, str. 57.

położenie. To podało mu myśl ogłoszenia d. 10 marca 1841 r. listu pasterskiego do duchowieństwa i wiernych, w którym z przyczyn łatwych do odgadnienia, t. j. aby nikogo osobiście bez potrzeby nie drażnić i nie urażać, nie wspomniał o właściwej listu przyczynie, lecz za to w pierwszej jego części całą siłą wywodów dogmatycznych i dowodów historycznych uderzył na fałsz dyzunii, na jej zgubność i niezgodność z objawieniem Chrystusowem, a w szczególności z ustanowieniem przez Chrystusa Pana Piotra św. apostoła i następców jego, biskupów rzymskich, naczelnikami całego Kościoła; w drugiej zaś części starał się odeprzeć zarzut, jakoby Unia przez połączenie z Kościołem rzymskim na powadze straciła, wykazując, ile przeciwnie na tej jedności zyskała. Pozwolimy sobie kilka ustępów z listu przytoczyć, aby czytelnikowi dać wyobrażenie, jak trafnie i przekonywająco zarzuty odpierał i Unii św. bronił, a jeżeli mu się nie udało ludzi złej wiary wywodami swymi przekonać, to przynajmniej błądzących w dobrej wierze do upamiętania przywiódł.

Oto kilka najdosadniejszych ustępów listu:

„Mądre ze wszechmiar i gruntowne było postanowienie Greków, którzy w czasie soboru Florenckiego, wyprzysiągłszy się błędów Focyusza i Cerularyusza, dawniejszą jedność z Kościołem zachodnim przyjęli. Równie mądrze i zbawiennie uczynili przodkowie narodu ruskiego, którzy przy końcu wieku XVI ten sam błąd za pomocą łaski Bożej spostrzegli i papieżowi rzymskiemu, Klemensowi VIII, natenczas katedrę Piotra św. zajmującemu, przynależną podległość i posłuszeństwo oddali. Od tego czasu spoczywa Ruś zjednoczona jak latorośl na prawdziwej winnej macicy i naukę Kościoła nietylko usty, ale jak to prawdziwym Chrystusa zwolennikom przynależy, także sercem wyznaje... Zwykli przeciwnicy św. Unii, oprócz innych pobudek swego wstrętu do Kościoła rzymskiego i to także przytaczali, jakoby tenże Kościół miał na celu zmieniać obrzędy wschodnie na łacińskie, wiernych do obrządku łacińskiego przeciągać i tym sposobem zjednoczony Kościół ruski z czasem zupełnie znieść i dlatego mniemają, że ten Kościół swej własności i swej dawnej okazałości jest pozbawiony, że duchowieństwo i naród ruski na pogardę oddany i wszystko do stanu opłakanego przywiedzione. Jak mocno zaś te i tym podobne twierdzenia od prawdy się oddalają, jawne są na to dowody. Już same akta powszechnego zboru Florenckiego świadczą, że Kościół rzymski wówczas szczególnie jedność wiary i wzajemną obu Kościołów miłość miał na

celu, obrzędy zaś wschodnie nienaruszone zostawił. Także później pod Klemensem VIII, gdy Ruś do jedności wracała, Stolica Rzymska wszystko nienaruszonem mieć chciała i jedynie tylko tej jedności w nauce i w karności kościelnej się domagała, jaka była w dawnym Kościele wschodnim. Nawet są wielorakie dekreta i konstytucye papieskie, które zobowiązują Unitów do trwania w obrządku greckim i ostro karcą samowolną zmianę tego obrządku na łaciński. Wiadomo nareszcie wszystkim,... z jaką to ojcowską troskliwością papieże zajmowali się Rusią zjednoczoną, gdy oprócz innych dobrodziejstw im wyświadczonych, szkoły dla wykształcenia duchowieństwa ruskiego po wielu miejscach, a między innymi i w tutejszem także Lwowie, pod dozorem Ojców Teatynów zaprowadzili...

„Zaiste, powiada dalej, ruski obrządek i Kościół jego nietylko, na świetności swojej przez Unię nic nie stracił, ale owszem, otrzymawszy kler należycie wykształcony, na którym mu w dyzunii całkiem zbywało, daleko większej nabył świetności... Zarzut przeciwników Unii o uciemiężeniu obrządku ruskiego obala owa dobra sława, której ten obrządek powszechnie doznaje... Chociaż wielu z wysokiej szlachty i obywateli należy do obrządku łacińskiego, przecież jako patronowie i kolatorowie o utrzymanie świątyń ruskich są troskliwi, nawet częstokroć okazałe cerkwie budować każą i na wsi mieszkając nabożeństwa ruskiego pilnują... Czczem zatem jest wszystko to, co sobie przeciwnicy o upodleniu na obrządek ruski przez Unię ściągnionem roją, krzywdząc rozmaicie Unię w dziełach teologicznych, historycznych i dziennikach. Mądrzejby uczynili, gdyby usiłowania do rozważania raczej nauki starożytnego Kościoła wschodniego obrócili, albowiem prędzejby się przekonali, jak znacznie się od wiary i karności tego świętego Kościoła oddalili. Lecz oni nie wiedzą, co czynią; wy zaś nie mieszajcie się ich zarzutami, cieszcie się owszem, że wam dano jest pielęgnować św. Unię, która prawdziwą świetność Kościołowi ruskiemu zjednała i na której nadzieja zbawienia naszego zasadza się. Na co bowiem przyda się powierzchownym blaskiem obrzędów i ceremonij lub też nadanemi duchownym ozdobami chlubić się, kiedy ta wystawa nie może stać się ochroną przeciw niebezpieczeństwu zbawienia... Rozważajcie to wszystko pobożną myślą i wspólnie roztrząsajcie, abyście o zbawienności św. Unii sami dokładnie przekonani, tak-

że ludy wasze w niej utwierdzali. Unia ta bynajmniej nie wymaga uchylania obrzędów dawnych wschodnich“ [1]).

Serca wszystkich szczerych przyjaciół Unii rozradowały się tym pasterskim głosem metropolity, a papież Grzegorz XVI uznając gorliwość jego osobnem breve podziękował mu za niego. „Dowód ten czujności i gorliwości twojej, pisze do niego papież pod dniem 17 lipca 1841 r., osładza nam gorzką boleść, jaka napełniła serce nasze na widok okropnej zbrodni biskupów, którzy przed dwoma laty przeszedłszy w szeregi dyzunickie, broń matkobójczą przeciw Kościołowi podnieśli.“

---

[1]) List pasterski metropolity Lewickiego znajduje się w przekładzie francuskim w „Vicissitudes de l'église catholique“ tom II, str, 179—193. Pierwotnie ogłoszony był we Lwowie w języku staro-słowiańskim, polskim i łacińskim. Myśmy mieli pod ręką tylko przekład francuski.

Por. „Zapiski Josifa Mitropolita Litowskawo“ (Siemaszki) Petersburg 1883, trzy tomy in 4-o.

ROZDZIAŁ III.

Kościół unicki w dyecezyi chełmskiej.

I. Od trzeciego rozbioru Polski aż do śmierci biskupa Felicyana Szumborskiego, czyli do r. 1851.

1. Rządy administratora, później biskupa Ciechanowskiego. — 2. Biskup Szumborski. Tentacye rządu o zmianę obrządku. Memoryał ks. Pawła Szymańskiego. — 3. Podróż biskupa do Petersburga. Ustępstwo pod względem odmian w liturgii. — 4. Odwołanie ustępstw rządowi uczynionych i odważne do końca wytrwanie na stanowisku kościelnem.

1. Z trzecim rozbiorem Polski dostała się starożytna dyecezyа chełmska pod panowanie austryackie, pod którem zostając aż do roku 1809 używała tej samej swobody religijnej, co pod berłem polskiem. W r. 1809, na mocy układów między cesarzem Napoleonem I a dworem austryackim zawartych, wszedł obwód jej w skład świeżo utworzonego księstwa warszawskiego. Rządy duchowne sprawował wówczas w dyecezyi, po śmierci biskupa Porfirego Ważyńskiego, zasłużony ks. Ferdynand Ciechanowski i mimo, że miał niemałe trudności, sprowadzone ówczesnymi politycznymi stosunkami, do pokonania, szczęśliwie nawą Kościoła kierował. W uznaniu zasług jego jako administratora, mianował go rząd polski w r. 1810 rzeczywistym biskupem dyecezalnym, przeznaczając mu rocznej pensyi 32,000 złp., i powołał go na równi z biskupami łacińskimi do senatu

Zasiadłszy po raz pierwszy w senacie r. 1812, przedstawił Ciechanowski rządowi potrzeby dyecezyi swojej, jak konieczność wskrzeszenia upadłej kapituły katedralnej, otworzenia seminaryum duchownego i inne. Wypadki polityczne nie pozwoliły rządowi odrazu wszystkim żądaniom jego zadość uczynić, ale wyznaczono mu w dodatku do funduszu, który dyecezya miała z dawna, rocznie 6,000 złp. na utrzymanie 15 kleryków w duchownem seminaryum. Wojna Napoleona z Rosyą i niepowodzenia cesarza Francuzów przerwały na czas jakiś pasterskie prace biskupa Ciechanowskiego. Ponieważ Rosyanom wiadomo było, że biskup sprzyjał Polsce i cesarzowi francuskiemu, jako rzekomemu obrońcy praw Polski, spustoszyli i zrabowali pałac jego biskupi, a sam Ciechanowski, lękając się losu tylu innych na Syberyę lub wgłąb Rosyi wywiezionych, ratował się ucieczką i przez kilkanaście miesięcy zdala od swej rezydencyi biskupiej się ukrywał. Gdy wskutek kongresu wiedeńskiego Księstwo Warszawskie, a z niem dyecezya chełmska do cesarstwa rosyjskiego wcielona została, wrócił biskup Ciechanowski do swej dyecezyi i spokojnie aż do śmierci rządy w niej wykonywał. Owszem, cesarz Aleksander I pensyę jego roczną podniósł do 50,000 złp. i krzesło mu senatorskie za Księstwa Warszawskiego przyznane zwrócił, kapitułę katedralną odpowiednią dotacyą wyposażył, polepszył także nieco beneficya niższego duchowieństwa, a co najważniejsza, jak na Litwie i Białorusi, tak też tu swobody religijnej nie tamował i na zgubę Unii nie godził. Nawet gdy biskup z powodu nadwątlonego zdrowia prosił o dodanie sobie koadjutora do zarządu dyecezyą w osobie bazylianina, Wincentego Siedleckiego, rektora dyecezalnego seminaryum, przychylił się cesarz bez trudności do jego prośby w r. 1819.— Dyecezya liczyła w owym czasie 317 parafij z 400 księżmi świeckimi, 227,673 dusz, pięć męskich klasztorów bazyliańskich: w Chełmie, Zamościu, Lublinie, Białej na Podlasiu i w Warszawie, w których razem nie było więcej nad 20 zakonników oraz jeden klasztor żeński o sześciu zakonnicach w miejscu nam niewiadomem. Ciechanowski zakończył żywot swój w r. 1829, wśród smutnych wieści o wznowionem prześladowaniu Unii na Litwie i Białorusi przez cesarza Mikołaja I.

---

[1]) Biskup Ciechanowski ogłosił dla użytku swej dyecezyi obszerną instrukcyę o sposobie odprawiania liturgii i innych obrzędów z ustawami Kościoła wscho-

2. Następcą Ciechanowskiego został w r. 1830 biskup Filip Felicyan Szumborski, archidyakon katedralny i od r. 1825 oficyał dyecezalny. Szumborskiemu wypadło sprawować rządy dyecezyi już w daleko niekorzystniejszych warunkach, aniżeli jego poprzednikowi. Rząd rosyjski bowiem skorzystawszy z powstania 1830 r. zniósł konstytucyę, nadaną królestwu kongresowemu przez Aleksandra I, i podczas gdy na Litwie, Białej i Małej Rusi otwartymi żaglami, nie przebierając w środkach, płynął do jak najprędszego zgniecenia Unii i zlania jej w jedno z prawosławiem, usiłował równocześnie zwolna i nieznacznie przygotować upadek jej z tej strony Bugu, t. j. w Chełmskiem. Ustanowił w Warszawie przy komisyi wyznań religijnych i oświaty publicznej osobny wydział dla zarządu spraw Kościoła unickiego, stawiając na jego czele Muchanowa, ażeby ten dozorował członków wydziału i, o ile możności, dobierał sobie ludzi słabych przekonań pod względem wiary, a sprzyjających dyzunii, którzyby mu w dążnościach jego nietylko nie przeszkadzali, lecz owszem pomocnymi byli. Prawą ręką Muchanowa stał się wkrótce asesor wydziału ks. Jan Pociej, którego dzieło: „O Jezusie Chrystusie, Odkupicielu, tudzież o pierwotnych chrześcijanach i ich domach modlitwy“ wydane w Warszawie r. 1852, z powodu zasad niekatolickich weszło na indeks książek zakazanych [1]). Muchanow podsuwał biskupowi myśl oczyszczenia obrzędów z naleciałości łacińskich i zrównania ich z obrządkiem rosyjskiej prawosławnej cerkwi, a mianowicie nalegał na zaprowadzenie ikonostasów i wrót carskich we wszystkich cerkwiach. Od Szipo-

---

dniego, a w szczególności ruskiego unickiego. Nosi ona tytuł: „Porządek nabożeństwa cerkiewnego“.

[1]) Porównaj „Przegląd Poznański“ tom XVII, str. 317, gdzie się znajduje gruntowny rozbiór błędów księdza Pocieja przez O. Piotra Semenenkę. X. Pociej ogłosił prócz tego drukiem: „Zbiór wiadomości historycznych i aktów dotyczących dziesięcin kościelnych na Rusi“, Warszawa r. 1845, który nie jest na indeksie. Syn księdza Jana Pocieja, ksiądz Emilian Pociej, jeden z szanownych wygnańców chełmskich, mieszkający następnie w Galicyi, uczynił autorowi tej pracy w n-rze. 251 „Warty“, tygodnika wychodzącego w Poznaniu wymówkę z powodu niekorzystnej opinii o ojcu jego, wypowiedzianej w mej „Historyi Unii“ na str. 194. W jednym z następnych numerów tegoż tygodnika odpowiedziałem księdzu Emilianowi Pociejowi, na czem mój sąd oparty i żałuję, że go w tej książce zmienić nie mogę na korzyść ojca jego. Nie potrzebuję pewno zaręczać, że nie czynię tego z żadnego osobistego uprzedzenia.

wa, dyrektora komisyi spraw wewnętrznych i wyznań w ministerstwie petersburskiem odebrał nadto Szumborski wezwanie, aby na wzór biskupów litewskich i biało- i mało-ruskich zmienił mszał unicki na mszał w Moskwie w r. 1831 wydrukowany.

Biskup był człowiekiem zacnym, Unii zdradzić nie chciał, ale po części z charakteru i przyrodzonego usposobienia, po części z wieku słabym, wobec rządu chwiejnym i do ustępstw w rzeczach, jak mniemał, dla wiary obojętnych, skłonnym. Na szczęście swoje i dyecezyi całej miał w łonie duchowieństwa swego, męża znakomitego, jaśniejącego nietylko zdolnościami i nauką, zwłaszcza znajomością przeszłości cerkwi ruskiej, ale co ważniejsza przywiązaniem do Unii i niepospolitą odwagą w objawianiu swych przekonań. Był nim ks. Paweł Szymański, prałat-dziekan kapituły katedralnej, a od r. 1810 do 1841 profesor teologii w seminaryum chełmskiem, później w uniwersytecie warszawskim i w akademii duchownej w Warszawie [1]).

Gdy po dyecezyi wieść się rozeszła o naleganiu rządu na biskupa, aby obrzędy cerkwi unickiej zastosował do obrzędów prawosławnych i lękać się zaczęto, aby biskup nie uległ, wypracował ks. Szymański w imieniu kapituły katedralnej obszerny i gruntowny memoryał o obrzędach wschodnich, a w szczególności o obrzędach unickich z uwzględnieniem różnicy, jaka między tymi ostatnimi, a prawosławnymi zachodzi i biskupowi go wręczył. W memoryale tym przechodzi ks. Szymański historyczne najgłówniejsze różnice między jednym a drugim obrządkiem, wielokrotnie wykazuje, że mimo powoływania się dyzunitów na wielką ich obrzędów starożytność, na ich pochodzenie, jakoby od apostołów lub przynajmniej z czasów bardzo bliskich apostolskim, starożytność ta nie jest tak wielka i że w ogóle trudno bardzo o wielu obrządkach powiedzieć, co w nich pierwotne a co późniejsze. Jak na Zachodzie, tak i na

---

[1]) Ks. Paweł Szymański ur. się dnia 28 sierpnia r. 1782 w mieście Orchówku, pow. Włodawskiego; w Wiedniu otrzymał stopień doktora św. teologii i tamże wobec cesarza Franciszka przez metropolitę Angełłowicza r. 1807 był święcony na kapłana. Roku 1825 został mianowany prałatem-dziekanen kapituły chełmskiej. Umarł w Dobratyczach, w pow. bialskim, dnia 3 grudnia r. 1852, przepędziwszy ostatnie lata w tem ustroniu przy bracie, tamecznym proboszczu. Wielkim był znawcą dziejów Unii i wiele materyałów w manuskryptach zostawił, z których niejedno w „Przeglądzie Poznańskim“ drukowanem było. Ks. Guépin do żywota św. Józafata także z niego wiele czerpał.

Wschodzie, i kto wie czy nie więcej na Wschodzie, zmieniano wciąż liturgie, nim się w późniejszych czasach ustaliły. Św. Jakóba apostoła liturgię zmienił św. Bazyli W., a tego znów św. Jan Chryzostom, lecz i św. Jana Chryzostoma liturgia nie przetrwała do naszych czasów w pierwotnym kształcie: tyle w następnych wiekach uczyniono w niej zmian, ucinków, dodatków, że teraz nie łatwo, prawie niepodobna oznaczyć, jak św. Jan Chryzostom mszę św. odprawiał. Wystarczy porównać msze jego znajdujące się u Goara i Renaudocyusza, aby się o tem przekonać.

„Obrzędy też same w sobie, powiada w dalszym ciągu wywodów swoich, rzeczą są obojętną, czy tak czy owak wyglądają, czy tę, czy ową mają formę i stosownie do potrzeb religijnych i zwyczajów miejsca i czasu zmienić się mogą, byleby zmiany nie przestały być wyrazem wiary i wyznania wiary nie naruszały i byle zmiana nastąpiła z powagą tej władzy, która w tej mierze jest kompetentną.

„Stary ruski obrządek religijny wiele miał niedogodności, jakich w obrządku łacińskim, sąsiadującym z nim, nie było i nie miał wielu środków ożywiających życie religijne, a utwierdzających wiarę w ludzie, których obrządek łaciński dostarczał. Cóż więc naturalniejszego, jak że przodkowie nasi, biskupi i prałaci, uznali za stosowne nie jedno z tego obrządku przyswoić swojemu obrządkowi, aby lud wierny ruski w stosunku do wyznawców obrządku łacińskiego nie czuł się w tej mierze upośledzonym, tem bardziej, że obrządek stary ruski duchem dyzunickim był skażony i samą wiarę na niebezpieczeństwo narażał. Najpierwsze rodziny szlacheckie i książęce ruskie nie dlaczego innego opuściły nasz obrządek i przeszły do łacińskiego, gdy po Unii litewskiej i następnie brzeskiej religijnej oba narody do siebie się zbliżyły, jeno dla tych niedogodności naszego obrządku, a wyższości praktycznej pod wielu względami obrządku łacińskiego. Sam przeto interes religijny Unii wymagał owej zmiany, która się za inicyatywą metropolity Żochowskiego, a potem Kiszki na synodzie Zamojskim w obrządku naszym dokonała. Zwłaszcza ludowi prostemu trzeba było już przez zewnętrzne obrzędy wyraźną uczynić różnicę między Unią, a dyzunią, nie zmieniając istoty obrządku wschodniego, ażeby lud uwiedziony zewnętrzną równością swego obrządku z dyzunickim skrytymi podstępami do odstępstwa nie dał się przywieść; trzeba mu by-

ło wyrazić jego łączność z Łacinnikami, jako braćmi i uczestnikami tego samego Kościoła. To właśnie stało się przez reformę obrządku ruskiego, przez synod Zamojski dokonaną. Każde zatem wracanie do mniemanej pierwotności, czyli czystości obrządku, jest niczem innem, jeno zbliżaniem się do prawosławia, naprzód zewnętrznie a potem wewnętrznie, t. j. w wierze".

Po tych wywodach, których tu we wszystkich szczegółach nie przytaczamy, dlatego, że pisząc o synodzie Zamojskim, dostatecznie to, co było potrzeba, z nich uwzględniliśmy, wypowiada dziwnie trafne i praktyczne uwagi przeciw wymaganej przez rząd rosyjski zmianie obrządku. Podajemy je przeto dosłownie:

„Rozsądnie postępując, mówi ks. Szymański, zwykliśmy odmieniać złe na dobre, dobre na lepsze, niedogodne na dogodniejsze; w rzeczach zaś równo ważnych mamy na oku słuszność powodów reformy. Co u nas złego, iżbyśmy zmieniali na dobre dawniejsze? Co z dawniejszych obrzędów i zwyczajów lepszego, iżbyśmy się zrzekali odpowiadających naszym potrzebom? W przypadku jednakowości postępować z zamrużonemi oczami nie wypada; w rzeczach religijnych tem większą baczność mieć trzeba, im łatwiej obojętne i na pozór nic nie znaczące nowości złe skutki za sobą pociągać mogą. Ktoby się spodziewał, żeby ze zmian około czasów Nikona przedsięwziętych, tyle zamieszań, nienawiści, błędów i zgorszeń aż dotąd trwających wyniknąć mogło? Felix quem faciunt aliena pericula cautum... My z obrzędowej u nas reformy nic dobrego dla naszej Unii, nic zaszczytnego dla rządu, nic korzystnego dla kraju spodziewać się nie możemy; owszem, najgorszych skutków się lękamy, a bardzo łatwo szkodliwych spokojności publicznej. W tem wszystkiem i Wasza pasterska Mość od zarzutów i odpowiedzialności wolnym nie będziesz, jeżeli na nią zezwolisz. Dopóki jesteśmy przy teraźniejszych obrzędach i zwyczajach, mamy nietylko łatwość wspólnego przestawania i nabożeństwa z Łacinnikami, ale i rzeczywisty związek. W tychże samych domach bożych, na tychże samych ołtarzach wzajemnie, a nawet razem, wznosimy ręce do niebieskiego Ojca światłości i dobroci... zasyłając do Niego wspólne westchnienia nasze za Kościół i Głowę jego widzialną... łączymy braterskie dłonie w celu wzajemnego wsparcia, ratunku i pocieszenia, mieszamy zgodnie łzy i radości, a tak oparci jedni o drugich w miłości i zgodzie,

przebiegamy przykrą ścieżkę doczesnego życia, do wiecznego i błogiego za grobem pobytu.

„W tak pięknym chrześcijańskim zawodzie lud pospolity zapatruje się na nas, naśladuje przewodników, dąży razem, w rusinie i łacinniku nie widząc jak tylko kolegę, przyjaciela i brata. Tym sposobem wszyscy... przedstawiamy trzodę jednego i tego samego pasterza... Zniknie ten boski widok po zmianie naszych cerkiewnych obrzędów i zwyczajów.

„Nie staniemy przy łacińskim ołtarzu, bo tam niema wrót cerkiewnych cesarskich, a nam bez nich nie można: bo my zawsze śpiewamy, a tu czasem nie wypada; łacinnik nie wnijdzie do naszych cerkwi, nie podniesie głosu błagalnego po naszym, ust nie otworzy, bo na tej mensie, na której nasz odprawiał, nikt tego dnia ofiarować nie może, bo choćby było tysiąc ołtarzy, lecz rzeczonemi nie opatrzonych drzwiami, na nich nietylko śpiewać mszy ale i czytać, nietylko jednego dnia, ale przez całą wieczność nie można... Nie wystawimy do publicznego uszanowania Najśw. Sakramentu, kroku z nim nie zrobimy po lub koło cerkwi, a nawet Łacinnikom nie pozwolimy, bo to zwyczajne teraz, jest przeciwne obserwie dawniejszej, wyrzec się trzeba odpustów i jubileuszów, bo to nie greckie i nie ruskie, lecz rzymskie, nie stare, lecz nowe. Nastąpi zatem rozdział zewnętrzny między naszą a łacińską służbą Bożą, a w końcu między wschodnią cerkwią a zachodnim Kościołem.

„Niech nikt nie powtarza, że tu nie idzie o wiarę Unitów, lecz o ich obrządek, o jednostajność tego a nie tamtej. Przez barwę albowiem w tej jednostajności przebija się dążność do wprowadzenia jednostajności wiary... Kończy: Szczęśliwi, jeżeli głosy nasze zastąpią nieszczęścia, których nie życzym“ [1]).

Memoryał został wręczony biskupowi w r. 1836. Biskup na niego nic nie odpowiedział, lecz też na proponowane sobie przez rząd zmiany chwilowo nie przystał. Natomiast uległ wymaganiom rządowym pod względem osób rządowi niemiłych, jako znanych z prawości charakteru i przywiązania do Unii i w ich miejsce powołał osoby widokom rządu odpowiadające. W r. 1838 oddalił z oficyalstwa zacnego księdza Halickiego, a przy-

[1]) Memoryał był w całości drukowany po raz pierwszy w „Przeglądzie Poznańskim“ 1860 r.; następnie w książce: „Ostatnie chwile Unii pod berłem rosyjskiem“, Lwów r. 1878, str. 5—LXVIII.

jął na ten urząd oddanego rządowi księdza Hryniewieckiego; w tymże roku zatwierdził zgodnie z życzeniem rządu na urząd prowincyała zakonu bazyliańskiego, mimo że zakonnicy wybrali ks. Kalinowskiego, ks. Bilewicza zakonnika złych obyczajów, przed kilku laty zasuspendowanego od funkcyj kapłańskich i w zakonie pozbawionego wszelkich praw.

Wierni zakłopotani temi ustępstwami, zaczęli opuszczać obrządek unicki i przechodzić na łaciński z obawy, aby ich nie spotkał los Unitów litewskich i białoruskich. Rząd rosyjski posłyszawszy o przystąpieniu kilku parafij unickich do obrządku łacińskiego był z tego bardzo niekontent, a zwłaszcza, że lud ruski za prędko przejrzał zamiary jego. Książę namiestnik Królestwa, Paszkiewicz, rozkazał przeto co prędzej uspokoić ludność chełmską, co do obaw i zapewnić ją, że rząd nie myśli zadawać jej gwałtu. W tymże czasie polecił swemu adjutantowi Szipowowi napisać następujący list do biskupa:

Warszawa, dnia 12 (24) marca 1838. „Doszło do wiadomości Jego książęcej Mości Namiestnika, iż pewna część greko-Unitów gubernii podlaskiej przeszła do obrządku katolicko - rzymskiego. Objaśnienia otrzymane w tym względzie okazują, iż jedną z przyczyn tego przejścia są wieści rozsiewane między Unitami przez katolików o domniemywanym zamiarze rządu nawrócenia ich do wiary greko - rosyjskiej. Wolność wyznania w Królestwie polskiem zabezpieczona jest prawami nadanemi przez naszego najłaskawszego monarchę, rząd zatem nie może zamierzać bynajmniej pogwałcenia tolerancyi.

„Gdy według bulli Ojca św. Benedykta XIV greko - Unici nie powinni porzucać bynajmniej swego obrządku, aby przechodzić do obrządku łacińskiego, rząd wspierając obecnie Kościół wschodni greko - unicki [1]), ma tylko na celu zjednanie poszanowania dla pierwiastkowej godności tego Kościoła, od której on się wiele oddalił od niejakiego czasu przez wpływ katolicyzmu zachodniego. Dla przytłumienia więc fałszywych wieści, rozsianych przez ludzi złej woli, wzywam JW. księdza Biskupa, stosownie do woli księcia namiestnika, abyś się starał uspokoić umysły greko - Unitów przez pośrednictwo duchowieństwa swej dyecezyi i zapewnić ich, iż rząd nietylko nie chce naruszać wol-

[1]) Szipow ma na myśli wsparcia rządowe, ubogim plebanom unickim w ostatnich czasach dawane, ale nie w innym celu, jeno dla ujęcia ich sobie.

ności ich sumienia, lecz że przeciwnie pragnie obronić ich od wszelkiego wpływu i bronić we wszystkiem interesów grecko-unickiego Kościoła, jego duchowieństwa i ludzi świeckich tego wyznania, zastawiając ich przeciwko wszelkim uciskom i broniąc prerogatyw zapewnionych im przez prawa“ [1]).

Próżne były słowa Szipowa, kiedy równoczesne fakta czego innego dowodziły. Nietylko wiadomości dochodzące z za Bugu nie pozwalały wątpić Unitom chełmskim o zamiarach rządu względem nich po zgnieceniu Unii na Litwie i w prowincyach ruskich, ale i to na co wśród siebie własnemi patrzeli oczami. Gubernator cywilny lubelski, generał Albertow mnożył wciąż w lubelskiem i na Podlasiu cerkwie prawosławne, zgodnie z instrukcyami odebranemi z Petersburga, a księży unickich rozmaitymi środkami do prawosławia nakłaniał. Na biskupa nie przestano nalegać, aby wrota carskie w cerkwiach urządzał i, w tymże czasie, wymógł Szipow na kapitule katedralnej, mając po swej stronie oficyała Hryniewieckiego, urządzenie ich w cerkwi katedralnej. Próbował tegoż po parafiach, ale tam szła rzecz trudniej dla oporu nietylko duchowieństwa, lecz więcej jeszcze ludu. Nadto zażądano od biskupa, ażeby czterech alumnów seminaryum duchownego posłał dla wyższego wykształcenia do prawosławnej akademii kijowskiej, zupełnie tak, jak to na Litwie praktykowano, a gdy biskup przerażony tem, co się na Litwie działo, odmówił żądaniu, zakazano mu (w r. 1840) posyłać alumnów na akademię duchowną warszawską i do seminaryum chełmskiego, przysłano mu profesora języka słowiańskiego prawosławnego, naznaczając temuż profesorowi mieszkanie w gmachu seminaryjskim i urządzono w Chełmie szkołę d y a c z k ó w, ażeby zwolna pousuwać z cerkwi organy i zastąpić grę na organach śpiewem wykształconych w tej szkole dyaków, zupełnie na wzór rosyjski.

Biskup nabrał odwagi. Gdy w tenże czas przypadł termin nowego wyboru prowincyała, zwołał kapitułę zakonną i dał jej do zrozumienia, że nie pragnie dłużej na czele zakonu widzieć niegodnego księdza Bilewicza. Wybór spotkał ks. Michała Dąbrowskiego, i choć biskup dobrze wiedział, jak niełaskawie rząd na Dąbrowskiego patrzał, zatwierdził wybór jego.

---

[1]) „Obrzędy grecko-unickie“ przez księdza tegoż obrządku. Lwów 1862, str. 113.

Tak stanowcze wystąpienie biskupa podniosło ducha w całej dyecezyi; wśród ludu i duchowieństwa, nawet na młodzieży sposobiącej się do stanu duchownego, pokazały się błogie tej stanowczości skutki. Wśród alumnów seminaryum duchownego zawiązało się wówczas stowarzyszenie, mające na celu wzajemne wzmacnianie i utwierdzanie się w Unii, zachęcanie się do wytrwania w niej statecznego, bez względu na wielkość ofiary, jakąby tę wytrwałość przypłacić trzeba i wspieranie rodzin i sierot po kapłanach zmarłych lub przez rząd pozbawionych chleba dla stateczności w wierze. Niestety związek nie cieszył się długim żywotem: rząd wykrył go w krótkim czasie. Mówiono nawet, że oficyał Hryniewiecki zdradził związkowych. Następstwem wykrycia tego było, że siedmiu alumnów odesłano do domu rodzicielskiego, a dwóch, Pawła Szymańskiego [1]) i Józefa Smigielskiego, oddano w sołdaty, przeznaczając im Kaukaz jako miejsce służby.

3. W sferach rządowych zaniepokojono się trochę tą postawą biskupa, a gdy cesarz Mikołaj w r. 1840 zjechał do Warszawy, wezwano go, by się monarsze osobiście przedstawił. Cesarz wyraził mu życzenie, aby przyjechał do Petersburga i przypatrzył się „wspaniałym i nieskażonym obrzędom wschodnim". Biskup zrozumiał dobrze znaczenie i cel tych słów cesarskich i wróciwszy do Chełma ociągał się pod rozmaitymi pozorami z wykonaniem życzenia Mikołaja I, zasłaniając się to chorobą, to wiekiem podeszłym. Zdaje się, że i do Rzymu tajną drogą doniósł o rozkazie cesarskim, bo dnia 23 maja papież przysłał list zachęcający go do odwagi i wytrwałości. Wola jednak cesarska zbyt była stanowcza i gdy mu Mikołaj I, aby zagrodzić drogę wymówkom, asygnować kazał pieniądze na podróż, wziąwszy do towarzystwa i rady księdza prałata Pawła Szymańskiego, wówczas dziekana w teologicznym fakultecie warszawskim i rektora seminaryum chełmskiego ks. Jana Teraszkiewicza, w połowie lipca 1840 r. wybrał się wreszcie w drogę, ciężko skłopotany o swój i dyecezyi los. Na wyjezdnem leżał krzyżem przez całą Mszę św. przed cudownym obrazem Matki Boskiej w katedralnej cerkwi; będąc zaś przygotowany na to, że może więcej do dyecezyi nie wróci, wydał przy od-

---

[1]) Szymański dosłużył się stopnia jenerała i obdarzony został przez cesarza majoratem na Kaukazie. Smigielski wrócił potem do służby cywilnej.

jeździe list pasterski (z dnia 11 (23) lipca), w którym zwiastując dyecezyi swój odjazd, donosi duchowieństwu i wiernym, że na czas nieobecności swojej zdaje rządy konsystorzowi jeneralnemu, a w szczególności oficyałowi Antoniemu Hryniewieckiemu i drugiemu z kolei prałatowi czy kanonikowi katedralnemu. W ważniejszych zaś kwestyach każe jeszcze dobierać do rady dwóch surogatów z łona kapituły, a na przypadek śmierci oddaje rządy całej kapitule, ufając, że ta, pomna swej przysięgi wierności względem Stolicy Apostolskiej, jedność cerkiewną i łączność z papieżem nietykalnie zachowa [1]).

Pobyt w Petersburgu trwał kilka miesięcy, a mimo to nie przypuszczono biskupa ani razu do audyencyi u cesarza. Natomiast nachodzili go różni cywilni i duchowni dygnitarze rosyjscy, żeby bądź insynuacyami, bądź otwartemi namowami, obietnicami i innymi podobnymi środkami skłonić do przejścia z całą dyecezyą na prawosławie. W domu prawosławnego metropolity Filareta urządzono nawet dysputę teologiczną, którą rektor akademi prawosławnej z księdzem Szymańskim, w przytomności metropolity Filareta i biskupa Szumborskiego, prowadził. Ale Szymański przywiódł swego przeciwnika do tego, że tenże na jego wywody przeciw prawosławiu nie miał w końcu innej odpowiedzi jeno: „ja towo nie czitał“, za co od swego metropolity otrzymał oryginalne podziękowanie: „paszoł won“.

Oberprokurorowi synodu, hr. Protasowowi oświadczył biskup wręcz, gdy tenże nie dawał mu pokoju: „znajdziecie we mnie Józafata, ale nie Józefa (Siemaszkę)“.

Z tem wszystkiem nie puszczano go z Petersburga i potrzeba było wielkich starań, aby pozwolenie wyjazdu po kilku miesiącach uzyskać. Przed odjazdem, który dopiero w początkach roku 1841 nastąpił, udekorowano go orderem i udarowano bogatym przyborem kościelnym wraz z kosztowną mitrą; podczas gdy dla ks. Prałata Szymańskiego, uważając go za głównego sprawcę oporu biskupiego, przygotowano równocześnie dymisyę z katedry teologicznej. Kiedy bowiem ks. Szymański, po powrocie z Petersburga, po raz pierwszy wszedł na katedrę, aby odbyć zwykłą prelekcyą, znalazł na niej urzędowy dokument

---

[1]) List w wiernej kopii znajduje się w książce: „Ostatnie chwile Unii pod berłem rosyjskiem“, Lwów 1878, str. 15.

dymisyi. Biskupa udekorowano i obdarzono podarunkami nie bez przyczyny. Chociaż bowiem na apostazyę się nie zgodził, przyobiecał jednak rządowi, że się zastosuje do jego życzeń pod względem odmiany obrzędów. Ta obietnica, o której wiadomość jeszcze w czasie pobytu biskupa w Petersburgu do publiczności dotarła, daje klucz do listu pasterskiego, ogłoszonego przez biskupa zaraz po powrocie do dyecezyi dnia 6 (18) lutego r. 1841. W liście tym usiłuje biskup wzburzone i zaniepokojone głuchemi wieściami o zamiarach rządu umysły ludu i duchowieństwa uspokoić, zaręczając, że cesarz sumień gwałcić i do odstępstwa wiary nikogo zmuszać nie będzie, lecz tylko życzy sobie „aby obrządki cerkiewne ile możności zastosowały się do obrzędów kościoła wschodniego“. Dalej donosi w tymże liście dyecezanom, że cesarz przeznaczył fundusz na sprawienie ikonostasów i wrót cesarskich do cerkwi, które ich dotąd nie mają, że on sam starać się o to będzie, ażeby młodzież kształcąca się w seminaryum duchownem zapoznawała się z obrzędami wschodnimi i że, co tylko nie będzie przeciwnem postanowieniom Stolicy Apostolskiej i synodu Zamojskiego, zmianie uledz będzie musiało [1]).

W kilka miesięcy potem spełniło się rzeczywiście to, co powyższy list biskupa zapowiadał. Nowy list pasterski z dnia 14 (26) sierpnia przepisał pewne zmiany w obrzędach na podobieństwo obrzędów prawosławnych. Zastrzegłszy się na wstępie, że zmiany przepisane w niczem nie dotyczą dogmatu i jedności z Rzymem, rozporządził:

a) aby mszał przez całą Mszą św. leżał bez przenoszenia po lewej stronie ołtarza;

b) aby się kapłan w czasie Mszy św. nie obracał do ludu przed „swiatyj Boże“, ani przed pieniem „Iże Cheruwymy“, lecz dyakon asystujący, który podniósłszy przed „światyj Boże orar swój“ prawą ręką w górę, śpiewać będzie i wo wiki wikow;

c) aby kapłan obracał się do ludu ile razy wypada mu śpiewać lub mówić mir wsim, żegnając lud raz jeden tylko, gdyż potrójne żegnanie samym biskupom przynależy;

---

[1]) „O obrzędach grecko-unickich“ przez księdza tegoż obrządku. Lwów 1862, str. 142—148, gdzie list ten w całości się znajduje.

d) aby w czasie przenoszenia chleba i wina z ubocznego ołtarza, czyli ż e r t w e n i k a, dyakon patenę z chlebem na niej będącym, a do konsekrowania przygotowanym, trzymał nad głową i tak ją niósł do ołtarza wielkiego, śpiewając co do niego należy.

Zresztą każe się trzymać mszałów drukowanych po synodzie Zamojskim, a co do urządzenia ikonostasów przypomina jeszcze raz dziekanom, a przez nich wszystkim księżom, przepis rządowy [1]).

O ile rząd ucieszył się z tego ustępstwa biskupa, o tyle zasmucili i zatrwożyli się niem wszyscy prawowierni Unici, mający w świeżej pamięci, że nawrócenie Litwy na prawosławie nie od czego innego się rozpoczęło, tylko od takich małych, niby nic nie znaczących zmian w obrządku.

Spodziewaćby się należało, że rząd, wobec takiej dla siebie uległości biskupa, przynajmniej w kwestyi osób nie będzie mu czynił trudności i względnością w tej mierze położenie jego ułatwi. Bynajmniej! Nim jeszcze ostatni list pasterski ogłoszonym został, wezwał biskupa dyrektor wydziału dla spraw unickich, ażeby wybór prowincyała. księdza Michała Dąbrowskiego, zostającego pod z a r z u t e m p o l i t y c z n y m, skasował, a przywrócił do tej godności księdza Bilewicza i aby księdza Dąbrowskiego niezwłocznie wysłał do klasztoru lubelskiego pod dozór [2]). Rozkaz ten datowany jest z dnia 26 lipca (7 sierpnia). Biskupowi dobrze świadomemu zgorszenia, jakie wywołał w dyecezyi okólnik jego z d. 14 (26) sierpnia, bardzo ciężko było spełnić nowe wymaganie rządu, ale droga ustępstw jest taka pochyła, że kto raz na nią wstąpi, nie łatwo się zatrzyma. To też po ciężkich wewnętrznych walkach ustąpił wreszcie, dnia 6 listopada przesłał zakonnikom św. Bazylego ukaz rządowy i zgodnie z nim oddał prowincyalstwo ks. Bilewiczowi, zasłaniając się nietylko

---

[1]) List ten jest w książce: „Ostatnie chwile Unii pod panowaniem rosyjskiem“, str. 18 i 19.

[2]) Ks. Dąbrowski, lękając się jeszcze sroższej persekucyi, uszedł w skutek tego do W-go Księstwa Poznańskiego; był tu czas jakiś w Grodzisku wikaryuszem, potem przeniósł się do Rzymu, gdzie zamieszkał przy kościele bazyliańskim S. Maria del Pascolo aż do swej śmierci, † 1875 r. Przy kanonizacyi św. Józafata był postulatorem sprawy jego. On też wystarał się o relikwie św. Józafata w Biały, potrzebne przy kanonizacyi w Rzymie. Okazały po nim relikwiarz z temi relikwiami jest obecnie w skarbcu katedry krakowskiej.

wolą rządu, lecz nadto rzekomem nawróceniem się ks. Bilewicza i poprzysiężeniem jego, że do śmierci wiernym pozostanie Stolicy Apostolskiej [1]).

4. O ustępstwach biskupa doszła prędko wiadomość do Ojca św. Grzegorza XVI, wielką boleścią napełniając serce jego. Papież lękał się, by Szumborski nie poszedł drogą apostatów litewskich; nie tracąc jednak całkiem nadziei, odezwał się do niego w breve pod dniem 23 lutego roku 1842, ganiąc mu w szczególności samowolną i nieprawną, a tak niebezpieczną pod względem wiary zmianę obrzędów i wzywając go po ojcowsku do odwołania fałszywego kroku. Odezwanie się papieskie nie było daremne. Biskup zwłóczył wprawdzie przez dwa lata z decyzyą, pokazał się jednak ostatecznie posłusznym synem Kościoła i dał z siebie prawdę budujący przykład odwagi apostolskiej. W liście pasterskim, własną jego ręką od początku do końca napisanym, a datowanym z dnia 13 marca roku 1844, przyznał się do winy; za zgorszenie lud wierny i duchowieństwo przeprosił, a okólnik z dnia 26 sierpnia r. 1841 odwołał. Nie możemy się powstrzymać od przytoczenia niektórych rozrzewniających ustępów tego apostolskiego głosu:

„Między rozmaitemi dolegliwościami, pisze, które obecnie przejmują duszę naszą i nie pozwalają na chwilę kosztować w starości naszej spokojnego odetchnienia przy poruczonym nam od Boga zarządzie dyecezyi, nadewszystko dręczy sumienie nasze list, który wydaliśmy do Was, Bracia w Chrystusie najmilsi, pod dniem 14 (26) sierpnia 1841 r.

Ledwo on dostał się do rąk Waszych, natychmiast ze wszystkich stron zaczęły obijać się o uszy nasze wyrzekania, iż ta zmiana jest wstępnym krokiem do zerwania zjednoczenia z Kościołem rzymskim i odwołania Unii św.

Dowiedzieliśmy się zaraz, iż wielu obywateli i kolatorów z powodu tego, zaprzestało uczęszczać do naszych kościołów na nabożeństwa, zaczęło odmawiać swoim parochom potrzebnego wsparcia i pomocy w restauracyi zabudowań plebańskich, zaprzeczać pewnych służebności i t. p. Bracia też nasi w Chrystusie obrządku łacińskiego pogardzać zaczęli nami. Lud nawet

---

[1]) Rozporządzenie dyrektora wydziału unickiego w komisyi wyznań w Warszawie i list biskupa do zakonników są w „Przeglądzie Poznańskim“, tom 25, str. 135—138.

gminny, parafianie, dostrzegłszy zmiany w ceremoniach obrzędowych przy Mszy św., szemrać z pogorszeniem zaczął, wyrzekać, a nawet uchylać się od nabożeństwa, okazywać niechęć i tracić zaufanie w kapłanach.

Dostrzegliśmy nawet sami, zwiedzając niektóre dekanaty, złych skutków, jakich przewidzieć nie mogliśmy i nie spodziewali się. Żałość przejęła z tego powodu serce nasze i powzięliśmy byli chęć natychmiast odwołać rozporządzenie nasze niebaczne, lecz nadzieja, że wierni nawykną w pewnym czasie do tego i uznają to za rzecz niewinną, wstrzymała naszą chęć zbawienną. Skutek przeciwnie okazał i sumienie nasze bojaźnią sądów bożych i ciężkim żalem przepełnił.

I zaiste poważyliśmy się pogardzić ustawami, które nam poprzednicy nasi pobożni zostawili. Synod, czyli sobór Zamoyski r. 1720 pod prezydencyą posłannika czyli nuncyusza apostolskiego, Hieronima Grimaldi, odprawiony, a przez Ojca św., Patryarchę naszego rzymskiego, Benedykta XIII, zatwierdzony, przez poprzedników naszych, metropolitę, arcybiskupów, biskupów, prałatów świeckich i zakonnych, którzy za siebie i za ich zastępców Bogu poprzysięgli na utrzymanie i zachowanie bez naruszenia w czemkolwiek pomienionych ustaw, wszystko to, mówię, znieważyliśmy i za nic poczytali. Nie mieliśmy, wyznaję, tyle mocy i powagi, byśmy poprawiali to, co zebrani w Bogu Ojcowie w Zamościu ustanowili. „Władza, którą nam powierzył Pan, jest na zbudowanie a nie na zepsowanie“. Do Stolicy to św. Apostolskiej raczej należy, nie do nas, zmieniać i poprawiać obrzędy kościelne.

Zbłądziliśmy przeto i pogorszyli Was, najmilsi w Chrystusie Bracia i owieczki nasze i lękamy się pogróżki Chrystusa Pana: „Biada temu, przez którego zgorszenia przychodzą!“ Błagam was przeto, najmilsi bracia w Chrystusie, przebaczcie ułomności, przebaczcie błąd mój, który uznaję i odwołuję rozporządzenie pod dniem 14 (26) sierpnia 1841 r. wydane.

Wróćcie się do dawnych, zwykłych i przez długi czas uprawnionych ceremonij przy Mszy św. Niechaj wam służy za prawidło książeczka pod tytułem: „Porządek nabożeństwa cerkiewnego“, przez ś. p. Ferdynanda, poprzednika naszego wydana, którą on, ze mszałów po synodzie Zamojskim drukowanych, ułożył, wydrukować kazał i trzymać się jej polecił.... Trzymajcie się wszystkich zwyczajów pobożnych, jakie zastaliście po

waszych poprzednikach kapłanach, a tym sposobem pojednamy się z Bogiem, Bracią naszą w Chrystusie obrządku łacińskiego i wszystkimi, których obraziliśmy i pogorszyli [1])“ ....

Można sobie wyobrazić, jak ten akt pokory chrześcijańskiej, ale i odwagi biskupiej zbudował, na duchu podniósł i lepszą na przyszłość otuchą napełnił duchowieństwo i lud wierny w dyecezyi; z drugiej zaś strony, jaką złość wywołał przeciw świętobliwemu biskupowi w naczelnikach rządu, obliczających już, za ile miesięcy powtórzą w chełmskiem ohydne sceny litewskie z ludem unickim, a teraz tak strasznie w swoich rachubach nieustraszoną biskupa postawą zawiedzionych. Naczelnik wydziału unickiego, Popow, chciał koniecznie sprowadzić biskupa do Warszawy, przysposobiwszy dla niego cichaczem więzienie w klasztorze bazyliańskim. Biskup zmiarkował o co chodzi i od podróży podeszłym wiekiem i starganem zdrowiem się wymówił. Nie mogąc się zemścić na nim przez pozbawienie go wolności, nie szczędzono mu odtąd aż do śmierci innych pigułek. Najbardziej dokuczał mu cywilny gubernator lubelski, Albertow, który, w sposób prawdziwie bezczelny, wtrącał się do wewnętrznego zarządu dyecezya i co chwila gwałcił prawa i przywileje cerkwi unickiej.

Przez wpływ Albertowa, przez jego machinacye odpadły w tym czasie w lubelskiem trzy parafie od Unii: Babin, Lochów i Górny Potok. Upojono lud tych parafij przyrzeczeniem zwolnienia od podatków, przyznaniem znacznej części gruntów i serwitutów z pokrzywdzeniem właściciela majątku ziemskiego, hr. Zamoyskiego, i obietnicą uwolnienia od służby wojskowej i skłoniono go do podpisania aktu apostazyi. Przy tej sposobności padł śmiercią męczeńską proboszcz parafii babickiej i kanonik katedralny, ks. Bojarski, uderzony kamieniem w głowę, w chwili, gdy z ambony wzywał parafian do opamiętania się i rozważenia fatalnego kroku, do którego się zabierali. Biskup dotknięty do żywego tą apostasyą połączoną z morderstwem pasterza na miejscu świętem, nie zważając ani na swój wiek podeszły, ani na zdrowie nadwątlone, ani na łatwe do przewidzenia skutki swego kroku ze strony rządu, a w szczególności Albertowa, głównego sprawcy owych apostazyj, wybrał się osobiście na miejsce zbrodni, zgromadził naokoło siebie lud

---

[1]) List znajduje się w książce: „Ostatnie chwile Unii“ i t. d. str. 20—22.

obałamucony i rzewnem pasterskiem słowem tak wpłynął na niego, że tenże skruszony począł żałować swego odstępstwa i oświadczył gotowość powrotu na łono Unii. Ale zapóźno! Rząd ani słuchać nie chciał o udzieleniu pozwolenia powrotu do Unii. Proszącym krótko oświadczył: co się stało, odstać się nie może, prawosławia opuszczać i do Unii wracać nie wolno.

Za to podwoił odtąd biskup czujność swą pasterską i przeszkodził gubernatorowi powtórzyć sceny babickie w innych parafiach. Mszcząc się na biskupie utrudniał mu natomiast gubernator wedle możności rządy dyecezalne; jednych kapłanów t. j. winnych i nieposłusznych osłaniał swą opieką przed karą biskupią, innych zachęcał obietnicą nagrody do zmiany obrzędów, najgorliwszych i najświatlejszych Bazylianów; Krajewskiego, Manna, Wasilewskiego, Puchera i Pirogowicza z klasztorów i z dyecezyi wypędził. W r. 1850 przybył nawet sam do Chełma, aby jeszcze raz biskupa kusić i spróbować, czy dokuczania, jakich w ostatnich latach nieprzerwanie doznawał, stałości jego nieskruszyły. Tym razem skończyła się tentacya najzupełniejszą, bo niezmiernie upokarzającą porażką satrapy. Gdy siedział z biskupem przy zastawionem śniadaniu i co chwila w rozmowie wracał do przedmiotu zmiany obrzędów i wyrzucania organów z cerkwi unickich, wystawiając biskupowi konieczną tego potrzebę, biskup zniecierpliwiony tą liturgiczną, a w ustach generała co najmniej niewłaściwą i siebie obrażającą rozmową, żywem poruszeniem stół zastawiony przewrócił i powstawszy, rzekł do Albertowa: „Co pan gubernator troszczysz się o nasze obrzędy? Czy to ja nie jestem tu naczelnikiem dyecezyi? Nie mnież to powiedział Najjaśniejszy Pan, że nie chce najmniejszej zmiany, że mnie i sumieniu memu zostawia byt chełmskiej dyecezyi? Zmuszony jestem pożegnać pana i prosić go, abyś o mnie zapomniał.“

Po tych słowach, których się gburowaty biurokrata od starca nie spodziewał, wyszedł biskup z pokoju, gubernatora zmieszanego w nim zostawiając. Doznawał wprawdzie odtąd nieraz w dokuczliwy sposób zemsty jego, jak przy poborze kleryków do wojska, przy wypłacie pensyi dla kapituły i seminaryum duchownego, w swych stosunkach urzędowych i stosunkach z duchowieństwem podwładnem, a najbardziej, gdy mu Albertow wywiózł jednego z najzacniejszych księży, proboszcza

Włodawy, Nikodema Zielińskiego, za to, że ten rekoncyliował kościół swój jako splamiony słuchaniem w nim spowiedzi wojska rosyjskiego przez prawosławnego popa; ale stanął, czego zawsze pragnął, „z czystem sumieniem przed sądem Bożym,“ na który go odwieczny Sędzia po nagrodę wiekuistą powołał dnia 19 stycznia 1851 r. [1]).

---

[1]) Por. „Ostatnie chwile Unii“ i t. d. str. 22—24. «Przegląd Poznański» tom XXV, str. 140 i «Wiadomości kościelne», 1877 r., nr, 2.

II. Rządy biskupa Jana Teraszkiewicza od roku 1851 do 1863.

1. Charakterystyka biskupa Teraszkiewicza i jego najbliższych dwóch doradców, ks. Wójcickiego i ks. Pocieja. — 2. Pierwsze wysyłania alumnów seminaryjskich na akademie prawosławne w Moskwie i Kijowie. Główny udział w nich ks. Pocieja. — 3. Projekt reorganizacyi seminaryum duchownego chełmskiego, wypracowany przez ks. Pocieja. — 4. Odważniejsza wobec rządu postawa biskupa w ostatnich latach jego życia.

1. Ks. Jan Teraszkiewicz, dotychczasowy rektor seminaryum chełmskiego, a od r.1844 sufragan biskupa Szumborskiego z prawem następstwa, objął zaraz po śmierci Szumborskiego rządy dyecezalne jako administrator i w godności administratora, a z tytułem biskupa bełskiego wykonywał te rządy prawie aż do śmierci. Ledwo bowiem parę miesięcy przed śmiercią zrobił go papież biskupem dyecezalnym chełmskim.

Biskup Teraszkiewicz był sobie dobrodusznym człowiekiem; ale w tak trudnych czasach, w jakich ster dyecezyi mu przypadł, bynajmniej nie odpowiadał swemu stanowisku. Z urodzenia charakteru słabego, nie miał on dość odwagi, aby rządowi, coraz otwarciej na zagładę Unii w Chełmskiem godzącemu, śmiały stawić opór; zbyt dbały o swoje wygody, lękał się, aby przez opór nie utracił pensyi, lub co gorsza, nie poszedł na wygnanie, a lubiąc wczasy za wiele codziennie godzin na swoją poświęcał przyjemność, za mało na troskę o dobro dyecezyi, sobie powierzonej. Miał wprawdzie kilka chwil jaśniejszych w życiu swojem biskupiem, ale te równie prędko przeminęły, jak nie-

spodzianie się zjawiły zbiegiem szczęśliwych okoliczności. Na domiar nieszczęścia jego i dyecezyi, znajdowały się w najbliższem otoczeniu jego przez cały czas jego rządów dwa złe duchy, dwa liche charaktery a sprytni ludzie, kupieni, jak o nich powszechnie mówiono, którzy go z rozwagą w matnię rządową dalej jeszcze ciągnęli, aniżeliby sam ze siebie był chciał iść. Mamy na myśli ks. Wójcickiego, późniejszego apostatę, który wypędzony z łacińskiego seminaryum lubelskiego przyjął obrządek ruski, otrzymał święcenie kapłańskie w seminaryum chełmskiem za rektorstwa Teraszkiewicza, a spokrewniony z nim przez związki małżeńskie, został jego sekretarzem i pierwszym doradcą, gdy Teraszkiewicz zasiadł na stolicy biskupiej, a powtóre ks. Pocieja, znanego nam już jako referenta w wydziale unickim w komisyi wyznań w Warszawie i jako autora sprzyjającego prawosławiu. Prawie wszystkie fałszywe kroki, jakie biskup Teraszkiewicz podczas swych rządów ze szkodą Unii uczynił, na karb tych dwóch ludzi złożyć trzeba. Pocieja nie cierpiał wprawdzie biskup, ale bojąc się go, nie śmiał mu się otwarcie oprzeć i co Pociej chciał, to przeprowadził.

Rząd, znający dobrze powolność Pocieja dla swych celów i przydatność jego, przewidział widocznie ten wpływ jego na słabego i niedołężnego biskupa i posłał go do Chełma, gdy Teraszkiewicz miał objąć rządy dyecezyi po Szumborskim. Przez posunięcie Teraszkiewicza na stolicę biskupią, zawakowało bowiem rektorstwo seminaryum duchownego; biskup chciał wprawdzie ster tego zakładu oddać zasłużonemu kanonikowi, ks. Stefanowi Szokalskiemu, ale rząd narzucił mu ks. Jana Pocieja, w przekonaniu, że, obok wpływu na biskupa, wychowa mu Pociej młode pokolenie duchowieństwa w duchu prawosławiu przychylnym. Pociej nie zawiódł nadziei rządu, ile od niego zależało pracował nad tem usilnie, aby inny duch i inny kierunek niż dotąd zapanował w seminaryum chełmskiem. Jeżeli zaś skutek nie odpowiadał zawsze, we wszystkiem, intencyom jego to już nie jego w tem była wina; przyczyn tego trzeba szukać w dobrem, szczerze katolickiem usposobieniu duchowieństwa i chełmskiego ludu unickiego w owym czasie.

2. Krótko po objęciu steru seminaryum wyprawił Pociej (1852 r.) cichaczem, za poprzednią umową z rządem, a mianowicie z Muchanowem, głównym dyrektorem spraw duchownych w Królestwie, i Popowem, dyrektorem wydziału spraw unickich,

dwóch uczniów seminaryum: syna swego Mikołaja i Jana Szelemetkę na akademię prawosławną duchowną do Moskwy. Z biskupem porozumiał się w tym względzie dopiero, gdy sprawa już była odrobiona z uczniami i rządem i wymógł na nim przyzwolenie pod pozorem, że trzeba radzić o wykształceniu przyszłych profesorów seminaryjskich, na których wśród młodszego duchowieństwa nie ma kandydatów, z powodu zaprzestania kształcenia alumnów unickich na uniwersytecie warszawskim. Gdy duchowieństwo strwożone zapytywało biskupa, jak sobie to wysłanie seminarzystów ma tłumaczyć, biskup zrzucał całą winę na Pocieja; ale alumnów z akademii prawosławnej nie odwoływał.

Rząd, będący w doskonałem porozumieniu z Pociejem, widząc się, że próba pierwsza się udała, przystąpił do wykonania dalszych, oddawna gotowych planów, które zresztą były prostem powtórzeniem środków przeciw Unii na Litwie użytych.

Roku następnego, w sierpniu, posłał biskupowi przez Muchanowa wezwanie następującej treści:

„Najjaśniejszy Pan, otrzymawszy najpoddańsze doniesienie J. O. księcia Namiestnika w Królestwie, że w roku zeszłym dwaj alumni seminaryum chełmskiego udali się do akademii duchownej moskiewskiej, rozkazać raczył, aby w roku bieżącym i następnych latach wysyłani byli z tegoż seminaryum do akademii duchownych w cesarstwie po czterech kandydatów corocznie, celem zajęcia przez nich w następstwie posad nauczycielskich przy seminaryum, a także wyższych posad hierarchicznych w dyecezyi chełmskiej“.

Tu już było widoczne do czego rząd zmierza, t. j., że chce młodzież duchowną przez wpływ nauczycieli wykształconych w duchu prawosławnym, z dyzunią zbratać i z czasem na wyższe stopnie hierarchiczne, podobnie jak niegdyś na Litwie dostać osobistości z nazwiska tylko unickie, aby przez nie, bez użycia zewnętrznych gwałtów i bez większych zewnętrznych przeszkód, nieznacznie całe Chełmskie zlać w jedno z prawosławiem i tym sposobem uporać się na zawsze w całem cesarstwie z Unią. Jeżeli zaś biskup pierwszym razem, gdy Pociej za jego plecami ułożył wysłanie dwóch alumnów seminaryjskich na akademię moskiewską, mógł jakieś powody na swoje uniewinienie przytoczyć, to teraz nic go już nie tłumaczyło w ra-

zie ustępstwa dla wymagań rządu. Czuł on to dobrze, jak dowodzi walka wewnętrzna, którą podobno staczał z sobą po odebraniu ostatniego ukazu; ale znów stanęło przed nim widmo odjęcia pensyi i wywiezienia na wygnanie, gdyby opór stawił W tych obawach utwierdził go ksiądz Pociej, wystawiając nieuniknioną konieczność zastosowania się do nieodwołalnej woli rządu i przedstawiając równocześnie czterech gotowych kandydatów na akademię kijowską: Malczyńskiego Franciszka, obecnie biskupa w Albanii, Krypiakiewicza Michała, Sieniewicza Emiliana (w Galicyi później osiadłych) i Mosiewicza Józefa. Biskup przedstawionych zatwierdził, byle sobie spokój okupić, a Pociej, uzyskawszy zatwierdzenie, doniósł niezwłocznie do Warszawy o dezygnowanych.

Tymczasem dezygnacya nastąpiła bez poprzedniego porozumienia się ze wspomnianymi młodzieńcami, a ci, uwiadomieni po czasie o postanowieniu biskupiem i o żądaniu rządowem, wszyscy bez wyjątku z przeznaczonego sobie zaszczytu się wymówili i decyzyi ich złamać nie zdołał nawet umyślnie z Warszawy z namiestnictwa do Chełma przysłany urzędnik Ponomarew, pomimo, że im groził oddaniem w sołdaty za nieposłuszeństwo. Zmiarkowawszy jednak, że groźba jego prędko w czyn zamienić się może, uszli potajemnie za granicę. Trzech z nich udało się wprost do Rzymu. Lecz Ponomarew nie opuszczał Chełma i żądał wyznaczenia nowych kandydatów w miejsce zbiegłych. Stało się wedle jego woli; Pociej upatrzył sobie dwóch braci Bieganowskich, Filipa i Izydora, Lebedyńskiego Ignacego, i Zieniewicza Antoniego, młodzieńców ubogich, zostających w bardzo smutnych familijnych stosunkach. Uczynił umyślnie taki wybór w nadziei, że biednych postrachem i groźbami łatwiej skłoni do woli rządu. Ale nie uwiadomił ich wszystkich na raz o ich wyborze, lecz naprzód tylko Bieganowskiego Filipa i Lebedyńskiego, sądząc, że rząd tymczasem dwoma się zadowolni. Nieszczęśliwe ofiary nie miały w rzeczy samej odwagi oprzeć mu się wprost i zastrzegły się tylko, że się zastosują do woli biskupa. Niestety biskup niemniej od Pocieja perswadował im, że nie powinni mu na stare lata oporem swoim przymnażać przykrości. I tak biedni młodzieńcy, pod podwójnym naciskiem rektora i biskupa, wybrali się do Kijowa z listem polecającym od biskupa do rektora tamtejszej akademii prawosławnej. W tym liście do rektora nieudolny biskup popełnił jeszcze ten wielki brak taktu, że się podpisał bratem jego w Chrystusie. Wyprawiwszy

wspomnianych dwóch do Kijowa, omylił się jednak biskup w mniemaniu swojem, że rząd na nich poprzestanie i od żądania wysyłania drugich dwóch odstąpi. Po kilku tygodniach trzeba było drugich dwóch posłać. Położenie wysłanych na akademię kijowską było o wiele przykrzejsze od tego, w jakiem znajdowali się ich koledzy w Moskwie. Rektor akademii kijowskiej nie dość, że wraz z profesorami pozwalał sobie w wykładach niegodnych wycieczek przeciw Unii, ale chciał ich nadto zmusić do odbywania w czasie wielkanocnym spowiedzi i komunii prawosławnej, a gdy na to nie przystali, odniósłszy się do biskupa, musieli potem własnym kosztem na spowiedź wielkanocną jeździć z Kijowa do Chełma.

Biskup, czy z Rzymu dostał upomnienie, (tłumaczył się bowiem z wysyłania pierwszych dwóch alumnów do Moskwy Stolicy Apostolskiej), czy też sumienie w nim się odezwało, dość, że z początku roku 1854, gdy trzeba było myślić o nowem wysłaniu czterech seminarzystów na akademię prawosławną, zastanawiał się nad tem, jakby to obejść. Sposobną porą do tego zdawała mu się być, rozgrywająca się właśnie podonczas, nie bardzo dla Rosyi szczęśliwie wojna wschodnia, zwracająca uwagę rządu w inną stronę, a gdy w tymże czasie namiestnik Królestwa książe Paszkiewicz, przejeżdżał przez Chełm, udając się na teatr wojny, skorzystał biskup z tej chwili. Składając mu swoją atencyę, napomknął o tem co go trapiło i choć wyraźnego odwołania ukazu powyższego nie uzyskał, wniósł ze słów namiestnika, że rząd przez szpary patrzyć będzie na powstrzymanie nowego wysyłania alumnów na akademie prawosławne. Zaraz też po audencyi u Paszkiewicza oświadczył z wesołą miną Wójcickiemu, że tego roku nie poszle nikogo na akademię prawosławną i w tym sensie napisał list do komisyi spraw wewnętrznych i duchownych, zasłaniając się brakiem odpowiednich na ten rok kandydatów, znających dostatecznie język rosyjski i uwagą, że sześciu kształcących się w akademiach wystarczy na tymczasowe wypełnienie szczerb, mogących powstać w najbliższej przyszłości w składzie profesorów seminaryjskich. Komisya nie chciała uwzględnić jego przedstawienia, owszem nalegała kilkakroć na spełnienie rozkazu rządowego, ale w końcu ucichła i biskup nikogo w r. 1854 na studya teologii prawosławnej nie posłał. Wypadki polityczne lat następnych, śmierć Mikołaja I, ustąpienie z Warszawy głównych działaczy przeciw Unii

chełmskiej i choroba, a potem śmierć Pocieja (um. 1858), ułatwiły biskupowi i w późniejszych latach zaprzestanie posyłania alumnów seminaryjskich do Kijowa i Moskwy.

Ale nawet na owych sześciu wyżej wspomnianych akademikach zawiódł się rząd nadspodziewanie; żaden z nich nie pozwolił się użyć za nikczemne narzędzie do celów jego, nawet syn Pocieja wyparł się zasad i tendencyi swego ojca. Pociej, Szelemetko i Zieniewicz zajęli po ukończeniu nauk posady profesorskie w seminaryum: pierwszy filozofii, drugi języka greckiego, a trzeci nauk przyrodzonych, i Unii wiernymi do końca pozostali. Lebedyński, wyświęcony na kapłana we Lwowie, objął zarząd parafii Wiszniów, a Bieganowscy odstąpili od przyjęcia święceń kapłańskich i przeszli do zawodu świeckiego poza granicami dyecezyi chełmskiej.

3. Więcej nierównie aniżeli przez wysyłanie alumnów na akademie dyzunickie zaszkodził dyecezyi i Unii ks. Jan Pociej przez wypracowany przez siebie w r. 1856 i od rządu przyjęty „projekt reorganizacyi seminaryum duchownego w Chełmie.“ Podług tego projektu władza biskupa nad seminaryum schodziła prawie do zera. Rektora mianował namiestnik, wicerektora dyrektor główny spraw unickich. Na profesorów mogli w części być powoływani ludzie świeccy, dla nauki języka rosyjskiego i historyi mógł nawet być profesorem prawosławny. O przyjęciu lub wydaleniu alumnów, w najwyższej instancyi decydowała komisya spraw wewnętrznych i duchownych. Wykłady odbywać się miały w języku rosyjskim, podczas gdy dotąd odbywały się w języku łacińskim i tylko podług książek przez rząd aprobowanych, a więc jeżeli nie wprost dyzunickich, to pod względem ducha katolickiego bardzo niepewnych.

Co do kierunku nauk służyła profesorom osobna rządowa instrukcya.

Jednem słowem plan cały był ułożony zupełnie na wzór ustaw obowiązujących w seminaryach rosyjskich prawosławnych.

Gdy Pociej, w porozumieniu z warszawską komisyą spraw wewnętrznych, przedłożył go biskupowi do zatwierdzenia, biskup się rozchorował, podobno pierwsze dwadzieścia cztery godziny był bez przytomności; wskutek tego zwlekło się zatwierdzenie planu tego, ale w końcu biskup uległ i dał żądaną sankcyę. Ustawa nowa weszła po raz pierwszy w życie w roku 1858, kiedy już Pociej, jako rektor fungo-

wać przestał, dogorywając na wsi. Uwolniony od niego przez śmierć odetchnął biskup swobodniej i zemścił się na jego pamięci w ten sposób, że gdy wieść doszła o jego zgonie, nie kazał mu w katedrze dzwonić.

4. W ogóle, od tego czasu, nastał w zachowaniu się biskupa korzystny zwrot. Biskup stał się nieco odważniejszym, do czego niezawodnie ówczesne wewnętrzne stosunki polityczne w Rosyi, a w szczególności w Królestwie, po części się przyczyniły. Rząd wstrzymywał się też w tym okresie od większego nacisku. Tylko Muchanow, wciąż jeszcze na czele komisyi spraw wewnętrznych stojący i z dawna przyzwyczajony do wtrącania się do wewnętrznych spraw kościelnych, po zawakowaniu rektorstwa w seminaryum przez śmierć Jana Pocieja, pozwolił sobie w r. 1860 sprowadzić z Węgier jakiegoś Rakowskiego, dyzunitę, i posłał go biskupowi, aby go rektorem uczynił. Biskup miał już wtenczas w ręku naganę Stolicy Apostolskiej za zatwierdzenie nowych ustaw seminaryjskich, nie chciał więc ściągać na siebie nowej nagany, tem bardziej że sprawa jego prekonizacyi na dyecezalnego biskupa, jeszcze do owego czasu była w zawieszeniu, a zależało mu na tem, aby mu papież prekonizacyi nie odmówił. Z oburzeniem odezwał się więc naprzód do komisarza rządowego, przedstawiającego mu sprowadzonego przez Muchanowa rektora: „wsadźcie mnie do kibitki, rozbijcie moje stare kości, roztrząście mnie całego; nie chcę go, nie chcę“, a obróciwszy się do przybłędy, powitał go po łacinie: „et tu non inviatus, neque per sacram Sedem apostolicam hic vocatus, quare hic venisti? Tu non es sacerdos de nostro ritu, sed fur, lupus et rapax, quia non per januam sed aliunde venisti [1])!“ Równocześnie odwołał stosownie do rozkazu Stolicy Apostolskiej dane nowym statutom seminaryjskim zatwierdzenie, ale rząd o to odwołanie się nie troszczył i ustawy nadal w seminaryum pozostały [2]). Tylko Rakowski rektorem nie został i celu swego przybycia do Polski nie mogąc osięgnąć, do Węgier wrócił. Muchanow, krótko potem, z głównego dyrektorstwa komisyi spraw wewnętrznych i duchownych ustąpił, a następca jego o Rakow-

---

[1]) „O obrzędach grecko-unickich“, Lwów 1862, str. 153.

[2]) Mamy przed sobą egzemplarz tych ustaw, drukowany po rusku i po polsku, pod tytułem „Ustawa seminaryum grecko-unickiego dyecezyi chełmskiej“. Warszawa, u Orgelbranda r. 1858.

skiego nie dbał. Rektorem został ks. Jan Szokalski. Muchanow, stojąc na czele komisyi spraw wewnętrznych, próbował także agitacyi na rzecz prawosławia między ludem wiejskim w dyecezyi i używał do tego pewnego bazylianina z Warszawy, oddanego rządowi. Skutek tych nawracań był nie wielki; zdarzały się czasem pojedyncze apostazye, ale i te zwykle kończyły się skruchą i powrotem do Unii, ponieważ postawa duchowieństwa była dobra.

Papież, nagradzając większą w ostatnich latach odwagę i stanowczość Teraszkiewicza w obronie praw cerkwi unickiej, prekonizował go w styczniu 1863 r. na biskupa dyecezalnego chełmskiego, ale już d. 1 marca odwołał Bóg biskupa z tego świata [1]).

---

[1]) „Ostatnie chwile Unii pod berłem rosyjskiem", Lwów 1878 r. str. 24—27; „Warta", Tygodnik poświęcony nauce i t. d., wychodzący w Poznaniu w artykułach: Materyały do dziejów upadku Unii w dyecezyi chełmskiej, napisanych przez jednego z księży chełmskich, w nr. 187, 188, 189 i 190 na rok 1878, i „Expositio documentis munita earum curarum, quas Summus Pontifex Pius IX gessit in levamen malorum, quibus inditione Russica et Polona Ecclesia catholica afflictatur". Romae 1870 str. 153, 154 i 155 i dok. 69 i 70.

III. Rządy biskupa nominata Jana Kalińskiego od roku 1863 do 1866.

1. Charakterystyka ks. biskupa Kalińskiego i trudnych stosunków, wśród których rządy dyecezyalne obejmował. — 2. Walka biskupa z kniaziem Czerkaskim, usiłującym z dyecezyi chełmskiej zatrzeć charakter unicki. — 3. Dzielna postawa profesorów seminaryum chełmskiego mimo pokus Czerkaskiego. Zdrada ks. Wojcickiego, deportacya i śmierć biskupa na wygnaniu.

1. Stolica Apostolska, prekonizując ks. Teraszkiewicza na dyecezyalnego biskupa chełmskiego, mianowała równocześnie sufraganem jego, z prawem następstwa ks. Jana Kalińskiego, proboszcza w Konstantynowie, a dziekana Łosickiego. Aż do śmierci biskupa Teraszkiewicza pozostał jednak ks. Kaliński na swojem probostwie. Z chwilą śmierci Teraszkiewicza, gdy rządy dyecezyi na niego spadły, wypadało mu przenieść się do Chełma i zająć rezydencyę biskupią. Nim to usktecznić zdołał, sprawował w jego imieniu rządy dyecezyi sędziwy rektor seminaryum duchownego, ks. Jan Szokalski, scholastyk katedry chełmskiej.

Ksiądz Jan Kaliński posiadał wszystkie przymioty potrzebne biskupowi w tak trudnych warunkach, w jakich ster dyecezyi jemu się dostał. Z najczystszymi obyczajami łączył ducha prawdziwie kapłańskiego t. j. ducha ofiary, tam gdzie chodziło o interes Kościoła. Gotów wszystko każdej chwili poświęcić, z odwagą niczem nieustraszoną umiał praw jego bronić. Opuszczając swe ciche ustronie w Konstantynowie, aby zasiąść na stolicy biskupiej, przewidywał, że go tam nic dobrego nie czeka; jakoż cały jego żywot biskupi zatruty był utarczkami z rzą-

dem, co chwila wtrącającym się mu do wewnętrznych spraw kościelnych i podkopującym jego stanowisko jako biskupa.

Początek jego rządów przypadł w chwili dopiero co stłumionego powstania polskiego i w chwili najstraszliwszej, mściwej represyi rządu na wszystkiem co polskie i katolickie, a tem samem i na Unii chełmskiej, jako posądzonej o zbytnie bratanie się z Polakami i Łacinnikami. Sam biskup nominat w szczególności w wielką popadł niełaskę u rządu, dlatego, że jeden z synów jego miał udział w powstaniu, jakkolwiek za czyny oddalonego od siebie o mil 30 syna ojciec odpowiedzialnym być nie mógł. Nadto, przy wstąpieniu na stolicę biskupią ks. Kalińskiego, nastąpiła zmiana w systemie rządowym na niekorzyść polskości i katolicyzmu, najnienawistniejsze jednemu i drugiemu osobistości stanęły u steru rządu w Warszawie, a mianowicie główną dyrekcyę spraw religijnych katolickich objął z początkiem roku 1864 kniaź Czerkaskij, tatar z pochodzenia, najzawziętszy wróg polskości i katolicyzmu, mający prawdziwe mongolskie instynkta, a który choć sam w nic nie wierzył, chciał mimo to wszystkich nietylko na Rosyan, ale także na prawosławnych przemienić.

2. Tatarski kniaź rozpoczął rządy swoje od tego, że rozkazał podwładnemu urzędnikowi w wydziale spraw religijnych, Radoszewskiemu, na podstawie akt wypracować szczegółowy raport o stosunkach w dyecezyi chełmskiej. Gdy z tego raportu zasięgnął jakiej takiej informacyi, zawezwał do siebie do Warszawy biskupa nominata, celem konferowania z nim w sprawie języka, obrzędów kościelnych i wychowania młodzieży w duchownem seminaryum. Biskup stawił się na wezwanie i podczas dwumiesięcznego pobytu w Warszawie śmiało na pytania mu zadawane odpowiadał. W sprawie językowej, która przed innemi Czerkaskiemu leżała na sercu, objaśniał go, że cała ludność w chełmskiej dyecezyi mówi po polsku i tylko w niektórych miejscowościach używa narzecza ruskiego, skażonego zresztą bardzo, tak że z tego powodu nauki katechetyczne i homiletyczne, w cerkwiach, odbywają się w języku polskim, że również w seminaryum duchownem, prócz przedmiotów ściśle teologicznych i prócz filozofii, które się wykładają od założenia seminaryum w języku łacińskim, reszta pomocniczych przedmiotów bywa wykładana językiem polskim; a co do obrzędów to one otoczone są powagą synodu Zamojskiego, mającego sankcyę Stolicy Apo-

stolskiej. Kniaź bardzo był niezadowolony z tych objaśnień biskupa, zarzucił mu brak dobrej woli względem rządu i nazwał go „łatińszczikom“; ustępstwa jednak żadnego na zacnym biskupie nie wytargował. Biskup znosił pokornie wszelkie upokorzenia, jakich od tego człowieka w książęcej mitrze doznawał, ale tem silniej stał w obronie praw swego Kościoła, nie dając się niczem poruszyć ani groźbą ani obietnicą. Gniewało to tem bardziej Czerkaskiego, że zdawało mu się, iż przed władzą jego wszystko korzyć się powinno; nie omieszkał też później dać uczuć zacnemu biskupowi swej osobistej zemsty.

Jakkolwiek ksiądz Kaliński już od dość dawnego czasu był prekonizowany przez Stolicę Ap. na biskupa dyecezalnego, Czerkaski nie dopuszczał jego konsekracyi, nawet wtenczas, gdy Stolica Apostolska przez sekretarza stanu kardynała Antonellego o to się wyraźnie upomniała. Kniaź wolał wystawiać rząd na koszta wynikające z corocznego posyłania kleryków po święcenia do Węgier lub do Lwowa, aniżeli zezwolić na konsekracyę ks. Kalińskiego. I nie dziwimy się temu bardzo; biskup nominat głuchym pozostał na napomnienia i ukazy księcia, czy to, gdy mu tenże wyrzucał, że Kościół unicki zanadto odstąpił od obrządku wschodniego (prawosławnego), i gdy żądał od niego stopniowego oczyszczania obrzędów od naleciałości łacińskich, czy gdy domagał się wprowadzenia języka rosyjskiego do kazań parafialnych i do wykładów seminaryjskich i zerwania wszelkiej wspólności duchowieństwa unickiego z łacińskiem, tak w nabożeństwie, jak w stosunkach prywatnych, albo usunięcia organów, gdzie jeszcze w cerkwiach były i ustanowienia przy cerkwiach dyaków, którzyby na wzór wschodni grę organów śpiewem zastępowali, czy gdy nakazywał mu, by przyjmował do dyecezyi księży ruskich z Galicyi, oczywiście takich, którzy znani byli rządowi z gotowości do odstępstwa. Taka postawa nominata obracała w niwecz wszystkie zabójcze przeciw Unii plany kniazia, więc cóż naturalniejszego, jak nienawiść jego do ks. Kalińskiego i chęć odsunięcia go od steru dyecezyi. Wnet też pozbawiono Kalińskiego pensyi biskupiej, próbując, czy się niedostatkiem nie da złamać. Oczywiście próba ta, jak tyle innych okazała się próżną.

Przekonawszy się kniaź, po różnych doświadczeniach, że na niewzruszonym biskupie nic nie wymoże, zaczął go pomijać i wprost z duchowieństwem jego się znosić, usiłując w niem wy-

wołać opozycyę przeciw biskupowi. Do jednego z księży odezwał się tak np. „postawcie się tak, abyście nie wy jego, ale on was się obawiał!“ Nadto, przez naczelników powiatów i przez żandarmów rozesłał parochom ruskim stosy kazań ruskich, kosztem rządu zakupionych w Galicyi, z zaręczeniem, że kto z nich po raz pierwszy jedno z tych kazań ludowi z ambony odczyta, z rąk naczelnika wojennego otrzyma gotówką sto rubli nagrody, i na ten cel dał naczelnikom powiatowym na każdy powiat po 1,000 rubli do dyspozycyi. I to nie skutkowało; duchowieństwo stało wytrwale przy swym biskupie. Uciekł się tedy do kłamstwa. Doniósł biskupowi, że 70 parafij i księży, których wymienił po nazwisku, żąda zastąpienia języka polskiego językiem ruskim. Biskup zapytał całe duchowieństwo, czy tego pragnie i od całego duchowieństwa odebrał przeczącą odpowiedź.

Doznawszy takiego zawodu i upokorzenia, wyobrażał sobie, że zbytnia zależność duchowieństwa parafialnego od władzy biskupiej i od kolatorów polskich, a ludu od swych parochów, jest niepowodzenia jego główną przyczyną i wpadł na pomysł, że trzeba u jednych i drugich tę zależność osłabić, a za to w tem większą zależność od rządu i jego łaski ich wprządz. Celem więc uchylenia zależności parochów od patronów, a ludu od parochów, postarał się o zniesienie ukazem wyjednanym u cesarza, a datowanym z d. 14 (26) lipca r. 1864 prywatnych patronatów i o otrzymanie dość znacznej sumy pieniędzy na reperacyę i odnowienie cerkwi parafialnych, aby ludowi naocznie okazać ojcowską troskliwość monarchy o dobro i pomyślność Unii i przekonać go, że rząd nie myśli, jak złośliwi ludzie go podejrzywają, o zniesieniu Unii; powtóre odjął parochom zarząd majątku cerkiewnego, a oddał go w ręce dozorów kościelnych, które tenże ukaz do życia powołał. Celem zaś oddania w większą zależność duchowieństwa parafialnego od rządu, a osłabienia władzy biskupiej nad niem ,sprawił, że cesarz Aleksander II dnia 18 (30) czerwca r. 1866 wydał nowy ukaz, który przeznaczał całemu duchowieństwu pensyi od 300 do 500 rubli rocznie; biskupowi odejmował prawo przenoszenia parochów z miejsca na miejsce, lub pozbawiania ich za występki kanoniczne beneficyów, bez pozwolenia komisyi dla spraw wewnętrznych; wybór dziekanów w ręce parochów oddawał, (w praktyce nie proboszczowie, lecz komisya ich mianowała) i wreszcie dyaków po parafiach

ustanawiał [1]). W rzeczy samej władza biskupia nad duchowieństwem była tym ukazem bardzo podkopana; dopóki jednak ks. Kaliński, szanowany i miłowany przez duchowieństwo i lud rządził dyecezyą, złe owoce ukazu w praktyce albo wcale na jaw nie występowały, albo bardzo nieznacznie. Lecz wkrótce po jego publikacyi biskupa od rządów usunięto.

Niemniej zależało Czerkaskiemu na przekształceniu duchownego seminaryum w Chełmie, na nadaniu mu kierunku czysto rosyjskiego i dyzunii przychylnego. Atoli i na tem polu doznał nie mało zawodu i za życia ks. biskupa Kalińskiego nie doczekał się pożądanych owoców, choć energicznie i radykalnie wziął się do dzieła.

Wiedział z raportu jaki sobie o stosunkach dyecezyi chełmskiej kazał wygotować, a może i z tego, co mu biskup Kaliński za bytności swej w Warszawie ustnie powiedział, że między profesorami seminaryjskimi było trzech wykształconych na akademiach prawosławnych: Mikołaj Pociej, Jan Szelemetko i Zieniewicz. Uradowało to kniazia i mniemał, że właśnie ci nadadzą się doskonale do oprawosławienia seminaryum. Po kolei, cichaczem sprowadził ich do Warszawy, wyznaczywszy każdemu po 150 rubli na podróż i w rozmowach jakie z nimi miał, zachęcał ich, aby używali do wykładów języka rosyjskiego i tymże językiem posługiwali się w stosunkach domowych. Żaden z zawezwanych przez księcia nie stawił mu wprost opozycyi, z obawy natychmiastowej utraty zajmowanego stanowiska, ale też żaden nie zobowiązał mu się stanowczo do tego, czego książę od niego żądał, owszem każdy, jak umiał, wymawiał się niemożnością spełnienia od razu i w całej rozciągłości rozkazu jego, tak dla braku podręczników odpowiednich w języku rosyjskim, jak dla niedostatecznej u słuchaczy zajomości języka rosyjskiego i zdaje się, że mu tylko połowiczną dali obietnicę zastosowania się do jego życzeń. Mimo to zdawał się Czerkaski w pierwszej chwili być zadowolonym z otrzymanych obietnic. Ponieważ jednak spieszno mu było z reformą, pragnął mieć więcej profesorów, na którychby mógł liczyć, że zamiarom jego odpowiedzą. Przy boku jego, w komisyi spraw wewnętrznych, znajdował się na posadzie tłumacza języka rosyjskiego dawniejszy uczeń akademii kijowskiej Filip Bieganowski. Przywołał go do siebie i pod groż-

[1]) Mamy ten ukaz w kopii wierzytelnej i podamy go w dodatku pod nr. 4, ponieważ dotąd w żadnej książce nie był drukowanym.

bą, że go natychmiast z urzędu wydali, jeżeli się do woli jego nie zastosuje, wyprawił do Chełma na profesora języków słowiańskiego i rosyjskiego. Bieganowski niechętnie przyjął tę profesurę i tylko twardej uległ konieczności, wiedząc dobrze, z jaką misyą Czerkaski do seminaryum chełmskiego go przeznacza. W jednej rozmowie odezwał się bowiem Czerkaski w te słowa do niego: „tam już trzech waszych jest w Chełmie, was posyłam czwartego — wszak dobrze znacie moje, t. j. rządowe, zamiary: będziecie tam przodować w naszej ruskiej sprawie, na nominata waszego nie zważajcie — ze mną do czynienia mieć będziecie, więcej nie potrzebuję przecież wam powiedzieć!“. Piąty wychowaniec akademij prawosławnych, ks. Lebedyński, znajdował się na parafii w Wiśniowie; wydobył go stąd i ustanowił profesorem obrządku, dodając mu pod Chełmem parafię Kamień. By zaś tym, jak mniemał, pionierom prawosławia w seminaryum ułatwić działanie, postanowił usunąć z katedry teologii kanonika i członka konsystorza, męża w dyecezyi i na polu literackim zasłużonego, ks. Deodata Smoleńca, wychowańca jeszcze akademii duchownej warszawskiej i znanego z wybitnych zasad katolickich. Przyzwał go do siebie do Warszawy i ni stąd ni z owąd stawił mu alternatywę albo podróż do Kaługi, albo rezygnacyę z profesury z całkowitą emeryturą. Ks. Smoleniec wybrał naturalnie ostatnie, choć go oszukano potem, bo mu tylko połowę emerytury przyznano. Wreszcie pragnął usunąć rektora seminaryum, ks. Stefana Szokalskiego, tylko dlatego, że był kapłanem katolickich przekonań, za powód zaś podawał jego wiek podeszły i nadwątlone siły, które mu nie pozwalały z potrzebną energią sprawować urzędu. W miejsce jego upatrzył sobie w Galicyi jakiegoś ks. Hipolita Krynickiego, kapelana parafii Polany Surowiczne (w górach Sanockich za Rymanowem), człowieka niedobrych obyczajów i wroga Unii, sprowadził go, mimo że biskup jego, t. j. biskup przemyski, odmówił mu litteras dimmissoriales, i biskupowi Kalińskiemu jako odpowiedniego na rektorstwo przysłał. Biskup Kaliński zasięgnąwszy o Krynickim dostatecznych wiadomości, a mianowicie mając w ręku list nuncyusza z Wiednia, najniekorzystniej świadczący o Krynickim, oparł się i posady profesorskiej w seminaryum zająć mu nie pozwolił [1]). Czer-

[1]) Nuncyusz pisał do biskupa: „Prosił mnie N., abym dla dobra Kościoła dał swoje zdanie o x. Hipolicie Krynickim, kapłanie dyecezyi przemyskiej, na

kaski umieścił go natomiast w gimnazyum unickiem chełmskiem, powierzając mu urząd nauczyciela religii, mimo protestacyi biskupa i mimo że go biskup od funkcyj kapłańskich zasuspendował. Na protestacyę swoją otrzymał od Czerkaskiego odpowiedź krótką: „tak chcę, tak być musi“.

3. Na szczęście profesorowie seminaryum chełmskiego, na których książę Czerkaski tak bardzo liczył, nie stracili na akademiach prawosławnych wiary i nie myśleli bynajmniej w interesie rządowym młodzieży sobie powierzonej psuć. Z wprowadzeniem języka rosyjskiego się ociągali, a w całem swojem postępowaniu oglądali się na postawę swego biskupa, owszem, ile mogli, pomagali mu piórem i radą w przecinaniu matactw wszechwładnego kniazia; a kiedy spostrzegli, że jeden z ich grona profesorskiego, znany nam z czasów biskupa Teraszkiewicza, ks. Wojcicki, przełożony szkoły dyaków i profesor w seminaryum, szpiegował kroki i czynności biskupa i o nich tajemnie donosił Czerkaskiemu; na wspólnej konferencyi wykazawszy mu w oczy jego nikczemność i zdradę Kościoła, zerwali z nim wszelkie stosunki koleżeńskie.

Wojcicki mścił się przez denuncyacye na biskupie nietylko z przyrodzonej podłości, lecz także dlatego, że biskup objąwszy rządy, znając z dawna sprawki jego, pozbawił go wszystkich urzędów, jakie z łaskawości jego poprzednika dzierżył. Książę Czerkaski przywrócił wprawdzie Wojcickiego do urzędów i biskupa skazał na koszta indagacyi, ale w duszy ks. Wojcickiego pozostała nieugaszona nienawiść do biskupa. Do denuncyacyi biskupa dodał teraz Wojcicki denuncyacye na swoich kolegów, czem im się otwarcie odgrażał, gdy podanej przez niego ręki na znak udanej zgody nie chcieli przyjąć, wiedząc, że to obłuda. Gdy wychodził ze wspomnianej konferencyi, odezwał się

---

teraz kapelanie w Polanach, który przez rząd rosyjski wezwany został na profesora do seminaryum chełmskiego. Z zebranych wiadomości od ludzi godnych zaufania, zdaje mi się, że rząd rosyjski troskliwie się stara umieścić go na posadzie rektora seminaryum; lecz ta chęć rządu rosyjskiego przez was odrzuconą została, jako dobijająca się o człowieka najgorszego i szkodliwego religii katolickiej“, (por. Tygodnik katolicki, wychodzący w Grodzisku na r. 1866, str. 117 i 118, i w mej Historyi Unii str. 198).

do nich bezwstydnie: „kiedy tak, to zobaczycie — ja was wszystkich zgubię“. Krótko po tem zajściu pośpieszył do Warszawy do Czerkaskiego i wystawił mu profesorów chełmskich jako buntowników, konspirujących wespół z biskupem przeciw rządowi, którzy nietylko języka rosyjskiego nie używają do wykładów, ale nawet młodzież prowadzą w duchu rządowi wrogim. Nie znalazłszy odrazu u kniazia zupełnej wiary, szukał poparcia swych intryg u archiereja rezydującego w Warszawie, przed którym podobno klękał i powtarzał: „ja tylko jeden w całym Chełmie rusin, ja tylko potrzebę dyecezyi rozumiem“. Wreszcie uwierzył Czerkaski skargom Wojcickiego i gazety rosyjskie zaczęły teraz zwolna odzywać się, że rząd napróżno wyrzucił pieniądze, wysyłając kandydatów kleru chełmskiego na akademie prawosławne i że tylko jeden jest człowiek w Chełmie, wdzięczny za dobrodziejstwa rządowe, a tym jest ks. kanonik Wojcicki.

Kopiąc dołki pod biskupem i kolegami swymi chciał widocznie ks. Wojcicki sam miejsce biskupa zająć i wszystkich innych niemożliwymi na to następstwo uczynić. Stało się czego pragnął; dnia 11 (23) września 1866 r. w nocy został biskup aresztowany i do Wiatki wywieziony. W drodze jeszcze, gdy przez Lublin przejeżdżał, ofiarował mu gubernator wolność, powrót do rządów dyecezyi i pieniądze (10,000 rubli), byleby na odstępstwo się zdecydował. Pokusę tę odepchnął oczywiście, ale przywieziony na miejsce przeznaczenia, gdzie zastał innego podobnego sobie wygnańca, biskupa Krasińskiego, w miesiąc potem (19 października) nagle żywot zakończył [1]), schodząc ze świata jako prawdziwy męczennik za sprawę św. Z nim zgasł ostatni obrońca Unii na stolicy biskupiej chełmskiej.

Rządowi rosyjskiemu trzeba było spełniony gwałt okryć jakimś pozorem sprawiedliwości, więc w kilkanaście dni po wywiezieniu biskupa ukazał się w nr. 241 „Dziennika Warszawskiego“ długi artykuł pełen inwektyw na wywiezionego. Czytamy w nim między innymi, że „wywiezienie biskupa było tylko spóźnioną karą za czynny udział jego samego i rodziny jego w powstaniu polskiem i za nieustający, nielegalny opór przeciw rządowi“. Do tych głównych oskarżeń dodał jeszcze rząd to, że biskup popierał skażenie obrzędów kościelnych, że odmówił za-

[1]) Chodziły pogłoski, że został otruty; niema jednak na to dowodu.

prowadzenia języka ruskiego, w miejsce polskiego, do kazań, że nie chciał księży galicyjskich do swej dyecezyi przyjmować.

Papież Pius IX, dowiedziawszy się o deportacyi i śmierci nominata na wygnaniu, oddał męczennikowi zasłużoną pochwałę i napiętnował jak należało rząd w allokucyi mianej dnia 29 października tegoż roku [1]).

---

[1]) por. „Expositio documentis etc.“ str. 203—209, i 226; dok. 89 90 i 100; —„Tygodnik katolicki“, l. c. str. 428, 435 i 452; — „Warta“, l. c. nr. 191 i 192; —„Ostatnie chwile Unii i t. d.“ str. 27—34, i LXXI.—LXXXVI.—Dodajemy jeszcze, że za rządów ks. Kalińskiego w r. 1864 28 Listopada (10 Grudnia) zniósł rząd rosyjski ukazem carskim cztery klasztory bazyliańskie w dyecezyi chełmskiej: w Chełmie, Lublinie, w Białej i Zamościu; kościoły ich zamienił na parafialne, a zakonnikom pozwolił przenieść się do jedynego pozostałego w Warszawie klasztoru.

IV. Rządy intruza, ks. Józefa Wojcickiego, od roku 1866 do 1868.

1. Nikczemne wystąpienie ks. Wojcickiego przeciw biskupowi Kalińskiemu i nieprawność jego rządów. — 2. Przekształcenie seminaryum duchownego w duchu prawosławnym z pomocą księży galicyjskich. — 3. Pobyt kniazia Czerkaskiego w Chełmie i następstwa tego pobytu.—4. Reforma obrządku w Chełmie przez Wojcickiego w duchu prawosławnym. — 5. Podobna reforma narzucona przez niego parafiom w dyecezyi. Opór przeciw niej duchowieństwa i ludu.— 6. Objazd dyecezyi przez ks. Marcelego Popiela, celem przeprowadzenia reformy obrządku. Adresy duchowieństwa do cesarza przeciw Wojcickiemu i upadek jego.

1. Z chwilą wywiezienia biskupa Kalińskiego, stanął ks. Wojcicki pod dwojakim względem u celu swych życzeń: pozbył się swego przeciwnika i zajął jego miejsce. Tego samego dnia bowiem, którego biskup Kaliński przemocą od swej dyecezyi oderwany został, zajął Wojcicki pałac biskupi i w imieniu rządu instalował się jako administrator dyecezyi, jednakże nie z tytułem administratora, lecz oficyała, co już samo w sobie było potwornością kanoniczną, bo oficyał lub wikaryusz generalny, alter ego biskupa, jest podług prawa kościelnego tam tylko możliwy, gdzie dyecezyą rządzi biskup. Lecz mniejsza o nazwę jaką przybrał i nosił; jakkolwiek się nazwał, nie był w żadnym razie niczem innem jeno intruzem, bo nie będąc upoważniony do sprawowania rządów ani przez wywiezionego biskupa, ani przez kapitułę, ani przez Stolicę Apostolską, wszedł nie przez drzwi ale przez okno do owczarni Chrystusowej i jako uzurpator przywłaszczył sobie władzę, do której cienia prawa nie miał, w której go tylko wola rządu trzymała.

Zaraz też przy objęciu władzy okazał całą nikczemność swoją w okólniku (z dnia 11 (23) września), w którym zwiastował dyecezyi, że biskup Kaliński wywieziony, a rządy dyecezalne, z woli namiestnictwa, jemu powierzone. W okólniku tym napotykamy bowiem takie ustępy: „Zarządzający do dnia dzisiejszego chełmską dyecezyą nominat Jan Kaliński rozporządzeniem wysokiego rządu został usunięty od przodownictwa i oddalony z granic dyecezyi. Takie losy, które z woli bożej dotknęły sternika dyecezyi naszej, są skutkiem nieszczęśnie przez niego obranego stanowiska i działalności opacznej względem naszego św. Kościoła unickiego i ruskiej narodowości i karą za czyny jego i niektórych osób z jego rodzeństwa, udział w ostatnich zaburzeniach kraju i za przeciwprawny, ciągły opór rządowi, który przyjął nas Unitów pod swoją dobroczynną opiekę. Jęknijmy przedewszystkiem bracia nad pohańbieniem, jakie z urągania prawom boskim i cesarskim ściągnął na nas były biskup nominat; zabolejmy nad dziwnem zaślepieniem, które nie dało byłemu naszemu przewodnikowi i niektórym z grona naszego jasno widzieć i prawdziwie ocenić tak zamiary rządu naszego, jak i dobrodziejstwa szczodrze przezeń na cały unicki nasz Kościół i owczarnię zlewane..... oby się upamiętali i powrócili na ścieżkę prawdy, niepamiętni bracia nasi, z rozdroża, na które zostali uniesieni przez przyjazń lub przykład pasterza, który zapomniał o swych owieczkach...“ [1]).

Zaprawdę, tak pisać, i to jeszcze w publicznej, do całej dyecezyi wystosowanej odezwie, o biskupie i o człowieku najzacniejszym, który dopiero co padł ofiarą wierności swym obowiązkom i sumieniu, mógł tylko człowiek, co sumienia i wstydu wszelkiego się pozbył! Z tego pierwszego okólnika mogła również odgadnąć nieszczęśliwa dyecezya, czego w najbliższym czasie od takiego nikczemnika miała się spodziewać. Bo czegoż nie należało się lękać od człowieka, który zaraz pierwszym aktem w urzędzie swoim lży poprzednika, a wypowiada pogróżki przeciw tym, co stali najbliżej wygnanego biskupa w czasie jego rządów i najczynniej go wspierali? We wspomnianym okólniku napotykamy bowiem jeszcze taki ustęp: „Ukarawszy zaś słusznie nominata, rząd nie ścierpi zapewne tych z nas, którzyby, jak to dotąd się zdarzało, odważali się postępować nie-

[1]) Por. „Gazetę Warszawską“ r. 1866 w nr. 241.

odpowiednio do obowiązków swojego powołania". Miało to niezawodnie znaczyć, że rząd ich cierpieć nie będzie, gdyby się nie przykładali do rusyfikowania i oprawosławiania Unitów.

Duchowieństwo miejscowe chełmskie zaprotestowało natychmiast przeciw prawowitości rządów Wojcickiego, a mianowicie dwaj członkowie konsystorza i profesorowie seminaryum duchownego: ks. kanonik Harasowski, wicerektor seminaryum i ks. Zieniewicz. Obaj też niezwłocznie porwani zostali przez żandarmów, będących na rozkazy Wojcickiego i osadzeni w więzieniu w Lublinie. Reszta duchowieństwa dyecezalnego, nie wyjmując kanoników katedralnych, rozproszonych po parafiach, podzielała najzupełniej wystąpienie dwóch uwięzionych kolegów i nieuznawała zwierzchnictwa Wojcickiego nad sobą, lecz jawnego, głośnego protestu nie podniosła. Pojedynczy lękali się to uczynić, wiedząc, że innego skutku protest mieć nie będzie, jak ich uwięzienie lub wypędzenie z parafii, a do zbiorowego protestu przyjść nie mogło, ponieważ rząd wspólnego porozumienia się nie dopuszczał.

Po śmierci biskupa Kalińskiego sądzili niektórzy, że możnaby, nie mając innego wyjścia z trudnego położenia, intruza tolerować dopóki Bóg nie poda pomyślnej sposobności do otwartego wyłamania się z pod jego władzy; ogół jednak duchowieństwa nie dał mu niczem poznać, że władzę jego uznaje; owszem każdy, ile mógł, unikał go, zwłaszcza gdy papież Pius IX w encyklice z dnia 17 października 1867 r. otwarcie napiętnował go charakterem „intruza", w te o nim odzywając się słowa: „lecz najboleśniejszem jest to, że znalazł się ks. Wojcicki, człowiek podejrzanej wiary, który wzgardziwszy karami i cenzurami kościelnemi i nie zważając na straszny sąd Boży, nie lękał się przyjąć zarządu tej (chełmskiej) dyecezyi z rąk władzy świeckiej i wydać różne rozporządzenia, które jako przeciwne karności sprzyjają nieszczęsnej dyzunii [1])".

Wojcicki, nie zważając na postawę duchowieństwa, na smutek i ból ludu patrzącego już na bliską zgubę swoją i tylko wierzącego jeszcze we wspaniałomyślność cesarza, który włościanom przybyłym do Petersburga, w deputacyi z podziękowaniem za uwłaszczenie, powiedział między innemi: „daję wam moje cesarskie słowo, że nie pozwolę nikomu naruszyć wiary waszej", ko-

[1]) „Expositio documentis etc." l. c. str. 230.

rzystał z pierwszej chwili oniemienia i postrachu, spadłego na wszystkich i przystąpił niezwłocznie do wykonania wszystkich przez rząd albo raczej przez Czerkaskiego wymaganych reform.

2. Na pierwszem miejscu zwrócił uwagę swoją na seminaryum duchowne. Na zupełnem onegoż przekształceniu najwięcej zależało Czerkaskiemu, a intruzowi nadarzała się przez tę rzekomą reformę pożądana sposobność dokuczenia dawnym kolegom, od których kiedyś tak zasłużonego doznał upokorzenia. Właśnie około tego czasu umarł sędziwy rektor seminaryum, zacny ks. Szokalski; na wakującą więc przez tę śmierć posadę wprowadza już 12 października (r. 1866) czekającego od tak dawna na nią niegodnego przybysza z Galicyi ks. Hip. Krynickiego. We wstępnej przemowie do uczniów przy wprowadzeniu na urząd zapowiada zaraz ten nowy rektor, że odtąd tylko język ruski t. j. rosyjski może być cierpiany w seminaryum; że tak w wykładach naukowych, jak w prywatnych rozmowach tylko tym językiem wolno się alumnom posługiwać, nie zaś językiem narodu polskiego, „który, jak wiadomo, zawsze starał się wykorzeniać ruskie obrzędy i język“.

Dziewięciu uczniów seminaryum, nie mogących ukryć swego oburzenia, zostało wkrótce potem z seminaryum wydalonych i pod dozór policyi oddanych. Wojcicki, zwiastując im ten wyrok, śmiał jeszcze udawać łzy i ból nad ich losem i zaręczać, że nie z jego winy są wydaleni.

Obok Krynickiego wprowadził Wojcicki na inne wakujące w seminaryum posady dwóch, świeżo z Galicyi wezwanych, świętojurców, ks. Diaczana i ks. Ławrowskiego; pierwszego mianował profesorem teologii dogmatycznej, drugiego wicerektorem seminaryum i obu równocześnie radcami czy assesorami konsystorza; tak że w przeciągu kilku tygodni w skład konsystorza i seminaryum weszli przeważnie świętojurcy, ludzie sprzedajni, za groszem i dostojeństwami goniący. Zresztą Wojcicki nie ograniczył się na wymienionych, dopiero co kilku przybyszach. Wiedząc dobrze, że w duchowieństwie miejscowem nie miał poparcia i że w niem go nie znajdzie, sprowadzał galicyjskich księży skłonnych do odstępstwa całymi szeregami i oddawał im ważniejsze wśród duchowieństwa parafialnego pozycye t. j. dziekanie. Książę Czerkaski gorliwie go w tem popierał. Także szeregi alumnów seminaryum duchownego świętojurcami zapełniał,

pragnąc sobie przygotować jak największy zastęp współpracowników w duchu rosyjskim i antyunickim.

3. Ażeby powagę intruza podnieść i wespół z nim i jego przybocznymi doradcami, przybyszami z Galicyi, dalsze środki zniszczenia Unii obmyślić, zjechał książę Czerkaski osobiście na dzień 8 listopada r. 1866 do Chełma, pod pozorem uroczystego w tym dniu otwarcia żeńskiego pensyonatu, z nazwiska unickiego, a w rzeczywistości prawosławnego, założonego za przyczynieniem się księcia, a za poradą zmarłego ks. kanonika i rektora seminaryum, Jana Pocieja. Wojcicki uczcił wjazd swego dobroczyńcy osobnem nabożeństwem w cerkwi katedralnej, odprawionem naturalnie wedle obrządku prawosławnej cerkwi i z opuszczeniem imienia papieża Piusa IX. Podczas liturgii wygłosił kazanie ksiądz galicyjski Liwczak, w którem nie chwałą Bożą, ale podchlebstwem rządowi karmił pospędzanych przez żandarmów do cerkwi słuchaczy.

Po tej uroczystości i po uroczystościach otwarcia wspomnianego pensyonatu, mającego z przyszłych żon Rusinów, a zwłaszcza księży ruskich lepsze od dotychczasowych patryotki ruskie uczynić i tym sposobem jednę przeszkodę więcej w szerzeniu prawosławia w Chełskiem usunąć, odbył Czerkaski kilka tajnych narad z Wojcickim i zbiegami galicyjskimi. Bezpośredniem następstwem tych narad było, że dziewięciu alumnów, o czem wyżej była mowa, z seminaryum natychmiast relegowano za opór okazany przeciw wykładom w ręzyku rosyjskim. Będąc w Chełmie, nie mógł sobie także książę Czerkaski odmówić przyjemności odwiedzenia seminaryum duchownego. Przybywszy do seminaryum, kazał wszystkim profesorom, zaczynając od prof. Diaczana, niedawno z Galicyi sprowadzonego, w swej obecności uczniów egzaminować. Cel tej wizyty można było z góry przewidzieć. Miała ona Czerkaskiemu dać sposobność do zaczepki dawnych profesorów, a w szczególności wychowańców akademii moskiewskiej i kijowskiej, oskarżonych przez Wojcickiego i kolegów galicyjskich, a w których, jak nam wiadomo, kniaź tak wielkie pokładał nadzieje. Podczas kiedy więc egzamin galicyjskich profesorów zyskał najwyższe pochwały kniazia, podczas kiedy kniaź nazwał Diaczana: „drogocennym nabytkiem“, wydawało mu się w egzaminie dawnych profesorów chełmskich wszystko nagannem i wymowa języka rosyjskiego i sposób odpowiedzi uczniów. Przeto też żegnając seminaryum rzekł do

nich: „wy panowie nie zasługujecie na najmniejsze zaufanie rządu“. Że Czerkaski nie wydalił ich zaraz z posad, jak podobno Wojcicki o to się dopraszał, tłumaczy chyba ta okoliczność, że w pierwszej chwili nie miał innych profesorów na ich miejsce, a krótko potem sam ni stąd ni z owąd popadł w niełaskę u cesarza i z urzędu głównego dyrektora spraw wewnętrznych i religijnych w Królestwie Polskiem usunięty został.

Ustąpienie Czerkaskiego z urzędu otworzyło drzwi więzienne księżom: Harasowskiemu i Zieniewiczowi. Opuszczając więzienie po ustąpieniu Czerkaskiego, znaleźli oni wprawdzie dawniejsze posady swoje już w posiadaniu innych; mogli jednak objąć beneficya parochialne. Miecz, wiszący nad głowami krajowych profesorów chełmskich od czasu wizyty Czerkaskiego, spadł wreszcie na dwóch z nich: ks. Szelemetkę i ks. Lebedyńskiego w ciągu roku 1867, ażeby otworzyć miejsce dla dwóch nowych przybyszów z Galicyi, między którymi był ks. Marceli Popiel, dawniejszy katecheta w Tarnopolu i autor „Liturgiki“, napisanej w duchu pożądanym rządowi. Powierzono mu też wykład liturgii, czyli obrzędów po Lebedyńskim. Jak gorąco ks. Wojcicki mieć go w Chełmie pragnął, zdradził się sam, gdy w mowie instalacyjnej nazwał go: „mesyaszem oddawna w Chełmie oczekiwanym“. Pomiędzy wszystkimi przybyszami galicyjskimi był Popiel niezawodnie najwięcej uzdolnionym, ale też i najprzewrotniejszym. Jak zaś fatalnym dla dyecezyi stało się sprowadzenie go do Chełma, poniżej się dowiemy.

Czytelnik ciekawy pewno, jak też seminaryum pod sterem nowych reformatorów, a przybłędów galicyjskich się rozwijało! Otóż możemy jego ciekawość zaspokoić. W krótkim stosunkowo czasie zakład ten, niedawno jeszcze wzorowy, doszedł do największego rozprzężenia pod względem karności, a w parze z tym upadkiem postępował też upadek jego naukowy. Nowi profesorowie pamiętali więcej o przekształceniu dyecezyi w duchu prawosławnym, aniżeli o dozorowaniu młodzieży i pilnem przygotowaniu się na wykłady. Kontenci też byli, gdy uczniowie ich w języku rosyjskim postępy czynili, choć w innych przedmiotach się zaniedbywali. Podręczniki rosyjskie i prawosławne, zaprowadzone do wykładów teologicznych, dokonały reszty, t. j. podkopały w młodzieży gotującej się do stanu duchownego wiarę i przywiązanie do cerkwi, na której straży kiedyś stanąć mia-

ła. Dwaj dawniejsi profesorowie Bieganowski i Pociej, jeden do wykładu języka słowiańskiego, drugi do wykładu filozofii, zajmowali między nimi nic nie znaczące stanowisko i głosami swemi najlepszego projektu przeprowadzić nie mogli. Poza lekcyami nie mieszali się też do niczego, ale i Wojcickiego najzupełniej ignorowali, tak jak gdyby nie istniał.

Jak w seminaryum, tak w całej dyecezyi nieład i zamęt najwyższy zapanował wkrótce pod światłym i umiejętnym sterem Wojcickiego. Po usunięciu Czerkaskiego, a oddaniu komisyi spraw wewnętrznych i religijnych pod bezpośredni zarząd ówczesnego namiestnika, hr. Berga, stracił Wojcicki głowę, w której, nawiasem mówiąc, nigdy wiele rozumu nie było.

4. Ostatnim aktem Czerkaskiego przeciw Unii, przed ustąpieniem, był cyrkularz, wydany dnia 31 stycznia r. 1867, a wzbraniający duchowieństwu obu obrządków, ruskiego i łacińskiego, wszelkiej duchownej i kościelnej łączności, tak że ani księżom unickim nie wolno było w łacińskich kościołach funkcyj duchownych sprawować, ani księżom łacińskim w cerkwiach unickich, jak to dotąd bywało podczas odpustów i innych większych świąt. Czerkaski chciał przez to lud ruski, unicki, odzwyczaić od uczęszczania na uroczyste nabożeństwa łacińskie i od uważania Kościoła łacińskiego za jedno z unicką cerkwią. Na tej drodze przez Czerkaskiego wytkniętej szedł, po odwołaniu kniazia, dalej ks. Wojcicki z pomocą urzędników cywilnych, policyi, żandarmów, wojska i galicyjskich przybyszów: Własiewicza (dziekana chełmskiego), Ławrowskiego, Diaczana i Popiela. Nie posiadając jednak zręczności Czerkaskiego, skutków prawie żadnych nie osięgał.

Najgłówniejszem jego usiłowaniem było całe nabożeństwo, tak Mszę św. jak administracyę Sakramentów św., zastosować do zwyczajów rosyjskich dyzunickich, a znieść wszystko to, co pod wpływem synodu Zamojskiego wprowadzonym zostało, bądź w celu zewnętrznego zbliżenia Unitów do Łacinników, bądź w celu ożywienia życia religijnego wśród ruskiej ludności. Paraliżując ustawy synodu Zamojskiego, zwykł był zasłaniać się oświadczeniem Benedykta XIII, jakoby te ustawy o tyle tylko miały zatwierdzenie jego, o ile się nie sprzeciwiały dawnym dekretom papieży i soborów powszechnych. Tymczasem papież ten nie powiada bynajmniej w dekrecie swoim, że tylko o tyle ustawy synodu Zamojskiego zatwierdza, o ile one dawnym de-

kretom Stolicy Apostol. o obrzędach wschodnich się nie sprzeciwiają, lecz mowi że, „zatwierdzając wszystkie pojedyncze statuta Zamojskiego synodu, nie chce przez to obalać dawniejszych papieskich konstytucyj o obrządkach wschodnich“. Jeżeli bowiem dawniej, czy to na soborze Florenckim, czy przy zawieraniu Unii brzeskiej Stolica Apostolska zaręczyła nietykalność obrządków wschodnich, to nie w innem znaczeniu, jeno, że ona sama z siebie ani obrządków tych całkowicie znosić, ani też w rzeczach istotnych po dokonanej Kościołów wschodnich z Kościołem rzymskim Unii naruszać nie będzie. To jednak nie znaczyło, że się zrzeka także prawa pozwolenia na zmiany w obrzędach, gdyby jej w tej mierze ze strony któregokolwiek Kościoła życzenia objawione były. Takie życzenia pewnych odmian w obrządku wypowiedział cały episkopat ruski na synodzie Zamojskim i Stolica Apostolska, zbadawszy potrzebę, na nie się zgodziła, ale zgadzając się uczyniła słusznie wyraźne zastrzeżenie, że przez to nie odstępuje od zasady tylokrotnie przez poprzednich papieży, odnośnie od wschodnich obrządków wypowiedzianej. To, nie inne znaczenie mają słowa papieża Benedykta XIII w zatwierdzeniu ustaw synodu Zamojskiego! Inaczej nie miałoby żadnego sensu zatwierdzenie synodu przez Stolicę Apostolską. Ks. Wojcicki niesłusznie więc powoływał się na dekret tego papieża, celem okazania, jakoby ustawy liturgiczne synodu Zamojskiego nie obowiązywały Kościoła ruskiego [1].

Reformy obrzędowe zaczął Wojcicki od samego Chełma i to od katedry chełmskiej, gdzie najmniej napotykał trudności, mając w kapitule katedralnej prawie samych świętojurców galicyjskich. Sprzedał za bezcen organy katedralne, w nocy powy-

---

[1]) Breve papieża Benedykta XIII z dnia 19 lipca r. 1724, umieszczone na początku ustaw synodalnych Zamojskich, brzmi w odnośnym ustępie: „Singula in ea (synodo) edita statuta, ordinationes et decreta auctoritate Apostolica tenore praesentium confirmamus et approbamus illisque inviolabilis Apostolicae firmitatis robur adjicimus, ita tamen quod per nostram praedietae synodi confirmationem nihil derogatum esse censeatur constitutionibus Romanorum Pontificum, Praedecessorum nostrorum et decretis Conciliorum generalium emanatis super ritibus Graecorum, quae non obstante hujusmodi confirmatione semper in suo robore permanere debent“.

Wystarczy słowa powyższe z uwagą przeczytać, ażeby nabrać przekonania, że one nie mogą mieć tego znaczenia, jakie im przeciwnicy liturgicznych reform synodu Zamojskiego przypisują i że jedynie moje tłumaczenie jest możliwe.

nosił z katedry ławki i konfesyonały jako niezgodne z przepisami obrządku wschodniego, uprzątnął monstracyę, aby uniemożebnić na przyszłość wystawienie najśw. Sakramentu, pochował dzwonki, którymi Unici zwykli się byli na wzór Łacinników podczas liturgii posługiwać, ale których prawosławni nie używają dlatego, że ani św. Jan Chryzostom, ani św. Bazyli W. o nich nie wspomina. Także alby i komże z zakrystyi powyrzucał, kazań po polsku prawić nie pozwolił i jak mógł naśladował nabożeństwo prawosławne rosyjskie.

5. Podobnej reformy pragnął w całej dyecezyi i w tym celu posypały się jak z rogu obfitości w ciągu roku 1867 okólniki do duchowieństwa parafialnego. Przybierając w nich maskę wielkiej gorliwości o czystość obrządku i narodowości ruskiej, nakazuje duchowieństwu przez dziekanów, między którymi już miał galicyan, zaniechać języka polskiego w przemawianiu do ludu tak w cerkwiach, jak w stosunkach parafialnych, używać do kazań tylko języka ruskiego, w obrzędach unikać wszelkich łacinizmów, wyrzucić organy i zastąpić je śpiewem, znieść ławki, konfesyonały, usunąć śpiewanie godzinek, noszenie szkaplerzy, odmawianie różańca, śpiewanie gorzkich żali, jednem słowem wszystko, co trąci łacinizmem i przypomina ludowi jego jedność z Kościołem rzymskim, a wszystkie pomienione nabożeństwa każe zastąpić tak zwanym akafistem. Mimo, że równocześnie z rozesłaniem okólników otrzymali gubernatorowie, naczelnicy powiatów, policyanci i żandarmi polecenie dopilnowania, aby rozporządzenia rytualne Wojcickiego weszły w życie i mimo, że ciż nie zaniedbali spełniać najsumienniej obowiązku śledzenia księży unickich i donoszenia o nieposłusznych, ogół duchowieństwa z wyjątkiem pewno galicyjskich księży złożył okólniki Wojcickiego do akt i w praktyce je ignorował. Wojcicki posyłał nieposłusznym piśmienne upomnienia albo sprowadzał ich do Chełma na „wygowor,“ wstrzymując się z początku od kar. Gdy zaś to nie wiele pomagało, tedy w okólniku z dnia 8 września 1867 r., po rozwlekłych wyrzekaniach na teroryzm wywierany przez kobiety na księży i po przytoczeniu kilku cytat z Pisma św., że kobieta winna milczeć w kościele, jeszcze raz surowo nakazuje zastosować się do swych dawniejszych rytualnych rozporządzeń i poleca księżom, aby wspólnie z cerkiewnymi starostami, wójtami gmin lub sołtysami rozbierali organy lub na publicznej sprzedawali je licytacyi. Od tej chwili

rozpoczęły się gwałty barbarzyńskie ze strony władz cywilnych, idących z Wojcickiem ręka w rękę według odebranego zlecenia z góry. Tym gwałtom odpowiedział po stronie Unitów bohaterski opór, opłacony ciężkiemi ofiarami materyalnemi i cierpieniem osobistem wielu duchownych i świeckich osób.

Jeśli ksiądz, tu i ówdzie z obawy przed utratą posady, poważył się po rusku z ambony do ludu przemówić, lud, zwłaszcza na Podlasiu, opuszczał natychmiast cerkiew, wołając w głos na księdza: „nie mów nam po rusku, ale po polsku, bo z tego ruskiego będzie zaraz rosyjskie“, albo nawet miejscami ściągał księdza jako zdrajcę z ambony i z cerkwi wyprowadzał. Tak się zdarzyło w Kolembrodach, Przegalinach, Rudnie i w kilku innych parafiach. W wielu przeto miejscach zaniechali księża zupełnie nauk, gdy ich nie mogli miewać po rusku dla opozycyi ludu ani po polsku dla opozycyi rządu. Gdy księża zaprzestali pieśni polskie intonować, lud sam je intonował i śpiewał; a gdy żandarmi lub kozacy śpiewających po polsku ze świątyni wydalali, śpiewał lud dalej na cmentarzu i na drogach publicznych. Podobnież nie łatwo pozwalał sobie lud brać organy. Nieraz przez kilka dni i nocy całemi gromadami pilnował cerkwi swej i klucze od niej parochowi odebrawszy, urzędnikom nadesłanym przez gubernatora wydać ich nie chciał, byle organów nie stracić, a gdy je dziś z nakazu rządu rozebrano, lud jutro je ustawiał, skoro mu się udało rozebrane odszukać. By opór złamać, nakładał siedlecki gubernator Gromeka wysokie kontrybucye na biednych ludzi, kazał im tygodniami sotnie kozaków żywić, zabierał im nieraz przez wojsko, załogą w wiosce stojące, cały dobytek, wielu w więzieniach pozamykał, niejednego księdza podejrzanego o podsycanie oporu uwięził, albo wgłąb Rosyi wysłał. Nic to wszystko albo prawie nic nie skutkowało. Bywało, że wieśniacy, gdy kapłana za to aresztowano, że w jego cerkwi śpiewano polskie pieśni i organu nie zniesiono, puszczali się w pogoń za kozakami uprowadzającymi księdza i zmuszali kozaków do wydania sobie pasterza. Taki wypadek zaszedł np. w parafii Dobryń pod Białą z księdzem Terlikiewiczem, gdzie lud krwi własnej nie szczędził i choć tylko na krótki czas pasterza swego ze szponów żołdactwa uwolnił.

Napróżno silił się sam Gromeka tłumaczyć ludowi, że nie chodzi o zmianę wiary, że rząd niema zamiaru zmuszać go do prawosławia; napróżno wysłał dziesięciu wieśniaków kosztem

rządowym do Galicyi, aby się naocznie przekonali, że i tam w cerkwiach niema organów, i kazania po rusku, nie po polsku się prawią, a Unici nie przestają być Unitami. Wysłani nie zbudowali się bynajmniej tem, co widzieli w Galicyi, tak że podróż ta przyczyniła się chyba do utwierdzenia ich w dotychczasowem postępowaniu i w odważnem bronieniu dawnych obrzędów i miejscowych zwyczajów.

6. Jednego jeszcze środka chwycił się rząd celem uspokojenia wzburzonego ludu i skłonienia go do poddania się rozporządzeniom ks. Wojcickiego. Sądząc, że tylko nieudolność i niezręczność Wojcickiego wywołała takie zaburzenie, a że inna, zręczniejsza od niego osobistość byłaby tego uniknąć umiała, wysłał gubernator Gromeka ks. Marcelego Popiela na objazd Podlasia, ażeby wizytując kościoły podlaskie pouczał lud, że przez nakazane w nabożeństwie zmiany nie narusza się wiary, lecz przeciwnie przywraca się obrzędom pierwotną ich czystość. Popiel nie czuł się pewnym na tym objeździe, bo pilnie omijał parafie więcej wzburzone i zaglądał tylko do uchodzących za spokojniejsze, albo do takich, które w ręku kolegów jego galicyjskich się znajdowały; a jednak ledwo z życiem uszedł. W parafii Hrud, za Białą, zamknięto przed nim cerkiew, aby jej swą obecnością nie splamił, a gdy dziekan, ks. Kalinowski, z obawy o parafią i o siebie chciał perswazyą skłonić lud do wydania kluczy, przerwano mu mowę jego słowy: „takiś ty odstępca jak i on, kiedy nas namawiasz do oddania mu kluczy“. Lud został zwycięzcą, bo i nasłanych kozaków drągami i kamieniami rozpędził, ale za to proboszcz miejscowy odpokutował. Poczytany za sprawcę buntu, został z probostwa usunięty i na tułactwo skazany. Z wyjątkiem kilku parafij, gdzie lud spokojnie się zachował, w innych wszędzie napotykał Popiel na ten sam opór, na tę samą pogardę, co w parafii Hrud; nawet duchowieństwo, którego los całkiem od jego referatu do Wojcickiego i rządu zależał, nie szczędziło mu swej wzgardy, nie przyjmując go nigdzie z tymi honorami, jakie mu wedle przepisu rządowego oddawać miało. Miejscami przyszło do krwawych bójek między ludem, a wojskiem konwojującem wizytatora i usiłującem utorować mu przystęp do cerkwi, organy z cerkwi wyrzucić lub śpiewu polskiego wzbronić. Tak się stało w parafiach: Zabłociu, Dołhobrodach, Kodniu, Łomazach i innych. Wojsko miało jednak zakaz strzelania do ludu. Natomiast zapełniły się więzie-

nia powiatowe za opór stawiany wizytatorowi i urzędnikom cesarskim, niektóre zaś gromady przez kontrybucye przyprowadzono do nędzy.

Podczas kiedy się to dzieje, duchowieństwo podlaskie łudząc się trochę nadzieją, że cesarz nie może takich gwałtów pochwalić, jakich się Wojcicki i miejscowe władze dopuszczają porozumiewa się cichaczem między sobą i układa adres do cesarza na ręce namiestnika hr. Berga, z prośbą o usunięcie Wojcickiego i o przeznaczenie dla dyecezyi innego administratora, zgodnie z prawami kościelnemi. Lubelskie duchowieństwo opóźniło się ze swoim adresem i nie połączyło się z adresem podlaskim. Nie dorównywało ono też w ostatnich czasach pod względem gorliwości duchowieństwu podlaskiemu. Berg odesłał adres cesarzowi, który kazał petentom odpowiedzieć, nie wchodząc wcale w ich zażalenia, że zbiorowe podawanie próśb jest nieprawnem. Nie koniec na tem, ponieważ sam cesarz osądził petycyę za nieprawną, więc petenci dopuścili się występku karygodnego. I oto, pożądana sposobność dla okrutnego tyrana Gromeki do dręczenia nieszczęśliwych i znęcania się nad nimi. Zaczęły się przeto indagacye: kto kogo podmawiał, kto podpisy zbierał? Jednych podobało się Gromece skazać na areszt domowy, nie pozwalając im opuszczać parafij bez paszportu naczelnika powiatowego; innych, w liczbie 17 i to przeważnie dziekanów osadził w czarnem, brudnem i niezdrowem więzieniu siedleckiem i trzymał ich około czterech miesięcy. Uwięzionych morzył nietylko głodem, ale ich we dnie i w nocy męczył indagacyami, chcąc wymódz piśmienną deklaracyę, że będą cesarzowi we wszystkiem posłuszni i grożąc w razie przeciwnym wywiezieniem na Sybir. Wszyscy odgadli podstęp w żądaniu podpisu na posłuszeństwo i zrozumieli, że byłby to podpis na przyjęcie zmian obrządku, wymaganych przez Wojcickiego i rząd; podpisu więc odmówili.

Ta niewzruszona stałość czcigodnych więźniów zmusiła Gromekę do ustępstwa i poprzestał na oświadczeniu, że cesarzowi we wszystkiem, co sumienia ich nie narusza, wierni będą. Kilku tylko dało nadto jeszcze przyrzeczenie, że jeśli lud się zgodzi po rusku kazania miewać będą. Po takiej deklaracyi wypuścił wszystkich na wolność, nie pozwalając im jednak bez paszportu parafii swojej opuszczać. Kilku z nich wkrótce po odzyskaniu wolności umarło, nadwyrężywszy zdrowie swoje w więzieniu.

Swoją drogą także ks. Wojcicki, mszcząc się za petycyę o swe usunięcie z urzędu, wskazywał władzom powiatowym tych, którym pragnął szczególniej dokuczyć i przy pomocy żandarmów sprowadzał ich do Chełma, do więzienia duchownego, jak ks. Welinowicza z Drelowa i ks. Eustachewicza z Parczewa. Ks. Welinowicz w tem więzieniu żywot zakończył. Prócz tego, przedstawił gubernatorowi ks. Charłampowicza z Lubienia na wygnanie wgłąb Rosyi.

Z tych nieudanych eksperymentów wyniósł jednak rząd naukę, że ani ogół duchowieństwa, ani lud nie był jeszcze gotów do prawosławia i że dyecezyi pod rządami Wojcickiego dłużej zostawić nie można; że zatem lepiej dać jej raz jeszcze biskupa prawowitego i pod jego firmą zręcznie dzieło zaczęte dalej prowadzić. Nabrawszy takiego przekonania dał dymisyę ks. Wojcickiemu w pierwszych dniach września 1868 r. i powołał ks. Kuziemskiego ze Lwowa do Chełma. Wojcicki otrzymał za swoje zasługi chleb łaskawy z roczną pensyą 3,000 rubli [1]).

---

[1]) „Ostatnie chwile Unii pod berłem rosyjskim“. str. 34--67. Są tam także osławione okólniki ks. Wojcickiego; „Warta“ tygodnik poświęcony nauce j t. d. l. e. str. 193 j 194; „Moja Historya Unii“ str. 199—204 i 277—281.

V. Rządy biskupa Michała Kuziemskiego od roku 1868 do 1871.

1. Charakterystyka biskupa Kuziemskiego. Oczekiwania, do jego nominacyi przez Unitów chełmskich przywiązywane. Pierwsze miesiące rządów jego tym oczekiwaniom odpowiadają. — 2. Dalsze rządy i rozporządzenia Kuziemskiego Unii szkodliwe. Trudności, z jakiemi Kuziemski miał do walczenia. Jego dymisya i powrót do Galicyi.

1. Rząd, postanowiwszy już w początkach r. 1868 obdarzyć raz jeszcze dyecezyę chełmską prawowitym biskupem, nie szukał go między swojem, krajowem duchowieństwem. Wiedział, że tam nie łatwo znalazłby dogodnego i widokom swoim odpowiedniego. Zwrócił raczej oczy na kler galicyjski i na górze św. Jura upatrzył sobie człowieka ambitnego, naczelnika świętojurców, oficyała arcybiskupa ruskiego we Lwowie, Michała Kuziemskiego, który już dlatego wydawał mu się najstosowniejszym kandydatem na stolicę biskupią chełmską, że obok, czy mimo ortodoksyi znany był w Galicyi z nienawistnego i w najwyższym stopniu wrogiego dla narodowości polskiej usposobienia. Ks. Kuziemski szczycił się sam z tej nienawiści do polonizmu. Kiedy po konsekracyi biskupiej żegnał się ze swoimi lwowskimi przyjaciółmi, miał z dumą wyrzec do nich słowa: „cały mój wiek darłem się z łacinizmem i polonizmem“ (ciłyj mój wik ja borowsia z łatynyzmom i polonyzmom). Takiego właśnie człowieka potrzebował rząd.

Ks. Kuziemski chętnie przyjął ofiarowaną sobie godność,

wierząc rządowi, że jej o nic innego nie chodzi tylko, aby w spolaczonych Unitach chełmskich obudzić poczucie ich ruskiego pochodzenia, aby im z głowy i z serca polskość wybić i aby z pomocą powagi biskupiej usunąć z cerkwi unickiej niektóre zwyczaje łacińskie, nie legalnie wprowadzone, czyli aby obrządkowi ruskiemu przywrócić jego pierwotną czystość. To wszystko przemawiało bardzo do przekonań ks. Kuziemskiego, pracującego oddawna w tym kierunku w Galicyi, tylko z mniejszem powodzeniem wobec miejscowych trudności, które zwyciężyć nie zawsze było w jego mocy. W zaślepieniu zaś czy w krótkowidzeniu swojem nie przypuszczał, że ta wielka dbałość rządu o czystość obrządku unickiego ma inny ukryty cel, nie będący już wówczas dla żadnego myślącego człowieka na ziemi polskiej tajemnicą, t. j. cel, ułatwić sobie przez zrównanie obrządku unickiego z prawosławiem przeprowadzenie Unitów chełmskich na prawosławie.

Podać rządowi rękę pomocną do oprawosławienia Unitów i odegrać rolę Siemaszki nie zamierzał niewątpliwie ks. Kuziemski, godząc się na przyjęcie ofiarowanej stolicy biskupiej chełmskiej; bo gdy, jako biskup chełmski, spostrzegł do czego rząd w rzeczywistości dąży i zrozumiał czego odeń chce, wolał stolicę biskupią opuścić, aniżeli hańbą odstępcy się okryć. To też Stolica Ap., nie mając mu pod względem prawowierności nic do zarzucenia, nie opierała się jego prekonizacyi na biskupa chełmskiego; owszem, nominacyę dworu petersburskiego przyjęła przychylnie, ciesząc się nadzieją, że z przybyciem prawowitego biskupa smutne stosunki nieszczęśliwej dyecezyi przecież jakoś się polepszą [1]). Prekonizacya Kuziemskiego odbyła się już dnia 22 czerwca 1868 r.

Wiadomość o prekonizacyi biskupa przez Ojca św. napełniła Unitów chełmskich niewymowną radością. Z ust do ust obiegały słowa: „mamy przecież biskupa, będzie dobrze, Unia jakiś czas podyszy jeszcze!“ Byli tacy, co się łudzili, że niebezpieczeństwo dla Unii tą nominacyą biskupa na długie czasy usu-

---

[1]) Rząd rosyjski wysuwał na pierwszem miejscu ks. Marc. Popiela, jako kandydata na biskupstwo, ale dano mu w Rzymie do zrozumienia, że Popiel uznania Stolicy Apostolskiej nie otrzyma. Cofnięto więc kandydaturę Popiela, a przedstawiono w jego miejsce Kuziemskiego (por. list papieża Piusa IX z d. 13 maja 1874 r. do biskupów ruskich galicyjskich).

nięte. Niekłamany dowód tej serdecznej radości dał poczciwy lud chełmski wraz ze swem duchowieństwem, gdy biskup Kuziemski odbywał we wrześniu roku rzeczonego solenny wjazd do stolicy biskupiej. Wszędzie po drodze, gdzie biskup przejeżdżał, lud zbierał się tłumnie i klęcząc błagał o błogosławieństwo. Do samego Chełma zeszło się na przyjazd jego około 10 tysięcy ludzi. I jakkolwiek zbliżający się do biskupa nie mile byli tem uderzeni, że nigdy inaczej nie odzywał się do nich jak po rusku, to znowu pierwszy list pasterski, ogłoszony d. 25 sierpnia (6 września) 1868 r. rozwiał budzące się obawy. Z listu tego przemawiał głos prawdziwie biskupi i katolicki. „Przychodzimy do Was, odzywa się w nim biskup do swych owieczek, z całą i szczerą nadzieją, że nauk pasterza i ojca waszego słuchać i zupełną, a nieudaną ufność w nim pokładać będziecie. Nie taimy przed sobą ciężaru obowiązków pasterskich, ani nieudolności sił naszych; jednakże ulżywa nam one po części uroczyste przyrzeczenie wysokiego rządu, że w niczem nie będzie ścieśniać sumienia naszego, ani też w niczem przeszkadzać jedności wiary naszej z Kościołem rzymsko-katolickim; najbardziej zaś wspiera nas i zachęca silna nadzieja w Bogu, w Jego świętej pomocy i modlitwie wiernych“ [1]).

Pierwsze też miesiące rządów biskupa Kuziemskiego potwierdzały najzupełniej nadzieje w nim pokładane i pozwalały nawet tym, co nie łatwo poddają się złudzeniom, spodziewać się lepszej przyszłości dla Unii. Nietylko bowiem wkrótce po przybyciu biskupa do dyecezyi, za jego przyczyną odzyskali wolność księża i włościanie uwięzieni za rządów ks. Wojcickiego, ponieważ do jego nieprawnych rozporządzeń liturgicznych zastosować się wzbraniali, ale biskup, zastawszy po Wojcickim wewnętrzne stosunki kościelne w najwyższem rozprzężeniu, wziął się niezwłocznie po swej intronizacyi do energicznej naprawy złego i zaprowadzenia ładu i karności. Duchowieństwu polecił trzymać się ściśle, w sprawowaniu obrzędów, rytuału unickiego; przywrócił procesye i używanie dzwonków przy Mszy św., tudzież uroczystość Bożego Ciała i Niepokalanego Poczęcia za Wojcickiego zaniedbaną. Zorganizował konsystorz, wyznaczając do pewnych spraw stałych referentów, wznowił egzamina kon-

[1]) „Tygodnik katolicki“, r. 1868, str. 536 i „Ostatnie chwile Unii pod berłem moskiewskiem“, str. 70—73.

kursowe i instytucye kanoniczne na probostwa, aby zapobiedz samowoli rządowej w przerzucaniu parochów z jednego na drugie beneficyum. Radzie seminaryjskiej powierzył wygotowanie nowej ustawy dla seminaryum, podręczniki prawosławne, z wyjątkiem prawa kanonicznego, usunął i na wychowanie przyszłego duchowieństwa baczną zwracał uwagę. Wreszcie, zajął się pilnie wizytacyą dyecezyi, której oddawna Chełmskie nie pamiętało, tak, że w ciągu dwóch lat wszystkie podległe sobie kościoły zwiedził. By się zaś ubezpieczyć przed samowolą urzędników miejscowych, wystosował memoryał do namiestnika, określający rozciągłość i granice władzy swej w rzeczach kościelnych, a granice władzy urzędów cywilnych, ale odpowiedzi na niego nigdy nie odebrał.

2. Natomiast otrzymał po kilku tygodniach innej treści list od namiestnictwa z Warszawy, skarżący się na to, że okólniki ks. Wojcickiego nie są po parafiach obserwowane, że jeszcze w cerkwiach parafialnych słychać język polski w naukach i pieśniach religijnych, że nie wszędzie organy, godzinki polskie i różańce są usunięte. Pod tym naciskiem wydał biskup d. 23 października 1868 r. okólnik do duchowieństwa, w którym mu przypomina wszystkie okólniki ks. Wojcickiego w tej materyi wydane i nakazuje tylko języka ruskiego do nauk parafialnych i pieśni religijnych używać godzinki, różańce i kolendy ruskim akafistem, a organy śpiewem ruskim zastąpić.

Biskup zraził sobie niezmiernie serca duchowieństwa i ludu wiernego tym okólnikiem i zrodził przeciw sobie nieufność, której już do końca swych rządów nie zatarł. Osądzając ustępstwo jego ze stanowiska czysto historycznego, wybaczyliśmy mu to wszystko, co pod względem liturgicznym ostatnim okólnikiem nakazał i prawdopodobnie wielka część duchowieństwa miejscowego, znając tą trudność położenia jego wobec rządu, byłaby z pobłażliwością okólnik przyjęła, gdyby w nim nie był zarazem zatwierdził i uprawnił okólników ks. Wojcickiego. Przecież biskup Kuziemski wiedział dobrze, że ks. Wojcicki najzwyczajniejszym był intruzem i nie miał, jako intruz, cienia prawa do rządzenia dyecezyą! A wiedząc to, jakżeż mógł jako biskup katolicki gromić duchowieństwo za to, że intruzowi nie było posłuszne, że jego okólniki ignorowało? Czyż raczej duchowieństwo to nie zasługiwało na pochwałę swego biskupa i prawowitego naczelnika dyecezyi? Jeżelić widział, że musi uczynić jakieś ustępstwo rzą-

dowi, niechby je był sam od siebie uczynił i niechby się nie był powoływał na rozporządzenia nieprawnego poprzednika swego! Samo wprowadzenie języka ruskiego do kazań i pieśni, sam zakaz organów, różańców i godzinek, biorąc ściśle rzeczy nie był jeszcze naruszeniem obrządku przez synod Zamojski zreformowanego. Drażniło to lud, nawykły oddawna do organów, do pieśni polskich, do różańca i godzinek i miało w intencyi rządu służyć za pomost do prawosławia, ale w ostateczności mógł na te zmiany biskup zezwolić bez obrazy swego sumienia. Skoro zaś nie ograniczył się na wydaniu rozporządzenia od siebie, lecz wystąpił w charakterze potwierdzającego to, co ks. Wojcicki jako intruz uczynił, stracił prawo do obrony i wywołał w całej dyecezyi słuszne przeciw sobie oburzenie i podejrzenie [1]).

Dla wyjaśnienia trudnej pozycyi biskupa wypada nam tu nadmienić, że księża galicyjscy, zajmujący różne ważne stanowiska duchowne w Chełmie, którzy oddawna w duszy z Unią zerwali i każdej chwili gotowi byli jawnie jako prawosławni wystąpić, wiedząc, że biskup Kuziemski nie płynie pełnymi żaglami do portu prawosławnego, lecz pracuje nad podniesieniem karności wśród duchowieństwa, że wszędzie ład zaprowadza w stosunkach wewnętrznych kościelnych — szydzili sobie z niego i z pracy jego i zaczęli tajnemi drogami podkopywać jego stanowisko wobec rządu, już to denuncyując go, że nie dosyć rusyfikuje „opolaczonych“ Unitów chełmskich, że zanadto toleruje zlatynizowanie obrządku ruskiego, już też podsuwając rządowi plany prędkiego oprawosławienia dyecezyi. Na czele ich stał ksiądz Marceli Popiel, a prócz niego należeli do nich księża: Cybyk, Semik, Stecuła i Sitnicki, wszyscy galicyanie. I Popiel i Sitnicki obszerne memoryały wyprawili do Petersburga przeciw biskupowi; Popiel jeździł nadto osobiście do stolicy i wręczył ministrowi, hr. Tołstojowi, który zwykł nazywać Unią połowicznym kościołem (demie Eglise), projekt przeprowadzenia prawosławia w Chełmskiem. Biskup nie mógł nie wiedzieć o intrygach przeciw sobie i przeciw Unii, i można się domyślić, jak przyjemne było jego położenie, zwłaszcza, że i przyboczny jego sekretarz i kapelan, a więc osoba za-

[1]) Okólnik wspomniony znajduje się w „Tygodniku katolickim“ r. 1868, str. 562 i 563; w mej „Historyi Unii“, str. 281—284.

ufana, ks. Hoszowski, również galicyanin, wnet do wrogów jego się przyłączył i przez tajne donosy nikczemnie go zdradzał.

Prawdopodobnie wskutek powyższych donosów i intryg zażądał minister oświecenia hr. Tołstoj od biskupa Kuziemskiego sprawozdania o stanie dyecezyi chełmskiej. Biskup Kuziemski przesłał mu bowiem (r. 1868) raport, którego ton w najwyższym stopniu nienawistny polonizmowi i łacinizmowi da się w części wytłumaczyć nietylko zastarzałą niechęcią Kuziemskiego do wszystkiego co polskie i łacińskie, ale także zamiarem usunięcia podejrzeń wznieconych przeciw sobie w ministerstwie przez ks. Popiela i sojuszników jego, jakoby nie dosyć tępił polonizm i łacinizm. Raport był długo przed światem tajony i dopiero w trzy lata po ustąpieniu ks. Kuziemskiego, kiedy rząd rosyjski już rękę przykładał do ostatecznego zniesienia Unii, publikowano go w „Prawitelstwiennym Wiestniku“, t. j. w Gońcu urzędowym Petersburskim (r. 1874), skąd go „Czas“ krakowski w łamach swoich w polskim przekładzie umieścił. Oto dosłowne jego brzmienie: „Wspólnemi siłami łacińskiego duchowieństwa i szlachty obrządek ruski po części zniszczono i zastąpiono przez łaciński (?), przyczem ludność ruska zamieniona na polską; po części zaś obrządek ruski skażono do tego stopnia, że trudno już odróżnić cerkiew ruską od łacińskiego Kościoła i obrządek grecki od łacińskiego (jaka przesada!). Obrządkowi greckiemu i cerkwiom ruskim groziło niebezpieczeństwo wyrzucenia w niedługim czasie za rzekę Bug, a ludności ruskiej zniknięcia zupełnie w Królestwie Polskiem, podobnie jak przedtem Ruś wypchniętą została z za Wisły i z za Wieprza przez stałe i usilne starania misyonarstwa łacińskiego i szlacheckiego. Niewątpliwie cel tego wspólnego misyonarstwa był więcej polityczny aniżeli religijny; z religijnych względów nie było potrzeby przemieniać na Łacinników Unitów, należących do jednego z Łacinnikami rzymskiego Kościoła. Chodziło tu o narodowość. Za najlepszy środek tej propagandy było uważane poniżanie obrządku greckiego wobec łacińskiego i języka ruskiego wobec polskiego. Prostaczek widział wszędzie i we wszystkiem kwitnięcie obrządku łacińskiego, pogardę swej wiary i języka i natrząsanie się z nich, i zaczął wzdychać do łacinizmu i polonizmu, jakby do czegoś lepszego. W tych miejscowościach, gdzie obok jednej cerkwi stał wspaniały łaciński Kościół, grzmiący muzyką i śpiewaniem wszelkiego rodzaju, ludność ruska patrzyła na Kościół i obrządek jego z podziwem i zazdrością (cóż temu winien Kościół łaciński,

że Kościół ruski nie umiał równie okazałego nabożeństwa u siebie urządzić?). Pobita tem, co widziała w kościele, ludność ta albo zaprowadzała praktyki Kościoła łacińskiego w cerkwi, albo też opuszczała ostatnie i przechodziła na łacinizm (jeżeli tak, to wedle własnego wyznania ks. Kuziemskiego, które i my podzielamy, czyniła to dobrowolnie, bez gwałtu i przymusu zewnętrznego). Dopomagało do tego i samo duchowieństwo unickie, po części umyślnie i dobrowolnie, po części przymusowo (?), w ostatnim wypadku szło ono tam, kędy je wprowadziła łacińsko-polska ręka patrona. Nacisk łacinizmu, polonizmu i patronatu wydał najszkodliwsze dla obrządku wschodniego owoce, albowiem wprowadził do niego wszelkiego rodzaju łacińskie dodatki. Zewnętrzna postać cerkwi straciła swój pierwotny charakter; wnętrze jej przybrało podobieństwo kościołów łacińskich, uchylono ikonostasy i cesarskie wrota, postawiono mnóstwo ołtarzy zbudowanych w ten sposób, iż przy nich nie podobna było odprawiać nabożeństwa według obrzędów wschodnich; wystawiono obrazy Świętych których nie znał Kościół ruski, umieszczono organy, wprowadzono polskie modlitwy i polskie w kościele kazania. Posłuszny swemu patronowi, duchowny ruski odprawiał liturgię na sposób łaciński, albo też prowadził swych parafian do łacińskich klasztorów i kościołów pod pozorem, że w Unii wszystko jedno czy Kościół czy cerkiew (czy ks. biskup sądzi, że nie tak?) i nakoniec rzecz doszła tak daleko, że ruska cerkiew została opuszczoną, a Kościół przepełnił się wiernymi grecko-unickiego obrządku.

Skażenie obrządku greckiego dochodzące do ostateczności nie mogło być dłużej cierpianem. Uznali to i sami biskupi chełmscy. W nowszych czasach (1841 roku) biskup Szumborski począł przywracać obrządek grecki, ale próba ta wzbudziła tak powszechne oburzenie polskich patronów i podburzanego przez nich ludu, że biskup zmuszony był od swego zamiaru odstąpić. Potem nie pozostawały żadne przeszkody (?) do każenia obrządku greckiego; napływ łacinizmu i polonizmu przybrał najobszerniejsze rozmiary i nawet biskupi chełmscy dozwalali wprowadzać po cerkwiach bractwa różańcowe, szkaplerze i wszelkie polskie modlitwy, organy, pieśni i t. p., mowa polska stanowczo zapanowała.

Ostatnie powstanie w Królestwie Polskiem otworzyło oczy na ostateczne niebezpieczeństwo, zagrażające tam ludności ruskiej. Wniknąwszy w biedne położenie ludu ruskiego i samego

grecko-unickiego wyznania, postanowił rząd silną ręką podtrzymać i ochronić ruską narodowość i wyznanie, używając do tego odpowiednich i rzeczywistych środków“ [1]).

Cała ta nieszlachetna i miłością prawdy bynajmniej nie nacechowana filipika przeciw polonizmowi i łacinizmowi nie miałaby sensu, gdyby, jakeśmy powyżej powiedzieli, biskup Kuziemski nie był miał na celu zadokumentować przez nią rządowi swoje czysto ruskie, antypolskie i antyłacińskie stanowisko, wstrząsane i podkopywane przez intrygi ks. Popiela i stronników jego.

Ale jakkolwiek jesteśmy przekonani, że biskup Kuziemski tylko ten i nie inny miał cel, nie godziło mu się w taki sposób pisać do rządu znanego z tendencyj najnieprzyjaźniejszych dla Unii i katolicyzmu; nie godziło się posuwać do twierdzeń graniczących ze świadomą nieprawdą i pochwalać tego, co rząd dotychczas samowolnie w Kościele unickim zrobił, to jest: nie godziło mu się pisać w końcu memoryału: „że rząd użył dla ochronienia ruskiego wyznania odpowiednich i rzeczywistych środków“. Pisząc tak, powinien biskup był czuć, że chcąc nie chcąc, pracuje dla prawosławia i drogę mu toruje!

Zdaje się, że rząd petersburski na czas jakiś zaspokojony był raportem biskupim i czekał, co biskup dalej uczyni, ażeby sprawę zbliżenia Unii do prawosławia o krok naprzód posunąć. Biskup tymczasem przez dość długi czas nie wdawał się w żadne nowe reformy i zajmował się wyłącznie załatwianiem zwykłych, bieżących interesów dyecezalnych. Dopiero w końcu marca (dnia 29) r. 1869 odzywa się znowu, niewiadomo czy wskutek nowego nacisku rządu, czy z własnej inicyatywy, w liście pasterskim do swego duchowieństwa, celem przypodobania się rządowi. Nawymyślawszy wiele w pierwszej części listu na ucisk Polaków, na wytępienie żywiołu ruskiego w chełmskiej ziemi przez rząd polski i na nieprawne, bo przeciwne ustawom Stolicy Apostolskiej odstępstwo wielu rodzin ruskich od Unii do obrządku łacińskiego, wzywa duchowieństwo, aby mu każdy paroch wygotował w przeciągu czterech miesięcy:

a) prawdziwie wierny spis wszystkich, którzy sami przyjęli obrządek łaciński;

b) takiż spis wszystkich zrodzonych z bezprawnie przesz-

[1]) „Czas“ nr. 62, r. 1874, z dnia 17 marca, str. 2.

łych na łacińskiego, nie ograniczając się przy układaniu spisów żadnym terminem;

c) po utworzeniu spisów i zbadaniu wszystkich miejscowych okoliczności, mogących dobroczynnie wpłynąć na odstępców, każdy proboszcz ma podać dokładny raport, w którym wyrazi, jakich środków dotychczas używał dla osiągnięcia wspomnianego celu [1]).

W następstwie tego spisu miały wszystkie rodziny katolickie łacińskiego obrządku, których przodkowie kiedykolwiek do obrządku ruskiego należeli, być zmuszone do powrotu do obrządku unickiego. Dziwna rzecz, że biskup tak gorliwy o rewindykacyę osób, które nie tyle same, co ich przodkowie w wiekach ubiegłych zamieniły obrządek ruski na łaciński i których dusze w zupełnem znajdowały się bezpieczeństwie, nie upomina się słowem żadnem o tych, którzy gwałtem od Unii do dyzunii oderwani zostali, a których zbawienie na największe narażone było niebezpieczeństwo! Jeżeli w którym, to zaprawdę w tym okólniku okazał się ks. Kuziemski nie biskupem katolickim, lecz pospolitem narzędziem rządu! On, co z powołania swego biskupiego powinien był dusze przed zgubą ratować, dusze w bezpiecznej znajdujące się opiece chce wyrwać z tego bezpieczeństwa i na najwidoczniejsze niebezpieczeństwo utraty zbawienia narazić, odrywając je przemocą od obrządku łacińskiego do obrządku unickiego, choć nie mogło mu być tajnem, że dni Unii były policzone, że Unia pod berłem rosyjskiem była tylko pomostem do prawosławia!

Droga ustępstw jest pochyłą, powiedział ktoś. Jakże smutnie prawdziwem okazało się to zdanie na biskupie Kuziemskim! W ciąku r. 1870 wydał kilka takich rozporządzeń do duchowieństwa swego, obudzających słuszne powątpiewanie o prawowierności jego.

Pod dniem 7 lutego zganił duchowieństwu, na rozkaz rządu, że do ksiąg metrycznych zapisuje albo imiona ruskie z odcieniem polskim, albo imiona nie stojące w kalendarzu ruskim (cerkownyj mołytwosłów) i zalecił mu, aby na przyszłość nie dawał na chrzcie imion, nie stojących w mołytwosłowie św. wschodniej cerkwi, a więc imion Kościoła łacińskiego, jak gdy-

[1]) „Tygodnik Katolicki“ r. 1870, str. 384 i „Ostatnie chwile Unii i t. d.“

by Święci obrządku łacińskiego do innego Kościoła należeli, jak Święci obrządku ruskiego unickiego. Razu pewnego zapomniał się biskup tak daleko, że ks. Stanisława Łąckiego nie chciał wyświęcić dla jego polskiego imienia i pozwalał sobie przytem wcale nie biskupich wymówek: „co to za jakieś imię — Stanisław?“ Wreszcie spełnił akt święcenia dopiero, gdy mu ksiądz Łącki oświadczył, że ma jeszcze drugie imię: Symeona. W marcu (dnia 27) zakomunikował dyecezyanom rozporządzenie rządu, ażeby Unici w wojsku służący nie ważyli się, jak dotąd bywało, przyjmować sakramentów od łacińskich kapłanów, lecz aby je przyjmowali od prawosławnych popów. Jak ksiądz Kuziemski mógł to rozporządzenie pogodzić z charakterem katolickiego biskupa, nie pojmujemy. Wielka też zdjęła trwoga całą dyecezyę wskutek publikacyi jego; każdy się pytał, ażali biskup nie przeszedł już na prawosławie? A jednak ksiądz Kuziemski nie chciał być apostatą i bronił się przed apostazyą! Musiał nacisk rządu być groźny, a biskup nie miał odwagi wstąpić na drogę męczeństwa w obronie wiary. Tłumaczył więc sobie, że to nie on rozporządza, ale rząd, on zaś tylko rozporządzenie rządowe komunikuje!

Wreszcie gdy do wiadomości rządu doszło, że lud unicki po zniesieniu bractw różańcowych i szkaplerznych we własnych cerkwiach, zapisuje się do tychże bractw w kościołach łacińskich, nalega znów na biskupa, ażeby to ludowi wzbronił i surowo zganił. Kuziemski nietylko z gotowością wolę rządową wykonywa, ale nadto wzywa biskupa lubelskiego (dnia 23 czerwca), aby duchowieństwu swemu surowo zakazał przyjmować Unitów do bractw i w ogóle jakąkolwiek posługę duchowną dla nich spełniać i dla pewności, że biskup lubelski to uczyni, prosi go, aby mu rozporządzenie swoje w tym przedmiocie wydane w kopii przesłał.

Jednakże te i podobne usługi kosztem narodowości polskiej i samego Kościoła, oddane rządowi przez biskupa Kuziemskiego w ciągu jego niedługich rządów nie wystarczały mu. Kuziemski działał zbyt powolnie i niedosyć otwarcie w duchu prawosławnym. „Oczyszczał“ jak mógł obrządek unicki na wzór obrządku prawosławnego, ruszczył dyecezyę energicznie, polonizm i łacinizm w niej tępił; nawet czasem, jak słyszeliśmy, spełniał akt graniczący z przechyleniem się do prawosławia: wszystko to podobało się rządowi, ale mu nie wystarczało. Kuziemski uważał

ruszczenie i odmianę obrządku za cel posłannictwa swego, a dla rządu był to tylko środek do innego celu. W tym punkcie rozchodził się z rządem, z którym aż dotąd szedł ręka w rękę. Roli Siemaszki nie chciał, nie miał odwagi odegrać, a tego rząd widocznie w trzecim roku jego rządów biskupich od niego zażądał, tem więcej, że miał w razie jego odmowy kogo innego w pogotowiu, który się sam do tej roli ofiarował, t. j. ks. Marcelego Popiela.

Ks. Kuziemski czując, że mu się grunt z pod stóp usuwa, uczynił jeszcze jeden wysiłek, ażeby się nadal przy sterze dyecezyi bez apostazyi utrzymać. Wypracował obszerny memoryał w sprawie obrządkowej, nakreślając w nim ostateczne granice, do których iść może; przesłał go hr. Tołstojowi jako ministrowi oświecenia i postawił alternatywę: albo rząd na warunki jego się zgodzi i nic więcej po nad nie żądać od niego nie będzie, albo pozwoli mu urząd złożyć i za granicę się wydalić. Kuziemski łudził się podobno, że rząd wobec tej stanowczej alternatywy ustąpi i jego nie puści. Jeżeli takiemu złudzeniu się poddawał, to dowiódł, jak mało znał rząd i jak płytko osądzał rzeczywisty stan rzeczy. Odpowiedź rządu bardzo prędko nadeszła; możnaby stąd wnieść, że rząd tylko czekał na odezwanie się Kuziemskiego, — ale jaka odpowiedź! Najniewdzięczniejszy sługa rządu nie mógłby bardziej upokarzającej odprawy od niego otrzymać, jak ją otrzymał wierny sługa, biskup Kuziemski.

Z pominięciem Kuziemskiego wezwał rząd Popiela, aby mu złożył osobistą relacyą „o interesach dyecezyi chełmskiej“. Popiel jedzie do Petersburga, konferuje z ministrem i naturalnie na tych konferencyach przystaje na wszystkie żądania rządowe. Wraca do Chełma, a za nim nadchodzi dla niego pocztą nominacya na administratora dyecezyi, wraz ze zwolnieniem od urzędu biskupa Kuziemskiego dla nadwyrężonego zdrowia, w sam Wielki Czwartek r. 1871. Popiel wstępuje natychmiast w urząd nieprawnie sobie powierzony jako intruz, a biskup Kuziemski, widząc wilka wchodzącego do owczarni, nietylko nie protestuje przeciw jego nieprawnemu wdarciu się na stolicę biskupią, nietylko owieczek swoich nie przestrzega, przed nim ich nie zasłania, ale zbiega jak najemnik, lękając się gorzkiego chleba wygnańca, od owczarni swojej i nie daje duszy swojej za owce swoje, jak na dobrego pasterza przystało i jak tego miał tyle świeżych i bliskich przykładów na biskupach polskich, sąsiadach swoich. Pod strażą

urzędników uchodzi cichuteńko bez pożegnań uroczystych do Galicyi, skąd przybył, zostawiając owczarnię w szponach drapieżnika. Jak meteor ukazał się na widnokręgu chełmskim, zajaśniał, rozprysnął się i zgasł, ciemność wielką za sobą zostawiając. O, zaprawdę, gruba, piekielna ciemność zaległa biedną dyecezyę chełmską po jego ustąpieniu, a z tej ciemności zdala dolatują nas jęki ofiar katowanych i dobijanych na komendę galicyjskich apostołów! Siedząc bezpiecznie we Lwowie, miał Kuziemski obfity materyał do rozmyślania nad zdaniem, które mu przypisują: „że Unia silną będzie, gdy się oprze na prawosławiu“. Opierał ją przez cały czas rządów swoich, ile mu sił stało, na prawosławiu, zrywając starannie wszystkie węzły, łączące ją z Kościołem łacińskim — oto dokąd ją zaprowadził po dwóch latach i siedmiu miesiącach rządów, oddając bez oporu i protestacyi w ręce intruza, prawosławiu oddanego. A tak sądząc biskupa Kuziemskiego nawet z największą pobłażliwością, trudno uwolnić go od winy tych nieszczęść, które spotkały dyecezyę chełmską za rządów nieprawnego następcy jego [1]). Kuziemski umarł w Łaszkach górnych w Galicyi 5 grudnia 1879 roku.

---

[1]) „Ostatnie chwile Unii i t. d.“ str. 69—92 i str. XCIII—C; „Warta“, l. c. nr. 195; i moja „Historya Unii“ str. 204—212.

VI. Urzędowe pogrzebanie Unii za rządów intruza ks. Marcelego Popiela, r. 1871—1875.

1. Pierwsze wystąpienie Popiela w charakterze administratora dyecezyi. — 2. Popiel sprowadza nowe zastępy księży galicyjskich a dla święcenia kleryków prawosławnego biskupa Sokólskiego z Kijowa. — 3. Unickie księgi liturgiczne zaczyna zastępować prawosławnemi i przekształca na modłę prawosławną nabożeństwo, naprzód w katedrze chełmskiej. — 4. Na wzór katedry stara się w całej dyecezyi nabożeństwo odmienić przez stosownie dobranych dziekanów. — 5. Postawa ogółu duchowieństwa i ludu chełmskiego wobec pierwszego nacisku Popiela i rządu. — 6. Władze cywilne zaczynają wątpić o możliwości przeprowadzenia projektów Popiela. Tołstoj zwołuje z tego powodu konferencyą do Petersburga. Cesarz pochwala dzieło zaczęte. Okólnik Popiela z d. 2 października r. 1873 w sprawie obrzędów. — 7. Straszne skutki październikowego okólnika Popiela. Krwawe wypadki w Drelowie i Pratulinie. — 8. Chwilowy odwrót rządu przerażonego rozgłosem krwawych wypadków w Drelowie i Pratulinie. W miejsce krwawych środków, dragonady w osadach najgorliwszych. Dwie deputacye ludu chełmskiego do Kotzebuego, a następnie do cesarza przejeżdżającego przez Warszawę, bez skutku. — 9. Encyklika papieża Piusa IX, w sprawie prześladowanych Unitów chełmskich i następstwa jej: podniesienie ducha w prześladowanych, nowe zaostrzenie nacisku ze strony prześladowców. Poczynające pod tym naciskiem apostazye pewnej części ludu i niektórych księży. — 10. Uroczyste przyjmowanie Unitów do prawosławia w r. 1875; publiczne akty apostazyi Popiela, duchowieństwa katedralnego chełmskiego i innych znaczniejszych miast; deputacya chełmska do Petersburga z prośbą o przyjęcie całej dyecezyi na łono prawosławia; urzędowe pogrzebanie Unii w dyecezyi chełmskiej. — 11. Postawa wielkiej części ludu i duchowieństwa wobec apostazyi Popiela i sojuszników jego i wobec dekretu rządowego. Zakończenie.

1. Dnia 25 marca r. 1871 uwiadomił konsystorz chełmski dyecezyę, że biskup Kuziemski dla nadwątlonego zdrowia ze stolicy biskupiej ustąpił i że rządy dyecezyi przeszły na ks.

Marcelego Popiela, jako administratora. Wiadomość ta jak grom spadła na dyecezyę, bo choć nie było wiele powodu do żałowania ustępującego biskupa, wiedziano jednak, że ogromna zachodziła różnica między nim, a zajmującym jego miejsce Popielem. W Kuziemskim pokładano jeszcze jaką taką nadzieję, że do prawosławia ani sam nie przejdzie, ani dyecezyi otwarcie do niej nie poprowadzi; po Popielu wszystkiego się obawiano, poznawszy dostatecznie w kilku latach jego pobytu w Chełmie nikczemność jego charakteru i całkowite zaprzedanie się rządowi.

Nie tajnem również było, że od przybycia swego do dyecezyi odgrywał rolę donosiciela, że intrygował w Petersburgu przeciw Kuziemskiemu, że jeździł osobiście do Petersburga i tam z hr. Tołstojem konferował. Że zaś te konferencye nie dobro, lecz zgubę Unii miały na celu, można było już z samego zewnętrznego występowania jego po powrocie z Petersburga odgadnąć. Odtąd bowiem nosił się zupełnie na podobieństwo rosyjskich popów: w sukni długiej i szerokiej, z brodą zapuszczoną i długiemi włosami. Wszyscy też, gdy objął administracyą dyecezyi, odczuli, że ciężkie czekają ich próby, choć może nie wszyscy przewidywali, że w niedługim czasie tak ciężkie, jakie przejść mieli.

Za uwiadomieniem konsystorskiem o nowym zwierzchniku dyecezalnym z ramienia rządu wyszedł okólnik, rodzaj listu pasterskego ks. Popiela — rzecz rozwlekła, kilka arkuszy obejmująca, a powiadająca nie wiele. Widocznie nie chciał Popiel odrazu wszystkich planów swoich zdradzić,—roztropność nie pozwala na to, — ale tyle każdy wyczytał z listu jego pasterskiego, że nie przychodzi do owczarni Chrystusowej jako pasterz dbały o zbawienie dusz, jako obrońca jej, lecz przeciwnie, że sam ją napada jako wilk. W całym okólniku pięcio-arkuszowym ani jednem słowem nie wspomina o Stolicy Apostolskiej, o łączności z nią Kościoła unickiego, ani słowem nie zachęca duchowieństwa i ludu do wytrwałości w Unii, ale raczej obraca się około materyi ulubionej przez pisarzy ruskich galicyjskich ze szkoły św. Jura, t. j. mówi wiele o czystości rytu wschodniego, o przywiązaniu do narodowości ruskiej, o nieprzyjaciołach obrządku wschodniego i narodu ruskiego, rozumiejąc przez nich Polaków i kato-

[1]) Lescoeur, Eglise catholique sous le gouvernement Russe. Paris, 1876, tom II, str. 338.

lików rzymskich, o dobrodziejstwach przez rząd Kościołowi unickiemu i narodowi ruskiemu wyświadczonych [1]).

Zobowiązując się przed Tołstojem w Petersburgu do zniszczenia Unii, wymówił sobie Popiel zupełną swobodę działania i użycie wszystkich środków, jakie uzna za stosowne, nadto pomoc władzy świeckiej wedle potrzeby. Nietylko Tołstoj, ale i cesarz zgodził się na warunki przez Popiela stawione i ten objąwszy rządy dyecezyi, chwalił się z tego, jak wielką otrzymał władzę, aby każdy wiedział, co go czeka w razie oporu.

2. Ostrożny i przebiegły a przytem świadomy miejscowych stosunków i usposobienia ogółu duchowieństwa i ludu chełmskiego, wiedział, że odrazu uderzyć na duchowieństwo i lud z wymaganiami rządowemi byłoby niebezpiecznem i celuby chybiło, wiedział, że na duchowieństwo krajowe, w dyecezyi zrodzone i wychowane liczyć bardzo nie może. Postanowił przeto przed przystąpieniem do szerszej i energicznej akcyi zaopatrzyć się w dostateczną liczbę współpracowników, na ktorychby mógł całkowicie liczyć, iż pójdą z nim ręka w rękę.

Sprowadza więc sobie nowy zastęp księży z Galicyi, którzy zresztą przez cały czas rządów Kuziemskiego nie przestali w Chełmskie przenosić się. Jedni z tych przybyszów przychodzili z zupełną świadomością celu, dla którego ich werbowano; inni przynęceni obietnicami złotych gór i w przekonaniu, że rządowi tylko o oczyszczenie obrządku, a nie o zmianę wiary chodzi. Ale i ci ostatni, raz pchnięci na złą drogę, nie mieli później odwagi zejść z niej, gdy im się oczy otworzyły i gdy się na zasadzce, podstępnie na siebie zastawionej, poznali. Z wyjątkiem jednego (ks. Emiliana Piaseckiego) wszyscy z czasem pod naciskiem Popiela i rządu apostazowali. Obok wyświęconych księży, mających już po części posady, przyjmował Popiel do seminaryum duchownego z Galicyi rozmaitych najwątpliwszej wartości moralnej przybłędów i jednym już po kilku miesiącach, innym po roku, po dwóch latach kazał dawać święcenia kapłańskie, byle mieć kim, do swych celów przydatnym, wakujące beneficya obsadzić. Do święcenia kleryków sprowadzał sobie z Kijowa biskupa Józefa Sokólskiego, bułgarzyna, którzy przeszedłszy w r. 1860 z pewną liczbą duchowieństwa i ludu bułgarskiego do Unii, otrzymał z rąk papieża Piusa IX święcenie biskupie, a kiedy wrócił na Wschód, wszedł w zmowę z posłem rosyjskim w Konstantynopolu i za jego namową przy-

był do Rosyi, gdzie naturalnie znowu apostazował. Odtąd mieszkał Sokólski w klasztorze prawosławnym w Kijowie [1]). Właśnie tego a nie innego prawosławnego biskupa upatrzył sobie Popiel, ażeby alumnów, jeszcze nie zupełnie gotowych do przyjęcia święceń z rąk jawnego prawosławnego, tem łatwiej w błąd wprowadzić i powolnymi sobie uczynić, uwagą, że przecież Sokólski przez samego papieża był konsekrowany, a przeto święcenia przezeń udzielane nie mogą być nieważne. Pomimo to, gdy Popiel pierwszy raz Sokólskiego sprowadził, nikt z alumnów święcenia z rąk jego przyjąć nie chciał. Byli to jeszcze synowie ludności miejscowej. Popiel ustąpił tym razem, ale pogroził, że gdy drugi raz opór stawiać będą, wszyscy pójdą w sołdaty. Pogróżka połączona z wpływami przełożonych seminaryum skutkowała i odtąd już co rok Sokólski święcił księży w seminaryum chełmskiem. W tych święceniach to uwagi godne, że nie odbierano od neopresbyterów wyznania wiary i przysięgi wierności ani sposobem katolickim ani sposobem prawosławnym. Wyznania wiary katolickiej i przysięgi na wierność Stolicy Apostolskiej nie żądał Popiel od nowo wyświęconych, ponieważ nie chciał, aby się uważali za unickich i katolickich księży, ale raczej za zwolnionych od obowiązku posłuszeństwa względem Stolicy Apostolskiej. Wyznania zaś prawosławnego nie śmiał jeszcze od nich odbierać, ażeby im zbytnio nie utrądniać pracy na parafii, gdyż w takim razie byłby ich każdy słusznie poczytywał za popów, którzy formalny akt apostazyi spełnili. Aż do urzędowego zniesienia Unii wyświęcił biskup Sokólski w taki sposób w przeciągu trzech lat od objęcia rządów przez Popiela przeszło stu księży. Tem samem przybyło Popielowi stu apostołów w dziele zniszczenia Unii, których sobie sam wychował z pomocą znanych nam profesorów galicyjskich. Każdy z nich idąc na parafię otrzymywał od Popiela książki liturgiczne prawosławne z poleceniem, aby tylko podług nich nabożeństwo odprawiał.

3. Równoczesnie ze sprowadzeniem księży galicyjskich i alumnów z Galicyi do seminaryum chełmskiego, zajął się Popiel gruntownem oczyszczeniem kościoła katedralnego ze wszyst-

---

[1]) Porównaj pismo czasowe paryskie „Correspondant“, w poszycie listopadowym r. 1860; „Revue des missions catholiques“ nr. 31, lip. 1874; i „Les-coeur“ l. c. tom II, str. 349.

kiego, co jeszcze nosiło na sobie charakter unicki i odróżniało nazewnątrz czy w ustroju katedry, czy w nabożeństwie Unię od prawosławia. Wyrzucił z zakrystyi katedralnej wszystkie unickie księgi liturgiczne i mszały, trebniki, mineje, tripodiony, a w miejsce ich zaprowadził księgi liturgiczne prawosławne w Moskwie, Kijowie lub Petersburgu drukowane, sprowadziwszy poprzednio kosztem rządu takie stosy książek, iż w chwili danej mógł w nie wszystkie cerkwie całej dyecezyi zaopatrzyć. Usunął ołtarz św. Jozafata, konfesyonały (przy spowiedzi spowiednik i penitent wedle obrządku wschodniego stoją), ławki i dzwonki mszalne za Kuziemskiego przywrócone. Co do samej mszy św. zniósł z ubiorów kapłańskich alby i zamiast nich suknię kolorową (epitrachil) przepisał; zniósł humerał (naplecznik), pasek do przepasania alby, zamieniając go na pas szeroki; zamiast wina białego kazał używać czerwonego, do kielicha kazał dolewać ciepłej wody, a puryfikaterz zastąpił gąbką. Zamiast czarnego ornatu przepisał do mszy żałobnych ornat czerwony. W czasie, mszy nakazał celebransowi obracać się do ludu na „Mir wsim“, a nie obracać się na dwa w o z h ł o s y. Mszał położony na jednej stronie ołtarza miał na tem samem miejscu przez całą mszę pozostać. Ewangelię kazał śpiewać przed carskiemi wrotami i to twarzą do ludu zwróconą, nie z boku, jak dotąd było zwyczajem, przez wzgląd na uszanowanie Najśw. Sakramentu, przechowywanego w cerkwiach unickich w wielkim ołtarzu. Błogosławienie kielichem we mszy św. na „Spasy Boże ludy Twoje“ zastąpił błogosławieniem ręki. Spożywanie darów (komunia) po mszy nie przy ołtarzu, lecz przy żertewniku nakazał odbywać. Zaprzestał kommemoracyi papieża, w wyznaniu wiary słów „i od Syna“, oraz uroczystości Niepokalanego Poczęcia, Bożego Ciała i św. Józafata, mimo że synod Zamojski wyraźnie je przepisuje. Wszystkie ołtarze boczne pousuwał i tylko jeden główny ołtarz z ikonostasem i wrotami carskiemi zostawił; mszy cichych zabronił, a przy jednym ołtarzu tylko jedną mszę odprawiać pozwolił. Gdzie zatem więcej przy kościele było księży, wszyscy razem tę mszę odprawiali (soborno) z tą różnicą, że ci, którzy nie byli naczczo, komunikować nie mogli.

W czasie mszy i przy komunii wiernych zabronił klękania, a gdy kto z ludu klękał, podnoszono go nie bardzo grzecznie. Klękanie miały zastąpić pokłony. Komunikanty dla chorych, odtąd tylko w Wielki Czwartek miały być konsekrowane,

napawane krwią najświętszą, suszone i tarte a potem rozpuszczone w winie wiernym dawane. Jutrznie i nieszpory do niepoznania zostały zmienione. A przy ślubach małżeńskich wprowadził metalowe korony, picie wina i całowanie się nowożeńców w kościele; przy chrztach spacer około stolika w środku cerkwi.

Procesye winny były odtąd w lewą, nie w prawą stronę kościoła wychodzić. Do krzyżów kazał poprzyrabiać ukośne ramiona (pereczotki). A to wszystko li dlatego, że tak było w cerkwi rosyjskiej, prawosławnej, ażeby lud przywykłszy w swoich cerkwiach do prawosławnego obrządku, tem mniej miał wstrętu do samej dyzunii. Rosyanie nazywali to powrotem do pierwotnego wschodniego obrządku, ale dotąd nie zdołali dowieść, że taki był pierwotnie na Wschodzie obrządek; przeciwnie, już wyżej mówiąc o synodzie Zamojskim i jego reformach, mieliśmy sposobność wykazać, że wiele zwyczajów obrządku wschodniego, zwłaszcza przez prawosławie przyjętych, nie mają wcale odległej starożytności za sobą. U reformatorów chełmskich był zresztą wzgląd na czystość i dawność obrządku tylko pozorem, okrywającym inne, dobrze nam znane zamiary. Ale tym pozorem oni wojowali, dopóki właściwego, zamierzonego celu nie osiągnęli.

4. Gdy już nabożeństwo całe w kościele katedralnym wedle modły prawosławnej było zaprowadzone, a nawet większa część księży w Chełmie za przykładem swego zwierzchnika na wzór popów przebrała się, chodząc w brodach, z długiemi na ramiona spadającemi włosami, w sukniach szerokich i do ziemi sięgających, zaczął ks. Popiel sprowadzać dziekanów do rezydencyi swojej, zatrzymywał ich po kilka dni w Chełmie, brał do katedry na nabożeństwa, kazał się przypatrywać sprawowaniu liturgii w katedrze, a gdy się nowej liturgii wyuczyli, nakazywał im, opatrzywszy ich w prawosławne księgi liturgiczne, w tenże sam sposób u siebie nabożeństwo odprawiać i księży dekanalnych do tego zmuszać. Wypytywał też pilnie dziekanów o usposobienie poszczególnych księży dekanalnych, a o nieposłusznych kazał sobie i władzom cywilnym donosić. Poniżony w ten sposób urząd dziekański do urzędu szpiegowskiego, stał się wstrętnym ludziom zacniejszym, niekaryerowiczom i ci też pod różnymi pozorami od niego się wymawiali. Ale nie zbywało Popielowi na księżach galicyjskich, wzdychających za karyerą

i ci najchętniej w zamiary Popiela wchodzili, widząc że gorliwa służba dziekaństwa, w myśl instrukcyi ks. administratora, przyniesie gratyfikacye, godności, ordery. Do tej klasy należeli i szczególniejsze zasługi około nagięcia obrządku do formy prawosławnej położyli: ks. Seweryn Ulanicki, dziekan tomaszowski; ks. Cyryl Chruściewicz, dziekan biłgorajski; ksiądz Aleksander Koncewicz, dziekan krasnostawski. Byli też i tacy między ówczesnymi dziekanami, co ulegając naciskowi ustąpili jedynie z obawy o utratę posady i utrzymania dla rodzin swoich i ci nakłaniali kondekanalnych księży do naśladowania swego przykładu, tłumacząc im, że nie chodzi o wiarę, lecz tylko o obrządek. Ci też rzeczywiście, gdy Popiel i rząd swoje zamiary wyraźniej objawili, że jeszcze o coś więcej, aniżeli o obrządek chodzi, posłuszeństwo Popielowi wypowiedzieli, a wypowiedziawszy, postradali posady i poszli do więzienia. Było takich ośmiu w ogólnej liczbie 12 dziekanów. Trzech wyżej wyszczególnionych apostazowało, a jeden; lękając się ciernistego żywota męczeństwa, zakończył samobójstwem.

Miejsce krajowych dziekanów zajęli zaraz galicyjscy przybysze. Ale i ci zdaniem Popiela nie dość śpiesznie działali. Postanowił przeto przyzwać do pomocy władze cywilne i wojskowe. Posłał swe instrukcye gubernatorom: Gromece—siedleckiemu, i Boćkowskiemu—lubelskiemu, ażeby je zakomunikowali władzom podrzędnym z obowiązkiem doglądania, czy i o ile księża po parafiach do instrukcyi przez dziekanów otrzymanych się stosują.

Odtąd każda czynność religijna parochów była śledzona; o każdym obrządku podług rytuału unickiego, nie zaś podług instrukcyi odprawionym było Popielowi doniesione. Za denuncyacyą szło zaraz wezwanie od Popiela do denuncyowanego, ażeby się w Chełmie stawił i z nieposłuszeństwa wytłumaczył. Najmniejsza kara, jaka denuncyowanego spotykała, była zapłata 10 do 15 rb.; a po większej części następowało za doniesieniem odjęcie pensyi, wyrzucenie z beneficyum albo degradacya na wikaryat.

W ciągu tego dręczenia księży zmiarkował Popiel, że zjazdy ich na odpusty, jako ułatwiające wzajemne między duchowieństwem porozumiewanie się, nie małą były przeszkodą w przeprowadzeniu jego planów. Więc skłonił gubernatorów, że zabronili parochom wydalać się do sąsiedniej parafii bez paszportu naczelników powiatowych, którym znowu gubernatorzy przykazali, aby tylko w rzadkich wypadkach dawali takie paszporty.

Utrudniając księżom wzajemne porozumiewanie się, ułatwił sobie Popiel niezmiernie kampanią przeciw nim. Napadając bowiem na pojedynczych, odgrodzonych od reszty, mógł tem łatwiej jednych nastraszyć, a drugich okłamać, że inni dawno to uczynili, czemu oni się sprzeciwiają.

5. Mimo te drakońskie środki unickie duchowieństwo, zwłaszcza na Podlasiu, dzielnie się trzymało i słusznie za wzór służyć może łacińskiemu, które chociaż bezżenne tak ciężkich ofiar w podobnych wypadkach z siebie nie czyni, jak duchowieństwo żonate, nieraz liczną obarczone rodziną i niezasobne. Mniej wytrwałem okazało się duchowieństwo w gubernii lubelskiej, na pograniczu galicyjskiem. W dodatku, przy końcu książki, podamy spis dokładny wszystkich księży chełmskich, którzy w jakikolwiek sposób padli ofiarą prześladowania Popiela i rządu rosyjskiego; więc tu wyliczaniem nazwisk nie będziemy nużyli czytelnika i nadmienimy tylko, że na sto kilkadziesiąt krajowych księży tylko 18 sztandar swój za rządów Popiela zdradziło. Zaiste, chlubne to świadectwo dla tego ciężko doświadczonego duchowieństwa, które choć nie zawsze lękać się potrzebowało więzienia lub deportacyi wgłąb Rosyi, za opór przeciw odstępstwu i za niedopomaganie do apostazyi ludu, to jednak w najłagodniejszym razie miało przed sobą emigracyę do Galicyi, gdzie nie mogło liczyć ani na wielkie współczucie, ani na otrzymanie posad duchownych, mimo że miało do tego prawo, ponieważ przybłędy galicyjskiego ruskiego duchowieństwa głównymi byli sprawcami ich nieszczęścia i ich probostwa pozajmowali.

Rząd rosyjski chciał też widocznie użyć tego środka na zastraszenie wiernego sztandarowi katolickiemu duchowieństwa chełmskiego, kiedy w początkach obrzędowej propagandy księdza Popiela gubernator Gromeka, we wrześniu 1872 roku czterech proboszczy, wskazanych sobie przez ks. Popiela jako najniebezpieczniejszych przeciwników tendencyi rządowych: ks. Teofila Bojarskiego z Dobratycz, ks. Grzegorza Terlikiewicza z Dobrynia, ks. Aleksandra Starkiewicza z Łomaz i ks. Emiliana Sieniewicza ze Sworów, po daremnych kontrybucyach i trzechmiesięcznem więzieniu, dawszy im na rok jeden paszporta, odwieźć kazał z rodzinami pod strażą żandarmów do Galicyi. Popiel wymiarkował pewno swoich dawnych przyjaciół lwowskich, że świętojurcy galicyjscy nie przyjmą wygnańców do grona dye-

cezalnego duchowieństwa i posad im nie dadzą i że skutkiem tego ci biedni, do ostatniej przywiedzeni nędzy i opuszczeni przez swoich braci, sprzykrzą sobie tułactwo, upokorzą się, wrócą do kraju, na wszystko się zgodzą i innym dotąd opornym pouczającą będą przestrogą, aby na Galicyę nie liczyli i oporu swego zaniechali. Inaczej nie możnaby pojąć, czemu im tylko na rok jeden dano paszporta.

W rzeczy samej, u św. Jura ks. Malinowski, oficyał metropolity ruskiego, najzimniej ich przyjął i nietylko posad im odmówił, zasłaniając się prawnymi kruczkami krajowymi, ale nawet Mszy świętej nie pozwolił odprawiać, dopóki się obrządku miejscowego nie wyuczyli.

Zawiódł się jednak mocno Popiel, jeżeli wraz z rządem budował na wiadomem sobie naprzód złem przyjęciu tułaczy w Galicyi. Zacni wygnańcy i tę boleść mężnie znieśli i w wierze się nie zachwiali, widząc dla kogo i dla czego cierpią! Dla marnego grosza i dla kawałka chleba nie zaprzedali sumienia i dla pozostałych w Chełmskiem braci nie stali się pokusą upadku!

Wielką pociechę i podporę znajdowali księża, odważnie stojący w obronie swego unickiego obrządku i swej wiary, w ludzie wiernym. Lud ten poczciwy, do wiary i obrządku swego gorąco przywiązany, jak tylko gdzie spostrzegł, że ksiądz na modłę prawosławną nabożeństwo odprawia, opuszczał cerkiew i szedł choćby mil kilka do takiej cerkwi, gdzie wiedział, że się liturgia po dawnemu odprawia — tam też zwykł był do spowiedzi przystępować, gotując się jakoby na śmierć. W rzeczy samej dla wielu była ta spowiedź ostatnią, bo denuncyowani za opór przeciw rozporządzeniom władzy duchownej szli albo do więzienia albo na wygnanie, albo jak później usłyszymy, przypłacili spełniony obowiązek sumienia ofiarą życia.

Stanowczej jeszcze występował lud zwłaszcza podlaski wobec świeżo nasłanych sobie księży galicyjskich lub przez biskupa Sokólskiego wyświęconych. Już na innem miejscu powiedzieliśmy, że ci księża przychodzili na parafie z prawosławnemi książkami liturgicznemi i tylko podług nich nabożeństwo odprawiali. Lud przybywał zwykle z ciekawością na pierwsze ich nabożeństwo, a dostrzegłszy odmiany, łżył ich często zaraz w cerkwi, nie pozwalał im nieraz dokończyć go, albo po skończonem nabożeństwie zajeżdżał kilku wozami przed probostwo, poznosił na nie rzeczy nasłanego proboszcza, jego samego z fa-

milią na wóz wsadzał, wywoził na granicę parafii, albo dokąd sam ksiądz chciał i radził mu więcej nie wracać. Najgłośniejsze tego rodzaju wypadki były: w Połubiczach, w Drelowie, w Różance, w Szpikołosach, Hrudzie, Prochenkach, Krzyczewie, Piszczacu, Gęsi, Kodniu i Witulinie.

Oczywiście każde takie wystąpienie ludu pociągało za sobą naprzód indagacye, protokóły władzy duchownej, a więcej jeszcze naczelnika powiatu, policyi i żandarmeryi. Za indagacyami szły kontrybucye, najmniej 400 rb. na gromadę, a rosły one w miarę trwającego oporu. Dla ściągania kontrybucyi przysyłano wojsko, które nadto gromada własnym kosztem żywić musiała, tak że niektóre gromady wiejskie, niedawno zamożne, dochodziły w przeciągu kilku tygodni do zupełnej nędzy, prócz pustej chaty i gołych pól nic nie mając. Żołdactwo, nie lękając się żadnej kary od swych przełożonych, kradło biedny lud bez litości i ostatnie bydełko wyprowadzało mu z obory, nie mówiąc już o tem, że bezcześciło w barbarzyński sposób żony i córki jego. Lud jednak, odliczywszy stosunkowo małe wyjątki, złamać się tem na Podlasiu nie pozwalał. Łatwiej szła propaganda w Lubelskiem.

6. Miejscowi naczelnicy powiatów i w ogóle miejscowe powiatowe władze cywilne zwątpiły już, wobec postawy ludu i większej części duchowieństwa, o możliwości przeprowadzenia postanowień popielowych i rządowych i którzy z sumieniem się rachowali, a katowskiemi narzędziami być nie chcieli, szukali pozorów i sposobów, ażeby się od służby w tych stronach uwolnić, gdzie tak nieludzkie włożono na nich obowiązki. Ale innego zdania był ksiądz Popiel, innego gubernatorowie siedlecki i lubelski i innego hr. Tołstoj. Im się zdawało, że byłoby oznaką słabości, gdyby rząd ustąpił i że rząd musi bądź co bądź wolę swoją przeprowadzić. Popiel mianowicie, który oddawna rząd zapewniał, że byle cokolwiek użyć energii, rzecz cała bez zbyt wielkich powiedzie się trudności, nalegał na kontynuacyę rozpoczętego dzieła i z nowym projektem wybrał się na wiosnę r. 1873 do Petersburga, do hr. Tołstoja, aby zatwierdzenie jego otrzymać. Okłamując go, wystawiał, jakoby większa część dyecezyi chętnie była przyjęła zmiany obrzędowe i że dla przeprowadzenia ich w drugiej połowie należy szybko, stanowczo, a jednostajnie wszędzie wystąpić, do czego jednak potrzebne jest energiczne poparcie władz cywilnych i wojskowych.

Tołstoj powołał do Petersburga gubernatorów: siedleckiego i lubelskiego, namiestnika Królestwa, szefa żandarmeryi Szuwałowa, ks. Gorczakowa i w. ks. Konstantego dla narady. Z wyjątkiem ks. Gorczakowa, Szuwałowa i gubernatora lubelskiego cała rada oświadczyła się za natychmiastowem wprowadzeniem zmian obrzędowych we wszystkich parafiach i za użyciem odpowiednich środków. Cesarz przychylił się do zdania większości pod wpływem żony swojej, oraz niesłychanie fanatycznej panny Błudow, w której rodzie zdaje się być dziedziczną nienawiść do Unii od czasów Błudowa, prześladowcy Unitów litewskich. Na protokóle rady pod prezydencyą hr. Tołstoja odbytej, napisał cesarz „wykonać“ [1]). To jedno słowo: „wykonać“, dało ministrowi Tołstojowi, a następnie i księdzu Popielowi nieograniczoną władzę w użyciu środków do przeprowadzenia ich planów, a zarazem do obejścia się z duchowieństwem i ludem unickim w sposób dowolny. Gubernatorowi lubelskiemu i siedleckiemu polecono równocześnie, ażeby księży, nie chcących się poddać rozporządzeniom Popiela, wzywali do siebie i upominali do posłuszeństwa, upartych zaś aby w porozumieniu z ks. Popielem wyrzucali z beneficyów i wydalali za granicę. Posłusznych rozporządzeniom Popielowym, a dla swego wiernopoddaństwa przez lud znieważanych, mieli wynagradzać z kontrybucyj z ludu ściąganych.

Oprócz tego zredagował Popiel okólnik zatwierdzony przez Tołstoja do całego duchowieństwa w sprawie obrzędów, rozwodzący się nad tem szeroko, że obrządek ruski w Unii przez wpływ Polaków i obrządku łacińskiego został skażony, że to skażenie jest przeciwne wielokrotnym orzeczeniom papieży, począwszy od papieża Klemensa VIII, za którego się Unia brzeska dokonała, aż do papieża Benedykta XIV, a nawet Grzegorza XVI, którzy wszyscy w bullach swoich uroczyście zaręczali, że Stolica Apostolska szanuje obrządki wschodnie i pragnie ich zachowania, że więc wszystkie odmiany obrządku ruskiego dokonane w Unii, jako bez wiedzy i pozwolenia Stolicy Apostolskiej spełnione, są nieprawne i nieważne.

W dalszym ciągu swego okólnika powiada: „Wśród takich

---

[1]) Dnia 10 (22) czerwca t. j. w pięć dni po ukończonej naradzie, por. Lescoeur l. c. tom II, str. 343. Lecz O. Lescoeur myli się co do roku; podaje r. 1872, a rzecz miała miejsce w r. 1873.

okoliczności chełmski dyecezalny konsystorz, postawiony na straży nietykalności wszystkiego przekazanego nam od przodków naszych, ciągle wydawał rozporządzenia, odnoszące się do oczyszczenia naszego obrzędu i nabożeństwa od niewłaściwych im, łacińsko-polskich dodatków i samowolnych skażeń.

Lecz nie zważając na to kapłani chełmskiej dyecezyi, nie idący za dobrem, lecz za złem i dotychczas jeszcze nie odprawiają nabożeństwa według porządku, przekazanego nam przez Ojców św., ale pozwalają sobie robić różnego rodzaju zmiany, dodatki, opuszczenia i zachowywać przy nabożeństwie obrzędy, właściwe łacińsko - polskiemu, a nie grecko-unickiemu Kościołowi. Wiele świątyń chełmskiej dyecezyi jeszcze i teraz nosi tę samą dawną, niekształtną postać, nie mają ikonostasów, a ołtarz ich tak zbudowany, że nie można na nim odprawiać z obchodem ani liturgii, ani innych nabożeństw, jak tego wymaga nasz wschodni obrządek... Takie i tym podobne niestosowności w naszym Kościele sprzeciwiają się ustawom i postanowieniom soborów i papieży rzymskich, bywają często przedmiotem niepotrzebnych sporów między duchowieństwem dyecezalnym i w ostatnich czasach wzbudziły nawet nieporządki w niektórych parafiach".

Okólnik był datowany z d. 2 października 1873 r, a do dziekanów rozesłany pod dniem 19 października wraz z anneksem, zawierającym instrukcyę, jakie zmiany do nabożeństwa wprowadzone być mają. Dziekani mieli go rozesłać do wiadomości wszystkim parochom, a ci na dowód odebrania go własnoręcznie cyrkularz podpisać. Podobnież otrzymali okólnik razem ze wspomnianą instrukcyą gubernatorowie i naczelnicy powiatów do dalszej onychże komunikacyi niższym urzędnikom, mającym szpiegować księży unickich po parafiach, o ile do okólnika i do instrukcyi się stosują.

Przytoczyliśmy powyżej ustęp z okólnika Popiela, bo on potwierdza to, cośmy dawniej powiedzieli o zachowaniu się ogółu duchowieństwa i ludu względem nakazów rytualnych księdza Popiela.

W końcu okólnika swego zaleca ks. Popiel duchowieństwu, aby ciągle i nieustannie oświecało powierzoną sobie trzodę, że obrzędy samowolnie przyjęte z łacinizmu sprzeciwiają się ustawom cerkwi wschodniej i deklaracyom papieskim i dlatego usunięte być winny i aby nabożeństwo najpóźniej od dnia 1 (13) stycznia 1874 r. we wszystkich cerkwiach podług instrukcyi do

okólnika dołączonej odprawiać się zaczęło: Obowiązkiem dziekanów było przestrzegać spełnienia tego ukazu w dekanatach i o każdem wykroczeniu donosić [1]).

Instrukcya dodana do okólnika nie zawiera nic nowego, lecz powtarza to, co ks. Popiel już w katedrze chełmskiej zaprowadził, a co powyżej omówiliśmy. Dlatego by uniknąć rozwlekłości, powtarzać jej tu nie będziemy. Przypominamy nadto czytelnikowi, że ks. Popiel, przed wydaniem osławionego okólnika październikowego, już przez całe pierwsze dwa lata rządów swoich nie przestawał na drodze ustnej i przez przykład dawany w katedrze, wywierać nacisku na duchowieństwo, aby naleciałości polskie i łacińskie z nabożeństwa i w ogóle i z liturgii usunęło. Okólnik październikowy r. 1873 był tylko pierwszym publicznym i piśmiennym aktem, który rzecz dotąd więcej pokątnie próbowaną na otwartą urzędową drogę wprowadził.

7. Gdy okólnik w ręku wszystkich księży po parafiach już się znajdował i ci księża, którzy postanowili Kościołowi wiernymi pozostać i na krok nie ustąpić, uprzedzili parafian, co ich w niedługim czasie czeka, niepokój wielki objawił się wśród ludu, zwłaszcza podlaskiego. Gubernatorowie dostrzegłszy te zaniepokojenia ludności, nakazali naczelnikom powiatów, celem zapobieżenia zbrojnym rozruchom, objeżdżać cichaczem przed nadejściem terminu okólnikiem naznaczonego wszystkich księży i odbierać od nich deklaracyę, czy od 1 (13) stycznia 1874 r. mają zamiar zastosować się do okólnika popielowego, czy nie, a ewentualnie odwodzić ich od daremnego oporu. Gdyby który ksiądz żądanej deklaracyi odmówił, mieli mu nakazać udać się do Chełma, by tam przed konsystorzem odmowę swoją ponowił i oznajmić mu, że w takim razie straci posadę i może wynieść się, dokąd zechce. Niechcącym udać się do Chełma grożono, że ich tam przemocą żandarmami zaprowadzą.

Między inkwirowanymi w ten sposób księżmi trzeba trzy kategorye rozróżnić: takich, którzy stanowczo odpowiedzieli, że

---

[1]) Mylnie dają temu okólnikowi Popiela datę 20 października—nawet Encyklika papieska błąd ten popełniła. Po raz pierwszy ogłosił i rozebrał go ks. J. Bojarski, jeden z wygnańców chełmskich pod tyt. „Recenzya rozporządzenia ks. Popiela, pseudo-administratora dyecezyi chełmskiej", Lwów 1874.—Por. także „Ostatnie chwile Unii pod berłem mosk.", str. 116—123.

do okólnika się nie zastosują; takich, którzy przez wzgląd na rodzinę powiedzieli sobie, że wykonają żądane zmiany rytualne, ale nigdy nie zgodzą się na zmianę wiary i gdyby tego od nich wymagano, pójdą razem z drugimi dzielić los wygnańców i takich, którzy gotowi byli wszystko zrobić, czego rząd od nich zażąda. Do pierwszej klasy na samem Podlasiu należeli prawie wszyscy dawniejsi krajowi księża, do drugiej należeli przeważnie dawniejsi krajowcy w Lubelskiem, którzy raz na pochyłą drogę wszedłszy, w znacznej części nie mieli odwagi zejść z niej, gdy później odstępstwa od wiary zażądano od nich; do ostatniej zaś klasy trzeba zaliczyć wszystkich (z wyjątkiem jednego) księży galicyjskich i wychowańców chełmskiego seminaryum lat ostatnich, wyświęconych przez biskupa Sokólskiego, z jedynym wyjątkiem ks. Lipińskiego, który wolał do Galicyi emigrować, aniżeli sumienie swoje zaprzedać.

Przybyłym na rozkaz naczelników powiatowych do konsystorza chełmskiego, stawiano na piśmie w języku rosyjskim cztery pytania: *a*) czy otrzymali okólnik? *b*) jakich użyli środków dla wykonania go? *c*) czy zaczną od nowego roku odprawiać nabożeństwo w myśl okólnika? *d*) czy mają co do dodania lub ujęcia od powyższego? Po odmówieniu zastosowania się do okólnika i instrukcyi Popielowej, pozbawiano ich natychmiast posady i wolności i oddawano w ręce gubernatorów, lękając się niezawodnie, aby wróciwszy do parafii ludu przeciw pseudo-administratorowi i rządowi nie burzyli. Gubernatorzy albo ich pod ostrym dozorem policyi w pewnych miejscach internowali, albo w zwykłem zamykali więzieniu, bądź w cytadeli warszawskiej, bądź w Radecznicy pod Lublinem w gmachu poklasztornym na więzienie zamienionym i oddanym pod straż galicyjskiego księdza Hajdy, bądź gdzieindziej.

W Siedlcach osadzono w ciągu jednego tygodnia dwunastu proboszczów, w Lublinie pięciu, w Piaskach pod Lublinem jednego, w Warszawie dwóch, w Iłży dwóch, w Zamościu jednego i jednego w Sandomierzu [1]). Niektórzy z uwięzionych,

---

[1]) Uwięzieni lub internowani z powodu nieprzyjęcia okólnika ks. Popiela jeszcze przed datą 1 (13) stycznia r. 1874 byli następujący księża: w Siedlcach Porfiry Dyakowski z Hołowna, Leon Horoszewicz z Dołhobrod, Andrzej Horoszewicz z Międzyrzecza (stare miasto), Faustyn Hannytkiewicz z Międzyrzecza (n. miasto), Paweł Szymański z Uścimowa, Grzegorz Karpowicz z Janowa podl.,

później w głąb Rosyi wywiezieni zostali i tam również pod ścisły dozór policyi oddani [1]). Inni przestrzeżeni na czas nie stawili się do Chełma przed Popiela i uszli za granicę, jeszcze przed terminem, oznaczonym przez okólnik Popielowy [2]).

Godnym pasterzy swoich okazał się lud unicki, osobliwie na Podlasiu. Lud postanowił tam mianowicie, gdzie mu przewodniczyli prawdziwi duszpasterze, iść za ich przykładem, chociażby mu przyszło życie zą wiarę poświęcić; rozumiał bowiem dobrze, że przyjąwszy zmianę obrzędów, będzie musiał także wiarę swoją zmienić i do prawosławia się zapisać. Ażeby postępować jednomyślnie i wedle planu pewnego, lud ten zacny, z którym niełatwo porównać inny w całej Europie, jakżeż sobie

---

Michał Szulakiewicz z Przegalin, Antoni Zatkalik z Horodyszcza, Ludwik Kaliński z Chłopkowa, Józef Kurmanowicz z Rudna; w Zamościu internowani: ks. kanonik Harasowski prob. z Teratynia; w Sandomierzu ks. Emilian Pociej, syn Jana ks. Pocieja aż do r. 1866 prof. w seminaryum, a w końcu prob. w Leszczanach, później w Galicyi; w Iłży ks. Longin Ulanicki z Buśna i ks. Witold Manicki z Busowna. W Lublinie internow. ks. Ludwik Zatkalik z Holi, Michał Lipiński ze Serebryszcz, Michał Horoszewicz ze Zbereża, Michał Szelemetko z Kossynia, Klemens Ponasiński z Dołhobyczowa; w Piaskach Michał Krypiakiewicz z Horyszowa; w Warszawie ks. Jan Szelemetko b. prof. semin. chełm., i ks. Leon Górski z Mutwicy.

Do tych dodać trzeba jeszcze uwięzionych przed wydaniem okólnika za opór w zaprowadzaniu obrzędów dyzunickich w pobernardyńskim w klasztorze w Radecznicy, pod dozorem przybłędy galicyjskiego ks. Hajdy: ks. Antoniego Zachorowicza, przeora Bazylianów w Chełmie, Emiliana Starkiewicza z Horbowa, Leona Szokalskiego z Kijowa, Michała Grabowicza, Seweryna Wasilewskiego, Pelagiusza Rzewuskiego, Bazylianina z Warszawy, ks. Aleksandra Szulakiewicza z Orchówka.

[1]) Wgłąb Rosyi w tym czasie pieszo, etapem, jak zbrodniarzy zapędzono: ks. Ignacego Bukowieckiego z Grodziska do Penzy pod Uralem, Jakuba Zatkalika ze Świrzów do Powieńca (gub. Ołoniecka), Seweryna Wojnowskiego z Roztoki i Tadeusza Witaszyńskiego ze Żmudzi (wieś w Hrubieszowskiem) do Kostromy, Antoniego Zatkalika do Tuły (obłożna choroba wstrzymała go w więzieniu w Płocku).

[2]) Do Galicyi uszli księża: Jan Charlampowicz z Lubienia, Walery Charlampowicz z Cycowa, Aleksander Zatkalik z Różanki, Teodor Telakowski z Rogowa, Adolf Wasilewski z Krzyczewa, Jan Bojarski z Zabłocia, Julian Malczyński z Wiszniowa, Edward Malczyński z Sahrynia, Romuald Musiewicz ze Świdnik, Kostanty Gruszkiewicz z Mircza, Emilian Zaremba z Chyżowiec, Mikołaj Nazarewicz z Tomaszowa, skazany na wygnanie do gubernii Twerskiej, nie mówiąc o tych, którzy później schronienia w Galicyi szukali, a których razem jest około 70.

radzi? Pasterze jego wygnani, albo w więzieniu, albo na tułactwie więdną od nędzy i zmartwienia; wzajemne nawet porozumiewanie się między sobą niesłychanie utrudnione, przez rozkwaterowanie po wioskach unickich wojska, żandarmów, policyi, a jednak wymiany myśli i porozumienia się było potrzeba. Jakżeż do tego porozumienia wspólnego dochodzi? Oto pod osłoną ciemnych nocy na umówione hasło: „będzie wesele“ zgromadza się ów lud po gęstych lasach, ile razy miarkuje, że większy nacisk mu grozi! Tam poważniejsi wiekiem i światlejsi dają rady i wskazówki, jak sobie wobec grożącego nacisku poczynać; dodają sobie i innym odwagi. Każde takie zebranie zaczynało się od modlitwy. A jaką ta modlitwa być musiała! Chyba tak tylko pierwsi chrześcijanie w katakumbach rzymskich się modlili? Uroczysta przed Bogiem i niebem przysięga, że nikt wiary swej nie odstąpi, zwykła była tę modlitwę kończyć.

Na tych naradach nocnych postanawiano zwyczajnie: księdzu intruzowi, t. j. przez Popiela przysłanemu albo w ogóle odprawiającemu nabożeństwo wedle prawosławnego obrządku, odbierać klucze od cerkwi i do cerkwi go nie wpuszczać; gdy to się nie da, nabożeństwa jego unikać, w domu albo w innych cerkwiach jeszcze prawowiernych lub w kościołach łacińskich modlić się, od księży intruzów ani Sakramentów św. ani żadnej posługi duchownej nie przyjmować.

W naprężeniu wielkiem byli wszyscy, gdy nadchodził ostateczny termin ogólnego zaprowadzenia nabożeństwa na wzór prawosławny, t. j. za zbliżeniem się 1 stycznia starego stylu r. 1874. We wszystkich kościołach znajdowała się tego dnia tajna policya obserwująca księży, jak nabożeństwo odprawiają. Wedle rozróżnienia, jakieśmy wyżej między księżmi chełmskimi uczynili, jedni dotąd nie wywiezieni, śmiało odprawiali nabożeństwo podług dawnego zwyczaju, inni, bojaźliwsi, albo udali chorych i nabożeństwo dnia tego opuścili, albo małe uczynili zmiany w liturgii, inni wreszcie, i to Galicyanie, albo wyświęceni w ostatnich latach przez Sokólskiego i mała liczba dawniejszych księży, instrukcyę Popielową posłusznie spełnili. Z nabożeństwa tych ostatnich lud wedle wspólnej umowy tłumnie wychodził, nie jednego z nich w cerkwi poturbował, albo go z niej wyprowadził, nie pozwalając liturgii dokończyć, klucze mu odbierał i radził z parafii się wynosić. Na denuncyacyę księdza takiego zjeżdżało niebawem do parafii wojsko, aby buntowników ukarać. Lud dowie-

dziawszy się o niebezpieczeństwie, na znane hasło: „będzie wesele“ imponującymi tłumami zbiegał się nawet ze wsi sąsiednich i otoczywszy cerkiew, czekał na cmentarzu na nadchodzące wojsko. Zwykle naczelnik powiatu albo inny jaki wyższy urzędnik lub wojskowy zaczynał od przemowy do ludu, usiłując go przekonać, że winien ustąpić, że taka jest wola władzy duchownej i samego cesarza, że opór na najsmutniejsze narazi go następstwa. Lud odpowiadał na to, że cesarz pewno nie wie, czego od nich w jego imieniu żądają, bo pamięta dobrze, jak w r. 1865 słowo monarsze dał tym, którzy byli w Petersburgu dziękować mu za uwłaszczenie, że nie pozwoli, aby kto naruszał ich wiarę i obrzędy, a co do władzy duchownej, to tej nie ma po ustąpieniu biskupa Kuziemskiego i Popiel nie ma prawa wydawać rozporządzenia w rzeczach duchownych.

Pytano jeszcze potem lud, czy będzie chodził do cerkwi na nabożeństwo i czy będzie przyjmował posługi duchowne od księży posłusznych rządowi i Popielowi, a gdy i na te pytania następowała odmowna odpowiedź, występowało wojsko do spełnienia swej funkcyi. Wezwawszy lud do rozejścia się do domów swoich, gdy tenże zwykle dobrowolnie się nie rozchodził, aby parocha odstępcy do cerkwi nie dopuścić, rozpędzało go nahajkami i szturchańcami, a w kilku miejscach nie wzdragało się nawet użyć broni palnej przeciw bezbronnym, wiary swej broniącym, którzy zresztą wszystkie obowiązki poddanych względem monarchy najsumienniej wypełniali. Popłynęła więc w kilku parafiach krew, aby bogate martyrologium unickie w nowe wzbogacić ofiary. Najgłośniejszemi stały się dwa wypadki rozlewu krwi z powodu opozycyi ludu podlaskiego przeciw nowym odmianom obrządku: w Drelowie, wsi powiatu radzyńskiego i w Pratulinie, wsi powiatu konstantynowskiego.

W Drelowie był proboszczem ks. Teofil Welinowicz, syn i następca ks. Jana Welinowicza najzacniejszego kapłana, internowanego za rządów ks. Wojcickiego na rozkaz tego intruza, a zmarłego na apopleksyę w czasie internowania w Chełmie. Syn nie poszedł w ślady ojca, owszem uległszy nałogowi pijaństwa, stał się na wszystko obojętnym i przepisom Popiela bez oporu się poddał. Ale gdy w nowy rok odprawiał nabożeństwo stosownie do rytuału Popiela, lud wyprowadził go z cerkwi i klucze mu od niej odebrał. Na skargę przez apostatę zaniesioną do naczelnika powiatu, zjechał sam naczelnik, major Ko-

tow, niezły człowiek, ale ślepo wykonujący rozkazy swej władzy, z oddziałem wojska pod komendą niemca kurlandczyka Beka. I Kotow i Bek nie żałowali słów, ażeby lud skłonić do spokojnego rozejścia się, do wydania kluczy od cerkwi i do uczęszczania na nabożeństwo parocha miejscowego, ale jeden i drugi daremnie się silili. Tedy Bek kazał wojsku uderzyć bronią sieczną. Lud widząc się naprawdę napadniętym, wziął się do obrony i wielu żołnierzom broń z ręki wyrwał, ale kilkunastu wśród niego odniosło mniej lub więcej ciężkie rany. Zakłopotany dowódca dał wojsku znak do odwrotu, ale równocześnie telegrafował do Petersburga, co dalej czynić. W kilku godzinach odebrał odpowiedź, której się nie spodziewał: p i e r e b i t' w s i e c h (wymordować wszystkich). Chciał jeszcze raz użyć tylko postrachu i udawał, że każe strzelać, podczas kiedy kazał nabić broń ślepymi nabojami. Nastąpiła teraz uroczysta chwila. Lud widząc, że po tym pierwszym wystrzale nikt nie padł, wysłał do Beka z pośród siebie najbardziej poważanego w całej gminie gospodarza, który mu oświadczył: „Strzelaj naprawdę, jeśli masz władzę, jesteśmy wszyscy gotowi zginąć; słodko jest umierać za wiarę“. Jakoż świsnęły kule na lud klęczący i śpiewający pieśni pobożne i pięciu wieśniaków padło trupem na miejscu: Semen Paluk, Teodor Bocian, Andrzej Charytoniuk, Jan Romaniuk, Paweł Kozak, prócz kilkudziesięciu ciężej i lżej rannych. Ale na tem nie dość; za uchodzącymi do domów puszczono wojsko, które dogadzając swej dzikości, katowało jednych, innych aresztowało. Aresztowanych liczono 60 osób obojga płci i różnego wieku. Wszystkich związano i odprowadzono do różnych więzień: do Radzynia, Siedlec i do Białej. Działo się to d. 5 (17) stycznia 1874 r.

W dziewięć dni później odbyła się jeszcze straszliwa rzeź i powtórzyła się więcej jeszcze wzruszająca scena w Pratulinie. Miejscowy proboszcz pratuliański był już wraz z innymi od kilku tygodni w Siedlcach uwięziony. Lud przeczuwał, co go czeka, gdy mu pasterza jego brano i rzucał się przed odjeżdżającym na kolana, aby mu błogosławił na czekające go próby. Pokazało się zbyt prędko, jak słuszne były przeczucia ludu, jak potrzebne było mu błogosławieństwo pasterskie. Z chwilą wywiezienia proboszcza pratulińskiego, ks. Józefa Kurmanowicza, oddano zarząd parafii pratulińskiej proboszczowi w Krzyczewie, ks. Leontemu Urbanowi, jednemu z wyświęconych przez bisku-

pa Sokólskiego. Parafianie pratulińscy wiedząc dobrze o tem, że ks. Urban odprawił w Krzyczewie w nowy rok nabożeństwo podług reformy Popiela i że parafianie jego o mało co w rzekę Bug za to go nie wrzucili, schowali, by zapobiedz powtórzeniu takiego u siebie nabożeństwa, klucze od cerkwi i postanowili ich ks. Urbanowi nie wydać. Ks. Urban doniósł o tem gubernatorowi Gromece, a ten nakazał naczelnikowi powiatu, Kutaninowi, zjechać na miejsce i lud uspokoić. Kutanin, młody jeszcze i zręczny, był przekonany, że dopnie celu. Przekładał jak umiał ludowi nieuniknioną konieczność poddania się woli rządu. Lud był niezłomny. Przypomniał sobie potem Kutanin, że we wsi Derle, należącej do parafii, był wieśniak nazwiskiem Pikuła, przez wszystkich poważany i słuchany. Postanowił więc użyć jego pośrednictwa, a mniemając, że Pikuła inaczej do ludu odezwać się nie może, tylko tak jak on mu rozkaże, upomniał jeszcze przed przemową Pikuły lud, aby to czynił, co mu Pikuła powie. Lud z początku zdumiał się, gdy spostrzegł Pikułę stojącego obok naczelnika. Ale wnet rozradował się, gdy Pikuła w te odezwał się słowa: „Chciałeś panie naczelniku, abym nauczył lud, jak ma postępować; dobrze więc, spełnię twoją wolę, lecz to, co ja im powiem, oni oddawna wiedzą. Dla nas wszystkich jest jedna tylko droga, trzymać się silnie naszej św. wiary, cokolwiek się z nami stać może“. Po tych słowach ukląkł, co za jego przykładem wszyscy uczynili, dobył krzyżyka, który zwykł był na sobie nosić i wymawiał głośno słowa powtarzane przez lud: „Przysięgam na moje siwe włosy, na zbawienie duszy, tak jak pragnę oglądać Boga przy skonaniu, że na krok nie odstąpię od naszej wiary i że żaden z moich sąsiadów tego uczynić nie powinien. Święci męczennicy tyle mąk ponieśli za wiarę, nasi bracia za nią krew przelali i my także naśladować ich będziemy“. Zaprawdę jest to jedna ze scen bolesnego dramatu, odegranego w Chełmskiem, którą śmiało postawić można obok wspaniałych przykładów męczeńskich z pierwszych wieków chrześcijaństwa! Pikuła ledwo przysięgę skończył, został związany i odstawiony do więzienia; ale Kutanin nic nie wskórawszy, zawstydzony do domu wrócił.

Wskutek raportu Kutanina wykomenderował gubernator nowy oddział wojska pod dowództwem drugiego niemca, jakiegoś Steina. Stein groził, że jeżeli lud nie rozejdzie się, strzelać każe do niego. Jeden z gromady wysunął się naprzód na tę

groźbę i rzekł mu z powagą: „Wiemy, że wedle postanowienia cesarskiego nikogo bić nie wolno, dlatego jeśli nas napadać i bić będziecie, będziemy się bronili, czem kto może, a jeżeliby cesarz upoważnił was do zabijania nas, lud gotów jest zginąć za Boga i wiarę i nie cofnie się przed śmiercią“. Komendant oburzony tą przemową, a jeszcze więcej śmiałością przemawiającego, gdy go tenże wezwał, ażeby sam pierwszy wiarę swoją luterską zmienił, kiedy innych do takiejże odmiany namawia, rozkazał wojsku atak przypuścić do ludu. Lud się bronił kijami nieledwie nie zadał wojsku porażki. Zmiarkowawszy to Stein, zakomenderował ogień plutonowy. Natenczas wszystek lud zaprzestał obrony i przyklęknąwszy zaczął śpiewać: „Święty Boże“ i „Kto się w opiekę“. Strzały trwały kilkanaście minut i przez ten czas śpiew nie ustawał, mimo że liczne padały ofiary w zabitych i rannych. Z ust rannych nie wyszedł podobno żaden jęk wrogom złorzeczący. Trupem padło na miejscu dziewięciu, a czterech tej samej doby z ran ciężkich umarło. Oto ich imiona: Daniel Karmaszuk, Łukasz Bojko z Łęgu, Bartłomiej Osypiuk z Bohukał, Konstanty Łukaszuk, Nicenty Hryciuk, Filip Kuryluk, Onufry Wasyluk Konstanty Bojko z Zaczopek, Ignacy Franczuk, Maksym Hawryluk, Jan Andrzejuk z Derla, Michał Wawryszuk z Olszyny, Wojciech Leoniuk z Krzyczewa.

Ciała zamordowanych zostawiono przez cały dzień na cmentarzu koło cerkwi, ażeby spędzonemu z okolicznych wsi ludowi pokazać, co każdego czeka, kto rządowi i władzy Popiela się nie podda. Ale skutek tego widowiska nie odpowiedział oczekiwaniom rządu. Lud nietylko nie uląkł się śmierci widokiem tylu pomordowanych braci swoich, ale owszem zentuzyazmował się dla sprawy św., i każdy byłby chciał na wzór poległych palmę męczeńską osięgnąć, a ci, których rodziny wydały z pośród siebie męczenników, dumnymi byli z zaszczytu, jaki ich spotkał. Opowiadają, że kiedy matka Onufrego Wasyluka chciała płakać na wiadomość o śmierci syna, żona zamordowanego wstrzymując ją do płaczu, uspokajała ją temi słowy: „Nie płaczcie, matko, straty syna, tak jak ja nie płaczę straty męża; wszak on ani za zbrodnię, nie za występek zabity; owszem cieszmy się, że poległ za wiarę! O, gdybym ja była godną umrzeć z nim wczoraj!“

Prócz zamordowanych była dość znaczna liczba rannych, do więzień zaś dostało się około 80 osób.

Z tych dwóch wypadków mógł rząd, a szczególności ks. Popiel i hr. Tołstoj nabrać przekonania, że się nie znajdowali na właściwej drodze do osiągnięcia zamierzonego celu, że mając do czynienia z ludem, który nie znał bojaźni śmierci, gdy chodziło o wiarę, trzeba będzie chyba wszystkich wymordować, aby cel osięgnąć. W dodatku spotkało jeszcze rząd upokarzające zawstydzenie, gdy relacye posłów obcych mocarstw i dzienniki zagraniczne wiadomość o powyższych gwałtach na cały świat rozniosły. Rząd wypierał się wprawdzie przez dzienniki sobie zaprzedane, jak Brukselski „Nord“ i Lwowskie „Słowo“, popełnionej zbrodni; zrozumiał jednak, że zataić ona się nie da i że go okryje plamą barbarzyństwa w oczach Europy. Częścią więc ze względu na opinię Europy, częścią z obawy, aby przy dalszem zmuszaniu do uczestniczenia w odmienionem na sposób prawosławny nabożeństwie opór ludu nie przybrał groźniejszych rozmiarów, postanowił rząd po wypadkach drelowskich i pratulińskich zaprzestać krwawych gwałtów i chwycić się innych środków.

8. Chwilowe cofnięcie się dało się tem zręczniej ułożyć, że właśnie wtenczas przypadła zmiana w osobie namiestnika. Hr. Berg umarł, a miejsce jego w początkach r. 1874 zajął jako gen.-gubernator hr. Kotzebue. Dla uspokojenia ludności ogłoszono w „Gońcu Urzędowym“ (Prawitelstwiennyj Wiest.) artykuł zwiastujący, że rząd bynajmniej niema zamiaru zaprowadzić prawosławia w dyecezyi chełmskiej, ale pragnie tylko oczyszczenia obrządku w myśl ustaw papieży Klemensa VIII, Benedykta XIV i Grzegorza XVI. Następnie polecił Kotzebue jednemu z internowanych w Warszawie księży unickich, Janowi Szelemetce, b. profesorowi w seminaryum chełmskiem, aby mu przygotował dokładny opis wypadków w dyecezyi chełmskiej, tak iżby się mógł w całej sprawie należycie zoryentować i odzywał się w sposób upoważniający do lepszej na przyszłość nadziei. Wreszcie kazał sobie przez gubernatorów przysłać deputacyę wieśniaków, by popróbować z nimi swojej wymowy, wymiarkować ich usposobienie i uspokoić ich. Gubernator Gromeka wysyłając deputacyę, pozwolił jednemu z uwięzionych, Waremczukowi, do niej się przyłączyć. gen.-gubernator mając deputatów przed sobą, starał się przekonać ich, że niesłusznie oburzają się na zmiany w obrzędach, które tylko mają na celu oczyszczenie ich obrządku, a nie ich oderwanie od związku ze Stolicą Apostol., i że zawsze w jedności z Rzymem będą mogli pozostać. Na przemowę gen.-gubernatora

kilku włościan głos zabierało, najtrafniej miał mówić Waremczuk. Wszystkich zaś mowa była mniej więcej następująca: „Nie wiemy wprawdzie, kiedy i przez kogo były wprowadzone do cerkwi unickiej obrzędy, które dziś rząd postanowił tak gwałtownie znieść, ale od bardzo dawnych czasów istnieją one i w naszem przekonaniu stanowią całość naszego obrządku. Na ich zniesienie nie przystaniemy, choćbyśmy mieli ponieść największe ofiary i wolimy całkiem wyrzec się cerkwi i przejść do Kościoła łacińskiego, bo w tych zmianach uważamy ją za sprofanowaną. Prosimy o wydalenie Popiela, o powrót biskupa Kuziemskiego, on jeden może być naszym biskupem, bo jest namaszczonym z postanowienia Ojca św.“. Kotzebue odpowiedział, że im przyrzeka wyjednać u cesarza innego biskupa w miejsce Popiela, lecz biskup Kuziemski wrócić nie może dla nadwątlonego zdrowia. Tedy słuszną mu zrobili włościanie uwagę: „Nie chcemy biskupa innego jak od Stolicy Apostolskiej, a zresztą prosimy o pozwolenie udania się do Petersburga i do Rzymu. My wszystko cesarzowi wypowiemy, cesarz wysłucha nas łaskawie i do próśb naszych się przychyli; w Rzymie zaś dowiemy się, czy Ojciec św. zezwala na te zmiany i jeżeli powie, że one nie psują naszej wiary, to i my je pod tym warunkiem przyjmiemy“. Ostatni zwrot zaambarasował nieco Kotzebuego. Kończąc więc audencyę, oświadczył delegatom, że nie może im pozwolić jechać do Petersburga bez upoważnienia monarchy, a na pozwolenie jechania do Rzymu żadną miarą liczyć nie mogą. Natomiast doniesie cesarzowi o wszystkiem, co od nich słyszał.

Deputacya opuściła generał-gubernatora nie bez pewnych nadziei, i być może, że sam on przemawiał w Petersburgu w duchu pojednawczym, lecz system uchwalony w Petersburgu przeciw Unitom nie pozwalał na ustępstwa. Taki wróg Unii i katolicyzmu jak Tołstoj byłby pewno wolał tekę ministeryalną złożyć, aniżeli zejść z drogi obranej.

Był pewno jeszcze środek ratowania Unii w Chełmskiem w chwili, kiedy rząd zachwiał się, na widok bohaterskiego a niezłomnego oporu ludu, gdyby na czele Kościoła unickiego w Chełmie nie byli wówczas stali sami zdrajcy, apostazyi oddani, lecz kapłani pokroju księdza nominata Kalińskiego i gdyby w skład duchowieństwa parafialnego nie było weszło tylu galicyjskich przybyszów, na wszystko gotowych dla miłego grosza. Z je-

dnomyślnym oporem duchowieństwa całego i ludu byłby się musiał rząd rachować i swoje nawracanie na dalszy czas odłożyć. Lecz przetrzebiwszy miejscowe, zacne i prawe duchowieństwo, szeregi jego zapełniwszy do połowy [1]) zdrajcami i postawiwszy przemocą na czele jego prawdziwe wyrzutki nietylko stanu kapłańskiego, lecz w ogóle ludzkości, był pewien siebie, że do celu wytkniętego dojdzie i konsekwentem postępowaniem opór ludu złamie, zwłaszcza gdy wypędzi resztę prawych kapłanów z ich parafij i biednemu ludowi nigdzie punktu oparcia nie zostawi. Postanowiono tylko cokolwiek odmiennego, ale niemniej barbarzyńskiego jak poprzednio chwycić się środka do osiągnięcia celu. Przypomniano sobie dragonady Ludwika XIV i zaaplikowano je do Unitów chełmskich, ale w sposób daleko niesprawiedliwszy, okrutniejszy i bardziej nieludzki, jak je praktykowano za Ludwika XIV we Francyi na kalwinach.

Do miasteczek i wiosek, w których mieszkała ludność niezłomnych katolickich przekonań, zakwaterowano załogi wojskowe, nakładano na te osady wysokie kontrybucye za nieprzyjęcie odmian obrzędowych, dochodzące nieraz do tysiąca rubli, wojsku nakazano te kontrybucye ściągać i kosztem ludności się żywić, aż do ściągnięcia całej kary i złamania oporu parafii. Niektóre parafie, zdecydowane nie ustępować pod żadnym warunkiem, zostały do najzupełniejszej doprowadzone nędzy, potraciły zasoby pieniężne, jakie pojedynczy mieli, sprzęty domowe, nawet inwentarz cały, zabierany bez litości przez żołnierzy na swe wyżywienie. Do takich, przez kwaterunek wojska i kontrybucye najbardziej zrujnowanych osad, zaliczyć trzeba wsie: Rożankę, Dołhorody, Hamę, Kolembrod, Rudno, Przegaliny, Ossowę i inne: miasteczka: Kodeń, Łomazy, Rozsosz, Włodawę. Gdy ludność, jak rzecz naturalna, niedość prędko pozbywała się dobytku swego i nie dość chętnie krwawą pracę swoją żołnierzom wydawała, spotykały ją jeszcze w dodatku łozy nahajek kozackich, pod któremi niejeden ducha wyzionął. Dwa wypadki śmierci z tej okazyi znane nam są w Kolembrodach i Łomazach. W pierwszem miejscu skonał pod razami wło-

[1]) Mimo, że dyeceya chełmska liczyła 260 cerkwi, księży nie miała w ostatnich czasach więcej na 200, a z tych 100 było galicyan i wyświęconych przez biskupa Sokólskiego, w seminaryum chełmskiem, na stopę ruską i dyzunicką zreformowanem, wychowanych.

ścianin, w drugim mieszczanin. Ucisk ludu doszedł do tego, że ludność niektórych wsi zrozpaczona, pod osłoną nocy wyniosła się do lasów przyległych i zostawiwszy puste chaty, wolała zdala od wojska w mroźny czas (pod koniec stycznia i w ciągu lutego) mieszkać pod gołem niebem, aniżeli w chatach swoich mieszkając na nieustanne dokuczania jego być wystawioną. Rząd nie ograniczając się na tych udręczeniach, wybierał sobie jeszcze, z niektórych najwytrwalej przy wierze stojących gromad, tych, których uważał za najwpływowszych i zamykał ich w więzieniu, tak że w niedługim czasie przepełnione były więzienia w Siedlcach, w Biały, w Radzyniu.

Miejscami doprowadzał ten nieludzki ucisk pojedyncze indywidua do zemsty na tych, którzy byli głównymi jego sprawcami, to jest na zdrajcach parochach. W kilku miejscach bowiem podpalono ich domy mieszkalne lub zabudowania gospodarskie. W innem miejscu zdarzył się z tegoż powodu wypadek strasznego samobójstwa. Wypadek ten miał miejsce we wsi Kłoda, w parafii Horbów w nocy z dnia 10 na 11 grudnia 1874 r. i był następujący. We wsi wspomnianej żył cichy i pobożny włościanin z żoną i dwojgiem dzieci, nie mający więcej nad lat 36. Nazywał się Józef Koniuszewski. Ostatnie dziecko urodziło mu się przed dwoma miesiącami; ochrzcił je z wody, ażeby go nie dać chrzcić nowemu, przez Popiela przysłanemu parochowi, po wywiezieniu dawniejszego proboszcza i osadzeniu go w Radecznicy. Wójt dowiedziawszy się, że Koniuszewski nie dał ochrzcić nowonarodzonego dziecka parochowi rządowemu, nałożył na niego karę 2 złp., potem 5 złp., trzeciego dnia 10 a czwartego 20. Gdy Koniuszewski, który tylko posiadał dwie morgi roli, nie mógł kary włożonej na siebie zapłacić, sfantowano mu rzeczy. I na tem nie koniec, wójt nakładał coraz wyższe kary i w dodatku lżył i znieważał biednego człowieka. W tem rozpaczliwem położeniu umyślił Koniuszewski sobie, żonie i dzieciom życie odebrać i porozumiawszy się z żoną dokonał tego w następujący sposób: owinął żonę z dziećmi w stos słomy w stodole i podpaliwszy go sam się na wierzch położył [1]). Śledztwo urzędo-

[1]) Potwierdza ten fakt korespondencya urzędowa angielska, t. j. konsulów angielskich przy dworze petersburskim w Warszawie akredytowanych: „Documents officiels publiés par le gouvernement anglais au sujet du traitement barbare des Uniates en Pologne“. Zurich 1877, str. 23.

we kazało Koniuszewskiego ogłosić za obłąkanego. Niewątpliwie był to rodzaj obłąkania umysłu. Ale kto o to obłąkanie nieszczęśliwego człowieka przyprawił, o tem śledztwo urzędowe milczy, bo by musiało własny rząd za nie odpowiedzialnym uczynić.

Niektórzy naczelnicy wojska, którym się nudziło siedzieć na wsi wśród niewygód, bez jakiegokolwiek skutku swej misyi, wpadali nadto na szczególniejsze, dziko wyrafinowane pomysły, by lud zgnębić i do ustępstwa skłonić. Oficer Gubaniew, konsystujący w Biały, gdy przybył z wojskiem na wieś, kazał sobie wszystkich włościan spędzić i wybrawszy pierwszego lepszego z gromady, zapytywał: czy pójdzie na odmienione nabożeństwo do cerkwi? Odebrawszy odpowiedź odmowną, kazał bić nachajkami, dopóki katowany albo się nie poddał, albo pod razami nie zemdlał. Wszyscy inni musieli być świadkami tego katowania i nie wolno było nikomu z miejsca się ruszyć, pod grozą tej samej lub większej jeszcze kary.

W innych znowu miejscach trzymano każdy pojedynczy dom przez dłuższy czas pod tak ścisłą strażą, że mieszkańcom jednego domu nie pozwalano się widywać i znosić z mieszkańcami domu sąsiedniego. Tak odosobnionym mówiono potem, że już wszyscy we wsi na nowe nabożeństwo się podpisali, że oni sami nie ostoją się i muszą pójść za przykładem reszty. W ten sposób przywiedziono kilka gmin do ustępstwa, zwłaszcza takie, które już od dość dawnego czasu cierpiały.

Wśród tego strasznego ucisku dowiaduje się lud, że cesarz wracając z zagranicy z wód, będzie w miesiącu lipcu (r. 1874) przez Warszawę przejeżdżał. W przekonaniu, że cesarz nie wie o gwałtach, jakich od tak dawna z powodu swej wiary doznaje, postanawia wysłać z pośród siebie do Warszawy na przyjazd cesarski deputacyę, przedstawić cesarzowi swoje smutne położenie i prosić go, aby dalszego ucisku sumienia swoim urzędnikom zakazał. Żąda więc w tym celu od władz miejscowych paszportów, gdyż od czasu prześladowania inaczej wydalać się z miejsca nie było wolno. Władze paszportów odmawiają; mimo to uchodzi deputacya tajemnie, z gotową na piśmie prośbą, przepisaną przez ostrożność na kilkunastu egzemplarzach, ażeby, gdy jednego i drugiego policya w drodze schwyci, w ręku innych adres pozostał. W rzeczy samej policya warszawska uprzedzona o wydaleniu się kilkunastu wieśniaków chełmskich celem wręczenia cesarzowi petycyi, ujęła niektórych przed przyjazdem mo-

narchy. Kilku jednak ocalało i ci umówili sobie kobietę jedną, ażeby, gdy cesarz do cerkwi pojedzie, albo z niej wychodzić będzie, starała się podać mu prośbę. Stało się tak, prośba doszła do rąk monarchy. Prośba ta w prostych ułożona słowach skarży się bez wszelkiej przesady na ucisk doznawany, nie tai, że rozporządzenia Popiela stały się przyczyną krwi rozlewu i błaga, aby dyecezya powierzona była biskupowi z ramienia Ojca św. przysłanemu i aby na przyszłość nie było nikomu wolno naruszać obrządku unickiego. Kończy się zaś bardzo zręcznym apostrofem: „To, co było złego dotąd, powiada, działo się zapewne bez Twojej wiedzy Najjaśniejszy Panie, bo kto ma w swojem obszernem państwie tylu niechrześcijan i pozwala, aby każdy chwalił Boga wedle swego przekonania, ten nie pozwoliłby na ucisk nas chrześcijan obrządku unickiego. W to wierzymy i dlatego niniejszą prośbę do stóp Twoich składamy“. Ale jakiż był zawód biednego ludu! Generał - gubernator hrabia Kotzebue odpowiedział delegatom w imieniu monarchy: „że prośba ich nie może być uwzględnioną i że jego Cesarska Mość ufa, że ludność grecko-unicka od wieków ruska i zawsze wierna tronowi, uwolniwszy się od nieszczęsnych obłędów i nieprzyjaznych przekonań, sprowadzających ją z powinnej drogi, nie zaniecha się ugruntować w swoich starożytnych liturgicznych obrzędach i okaże się po dawnemu pokorną i spokojną, jaką Najj. Pan przywykł ją widzieć do obecnego czasu“. Odpowiedź była dana dnia 29 czerwca (11 lipca) r. 1874.

Po tej odpowiedzi tak wyraźnie pochwalającej wszystko, co się dotąd w dyecezyi chełmskiej od objęcia rządów przez Popiela stało, rozszedł się lud smutny do domów swoich, straciwszy ostatni cień nadziei doznania jakiejkolwiek ulgi. Dotąd łudził się wciąż, że wszystkie gwałty, jakie go spotykają, bez wiedzy i przeciw woli cesarza przez urzędników popełniane były i pocieszał się, że dozna ulgi, gdy cesarz o cierpieniach jego się dowie. To ostatnia deska nadziei znikła nagle tonącym już w potokach zalewających ich nieszczęść. Na domiar nieszczęścia Popiel drżący o siebie przez cały czas pobytu cesarza w Warszawie i lękający się, aby cesarz o położeniu rzeczy przez wieśniaków oświecony nie wzruszył się litością i prześladowania zaprzestać nie kazał, gdy się przekonał z odpowiedzi monarchy, że obawy te są płonne, zabrał się z tem większą energią do kontynuacyi zaczętego dzieła. Rozesłał do wszystkich dziekanów roz-

porządzenia, zalecające im pośpiech w wykonaniu okólnika październikowego.

9. Od samego początku prześladowania oglądał się wciąż lud unicki w Chełmskiem, prawdziwie katolickim instynktem wiedziony, na Stolicę Apostolską i wciąż oczekiwał od niej czy to słowa pociechy, czy oświecenia, czy zachęty do odwagi i wytrwałości, tem bardziej, że rząd i nikczemni, a zaprzedani służalcy jego ustawicznie na rozmaite tony powtarzali, że wprowadzane przez nich zmiany obrzędowe zgodne są z dekretami i orzeczeniami papieży rzymskich. Stolica Apostolska, nie mogąc się odezwać przed otrzymaniem zupełnie autentycznych wiadomości o zamachach rządu rosyjskiego na zgubę Unii w Chełmskiem, wstrzymywała się dość długo z podniesieniem głosu dla pobudek, których każdy rozsądny człowiek łatwo się domyśli. Wiadomości gazeciarskie, nie zawsze dość ścisłe, często z drugiej lub trzeciej ręki pochodzące, nie mogły jej żadną miarą wystarczyć, a inne, poważniejsze i autentyczniejsze, nie zaraz do niej dochodziły. Dopiero po wyemigrowaniu pewnej części księży chełmskich do Galicyi, gdy jeden z nich wiekiem, stanowiskiem, jakie w dyecezyi swej zajmował w konsystorzu i na parafii, wykształceniem i cierpieniem dla sprawy św. odznaczający się, t. j. ks. Jan Bojarski wybrał się do Rzymu w czasie wielkiego postu r. 1874 i w imieniu reszty duchowieństwa wygnanego przedstawił Ojcu św. Piusowi IX smutne nad wszelki wyraz i groźne położenie Unii, ogłosił namiestnik Chrystusowy encyklikę do biskupów ruskich galicyjskich dnia 13 maja (1874), której przedmiotem było wytłumaczenie stosunku Stolicy Apostolskiej do obrządków wschodnich, a w szczególności do Kościoła ruskiego i najmocniejsze potępienie tego, co dwaj intruzi, ks. Wojcicki i Popiel, na własną rękę w dotychczasowej ruskiej unickiej liturgii zmienili. Oto najważniejsze ustępy encykliki, niweczące wszystkie matactwa Wojcickich, Popielow i im podobnych!

„Od pierwszych lat długiego panowania Naszego, pisze papież, wszelkiego dokładaliśmy starania i wszelkie ponosiliśmy trudy dla utrzymania i pomnożenia dobra duchownego Kościołów wschodnich, uroczyście między innemi oświadczając, że święcie i nietykalnie zachowanemi i strzeżonemi być mają właściwe im katolickie liturgie, które już poprzednicy Nasi w wielkiem mieli poważaniu.... Że zaś najściślejszy jest związek między nauką

dogmatyczną, a porządkiem liturgicznym, nie zaniedbywała nigdy Stolica Apostolska, która jest nieomylną wiary nauczycielką i najmędrszą prawdy obronicielką, ilekroć dostrzegła, że do Kościoła wschodniego wcisnął się jakikolwiek niebezpieczny i niestosowny obrządek, potępić go zaraz, zganić i na przyszłość wzbronić.

Z drugiej strony, wzmiankowana troskliwość o zachowanie w całości dawnych liturgij nie przeszkadzała przybierać do obrządków wschodnich niektórych obrzędów innym Kościołom właściwych, które, jak to Grzegorz XVI pisał do Ormian katolickich: „przodkowie ich umiłowali, ponieważ im się stosowniejszymi wydały, albo które dlatego sobie przyswoili, że w nich upatrywali znamię odróżniające ich od heretyków i schizmatyków“. Stąd, by dalej użyć słów tegoż papieża (Grzegorza XVI), trzeba to mieć za zasadę, iż nie godzi się bez pozwolenia Stolicy Apostolskiej i bez bardzo ważnych przyczyn w obrzędach liturgicznych wprowadzać jakichkolwiek zmian, nawet pod pozorem oczyszczenia obrzędów i zastosowania ich do dawniejszych liturgicznych dekretów Stolicy Apostolskiej.

Na tym fundamencie prawnym... opiera się także, jak to przy wielokrotnych sposobnościach oświadczono, a szczególniej w breve Pawła V, porządek liturgiczny Rusinów, których rzymscy papieże szczególniejszą życzliwością i osobliwszymi względami zaszczycać nie przestawali... Najopłakańszy stan, w jakim dyecezya chełmska znajduje się obecnie, na nowo całej naszej czujności i troskliwości najsłuszniej wymaga.

Świeżo albowiem doniesiono nam, że pomiędzy tamtymi katolikami grecko-ruskiego obrządku zacięty zuchwale wszczęto spór o sprawy liturgiczne, i że nie zbywa tam na ludziach, którzy, chociaż do duchownego należą stanu, ubiegając się za nowościami, uzuchwalają się samowolnie zmieniać i przekształcać św. obrządki, od niepamiętnych czasów z pożytkiem wprowadzone, bądź przez synod Zamojski który Stolica Apostolska zatwierdziła, uroczyście uchwalone.

Lecz co bardziej nas boli i najdotkliwszym smutkiem serce nasze przejmuje, jest to, co świeżo dowiedzieliśmy się o najopłakańszym stanie dyecezyi chełmskiej. Gdy bowiem jej biskup, którego My sami przed kilku laty postanowiliśmy i który dotąd duchownym węzłem z nią jest związany, z niej się oddalił, jakiś nieprawny administrator, którego my już poprzednio za

niegodnego urzędu biskupiego uznaliśmy, nie wahał się bynajmniej przywłaszczyć sobie władzy kościelnej, podeptać wszystko we wspomnionej dyecezyi, a szczególnie liturgię kanonicznie postanowioną zuchwale na własną rękę zmienić. Z żałością mamy jeszcze przed oczami okólnik z 20 (2) października 1873 r., którym ów nieszczęsny pseudo-administrator poważa się nabożeństwo i św. liturgię odmieniać w tym wyraźnie duchu, iżby w katolickiej dyecezyi chełmskiej dyzunicka zapanowała liturgia, a dla oszukania ludzi prostych i nieoświeconych i dla skłonienia ich tem łatwiejszego do dyzunii nie rumieni się przytaczać niektórych Stolicy Apostolskiej postanowień i, naciągając je do swoich celów, podstępnie ich nadużywać. Zresztą, co wspomniany okólnik o sprawach liturgicznych stanowi, to każdy widzi, że nieważnem jest i mocy obowiązującej niema i jako takie nieważne i nie obowiązujące my to apostolską powagą naszą ogłaszamy. Przedewszystkiem bowiem wspomniany administrator nie posiada żadnej kościelnej władzy, gdyż mu jej ani prawy biskup przy swojem ustąpieniu, ani później Stolica Apostolska nigdy nie przekazali, a zatem dla każdego widoczne jest i jawne, że on nie wszedł przez drzwi do owczarni owiec, ale wszedł inędy i za intruza winien być poczytany.

A do tego polecają Kościoła kanony święte, aby starożytne wschodnie obrządki prawnie wprowadzone, święcie były zachowane, gdy poprzednicy nasi, rzymscy papieże za słuszne i stosowne uznali zatwierdzić je, o ile ani wierze katolickiej się nie sprzeciwiają, ani kościelnej karności nie nadwerężają; zatem nikomu zgoła bez wiedzy tej św. Stolicy nie godzi się w rzeczach liturgicznych najmniejszych czynić odmian, jak tego dostatecznie dowodzą konstytucye Stolicy Apostolskiej wyżej przytoczone...

Żadnej także nie ma wagi, co dla pozoru podają, jakoby tego rodzaju liturgiczne zmiany dlatego były wprowadzone, ażeby obrządek wschodni oczyścić i do pierwotnej nieskazitelności przywrócić, albowiem liturgia Rusinów nie może być inną, jeno taką, jak ją albo święci Ojcowie Kościoła ustanowili, albo kanony synodalne uchwaliły, albo prawny wprowadził zwyczaj, a zawsze za pozwoleniem Stolicy Apostolskiej bądź wyraźnem, bądź milczącem; a jeżeli w tejże liturgii jakie zmiany z biegiem czasu nastąpiły, to zaiste nie bez wiedzy rzymskich papieży i nie

w innej myśli, jeno aby te obrządki od wszelkiej heretyckiej i schizmatyckiej zmazy uwolnić i tym sposobem dogmata katolickie dokładniej wyrazić, celem ubezpieczenia czystości wiary i pomnożenia dobra dusz. Stąd pod obłudnym pozorem oczyszczenia obrządku i przywrócenia go do dawnego kształtu nie inny kryje się zamiar, jeno przygotować zasadzki na wiarę chełmskich Rusinów, których oderwać od Kościoła katolickiego i popchnąć do herezyi i schizmy ludzie najprzewrotniejsi usiłują.

Atoli wpośród najsroższych, jakie na nas zewsząd spadają, ucisków pociesza nas i pokrzepia widok najwznioślejszego i prawie bohaterskiego, mężnego, a niezłomnego ducha, jaki świeżo sprawili Bogu, aniołom i ludziom Rusini chełmskiej dyecezyi, którzy odrzucając chełmskiego administratora rozkazy; woleli raczej wycierpieć wszelkie złe, nawet życie swe na największe niebezpieczeństwo wystawić, aniżeli wiarę swoją narazić i od katolickich obrzędów odstąpić, które przejąwszy po przodkach, w całości i nietykalności na wieki zachować postanowili“ [1]).

Encyklika papieska daje krótką ale stanowczą odpowiedź na wszystkie podstępne wybiegi Popiela i stronnictwa jego: tłumaczy mianowicie jasno, jak dawniejsze orzeczenia Stolicy Apostolskiej o nietykalności obrządków wschodnich rozumieć trzeba; nie pozostawia wątpliwości, że zmiany przez synod Zamojski i później do obrzędu ruskiego unickiego wprowadzone z wiedzą Stolicy Apostolskiej się dokonały, mając bądź to wyraźne, bądź milczące jej potwierdzenie, jako zmiany praktyczne, wierze i pobożności Rusinów pożyteczne, bo chroniące ich cerkiew od błędów i że Popiel, pomijając już nieprawność jego władzy, nie miał żadnego prawa na swoją rękę i swoją powagą obrzędy te, pod jakim bądź pozorem, odmieniać. W tem leży główna dla nas wartość Encykliki wspomnianej „Omnem sollicitudinem“, Rusinom zaś chełmskim, oddając im należne pochwały za wytrwałe bronienie swej wiary katolickiej, przyniosła w chwili najsroższego ucisku prawdziwy balsam pociechy i była dowodem czułej o nich pamięci Ojca świętego którego im jako obojętnego dla ich sprawy wystawiano. Lud chełmski dowiedział się o encyklice dość wcześnie, mając przez mieszka-

[1]) W całości i w oryginale znajduje się Encyklika w „Acta S. Sedis“, tom VII, str. 593—98 i w mojej „Historyi Unii“ str. 284—287.

jących w Lubelskiem na pograniczu Galicyi żywe stosunki z dawnymi swymi pasterzami wygnanymi do Galicyi. Raz po raz ten i ów odważniejszy i w wierze gorętszy, nie zważając na niebezpieczeństwo, cichaczem przez granicę wymykał się, szukając u swoich pasterzy w trudniejszych wypadkach rady lub pociechy. W ten sposób, jak tylko encyklika nadeszła do Galicyi, niektórzy księża chełmscy, przełożywszy ją na język polski, w wielu egzemplarzach w strony rodzinne posłali, gdzie ją znów przepisywano, tak, że w każdej wsi w niedługim czasie po kilka znajdowało się egzemplarzy i ci, co czytać umieli, skrycie innym ją czytywali, dodając sobie słowy Ojca św. wzajemnie zachęty do wytrwałości. Obok encykliki otrzymali jeszcze Unici za staraniem ks. Jana Bojarskiego błogosławieństwo Ojca św. i relikwie św. Józafata, męczennika Unii, których część znaczna z okazyi kanonizacyi błogosławionego z Białej na Podlasiu, gdzie ciało jego aż do r. 1873 spoczywało [1]), na żądanie Stolicy Apostolskiej do Rzymu się dostała. Przy tych relikwiach, nie mając gdzie uczęszczać na nabożeństwo, zbierał się lud, opiece św. męczennika się polecał i modlił.

---

[1]) Rząd rosyjski nie życząc sobie obecności świętych zwłok błogosławionego Męczennika wśród ludu unickiego, który wielkie miał do Świętego nabożeństwo, postanowił je przed zakończeniem z Unią usunąć. Naoczny jeden świadek opisał, w jaki sposób tego aktu dokonano. Podług jego relacyi w krótkości to opowiemy:

W roku 1873 odbywano wewnętrzną reperacyę cerkwi pobazyliańskiej w Białej, której parochem był wówczas ks. Liwczak, jeden z galicyjskich przybłędów. Wtajemniczony w intencye rządu i Popiela, oświadcza ks. Liwczak staroście, t. j. prezesowi dozoru kościoła i bractwa, że z powodu restauracyi kościoła trzeba ciało wystawione ku czci publicznej w ołtarzu bocznym św. Barbary zdjąć z ołtarza i przenieść na czas reperacyi do zakrystyi, aby się trumna nie uszkodziła i proponuje bractwu, aby napisało wniosek do gubernatora o pozwolenie przeniesienia zwłok św., ofiarując się sam do napisania go. Starosta i bractwo, nie przypuszczając nic złego, przystali na to. Tymczasem Liwczak uzyskawszy przyzwolenie starosty i bractwa pisze do gubernatora Gromeki: „że parafianie Bialscy zgadzają się na usunięcie relikwii św. Józefata do grobu pod cerkwią i proszą o to“. Skutkiem tego porozumiewa się Gromeka z Popielem i obaj nakazują dziekanowi Filewiczowi, aby zjechał do Biały, przyzwawszy księży Leona Szokalskiego, Jana Koncewicza i Jakóba Żypowskiego; prócz tego jeszcze nakazuje Popiel od siebie wybrać się w tę podróż dziekanon Wachowiczowi i Mikołajowi Kalinowskiemu, zobowiązując dziekana Filewicza, aby księża zamówieni do Biały, zdjęli ciało św. Józefata z ołtarza i pochowali pod cerkwią. Gromeka wykomenderował także na

Wewnętrzne ludu na duchu podniesienie encykliką papieską i błogosławieństwem Ojca św. odbiło się na twarzach jego i w całej jego zewnętrznej postawie, tak że to nawet policyę uderzyło, która jednak nie umiała sobie zdać sprawy z tego dziwnego spokoju i jakby uweselenia ludu. Dopiero Popiel, który sam ze Lwowa otrzymał kilka egzemplarzy encykliki, oświecił policyę. W trop zatem poszło poszukiwanie encykliki. Poszukiwania były daremne, bo chociaż ten i ów włościanin przyznał się, że ją miał, dodawał zaraz, że jej nie wyda, chociażby go za to na Sybir wywieźć chciano i że na nic się nie zda wywiezienie go na Sybir, ponieważ inni wiedzą, gdzie jego egzemplarz jest przechowany i po jego wywiezieniu na pewno go odszukają.

Na to także w tem miejscu winniśmy zwrócić uwagę, że lud, po opłaceniu krwawemi i ciężkiemi ofiarami, swego czynnego oporu przeciw narzucanym zmianom obrządkowym i przeciw nowym parochom sprzyjającym tym zmianom zaprzestał, prawdopodobnie za radą dawniejszych swoich zacnych pasterzy, w połowie r. 1874, ą więc odbierania kluczy cerkiewnych parochom zaprzedanym rządowi, przeszkadzania im w nabożeństwie i t. p.,

---

pogrzebanie św. zwłok kilku cywilnych urzędników, straż ziemską i oddział inwalidów pod bronią. Z ludu przyzwano kilku wójtów, starostę i kilku członków bractwa. Prócz dziekana Filewicza nikt z wezwanych księży nie wiedział o celu swego wezwania do Biały. Gdy im to oznajmiono po ich przybyciu do Biały, uchylił się zaraz od udziału ks. Leon Szokalski, proboszcz z Kijowca, za co został aresztowany. Czynność rozpoczęto o 6 godz. rano, otoczywszy cerkiew strażą ziemską i wojskiem; z pomocą ślusarza odśrubowano trumnę od ściany;—gdy przyszło do zdjęcia jej z oltarza, księża usunęli się od tego, tak samo członkowie bractwa, a z robotników mularskich jedni zaraz z cerkwi uciekli, gdy ich do usunięcia trumny wezwano, drudzy na kolanach błagali, aby ich od tego zwolniono. Skończyło się więc na tem, że ją usunięto za pomocą strażników. Ostatnich zachęcił do tego niegodny ksiądz Mikołaj Kalinowski, dziekan Janowski. Strażacy zanieśli trumnę opieczętowaną do grobu pod Kościołem, złożyli ją w niszy opatrzonej drzwiami, które opieczętowali ks. Filewicz i naczelnik powiatu, a następnie cały grób zamurowano i miejsce wejścia do niego zakryto. (por. „Wiadomości kościelne“, wychodzące we Lwowie, rok 1877, nr. 1). Działo się to dnia 27 maja (7 czerwca) r. 1873.—Piękny obraz św. Józafata, przedstawiający chwilę męczeństwa Świętego, wykonany przez ś. p. Simmlera, warszawianina, dla cerkwi Bialskiej, został dawniej jeszcze przez rosyan zabrany i przeniesiony do galeryi obrazów w Petersburgu, gdzie rosyanie zwiedzającym galeryę tłumaczą go w ten sposób: „Miateżniki Polaki ubiwajut naszewo episkopa“ (buntownicy Polacy mordują naszego [prawosławnego] biskupa).

a przybrał postawę najzupełniej bierną wobec nowego porządku rzeczy, — parocha i jego nabożeństwo ignorował, w cerkwi się nie pokazywał i żadnej posługi duchownej od niego nie przyjmował. W takich warunkach nie trudno było parochom Popielowi oddanym przeszłoroczny październikowy okólnik wykonać. Nikt im się teraz nie sprzeciwiał, ale też nikt na ich nabożeństwo nie uczęszczał. Lecz bierna postawa ludu nie podobała się także ani Popielowi ani rządowi, bo przy takiej postawie, dokonywała się wprawdzie, stosownie do ich woli, reforma obrządku i nabożeństwa unickiego, ale poza ludem, bez jego współudziału; podczas gdy rządowi zależało na tem, ażeby przez zmiany obrzędowe lud przygotować na prawosławie. Trudno jednak było dręczyć go lub kontrybucyami, załogami wojskowemi i więzieniem karać za spokojne zachowanie się. Z tego niewygodnego dla siebie i dla swych celów położenia postanowił przeto rząd, za jakąbądź cenę, wyjść i co prędzej, raz na zawsze, sprawę Unii w Chełmskiem zakończyć. W tym celu wysyła w różne strony Chełmskiego emisaryuszy, mówiących dobrze po polsku, zobowiązując ich, aby mówili ludowi, że w Chełmie pod względem nabożeństwa wszystko pod naciskiem wiernych wróciło do dawnego stanu i że byle na prowincyi ostro się postawiono, duchowieństwo zmuszone będzie podług dawnych zwyczajów unickich na nowo nabożeństwo odprawiać. Z Chełmem nie łatwa była z Podlasia komunikacya, zwłaszcza że w ostatnich czasach silny kordon wojska, ustawiony na krańcu powiatu włodawskiego dla obrony Popiela, oddzielał jego rezydencyę od Podlasia. Niegodziwy podstęp powiódł się więc emisaryuszom tem łatwiej, że udawali Polaków katolików, sprawie unickiej życzliwych i przedstawiali się ludowi jako ludzie należący do wyższych warstw społeczeństwa, i nie jako zwyczajni agenci policyjni, lecz jako podróżni, przejeżdżający przypadkiem przez okolicę. Co po tem nastąpiło, łatwo się domyślić. Gdy lud, przez nieuczciwych agentów podburzony, zaczął miejscami parochów nowatorów z probostwa wypędzać, ikonostasy z cerkwi wyrzucać, liturgiczne księgi unickie i dzwonki mszalne przywracać, rozsypało się w później jesieni r. 1874, na nowo, wojsko po wioskach i miasteczkach podlaskich i wznowiło dawne kontrybucye, katowania, wywożenia do więzień w głąb Rosyi, a nawet na Sybir. Trudno nie przytoczyć choć kilku przykładów okrucieństwa żołnierzy przy tej sposobności.

Zdarzały się wypadki rozbierania kobiet do naga i chłostania ich z urąganiem prawdziwie zwierzęcem.

Naczelnik powiatu siedleckiego, Kalińskij, wróg zawzięty Unii, wypędził całą wieś, Czołomyje przy 18° R. mrozu w pole i trzymać ją kazał wojsku całą dobę pod gołem niebem bez pożywienia, potem puściwszy lud do domów pozwolił wojsku „pohulać“, t. j. puścić sobie wodze. Co się wówczas we wsi działo — opisywać trudno.

W Łomazach i w Rudnie dwóch włościan, pod chłostami żołnierzy, Bogu ducha oddało.

W Dołhorodach, gdy wojsko wszystko zjadło co lud miał, a jednak nikt z włościan ani odstępcą zostać, ani przysłanego sobie księdza galicyjskiego uznać nie chciał, naczelnik powiatu spędziwszy mężczyzn na pole, tak długo kazał ich nahajkami okładać, aż przyzwolenia żądanego nie dali i to z dodatkiem, że je dają dobrowolnie.

W Choroszczyźnie naczelnik powiatu Gubaniew, gdy pięciu włościan nie mógł skłonić do uznania reform obrzędowych, bił ich po twarzy, rzucał na ziemię, deptał nogami i w końcu włożył na nich samych, ciążące na całej gminie obowiązki: podwód stójek i t. p.

W Kodniu, nie dość, że wojsko przez trzy tygodnie stojąc i mieszczan znieważając, żywić im się kazało, ściągnęło jeszcze z nich 5250 rubli sr. kontrybucyi.

W Polubiczach, w których dłużej niż gdzieindziej wojsko kosztem ludności się żywiło i ludowi biednemu dokuczało, gdy już ludność do najwyższej doszła nędzy, jeden z gospodarzy, nazwiskiem Jan Kożnowicz, widząc, jak mu żołnierze ostatnie warzywo, którem się z rodziną żywił, t. j. kłodę kapusty zabierali, zbliżył się błagająco do żołdactwa i prosił, aby mu choć cokolwiek dla niego i dzieci zostawili; otrzymał za to 25 nahajek.

W katowaniu ludu odznaczył się mianowicie niejaki Gołowińskij, który bez różnicy płci i wieku kazał po kilkadziesiąt chłost wyliczać, nie zważając, że ciała chłostanych krwią się oblewały. Kozacy nieraz ze wstrętem odwracali się od katowanych ofiar, ręce im ze znużenia opadały; Gołowińskij bez litości dalej bić kazał.

Podobnem co Gołowińskij barbarzyństwem odznaczali się naczelnicy: powiatu konstantynowskiego Klimenko, włodawskiego Tur, radzyńskiego Kotow, gubernialny naczelnik straży Czujkow

i syn gubernatora Gromeki, godny pod każdym względem potomek ojca. Od szczegółowego opisu ich barbarzyństw powstrzymujemy się na tem miejscu, gdyż nie wiele się różnią od tamtych i o niektórych będzie jeszcze sposobność do wzmianki poniżej [1]).

Cóż po ludzku dziwnego, że wśród takich i od tak dawna ponawiających się udręczeń znaleźli się ludzie słabszego ducha, którzy w końcu przystali na wszystko, czego od nich żądano, byle wreszcie dawny spokój odzyskać? Przedtem, jak wiemy, nie żądano wprost od prześladowanych, aby prawosławie przyjęli, owszem wypierano się intencyi zmuszania do odmiany wiary i wymagano tylko zastosowania się do zmian w obrządku liturgicznym, nakazanych przez Popiela. Teraz podsuwają już najemnicy rządowi, lub tajni emisaryusze jego, tu i owdzie ludowi myśl połączenia się z prawosławną cerkwią, obiecując za to złote góry, jak: zwrot szkód poniesionych, uwolnienie synów od wojska, zwolnienie od podatków, nowe nadanie gruntów, powrót uwięzionych krewnych do domów i tym podobne.

Początek apostazyi uczyniły pod wpływem takich obietnic i innych szalbierstw z jednej strony, a z drugiej pod wpływem gróźb losu parafii pratulińskiej, drelowskiej, polubickiej i innych— dwie: kodeniecka i wereszczyńska. Niegodni parochowie ich: pierwszej Józefat Urban (Galicyanin), drugiej były Bazylianin Józef Kołbuś, byli głównymi sprawcami tej apostazyi; oni to lud podmówili do „dobrowolnego połączenia się“ z prawosławiem i w końcu roku 1874, kiedy już hr. Tołstoj i ks. Popiel wątpić zaczynali, czy zdołają dzieło swoje przeprowadzić, donieśli gubernatorowi Gromece, że parafie ich dopraszają się o łaskę przyłączenia ich do prawosławia. Gromeka nie chciał w pierwszej chwili dać wiary doniesieniu i zażądał, aby mu przysłano włościan, by z ust ich własnych usłyszał potwierdzenie tego, co mu dwaj apostaci duchowni donieśli. Włościanie stawieni przed satrapę, odpowiedzieli na zapytanie jego: „jak nas zaczęto straszyć tem, co się działo w Drelowie, Pratulinie, Polubiczach, Dołhorodach, że i u nas tak będzie, to już przystajemy, byle tego nie

[1]) Świadkowie naoczni wymieniają zwykle jeszcze następujące miejscowosci, które podobnie jak powyższe wiele od żołnierzy rosyjskich ucierpiały: Szpikolosy, Parczew, Ostrów, Wisznice, Horodyszcz, Gęś, Uścimów, Szpaków, Janów, Kornica, Borsuki, Gnojno, Łosice.

było i przyłączamy się, gdzie chcecie". Gdy następnie Gromeka zdał o tem raport do Petersburga, przyjęto i tam z niedowierzaniem doniesienie jego i wysłano dwóch po sobie komisarzy dla sprawdzenia raportu na miejsce, skąd prośba o przyjęcie do prawosławia wyjść miała. Panowie komisarze pochwalili naturalnie lud, że przyszedł do rozumu i obie parafie do prawosławia przyjęto; ale o spełnieniu obietnic przez agitatorów ludowi czynionych, ani jednem słowem nie wspomniano.

Zyskawszy tym sposobem dwie parafie w chwili, w której się tego najmniej spodziewano, nabrali Popiel i działacze rosyjscy na nowo odwagi do kontynuacyi swego dzieła.

Sceny, których odtąd Podlaskie, gdzie lud wciąż największy stawiał opór, widowiskiem było, równają się bez przesady okropnością swoją temu, co dzieje Kościoła donoszą nam o krwawych prześladowaniach pierwszych chrześcijan. Dość powiedzieć, że ci, którzy ich naocznymi byli świadkami, wyznają, iż nie wierzyliby w możliwość takich okrucieństw ze strony rządu chrześcijańskiego względem własnych najspokojniejszych poddanych, li dla ich religijnego przekonania i to w sławionym z postępu i cywilizacyli wieku XIX w Europie, gdyby oczami swemi nie byli na nie patrzeli. Rzecz to tem smutniejsza, że godzi się przypuścić, iż inne rządy europejskie wiedziały doskonale przez swoich ambasadorów uwierzytelnionych u dworu petersburskiego o tem, co się w Chełmskiem działo — dowodem tego między innemi ogłoszona w roku 1877 przez rząd angielski korespondencya urzędowa posłów dworu angielskiego ze swym rządem o tym przedmiocie — a jednak wszystkie dwory milczały i ani jeden nie podniósł głosu w obronie srodze uciemiężonych [1]).

Na Podlasiu chodziły wojska od parafii do parafii, o których wiedziały, że są najprzeciwniejsze wszelkim zmianom w obrzędach religijnych i zmuszały je kontrybucyami, katowaniem, więzieniem lub obietnicami do podpisu na prawosławie. Wojsku towarzyszył zwykle naczelnik powiatu; ten, przybywszy do wsi, zwoływał naprzód gospodarzy i nakłaniał do dobrowolnego pod-

---

[1]) Mamy pod ręką francuskie tłumaczenie tej ciekawej korespondencyi, stwierdzającej w wielkiej części fakta przez nas opowiadane. Nosi ona tytuł: „Documents officiels publiés par le Gouvernement anglais. Correspondance relative au traitement des membres de l'Eglise grecque-unie en Russie, prosentée par ordre de sa Majesté à la chambre des Communes le 5. Mars 1877". Zurich, 1877.

pisu petycyi do cesarza o przyjęcie do prawosławnej cerkwi. Gdy po przemowie naczelnika kto z gospodarzy odezwał się, chociażby z największem umiarkowaniem, że tego uczynić sumienie im nie pozwala, co się w bardzo wielu powtarzało parafiach, brano go natychmiast do więzienia, jako buntownika przeciw woli cesarskiej, a po kilkomiesięcznem więzieniu wysyłano w głąb Rosyi na wieczne wygnanie. Z więzienia siedleckiego wysłano naraz w ciągu 1875 roku 140 włościan za taki opór w głąb Rosyi, a 120 z Biały. Wysyłki te powtarzały się potem, wciąż w mniejszej lub w większej liczbie, przez rok 1875 i 1876, tak że w pierwszej połowie roku 1876, podług urzędowych relacyj, posyłanych rządowi angielskiemu przez jego konsula uwierzytelnionego w Warszawie, znajdowało się na wygnaniu w guberniach jekaterynosławskiej i chersońskiej 600 włościan podlaskich, oderwanych od żon i dzieci, li dla stałości w swej wierze [1]).

Uwięziwszy głównych przywódzców ludu w każdej opornej parafii, i usunąwszy już poprzednio z nich prawych pasterzy, znęcano się dalej nad pozostałymi, dopóki nie uzyskano podpisu na żądanej petycyi, choćby tylko od kilku. Niekiedy posługiwano się dla osiągnięcia celu najbezecniejszymi środkami, oburzającymi nie już chrześcijańskie, ale nawet przyrodzone uczucie moralności.

W miasteczkach Łomazach, gdy ludność żadną miarą wiary swej odstąpić nie chciała, spędzono ją razem z ludnością wsi okolicznych na miejsce otwarte, potem oddzielono niewiasty od mężczyzn i zamknięto je w ujeżdżalni wojskowej, a gdy to się stało, naczelnicy powiatowi, Aleszko i Gubaniew, raz jeszcze wezwali mężczyzn do spełnienia woli rządu, odebrawszy zaś odmowną odpowiedź, zawołali na kozaków: „marsz do ujeżdżalni, i dielajte z żenszczynami, czto chotitie!“ Kozacy rzucili się do ujeżdżalni, i można sobie wyobrazić rozpacz mężów i ojców zmuszonych patrzeć na gwałcenie żon i córek, a nie mogących ich wyrwać z rąk dzikich potworów za inną cenę jak ofiarą wyparcia się swej wiary. Przywiązanie przyrodzone do najdroższych na ziemi istot wzięło w tej chwili górę nad obowiązkiem sumienia i aby je uchronić od sromoty, podpisali, co im przedłożono, z dodatkiem, że to „czynią dobrowolnie i bez przymusu,“ bo

[1]) Documents offciels publiés par le Gouvernement anglais i t. d. str. 60.

tego dodatku żarliwi działacze wszędzie z cynizmem się domagali.

We wsi Koryszynce (powiat bialski) zgromadziwszy lud na jednem miejscu, podcięto w jego przytomności żywemu bydlęciu żyły, a czyniąc to wśród przejmującego dreszczem ryku bydlęcia odzywano się do zgromadzonych: „oto wszystkim wam tak będzie, jeśli prawosławia nie przyjmiecie“.

Mimo to, rzadkie zdarzały się na Podlasiu wypadki, iżby dręczona w ten sposób gmina, czy parafia, ryczałtem dla okupienia sobie pokoju odstępowała Unii i godziła się na prawosławie. Zwykle kończyły się opisane powyżej znęcania wojska na odstępstwie kilku, lub co najwyżej kilkunastu w pojedynczych gminach. To odstępstwo wystarczało też wrzekomym apostołom, aby całą gminę lub parafię poczytać za prawosławną.

Znużeni prześladowaniem siepacze chwycili się w niektórych miejscach jeszcze innego, łatwiejszego środka. Sprowadzali z pojedynczych parafij po kilku włościan do miasta powiatowego i od tych żądali podpisu na odstępstwo, a gdy napotykali na opór, trzymali ich w więzieniu, póki nie spełnili ich woli. Podpis tych kilku decydował znowu o losie całej parafii. Uważając ich za delegatów, donosili gubernatorowi, że ta a ta parafia prosi dobrowolnie przez tych delegatów o przyjęcie na łono prawosławia.

Jeszcze inaczej postępowano w Hrubieszowskiem i w ogóle w Lubelskiem dla dojścia do tego samego celu. Lud nie okazywał tam w czasie zmian obrządkowych tak wielkiego oporu jak na Podlasiu, z wyjątkiem kilku miejsc, jak np. w Szpikołosach, gdzie parafia, z powodu nieprzyjęcia księdza wprowadzającego do nabożeństwa reformy Popielowe, zapłaciła 1000 rubli kontrybucyi, a znaczniejsi gospodarze poszli naprzód do więzienia, potem w głąb Rosyi wywiezieni zostali [1]).

[1]) W chwili wysyłania włościan ze Szpikołos do Rosyi przyzwano ich żony i dzieci, aby tychże wpływem złamać ich opór. Skazańcy spostrzegłszy swe rodziny, zawołali: „Czyście przyszły pożegnać się z nami, czy nas do prawosławia namiać?“ „Nie, nigdy, zawołały chórem niewiasty, umrzemy raczej, ale wiary się nie wyprzemy!“ Wtedy skazani na wygnanie w te do nich przemówili słowa „Patrzcie więc czem nas za naszą wierność cesarzowi obdarzają; patrzcie na nasze ręce i nogi okute; to wszystko dla Pana Jezusa ponosimy, ale nie płaczcie nad nami; nie odbierajcie nam zasługi przed Panem Bogiem! Pamiętajcie nie słuchać żadnych namów; w niebie się zobaczymy“.

Zresztą, ludność ruska w Lubelskiem zachowała się dość biernie, nie okazała wiele odwagi w obronie swej wiary, bez wielkiego oporu przechodziła na prawosławie i tem samem unikała ofiar, któremi Podlasie swoją wytrwałość w wierze opłacało. Ówczesny naczelnik warszawskiego wydziału dla spraw unickich, Baranow, jeden z głównych działaczy w nawracaniu Unitów chełmskich do prawosławia—niejako kierownik tego nawracania, rezydujący prawie stale w Chełmie od chwili wybuchu prześladowania, aby być bliżej pola działania—licząc na bierność i indeferentyzm ludu lubelskiego, dbał tylko o apostazye księży parafialnych i o ich petycye o przyłączenie się do prawosławia. Zyskawszy księży, był przekonany, że pozyska także bez wielkiej trudności ich parafie. Jakoż nie zawiódł się bardzo w swych oczekiwaniach. Zastawiał zaś sidła na księży w ten sposób: Zwoływał ich przez dziekanów w oznaczonym czasie i miejscu na tak zwane kongregacye dekanalne, grożąc im w razie nie stawienia się pozbawieniem posady. Na te kongregacye zjeżdżał sam w asystencyi urzędników cywilnych, straży ziemskiej i żandarmów i pod grozą tej zbrojnej asystencyi wymuszał na obecnych podpisy na odstępstwo od Unii ich samych i ich parafij.

Pierwszą taką dekanalną kongregacyę zwołał w dekanacie Tomaszowskim, w Posadowie u ks. Łysiaka, galicyanina, na d. 4 lutego 1875 r. Z 29 księży należących do dekanatu zjechało tylko dziesięciu i chociaż po resztę z Posadowa konie rozesłał, nikt więcej nie przybył. Dziekan Seweryn Ulanicki, w porozumieniu z Baranowem, zaraz po ukończonem w cerkwi nabożeństwie oznajmił zebranym na probostwie, iż głównym celem ich zwołania jest podpis pod petycyę do cesarza o przyłączenie ich i ich parafij do prawosławia. Księża struchleli na to oświadczenie, ale nie mieli odwagi wprost i otwarcie żądania odmówić. Każdy bał się pierwszy odezwać, aby go jako przywódcę i głównego buntownika odrazu nie aresztowano i nie uwięziono albo w głąb Rosyi pognano. Z kłopotu wybawiło ich dopiero po namyśle żądanie, aby nietylko w swojem, lecz także w parafian imieniu petycyę podpisali. Jeden ze śmielszych zwrócił Baranowowi uwagę na to, że w obcem imieniu, bez poprzedniego upoważnienia, podpisywać akt tak ważny jest fałszowaniem dokumentu i karę kryminalną za sobą pociąga. Zbiło to z toru Baranowa i pomocnika jego, dziekana Seweryna Ulanickiego; pozwolił rozjechać się księżom bez podpisu i zapowiedział nowe zebranie na

9 lutego w Poturzynie, w mieszkaniu samego dziekana. Przed rozjechaniem się księży zalecił im, aby parafianom nic o podpisach na prawosławie nie mówili i przyrzekł, że się postara u władzy o pozwolenie dania w tym razie podpisu w imieniu parafian, bez obawy odpowiedzialności za to przed sądami. Widząc, na co się zanosi, uszło do Galicyi, jeszcze przed 9 lutego, z dekanatu Tomaszowskiego i sąsiedniego kilku księży, pouczywszy poprzednio parafian o grożącem im niebezpieczeństwie i opatrzywszy ich we wskazówki, jak się dalej zachować mają. Na zebranie d. 9 lutego stawili się tylko ci, którzy z bojaźni o swój i swej rodziny los gotowi byli na odstępstwo pod naciskiem wysłańców rządowych i kilku takich, co wpływem swoim chcieli w stanowczej chwili słabszych od odstępstwa odwieść i urzędnikom rosyjskim śmiało prawdę w oczy wypowiedzić. Baranow, niezbędny na tym zjeździe, przystąpił znów z cyrografem w ręku do bezbronnych ofiar z żądaniem podpisu na apostazyę w ich i parafian imieniu. Słabsi dali podpis, a na ich czele dziekan Seweryn Ulanicki, mimo że go własna matka ze łzami w oczach na pamięć ojca zaklinała, aby podpisem duszy nie gubił; odważniejsi uszli przez drzwi na ogród wychodzące, a przez policyę nie strzeżone i w kilku godzinach byli zagranicą, t. j. w Galicyi, z którą dekanat Tomaszowski bezpośrednio sąsiaduje.

Podobnie czynił Baranow w innych dekanatach w Lubelskiem.

10. Zbierając tymi i tym podobnymi środkami prośby o przyłączenie do prawosławia i mając je przez tak zwanych delegatów od 45 parafij podlaskich i od 26 księży, sądzili główni działacze na początku r. 1875, że nadeszła już chwila, w której można uroczyście zacząć przyjmować pojedyncze parafie na łono cerkwi prawosławnej.

Na sam początek obrano Białę, serce i ognisko Unii w Chełmskiem od czasu, jak zwłoki św. Józafata, patrona Unii za staraniem książąt Radziwiłłów tu spoczywały. Wyboru tego nie uczyniono pewno bez ukrytej myśli i bez powodu głębszego. Skąd życie dla Unii chełmskiej przez długie lata tryskało, tam pogrzeb jej miał się rozpocząć. Do morderstwa moralnego dodano szyderstwo. Gubernator siedlecki, Gromeka, rozkazał wójtom sąsiednich wsi przysłać do Biały na d. 12 (24) stycznia 1875 r. przynajmniej po trzech włościan z każdej parafii, które podpisały prośbę o przyłączenie do prawosławia. Nadto

wykomenderował na ten dzień kilkunastu księży odstępców z okolicy. Odpowiednią delegacyę wyznaczył także z parafii bialskiej, której paroch, ksiądz Mikołaj Liwczak, już był poprzednio apostazował. Prócz tego zjechał na rozkaz rządu prawosławny arcybiskup z Warszawy Joannicyusz. Gdy włościanom, mniemanym delegatom parafialnym, oznajmiono z rana w dniu, na który byli zamówieni, że mają iść do cerkwi, uroczyście się podpisać na akcie apostazyi w swojem i parafii imieniu i podziękować Bogu za łaskę powrotu do prawosławia (wozsojedinienia), chcieli wracać do domów swoich, ale wojsko okalające ich zewsząd nie dozwoliło im tego. Szedł więc lud wśród szpaleru wojska do cerkwi jak na rusztowanie, a w cerkwi podczas odczytywania przez Gromekę pozwolenia najwyższego monarchy na przyjęcie do prawosławia głośnym płaczem oznajmił, jaka boleść w tej chwili go ściskała i jaka rozpacz nim szarpała. Gazety rosyjskie miały tyle cynizmu, że płacz ten czytelnikom swoim wystawiały jako oznakę niewypowiedzianej radości ze szczęścia, które lud ten w powrocie do prawosławia spotykało [1]). Archirej Joannicyusz zrozumiał dobrze, skąd owe łzy płynęły, kiedy po nabożeństwie zbliżając się do włościan, odezwał się do nich ze współczuciem: „wy prawdziwie męczennicy“ i kiedy wtenczas także o przybłędach galicyjskich powiedział: „gdy da Bóg, że ta sprawa się skończy, to tę przeklętą swołocz halicką precz rozgonię“.

Dla uświetnienia uroczystości wystąpił nikczemny ks. Liwczak, podczas liturgii archireja, z mową pełną obelg na przeszłość polską, na mniemany ucisk i tyranię Polski, na Unię i na św. Jozafata, którego nazwał prześladowcą prawosławia i lu-

[1]) Pułkownik Mansfield referując swemu rządowi o tych nawróceniach, daje w wielu miejscach swych listów doskonałą illustracyę tej radości, z jaką lud unicki wedle gazet rosyjskich miał przyjmować prawosławie. Gdyby więc komu nasze opowiadanie przesadzonem się wydawało, niech zajrzy do korespondencyi urzędowej angielskiej, powyżej przez nas kilka razy wspomnianej. Cytujemy tu jeden z niej ustęp: „Cette conversion a été effectuée par divers moyens, parmi lesquels les services ont joué un grand role, et il (Mansfield) fait valoir, en s'appuyant sur des informations dignes de foi, les circonstances dans lequelles des cruautés de la nature la plus révoltante ont été commises par les autorités militaires, cruautés qui peuvent seulement être comparées a celles, auxquelles on avait recourt aux époques les plus sombres de l'Inquisition“. (cfr. Documents officiels i t. d.“ str. 24, 31 i 35).

du ruskiego. Po uroczystości nastąpiła uczta dla duchowieństwa, czynowników rosyjskich i dla ludu. Ucztować było za co, bo rząd wyznaczył na ten cel kilka tysięcy rubli. To też ucztujący wstali od stołu w nie bardzo trzeźwym stanie.

Po Biały przyszła kolej na Janów dnia 25 marca (6 kwietnia), gdzie uroczystość nietylko pijaństwem ale i bezwstydnemi orgjami się zakończyła; na Chełm dnia 13 (25) maja i na Zamość dnia 15 (27) maja.

Do innych miejsc, prócz wymienionych, nie zjeżdżał Joannicyusz osobiście; zastąpili go gubernatorowie, którzy przez naczelników powiatowych i niższe władze z pomocą wojska zbierali środkami nam wiadomymi, gdzie nie mogli od całych gromad i parafij, to przynajmniej od kilku włościan z każdej gromady, deklaracye na przyjęcie prawosławia.

W kilka dni po odbyciu aktu apostazyi w Biały uznał rząd za potrzebne w jakikolwiek sposób wytłumaczyć światu powód, dla którego Unici podlascy tak dobrowolnie i bez przymusu opuścili Unię i przyjęli prawosławie. Powód ten odkryli sprytni działacze rosyjscy w encyklice papieża Piusa IX, z d. 13 maja 1874 r., którą wyżej rozebraliśmy. Ta sama encyklika, która jak wiemy, utwierdzała lud i duchowieństwo w ich opornem przeciw Popielowi i rządowi stanowisku, która im dodawała odwagi do obrony wiary i obrządku po ojcach odziedziczonego, miała tenże lud popchnąć wraz z duchowieństwem do apostazyi od Unii t. j. od wiary katolickiej i od obrządku! Dziwny pomysł! A jeszcze dziwniejsze uzasadnienie go w „Gońcu urzędowym“, który tak odstępstwo ludu w Biały motywuje: „Lud ruski poznał z tej encykliki, że papież pochwalał wszystkie naleciałości łacińskie w obrządku unickim i że tem samem pochwalał zamach wymierzony na czystość obrządku greckoruskiego przez jego wrogów. Poznawszy zaś to, zaczął gromadnie garnąć się do swego macierzyńskiego kościoła, do cerkwi prawosławnej“. Prawie się oczom wierzyć nie chce, że można było umieścić w piśmie urzędowem elukubracyę tak rażąco policzkującą prawdę i zdrowy rozum, a jednak znajduje się ona wraz z opisem uroczystości bialskiej w „Gońcu urzędowym“ (Prawitielstwiennyj Wiestnik) pod datą 27 stycznia 1875 [1]).

[1]) „Documents officieles“ str. 25—28 i „Czas“ nr. 27 r. 1875.

Nim, po odbytych w Biały uroczystościach, przystąpiono do ponowienia w innych miejscach owych ohydnych, rzekomo dobrowolnych aktów apostazyi, postanowił Popiel dać dobry całej dyecezyi przykład, nie czekać przybycia do Chełma ani Joannicyusza, ani policyi, ani żandarmeryi, lecz wraz z duchowieństwem miasta Chełma dobrowalnie i jawnie akt apostazyi wykonać. Dnia 18 lutego odbył z duchowieństwem katedralnem i konsystorskiem sesyę, na której zapadła uchwała, że się ułoży i podpisze akt zjednoczenia dyecezyi chełmskiej z prawosławnym rosyjskim Kościołem, że się ułoży i podpisze prośbę do cesarza o zezwolenie na to zjednoczenie i poprosi administratora dyecezyi (Popiela) o przedstawienie go cesarzowi i o wyjednanie najwyższego zatwierdzenia.

Oto brzmienie protokułu:

„Protokół duchowieństwa katedralnego i konsystorza dyecezyi chełmskiej".

„Dnia 18 lutego 1875 r., zebrało się na posiedzenie pod prezydencyą administratora chełmskiej dyecezyi katedralnej duchowieństwo katedry chełmskiej i duchowny konsytorz dyecezyi chełmskiej.

Sekretarz konsystorza odczytał nadeszłe od zwierzchności dyecezalnej raporty dziekanów: augustowskiego z 16 stycznia, nr. 25; hrubieszowskiego z 2 lutego, nr. 32; chełmskiego z 5 lutego nr. 46; tomaszowskiego z 8 lutego, nr. 21 i biłgorajskiego z 9 lutego, nr. 30; oraz telegram z d. 16 lutego z dołączeniem oświadczeń szczerego życzenia duchowieństwa parafialnego tych dekanatów powrócenia wraz z wiernymi na łono Kościoła prawosławnego, do którego odwiecznie należeli nasi przodkowie i pozostania w niezmiennem posłuszeństwie najświętobliwszemu wszechrosyjskiemu Synodowi rządzącemu. Następnie administrator dyecezyi zawezwał zebranie do wypowiedzenia swej opinii w powyższym przedmiocie. Zebrani po wszechstronnem i dojrzałem rozważeniu obecnego położenia rzeczy w dyecezyi chełmskiej i zważywszy, że będące obecnie w parafiach w pomienionych dekanatach duchowieństwo, z wyjątkiem kilku księży z liczby 120 proboszczów, jednomyślnie prosi zwierzchność dyecezalną o wyjednanie najmiłościwszego zezwolenia monarszego na połączenie się napowrót i powierzonych im parafian z Kościołem prawosławnym, i że w gubernii siedleckiej już nastąpiło połączenie się znacznej większości grecko-unickich parafij (?) dyecezyi chełm-

skiej, pozostałe zaś nie zaniedbają pójść za ich przykładem, postanowili:

po 1-sze, ułożyć i podpisać akt o połączeniu się chełmskiej dyecezyi grecko-unickiej z prawosławnym Kościołem wszechrosyjskim;

po 2-gie, ułożyć i podpisać najpoddańszą prośbę o najwyższe zezwolenie na takowe połączenie się;

po 3-cie, prosić administratora dyecezyi o przedstawienie rządowi o niniejszem postanowieniu i o wyjednanie upoważnienia do złożenia tej najpoddańszej prośby z dołączeniem aktu o połączeniu się napowrót i oryginałów oświadczeń duchowieństwa, za pośrednictwem wybranej w tym celu deputacyi greckounickiego duchowieństwa, składającej się z administratora dyecezyi, dwóch protojerejów katedralnych i wszystkich dziekanów wyżej wspomnianych dekanatów.

Protokuł czytali i podpisali: administrator dyecezyi chełmskiej, starszy protojerej katedralny Marceli Popiel; starszy protejerej katedr. archipresbyter Józef Wojcicki; rektor seminaryum duchownego starszy protojerej katedralny Hipolit Krynicki; sekretarz konsystorza, protojerej katedr. Jan Hoszowski; członek konsystorza duchownego, nauczyciel seminaryum ks. Ignacy Hojnacki; członek konsystorza duchownego, nauczyciel religii sześcioklasowej szkoły żeńskiej ks. Michal Dobrzański; inspektor seminaryum duchownego ks. Ambroży Sietnicki; wikaryusz katedralny ks. Jan Makar; wikaryusz katedralny ks. Emilian Barwiński“ [1]).

Podpisani należeli z wyjątkiem ks. Wojcickiego do duchowieństwa przybyłego z Galicyi.

Tegoż dnia, w którym protokół spisano tak zwany „Akt katedralnego duchowieństwa chełmskiego“, to jest akt odstępstwa i umotywowanie onegoż. Akt ten, mimo jego rozwlekłości, podajemy również w dosłownem brzmieniu na wieczną pamiątkę przewrotności jego autorów i aby sobie czytelnik zdołał jak najdokładniejszy utworzyć obraz o przewodnikach i o samym fakcie odstępstwa chełmskiego:

„Akt katedralnego duchowieństwa chełmskiego“.

„W Imię Ojca, Syna i Ducha świętego“.

„My z łaski Bożej zarządzający dyecezyą chełmską, ducho-

[1]) „Czas“ nr. 85 r. 1875.

wieństwo katedralne i członkowie konsystorza Kościoła greckounickiego w Królestwie Polskiem na niejednokrotnych naradach wzięliśmy na rozwagę, co następuje:

Wszystkim nam, zebranym tu w imię Boże, wiadomo, jak znaczący i trudny czas przebywa teraz dyecezya chełmska, która uwydatniła dążenie do urządzenia spraw kościelnych i utrwalenia duchownej swej pomyślności. Religijno-moralne życie wiernych przedstawia pole, gdzie dokończa się walka pomiędzy starym a nowym porządkiem kościelnego nabożeństwa, walka z oczywistą przewagą powodzenia i szczęścia po stronie przedsięwziętych reform w duchu prawosławia, jak tego jawnie dowodzi świeży fakt przyłączenia się licznych parafij unickich do prawosławia. Z drugiej strony ostatni list najświętobliwszego papieża, wymagając powrócenia Unitom poprzednich niewłaściwych wschodniemu obrządkowi nowości przy odprawianiu nabożeństwa, stawia nas i wiernych naszych wobec niezliczonych trudności, które pokrótce mogą być wyrażone w następujących założeniach: albo pozostać w posłuszeństwie najświętobliwszemu papieżowi i natenczas należy naruszyć zasadnicze prawa Unii przez przywrócenie zlatynizowanego obrządku, albo pozostać przy dawnych prawach Unii, zatem być nieposłusznymi woli papieskiej, a natenczas wierni nasi pozostaną bez swego arcypasterza. Ale ponieważ owczarnia bez pasterza dezorganizuje się, jak powiedziane jest w Piśmie św.: „porażę pasterza i rozproszą się owce trzody“ (Zach. XIII, 7), to co pozostaje nam czynić? Gdzie szukać duchownego kierownika, któryby był dla nas i dla naszych wiernych narzędziem uświęcenia i zesłania łaski Bożej? Wszystko to skłania nas do poddania uważnemu badaniu, jak powinniśmy postąpić dla dobra Kościoła (Dzieje ap. XX, 21), dla zbawienia dusz (Piotr V, 2), poruczonych naszym pasterskim troskom i staraniom i dla pokoju z naszem sumieniem.

Obecne położenie dyecezyi ma początek w odległej przeszłości i pozostaje w zależności od samego powstania nauki, której jesteśmy wyznawcami i sługami, oraz losów, którym z dopuszczenia Wszechmocnego i Wszechdobrego Boga podlegało z biegiem lat.

Ze Wschodu, z Kościoła greckiego zajaśniało światło prawdy chrześcijańskiej nad ludami słowiańskimi. Święci, równi apostołom, Cyryl i Metodyusz, opowiadając słowo Boże pomiędzy

Słowianami, przetłumaczyli na ich język rodowity Pismo św. i szereg ksiąg do nabożeństwa. W tym samym języku odbywa się opowiadanie Ewangelii przez księży greckich pośród Rosyan (?) [1]) za Włodzimierza św., który z Bizancyum przyjął chrześcijaństwo; składa się ofiara bezkrwawa, której towarzyszą modlitwy i pieśni według obrządku Kościoła wschodniego. W pierwszych początkach powstania państwa ruskiego prawosławno - wschodnie wyznanie głęboko przenika podstawy ludowego życia ruskiego, łączy się z politycznym i społecznym ustrojem państwa, uświęca rodzinny byt Rosyan (?), stanowi źródło oświaty i rozwoju narodowego. Rosyanie (?) widzieli w swem wyznaniu święte mienie, które powinni zachowywać w niezmniennej czystości i całości, a nazwa „Rosyanina“ jednoczy się i zlewa z nazwą „prawosławnego“.

„Prawdy te jasno poczuwali hierarchowie, którzy zawiązali Unię z Rzymem w końcu XVI wieku, kiedy Rosya (?) zachodnia wskutek różnych nieszczęśliwych wypadków była podległa Litwie i Polsce, dokładnie i ściśle zastrzegając nietykalność i całość wschodniej nauki i zachowanie całego prawosławnego obrządku, a ograniczając zjednoczenie z Rzymem, na samem tylko uznaniu władzy papieżów nad Kościołem rusko - zachodnim. W oryginalnym dokumencie, złożonym przez biskupów Pocieja i Terleckiego w 1595 roku papieżowi Klemensowi VIII wyrażone było, że ruscy hierarchowie proszą papieża rzymskiego o pozostawienie ich przy wierze (?), sakramentach i obrzędach Kościoła wschodniego, w niczem ich nie naruszając, lecz pozostawiając tak jak było w starożytności, a przy połączeniu kościołów o potwierdzenie za siebie i za swych następców, że warunki te nigdy nie będą naruszone. W takim tylko wypadku, t. j. kiedy wszystko to będzie przyjęte, zachodnio-ruscy hierarchowie upoważnili Hipacyusza Pocieja i Cyryla Terleckiego w imieniu ich (biskupów), całego duchowieństwa i wiernych uznać podległość papieżowi, jako najwyższemu pasterzowi Kościoła Chrystusowego. Pierwsi orędownicy Unii nie śmieli, nie decydowali się targnąć na religijną wiarę ludu, na odprawianie nabożeństwa i obrządków, przekonani, że wszelkie ich podobne usiłowanie na-

[1]) O Rosyanach jeszcze wówczas nikt nie wiedział; znano ludy słowiańskie nad Dnieprem, które przynajmniej dwa wieki później przybrały wspólną nazwę Rusinów ale nie Rosyan.

potka jednomyślne i groźne odparcie ze strony całej masy ludności. Ale zaraz potem biskupi uniccy, którzy zdradzili w duszy interesa ludu i swe wyznanie pod naciskiem rządu polskiego i kierownictwem zahartowanych w intrygach Jezuitów, stopniowo zmieniają ustawę kościelną i wprowadzają do składu apostolskiego dodatek „i Syna“, zapominając o słowach apostoła Pawła (2 Tym. I, 6): „Napominam cię, abyś wzniecał łaskę Bożą, która jest w tobie przez włożenie rąk moich, albowiem Bóg nie dał nam ducha bojaźni, ale mocy i miłości i trzeźwości.“

Jakkolwiek zręcznie obmyślane były środki dla zagarnięcia ludu zachodnio-ruskiego w sieci panowania rzymskiego i dla spolaczenia, ale zaraz na początku przy ogłoszeniu Unii lud odgadł wewnętrzne znaczenie dokonanego wypadku; w zjednoczeniu z Rzymem dostrzegł niepodległość jedynie biskupowi rzymskiemu, lecz targnienie się na czystość wyznania wschodniego, na podstawy życia ludowego i narodowość; zrozumiał, że Unia dotyczy nietylko wyznania, lecz skierowana jest ku zupełnemu pochłonięciu Rosyan, (którzy wcale do Unii nie należeli) i wytępieniu nawet ich nazwiska, że nawrócenie na Unię musi pociągać za sobą przejście na katolicyzm, a następnie całkowite i zupełne spolaczenie. Stąd ta straszna zaciętość, jaką lud małoruski okazał w samym początku względem Unii, a nawet względem samej nazwy „Unita“; stąd straszne pustoszące wojny domowe, nacechowane niesłychanemi okrucieństwami z obydwóch stron (?). Ciężką tę chwilę przebywała i ziemia chełmska, odznaczająca się szczególną wytrwałością i wiernością dla prawosławia, szczególniej w miejscowościach, które weszły do składu gubernii Siedleckiej.

Licznymi, smutnymi i bolesnymi wypadkami przepełnione są stronnice historyi Unii, która wywołała ze strony prawosławnych zaciętą wojnę religijną. Przodkowie nasi walczyli, cierpieli i umierali za czystość i całość swej wiary prawosławnej. Wieczna pamięć wielkim bojownikom tej epoki, którzy z dzielną walecznością walczyli za dobrą sprawę i pokornym parafialnym pasterzom Kościoła, którzy będąc pozbawieni światła i oświaty i doprowadzeni do stanu poniżającego, silnie bronili wiary i narodowości, a ze spustoszonej i zniszczonej spuścizny ojców ocalili nietykalne poczucie jedności plemienia ruskiego i wiarę, przekazaną przez przodków.

I tem więcej potrzeba było usiłowań i poświęcenia ze stro-

ny pracowników prawosławia, im bardziej nalegająco i śmielej działali orędownicy Unii. Sami rzymscy papieże od czasu do czasu wstrzymywali gorliwość i pośpiech głosicieli i orędowników Unii, dążących do najspieszniejszego zamienienia jej na katolicyzm i swemi bullami, potwierdzając świętość i czystość kościelnego obrządku wschodniego, polecali zachowanie takowego przy odprawianiu nabożeństwa. Niektórzy z bogobojnych i roztropnych biskupów, obrażeni niewłaściwem mieszaniem się duchowieństwa katolickiego do spraw Unitów, starali się do pewnego stopnia przeciwdziałać mu i ocalić Unię od ostatecznego pochłonięcia przez katolicyzm.

Zaledwie upłynęło pół wieku od czasu wprowadzenia Unii, Małorosya z pierwszotronowem miastem Kijowem przeszła pod potężną rękę monarchy rosyjskiego, zdoławszy zachować w całej czystości wyznanie prawosławne i obrządek wschodni, ponieważ władza papieska narzucona była ludowi ruskiemu bez jego na to zgody. Ale od tego czasu coraz więcej i więcej wprowadza się nowości do obrządku unickiego, dlatego że z jednej strony cała prawie szlachta wschodnio-ruska zdołała przejść na latynizm, a z drugiej rząd polski i stronnictwo jezuicko-szlacheckie naprężają wszystkie siły dla zagładzenia różnicy między katolicyzmem a Unią, żeby zapobiedz odpadnięciu od Polski pozostałej części Rosyi (Rusi) zachodniej, stale i bez przerwy, pomimo Unii i wszelkich jej podstępów i ucisków głośno oświadczającej sympatyę dla pokrewnej i jednoplemiennej Rosyi. Sobór Zamojski 1720 r. usiłował doprowadzić Kościół greko - unicki do ostatecznej organizacyi według wzoru łacińskiego, ale w rzeczywistości nie było pokoju i zgody pomiędzy tymi ciągle zbliżającymi się ze sobą w osobie swych przedstawicieli, biskupów, wyznaniami, a w końcu XVIII wieku powstaje nawet okrutne prześladowanie proboszczów grecko-unickich z powodu podejrzywania ich o związki z Rosyanami i dążenia do oderwania prowincyj zachodnio - ruskich od Polski. Wszystkie te sztuczne i gwałtowne środki nie zapobiegły jednak i nie zmieniły przeznaczonego Polsce losu, a tylko rozjątrzały i oświecały lud ruski. Ze skończeniem bytu politycznego Polski Unia w prowincyach, które odeszły do Rosyi zaczęła szybko upadać; za panowania Katarzyny II przeszło na prawosławie około 2 milionów Unitów (tylko?), a w 1839 r. za panowania błogosławionej pamięci cesarza Mikołaja Pawłowicza i pozostali Unici zachodnio - rusey,

po uroczystem wyrzeczeniu się Unii, przyjęci zostali na łono kościoła prawosławnego. Tak z nadzwyczajną łatwością runęła sprawa podtrzymywana podwójnem gwałceniem: z jednej strony gwałceniem wolności sumienia, z drugiej uciskiem materyalnym. Zatem sprawa Unii była sprawą ludzką, a nie sprawą Boską.

Nie taki był los kraju chełmskiego, stanowiącego niegdyś kraniec księstwa halickiego. Wskutek szczególnych okoliczności politycznych odwiecznie ruska ziemia została przyłączoną do Królestwa Polskiego, które weszło do składu cesarstwa w 1814 r. według traktatu wiedeńskiego. Nietolerancya religijna, nieprzyjaźń do ludności ruskiej, dążenie do panowania, które przeszły w spadku od dawnej Polski do potomstwa, uwydatniły się i teraz w całkowitej sile. Ścieśniło się tylko pole działania, lecz nie zmieniły się dążenia. Świadczy o tem szereg powstań, intryg, tajnej walki przeciwko władzom, narzekań, nieprawdziwych objaśnień postanowień i rozporządzeń rządu zmierzających do dobra ludu. Tymczasem im śmielsze i nieroztropniejsze były usiłowania wszczęcia zamieszek i nieładu, tembardziej wprowadza się nieporządek do kościelnego obrządku grecko-unickiego, tem jaśniej i dokładniej wyraża się zamiar doprowadzenia go do zupełnego podobieństwa z obrządkiem katolickim (łacińskim). Z cerkwi robią się kościoły, z liturgii msza, zamiast śpiewu kościelnego wprowadzone jest granie na organach, zamiast kazania ruskiego kazanie w języku polskim i t. p. Jedne nowości upoważnia władza dyecezalna, drugie wprowadzają sami proboszczowie, skąd zupełna dowolność, nieporządek, różnorodność w odprawianiu nabożeństwa. Jednocześnie parafie długo pozostają bez księży, dokonywają się w wielkiej ilości przejścia na latinizm greko-Unitów, zmuszonych z konieczności do uciekania się do księży katolików do spowiedzi i zaspokojenia innych potrzeb duchownych, tak że w niektórych miejscach dla grecko-unickich księży przedstawiała się możność pozostania bez parafian; podlega zaborowi mienie kościelne pozostawione bez opieki; zabierane są pola, należące do probostw, nakoniec same świątynie po większej części dochodzą do ostatecznej ruiny i opuszczenia.

Nieszczęsne położenie Królestwa Polskiego, które doznało szeregu klęsk, podległo spustoszeniu wskutek intryg i spisków, zwróciło nakoniec na siebie uwagę rządu. Najjaś. Panu podobało się oswobodzić włościan od zależności poddańczej, nadawszy im grunta; potem nastąpił cały szereg reform, które zmie-

niły kształt kraju i urządzone zostały gromady wiejskie z nadaniem im samorządu; zaprowadzone zostały szkoły wiejskie, w których dzieci wieśniaków mogły otrzymać elementarne wykształcenie, wolne od psującego wpływu agitatorów politycznych; urządzone zostały na nowych zasadach, bardziej odpowiednich współczesnemu stanowi nauki i potrzebom kraju, średnie i wyższe zakłady naukowe, w których młode pokolenie mogłoby pobierać wychowanie w ruskim duchu. Jednocześnie ze szczodrobliwości monarchy duchowieństwo grecko-unickie otrzymało płacę, co dało mu więcej środków poświęcenia się sprawie służby pasterskiej, oraz uwolnione zostało od zależności różnowierców (Polaków katolików), kolatorów i opiekunów; zostały nowo zbudowane, odrestaurowane i wyporządzone zrujnowane cerkwie, i w ogóle zwrócono uwagę na stan i potrzeby chełmskiej dyecezyi grecko-unickiej.

Nie mogli pozostać nieczułymi i bezczynnymi na tyle dobrodziejstw lud i duchowieństwo. Pod wpływem nowego życia zmartwychwstało i ożywiło się w nich, którzy wynieśli z długich pokus język i tradycye ojców, poczucie związku z pokrewną Rosyą (raz nazywają autorowie memoryału lud chełmski rosyjskim, tu znowu pokrewnym Rosyi — czyż to nie perfidia?) Wobec ruchu ludowego (ale nie w myśl autorów memoryału), sprawionego przez uczucie wdzięcznej miłości dla monarchy, który rozwiązał pęta niewolnictwa, ciążącego tak długo nad ludnością, duchowieństwo (ale nie chełmskie) poczuło konieczność uważniej rozważyć swe położenie w kraju i jaśniej poczuć swe stosunki i obowiązki względem wiernych. Na podstawie działalności duchowieństwa poczęła się myśl, że obowiązane jest działać dla dobra i zbawienia dzieci Bożych (Efez. 10, 11), powierzonych ich staraniom pasterskim, a nie poświęcać siebie i czas na intrygi polityczne, na szkodę temu samemu ludowi ruskiemu, do którego sami należą.

Chełmska grecko-unicka zwierzchność dyecezalna, wydając rozporządzenia o przywrócenie kościelnego porządku i zwyczajów uświęconych wiekami, miała na widoku jedyny cel: „abyśmy się wszyscy zeszli w jedności wiary i poznania Syna Bożego, w męża doskonałego, w miarę wieku zupełności Chrystusowej“ (Efez. IV, 11—13). Ciążyła na niej wysoka odpowiedzialność moralna za duchowną pomyślność chełmskich grecko-unickich wiernych. „Biada pasterzom, którzy gubią i rozszarpywają

trzodę pastwiska mego, mówi Pan (Jer. 23, 1). Oto ja sam na pasterze będę szukał trzody swojej z rąk ich (Ezech. 34, 3).“ Na niej przez historyczny bieg wypadków, nakreślonych w dziwnych drogach Opatrzności Boskiej ciężyło nadzwyczaj ważne działanie doprowadzenia chełmskich grecko - unickich wiernych do możności strzeżenia jedności ducha, to jest jednomyślności religijnej w związku pokoju i miłości ze swoją, czasowo zapomnianą i odrzuconą, niemniej jednak zawsze pełną miłości matką, ze św. Kościołem prawosławnym.

Zadanie to wywołane przez zdezorganizowane położenie dyecezyi chełmskiej (ale któż ją zdezorganizował, jeżeli nie sam rząd), uwarunkowane przez cały szereg przyczyn historycznych (sic) i uwydatnione szczególniej w różnorodności i dowolności obrzędów odprawiania nabożeństwa, przy współdziałaniu z góry do pewnego stopnia zostało zrobione. Odpowiednio do obowiązków ciążących na pasterzach parafii chełmski konsystorz dyecezalny wydał postanowienie w r. 1873 o przywróceniu i oczyszczeniu obrządku, jaki istniał w greko - unictwie przed soborem Zamojskim, a jaki obowiązał się zachować dla siebie i następców swoich papież Klemens VIII. Znaczna większość duchowieństwa (?) głęboko poczuwała i prawność i konieczność tego ważnego środka, który powinien był utrwalić porządek w sprawach kościelnych, a byli i tacy księża, którzy nie rozstali się ze staremi i przeżyten i nadziejami możności prowadzenia dalej swych prac pasterskich dla przekształcenia obrządku grecko-unickiego, co nie zgodzili się podledz wydanym rozporządzeniom. Zaczęła się czynna, głęboko utajona agitacya złośliwych ludzi pośród ciemnej ludności wiejskiej gubernii siedleckiej, której towarzyszyły nieposłuszeństwo i zawichrzenia: „Oto i okręty, wielkie będąc i gdy je srogie wiatry pędzą, obracane bywają od malutkiego steru, gdzie wola sterującego zechce“, tak i język małyć wprawdzie członek jest, ale wielkie rzeczy podnosi. Oto jako mały ogień jako wielki las spala! I język jest ogień powszechność nieprawości. Język postanowiony jest pomiędzy członkami naszymi, który plugawi wszystko ciało i zapala koło narodzenia naszego, zapalony od piekła“ (Jan 3, 4). Wina tych smutnych wypadków spada na tych, którzy tak długi czas sieją zdradę i nienawiść dla podtrzymania swej sprawy, osłaniając świętem imieniem religii wcale niereligijne cele (co za obłuda i nikczemność zarazem!).

I w tej to ciężkiej chwili dla chełmskiej greko-unickiej dyecezyi ukazała się przysłana z Galicyi w znacznej liczbie drukowanych egzemplarzy encyklika papieża rzymskiego Piusa IX, wydana 13 maja r. 1874, która uprawnia wszystkie skażenia i latynopolskie nowości w odprawianiu nabożeństwa Kościoła unickiego, błogosławi odstępców od cerkwi i ludu (?), zachęca Unitów do nieposłuszeństwa (względem zdrajców Unii). Znaleźli się rozpowszechniacze i tłumacze odezwy papieskiej, zbierający włościan w głuchych, osamotnionych miejscowościach i lasach dla odczytania ludowi papieskiej odezwy i objaśnień jej znaczenia, którym towarzyszyły przytem podżegające napomnienia i wymagania silnej obrony niby to deptanej wiary (czy jej nie deptano?). „Iżali źródło z tegoż poniku wypuszcza słodką i gorzką wodę?“ (Jak. 3, 11). W taki sposób biskup rzymski okazuje się otwartym stronnikiem nieprzyjacielskich ludowi ruskiemu dążeń politycznych i orędownikiem zawichrzeń kościelnych, przeciwko którym powstawali jego poprzednicy, uznający świętość i nietykalność obrządku wschodniego i pogwałcenie warunków, pod którymi doszła do skutku podległość Kościoła zachodnio-ruskiego władzy rzymskiego arcy-pasterza. Rezultatem encykliki papieskiej a szczególniej jej tłumaczenia były nowe i niezawodnie ostatnie zwichrzenia. Samo sumienie i zdrowy rozsądek ludu pokazały, że te zawichrzenia, jako następstwo encykliki papieskiej, powinny być ostatniemi i odpowiedzią bezpośrednią na odezwę Ojca św. było nawrócenie się Unitów gubernii siedleckiej na prawosławie (?).

Po dojrzałem rozważeniu wszystkich powyższych okoliczności i zważywszy:

że czyny papieża rzymskiego ostatecznie zrywają ten moralny i duchowny związek, jaki istniał pomiędzy nami, jako podległem mu duchowieństwu, a nim jako naszym Ojcem św. pasterzem, albowiem czyny jego jawnie są sprzeczne z duchem aktu, na podstawie którego nastąpiło poddanie się biskupów zachodnio-ruskich władzy Rzymu, i z wszystkiemi bullami jego poprzedników, którzy uznawali świętość obrządku wschodniego i nietykalne jego zachowanie w greko-unictwie;

że obecnie w katolicyzmie, z inicyatywy tegoż papieża, wprowadzone zostały dogmata, jako to: o Niepokalanem Poczęciu Przenajświętszej Maryi Panny i o nieomylności papieża, nieznane starożytno-chrześcijańskiemu światu, nieznane i naszym przod-

kom przy zawarciu Unii i ogłoszenie ostatniego z pomiędzy dogmatów, t. j. o nieomylności papieża pociągnęło za sobą rozdwojenie w samym katolicyzmie, albowiem liczni jego wyznawcy, uznając czyny papieża za sprzeczne z kanonami, wyrzekli się posłuszeństwa tronowi rzymskiemu i wszelkich z nim stosunków w sprawach kościelnych;

że dalsze przebywanie w Unii (sic), zatem w podległości papieżowi rzymskiemu może być dla złych ludzi powodem do tego, aby w imię katolicyzmu i w jego interesach sprawiać rozterki między nami a naszymi parafianami i budzić wątpliwości o czystości i prawości naszych czynów, a również podniecając nas i naszych wiernych przeciwko rozporządzeniom i postanowieniom rządu, a nawet przeciwko najjaśniejszemu monarsze, który zlał dobrodziejstwa na swój lud i na nas pokornych sług ołtarza Bożego, stawia nas w niemożności spełnienia swych obowiązków odpowiednio naszemu stanowi, do którego powołani jesteśmy wedle nauki Odkupiciela i Pojednawcy Pana naszego, Jezusa Chrystusa, którą jest miłość, sprawiedliwość i pokój w Duchu św.:

nam głęboko przekonanym (!) o prawdach prawosławia, którzy poznaliśmy przez wiekowe doświadczenie wieloliczne klęski obcego panowania i podległości Rzymowi, nie pozostaje nic więcej, jak tylko pragnąć, abyśmy przez zupełne przywrócenie poprzedniej jedności z Kościołem prawosławnym, my i nasi wierni mogli znaleźć tę spokojność i duchowne krzewienie się, jakiego byliśmy pozbawieni do obecnej chwili, oraz by wszystkie starożytne ustawy naszego prawosławnego Kościoła rosyjskiego i cały starożytny porządek kościelnego odprawiania nabożeństwa był utrwalony teraz i na przyszłość dla całej grecko-unickiej ludności kraju tutejszego. Ostatni z mieszkających teraz w granicach Rosyi Unitów odpadli niegdyś od prawosławia w skutek zbiegu nieprzyjaznych okoliczności (!), ale nie ze swej winy, przyłączamy się znów do wiary naszych Ojców, wierząc i ufając, że pełen miłości Bóg zleje na nas hojności swego miłosierdzia i oświeci nas światłem prawdy, dla której sercem nigdy nie byliśmy obcymi, zawsze będąc w duchownej spólności z jedynym, świętym, wspólnym, apostolskim Kościołem prawosławnym i wyznającym jego nauki, jednoplemiennym i pokrewnym nam ludem ruskim (ma być rosyjskim).

Dlatego w gorących i serdecznych modlitwach (?) wezwaw-

szy na pomoc łaskę Pana Boga i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa, który sam jest prawdziwym, nieomylnym, głową jedynego, prawdziwego, wspólnego kościoła i wszechwładnego Ducha św., postanowiliśmy stanowczo i niezmiennie:

a) uznać na nowo jedność naszego kościoła z prawosławnym, katolickim, wschodnim kościołem i dlatego przebywać odtąd łącznie z powierzonymi nam wiernymi w jednej wierze z świętymi, wschodnimi prawosławnymi patryarchami i w podległości najświętobliwszemu prawosławnemu synodowi wszechrosyjskiemu;

b) najpoddaniej prosić Najpobożniejszego, Najjaśniejszego Pana naszego o przyjęcie niniejszego zamiaru naszego pod swoją Najdostojniejszą opiekę i pomaganie jego spełnieniu dla pokoju i zbawienia dusz Najwyższem swojem uznaniem i monarszą wolą, abyśmy i my pod dobroczynnem jego berłem z całym ludem ruskim jednemi ustami i jednem sercem chwalili Boga w Trójcy jedynego według starożytnego obrządku apostolskiego (?), według przepisów św. soborów powszechnych i według tradycyi wielkich Ojców św. i nauczycieli prawosławnego Kościoła katolickiego.

Na dowód czego my wszyscy i zarządzający dyecezyą chełmską duchowieństwo katedralne i członkowie konsystorza duchownego niniejszy akt wspólny stwierdzamy własnoręcznymi podpisami, a na dowód ogólnej na to zgody dołączamy własnoręczne deklaracye duchowieństwa parafialnego.

Pisano w mieście Chełmie, roku od wcielenia się Boga Słowa tysiąc osiemset siedemdziesiątego piątego, lutego dnia 18. (Podpisy te same, co na protokule) [1])".

Nie widzimy potrzeby rozbierać bliżej „aktu duchowieństwa katedralnego i konsystorskiego w Chełmie", będącego tkaniną kłamstwa i przewrotności; uważny czytelnik pracy naszej i w ogóle każdy znający jako tako dzieje Rusi od jej połączenia z Polską i dzieje, Unii będzie umiał dać sobie dostateczną odpowiedź na kłamliwe i oszczercze wywody aktu. Na dwa tylko punkta zwracamy uwagę, że ci sami, którzy w akcie Polakom i Łacinnikom czynią zarzut, iż wyzyskiwali Unię w celach politycznych i narodowych polskich, od początku do końca sprawę religijną mieszają ze sprawą narodową ruską i owszem narodowość ruską po-

[1]) „Czas" nr. 89 i 90 r. 1875.

święcają dla narodowości rosyjskiej; powtóre, że autorowie osławionego aktu dla uratowania mniemanej czystości obrządku, a więc dla formy, która sama w sobie wszędzie i zawsze jest rzeczą obojętną, poświęcają rzecz, t. j. prawdę wiary i przenoszą dyzunię dla odzyskania strupieszałej starej formy obrządku nad posiadanie życiodajnej prawdy! To jest kwintesencyą całego aktu i to wystarczy mieć na uwadze, aby sam akt i autorów jego należycie ocenić.

Do aktu dołączono pod tą samą datą najpoddanniejszą prośbę do cesarza o najłaskawsze przyłączenie dyecezyi chełmskiej do cerkwi prawosławnej wszechrosyjskiej. Jakim niewolniczym serwilizmem tchnie ta prośba, każdy z łatwością się domyśli, przeczytawszy powyższy memoryał; dlatego też nie będziemy jej przytaczaniem nużyli czytelnika [1]).

Prośbę wraz z aktem miała deputacya składająca się z delegatów duchowieństwa i ludu złożyć osobiście u stóp najpobożniejszego cesarza w Petersburgu. Wybrano na to dzień 25 marca (6 kwietnia) 1875 r. W skład deputacyi wchodzili: pseudoadministrator dyecezyi Marceli Popiel, wszyscy protojerejowie katedralni, między którymi prócz Wojcickiego nie było już nikogo z dawnych księży chełmskich, dziekani, krom trzech dawniejszych także wszyscy galicyanie, wreszcie wieśniacy wrzekomo delegowani przez parafie a w rzeczywistości na rozkaz naczelników wysłani. Podróż deputacyi i pobyt jej w Petersburgu rząd kosztem swoim opłacał. Kiedy już deputacya w drodze się znajdowała, przypomniano sobie, że dla jej okrasy przydałoby się jakie nazwisko historyczne wskazujące na kogokolwiek z twórców Unii Brzeskiej. Z Warszawy zawezwano więc telegrafem Mikołaja Pocieja, ostatniego z dawnych profesorów seminaryum chełmskiego, ucznia akademii prawosławnej moskiewskiej, a syna ks. Jana Pocieja, smutnie nam znanego prałata katedry chełmskiej i ongi rektora seminaryum chełmskiego [2]). Pociej, człowiek świecki, ojciec dziesięciorga dzieci, skaza-

---

[1]) „Czas„ nr. 27 r. 1875.

[2]) Ci Pociejowie wywodzą się z rodziny sławnego Hipacego Pocieja, biskupa Włodzimierskiego i Brzeskiego, twórcy Unii Brzeskiej. Mikołaj, prof. w seminaryum był trzecim synem ks. Jana; dwaj drudzy synowie jego: ks. Emilian, także dawniej profesor w seminaryum i kanclerz konsystorza i najmłodszy ks. Antoni pozostali wierni Unii. Pierwszy emigrował do Galicyi, drugi internowany

ny tylko na utrzymanie z pensyi profesorskiej, a przytem w zasadach Unii w akademi moskiewskiej zachwiany, nie miał w sobie dość siły moralnej, aby się od zaszczytu należenia do deputacyi wymówić, poddał się wezwaniu i akt apostazyi wraz z innymi delegatami spełnił.

W Petersburgu urządzono przyjęcie deputacyi jak najsolenniej. Po wysłuchaniu liturgii w nadwornej kaplicy pałacu zimowego, zaprowadzono mniemanych deputatów ceremonialnie na pokoje cesarskie, gdzie ich przyjęli cesarz, cesarzowa, następca tronu, wielcy książęta i wielka świta dworska. W imieniu ludu i duchowieństwa dyecezyi chełmskiej wręczyli z kolei cesarzowi prośby o pozwolenie przystąpienia do prawosławia: Popiel, Liwczak, dziekan Bialski, i Mikołaj Pociej. Popiel jako administrator dyecezyi, Liwczak w imieniu duchowieństwa parafialnego, a Pociej specyalnie w imieniu ludu. Każdy z nich miał przytem krótką przemowę do cesarza, zaręczając, że krok ten czynią z zupełną rozwagą i dobrowolnie i że już nic nie odłączy ich od prawosławia i Rosyi. Cesarz zezwolił na przyłączenie dyecezyi chełmskiej do prawosławia, dziękując Bogu, że tak święte dał natchnienie duchowieństwu i ludowi chełmskiemu; w uniesieniu radości opatrzył w kosztowne dary, w szczególności w kosztowne obrazy Zbawiciela i Matki Bożej katedrę chełmską i cerkwie w Biały i w Janowie, i w końcu hojnie w pałacu swoim deputatów ugościł [1]).

Po przyjęciu prośby deputacyi chełmskiej przez cesarza, traktowano w stosunkach urzędowych dyecezyę chełmską jako eparchyę prawosławną. Synod Petersburski otrzymał polecenie, aby ją urzędowo do prawosławia wcielił i uregulowaniem na sposób dyzunicki jej dalszej administracyi się zajął. Synod spełnił cesarskie polecenie w pierwszych dniach maja (11).

Popiel spodziewał się niewątpliwie, że przy tej sposobności w nagrodę za swe usługi zostanie przynajmniej biskupem dyecezalnym chełmskim, tem bardziej, że już przed Kuziemskim sam rząd rosyjski w Rzymie na stolicę biskupią chełmską go wysuwał i tylko dla oporu papieża godność ta go ominęła. Je-

---

był w Królestwie w Krośniczynie. (por. „Ostatnie chwile Unii pod berłem rosyjskiem“, str. CXVIII).

[1]) „Documents officiels publiés par le gouvernement anglais i t. d.“ str. 48—52.

śli na to liczył, jakże się zawiódł! Synod przyłączył bowiem dyecezyę chełmską do prawosławnej dyecezyi warszawskiej, utworzonej, jak nam wiadomo, za rządów cesarza Mikołaja, a mającej dotąd tylko 42 parafie (41,336 dusz) w całem Królestwie Polskiem; arcybiskupstwu dyzunickiemu warszawskiemu nadał tytuł arcybiskupstwa chełmsko-warszawskiego, a Popiela zamianował tylko biskupem sufraganem z tytułem biskupstwa lubelskiego.

Oto odnośny dekret synodu:

„Najświątobliwszy synod, wobec mającego dokonać się 11 maja r. b. przyłączenia się napowrót parafij grecko-unickich, wchodzących do składu dyecezyi chełmskiej, postanowił:

a) kapłaństwo i duchowne owczarnie przyłączającej się napowrót chełmskiej dyecezyi grecko-unickiej, według uświęconych przepisów i przykładów Ojców św., przyjąć do całkowitej i zupełnej łączności ze świętym prawosławnym katolickim wschodnim Kościołem, do nierozłącznego składu kościoła wszechrosyjskiego; przytem udzielić kapłaństwu, przyłączającemu się naprwrót do prawosławia, pontyfikalnego błogosławieństwa najświętobliwszego synodu z modlitwą wiary i miłości do Pana i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, aby utrwalał i pomyślnie rządził sprawą służenia ich świętemu Kościołowi;

b) przystępującą do prawosławia chełmską dyecezyę grecko-unicką przyłączyć do warszawskiej i utworzywszy jedną dyecezyę prawosławną, nazwać ją na pamiątkę tego, że chełmska prawosławna katedra biskupia założona była jeszcze w początku XIII wieku, chełmsko-warszawską dyecezyą, a jej arcybiskupa nazwać chełmsko-warszawskim w zamian ustanowionego w r. 1840 nazywania go warszawskim i nowogeorgiewskim;

c) bezpośrednie zawiadywanie nowo przyłączającemi się napowrót do prawosławia parafiami grecko-unickiemi poruczyć oddzielnemu biskupowi, jak nada mu nazwę biskupa lubelskiego, sufragana dyecezyi chełmsko-warszawskiej, z zastrzeżeniem, aby sufragan ten rezydował w mieście Chełmie i zarządzał nowo przyłączającemi się napowrót parafiami stosownie do instrukcyi, jaka będzie udzielona od Najświętobliwszego Synodu, pod głównem zawiadywaniem dyecezalnego arcybiskupa chełmskiego i warszawskiego;

d) istniejący obecnie chełmski grecko-unicki konsystorz

duchowny zwinąć, a w zamian takowego utworzyć chełmski zarząd duchowny, skład i atrybucye którego będą określone przez oddzielne postanowienie, z zastrzeżeniem przytem, że sprawy większej wagi zarząd ma przedstawiać do roztrząśnienia chełmsko-warszawskiemu konsystorzowi duchownemu;

e) ponieważ zatrudnienia tego ostatniego wskutek tego znacznie się powiększą, przeto, oprócz obecnie oznaczonej dla tego konsystorza liczby członków, wyznaczyć z duchowieństwa nowoprzyłączających się napowrót parafij dwóch nowych członków, wybieranych przez biskupa sufragana, a zatwierdzanych według ogólnej zasady, na przedstawienie arcybiskupa dyecezalnego przez Najświętobliwszy Synod;

f) istniejące w m. Chełmie grecko-unickie duchowne seminaryum i szkołę dla przysposobienia służby kościelnej zamienić na prawosławne zakłady duchowno-naukowe, nie zmieniając ustawy tych zakładów [1]); zarząd zaś i zawiadywanie takowemi poruczyć bezpośrednio chełmskiemu biskupowi sufraganowi;

g) pozostawić temuż biskupowi dla obsadzenia wolnych posad kapłańskich w nowo przyłączających się napowrót parafiach powoływanie według jego uznania z Galicyi osób, które ze względu na przymioty moralne będą godne zająć u nas posady kapłańskie;

h) na nowo otwierającą się katedrę biskupa lubelskiego sufragana dyecezyi chełmsko-warszawskiej, Najświętobliwszy synod uznaje za pożyteczne i słuszne mianować obecnego administratora dyecezyi chełmskiej, starszego protojereja katedralnego, Marcelego Popiela, jako będącego obecnie we wdowieństwie, z zastrzeżeniem, aby prekonizacya jego na biskupa dokonaną była w m. Petersburgu, po poprzedniem przyłączeniu się tego protojereja do Kościoła prawosławnego [2])".

Takiego tylko wynagrodzenia nie spodziewał się pewno ksiądz Popiel; on, który ostatnie lata wszechwładnie rządził dyecezyą chełmską, zeszedł naraz, po oddaniu tylu usług rządowi rosyjskiemu, na zwykłego oficyała i wikaryusza generalnego z charakterem biskupim. Nie pozostało mu jednak nic innego, jak losowi się poddać i udawać szczęśliwego, że wreszcie zawinął do

---

[1]) Ponieważ ta ustawa od dawna na modłę prawosławną ułożoną była.

[2]) „Czas", nr. 126, r. 1875. —

portu. Wyrazem pewno tego udanego szczęścia miało być kazanie, które w katedrze chełmskiej 11 (23) maja r. 1875, z okazyi uroczystego w niej ponowienia aktu apostazyi przez duchowieństwo m. Chełma, wygłosił. „Teraz nastał czas, odzywa się w tej mowie, w którym Ruś chełmska może osuszyć odwieczne łzy swoje. Teraz w pośrodku nas zamieszkało królestwo niebieskie, które podług słów Zbawiciela podobne do ziarna rzuconego w ziemię..... Najjaśniejszy siewca posiał nasienie swoich dobrodziejstw i łask na gruncie serc unickich i ono upadło na dobrą ziemię, a zroszone łaską Bożą przyniosło owoc prawosławia. Dopóki istnieć będzie Ruś chełmska, dzieci jej będą prosić Boga za swojego cesarza oswobodziciela i oświeciciela, i wiecznie nosić w sercu nieograniczoną miłość i wdzięczność dla Ich Cesarskich Mości, że raczyli najłaskawiej przyjąć naszą deputacyę i najpoddańszą prośbę o połączenie z prawosławną cerkwią...[1])".

11. W chwili kiedy w Petersburgu i Chełmie obchodzono uroczyście „dobrowolne przystąpienie" Unitów chełmskich do prawosławia i ogłaszano dyecezyę chełmską jako prawosławną eparchię, z 250,000 Unitów chełmskich zaledwie 100,000 wedle urzędowych raportów należało do dyzunii; z 23 parafii w dekanatach: Sokołowskim, Radzyńskim, Konstantynowskim i Bialskim ani jedna dusza od Unii nie odstąpiła, inne zaś parafie tylko na mocy deklaracyi kilku, najwyżej kilkunastu członków z każdej gminy, zmuszonych do tego przez władze cywilne, a bynajmniej nieupoważnionych przez resztę parafian, za prawosławne poczytane – również nic o dyzunii wiedzieć nie chciały, nie mówiąc już o księżach, z których na ogólną liczbę niespełna dwustu, dla dochowanej Kościołowi wierności, około siedemdziesięciu jęczało w więzieniach lub w głąb Rosyi wywiezionych było, a drugie siedemdziesięt spożywało gorzki chleb wygnańców w Galicyi i stamtąd głośny podnosiło protest tak przeciw urzędowemu zamienieniu dyecezyi na eparchię prawosławną, jak przeciw kłamstwu, jakoby cała dyecezya dobrowolnie Unii odstąpiła i o przyłączenie do prawosławia prosiła [2]).

---

[1]) Mowa Popiela znajduje się w książce: „Ostatnie chwile Unii pod berłem rosyjskiem", str. 216—220.

[2]) Przy końcu książki podamy w dodatku pod nr. 5. imienny spis tak uwięzionych i internowanych w głębi Rosyi unickich księży chełmskich, jak zbie-

Rząd ignorował oczywiście wszystkie protestacye więźniów, wygnańców i prześladowanych, tak jak głuchym się okazał dwa lata później na głos nieśmiertelnej pamięci papieża Piusa IX., gdy tenże, na krótko przed śmiercią, we wspaniałym memoryale wystosowanym do księciu Gorczakowa upomniał się o zwrot wydartych Kościołowi katolickiemu Unitów chełmskich [1]). Owszem, pracował niestrudzenie dalej nad złamaniem opozycyi wiernego swej cerkwi ludu.

Ze wspomnianych wyżej 23 parafij, które do owej chwili ani jedną nie splamiły się zdradą, wybrał rząd co najpoważniejszych włościan, uważanych powszechnie za przywódców reszty i jako buntowników naprzód w więzieniu zamknął, a potem t. j. przy końcu roku 1875, wraz z uwięzionymi dawniej w liczbie 600 w głąb Rosyi wywiózł, rozsiedlając ich w jednej połowie gubernii Chersońskiej, w drugiej połowie w gubernii Jekaterynosławskiej wśród ludności prawosławnej, gdzie ani porozumiewać się z sobą, ani do Kościołów katolickich przystępu mieć nie mogli [2]).

Pozostałych zaś na zagrodzie rodzinnej, a równie jak wywiezieni ojcowie, mężowie i bracia wytrwale przy swej wierze stojących, usiłował rząd na próżno skargami sądowemi i karami pieniężnemi za nieuczęszczanie na nabożeństwo nasłanych im prawosławnych lub oprawosławionych popów i za nieprzyjmowanie od nich posług duchownych zdławić i zwolna do prawosławia skłonić. Tylko przez ciąg ostatniej wojny tureckiej, mając ważniejsze sprawy na głowie zwolnił, nieco prześladowania, tolerował nawet udawanie się pojedynczych za granicę do Galicyi po chrzest i śluby; lecz po ukończeniu wojny dawny ucisk i nacisk wznowił. Lud przecież trwał odważnie i wytrwale przy sztandarze katolickim i w wielkiej części od popów prawosławnych i ich nabożeństwa stronił.

Ażeby lud zaprzedany przez zdrajców duchownych i prze-

---

głych do Galicyi. — Z pomiędzy dawnych księży chełmskich kilkunastu apostazowało — ogół apostatów duchownych tworzyli księża z Galicyi przybyli, albo wychowani w seminaryum chełmskiem w ostatnich latach i przez biskupa Sokólskiego wyświęceni.

[1]) Urzędowe dokumenta z sekretaryatu stanu Stolicy Apostolskiej, tyczące się prześladowania katolików w Polsce i w Rosyi. Lwów 1878.

[2]) Documents officiels publiés par le gouvernement anglais, str. 60.

mocą do prawosławia zaliczony, a w rzeczywistości popów prawosławnych i ich nabożeństwa unikający i tajemnie szukający pociechy religijnej w sąsiednich, choć nieraz dość odległych, kościołach łacińskich, zmusić do uczestniczenia w prawosławnem nabożeństwie, wydał namiestnik królestwa, hr. Kotzebue dnia 18 października r. 1875 do zwierzchników dyecezyi łacińskich w Królestwie Polskiem rozporządzenie, ażeby księżom sobie podwładnym wzbronili oddawać dawniejszym Unitom posługi duchowne, grożąc wykraczającym przeciw zakazowi najsurowszemi karami. Biskup lubelski, Walenty Baranowski († 1879), i ówczesny administrator dyecezyi Warszawskiej, ks. Zwoliński († 1877), zakomunikowali bez wszelkich uwag ukaz namiestnika duchowieństwu swemu do zastosowania się, jak gdyby w tem nic przeciwnego sumieniu swemu kapłańskiemu nie byli widzieli [1]). Natomiast biskup Augustowski, ks. Wierzbowski, w którego dyecezyi dziewięć parafii unickich się znajdowało, gdy na otrzymaną przez rząd wiadomość, że Unici tych parafij przystępują do Sakramentów św. w Kościołach łacińskich, został przed Kotzebuego zawezwany, aby się z tego wytłumaczył (r. 1878), stanowczo oświadczył, że do wykonania powyższego zakazu ręki przyłożyć nie może [2]). Cześć mu za to!

Na Podlasu, gdzie i tak niebardzo gęsto zdarzały się Kościoły łacińskie, postępował rząd jeszcze radykalniej. Nie ograniczając się na zakazie udzielania posług duchownych przez księży łacińskich Unitom, zniósł w ciągu prześladowania tamtejszych Unitów kilkanaście kościołów łacińskich pod pozorem, że parafie do nich przywiązane tysiąca dusz nie liczyły i zamienił je na prawosławne. Rzeczywistym zaś powodem ich zniesienia było, uniemożebnić Unitom szukanie u księży łacińskich pociech religijnych. Do tych zniesionych łacińskich kościołów należały kościoły: w Kodniu, gdzie był cudowny obraz Matki Boskiej, w Lipsku, Niecieczu, Orchówku, Rozsorzu, Pratulinie i kilku innych mniej nam znanych miejscach [3]).

W końcu winniśmy jeszcze poświęcić słów kilka czcigodnym kapłanom chełmskim, którzy zmuszeni opuścić swe parafie

---

[1]) Ostatnie chwili Unii i t. d. str. 229.
[2]) Czas, krakowski, r. 1878, nr. 284.
[3]) Ostatnie chwile Unii i t. d. str. 228.

i strony rodzinne, szukali przytułku i schronienia u swych współbraci z rodu, wiary i obrządku w Galicyi.

Biskupom ruskim galicyjskim nadarzyła się wyborna sposobność, przez przyjęcie do swych dyecezyi tak znakomitych duszpasterzy, wypróbowanych szermierzy w walce z fałszem, podstępem i gwałtem, złamania wpływu stronnictwa świętojurskiego i wzmocnienia w swych dyecezyach żywiołu unickiego. Niestety, nie skorzystali z tej sposobności! Ulegając wpływom zapełniających katedralne kapituły i konsystorze świętojurców odmówili wygnańcom pod różnymi pozorami umieszczenia ich na posadach duchownych. A przecież dopraszający się o tę łaskę mieli do niej prawo, jeżeli nie z innego powodu, to z tego, że główną ich nieszczęścia przyczyną było galicyjskie duchowieństwo, którego sto niegodnych członków rząd rosyjski w zgnieceniu Unii w Chełmskiem czynnie wspierało i prawowiernych kapłanów posady zajęło [1]).

Konsystorze ruskie galicyjskie we Lwowie i Przemyślu, zimno i sucho zbywając prośby nieszczęśliwych ofiar, zasłaniały się to prawem krajowem, nie pozwalającem dawać posad cudzoziemcom, to prawem kościelnem, wymagającem egzaminu konkursowego przed udzieleniem plebanii. Ale gdy i jedna i druga przeszkoda za wpływem ówczesnego namiestnika Galicyi, hr. Agenora Gołuchowskiego, i za staraniem jednego z wygnańców ks. Jana Bojarskiego, usunięta została, nie okazały im także wiele więcej przychylności. Trzeba było osobistego wstawienia się nieodżałowanego kardynała sekretarza stanu, Aleksandra Franchi i nuncyusza Jacobiniego, ażeby wreszcie kilkunastu z nich otrzymało posady duchowne w jednej i drugiej dyecezyi. Wiadomo nam tylko o trzynastu, którzy otrzymali bądź probostwa bądź wikaryaty w dyecezyi lwowskiej i przemyskiej [2]).

Kilku innych, bezżennych, zaradziło swemu opłakanemu losowi przez wstąpienie do zakonu bazyliańskiego, którego kilka klasztorów znajduje się dotąd w Galicyi. Inni pełnili obowiązki wikaryuszów przy kościołach łacińskich, inni byli nauczycielami w szkołach

---

[1]) Ze stu mniej więcej księży galicyjskich, którzy w ostatnich latach dobrowolnie do Chełma emigrowali, tylko dwóch nie apostazowało: ks. Ławrowski, który przed ostatniem prześladowaniem umarł i ks. Emilian Piasecki, który do Galicyi wrócił.

[2]) „Ostatnie chwile Unii“, str. 242—264 i CXXXVI.

ludowych, a kilku pozostało jeszcze bez stałego utrzymania i zajęcia.

Los księży internowanych bądź w głębi Rosyi, bądź w Królestwie był o wiele niepomyślniejszy; niektórzy otrzymali posady prywatne, inni, jako jedyne źródło utrzymania mieli, stypendya mszalne, udzielane przez księży łacińskich, współczujących ich doli. W ogóle dalsze dzieje nieszczęsnych rozbitków Unii zarówno kapłanów, jak świeckich wymagają jeszcze gruntownego i źródłowego opracowania [1]).

Otóż stanęliśmy u końca tych bolesnych dziejów, które nie atramentem ale krwią pisaćby należało! Świetny ich początek — najsmutniejszy koniec! A co boleśniejsza, że społeczeństwo nasze nie może się wymówić od wszelkiej winy tak smutnego końca tej tyle kiedyś obiecującej cerkwi. Gdyby katolicka Polska posłannictwo swoje względem Rusi była zrozumiała, i nie przestając na jej zjednoczeniu ze Stolicą Apostolską, baczne zawsze była zwracała oko na wychowanie duchowieństwa ruskiego i gdyby była to duchowieństwo, jak wymagała słuszność, pod względem prawnym i materyalnym postawiła na równi z duchowieństwem łacińskiem, byłaby ocaliła Unię i siebie; bo byłaby przez okazaną o Kościół unicki dbałość wdzięczną Ruś szczerze do siebie przywiązała, od oglądania się na Rosyę ją odzwyczaiła, ostatki dyzunitów ruskich do Unii przyciągła, Rosyi z góry wszelki powód odcięła do mieszania się do swych wewnętrznych spraw krajowych; byłaby jednem słowem w tak zjednoczonej z sobą Rusi silne przedmurze przeciw prawosławiu zyskała.

Unia była traktowana przez Polskę po macoszemu; a ze Stolicą Apostolską i z samą Polską dość luźnym połączona węzłem, w sobie dostatecznej nie miała siły, ażeby główną zaporę prawosławia znieść, owszem sama łatwo skłaniała się ku wrogim Polsce i katolicyzmowi podszeptom, a tem samem w organizmie Polski była na wypadek politycznych z Rosyą zawikłań niebezpiecznym dla całości tego organizmu członkiem.

---

[1]) Autor nie miał niestety dość czasu, z powodu innych zajęć, aby opracować dalsze dzieje rozbitków wspomnionych.

Rolę Rosyi w sprawie unickiej dostatecznie w ciągu naszej pracy oświetliliśmy. Do niej więc obecnie powrócić nie widzimy potrzeby. Pomimo bólu, jaki na każdym kroku ściskał nasze serca, byliśmy objektywnymi i na chwilę nie zapomnieliśmy o obowiązku historyka, którego jedyny materyał stanowią fakta i dokumenta. Często też czerpaliśmy ze źródeł rosyjskich i urzędowych.

Czy upadek Unii pod rządem rosyjskim jest nieodwołalny, trudno nam przesądzać; daru proroctwa nie mamy, i wyroki Boże są nam nieznane [1]). Jeśli zaś rychlej czy później, natej czy owej drodze, z pomocą tych czy owych środków, stosownie do tego jak Opatrzność losami narodu ruskiego i naszemi, złączonemi najściślej z jego losami, pokieruje, Unia w całym narodzie ruskim odżyje na nowo—to może także przyjść kolej na ziszczenie się nadziei przez papieża Urbana VIII do niej przywiązywanej, że przez nią Wschód cały do jedności Kościoła powróci.

A. M. D. G.

[1]) Wskutek ukazu tolerancyjnego z 17 kwietnia 1905 r. wydanego przez panującego Cesarza Mikołaja II, 200,000 Unitów wróciło na łono Kościoła katolickiego, ale już do obrządku łacińskiego.

ANNEKSA.

ANNEKSA.

Nr. 1.

(do strony 3 Część I).

Kongregacya Greko - Ruska dyecezyi Lwowskiej odbyta w r. 1694 w Lwowie.

(Oryginał znajduje się w archiwum klasztoru Poczajowskiego. Kopię z oryginału przepisał dla archiwum Chełmskiego ks. Samuel Nowicki—stąd przekopiował poniższy opis kongregacyj Lwowskiej ks. prałat Szymański i tę kopię przedrukowujemy dosłownie).

Kongregacya Greko-Ruska Diecezyi Lwowskiey w R 1694 miana za Josepha Szumlańskiego. Extat authentica in Monasterio poczajoviensi. Z niey constat że Stany Duchowny i Świecki, Szlachta, Mieszczanie, Bractwa y wszyscy Woiewodztwa Ruskiego obywatele, i za Uniwersałami N. K. Imci Jana III wydanemi do Lwowa na dzień 16 Xbris in negotio perficiendae Unionis ziachali się.

Król Jan żądając, aby po zjednoczonych in statu politico wszystkich Obywatelów państw swoich affektach y animuszach, wzajemna też y równa myśli y serc w zachowaniu wiary świętey nastąpiła społeczność y pod zupełną Zwierzchnością Głowy Kościoła Bożego zostawała, wydał Uniwersał anno 1694 d. 6. Novembris do Józefa Szumlańskiego Biskupa Lwowskiego, Barlaama Szeptyckiego Archymandryty Uniowskiego, ihumenów, protoyereyow y wszystkiego Duchowieństwa, tudzież Rycerstwa y ludzi mieyskiego Stanu Ritus graeci do Dyecezyi Lwowskiey należących, ażeby się do Lwowa na dz. 16 mca Decembra Anno Dni 1694 spolnie i obecnie ziachawszy w Cerkwi Uspenia za-

siedli, y tam o sposobach y srzodkach skutecznych, iakoby ta zbawienna iedność w Wierze Św. y Posłuszeństwie skleić się i uformować mogła, doskonale namówić się zechcieli, aby się więcey rozróżnienie w zdaniach strony wiary nie znajdowało. Nastąpiła zatym in sequelam tego Uniwersału pro die praesentata Congregatio, na której comparuit y Poseł Króla Imci, Krzysztof na Osoli i Kustowie Skarbek, kasztelan Halicki z Instrukcyą z Kancellaryi Koronney wydaną sobie na ten ziazd in tenorem sequentem, 1-o aby opowiedział, iż Król niczego bardziey nie żąda iak Cerkwi odszczepioney ziednoczenia y za dni panowania swego tę pociechę y błogosławieństwo Boskie widzieć, ponieważ dla rozróżnionych in fide opiniy nie bez żalu patrzyć musi, iakie dzieią się zamieszania, niechęci y zawziętości między ludźmi, lubo pod iedną Zwierzchością zostaiącymi, ale bez żadney w swoich Duchownych obrzędach Głowy, która pod nieprzyiacielem Krzyża S. będąc, żadney na Rusią jurisdykcyi extendere nie może, kiedy każdemu wolne do wierzenia zdanie Kościołowi Bożemu y Naywyższey Głowie iego przeciwne pro libitu permittitur, przez co nie mała liczba dusz krwią Chrystusową odkupionych od spolnego ciała y zbawienney Jedności oddziela się, a prawdziwe Chwały Boskey rozmnożenie swoy uszczerbek y uymę ponosić musi. Gdyby zaś w iedno zewnętrznych kombinacyi zrosłszy się y zgromadziwszy ciało, święta y od wieków nastąpiła pożądana społeczność, gdyby mniey potrzebne różności za sprawą Ducha ś., który iest światłem y oświeceniem w trudnych, niedociekłych y wątpliwych rzeczach, do prawdziwego przyprowadzone były Wiary S. wyznania, nic pewnieyszego, żeby przeciwko Bisurmańskey wściekłości, nigdy spokoynie mieszkać nie mogącey, straszna by się y żadną nieprzełamana mocą utworzyła potęga, którąby y odlegleysze kraie jak znowu pod rząd y władzę Chrześciańską pociągnąć y odebrać, tak wiele błąkaiących się pod niepewnemi Zbawienia swego jurysdykcyami owieczek pozyskać y do przyrzeczoney słowem Zbawiciela Ewangelicznym Owczarni przyłączyć mogła.

Y w tym urodzony Poseł nie małą uymę y ubliżenie Narodu Ruskiego opowie, który lubo iest z wiary, z dzielności y męztwa swego osobliwie zalecony IKMci y R. P., iednakże dla różności Religiey swoiey w Państwach IKMci w Miastach y Miasteczkach żadnych promocyi do wyższych stopni y godności osobliwie w dostąpieniu Urzędów in Magistratibus mieć nie może, a przeto chcąc go Król z dobroci wrodzoney swoiey cum similibus sibi porównać, y w iednakowey ozdobie widzieć, na fundamencie prawa pospolitego wszelką wolność y przystęp za postanowioną da Bóg społecznością w Wierze ś. prawdziwey wszystkich, greckiey Religii ludziom do różnych honorów y urzędów miłościwie pozwala y deklaruie. A zatym zaprosi y zachęci Urodzony Poseł wszystek ziazd tak z Duchowieństwa, iako też Rycerskiego Stanu, z Bractw y ludu pospolitego złożony, per-

swadować oraz będzie, ażeby kształtem innych Dyecezyi, iako to Diecezya Przemyska uczyniła, która bez ubliżenia zwyczaiow swoich y Ceremonii in Unione chwalebnie profecit, wzaiemnie y oni przez przyięcie społeczności z Kościołem Rzymskim do prawdziwey Zwierzchności y Chrystusowey Owczarni pospieszyć nie omieszkali, y tą pociechą Ojcowskiemu Sercu IKM. ieszcze za dni szczęśliwego panowania Jego oświadczyć chcieli, którą Sobie po wiernych i życzliwych obiecnie poddanych, y która Mu dalszych dni pomyślnego życia przyczynić y przedłużyć może. Caetera dexteritati committuntur.

Którą gdy 17 xbris przeczytano, prosił ziazd IP. Posła, aby mu dał czasu wolnego do deliberacyi y ustąpił. Gdy ustąpił Poseł y insi Arbitri, wziął głos Biskup perswaduiąc zgodę z Kościołem Rzymskim, a zatym zalecaiąc commoda tej świętey zgody. Congregati non assentiendo Biskupowi prosili ten Akt prolongować ad pleniorem numerum, ponieważ ut inquiunt, nas tu wszystkich nie masz, albo też prosić Króla Imci, żeby congregować raczył przez Uniwersały swoie całą Religię Greko-Ruską nie w Uniey będącą w Koronie y WXL., także w Państwach IKMci Wołoskich zostaiącą podług Constitucyi anni 1677, tamże dopiero radę uniwersalną uczyniwszy. Co biskup wziął in deliberationem do iutra i Sessyę solwował na godzinę 8.

Dnia 18 w Cerkwi Ś. Ierzego Biskup zagaiwszy Sessyę prosił duchownie i pokornie, aby Congregati swoich odstąpili propozycyi, a za manudukcyą Krola IMci, nie oglądaiąc się na nikogo, ani w odwłokę puszczaiąc rzecz tak chwalebną ad obedientiam SRE przystąpili, perswadował.

Tandem Poseł przysłał do Koła Congregatorum prosząc o audiencyą. Ale ziazd po długich kontrowersyach czy ma go słuchać, czy też tylko odpisać na Instrukcyą, przyzwolił aby był słuchany y wysłał z koła swego Posłów po IMci, który przybywszy doń gruntownie y obszernie zalecał Iedność. Co że y Episkop proponował, odpowiedział ziazd, iż prosiemy Krola IMci, aby nas przy naszych wolnościach y wierze starożytney naszey Greckiey zachował, sin secus, deklaruiemy się z tym, że ieżeli Biskup nas w tym odstąpi, my za Jegomością nie poydziemy. Na którą discrepancyą odpowiedział IP. Poseł competentissime, ale nic nie wskórał, tylko że przez swoich posłów mieli vota swoie cum desideriis samemu Krolowi IMci deponere y respons do stancyi IP. Posła odesłać.

Dnia 19 intimował Biskup aby był Respons napisany y odesłany. Na co była zgoda y dany iest Respons Posłowi, w którym 1-mo puncto wyrazili dziękczynienie IKMci za staranie Jego nietylko około całości osób, y [1]) ale też y dusznego zbawienia, powtore dali pochwałę IP Posłowi, że według instrukcyi chwale-

[1]) Brak w ms. wyrazu.

bnie sprawił się staraiąc się o Jedność narodu Greko-Ruskiego, czego (ad finem inquiunt) y nasza kongregacya dzisieysza aequanimiter sobie życzy salvis iuribus, privilegiis, dogmatibus et diplomatibus pleno in robore reservatis. Tandem deklaruią wysłać swoich Posłów z doniesieniem Krolowi IMci o tym wszystkim, co na Jego rozkazanie iest constitutum una cum desideriis suis.

Interea Szumlanski Biskup urgebat, aby Posłów do Krola IMci na ten teraźnieyszy (sic) obrali, y cokolwiek constituimus, z tym wszystkim et cum desideriis nostris ordynowali, upominał się cum adjecta w głosie swoim declaratione, że iesteśmy sine capite, sine dependentia, sine lege Ecclesiastica, obróciemy się w Lutrów, Kalwinów y w różne scyssye poydziemy; y nie tylko Nas Pan Bóg odstąpi, ale y potępi, manifestuiąc się z tym publice, że ia do Patryarchy Moskiewskiego referować się [1]) — bo do niego Ruś nasza nigdy nie należała; do Metropolity Kiowskiego nie chcę, bo nie iest od nas Elektem, przez co złamane nam są prawa, zwłaszcza pacta św. Władysławskie przez Moskwę. Do Patryarchy Konstantynopolskiego nie mogę; bo nietylko, że tam nullus ordo, kiedy y teraz iest tam Patryarchów kilku; iuż też y konstytucya felicis Coronationis króla IMci nam wszystkim Rusi do niego zagrodziła drogę. Lecz kiedy ustawicznie P. Boga o ziednoczenie wiary ś. w modlitwach naszych prosiemy, abyśmy iednymi usty y iednym sercem mogli wielbić przechwalebne y wysoce znamienite Imie Oyca y Syna etc. z Kościołem powszechnym będąc pod iednym Pasterzem widomym Cerkwi Bożey; zaczym do posłuszeństwa S. Stolice Apostolskiey uti ad unum ovile za manudukcyą Króla IMci przystępuymy, a Naywyższego Oyca S. za Głowę Uniwersalis Ecclesiae y Pasterza naszego przyznaymy, biorąc świeży przykład z Dyecezyi Episkopii Przemyskiey, Szlachty, Bractw, Zakonników y świeckich kapłanów, których nierównie więcej aniżeli nas bydź może w Dyecezyach Lwowskiey, Halickiey, Zydaczowskiey, Trembowelskiey y Woiewodztwie Podolskim etc.

Więc gdy to w kler publica voce IMci Oyciec Episkop Lwowski mówił, zgody na to nie było, ale proponowaliśmy Posłów raczey wysłać z tym do króla IMci, żeby Generalny Synod nam był Rusi złożony y do szczęśliwszych czasów, aby było to negotium odłożone. Ale Imci Oyciec Episkop na ostatek to deklarował: na wysłanie Posłów do króla IMci nie pozwalam ponieważ ich WMpanowie z nieukontentowaniem Króla IMci wysłać chcecie. Ale toż WMpaństwu deklaruię, że sam poydę tą drogą, którą mi król IMci pokazuie. Kto chce ze mną iść, niechay idzie, a kto nie chce, wola iego. Zatym żegnam WM Panów y P. Boga prosić będę, żeby WMpanom dał Ducha Ś. ia-

[1]) Opuszczono w ms. zapewne „nie będę“.

kobyście uznali prawdę y do zgody ś. z Kościołem powszechnym skłonić się kiedy mogli.

Po którym głosie Szlachta niektóra. Zakonnicy niektórych Monastyrow, Bractwa zaś Stauropegialne y insze wszystkie Bractwa od tego pobożnego dzieła y ziednoczenia Wiary Ś. odstąpili y z Cerkwi infectis rebus odeszli.

Co widząc Episkop zaraz eodem instanti Duchowieństwo świeckie iakto Namiestnikow y Prezbyterów Parochialnych do osobliwszey kaplicy w Cerkwi Ś. Jerzego konwokował, y z tym co y w Cerkwi oświadczył się. Na co wszyscy unanimi voce zezwolili mówiąc: my za Waszą Pasterską Mością idziemy y cokolwiek z Nayiaśniey. Królem IMcią. umówić y postanowić raczysz, prosiemy abyś nam to universaliter z Warszawy oznaymić raczył, y będąc w Warszawie na Seymie przez IKMc. y RP. nas świeckich kapłanów wymówił, żeśmy nie są tey przerwaney przez IP. Szlachtę. Bractwa y Zakonników niektórych kongregacyi przyczyną. Przy tym supplikuiemy do Maiestatu IKM. y całey RP., abyśmy ubodzy Kapłani świeccy od ciężarów, które ponosiemy y krzywdy nieznośne cierpiemy, wolnemi bydź mogli. W czym nas podawszy Commiseracyi IKM. prosiemy W. Pasterską Mość, abyś za nas assekurował, że tego wszystkiego dotrzymamy.

NB. Był ten ziazd sub praesentia we Lwowie Iana Stanisława in Ostrog Jabłonowskiego kaszt. krak. Hetmana naywyż. koronnego. Conclusum opus 19 xbris 1694. -- Ab anno 1694 ad annum 1700 pisze tenże X. Szumlański ob varias impetitiones, calamitates temporum, rationes statuum, śmierci Króla Jana a potym scyssyi in Repub. to świątobliwe dzieło in silentio zostawać musiało. Tandem anno 1700 konwokował X. Szumlański pro 14 Aprilis to iest na Niedzielę Myronosyc (Jestto 1 Niedziela po przewodniey) swoie Duchowieństwo, albo złożył Sobor Generalny Namiestniczy Duchowny we Lwowie w Cerkwi Ś. Jerzego, na którym conclusum, aby X. Szumlański sam in persona na naznaczone wtedy Senatus Consilium jachał, y sub auspiciis nowego Króla Augsta II to dzieło szczęśliwie zakończył, a zakończywszy przez Uniwersały Duchowieństwu oznaymił. Co wszystko y successit za pomocą Jabłonowskiego, bo X. Szumlański otrzymawszy in Senatus consilio wydane iuż Diploma wolnościom Duchownym służące y Desiderium Religii Ritus graeci potrzebne y upewniwszy się o dalszey Króla IMci y Senatu łasce, solenną in facie tegoż Nayiaśń. Króla, całego Senatu y Zgromadzonych in magna frequentia Urzędników koronnych y Litewskich y Rycerstwa professą wiary uczynił w ręku Radziejowskiego Kardynała i Prymasa, tudzież X. Antoniego de Via Arcybiskupa Thebarum Nuncyusza w sam dzień Ś. Troycy s. Lat., a zaś secundum Ritum Graecum d. 16 Maia 1700 w kościele XX. Kapucynów uczynił, y stanąwszy potem we Lwowie

ponowił też professyą z swoim klerem y od kleru d. 1 Julii eodem anno. (Przepisano co do słowa z pism Samuela Nowickiego w Archiwum Chełmskiem).

Nr. 2.

(od stony 14 Część I).

Relacya ks. Jana Olszewskiego superyora klasztoru bazyliańskiego w Witebsku o zamordowaniu Bazylianów Połockich.

Historya JX. Jana Oleszewskiego o zamęczeniu WW. OO. Jakóba Kizikowskiego Superyora, Konstantego Zaiączkowskiego Wikarego, Theofana Kołbieczyńskiego kaznodziei, Jana Knyszewicza Regensa Muzyki Z. S. B. W. w Cerkwi katedralnej ś. Zofii Połockiej przez Piotra Alexieiewicza Cara Moskiewskiego uczyniona d. 30 czerwca (v. s.) 1705 r.

Historya JX. Jana Olszewskiego Z. Ś. B. W. —

Niewidziany nigdy, ani słyszany od początku prześladowania Cerkwi Chrystusowey od Cesarzów, Królów y Monarchów Bałwochwalstwu służących, ani od heretyków naygorszych niepraktykowany tak bezpiecznie y bezbożnie aż do roku 1705, którego JX. Olszewski Syperyor Witebski Author Summaryusza życia tych czterech Męczenników, te nieszczęśliwe dzieie pisał, sławny y wiekom następuiącym dziwny, Cerkwi Chrystusowey w Rusi, Litwie y Polszce, Jedność ś. z Cerkwią ś. Rzymską, iak wszystkie inne po całym świecie katolickie Cerkwie kluczom Piotra poddane tryumfuiącey chwalebney y pożyteczny, Zakonowi S. B. W. ozdobny, odszczepieństwu greckiemu haniebney, Piotra Alexieiewicza Cara Moskiewskiego nie mądrego nabożeństwa y błędliwey żarliwości niegodziwy experyment r. 1705 d. 30 Czerwca podług starego a 11 Lipca według nowego kalendarza, bezbożnie w Cerkwi katedralney Połockiey ś. Zofii od godziny z południa szóstey odprawiony, według tey, która mogła bydź od swoich Braci Zakonników, a zwłaszcza tego okrutnego postępku pozostałych Uczesników, iako też y od samych Moskiewskich ludzi wiadomości, dla wieczney pamiątki przez namienionego JX. Olszewskiego napisany. — Czterech tedy Zakonników Z. S. B. W. to iest Jakóba Kizikowskiego Superiora, Konstantego Zaiączkowskiego Wikarego, Jakóba Knyszewicza Re-

gensa Muzyki y Theofana Kołbieczyńskiego kaznodzieję -- Połockich, różnemi śmierciami niżey specyfikowanemi, częścią sam, częścią przez swoich ludzi, pozabijał; piątego zaś Brata Ankudowicza Zakrystyana, po śmiertelnych ranach, tak że tylko chrapał położony, P. Bóg dla wiadomości tak tyrańskiej Akcyi, którey nikt inny wyraźniey powiedzieć nie mógł in vivis aż do roku 1713, którego JX. Olszewski to męczeństwo opisał, zachował. Co za okazya tego tyraństwa, sposób, rodzay śmierci, czas każdego z zabitych, zagubienie ciał, y utaienie takowego zagubienia, sposób y czas zachowania w życiu niektórych pozostałych Zakonników w tymże Klasztorze Połockim, nakoniec eliberacya z więzienia. —

§ 1. O okazyi tak srogiego tyraństwa.

Okazyi żadney, nie tylko osoba żadna, ale ani Zakon cały, ani kto z Unitów, do takiego świętobóystwa nie tylko Carowi, ale, ani żadnemu Moskalowi nigdy, nigdzie nie dał. -- Co zaś do klasztoru Połockiego ś. Zofii, dosyć tego powodu, że od półrocza już blizko w Połocku stoiąc z woyskiem Mikita Repnin, kniaź Generał, y bywał często w klasztorze u JX. Jakóba Kizikowskiego Superyora Połockiego, y mile z nim konwersuiąc, osobliwą czy miał, czy zmyślał konfidencyą. — Borys Piotrowicz Szeremet Feltmarszałek od Artyleryi, będąc w Połocku, także bywał w klasztorze y w Cerkwi, ludzko się obchodząc. Nakoniec denique w klasztorze kniaziów Moskiewskich wizyta aż do sytości w poufałey uprzeymości, ani dała Zakonnikom, ani Moskalom zerwać okazyą urazy, albo mruczenia y do Monarchy odniesienia, y Onego na takie sprawy wzburzenia szczególney: tylko tameczni OO. Bernardyni Połoccy, Franciszkanie y Dominikanie domyślaiąc się okazyi wnosili, że x. Theofan Kołbieczyński Teolog kaznodzieia, mając kazanie u OO. Franciszkanów mówił o Zwierzchności ś. Piotra y Jego Następców, tudzież o przodkowaniu Papieża Rzymskiego nad innemi Patryarchami, ale bez żadney (do okazyi tego narodu i ich schyzmy wymiatania na oczy) propozycyi. Moskale zaś inną okazyą tak niegodziwey rezolucyi Carskiey potwornie potem rozsiali, to iest, iakoby Zakonnicy w Cerkwi będąc, czyli ieden z nich x. Konstanty Zaiączkowski, Wikary Połocki, miał Cara słowy zelżyć, co iawnym bydź fałszem okaże się niżey, gdzie o początku tego zaboystwa na tymże x. Konstantym Zaiączkowskim niegodziwie zaczętego. — Inni zaś nietylko Unici, Katolicy, Rzymianie, ale y niektórzy Schyzmatycy, Połoccy, od których słyszawszy Mieszczanie Witebscy w Połocku pod ten czas tyraństwem (?) bawiąc się tak Unici prawowierni, iako y niektórzy Schyzmą tchnący, Bazylianom Witebskim referowali okazyą y Rezultatum tey Tragedyi, którą naznaczyli bydź Schyzmatyków Połockich Czernców, zwłaszcza Ihumena alias starszego ich Połockiego z Archymandryty Siebieskiego, Schyzmatyka, który Carowi nie tylko ogułem na

Unitów skarżył, ale też na Zakonników Połockich specificative, iakoby wielkie prześladowanie y krzywdy Duchowni i Swieccy Schyzmatycy od xx. Bazylianów Połockich cierpieli, y tym sposobem Cara iuż dawno na Zakon y wiarę ś. zaiuszonego (iako się niżey pokaże) zaiątrzyli, wzniszczyli tak nieszczęśliwą a sobie haniebną powodź. Dla czego tenże katolickiej wiary ozor, wyż rzeczony Archymandryta, podobno y sumieniem, y polityką, y strachem zatrwożony, wpadłszy nazaiutrz w aprehensyą, tak ciężko przy Mszy in praesentia Cara zachorował, że nie mógł y pożywać Ofiary, y Mszy kończyć, ale rozebranego, do iego stancyi odniesiono, który trzeciego, albo czwartego dnia umarł. Tey zaś aprehensyi sam Car mu był dał skargę wtedy, kiego do iego maiącego mieć Mszą y iuż proskomiduiącego pytał się his formalibus: Bat'ku czy harazd ia zdiełał, szto tych popow uniatow pokaznił? na co on długo haesitando, ledwie coś oboiętnie odpowiedział. —

Prawdziwa tedy nieomylna okazya takich tyrańskich Akcyi Carowi szczególnie wiara ś. y Iedność z kościołem Rzymskim była, co się niżey na oko pokaże następuiącemi dokumentami. — — Pierwszy tedy dokument, że w roku 1704 po wziętym przez Cara Moskiewskiego Rugodzowie, alias Narwie fortecy Szwedzkiey pod bytność śp. Hrehorego Ogińskiego starosty Zmudzkiego, Hetm. pol. W. X. L. po przegraney Kryczborskiey rączo po ratunek do Moskala zbiegłego, y powrocie z tryumfem do Moskwy alias Stolicy, po zaszłey iuż od króla JMCI. Augusta II y Rpltey. Lith. przez IP. Ludwika Pocieja Podkomorzego na ten czas Brzeskiego Legacyi, a na ostatek za Rekwizycyą śp. Ogińskiego aby Car IMCI. wojsko swe exnunc z pod Rygodzowa ruszone do Litwy wprowadził, czynił Car consilium Generalne na Stolicy, tak świeckich wszystkich wojennych y Status Ministrów, iako y Duchownych wszystkich Metropolitów, Biskupów, Archymandrytów znacznieyszych zebrawszy propozycyą wniósł, jeżeli miał woysko swoie do Polski a nayprzód do Litwy wprowadzić, y tam sedem belli z swoim antagonistą Szwedem sobie naznaczyć albo nie? Po zdaniach różnych, różnie konsultuiących y formuiących maxymy według swoich racyi, gdy przyszło na zdanie Duchownych, ci wszyscy nie tylko radzili, aby się na to rezolwował, ale też upominali Cara w te słowa: Nayiaśnieyszy Caru! P. Bóg Ci daie pogodę sławy y nabycia, y przysłużenia się Cerkwi, a to tym sposobem, że gdy Sedem belli tam mieć będziesz, w Litwie y Polszce bardzo łatwo Unitów, którzy między Tobą a Polakami y innemi Państwy Chrześciańskiemi niezgodę czynią, wyplenisz. Bo iedni dobrowolnie do Błohoczestyi, których Unici przymuszaią y Cerkwie odbieraią Bractwa (.?) wrócą się, drudzy zaś będą musieli, bo się Twoiey Caru potęgi bać będą. Naostatek Caru gdy się Ty Polakom przysłużysz, Szweda, który onych nęka, zwyciężywszy, y ciż sami będą się obawiać Twoiey potęgi. A zatym nie tylko utwierdzenie Paktów

Hadziackich łatwo od nich otrzymasz, ale też tak wiele Władyctw, które Unici trzymaią, do naszey wiary przywrócą się. Y owszem sami Polacy, zwłaszcza Król odstąpi od Unitów, iako y przed tym, a Ty uczynisz to, co się będzie widziało. Tak Caru Osudaru, tylko miey tę intencyę y żarliwość o Błohoczestyą, abyś Unitów przeplenił, y zwycięztwo z nieprzyjaciół da Ci Bóg y wsławi przed Narodami y Polaków przyiaźń będziesz obligować.

Taką tedy od Duchownych rezolucyę wziowszy, determinował się, y benedykcyą na tę woynę do Polski od nich wziowszy, ordynanse wydać kazał ku Litwie niektórym Pułkom. To wszystko w roku 1705 ultimis Januarii retulit pewny Porucznik z Moskwy prowadzący ludzi wybrańców na wyrekrutowanie Pułków, będący Unitem potaiemnym, który w Witebsku w Cerkwi Bazyliańskiey spowiadał się y komunikował, natione Wołynianin. Jakoby się miał zwać, przez nieostrożność x. Wikarego Witebskiego (któremu tenże Porucznik swoie imie opowiedział), teraz ignoraturum, nie nanotował bowiem pomieniony x. Wikary, y tak w niepamięć poszło. Tenże porucznik przydał haec formalia do Zakonników Witebskich: wiedźcie Waszmci o tym zapewne, że na Waszmciów będzie klęska.

Drugi dokument: przed tym miesiącem Xbrem P. Borys Piotrowicz Szeremet Feltmarszałek, dał iawne w Newlu witaiącym siebie Szlachcie Witebskiego Woiewodztwa mianowicie PP.: Konstantemu Mikołaiowi Cześnikowi y Rotmistrzowi Zabom, przy których byli PP. Szyszka Bazyli y Stonski P. Konstantego Zięciowie, P. Święcicki Dzierżawca Nawelski, y innych nie mało przytomnych było, tym sposobem do zrozumienia przyszłey klęski. Pytał się w dyskursie P. Konstantego Zaby Rotmistrza, wiele miał lat, dzieci? Gdy onemu na wszystkie pytania odpowiedział: między innemi czynił relacyą o Córce swoiey Bazyliance w Mińsku mieszkaiącey. Zganił ten stan Córki iego Szeremett, mówiąc: a to co Wmci potem? Wmci katolik, a do tych Sobaków Córkę swoią oddałeś! Odpowiedział na ten nieuczciwy dyskurs JP. Zaba: że to wszystko u nas iedno, iak Rzymianie Katolicy, tak Rusi-Katolicy Unici: a Pannie nie godzi się bronić, do którego chce klasztoru wstąpić. Tedy reposuit Szeremett, nie tak Mści Panie, ale tych y Sobak trzeba w pień wyciąć. Usłyszawszy to JPZaba, tak nie pocieszny y zaiuszony dyskurs Szeremeta, przybył do Witebska y JX. Oleszewskiemu Superyorowi tamecznemu (który to sam o sobie pisze) o wszystkich tych pogróżkach z wielkim żalem opowiedział, mówiąc: czego się tu dobrego z tego przyjaciela spodziewać, kiedy na samym weyściu w granice nasze takie czyni odpowiedzi.

Trzeci Dokumet. Tenże Borys Szeremett będąc w Cerkwi Witebskiey ś. Ducha, przy którey mniszki nasze zostaią, a pytaiąc się o fundacyi, Fundatorze, y uznawszy, że ubogie są y

nędzną maią fundacyą, 1-o W. panny Benedykty Osypowskiey Przełożoney Witebskiey westchnowszy wyrzekł te formalia: Nie wiedaietie szto sia z wami stane: na ostatek mówił: Da wy niewinny niczoho, molite Boha y to powtarzał nie wiedaiete szto sia z wami stane, y na tym zakończył.

Dokument czwarty dał Alexander Daniłowicz Meszczykow (Menżykow) na ten czas tylko Gubernatorem całej Moskwy tytułowany, tym sposobem w roku tymże 1705 po odieździe Szeremetta z kawaleryą do Orszy, w Witebsku na Łukiszkach rezyduiący we Szrodę Wielkanocną, która była 22 Aprilis z dziesięcio osób assystujących, nieznaiomy ieszcze JJXX. Bazylianom Witebskim, wszedł do nich do klasztoru y do Celli Starszeńskiey, dawszy znak zwykłą modlitwą, y wziowszy Benedykcyę zwyczayną Boh, dał prym swemu Diakowi, alias kawalerowi, iako oni iuż im ten tytuł dawali, Onizymowi Mikityczowi Szczukinowi, przywitani honorifice od JX. Oleszewskiego Superyora tamecznego Witebskiego, y powinszowani Świętami, do zwykłego siedzenia proszeni.—Zaczął Szczukin zaraz kwestyę: Czyi to, pytaiąc, Bałwan na Stołpie? (był to posąg drewniany ryty, suto złocisty Bł. Jozafata Męczennika, na murowanym słupie wysokim, który wystawił śp. JWJP. Kryszpin Woiewoda Witebski) y wziowszy odpowiedź directe, że to nie Bałwan, ale obraz Bł. Jozafata, przydał tenże wyż pomieniony Szczukin pytaiąc: coby zaś był ten Josaphat? odebrał replikę, że był Ducha św. pełny, a Perwonaczalstwo Petra św. w Błogosławionych poczet onego policzyło. Pytał daley Szczukin Zakonników: To wy Uniaty! Odpowiedzieli: tak nas nazywaią. Y stąd wszczął Dyskurs, de Primatu Petri et Pontificum Romanorum, a oni iemu utwierdzali responsis Confessionem Catholicam. Tymczasem Męszczyk (Menżykow) wcale milcząc, oczyma ognistemi zaiuszone wewnętrzne wyrażał passye, a tamci ich assystenci, których około 7 było, na kurytarzu przyzostali, o których JX. Oleszewski Superyor Witebski nie wiedział, sam ieden będąc w Celli, Xięża zaś ich z Cell swoich doyrzawszy, potruchleli na poły, zwłaszcza słysząc tak niedyskretny, a ogromny hałas w Celli Starszeńskiey. Poczoł tedy daley Szczukin y słowami łżyć JX. Oleszewskiego, aż sensim y znacznie, aliści y wprętce skoczył bluźnierskim ięzykiem do kwestyi o pochodzeniu Ducha św. Iuż też do tego Dyskursu wynurzywszy nieporządną żarliwość Alexander Daniłowicz, y nie mogąc dać cuglów niezbożnym przeciwko wierze katolickiey passyom, wyrwał się y rzekł: Maiete li Ewanheliu? weli prinesti.—Pytał tedy JX. Superyor rzeczony: coż mi tedy WMP. nowego z Ewangelii przywiedziesz? reposuit: W totczas weli nesti Ewanheliu. Posłany po Ewagelię zakrystyan przyniosł: produkował tedy z Jana św. rozdziału 15 owe słowa: i że „ot Otca ischodiaszczaho“ y o tym dyszkurując żwawie, gdy zbywało na subtelne katolickie odpowiedzi y Ducha ś. pełne racyi poczoł bluźnić Syna Bożego, twierdząc, że nie wszystko ma Syn,

co ma Ociec, przywodząc one loco citato słowa: Otec moy boliy mene iest. Na to. gdy X. Starszy pomieniony wniósł, że bluźnierski Zelant nie rozumiał, co mówił, exarsit mówiąc: kak! ja nie rozumieju szto mowlu? tak że ty skazuieszy? Wytłumaczono mu tedy, że iego dyskurs był bluźnierstwem Syna Bożego, katolickie rozumienie tego podanego pisma opowiedziano, a gdy żwawie assentiri nie chciał, Szczukin przeciwko onemu bluźniercy porwał się, mówiąc: Pofolhuy, harazd po błahoczestiwomu Ihumen skazuiet, prawo Aria bezzakonnu chułu na Syna Bożyia hłahołał [1]). Jerei swoiu nasich słowach sozdał. O co bardzo na Szczukina rozgniewany, łaiąc JX. Oleszewskiego, wyszedł na kurytarz, mówiąc te słowa, które słyszeli Oycowie w swych Cellach tremitantes: Zażhu pohanych sobak, y choleryzuiąc obchodził klasztor ogrodem, a tymczasem Szczukin dyszkuruiąc, więcey go łaiał politycznie, aniżeli mądrze rzecz swoią wywodził, aż też do tego przyszło, że rzekł: Prawo! Wy ludie mudryie, naucyennyie, tokmo czto ludey swodite od puti spasenia y przydał: O wy, Uniaty słowo w słowo psy obmanny kak Jezuity sukiny syny yz puti zwodite. — Już też ta nie ukoiona (?) Szczuki JX. Oleszewskiego do rezolucyi pobudziła, gdy do tego Szczukina wyrzekł: Mospanie! za co mnie WMPan znieważasz, ieżeli o wierze dyszkuruiesz? Wiara rzecz św., o którey nie godzi się tylko świątobliwie dyszkurować, a nie łaiać, zwłaszcza tego, który honor należyty WMci oddaie, a mogąc także WMPana odłaiać Szanuyże WMP. siebie, a mię y Imie Wielkie Cara IMCI, którego sługą iesteś. A do tego iako mię śmiesz o wiarę łaiać, ponieważ Nayiaśn. Car IMCI. woysku ordynowanemu do Polskiey między innemi, y tenże Artykuł podał, abyście nietylko nam katolikom, ani Żydom, ani Tatarom o wiarę nie przyganiali, ani urągali. Na to zdumiały, rzekł: Dobro! prosti Bat'ku, wolno pohoworyti. — Tamdem Męszczykow wróciwszy się z ogrodu przez drzwi, zawołał: połno! stupay! y sam ku fórcie się udał, a Szczukin z dwiema (którzy iako niemi słuchali dyskursu), wstawszy znowu, mówi: Prosti Otcze aszcze pohreszych y odchodził, assystuiącemu zaś ku fórcie, mówił znowu: Otcze prawo, wy lude mudryi, da ludey zwodite, bude wam bieda nie zadołho: Y to razy ze trzy powtarzaiąc, odszedł. Wszedłszy tedy do kruchty cerkiewney, Męszczyk kazał Cerkiew otworzyć, y do Ołtarza szedł prosto, pytając: a szczo to na prestole? (puszka cum Venerabili stała). Odpowiedział ieden z Zakonników Witebskich X. Martynian Pamłycz Zakrystyan, iż był Naiśw. Sakrament. Odpowiedział Męszczyk: nie, nie znaiu Sakrament. Rzekłszy Męszczyk o Żertowniku, pyta się, a se szczo? odpowie Zakrystyan: Żertownik, na to Męszczyk: to wy Jeretyki, a na to Szczukin poprawia-

[1]) Zdaje się, że powinno być iże (który) zamiast i.

jąc go: Pofolhuy, dieło to Błahoczestiwoie po naszemu Żertownik. Znowu się na Szczukina za to poprawienie dyskursu rozgniewał, y więcej nie mówiąc, wracał się ku Ołtarzowi N. P. do lewej kaplicy, gdzie głowę mało nachyliwszy y coś zmówiwszy, odchodził ku drzwiom bokowym z Cerkwi do kruchty, a nim doszedł do drzwi, obrócił się do JX. Oleszewskiego wyż mianowanego Superyora Witebskiego żarliwym głosem, (który JX. Superyor pod ten czas w płaszczu był y kapturze), rzecze: Nu! prolili wy Sobaki krow Błahoczestiwuiu, prolietsia y wasza Sobacza krow. Odpowiedział, nie dobrze WP. mówisz, ale krew Chrystusową ofiaruiemy codziennie: na to on znowu: Nu! nu! nie dołho was, nie dołho! Sobaki. X. Superyor iednak sssystował mu, wyprowadzaiąc go aż do ostatnich drzwi na cmentarz. A gdy przeprowadziwszy przy bramie się przyzostał, ieden z nich młody (był to Szlachcic Woiewodztwa Smoleńskiego, po imieniu iednak nie znany) nisko się stojącemu u Bramy pokłonił raz y drugi. Co spostrzegłszy Męszczyk, iuż dobrze odszedłszy od Cerkwi, obróciwszy się ku Bramy, kiwaiąc groźno palcem, głośno y żarliwie rzekł: Nu! nu! nu! Sobaki nie dołho was, nie dołho! kak Sobaki krow waszu budut piti! Na co JX. Superyor przy bramie stoiący, odpowiedział: MPanie! w ręku to boskich iest, obaczemy na ten czas. I tak się rozeszli. — Teyże nocy o samey dwunastey godzinie pod klasztorem na dole pewny dom zapalono, aby klasztor był zgorzał. Ale P. Bóg uchował, bo wiatr obrócił się ku Miastu y pod górą część znaczną miasta wypalił, a Michał Borysowicz, Szeremetow syn, Pułkownik, dlatego, że iego Pułkowe Żołnierze podle tego zapalonego domu były, y drugi z drugiey strony blizko Szpitala Bazyliańskiego na Jurydyce Epskiej, to iest prochu beczek kilkanaście [1]), granaty, bomby gotowe przypadłszy ludzi moskiewskich przymuszał, aby bronili ze wszech stron, a naprzód Szpital Bazyliański rozrzucono, który pewnieby był zapalił Dzwonnicę y Cerkiew y klasztor; y tak oprócz strachu klasztor żadney szkody nie uczuł.

Item Dokument, acz minoris importantiae że Moskale, Officyerowie y nizsi, mawiać byli zwykli: Bieda wam bude. Także ieden kapral, który będąc fere domesticus y mensalis Monasterialis, Wasilek, temu X. Jozafat Jakimowicz czegoś gdy na iego prośbę odmówił, odpowiedział formaliter: Ey Otcze kaznodiju! koli wam bieda bude, prydam sia ia. — Y to nie mnieyszym iest Dokumentem, gdy bowiem w Uroczystość ś. Piotra przybył JX. Koparski na starszeństwo Połockie do Połocka, JX. Jakób Kizikowski Syperyor loci miał in votis zdawać starszeństwo ex sua obedientia przysłanemu temuż Koparskiemu, sam zaś z podobneyże obedyencyi wybierał się na Starszeństwo do

[1]) Trudno dojść związku tych wyrazów.

Wilna. Pariter y x. Theofan Kołbieczyński kaznodzieia Połocki, wybierał się na tęż funkcyą do Wilna, ustępuiąc kaznodzieystwo X. Lawrętemu Rożniatowskiemu z woli Starszych przysłanemu do Połocka, którym też winszuiąc iednym przyiazdu, drugim roziazdu, przybyli WWJJXX. Joachym Korybut Archimandryta Połocki Chliboboryski y Chryzostom Frąckiewicz Rudzimiński, Archimandryta Czereyski, y po skończonym obiedzie odieżdżaiąc JMCI. XX. Opaci z Połocka do siebie za rzekę, JX, Koparski instalotowany iuż Superyor Połocki do Folwarku Czerswiaty nazwanego wyieżdża, prosząc oraz z sobą wyż rzeczonego JX. Jakóba Kizikowskiego Antecessora swego; ale JX. Kizikowski titulo wywczasowania się na daleką drogę do Wilna, wymówił się y został w Klasztorze. Jedzie tedy, aliści czego nie bywało, o tym czasie zastał JX. Koparski zamkniętą zamkową bramę tak, że nikogo z klasztornych ludzi ani wpuszczono, ani wypszczono y tak aż musiał ieden z X. Bazylianów idących z nowym Superyorem do folwarku wyż rzeczonego, poyść do Kapitana Moskiewskiego prosząc o otwarcie bramy dla wyiazdu. Jakoż ten Kapitan dla znaiomości posłanego Xdza kazał otworzyć bramę przydawszy Sołdata, aby go na moście przez Dźwinę rzekę karauł nie turbował, a do XXy rzek: Batki stupayte bo wam bude bieda; a gdy na most wieżdżali, karauł puszczać nie chciał, aż potem z Zamku doszedł Sołdat do Kapitana maiącego kommendę nad mostem, który zdumiany rzekł: Stupayte Bat'ki nohami. –

§ 2. Ukazujący czas y sposób tego tyrańskiego.

Piotr I Alexiewicz nazwany, którego pierwszego ieszcze z WW. Kniaziów Moskiewskich Imperatorem zwano, swoie Imieniny w sam dzień Uroczysty ś. Piotra podług rusk. kalendarza z piatyką, hulaniem y strzelaniem obchodząc lusztykował, co się działo w dzień piątkowy. Nazaiutrz zaś to jest w sobotę rano JX. Chryzostom Frąckiewicz Rudzimiński Archimandryta Czereyski szedł do stancyi Carskiey, aby Mu wizytę oddał, a co rezolutnieysza aby Go do siebie prosił. Gdy Go wpuszczono pokłonił mu się y przywitał; a zapytany, kto był? odpowiedział że iest Archimandryta Czereyski: po tym spytany: czyiey fundacyi? odpowie że Sapieżyńskiey: y wnet zaiątrzony respons od Cara odebrał: koli ty Sapieżyński idi precz, bo tebe moj Sobaka (ukazuiąc na bryrana okrutnego) zakusit. idiż! idiż!

Relacya o Męczeństwie 4ch OO., a piątego Brata. — Gdy głośnobrzmiące dzwony w Cerkwi ś. Zofii katedralney o nieszporze znać dały, y wszyscy OO. klasztoru tamecznego ruszyli się, y iuż nieszpor odprawiwszy retro do klasztoru powracali, niektórzy Zakonnicy iako to: JX. Theofan Kołbieczyński iuż z kaznodzieystwem Połockiego na Wileńskie odmieniony, JX. Lawrenty Rozniatowski, aktualny kaznodzieia dopiero gość, inni zajako to: X. Konstanty Zaiączkowski Wikary, X. Jakób Knysześ

wicz Regens Kapelii, Brat Malecyusz Kondratowicz Zakrystyan, litanie o Bł. Jozafacie śpiewaiąc z chłopięty kończyli, alić tumultem wielkim ludzi (samych Officerów) paraduiący Car Piotr Alexiewicz (wyraz opuszczony zapewne wszedł) y napełniła się Cerkiew Officerami tak, że y przyciasno bydź poczęło. Dano znać do Klasztoru, że Cesarz JMCI. iest w Cerkwi: a XX. kaznodzei odbydwa iak wyszli z Cerkwi y stali na kurytarzu w płaszczach, biegli zaraz na przywitanie Cesarza JMCI.: Gdzie gdy doszli, zastali Cara rewiduiącego puszki w Cymborium u W. Ołtarza. Chcąc X. Theofan Kołbieczyński kaznodzieia mówić do Cesarza witaiąc go, on zaś rzekł: Połno tia, odwrócił się od niego: on zaś z drugiey strony zaszedłszy poczoł rzecz mieć, a Car znowu w gniewie „połno“ y odwróciwszy się chodził po Cerkwi, obrazy rewidował aż też przed obraz kaplicy Bł. Jozafata (sic). Oycowie zaś wszyscy szli za nim, tylko X. Jakób Knyszewicz z Bratem Józefem Ankudowiczem w drugą stronę Cerkwi z drugiemi Officerami odstrychnęli się, y tam pytaiącym się o obrazach odpowiadali. Stanowszy Car na gradusie y oparłszy się o sam Ołtarz tyłem pytał X. Konstantyna Zaiączkowskiego Wikarego loci: Czyi to Obraz? odpowiedział Bł. Jozafata. Kakoy on swiatyi? pyta, odpowiedział Swiaszczenomuczenik. Pyta daley: kto jeho muczył? wziął respons że Witebszczanie. Szczo to za lude? pyta, odpowie X. Zaiączkowski: Szlachta y Mieszczanie. Kakoy wiery? Zamilkł X. Zaiączkowski. Aliści Alexander Męszczykow stoiąc przy gradusach, popędliwie rzecze: Skażyż, kakoy wiery? y przyskakiwał do niego o toż pytaiąc się. Dopiero wziowszy P. Boga na pomoc X. Zaiączkowski odpowiedział: Toy wiry szczo y Twoia miłost. A w tym zaraz szatanem zapalony Car skoruniem swoim w zęby X. Zaiączkowskiego bezbożnie uderzył tak, że się zaraz krwią oblał, a potem trzciną w głowę, rapirem, czyli iak drudzy referowali tasakiem nos y uszy poobcinał y na szubienicę prowadzić kazał. Widząc to przytomni tak niesłychaney Tragedyi XX. Kaznodzieie obydwa, a iuż, iuż nieszczęśliwey spodziewaiąc się konsekwencyi, mieli się ku drzwiom cerkiewnym. Aż też w samych drzwiach, gdy przy kaplicy głośno zawołano Kaznodziey! Kaznodziey! ktoś za płaszcz z tyłu porwał X. Theofana Kołbieczyńskiego wyż rzeczonego, a po X. Theofana Kołbieczyńskiego okrwawieniu X. Klemens (wyżey nazwany Lawrenty) Rozniatowski poszedł do klasztoru czynić relacyą JX. Jakóbowi Kizikowskiemu Superyorowi loci, co się za nieszczęśliwa w Cerkwi dzieie tranzakcya. Interim X. Theofana Kołbieczyńskiego porwano przed Cara, na tymże mieyscu przy kaplicy Bł. Jozafata zostaiącego, y pytano go: Czy ty kaznodija? Znał się bydź. Kazał mu Car rozszpilić kołnierz u habitu, y wziowszy za włosy Car i Alexander rapirami czyli szpadami przez gardło przebili z takim impetem, że mało ieden drugiego nie dosiągnoł. Inni zaś (co wszystko Moskale opowiadali, bo na ten czas nikogo z polskich ludzi nie było zgoła), twierdzili że

Alexander trzymał za włosy, a Car tasakiem szyię uciął aż do upadnienia głowy. To przy kaplicy Bł. Jozafata odprawiło się. A w drugiey stronie Cerkwi, iak tylko Car uderzył skoruniem JX. Zaiączkowskiego Wikarego tamecznego w zęby, a uszy y nos oszyndować poczoł, Moskale Officerowie, którzy z nim byli, wraz poczeli zabiiać, siec, sztychem kłóć, bić, deptać, iak kto mógł dosiągnąć. X. Jakób Knyszewicz y Brat Józef Ankudowicz, którzy taką nawałnością o ziemię upadli. Brat nayprzód, a na niego padł pomieniony X. Knyszewicz. Tak tedy upadłych iuż tylko nogami tłukli, bili skorniami, y ostrogami szarpali. Póty Brata Ankudowicza relacya. Nieco zaś X. Klemens Rożniatowski, spoczątku świadek oczywisty referuie. Daley nie ma powieści, co się z temi pozabiianemi stało.

Car tedy, tą niezbożną akcyą ufatygowany, wyszedłszy na cmentarz PP. Bazylianek, usiadł na ziemi, y ręce we krwi męczenników zbroczone o trawę ucierał, a potym do fórty PP. Bazylianek wszedłszy, kazał sobie dać piwa y pił, które gdy Go w klasztorze pokornie spotykały mówił: no boytesia! no bude wam niczoho. —

Tedy gdy X. Rożniatowski dał wiedzieć X. Starszemu, że X. Wikarego okrwawiono, a X. Kolbieczyńskiego ad necem porwano, X. Starszy wyż rzeczony, to iest X. Kizikowski, uięty żarliwością honoru Boskiego, że Car ważył się kommunikanty Rzymskie na ziemię ręką świętokradzką miotać, tudzież tknięty niewinnym Braci krwi wylaniem, a co naywiększa pogodą do męczeństwa, którego iako uczeń Chrystusów dawno pragnoł, pobudzony, zaraz uczynił rekoncyliacyą przed tymże X. Rożniatowskim, płaszcz y kaptur na siebie wdziawszy, szedł na Cmentarz y do Cerkwi, mówiąc: Jam venit hora mea. X. Rożniatowski raz go zatrzymał y drugi, perswaduiąc aby czekał na mieyscu, czekaiąc woli Bożey. Na ostatek gdy już za trzecim razem violentissime dzwoniono w fórtyański dzwonek, pożegnawszy X. Rożniatowskiego, który nie bez rzęsistego łez wylania swoiego Superyora nie mogąc utrzymać, przy wschodach u forty zostawił y natychmiast tumult, szelest y wielki zgiełk stał się, gdy porwano na świętokradzkie bezbożne ręce. A odtąd iuż nikt z XX. Bazylianów wiedzieć nie mógł o sposobie tak srogiego tyrańskiego na X. Kizikowskiego wywartego, y okrutney śmierci iego. Lecz Brat Ankudowicz niżey y sam terminy y koniec męczeństwa iego opowie.

§ 3. O sposobie zachowania innych Zakonnych Osób.

X. Rożniatowski y innych Braci trzech z nim z Cell na dół zszedłszy pochowali się w podkletach, na których Celle wybudowane stały, czekaiąc pewney iuż śmierci, albo co bliższego. Warty tedy w klasztor wprowadzono, y wszędzie u drzwi y okien postawiono, podobnąż wartę y w panieńskim klasztorze po dwóch

u drzwi, a po dwóch u okna każdego, Sołdatów. — O północy zaś ieden z ukrytych Braci Meletus Kondratowicz, tak był pragnieniem z tego upału upragniony z owego strachu y boiaźni, że mu się zdało iedno iak żyć, tak y na śmierć poyść. I tak się skradłszy, do studni w sieniach przed drzwiami Refektarza będącey, skoro za linę pociągnoł koło windowe, przyskoczywszy Moskale porwali go mówiąc: ne boysia! ne boysia a hde was bolsz? Sponte przyszli pod karauł, y aż do iutra tak zostali w klasztorze, nazaiutrz pod karaułem każdy z osobna w Celli posadzeni, przystawiwszy po czterech do Celli każdemu po cztery do drzwi zewnątrz, a cztery do okna Sołdatów, w którym tak ścisłym więzieniu Niedziel 12 ieden drugiego ani widział, nie tylko żeby się miał z nim rozmówić. Papierów zaś żadnych zgoła mieć nawet ani połustawa (Brewiarza) nie dopuszczono, ani książki, co nie małym było utrapieniem, że nie mieli czym się zabawić poczciwym, a ustawicznie naygrawani od Sołdatów, rozmów y słów, żartów nieuczciwych y bluźnierstw pełnemi uszami słuchać musieli. Pobitych trupy z Cerkwi do budynku dzwonnicznego wleczono y ustąpić z niego gospodarzom kazawszy do izby wewlekli X. Knyszewicza y Brata Ankudowicza, chrapiących tylko, bo oprócz głowy posiekaney bardzo, ale nie śmiertelnie przez kość, mógłby był się y podnieść, ale strachem dobicia od Moskalów ściśniony dyssymulował siłę, którą ieszcze czuł. — O godzinie 10 w nocy X. Jakóba Kizikowskiego, Starszego, tamże przywleczono in Socium dolorum y w korycie iak wieprza położono, zmęczonego y ięczącego ciężko, który tylko półtory godziny, nie tak żyiąc, iak umieraiąc oddał ducha P. Bogu. Zkądby zaś przywieziony y iak męczony tam był, wiadomości wyraźney nie było, bo tylko sami complices świętokradztwa tego Moskale powiadali, że na Połatce Carskiey, na wyspie, turturowany y męczony: a pytano o religii Bł. Jozafata, y de supellectilibus, o czym się Car nie mógł dowiedzieć. Ten zaś co był obwieszony X. Konstanty Zaiączkowski Wikary, nim go wieszano, popa Moskiewskiego Schyzmatyka do niego ad dispositionem animae przyprowadzono, który sollicytował: aby Uniu proklał, a Błahoczestiu pryiął. Z hańbą tego popa W. Męczennik odprawił mówiąc: Idź precz Synu diabelski! ia dziś Bogu moiemu ofiarował, y ciało Chrystusowe przyiołem: gotowem umierać y umrę za iedność Wiary św. prawosławney. Nie długo zaś iuż obwieszany urwał się na ziemię, na kolana uklęknowszy nazad się odwalił, ręce maiąc przy piersiach tak iako u Ołtarza złożone. Sam to oczywisty świadek X. Missyonarz Jezuita, do Persyi przez Moskwę iadący, X. Olszewskiemu wyżey iuż rzeczonemu w Witebsku referował dnia piątego po zabiciu tych WW. męczenników, że pod szubienicą tak ułożonego widział. Tych zaś dwóch ieszcze dyszących, to iest X. Jakóba Knyszewicza y Brata Józefa Ankudowicza, nazaiutrz rano do Celli Starszeńskiey przyniesionych, iako chorych położono y pilnowa-

no. X. Jakób Knyszewicz był wcale bez zmysłu, tylko że chrapał. Brat zaś taił w sobie siłę, y nie wydawał się. Aż też sam Car przyszedł i prześcieradło z X. Jakóba Knyszewicza odchyliwszy, nie widząc na nim y podobieństwa człowieka, stratowany bowiem był na twarzy y głowie tak, że gdy cyrulik za rozkazem Carskim chciał ranę na głowie golić, za brzytwą y włosami mięso z skórą ciągnęło się, wzdrygnąwszy się odwrócił y rzekł: Ne byti tomu żywym. Do Brata zaś przyszedłszy, gdy on oczy stulone, iakoby blizki śmierci miał zawołał: Dla czoho ty głazy zamknuł, a ne smotrysz? Moszczno tebi hladieti! Dayte jomu Lekara! y odszedł. A Cyrulik katolik P. Kośkiewicz, służący P. Gluzinga Doktora woysk, wziąwszy w kuracyą, leczył i wyleczył, a wyleczonego iako y tamtych czterech w sekwestr osobny dano. Xsiądz zaś wyrzeczony Jakób Knyszewicz o teyże porze w Niedzielę, o którey ubity był, dokonał życia, y wzięty z klasztoru. Precz klasztor wszystek y celle tak warowano, że żadna rzecz w nich nie zginęła, y kiedy za ukazem Carskim po 22 Niedzielach z więzienia byli Zakonnicy wypuszczeni, wszystko w całości cokolwiek w której Celli było, znaleźli. Ale o życiu pozostałych pięciu żadney wiadomości nie było u XX. Bazylianów: skąd też za pewną rzecz maiąc, że wszyscy 9 zabici, tak y do Rzymu pisano, aż po kilkunastu Niedzielach kazał Kommendant Ozierów, aby sobie do folwarku pisali o prowiant dla siebie y dopiero w Czerstwianie wiadomość się ukazała, że pięciu żyli a czterech zamęczeni polegli.

§ 4. Ukazuiący niepewność pogrzebania ciał.

Ciała pozabiianych iako y gdzie zatracono, powieści pewney nie było. Różni bowiem różnie powiadali, którzy bardziey z domyślenia tuszyli, alboli też podobno o iednym tylko zwłaszcza obwieszonym X. Konstantym Zaiączkowskim Wikarym, że potopieni w rzece Dźwinie. Ale to pewna, że w Zamku (czy wszystkich WW. męczennikow ciała, czy tylko niektóre) popalono: bo y Moskale powiadali, że mnoho tieła pożehli — spalili, y świadek oczywisty Alexander Worski, Tłumacz Polski, Ruski y Łaciński Xięcia Mykity Repnina nadworny, pogorzelisko widział y kostkę nie dogorzałą był wziął, y mniszkom Bazyliańskim ukazował, mówiąc: Panienki! oto Relikwie Waszych Braci! Wszakże y tey kostki Siostry wziąść nie śmiały, bo zaraz Warta przystąpiła, broniąc Worskiemu rozmowy z Siostrami, y on boiąc się, aby nie naleziono, kostkę wziętą gdzieś porzucił. Pozostałych zaś pięciu aż za trzecim ukazem Carskim kommendant uwolnił, y utraktowanych na ręce Xdza Martyniana Saułycza Wikarego pod ten czas Połockiego alias Czerswiackiego oddał, y wszystkie rzeczy tak z Cerkwi, iak y z Cell Zakonnych!

Nr. 3.

Plan wytępienia Unii, wypracowany przez Józefa Siemaszkę a carowi Mikołajowi przedłożony przez ministra Szyszkowa.

(Wierny przekład z oryginału rosyjskiego z „Wiestnika Jewropy“, zeszytu kwietniowego 1872 r., od str. 622—643).

Po ostatnim rozbiorze Polski, zwróciła cesarzowa Katarzyna II, pragnąc ludność ruską w prowincyach nowo nabytych, z pomocą odpowiednich środków nawrócić do Kościoła wschodniego, uwagę swoją szczególnie na gubernie: Mińską, Wołyńską, Podolską i Bracławską, gdzie wielka liczba ludu porzuciła była Unię i przeszła do naszego Kościoła (dyzunickiego). Jej cesarska mość zniosła istniejące podonczas biskupstwa unickie, zostawiając tylko jedno, którego zarząd powierzyła greko-unickiemu arcybiskupowi Lisowskiemu; usunęła metropolitę tegoż obrzędu, arcybiskupa Rostockiego; zniosła zwierzchność zakonną, poddała klasztory jurysdykcyi Lisowskiego, zabroniła przyjmować do nich nowicyuszów i rozkazała zamknąć klasztory, które uważała za zbyteczne. Oto, jak się wyrażała w ukazie, wydanym do gubernatora Tutolmina dnia 6 września 1795 r.:

„Art. 5. Zważywszy raport uczyniony nam, a z którego wynika, że liczba klasztorów obrzędu greko-unickiego nie stoi w proporcyi do kościołów, wiernych dotąd Unii, zobowiązuję Pana do zrobienia dokładnego spisu klasztorów wzmiankowanych i po porozumieniu się z arcybiskupem Lisowskim do zniesienia tych, które dla społeczeństwa są niepożyteczne, t. j. które się nie zajmują ani wychowaniem młodzieży, ani uczynkami miłosiernymi około ubogich lub chorych. Co do pojedynczych członków klasztorów zniesionych, wcieli ich się do innych klasztorów tegoż samego zakonu, które się jeszcze znajdują na Białej Rusi, lecz które na przyszłość nie będą mogły przyjmować nowicyuszów bez naszego wyraźnego pozwolenia“.

To rozporządzenie zostało potwierdzone przez inny ukaz z 30 grudnia 1797 r. Tymczasem dzięki układom zawartym między rządem a hr. Litta, nuncyuszem papieskim, dawny porządek rzeczy przynajmniej w części wrócił; gdyż 1-o oprócz dyecezyi białoruskiej utworzono dwie inne w Łucku i Brześciu; 2-o pozwolono zakonnikom greko-unickim mieć osobny zarząd na wzór zakonów obrzędu łacińskiego.

Mimo to, ponieważ ukaz z r. 1797 nie został wyraźnie odwołany a gubernatorowie prowincyi żądali od senatu zniesienia klasztorów bazyliańskich, zgodziło się kollegium kościelne na zamknięcie większej ich połowy.

By zapobiedz temu rozporządzeniu, udali się Bazylianie do pośrednictwa komisyi naukowej wileńskiej. Komisya ta zaproponowała zmianę zakonu bazyliańskiego na kościelne zgromadzenie, oddane wychowaniu młodzieży świeckiej. Podług tego planu zachował zakon wszystkie swoje fundacye, osobny zarząd, niezależny od unickiej władzy biskupiej, wzmocnił węzły łączące go z katolikami łacińskimi i zachowując w ten sposób swój dawny wpływ, bez innego współzawodnictwa, tak na Unię jak na duchowieństwo greko-unickie, dostarczał sam kandydatów do biskupich godności. Wykonanie tej nowej reformy, już przez rząd potwierdzonej, zostało wkrótce powstrzymane, ażeby ustąpić dawnemu porządkowi rzeczy: ukaz, datowany dnia 2 października 1810 r. oznajmił, że i dyecezye greko-unickie i zakon bazyliański będą tak jak dawniej administrowane i wskazywał zarazem miejsca, w których zakonowi bazyliańskiemu wolno być miało utrzymywać szkoły dla młodzieży świeckiej; co zaś do klasztorów zbytecznych, zdano sąd o tem, które do tej kategoryi miały być zaliczone, na dyrektora wydziału religij zagranicznych.

Rozporządzenie Ministerstwa spraw zagranicznych z 1822 roku, odnoszące się do zniesienia klasztorów bazyliańskich.

W r. 1822 wezwał książę A. Golicyn (minister spraw religijnych i oświaty) sekcyę greko-unicką duchownego kollegium, ażeby się tą kwestyą zajęła, zgodnie z programem, którego podstawę jej zakreślił. Golicyn proponował: 1) zamknąć klasztory bazyliańskie, mianowicie w tych osadach, których mieszkańcy odpadli od Unii do prawosławia; 2-e zamienić na kościoły parafialne klasztory, które kiedyś służyły za parafialne i teraz mają parafian; 3) założyć trzy seminarya duchowne dla trzech dyecezyj, które ich jeszcze nie mają i umieścić je w klasztorach obszernych i dostatecznie udotowanych, zobowiązując je (klasztory) do wychowywania synów księży niezamożnych, odpowiednio do wokacyi i do utrzymywania onychże przez cały czas ich nauk; 4) jeżeli klasztorom pozostawionym zbywa na dochodach wystarczających do zorganizowania szkół świeckich, które zobowiązane są utrzymywać, wyznaczyć im jako wsparcie część dochodów klasztornych zniesionych; 5) rozdzielić resztę tychże dochodów w ten sposób, ażeby jedna część była użyta na utrzymanie uczniów greko-unickich centralnego seminaryum, ustanowionego w Wilnie, w miejsce składek, które na ten cel robiono po klasztorach zakonu, druga zaś część ma tworzyć ka-

pitał przeznaczony, w moc ukazu z 18 stycznia 1820 roku, na utrzymanie ubogich kościołów, które dotychczas wspierali majętniejsi parafianie dobrowolnemi i wspólnemi ofiarami.

Równocześnie zalecono sekcyi greko-unickiej, ażeby niezwłocznie zdała sprawę z rzeczywistego stanu całego majątku ruchomego i nieruchomego, należącego do Bazylianów. Nadto nakazano jej zabronić tymże zakonnikom przyjmować do swego zakonu katolików obrzędu łacińskiego, a to w celu zbliżenia zakonu do świeckiego duchowieństwa i oddalenia go (zakonu) na przyszłość od Łacinników.

Plan ten został wręczony greko-unickiemu kollegium.

Postanowienie greko-unickiego kollegium.— Sekcya greko-unicka zakomunikowała mi o kwestyi w mowie będącej szczegółowy raport z następującemi postanowieniami:

I. Na 83 klasztory, które zakon posiada w trzech zakonnych prowincyach, zostaną 23, które będą miały tytuł stałych klasztorów obrządku słowiańskiego: w prowincyi biało-ruskiej 8 zamiast 18; w prowincyi litewskiej zamiast 42 położonych w dyecezyach Brzeskiej i Wileńskiej, tylko 12, z których 4 przypadną na gubernię mińską, 5 na gubernię grodzieńską, 2 na gubernię wileńską i 1 na gubernię białostocką; wreszcie południowa prowincya bazyliańska w dyecezyi łuckiej zatrzyma tylko trzy klasztory, położone na Wołyniu w Poczajowie, w Krzemieńcu i Mielcach.

II. Klasztory zatrzymane prowizorycznie.— W tejże prowincyi (zakonnej południowej) pięć klasztorów, utrzymujących szkoły świeckie, pozostanie tak długo, dopóki nie będą innymi zastąpione. Z tych klasztorów dwa położone są na Wołyniu, dwa w gubernii kijowskiej, a jedna na Podolu. Do nich trzeba dodać trzeba trzeci w dyecezyi wileńskiej, który pozostaje z tych samych powodów i wśród tych samych okoliczności, co poprzedzające.

III. Klasztory zamienione na parafie. — Zamieni się na parafie klasztory, mające znaczniejsze dochody: 8 w dyecezyi Białej Rusi; 3 w dyecezyi łuckiej; 12 w dyecezyi brzeskiej; 5 w dyecezyi wileńskiej—razem 28 klasztorów. Te klasztory przyniosą duchowieństwu świeckiemu na własność 14,000 hektarów ziemi, zamieszkałych przez blisko 600 poddanych. Niektóre klasztory przeznaczy się na rezydencye biskupie i seminarya.

IV. Klasztory przeznaczone na rezydencye biskupie i seminarya.—Biskup Białej Rusi ma swoją stolicę w Połocku i posiada wystarczającą fundacyę na utrzymanie arcybiskupa, biskupa-sufragana, konsystorza i (duchownego) seminaryum. (Posiada on trzy tysiące pięćset poddanych i 120,000 rb. asygnacyi). Po erekcyi nowych dyecezyj łuckiej i litewskiej w r. 1798 i podziale ostatniej na dwie w r. 1809 t. j. na dyecezyą wileńską

z tytułem metropolii i na dyecezyę brzeską, nie ustanowił rząd żadnych nowych rezydencyj biskupich.

Pod panowaniem polskiem miał biskup wileński stolicę swoją w temże mieście. Lecz w r. 1806, w którym dyecezya do godności metropolii wyniesioną została, już nie istniał kościół katedralny, ponieważ go był odstąpił ówczesny biskup brzeski a teraźniejszy metropolita Bułhak uniwersytetowi wileńskiemu. W ten sposób jest dyecezya wileńska bez stolicy biskupiej. Biskup Hołownia, sufragan metropolity Bułhaka zmuszony jest mieścić konsystorz swój na komornem u Bazylianów w mieście. Posiada on wraz z konsystorzem swoim obszar ziemi, mający przeszło pięćset poddanych i dwa domy gospodarcze (nazwane jurisdica), znajdujące się w Wilnie i Nowogrodku.

Biskup brzeski otrzymał r. 1809 na rezydencyę swoją żyrowicki klasztor Bazylianów. Dochody jego składają się z ziem, na których przeszło 500 poddanych się znajduje i 3,000 rb. rocznej pensyi. Konsystorz i sufragan otrzymują każdy po 2,000 talarów, co dla obu razem czyni 19,152 rb. w asygnatach. Dyecezya jest rządzona przez metropolitę Bułhaka.

Biskup łucki rezydował od utworzenia dyecezyi w r. 1798, jużto w klasztorze poczajowskim, już w klasztorze żydyczyńskim. Ostatni klasztor posiada ośmset poddanych i kapitał 10,117 rb. w srebrze; dochody jego zostały w latach 1804 i 1825 przeznaczone przez ukazy na utrzymanie sufragana, konsystorza i duchowieństwa katedralnego (kapituły katedralnej). Kapituła posiada oprócz tego obszar ziemi o 70 poddannych i kapitał 8,798 rb. srebrem. Co do samego biskupa, pobiera on tylko 6,000 rb. pensyi w asygnatach.

Tym trzem dyecezyom zbywa zupełnie na seminaryach dla duchowieństwa świeckiego.

Sekcya greko-unicka kościelnego kollegium ustanawia stolice biskupie w następujący sposób: 1) Biskup łucki będzie miał swoją stolicę w opróżnionym klasztorze Bazylianów owruckich. Posiadłości jego obejmujące 1,328 poddanych i rozległe ziemie służyć będą na utrzymanie dyecezalnego seminaryum; 2) klasztor żyrowicki pozostanie siedzibą biskupa brzeskiego i konsystorza jego; będzie tam także seminaryum umieszczone. Na utrzymanie ostatniego i kapituły weźmie się ziemie i kapitały rzeczonego klasztoru z dodatkiem dochodów klasztoru byteńskiego, co uczyni razem 746 poddanych i 61,860 rb. srebrem, krom sum spornych przechodzących 42,000 rb. srebrem; 3) seminaryum dyecezalne wileńskie umieszczone w klasztorze berezwieckim, który posiada 313 poddanych i 21,050 rb. srebrem kapitału. Kapituła będzie opłacana przez generalną kasę kościelną, o której zaraz będzie mowa.

V. Klasztory zniesione. — Na zupełne zniesienie wskaże się 23 klasztory: dwa w dyecezyi Białej Rusi, jede-

denaście w dyecezyi łuckiej, cztery w dyecezyi brzeskiej, a sześć w dyecezyi wileńskiej.

VI. Kasa generalna. — Sekcya greko-unicka kollegium (kościelnego) żąda, ażeby dochody tych zniesionych klasztorów, podobnie jak klasztorów oddanych świeckiemu duchowieństwu z tytułu parafii (art. IV), które razem dochodzą do 2,000 poddanych i do więcej aniżeli 240,000 rubli srebrem w kapitale, złączone były z ogólnym funduszem Kościoła greko-unickiego. Fundusz ten będzie użyty na wsparcie ubogich i podeszłego wieku księży, na wspomożenie wdów i sierot, na wydawnictwo książek religijnych, na ozdobę i budowę cerkwi. Nadto brać się będzie z tego samego funduszu roczną sumę 4,000 rb. w srebrze na opłacenie kosztów utrzymania uczniów, umieszczonych w centralnem seminaryum wileńskiem.

Sekcya greko-unicka żąda prócz tego: 1) ażeby wycofano kapitały klasztorów z rąk prywatnych, na których majątkach po większej części ulokowane zostały i ażeby je dla większego bezpieczeństwa umieszczono w rentach państwowych; 2) ażeby dobra nieruchome przywiązane do ogólnego funduszu kościelnego wydzierżawione zostały na wzór dóbr skarbowych; 3) ażeby, ponieważ część jedna dóbr należących do siedmiu głównych klasztorów zamienionych na parafie, a liczących przeszło 385 poddanych — na 18,000 hektarach, ma również stanowić część tego ogólnego funduszu, te dobra była administrowane przez księży, przełożonych nad rzeczonymi Kościołami, dopókiby podział i demarkazya gruntów stanowczo uskutecznione nie zostały i dopókiby domy zniesionych zgromadzeń zakonnych nie będą zamienione na zakłady dobroczynne, albo sprzedane na licytacyi na korzyść funduszu generalnego.

VII. Szkoły duchowne. — Sekcya greko-unicka sądzi: *a*) że dobra nieruchome i kapitały przeznaczone na utrzymanie seminaryów i kapituł winny być powierzone osobnej administracyi, odłączonej od administracyi biskupiej i że tę samą zasadę winno się rozciągnąć na biskupstwo połockie, które ma obecnie na utrzymanie stolicy arcybiskupiej i seminaryum wspólny fundusz, t. j. około 3,500 poddanych i 120,000 rb. w asygn. — *b*) Trzy projektowane seminarya winny być postawione w tych samych warunkach, co seminaryum połockie i poddane temu samemu regulaminowi. — *c*) Seminarye te będą darmo przyjmowały dzieci ubogich księży i to pięćdziesiąt w Połocku, tyleż w Brześciu, trzydzieści w Wilnie, tyleż w Łucku. — *d*) Ustanowi się przy każdym seminaryum szkołę elementarną dla dwudziestu biednych dzieci. — *e*) Tak samo niektóre klasztory bazyliańskie będą zobowiązane mieć podobne szkoły i wychowywać w nich darmo po dziesięć do dwudziestu biednych dzieci. Szkół tych będzie trzynaście. — *f*) W tych wszystkich elementarnych szkołach trzeba uczyć w moc ukazu z 9 paźdz. 1827 r.

języka słowiańskiego, śpiewu kościelnego, obrzędów i wiadomości przygotowawczych do kursów seminaryjskich.

Ustanowienie szkoły duchownej w klasztorze pociąga za sobą zniesienie szkoły świeckiej, którą zakonnicy utrzymywali. Ustawa ta stosuje się do klasztorów wileńskiego i tadulińskiego w Białej Rusi, do klasztoru poczajowskiego na Wołyniu i do dwóch klasztorów bazyliańskich na Litwie.

Takie są główne propozycye sekcyi greko-unickiej. Mam szczęście przedłożyć je Waszej Cesarskiej Mości, uczyniwszy wyciąg z długiego memorandum, które mi doręczyła; dodałem do tego notę, wygotowaną w kancelaryi ministeryum oświecenia i dającą ogólny pogląd na dyspozycye, jakie powziąść wypada ze względu na klasztory bazyliańskie i ich majątki. Obecni członkowie greko-unickiego kollegium ożywieni wespół ze swym godnym przewodnikiem arcybiskupem Bułhakiem, najszczerszem poświęceniem dla prawdziwych interesów Kościoła i państwa, spełnili to zadanie z zupełną jednomyślnością. Jedyny członek stanowi wyjątek: jest nim archimandryta klasztoru meleckiego, świeżo do kollegium powołany, ksiądz Bystry, który nie będąc przytomnym początkowi sprawy odmówił udziału w deliberacyach i wypowiedzenia swej opinii.

Główne rozporządzenia podane przez sekcyę greko unicką są tak słuszne i tak odpowiadają duchowi ukazu Waszej Cesarskiej Mości z dnia 9 października r. 1827, którego celem było zapobiedz wszelkiemu zboczeniu od pierwotnej organizacyi Kościoła greko-unickiego, że nie pozostaje mi nic innego jak wyłożyć środki najodpowiedniejsze do dopięcia tego celu i sposób wykonania propozycyi kollegium greko-unickiego, o czem kollegium nie mogło zdania swego wypowiedzieć.

Uwagi. — Cesarzowa Katarzyna II nie wahała się głośno oświadczyć, że jej intencyą było wytępić Unię w prowincyach zabranych. W tej myśli 1) nie znosząc władzy kościelnej greko-unitów, osłabiła jej działalność, jak się co dopiero powiedziało; 2) przeszkodziła duchowieństwu i szlachcie obrzędu łacińskiego wywierać jakikolwiek wpływ na sumienie Unitów. Gdy na początku r. 1794 synod otrzymał rozkaz wydania odezwy do ludu w prowincyach nowo nabytych (z wyjątkiem Litwy), ażeby go zachęcić do przyjęcia prawosławia, Jej Cesarska Mość ze swej strony zobowiązała głównego gubernatora Tutolmina, ażeby swą czynność połączył z czynnością synodu. Poleciła mu czuwać pilnie nad tem, ażeby żaden właściciel, żaden urzędnik, czy to duchowny czy cywilny, religii katolickiej jednego i drugiego obrzędu, nie ważył się czynić w tej mierze najmniejszej

opozycyi, lub uprzykrzać się tym, którzyby chcieli przyjąć prawosławie, a tem mniej używać względem nich jakiegokolwiek gwałtu. Najmniejsze usiłowanie w tym sensie, dodała, jako przeciwne panującej religii i naszej wyraźniej woli, byłoby uważane za zbrodnię kapitalną, należącą przed trybunały i pociągającą za sobą sekwestr dóbr aż do ukończenia dzieła.

To surowe rozporządzenie w połączeniu ze stanem wojennym, któremu owe prowincye (nowo nabyte) wtenczas poddane były, wydało swój owoc; niebawem widziano powstające dyecezye prawosławne w guberniach Mińskiej, a osobliwie Wołyńskiej i Podolskiej. Lecz po śmierci cesarzowej, gdy zwolniała czujność władz miejscowych, nastąpiła gwałtowna reakcya. Co więcej, w r. 1797 jenerał-gubernator Mińska, Korneyew przedstawił Pawłowi I., że nawracania do Kościoła prawosławnego odbywały się sposobem równie nierozsądnym jak okrutnym i nieudolność księży ruskich raczej lud oddalała aniżeli przyciągała (do Kościoła prawosławnego). „Kościoły stoją próżne, pisał; nietylko nie są ozdobne i w porządku utrzymane, lecz często zbywa księżom na przyborach potrzebnych do sprawowania świętych tajemnic.“ Dodał, że przykazał arcybiskopowi mińskiemu, ażeby nie przeszkadzał ludowi udawać się do duchowieństwa greko-unickiego i mniemał, że sprawa konwersyi postąpi daleko spieszniej, gdy się uda zapewnić spółudział samychże pasterzy. Ukaz tego samego roku zobowiązywał gubernatora do wykonania tego co sam cesarzowi przedstawił był.

Niedługo potem, było to napoczątku r. 1798, przywrócono dyecezye unickie na Litwie i w prowincyach południowych polskich i postawiono je pod zarząd katolickiego kollegium, w którem ani jednego członka greko-unickiego nie było. „Unici są albo z katolikami albo z nami, lecz osobno dla siebie nie istnieją; więc nie mogą mieć członków w łonie kollegium“, tak mówił ukaz z r. 1800. Owoce starań i zabiegów Katarzyny II zmarniały; konwersye Unitów do Kościoła panującego ustały, podczas gdy w najlepsze rozpoczęło się na nowo przechodzenie do obrzędu łacińskiego [1]). Przyczyny tego były następujące:

1) Zależność Unitów i duchowieństwa ich od katolików (łacińskich) jest najpierwszą tego przyczyną. — Do Unitów należy prawie sam lud prosty. Otóż wieśniacy, będąc poddanymi panów katolików lub ich dzierżawców, najzupełniej od nich zależą i mogą pod rozmaitymi pozorami być przez nich prześladowani z powodu swego przywiązania do prawosławia lub swej awersyi do Kościoła łacińskiego. Duchowieństwo greko-unickie podobnie zależy od panów, po-

[1]) Od tego czasu niema przykładu, aby parafie bądź częściowo bądź w całości do Kościoła ruskiego były przechodziły, odwrotnie nieraz zdarzało się. (Uwaga ministra raportującego).

nieważ nie jest tak udotowane jak duchowieństwo łacińskie i żyje z dobrowolnych ofiar wiernego ludu. Jeżeli tedy ksiądz działa zgodnie z widokami pana, wsparcia spływają na niego obficie; w razie przeciwnym cierpi niedostatek.

2) Drugą przyczyną jest niebezpieczny wpływ księży bez miejsca. — Skutkiem powrotu niektórych parafii i kościołów greko unickich pod zarząd duchwieństwa prawosławnego wielka liczba księży greko-unickich została bez miejsca i bez środków utrzymania; pozostali więc w swych dawnych parafiach, a lepsi z nich przyjęci przez panów miejscowych wykonywali urząd pasterski nad wiernym ludem, który wprawdzie już nie należał do Unii, ale który oni starali się w niej utrzymać.

3) Zwyczaj posługiwania się w kaplicach domowych szlacheckich i Kościołach łacińskich księżmi greko-unickimi, którzy się zbliżają do obrządku łacińskiego. — Wielu właścicieli katolików wybudowawszy kaplice, rzekomo dla siebie samych, a w których nabożeństwo z zupełną wolnością podług obrządku rzymskiego się odprawia, zażądali i otrzymali od władz rzymsko-katolickich pozwolenie utrzymywania przy nich księży greko-unickich, którzy w rzeczy samej odprawiają Mszę św. i sprawują inne funkcye religijne, po części podług obrządku łacińskiego. Podług najświeższych wiadomości znajdują się i tacy, którzy są przywiązani do Kościołów łacińskich jako wikaryusze. I tak w jednej dyecezyi łuckiej jest 182 takich księży, przydanych do tamtejszych Kościołów lub kaplic łacińskich, czego nieuniknionem następstwem musi być pomieszanie obu obrządków.

4) Powrót parafij prawosławnych do Unii. — Od czasu do czasu przechodzą całe gminy do Unii [1]), zostawiając duchowieństwu greko-ruskiemu, próżne kościoły. Nadto widzieć można greko-unitów tworzących assocyacye przy kaplicach dworskich i Kościołach łacińskich. Synod święty zażądał już i żąda usilnie na nowo, ażeby zniesiono kaplice dworskie istniejące wśród parafij greko unickich albo w ich sąsiedztwie i ażeby oddalono od nich księży greko-unickich. — Na pierwsze żądanie odpowiada kollegium kościelne, że słuszność i tolerancya, uświęcone przez prawo, sprzeciwiają się temu, ażeby katolikom zabroniono modlić się w ich prywatnych kaplicach.

5) Skutki przejścia Unitów do obrządku łacińskiego. — Z drugiej strony w Białej Rusi i na Litwie całe parafie przeszły do obrządku łacińskiego, nie mówiąc o familiach i osobach pojedynczych, których liczba jest znaczna. Prawda, że niektórzy z nich już powrócili do obrządku greko-ruskiego; mimo to obrządek łaciński spotyka się jeszcze w 8 ko-

[1]) W powiatach południowych mińskiej gubernii dochodzi ich liczba do 44. To samo powtarza się na Wołyniu. (Uwaga ministra raportującego).

ściołach i 28 kaplicach, do których należy 12,000 dusz, i to w samej Białej Rusi.

Zmarły arcybiskup Krasowski przypisywał te fakta wpływowi duchowieństwa i szlachty katolickiej (łacińskiej) i niedołęstwu władz miejscowych; inaczej Unici nigdyby nie byli przeszli do Kościoła łacińskiego, którego nie rozumieją ani języka ani obrzędów, albo byliby dawno wrócili do Unii.

Wszystkie te uwagi stosują się także do naszego prawosławnego duchowieństwa w prowincyach polskich i są potwierdzone przez raporta biskupów mińskiego, wołyńskiego i podolskiego, jak tego dowodzą ich różne doniesienia przesyłane św. synodowi.

6. Wspólne wychowanie młodzieży katolickiej obu obrządków. — Oprócz przyczyn wyżej wskazanych wychowanie, które młodzież duchowna odbiera razem z Rzymianami bądź u łacinników i Bazylianów bądź w centralnem seminaryum, ustanowionem przy uniwersytecie w Wilnie, zbliża duchowieństwo greko-unickie do łacinników. — Punkt ten był już przezemnie z kuratorem Nowosilcowem i ze zmarłym arcybiskupem Krasowskim rozbierany; obaj uznali za rzecz konieczną odłączyć seminarzystów greko-unickich od łacińskiego obrządku.

7. Wpływ duchowieństwa łacińskiego na duchownych greko-unickich nawet w łonie kollegium. — Pomimo rozdziału kościelnego kollegium na dwie sekcye, katolicką i greko-unicką, przewaga duchowieństwa łacińskiego daje się czuć przy niezliczonych sposobnościach, dzięki jego bogactwu i stosunkom socyalnym. I tak ażeby podać przykład: gdy w r. 1807 i 1810 przechodzenie katolików z jednego obrządku na drugi zostało wzbronione, sekcya greko-unicka zakazała Bazylianom przyjmować do zakonu członków obrządku łacińskiego; lecz na sesyi generalnej, na której obie sekcye połączone były, postanowiono inaczej, i upoważniono łacinników z całą swobodą wstępować do Bazylianów. Ilekroć więc będzie chodziło o środki zaradcze, mające powstrzymać szkodliwy wpływ duchowieństwa łacińskiego albo poprzeć zbliżenie się Unii do religii panującej, członkowie greko-unickiego kollegium będą mieli ręce związane, tak długo, dopóki kollegium taki będzie miało skład jak obecnie.

8. Obrządek. — Katarzyna II nie podała żadnej reguły postępowania względem Kościoła ruskiego; widocznie dla tego, że sobie zamierzyła po ostatnim rozbiorze Polski zniszczyć go całkiem. Z tego też powodu zostawiła długo dyecezyę Białej Rusi bez pasterza, ograniczając się na powierzeniu jej zarządu konsystorzowi, przez siebie ustanowionemu. Później postawiła na czele dyecezyi ks. Lisowskiego z tytułem arcybiskupa. Prałat ten odniósł się r. 1785 do papieża, prosząc go o odwołanie zmian

przez synod zamojski r. 1720 w obrządku Kościoła ruskiego wprowadzonych; następnie za zgodą papieża kazał ułożyć Euchologium (służebnik) i posłał go do Rzymu wraz z tekstem słowiańskim liturgii św. Jana Chryzostoma i z tłumaczeniem łacińskiem, ażeby je poddać egzaminowi Stolicy Apostolskiej. Dalej sprawa ta nie postąpiła; pokazuje się jednak z korespondencyi między Lisowskim a kardynałami rzymskimi podonczas prowadzonej, że przed synodem zamojskim greko-unici nie mieli zwyczaju kommemorować papieża we mszy św., jak to zresztą poświadcza Euchologium potwierdzone przez Benedykta XIV; i dla tego też Lisowski opuścił imię papieża w swoim Euchologium. Korespondencya wzmiankowana dowodzi nadto, że przez długi czas katolicy ruscy odmawiali „Credo“ bez wszelkiej odmiany, t. j. bez dodatku: Filioque, i że kurya rzymska domagała się od Lisowskiego zatrzymania tego dodatku, jako uświęconego przez zwyczaj i dającego świadectwo Unii ruskiej z Kościołem rzymskim.

Jeżeli przed czterdziestu laty Lisowski już znajdował, że duchowieństwo ruskie czyniło w obrządku swego Kościoła coraz znaczniejsze odmiany, że nawet wprowadzało samowolnie nowe uroczystości, i że było konieczną rzeczą przywrócić dawny kształt obrządku; konieczność ta oparcia nabożeństwa publicznego na trwałych podstawach daje się dziś daleko więcej czuć, gdy duchowieństwo tak otwarcie skłania się do katolicyzmu (łacinizmu).

Konkluzye. — Uwagi dopiero co przedstawione naprowadzają mnie na następujące środki zaradcze, jakie wypadałoby dodać do tych, które dotyczą zmniejszenia i reformy zakonu Bazylianów, a które zresztą znajduję zgodnymi z intencyami W. C. M., wyrażonemi w ukazie z 9 paźdz. r. 1827.

I. Utworzyć kollegium greko-unickie. — Odłączyć zupełnie sekcyę greko-unicką od rzymsko-katolickiego duchownego kollegium; nazwać ją greko-unickiem kollegium, wyznaczyć jej oddzielny lokal na miejsce posiedzeń i mianować dla niej osobnego prokurora. Ażeby jej dodać znaczenia, należałoby uzupełnić jej personel na równi z kollegium łacińskiem, tak iżby się składała z metropolity, z jednego archimandryty i czterech assesorów, a to na koszt skarbu, jak niżej się wyłoży. To kollegium miałoby zadanie, czuwać troskliwie nad tem, 1. ażeby do nabożeństwa nie wprowadzano żadnego nowego obrzędu i aby ściśle przestrzegano dawnych obrzędów, które ludność ruska w takiem ma poważaniu. Żadne Euchologium, żaden rytuał, żaden mszał i żadna inna książka liturgiczna lub nabożna nie będzie publikowaną bez poprzedniej cenzury rzeczonego kollegium i bez aprobaty piśmiennej metropolity greko-unickiego, jego prezydenta; 2. ażeby forma rządu i karność ko-

ścielna były w zgodzie z obrządkiem greckim i aby były wolne od wszelkiego pomięszania z instytucyami obcemi.

II. Dać lepszą organizacyę zewnętrzną dyecezyom. — Podczas więcej jak dziesięciu lat była na Litwie jedna tylko dyecezya. Akwizycya prowincyi białostockiej, gdzie kościoły nie były liczne, spowodowała podział tej dyecezyi na dwie i utworzenie czwartej stolicy biskupiej w Wilnie z tytułem metropolii, tytułem zupełnie czczym, ponieważ w całej gubernii wileńskiej niema ani katedry, ani dość wielkiej liczby kościołów. Stąd i kollegium nie wie jeszcze samo, gdzie umieścić stolicę tej archidyecezyi; a co do seminaryum, któreby powinno być pod dozorem miejscowego biskupa, osadza je na krańcu dyecezyi, niedaleko Połocka, gdzie już istnieje seminaryum doskonale zorganizowane. Arcybiskup nie może także wywierać wpływu bezpośredniego na swój tak zwany metropolitalny kościół, ponieważ administracya jego jest powierzona jego sufraganowi, biskupowi Hołownia. Biskup ten nie odpowiedział zresztą swej misyi i z pomiędzy wszystkich prałatów greko-unickich uważany jest za najmniej pewnego. W każdym razie skutkiem złej administracyi dyecezya ta niedomaga i majątek katedry jest w nieładzie.

Z drugiej strony dyecezya łucka rozciąga się: 1) na Podole, gdzie już niema ani jednego kościoła greko-unickiego i gdzie tylko jest jeden klasztor bazyliański w Barze, który zresztą tylko tak długo ma istnieć, aż szkoła utrzymywana przez zakonników zastąpiona będzie przez inną; 2) na gubernię kijowską, która ma tylko sześć parafij i trzy klasztory ruskie, przeznaczone także na zamknięcie; 3) na Wołyń, składający się z dwunastu powiatów, z których trzy tylko posiadają pewną liczbę kościołów obrządku greko-unickiego, t. j. powiat kowelski, graniczący z Litwą i powiat dubieński, gdzie jest ze wszystkiem 28 kościołów, następnie powiat owrucki, graniczący z Litwą a mający 16 kościołów parafialnych, podczas kiedy liczba kościołów, które w tych powiatach posiada religia panująca, dochodzi od stu do stu pięćdziesięciu.

Istnienie administracyi dyecezalnej w takiej zupełności, jaką znajdujemy w Łucku, gdzie jest biskup miejscowy, biskup-sufragan, konsystorz i kapituła, powinno było przyczynić się do rozwoju Unii w trzech rzeczonych guberniach. Nie inaczej się stało. Nigdzie w rzeczy samej duchowieństwo greko-unickie nie zbliża się tyle do duchowieństwa łacińskiego ile tam; nigdzie także liczba księży ruskich nie jest w takiej dysproporcyi z kościołami, które jeszcze przy Unii zostają! W tej obszernej dyecezyi, powiedzieliśmy to już, znajduje się niemniej jak 182 księży (ruskich) przywiązanych do kościołów łacińskich lub do kaplic należących do szlachty. W takiem położeniu rzeczy dochodzi się łatwo do wniosku, że trzeba znieść dyecezye: wileńską

i łucką i kościoły ich rozdzielić między dwie inne pozostałe dyecezye t. j. między dyecezyą połocką czyli biało-ruską i między dyecezyę brzeską czyli litewską.

Ta redukcya dyecezyi przedstawia jeszcze inne korzyści, jak: *a*) Będzie rzeczą daleko łatwiejszą znaleźć osobistości całkiem pewne dla dwóch stolic biskupich i dwóch konsystorzy, aniżeli dla czterech. — *b*) Wystarczy urządzić jedno dyecezalne seminaryum dla Litwy, w miejsce trzech, któreby wymagały większej liczby profesorów, aniżeli ich odrazu dostać można i to dających wystarczające gwarancye.—*c*) Wreszcie w ten sposób fundusz wzrośnie bardzo znacznie, dzięki majątkom, które mu będą przyznane, a które służyć będą na utrzymanie władz dyecezalnych Łucka i Wilna; i będzie się bliższym osiągnięcia owego pożytecznego i potrzebnego celu, dla którego fundusz utworzony został.

Jeżeli Wasza Cesarska Mość raczy projektowaną redukcyę dyecezyi zatwierdzić, w tym przypadku proponowałbym, co następuje:

1. Przyłączyć do dyecezyi Białej Rusi powiaty graniczące z gubernią mińską (t. j. powiaty: dyszneński, borysowski, ihumeński, bobrujski, reczycki i mozyrski); powiat owrucki na Wołyniu i radomyślski w Kijowskiem, graniczące z mozyrskim i reczyckim a mające sześć parafij greko - unickich; nadto powiat zelburski w Kurlandyi, również graniczący z Białą Rusią, a gdzie jest sześć kościołów unickich.

2. Dyecezya litewska będzie obejmowała dwie gubernie prowincyi tego samego nazwiska (wileńską i kowieńską), prowincyę białostocką, resztę gubernii mińskiej i dwa powiaty: kowelski i dubieński na Wołyniu. Co do reszty powiatów Wołynia oznaczy się liczbę parafij, które będą wchodziły w skład dyecezyi litewskiej, a gdy się w ten sposób uczyni nową cyrkumskrypcyę dwóch dyecezyj, będzie całe Południe dla Unii zamknięte.

Przez tę kombinacyę dwie dyecezye: litewska i białoruska otrzymają prawie równy przyrost, t. j. każda po 200 kościołów. Jedna i druga będą posyłały do kollegium greko - unickiego po dwóch deputowanych z tytułem asesorów pod warunkiem, że kandydaci będą naprzód przedstawieni do zatwierdzenia dyrektorowi religii zagranicznych i że dwóch z tych delegatów będzie wybieranych przez biskupów, a druga połowa przez dwa konsystorze.

Po zniesieniu dyecezyi łuckiej, będzie można przywołać tu sufragana, biskupa Sierocińskiego, aby go pomieścić w kościelnem kollegium. Dzisiaj pobiera on tysiąc rubli srebrem pensyi, pochodzących z dochodów klasztoru żydyczyńskiego. Jeśli później okaże się gorliwym w służbie kollegium, będzie można pensyę jego powiększyć o jednę część sumy pobieranej przez bi-

skupa łuckiego (6,000 rb.); podczas gdy reszta będzie przeznaczoną dla czterech asesorów kollegium, którzy będą przydani.

III. Władze dyecezalne. — Sposób widzenia dopiero co wyłożony wymaga jak największej oględności w wyborze osób, które mają być postawione na czele dyecezyj powiększonych w ten sposób. Otóż tak fakta, jak wiadomości prywatne poświadczają, że biskup połocki, Martuszewicz jest całkiem oddany interesom katolickim (rzymskim). Trzeba więc będzie dać mu na biskupa - sufragana człowieka pewnego, któryby zarazem był prezydentem konsystorza połockiego.

Dyecezya brzeska jest rządzona w nieobecności metropolity Bułhaka, przez prałata Tupalskiego, prezydenta konsystorza. Duchowieństwo żąda, ażeby on zachował prezydencyę aż do śmierci, a metropolita prosi dla niego o krzyż św. Anny drugiej klasy. Byłoby dobrze wezwać go do Petersburga, aby go wtajemniczyć w widoki rządu i korzystać z jego światła w sprawie seminaryum, mającego się założyć w Żyrowicach. Ze względu na ważność stanowiska zajmowanego przez Tupalskiego wypada na przypadek, iżby na niem był zatwierdzony, dać mu jakąś dystynkcyę w stosunku do jego godności, podobną do tej, którą się daje w kościele rosyjskim dygnitarzom ożenionym, np. prawo noszenia mitry.

IV. Duchowieństwo katedralne i konsystorz. — W miejsce kapituł biskupich, zaprowadzonych w niektórych dyecezyach greko-unickich, na wzór Kościoła łacińskiego, byłoby stosowniej ustanowić duchowieństwo katedralne i zastąpić insygnia zapożyczone u Łacinników przez pektorały, będące w używaniu u Prawosławnych. Lecz aby ta godność nie była pozbawiona realnego interesu, ażeby także podniecić gorliwość duchowieństwa ruskiego w sprawie obrządku słowiańskiego i dać mu zasłużyć sobie na względy rządu, byłoby dobrze wyznaczyć archipresbyterom katedralnym małe pensye, wzięte z dochodów odnośnych katedr, od 50--100 rubli w srebrze. Pierwsze dane będą archipresbyterom drugiej klasy, których będzie sześciu na dyecezyę; drugie archipresbyterom drugiej klasy, których będzie dwunastu. Te tytuły (archipresbyterów) będą czysto honorowemi, i nie będą przeszkadzały ich posiedzicielom pozostawać na swych parafiach.

Jedna część beneficyów utworzy się za pomocą dochodów klasztorów zamienionych na parafie, do których się doda ogólny dochód aktualnej dyecezyi łuckiej. W tych samych widokach powiększy się budżet konsystorzy. W dyecezyi brzeskiej przeznacza się na ten cel 2,000 talarów czyli 9,500 rubli w asygnatach. Ponieważ powiększenie dyecezyi pociąga za sobą wzrost pracy, słuszną jest rzeczą dodać do budżetu konsystorskiego 3,000 rubli srebrem, rozciągając tenże favor na konsystorz po-

łocki, którego wynagrodzenia (za pracę) dotąd bardzo były skromne i zależały od dobrej woli biskupa.

Konsystorze greko-unickie poddane są temu samemu regulaminowi, co łacińskie, w tem znaczeniu, że jedne i drugie tworzą trybunały sprawiedliwości i są pozbawione wszelkiego udziału w administracyi dyecezalnej. Ponieważ większa część biskupów wyszła z zakonu Bazylianów i nie okazują wcale wielkiej gorliwości o utrzymanie obrządku słowiańskiego, podczas kiedy spodziewać się należy, że duchowieństwo świeckie, z którego się składają konsystorze, będzie pod tym względem użyteczniejsze rządowi, trzeba będzie przyznać tym konsystorzom niektóre przywileje, których nie mają konsystorze łacińskie. Te przywileje mogą być następujące: — *a*) Konsystorze będą mogły odnosić się do kollegium greko-unickiego i do dyrekcyi religii zagranicznych w interesach duchowieństwa świeckiego, gdy ich supliki do przełożonych były bezskuteczne; - *b*) będą także mogły odnosić się wprost do powyższych trybunałów, ilekroć będzie chodziło o przywrócenie obrządku w jego dawnej czystości, zgodnie z ukazem r. 1827; — *c*) będą miały prawo obierać i wysyłać co rok jednego z archipresbyterów katedralnych, obeznanego najlepiej z obrzędami słowiańskimi, do wizytowania pewnego obwodu dyecezyi i zbierania wiadomości odnośnych do stanu kościołów pod względem obrządku.

V. Administracye podrzędne. — Wielka rozciągłość dyecezyi wymaga ustanowienia administracyj podrzędnych, zależnych od konsystorzy, tam gdzie się uzna potrzebę tego w interesie porządku i obrzędu. Kollegium wypowie za każdą razą zdanie swoje „Dyrekcyi religij zagranicznych“, która się postara o sankcyę senatu.

VI. Duchowieństwo świeckie. — Aby rozbudzić w duchowieństwie świeckiem zapał do obrządku słowiańskiego, będzie można przyznać księżom najbardziej zasłużonym łaskę, przysługującą już księżom prawosławnym i ministrom protestanckim, że ich synowie będą mogli obrać sobie karyerę wojskową lub cywilną. Prośba o tę łaskę stanowi przedmiot osobnego memoryału.

VII. Szkoły duchowne. — Dwa seminarya połockie i żyrowickie (świeżo na Litwie założone) otrzymają sumy potrzebne na utrzymanie stu seminarzystów i dwudziestu uczniów niższej szkoły. Co do reszty szkół niższych, ustanowi je kollegium tam, gdzie to uzna za stosowne i z tą samą liczbą uczniów. Dla ich utrzymania, nie godzi się jedynie liczyć na dochody klasztorów, lecz trzeba także czerpać z ogólnej kasy Kościoła ruskiego, bo, pomijając to, że niektóre klasztory Bazylianów nie cieszą się wielkimi dochodami, są one nadto zobowiązane przyjmować i darmo utrzymywać znaczną liczbę współbraci

przybywających ze zniesionych klasztorów zakonu. Zdaje się rzeczą prawdopodobną, że będzie nawet potrzeba uciec się do kasy generalnej, by przyjść w pomoc niektórym z nich. Klasztor owrucki, wakujący wskutek zniesienia dyecezyi pińskiej, będzie mógł pomieścić szkołę niższą na dwudziestu uczniów, którzy będą utrzymywani z części dochodów klasztoru, biorąc resztę z kasy generalnej Kościoła greko-unickiego.

Ponieważ młodzi klerycy powinni nadto we wszystkich dyecezyach otrzymywać naukę odpowiedniejszą duchowi swego stanu i przeciwną wszelkiemu zetknięciu się z uczniami łacińskimi (co inaczej dotąd się praktykowało), nietylko nie będzie ich się nadal posyłało do łacińskiego seminaryum w Wilnie, lecz odwoła się do swych dyecezyj tych, którzy się tam już znajdują, i to odwołanie powinno się uskutecznić jeszcze przed końcem przyszłych wakacyj letnich.

Otworzy się w Połocku kursa teologiczne i literatury kościelnej w miejsce wileńskich, i da się seminaryum (duchownemu) tytuł akademii duchownej. W tym celu będzie można z korzyścią użyć prałata Borowskiego, księdza greko-unickiego i profesora teologii w uniwersytecie wileńskim, człowieka szczególnie poleconego przez metropolitę arcybiskupa Bułhaka i przez pana Nowosilcowa, rzeczywistego tajnego radcę. Trzeba go tu (do Petersburga) będzie sprowadzić z obowiązkiem ułożenia planu nauk dla akademii i seminaryum w Żyrowicach. Jego stały pobyt w akademii i w seminaryum centralnem umożebnia mu znajomość księży najzdolniejszych do zajęcia katedr połockich. Będzie można włożyć na niego obowiązek inspekcyi nad seminaryum tego miasta, dla lepszego poznania rzeczywistych potrzeb i dla zaradzenia im najskuteczniejszego. Oprócz Borowskiego można sprowadzić rektora seminaryum połockiego.

VIII. Środki przeciw konwersyom do katolicyzmu. — Zależy na tem w wysokim stopniu, aby z jednej strony zapobiedz przechodzeniom z prawosławia do Unii i z Unii do obrządku łacińskiego a z drugiej strony, aby faworyzować powrót do prawosławia ludności przeciągnionej do Unii bądź podstępem, bądź gwałtem. Na ten cel mogą służyć, podług mego zdania, następujące środki: *a*) Zakaz budowania kaplic z wyjątkiem przypadku, gdyby szlachcic chciał mieć kaplicę we własnym domu dla użytku swej rodziny; — *b*) Ci wszyscy, którzy przeszli do obrządku łacińskiego, albo których rodzice i przodkowie wyznawali obrządek unicki, mają wolność powrócenia do niego i bez najmniejszej przeszkody duchowieństwo greko-unickie przyjąć ich może. — *c*) Księża łacińscy obsługujący parafie wiejskie, których ludność jest pochodzenia ruskiego, nie mogą należeć do żadnego zgromadzenia zakonnego. Gdyby się to jednak zdarzało, administracya departamentalna winnaby nalegać na konsystorz łaciński, ażeby w to miejsce posłał księdza świec-

kiego zamiast zakonnego; gdyby z końcem roku ta zmiana nie nastąpiła, czy to przez brak księdza łacińskiego, czy z innego powodu, administracya winna zgłosić się do konsystorza greko-unickiego, aby parafia nie została bez pasterza. Jest to jedyny środek nadania duchowieństwu świeckiemu kierunku zgodniejszego z widokami rządu.

IX. Duchowieństwo zakonne greko-unickie.— Co do duchowieństwa zakonnego, które w ogólności o wiele więcej aniżeli duchowieństwo świeckie się oddaliło od obrządku swojego, uważam za konieczne:

1. Poddać zakon św. Bazylego miejscowym biskupom i ich konsystorzom, jak się to praktykuje w kościele panującym, i jak się praktykowało (u Unitów) dosyć długo po anneksyi Białej Rusi pod Katarzyną II i Pawłem I. Sekcya greko-unicka kollegium przedstawiła mi o tem memoryał specyalny. Z drugiej strony, ponieważ Bazylianie aż dotąd prawie niezależnymi byli od episkopatu, trudno będzie od razu obalić rządy ich zakonne. Lepiej jest zostawić im na niejaki czas prowincyałów; a wystarczy zobowiązać ostatnich do rezydencyi tam, gdzie się znajdują konsystorze, i postawić ich tak pod dozór biskupów i konsystorzy.

2. Ponieważ liczba Łacinników, którzy do Bazylianów wstąpili, jest dość znaczna, trzeba ich przedewszystkiem mieć na oku w dziesiątkowaniu zakonu, aby ci członkowie, którzy zresztą są mu niepożyteczni, nie pozostali ciężarem Kościoła greko-unickiego. Katolicy obrządku łacińskiego, którzy wstąpili do zakonu Bazylianów, będą mogli opuścić go i obrać sobie inny. Dyrekcya religijna wie dobrze, że środek ten nie jest nowym, i że już był zastosowany mianowicie w epoce, kiedy klasztory bazyliańskie zostały postawione pod jurysdykcyę biskupią a zwierzchnia władza zakonna była obaloną. Ci z pomiędzy zakonników, którychby żaden zakon obrządku łacińskiego przyjąć nie chciał, powinni w każdym przypadku być oddzieleni od unickich zakonników.

3) Kollegium greko-unickie obmyśli środek nadania duchowieństwu zakonnemu kierunku i wychowania odpowiedniejszego interesom państwa i Kościoła i pomyśli także o udzielaniu pochwał księżom, którzy się odznaczą gorliwością około obrządku i pomyślności swego Kościoła.

4) Klasztory istniejące.—Pomiędzy pozostałymi klasztorami jest klasztor witebski, dawniejsza własność Jezuitów, który dany został Bazylianom (r. 1822) z warunkiem, że będą w nim utrzymywali gimnazyum (obok gimnazyów departamentowych); dlatego też przeznaczył skarb roczną sumę 12,000 rubli wziętych z dochodów dawnych dóbr jezuickich. Kollegium ma zamiar urządzić tam szkołę duchowną w miejsce gimnazyum.

Są jeszcze cztery inne klasztory utrzymujące gimnazya świeckie. Kollegium ma zamiar zamienić te gimnazya na szkoły duchowne. W ogólności chętniebym się porozumiał w tym przedmiocie z uniwersytetami, od których szkoły utrzymywane przez Bazylianów zależą, ażeby wiedzieć, jakby tę zamianę można uskutecznić.

Z drugiej strony w obwodzie krzemienieckim na Wołyniu, gdzie niema wcale Kościołów ruskich, zostawi się dwa klasztory: klasztor poczajowski i krzemieniecki. Co do ostatniego już dość dawno temu zapytał mnie synod przez pośrednictwo swego generalnego prokurora, czyby nie było sposobu zamienić kościół tego klasztoru na świątynię greko-ruską (sobór), ponieważ budowa nowego gmachu wymagałaby dosyć znacznych kosztów. Podobne zapytywania ze strony rządu mogą się w przyszłości dosyć często powtórzyć, dlatego trzeba będzie poradzić się miejscowych urzędów cywilnych, ażeby się dowiedzieć o ich zdania co do korzyści, jakąby odnieść można z budynków klasztorów, przeznaczonych na zamknięcie i co do wynagrodzenia do jakiegoby w tym przypadku ogólna kasa Kościoła greko - unickiego miała prawo.

5). Zabór posesyi i administracya tych klasztorów przedstawiają nie małe trudności. Z jednej strony duchowieństwo świeckie, będąc prawie całkiem pozbawione dóbr nieruchomych, nie umie niemi rządzić, a gdyby nawet umiało, obowiązki duchowne tyle czasu zabierają, że mu nie podobna zarządzać tak wielkim obszarem ziem, z których niejedne bardzo są znaczne i w różnych okolicach porozrzucane, szczególnie na Wołyniu, w kraju, w którym niema nawet władzy biskupiej. Z drugiej strony zarząd tych dóbr, trzeba to wyznać, nie odpowiada wcale takim korporacyom jak seminarya, konsystorze, lub kapituły. Trudności te byłyby usunięte, gdy się skarb zgodził na nabycie dóbr zabranych klasztorom przez kupno, dając duchowieństwu unickiemu obligacye równające się cenie kupna i zobowiązując się płacić mu akuratnie procent od kapitału.

To samo trzebaby zrobić z dobrami biskupa połockiego (składającemi się mniej więcej z 3,500 poddanych), tem bardziej, że jest niezmiernie trudno oznaczyć wysokość jego dochodów i powiedzieć dokładnie, ileby był w stanie dawać na utrzymanie dyecezalnego seminaryum, konsystorza i kapituły (jeśliby dwa ostatnie nie były zdane na łaskę biskupa) i ileby mu zostało na jego własne utrzymanie, na utrzymanie klasztoru i Kościoła katedralnego. Bez tego środka nie będzie także możliwem powiedzieć, jaką dodatkową sumę wypada przeznaczyć dla seminaryum, które obecnie jest na drodze reorganizacyi i którego liczba uczniów widocznie się zwiększa.

Te same trudności przedstawiają się w kwestyi dóbr katedralnych metropolii wileńskiej, która podług projektu ma być zniesiona. Aż dotąd dobra te były administrowane przez bisku-

pa-sufragana Hołownię i przez jego konsystorz, którzy między siebie dzielili dochody.

Trzeba będzie naprzód dalej radzić o utrzymaniu biskupa-sufragana, dając mu pensyę dożywotnią, tem więcej, że opactwo jego bracławskie ma także być zniesione; potem o utrzymaniu prezydenta konsystorza wileńskiego i jego kancelaryi, dopóki prowadzenie interesów nie będzie przeniesione na konsystorze, od których kościoły dyecezalne wileńskie będą nadal zależne.

Na przypadek, że skarb nie zgodzi się na kupno dóbr greko-unitów, nie pozostanie nic innego, jak wydzierżawić je, na wzór dóbr państwowych, wyjąwszy w każdym razie te ziemie, które mogą służyć za beneficya duchowieństwu katedralnemu. W jednym i drugim wypadku, zabór tych dóbr tak jak wszystkie akty i wszystkie sprawy tyczące się tego przedmiotu powinny być powierzone specyalnym komisyom, które się w trzech prowincyach zakonu bazyliańskiego utworzy i które będą złożone z członków świeckich i duchownych. Wydanie dóbr winno się uskutecznić w każdym domu zakonu, w przytomności prowincyała, mającego przy sobie konsultora, w przytomności przełożonego klasztoru i jego poprzednika, którzy będą odpowiedzialni za wszystko, coby błędnego lub niedokładnego ich deklaracya zawierała. Ta ostrożność jest tem niezbędniejsza, że wiadomości tyczące się stanu dóbr bazyliańskich, jakie kollegium zebrało, nie dają dostatecznej rękojmi i nie budzą żadnego zaufania. Kollegium wie o tem tylko tyle, ile zakonnikom spodobało się powiedzieć; a konsystorze nie mają żadnej wiadomości o tych funduszach. Zresztą przykłady z przeszłości przekonują dostatecznie generalną Dyrekcyę wyznań zagranicznych, na jak mało wiary zasługują podobne deklaracye uczynione przez władze zakonne.

Poddaję najpokorniej te uwagi sądowi Waszej Cesarskiej Mości.

Aleksander Szyszkow.

Nr. 4.

(do str. 167 Cz. II).

(Ukaz poniższy otrzymaliśmy na prywatnej drodze z Królestwa od osoby dającej nam wszelką gwarancyę, że go dosłownie z urzędowych pism przepisała).

Z Bożej łaski My, Aleksander II., Cesarz i Samowładca Wszech Rosyi, Król Polski, Wielki Książę Findlandzki etc, etc, etc,

Ukazem Naszym z dnia 14 (26) lipca 1864 roku, nadaliśmy duchowieństwu i parafiom greko-unickim w Królestwie Polskiem niezbędną samoistność w prawach cerkiewnego ich gospodarstwa, przez pozostawienie parafiom, tak bezpośrednio, jako też przez wybieranych przez nich starostów i ustanawiane przez nich bractwa zarządzające cerkiewnym majątkiem. Jednocześnie mając na uwadze ostateczny upadek, do jakiego przez zaniedbanie byłych kollatorów doprowadzone zostały greko-unickie świątynie w Królestwie, przeznaczyliśmy na ich podźwignięcie dostateczne fundusze ze Skarbu.

Po zadosyćuczynieniu tej gwałtownej potrzebie greko-unickiego Kościoła w Królestwie, uznaliśmy za konieczne przedsięwziąść środki do stałego zabezpieczenia duchowieństwa, któremu poruczoną została greko-unicka trzoda. Po roztrząśnięciu ułożonych w wykonaniu tego, przez Komitet Urządzający, projektów do uorganizowania świeckiego greko-unickiego duchowieństwa i do etatu tegoż duchowieństwa, zgodnie z wnioskiem Komitetu do spraw Królestwa Polskiego, uznaliśmy za dobre takowe zatwierdzić i w skutek tego postanowiliśmy i postanawiamy:

Art. 1. Świeckiemu greko-unickiemu duchowieństwu w Królestwie Polskiem nadaje się utrzymanie pieniężne ze Skarbu. Utrzymanie to ustanowione jest w załączonym do niniejszej Ustawy etacie.

Uwaga. Niezależnie od rocznych etatowych na utrzymanie greko-unickiego duchowieństwa wydatków, wyszczególnionych we wspomnianym etacie Skarb Królestwa ma ponosić na przyszłość te także wydatki na utrzymanie greko-unickiego duchowieństwa, które, chociaż nie zamieszczone w tym etacie, lecz wynikają z postanowień Namiestnika Naszego w Królestwie z d. 28 listopada (10 grudnia) 1864 roku i 2 (14) czerwca 1865 r.

Art. 2. Chełmska greko-unicka dyecezya rozdzielała się na 12 dekanatów. Każdy dziekan, obok pobieranego jako proboszcz utrzymania, będzie miał przeznaczoną dodatkową pensyę po rubli 150.

Art. 3. Dziekanów Chełmskiej greko-unickiej dyecezyi wybierają co trzy lata zgromadzeni proboszczowie, do każdego respective dekanatu należący; a tak wybranych dziekanów zatwierdza Komisya rządowa spraw wewnętrznych i duchownych.

Uwaga. Instrukcya, mająca się wydać przez Komisyę rządową spraw wewnętrznych i duchownych, i mająca być zatwierdzoną przez namiestnika w Królestwie, oznaczy porządek odbywania rzeczonych wyborów i wskaże przepisy przejścia od dotychczasowego sposobu naznaczenia dziekanów do stanowiącego się obecnie.

Ar. 4. Proboszczowie w Chełmskiej dyecezyi dzielą się na trzy kategorye. Liczba proboszczów każdej z tych trzech kategoryi ustanowioną jest w załączonym do tego ukazu etacie.

Art. 5. Komisyi rządowej spraw wewnętrznych i duchownych pozostawia się po poprzedniem zniesieniu się z biskupem oznaczyć: które mianowicie probostwa Chemskiej dyecezyi mają być zaliczone do każdej z pomienionych kategoryj.

Art. 6. Greko-unickie probostwa, liczące mniej nad 300 dusz płci obojga, mogą być przyłączone do najbliższych parafij, za porozumieniem się Komisyi rządowej spraw wewnętrznych i duchownych z władzą dyecezalną i za zgodą na to samych parafian.

Art. 7. Na wypadek, gdyby dla szczególniej ważnych przyczyn, nastręczyła się trudność przeznaczenia osoby duchownej na godność proboszcza pierwszej, drugiej lub trzeciej kategoryi, zarząd greko unicki mocen jest wstrzymać do czasu uchylenia wzmiankowanych przeszkód takowe przeznaczenie i po porozumieniu się z biskupem, przeznaczyć osobie duchownej zawiadywanie parafii w charakterze administratora parafii z przyznaniem mu całkowitej albo ograniczonej pensyi.

Art. 8. Administrator parafii, przeznaczony na zasadzie artykułu poprzedzającego, po porozumieniu się biskupa z greko-unickim zarządem, nie może być pozbawiony tego stopnia bez poprzedniej decyzyi Komisyi rządowej spraw wewnętrznych i duchownych. Taki administrator nie może być również tranzlokowany przez władzę dyecezalną z jednej parafii do drugiej bez decyzyi tejże Komisyi.

Art. 9. Gdy proboszczowi lub administratorowi parafii dla jakich szczególnych okoliczności władza dyecezalna czasowo poruczy zawiadywanie i drugą pobliższą parafią, wtenczas on zachowując pensyę przywiązaną do swojej parafii, pobierać będzie nadto po r. 50 niezależnie od innych dochodów z tejże parafii. To wynagrodzenie dodatkowe wydziela się z uposażenia nie zajętego probostwa.

Art. 10. Skoro proboszcz lub administrator parafii, po dojściu do 65 lat wieku, nie przestaje zarządzać parafią, wtenczas pobierana przez niego z etatu pensya powiększa się o rubli srebrem sto.

Art. 11. Wikaryusze przeznaczają się do niektórych kościołów na poniższych zasadach:

a) do każdej parafii liczącej więcej nad 3,000 dusz, przeznacza się jeden wikaryusz;

b) do każdej parafii zarządzanej przez dziekana, przeznacza się jemu do pomocy wikarysz;

c) nadto, w razie nagłego zawakowania probostwa i konieczności spiesznego przeznaczenia tam kapłana, dla dopełnienia religijnych obrządków, zanim uskutecznione będą formalności połączone z przeznaczeniem proboszcza lub administratora parafii, biskup mocen będzie po porozumieniu się z miejscowym gubernatorem czasowo przeznaczyć do tej parafii wikaryusza. O osobie powołanej na wikaryusza, zwierzchność dyecezalna obowiązana jest w przeciągu dni siedmiu zawiadomić greko-unicki zarząd.

U w a g a. Wikaryusze będą pobierać rocznej płacy po r. 150. Płaca ta czasowo przeznaczonym wikaryuszom, stosownie do ustępu c. tego artykułu, uiszczoną będzie z etatu na utrzymanie miejscowego probostwa.

Art. 12. Przy każdym kościele parafialnym ma być dyak. Dyaki będą wybierani przedewszystkiem z pomiędzy wychowańców Chełmskiej szkoły dyaków i zatwierdzani przez zarząd spraw greko-unickich, po porozumieniu się z władzą dyecezalną. Za pełnione przez nich przy kościołach obowiązki będą pobierać etatowe utrzymanie na zasadzie następnego artykułu 13, nie zależnie od tej dodatkowej płacy, jaka może być im przeznaczona na wypadek poruczenia im wykładu w miejscowej szkole.

U w a g a. W razie braku kandydatów z pomiędzy wychowańców Chełmskiej szkoły dyaków, obowiązki te mogą być poruczane innym na zaufanie zasługującym osobom wyznania greko-unickiego, przedewszystkiem zaś członkom miejscowych bractw parafialnych, z przeznaczeniem dla nich całkowitej albo ograniczonej płacy etatowej, stosownie do uznania Komisyi rządowej spraw wewnętrznych i duchownych.

Art. 13. Stosownie do pobieranej przez dyaków ze skarbu płacy, dzielą się oni na trzy kategorye; jakiego rozdziału dopełnia zarząd greko-unicki, po poprzedniem zniesieniu się z władzą dyecezalną.

Art. 14. Wszystkie dziesięciny, opłacane dotąd na korzyść greko-unickiego duchowieństwa znoszą się, a następnie, ani bieżące ani zaległe i niepobrane dziesięciny na przyszłość pobierane być nie mogą. W zamian tego, ze względu na byt familijny rzeczonego duchowieństwa, pozostają jak dotąd w rozporządzeniu tegoż, cerkiewne grunta należące do probostw, niemniej jak

służebności jakich używało; przyczem służebności nieprawnie przerwane mają być przywrócone, albo odpowiednio zastąpione.

Uwaga 1. Służba cerkiewna (dyaki) winna mieć uposażenie z należących do parafij cerkiewnych gruntów, z zastosowaniem się o ile możności do dawniejszych w tej mierze postanowień. Pozostawia się namiestnikowi w Królestwie wydać na przedstawienie Komisyi rządowej spraw wewnętrznych i duchownych stosowne ku temu przepisy.

Uwaga 2. Roztrząsanie i decydowanie spraw co do należących do greko - unickiego duchowieństwa służebności porucza się miejscowym komisarzom i komisyom do spraw włościańskich, w zastosowaniu się do porządku przyjętego w sprawach o służebnościach należących do włościan. Na wypadek zaś niemożebności, bez ważnego nadwerężenia gospodarstwa w dobrach dziedzicznych, przywrócenia albo zastąpienia niewłaściwie zniesionej służebności, komisye do spraw włościańskich obowiązane są przedstawić takie sprawy na ostateczną decyzyę Komitetu urządzającego w Królestwie.

Art. 15. Tak zwane kapitały budowlane, należące do cerkwi, tudzież kapitały należące do bractw cierkiewnych, zatrzymują i nadal swoje przeznaczenie.

Art. 16. Należący do greko - unickiego duchowieństwa przy objęciu posad, wolni są od uiszczania opłat stemplowych, ustanowionych Najwyżej zatwierdzoną d. 25 września (7 października) 1863 r. ustawą o opłacie stemplowej.

Art. 17. Opłata ustanowiona za spisanie aktów stanu cywilnego osób greko - unickiego wyznania i za wydanie wyciągów, idzie na korzyść zawiadujących parafiami osób duchownych, jako wynagrodzenie za prace ich w tym przedmiocie.

Art. 18. Opłata pobierana za dopełnianie obowiązków religijnych, całkowicie zapisuje się do oddzielnej księgi sznurowej, mającej się w tym celu zaprowadzić przy każdej cerkwi. Część tego dochodu, w ilości niżej w art. 19 określonej, odlicza się na korzyść służby cerkiewnej. Pozostałą zaś część oddaje się do dyspozycyi cerkiewnego starosty lub bractwa na niezbędne przy odprawianiu nabożeństw wydatki; mogący zaś, po zaspokojeniu tych wydatków, okazać się remanent, obraca się na upiększenie cerkwi, oraz na reperacyę tak samych cerkwi, jak i budowli zajmowanych przez księży i służbę cerkiewną.

Art. 19. Z oznaczonej w poprzedzającym (18) artykule opłaty za dopełnienie obrządków religijnych, idzie na korzyść służby cerkiewnej część odpowiadająca taksie za uskutecznienie obrządków, albo też zamiast tego część, jaka będzie ustanowiona za porozumieniem się Komisyi rządowej spraw wewnętrznych i duchownych z władzą dyecezalną.

Art. 20. Porucza się Komisyi rządowej spraw wewnętrznych i duchownych ułożenie i przedstawienie Komitetowi urzą-

dzającemu projektu do przepisów mających zapewnić pensye emerytalne przy najmniejszych ile można potrąceniach dla proboszczów, administrujących parafiami i cerkiewnej służby, z powodu podeszłego wieku, albo słabości, zmuszonych zaniechać dalszego służenia. Komitet urządzający, po roztrząśnięciu projektu, o którym mowa, przedstawi takowy na nasze zatwierdzenie.

Art. 21. Członkom dyecezalnego konsystorza Chełmskiego nadają się pensye wymienione w załączonym do niniejszego ukazu etacie. Członków i sekretarza konsystorza zatwierdza na ich urzędach Komisya rządowa spraw wewnętrznych i duchownych, urzędników zaś kancelaryi konsystorza, na przedstawienie sekretarza, zatwierdza biskup.

Art. 22. Na utrzymanie seminaryum Chełmskiego pozostają dawne fundusze, przeznaczone tak oddzielnymi naszymi różnoczasowie wydanymi rozkazami, jak i etatem tegoż seminaryum zatwierdzonym pod dniem 11 (23) stycznia 1858 r. przez namiestnika w Królestwie, wyznaczone tym etatem na utrzymanie seminaryum sumy udzielane będą przez skarb Królestwa ze źródeł ogólnych a nie z tak zwanych funduszów suprymowanych.

Art. 23. W celu stałego zabezpieczenia istniejącej przy Chełmskiej katedrze szkoły dyaków, dotychczasowe etatowe tej szkoły uposażenie powiększa się. Na Komisyę rządową spraw wewnętrznych i duchownych wkłada się obowiązek co trzy lata zatwierdzać szczegółowy podział nowo przeznaczonego na utrzymanie szkoły dyaków etatowego funduszu, na wszystkie niezbędne tejże szkoły potrzeby.

Art. 24. Pozostające w ciągu roku remanenta sum asygnowanych na utrzymanie greko - unickiego duchowieństwa, mogą być obracane na nadzwyczajne wydatki z tytułu utrzymania tegoż duchowieństwa, a mianowicie: na utrzymanie i restauracyę greko - unickich cerkwi, oraz probostw i budowli dla służby cerkiewnej i na udzielanie wsparć osobom duchownym greko - unickiego wyznania, odznaczającym się szczególnemi wobec Kościoła i państwa zasługami, tudzież wdowom i sierotom po nich. Remanenta te wydatkuje Komisya rządowa spraw wewnętrznych i duchownych z zatwierdzenia namiestnika w Królestwie.

Art. 25. Wszystkie wskazane niniejszą ustawą wydatki mają być uskuteczniane od d. 1 (13) lipca 1866 r.

Art. 26. Wszystkie dawniejsze postanowienia i rozporządzenia, o ile sprzeciwiają się przepisom niniejszego ukazu, uchylają się.

Art. 27. Wykonanie niniejszego ukazu, który bezzwłocznie ma być zamieszczony w Dzienniku Praw, wkłada się na namiestnika w Królestwie Polskiem. Komitetowi Urządzającemu

porucza się rozstrzyganie mogących się napotkać przy wprowadzeniu w wykonanie tego ukazu wątpliwości i w rozwinięciu tegoż, wydanie oddzielnych instrukcyj.

Dan we wsi Ilińskoje, d. 18 (30) czerwca 1866 r.

Na oryginale własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano:
ALEXANDER.

Kontrasygnował: Główny naczelnik własnej Jego Cesarskiej Mości kancelaryi do spraw Królestwa Polskiego, sekretarz stanu,
(podpisano) *M. Milutin.*

Za zgodność z oryginałem:
Sekretarz stanu
podpisano *M. Milutin.*

Za zgodność
Dyrektor Główny prezydujący w Komisyi rządowej sprawiedliwości,
Wosiński.

Za zgodność
Za Sekretarza stanu
(podpisano) *A. Zaborowski.*

Za Dyrektora kancelaryi, *Zaborowski*, Naczel. wydz.

Dzień ogłoszenia, d. 6 (18) września 1866 r. Tom LXV.

Nr. 5.

(Poniższy spis wzięty z książki przez księży chełmskich ułożonej: „Ostatnie chwile Unii pod berłem moskiewskiem,“ str. 243—249).

I. Spis kapłanów dyecezyi chełmskiej, którzy nie przyjąwszy prawosławie, byli internowani w Królestwie Polskiem albo w Rosyi, bez utrzymania i pod nadzorem policyi.

1. Artychowicz Adam, prob. z Łukowiec, (w Liwie, obecnie w Białej).

2. Bańkowski Feliks, starzec 70-letni, b. dziekan, proboszcz w Hodyszewie, (w Mokotowie pod Warszawą, u swego zięcia, ks. Wład. Zatkalika).

3. Bobrowicz Łukasz, prob. w Sworach po ks. E. Sieniewiczu, (buchalterem w cukrowni w Rudzie Guzowskiej).

4. Budziłłowicz Jan, prob. z Koroszczyna (um. w Jabłecznej, pow. bialskim, 1876 r., w 67 roku życia).

5. Bukowicki Ignacy, prob. w Grodzisku; (jeszcze za rządów Wojcickiego był aresztowany i włóczony po różnych więzieniach; uwolniony za staraniem biskupa Kuziemskiego, otrzymał prob. Tarnowskie, lecz niezadługo wywieziony na rozkaz Popiela do Rosyi, do Niżnego Łomowa w gub. penzeńskiej).

6. Dyakowski Nikon, prob. ze Seroczyna, wywieziony za rządów Wojcickiego do Radomia, a później za Kuziemskiego do W. Nowogrodu, umarł tam w październiku 1875 r., mając lat 54.

7. Dyakowski Porfiry, brat poprzedniego, prof. z Hołowna, (w Grójcu).

8. Eustachewicz Jan, prob. z Bezwoli (na Pradze).

9. Furman Gabryel, bazylianin, (w Wohyniu, pow. radzyńskim; zrzucił suknię, jest młynarzem).

10. Filewicz Porfiry, b. dziekan, proboszcz z Hanny, (w Łukowie).

11. Futasewicz Józef, prob. z Czekanowa (w gub. augustow.).

12. Futasewicz Nikanor, ojciec ks. Józefa, prob. z Bubla (w Warszawie).

13. Górski Leon, prob. z Mutwicy, od lat 5 emeryt, (umarł w Warszawie 1875 r., mając lat 70; rząd pogrzebu katolickiego odmówił).

14. Grabowicz Antoni, prob. z Moniatycz (w Solcu nad Wisłą).

15. Hannytkiewicz Cypryan, prob. w Połoskach (w Łukowie).

16. Hannytkiewicz Faustyn, brat poprzedniego, proboszcz z Międzyrzecza nowego miasta, b. dziekan (w Łowiczu).

17. Horoszewicz Andrzej, prob. z Międzyrzecza starego miasta (we Włocławku).

18. Horoszewicz Ignacy, prob. z Kossobud (w Zwoleniu, gub. radom. do wiosny r. 1877).

19. Horoszewicz Leon, brat ks. Andrzeja, prob. w Dołhobrodach (w Radomiu).

20. Horoszewicz Michał, prob. ze Zbereża, (przez 4 miesiące więziony w Lublinie, następnie internowany w Radomiu, umarł tam 9 listopada 1876 w 47 roku życia, opatrzony Sakramentami św. przez nieznajomego kapłana; trupa, pomimo błagań rodziny, nie pozwolono pochować na katolickiem cmentarzu,

lecz po 6 dniach, gdy już w zgniliznę przechodził, zabrali go gwałtem żołnierze i cichaczem pogrzebali na prawosławnem kładbiszczu).

21. Kalinowski Mikołaj, b. dziekan, prob. z Konstantynowa, zięć biskupa Kalińskiego (w Kielcach).

22. Kaliński Henryk, prob. z Kostomłot (w Piotrkowie).

23. Kaliński Ludwik, prob. z Chłopkowa (w Piotrkowie).

24. Kaliński Waleryan, zięć ks. Longina Ulanickiego, prob. w Dyakonowie, a od r. 1865 w Dukodowie (w Piotrkowie gdzie zmarł 22 września 1875 r.; chowali go bracia: Henryk i Ludwik, wszyscy trzej synowie biskupa nominata i ks. Karpowicz).

25. Karpowicz Grzegorz, prob. z Janowa Podlaskiego (w Piotrkowie; nie pozwolono mu pozostać u syna, który jest profesorem w Połocku).

26. Karpowicz Laurenty (Longin), bazylianin, admin. parafii Ruska Wola (w Siedlcach do czerwca r. 1877).

27. Koncewicz Jerzy, prob. z Choroszczynki (w Radomiu, następnie na Pradze przy kolei żelaznej).

28. Kozłowski Jozafat, prob. w Modryniu po ks. J. Szokalskim (w gub. lubel.).

29. Krypiakiewicz Michał, prob. w Horyszowie polskim, (w Kurowie do jesieni r. 1877).

30. Lebedyński Antoni, prob. w Podhorcach nad Huczwą (w gub. lubel.).

31. Lipiński Michał, od r. 1849 prob. w Serebryszczach, ojciec duchowny semin. chełm. b. dziekan chełmski, (internowany przez 4 miesiące w Piaskach pod Lublinem, potem w Lublinie, w szpitalu, do czerwca r. 1875, wreszcie w Kaliszu; w Lublinie stracił żonę, zmarłą ze smutku i zmartwienia; mimo próśb aby ją mogli pochować kapłani uniccy, strażaki zabrali trupa i zanieśli do cerkwi ex-unickiej w Lublinie, a pogrzebu dokonał apostata galicyanin Kolankowski, który sobie od ze wszystkiego wyzutego męża zmarłej zalikwidował dwadzieścia kilka rubli za pogrzeb, o który nie był proszony).

32. Liszkiewicz Michał, prob. w Białej, potem w Gródku nadbużnym, (w Lublinie).

33. Łada Justyn, prob. z Kopyłowa (w Radomiu).

34. Łącki Ludwik, prob. z Żeszczynki (sparaliżowany, w gub. siedleckiej).

35. Łukawski Michał, prob. z Hołubli, (w Węgrowie um. 1876 r., w 59 r. życia).

36. Omelanowicz Antoni, prob. z Dołhej (był w Siedlcach, potem przy synu, który przyjąwszy prawosławie, był proboszczem w Dołhej).

37. Panasiński Antoni, prob. z Horodła (w Radomiu).

38. Pociej Antoni, prob. z Krośniczyna (w Kielcach).

39. Przybylski Michał, prob. w Seroczynie po ks. N. Dyakowskim, (w Warszawie).

40. Pyszczyński Ignacy, emeryt, rezydent w Łomazach († w gub. august.).

41. Rzewuski Pelagiusz, bazylianin (w Łowiczu; był już na wygnaniu w Rosyi w r. 1863).

42. Sieniewicz Ignacy, b. dziek., prob. z Żdżannego (w Piaskach, teraz w Daniszowie pod Lipskiem).

43. Sierociński Jan, prob. z Uchań (był w Piaskach koło Lublina).

44. Skalski Mikołaj, prob. w Grodzisku po ks. Bukowickim, zięć ks. Klem. Wasilewskiego (w Chrząstowie koło Częstochowy).

45. Śmigielski Jan, prob. z Bereziec (w Siedlcach).

46. Starkiewicz Emilian, prob. z Horbowa (w Warszawie).

47. Starkiewicz Karol, prob. z Czerniejowa (w Lipsku, gub. sandom. teraz w Solcu).

48. Szelemetko Antoni, b. dziekan, prob. z Szóstki, (w Siedlcach).

49. Szelemetko Jan, profesor seminar. chełm., prob. w Sielcu (w Warszawie).

50. Szokalski Aleksander, b. prob. w Bublu, emeryt (zmarł w Siedlcach w marcu 1874 r.; kapłanom, którzy wówczas byli internowani w Siedlcach w liczbie 13, nie pozwolono uczestniczyć w orszaku pogrzebowym, chociaż o to podawali prośbę do gubernatora Gromeki).

51. Szokalski Leon, prob. z Kijowca (w Warszawie).

52. Szymański Leon, prob. z Radcza (w Mińsku mazowieckim).

53. Szymański Paweł, starszy, ojciec ks. Leona, prob. z Uścimowa (również w Mińsku).

54. Szymański Paweł, młodszy, zięć ks. Leona Górskiego, prob. z Cycibora, (w Siedlcach, Garwolinie, Warszawie, otatnio pasiecznikiem w Sołotwinie koło Berdyczowa).

55. Tąkiel Józef, prob. z Ostrowa (był w Siedlcach, potem w Lejnie gub. siedleckiej, gdzie syn jego, który prawosławie przyjął, był proboszczem; ostatnio podobno w Międzyrzeczu).

56. Terlikiewicz Leon, prob. z Czołomyji, (porwany w czasie kongregacyi, w jego domu się odbywającej, do Siedlec; później w Łowiczu, ostatnio w Łyszkowicach gub. kieleckiej).

57. Trocewicz Sofroni, bazylianin, (w Rogowie, gub. siedl.).

58. Ulanicki Longin, kandydat św. teol. b. surogat konsyst., prof. semin. i dziekan, prob. w Buśnie (w Lipsku, gub. radom.).

59. Ulanicki Witold Aleksander, syn poprzedniego, a zięć ks. Mich. Lipińskiego, prob. z Bussówna (w Kurowie, w Lipsku gub. radom., w Kaliszu, ostatnio w Rudzie, gub. kieleckiej).

60. Wachowicz Stefan, dziekan, prob. z Nosowa (w Warszawie).

61. Wasilewski Grzegorz, proboszcz z Gęsi, b. dziekan, (w Grójcu, † 1877, w 68 roku życia).

62. Wasilewski Klemens, prob. z Gródka na Podlasiu (w Warszawie).

63. Wasilewski Seweryn (Sebastyan), bazylianin (w Radecznicy więziony, potem w Sandomierzu do r. 1876).

64. Witoszyński Klemens, prob. ze Żmudzi i 65. Wojnowski Seweryn, prob. z Roztoki, (obaj aresztowani w końcu roku 1873, przez kilka miesięcy trzymani w Lublinie, zostali zesłani w lutym 1874 r. do m. Galicza w gubernii kostromskiej, w drogę wyprawieni zostali wśród srogiej zimy pospołem ze zwyczajnymi zbrodniarzami).

65. Zaremba Jan, prob. z Turowca, ojciec ks. Emiliana, (w Kurowie, teraz w Lipsku).

66. Zatkalik Antoni, prob. z Horodyszcza (porwany na rozkaz naczelnika Tura do Chełma, stamtąd chory zawieziony do Siedlec, w r. 1875 przesiedlony do Płocka, w sierpniu 1876 wywiezony do m. Czerni, w tulskiej gubernii).

67. Zatkalik Ludwik, prob. z Holi, (w Lublinie).

68. Zatkalik Seweryn prob. z Wisznic (w Miedznej, gub. siedleckiej).

69. Zatkalik Władysław, prob. z Sokołowa, (wywieziony za oparcie się kazaniom ruskim za Kuziemskiego do m. Porchowa, gub. pskowskiej; powrócony stamtąd mieszkał w Mokotowie pod Warszawą).

70. Zdradziński Demetry, dziekan, prob. z Pawłowa (w Piaskach pod Lublinem).

71. Zieliński Nikon, ur. r. 1801, proboszcz w Włodawie, (usunięty z probostwa przez rząd jeszcze przed laty przeszło dwudziestu, prześladowany do późnej starości, włóczony jako starzec na pokutę to do Bazylianów pod dozór osławionego Skalskiego, który później przyjął prawosławie, to do Chełma, do biskupa Kuziemskiego; w r. 1873 odprawił sekundycye w Holi u swego wnuka, ks. Ludwika Zatkalika; zakończył skołatany cierpieniami żywot 8 listopada 1876 w Łukowie).

72. Żypowski Andrzej, prob. w Sokołowie po ks. Wład. Zatkaliku (w Warszawie).

73. Żypowski Jakób, prob. w Ortelu królewskim (w Radomiu).

74. Żypowski Tomasz, proboszcz z Kolembrodu (na Pradze), wszyscy trzej bracia; czwarty przyjął prawosławie.

Z liczby powyższych kapłanów zdołali się w ciągu lat 1876 i 1877 wydobyć z Królestwa i przybyć do Galicyi: ks. Seweryn Wasilewski (u księży Bazyl. w Krystynopolu); ks. Ignacy Horoszewicz, (u syna, ks. Nestora); ks. Laurenty Karpowicz (u księży Bazylianów we Lwowie) i ks. Michał Krypiakiewicz, (nauczyciel w Perewiatyczach koło Tartakowa).

2. Spis kapłanów dyecezyi chełmskiej, którzy nieprzyjąwszy prawosławia emigrowali do Galicyi.

1. Bańkowski Emilian, b. sekretarz konsystorza chełm. i profesor seminaryum (był nauczycielem w Słowicie koło Przemyślan).

2. Bojarski Jan, b. dziekan kodeński, prob. z Radzynia (od ś. p. namiestnika hr. Gołuchowskiego otrzymał prezentę na prob. gr.-kat. w Husiatynie).

3. Bojarski Teofil, brat poprzedniego, prob. z Dobratycz (w Krakowie).

4. Budziłłowicz Bazyli, prob. w Dobryniu, po ks. Grzeg. Terlikiewiczu (wstąpił do księży Bazylianów; był w ich klasztorze w Drohobyczu).

5. Charłampowicz Jan, b. dziekan, proboszcz z Lubienia, przez Wojcickiego wygnany był do W. Nowogrodu i stamtąd powrócił (w Kołtowie koło Sassowa).

6. Charłampowicz Mikołaj, prob. z Wakijowa, syn poprzedniego (naucz. w Kołtowie).

7. Charłampowicz Walery, prob. z Cycowa, również syn ks. Jana (w Lackiem).

8. Filewicz Aleksander, prob. z Sopoćkiń (dostał probostwo gr.-kat. w Zaleskiej Woli koło Radymna).

9. Frankowski Józafat, Bazylianin (w Żółkwi).

10. Gruszkiewicz Julian, prob. w Zamchu, starzec 70-letni (w Budyninie u syna Jana, świeckiego, który tam był naucz.).

11. Gruszkiewicz Konstanty, prob. z Mircza, syn poprzedniego (dostał probostwo gr.-katolickie w Poddębcach koło Uhnowa).

12. Gruszkiewicz Michał, (wyszedł klerykiem z semin. chełmskiego, wyświęcony w Galicyi; został wikarym w Sądowej Wisznii).

13. Harasowski Michał, kanonik katedr. chełmski, wicerektor seminaryum, proboszcz w Teratynie, za odmówienie pełnienia obowiązków w konsystorzu pod zwierzchnictwem pseudo-administratora Wojcickiego, był aresztowany w Chełmie w swem mieszkaniu, potem osadzony w więzieniu dla zbrodniarzy pospolitych w Lublinie; następnie przeniesiony do Warszawy, przesiedział 9 tygodni w cytadeli; odsunięty od obowiązków wicerektora, udał się na swe probostwo Teratyn, skąd przez Popiela wyrzucony, internowany był w Zamościu (miał probostwo greko-katol. Krowicę koło Lubaczowa).

14. Harasowski Teofil, prob. z Neledwi, syn poprzedniego (na rozkaz Popiela więziony był przez 4 tygodnie w gmachu

bazyliańskim w Chełmie, potem z ojcem internowany w Zamościu; ostatnio przy ojcu w Krowicy).

15. Horoszewicz Nestor, prob. z Chmielka (dostał probostwo gr.-katol. Dąbrówkę koło Cieszanowa).

16. Kaliński Leon (syn biskupa nominata, wyszedł klerykiem do Galicyi, i tu wyświęcony, został proboszczem w Olszanicy pod Tyśmienicą).

17. Karpowicz Zygmunt, prob. z Grodysławic (dyurnistą w Żółkwi).

18. Koncewicz Jan, prob. z Balli kościelnej, starzec 70-letni (był w Słowicie kapelanem u Bazylianek, potem rządcą w Uniowie, w majątku ks. metropolity).

19. Kurmanowicz Grzegorz, prob. z Syczyna, starzec 70-letni (w Słowicie kapelanem u Bazylianek).

20. Kurnatowicz Józef, prob. z Pratulina, syn poprzedniego (w Olszanicy koło Złoczowa nauczycielem).

21. Kurmanowicz Julian, prob. z Chodywaniec (przy bracie swym, ks. Józefie, w Olszanicy).

22. Laurysiewicz Antoni, prob. z Telatyna (ur. 1821 † 1877 dnia 22 kwietnia we Lwowie; ostatnie lata przeżył sparaliżowany; umarł w wielkiem ubóstwie).

23. Lebedyński Bazyli, proboszcz z Szychowic (mieszkał w Sokalu).

24. Lewicki Józef, prob. z Łużkowa (nauczycielem w Pełkińskiej Woli koło Jarosławia).

25. Lipiński Józef, prob. z Potocka, syn ks. Michała, spirytuał w semin. chełmskiem, święcony przez Bułgara Sokólskiego (nauczycielem w Rożdżałowie koło Sokala).

26. Łącki Ignacy, prob. z Jabłecznej (przy synu swym, ks. Stanisławie, w Lubyczy).

27. Łącki Leon, prob. z Zabłocia (naucz. i wikaryusz w Pójle koło Kałusza).

28. Łącki Stanisław, prob. z Rudna (wikaryusz w Lubyczy koło Rawy).

29. Łoboda Piotr (wyszedł klerykiem, wyświęcony w Galicyi; otrzymał probostwo w Głęboczku w gr.-katol. archidyecezyi lwowskiej).

30. Maciejewicz Aleksander, prob. z Siedlisk (przy synu swym, ks. Janie).

31. Maciejewicz Jan, prob. z Lipska zamojskiego (nauczycielem i wikaryuszem w Dzikowie).

32. Malczyński Edward, prob. z Sahrynia (ur. 1832 † 7 stycznia 1876, nauczycielem w Poturzycy pod Sokalem).

33. Malczyński Julian, młodszy proboszcz z Wiszniowa (dostał probostwo gr.-katol. w Sarnach pod Krakowcem).

34. Malczyński Julian, starszy proboszcz z Peresołowic (nauczycielem koło Sokala).

35. Malczyński Mikołaj, prob. z Grabowca (ur. 1816 † 1877 dnia 27 sierpnia; był nauczycielem w Rzepniowie koło Milatyna, dokąd w każdej porze roku o pół mili drogi chodził dla odprawienia mszy św., później w Kozłowie, gdzie umarł otoczony opieką zacnych państwa Kielanowskich).

36. Malczyński Paweł, prob. z Horostyty (ur. 1835, był nauczycielem koło Nadwórnej, później koło Jazłowca w Koszyłowcach, gdzie † 14 grudnia 1877 r., otoczony opieką zacnego p. Jakóba Romaszkana).

37. Mazanowski Jan, prob. z Witoroża (z Radomia przybył do Galicyi; jest dyurnistą w magistracie lwowskim; potem dostał gr.-katol. kapelanię w Sichowie koło Lwowa).

38. Mickiewicz Aleksander (wyszedł klerykiem do Galicyi, ale stanowi duchownemu już się nie poświęcił; był nauczycielem w Bełzie).

39. Mosiewicz Jan, prob. z Hołubia (nauczyciel w Wojsławicach koło Bełza).

40. Mosiewicz Kornel, prob. ze Szlatyna (nauczyciel w Chorobrowie).

41. Mosiewicz Romuald, prob. ze Świdnik (nauczyciel w Warężu, dostał probostwo gr.-katol. w Szmitkowie koło Krystynopola).

42. Mosiewicz Włodzimierz, wikaryusz katedry chełmskiej (nauczyciel w Dworcach).

43. Nazarewicz Mikołaj, b. dziekan, prob. z Wojsławic (był internowany w Klementowie koło Kurowa; skazany na deportacyę do Nowogrodu, w drodze już będąc, zdołał z pod straży umknąć z Lublina; prowadził pasiecznictwo w Pieniakach u hr. Włodz. Dzieduszyckiego).

44. Panasiński Klemens, prob. z Dołhobyczowa (kapelanem w Kulparkowie, przy zakładzie obłąkanych).

45. Panasiński Leon, prob. z Czartowca (dostał probostwo gr.-katol. Hulcze koło Warężа).

46. Panasiński Seweryn, prob. z Soli (zajmował się malarstwem).

47. Podkowicz Paweł, prob. z Pienian (ekonomem w Budyninie).

48. Pociej Emilian, kanclerz konsystorza i profesor seminaryum chełmskiego (był internowany w Sandomierzu, stąd przybył do Galicyi; ostatnio był kapelanem zakładu fundacyi hr. Skarbka w Drohowyżu).

49. Sebowicz Mikołaj, b. dziekan, prob. z Czerniczyna, zięć prałata Pocieja (dostał probostwo gr.-katol. w Medyce).

50. Sieniewicz Emilian, prob. ze Swór (był wikarym przy parafii łacińskiej w Milatynie, ostatnio we Lwowie).

51. Starkiewicz Aleksander, b. katecheta w Białej, proboszcz z Łomaz (wikaryusz przy parafii łacińskiej w Bełzie).

52. Szelemetko Michał, prob. z Kossynia (wikaryuszem w Medyce).

53. Szokalski Jan, prob. z Modrynia (wikaryuszem przy parafii obrz. łacińskiego w Milatynie).

54. Szulakiewicz Aleksander, prob. z Orchówka (nauczycielem w Remanowie koło Kukizowa).

55. Szulakiewicz Michał, prob. z Przegalin (ur. 1835 † we Lwowie 28 listopada 1875, jako wikaryusz przy gr.-katol. cerkwi śś. Piotra i Pawła; zdrowie stracił w 7 miesięcznym więzieniu w Siedlcach; pochowany w ornacie, w którym spółbracia jego w Radomiu trzymani, tajemnie mszę św. odprawiali).

56. Szydłowski Jakób, prob. z Lipska, gub. suwalskiej (nauczycielem w Jarosławicach koło Zborowa).

57. Telakowski Teodor, proboszcz z Rogowa (nauczycielem przy szkole wzorowej rz.-katol. we Lwowie).

58. Terlikiewicz Grzegorz, proboszcz z Dobrynia, starzec przeszło 75-letni (w Krakowie † 1879).

59. Terlikiewicz Józef, syn poprzedniego, proboszcz z Koszol (w Krakowie).

60. Wasilewski Adolf, prob. z Krzyczewa (we Lwowie wikaryuszem przy cerkwi śś. Piotra i Pawła).

61. Własiewicz Emilian, prob. z Łosińca (nauczycielem w Oleszycach).

62. Zahorowicz Antoni, bazylianin (u księży Bazylianów we Lwowie).

63. Zaremba Emilian, prob. z Chyżowic (wikaryuszem w Tartakowie przy parafii łacińskiej).

64. Zatkalik Aleksander, prob. z Rożanki (dostał probostwo gr.-katol. w Dmytrowicach koło Sądowej Wiszni).

65. Zatkalik Jakób, prob. z Swierzów (był zesłany w roku 1874 na wygnanie do Powieńca, gub. ołonieckiej; przenosząc się do południowej Rosyi, dziwnym sposobem, przy pomocy szlachetnego rosyanina, zdołał ujść za granicę; był nauczycielem w Jazłowcu).

66. Zienkiewicz Symeon, prob. z Pobołowic (we Lwowie).

KONIEC.

Spis rozdziałów.

Str.

KSIĘGA DRUGA.

Unia pod berłem rosyjskiem od trzeciego rozbioru Polski do dni naszych.

ROZDZIAŁ I.

Przerwa w prześladowaniu. Wytchnienie Unii za panowania Pawła i Aleksandra I. (r. 1796—1825).

1. Słabe nadzieje polepszenia losu Unii w pierwszym roku panowania cesarza Pawła. Wskrzeszenie w roku 1798 dwóch biskupstw: brzeskiego i łuckiego. — 2. Wstąpienie na tron Aleksandra I i nadzieje do niego przywiązane. Organizacya petersburskiego duchownego kollegium, i zatargi między Unitami, a Łacinnikami na Białej Rusi. — 3. Przyłączenie członków kleru unickiego do duchownego kollegium, następnie utworzenie osobnej sekcyi unickiej w kollegium duchownem, wskutek przedstawień arcybiskupa Lisowskiego i połączone z utworzeniem osobnej sekcyi unickiej. Wskrzeszenie godności metropolitalnej unickiej. — 4. Nowy metropolita Grzegorz Kochanowicz. Epika. Walka metropolity z zakonem Bazyliańskim. — 5. Józefat Bułhak metropolitą. Przychylniejsze Bułhaka dla zakonu usposobienie. Niezadowolone z tego duchowieństwo świeckie odbywa kapitułę w Żyrowicach roku 1819 i wytacza różne skargi przeciw Bazylianom. — 6. Naganne niedbalstwo Bazylianów w kształceniu duchowieństwa świeckiego. Pogląd ogólny na stan ówczesnych duchownych seminaryów ruskich. Charakterystyka głównego seminaryum wileńskiego. — 7. Sprawa Krassowskiego, arcybiskupa połockiego i smutne tej sprawy następstwa dla wzajemnego między Bazylianami, a świeckiem duchowieństwem stosunku . . . . . 7— 42.

ROZDZIAŁ II.

Stan i zgon Unii pod panowaniem cesarza Mikołaja I, (r. 1826—1855) w dyecezyach: wileńskiej, połockiej, brzeskiej i łuckiej.

1. Plan zniweczenia Unii poprzedził rewolucyę 30 roku.—2. Przysposobienie planu i autor jego ksiądz Józef Siemaszko. — 3. Streszczenie planu Siemaszki. — 4. Ukaz dnia 22 kwietnia r. 1828 i ocenienie onegoż. — 5. Zgubne działanie Bludowa. Zmiany na najwyższych stopniach hierarchii unickiej. — 6. Przekształcenie szkół teologicznych unickich w duchu dyzunickim i szkół niższych w tymże duchu. — 7. Osłabienie zakonu Bazylianów i zniweczenie ich wpływu. — 8. Wpływ rządu na duchowieństwo niższe i lud, celem przygotowania ich do apostazyi. — 9. Zaprowadzenie dyzunickich książek liturgicznych w unickich cerkwiach, opór duchowieństwa i ludu. — 10. Ustanowienie i działalność tajnego komitetu w celu propagowania prawosławia wśród Unitów. — 11. Kollegium unickie poddane oberprokurorowi św. synodu. Bludow ustępuje, miejsce jego zajmuje Protasow, działalność tegoż. — 12. Śmierć ostatniego unickiego metropolity Józefata Bułhaka. Ocenienie jego stanowiska względem zamachów na Unię. Otwarte odezwy Siemaszki, Łużyńskiego i Zubki do odstępstwa. Opór duchowieństwa. — 13. Tajny komitet za radą Siemaszki i Łużyńskiego postanawia stanowczo położyć koniec Unii i określa w jaki sposób ma to nastąpić. — 14. Akt ogólnej apostazyi spełnia się r. 1839. — 15. Opór pewnej części duchowieństwa i ludu przeciw odstępstwu, ich męczeństwo. Bazylianki Mińskie; Parafie: dudakowicka i dziernowicka. — 16. Postawa Europy zachodniej wobec niweczenia Unii. Głos Stolicy Apostolskiej i list pasterski lwowskiego arcybiskupa unickiego Lewickiego . . . . 43—136

ROZDZIAŁ III.

Kościół unicki w dyecezyi chełmskiej.

I. Od trzeciego rozbioru Polski, aż do śmierci biskupa Felicyana Szumborskiego, czyli do r. 1851.

1. Rządy administratora, później biskupa Ciechanowskiego.—2. Biskup Szumborski. Tentacye rządu o zmianę obrządku. Memoryał ks. Pawła Szymańskiego. — 3. Podróż biskupa do Petersburga. Ustępstwo pod względem odmian w liturgii. — 4. Odwołanie ustępstw rządowi uczynionych i odważne do końca wytrwanie na stanowisku kościelnem. . . . 137—154

Str.

ROZDZIAŁ IV.

II. Rządy biskupa Jana Teraszkiewicza od r. 1851—1863.

1. Charakterystyka biskupa Teraszkiewicza i jego najbliższych dwóch doradców, ks. Wójcickiego i ks. Pocieja.—2. Pierwsze wysyłanie alumnów seminaryjskich na akademie prawosławne w Moskwie i Kijowie. Główny udział w nich ks. Pocieja. — 3. Projekt reorganizacyi seminaryum duchownego chełmskiego, wypracowany przez ks. Pocieja.—4. Odważniejsza wobec rządu postawa biskupa w ostatnich latach jego życia. . . . . 155—162

III. Rządy biskupa nominata Jana Kalińskiego od r. 1863—1866.

1. Charakterystyka ks. biskupa Kalińskiego i trudnych stosunków, wśród których rządy dyecezyalne obejmował.—2. Walka biskupa z kniaziem Czerkaskim, usiłującym z dyecezyi chełmskiej zetrzeć charakter unicki. — 3. Dzielna postawa profesorów seminaryum chełmskiego mimo pokus Czerkaskiego. Zdrada ks. Wojcickiego, deportacya i śmierć biskupa na wygnaniu. 163—171

IV. Rządy intruza, ks. Józefa Wojcickiego od r. 1866—1868.

1. Nikczemne wystąpienie ks. Wojcickiego przeciw biskupowi Kalińskiemu i nieprawność jego rządów. — 2. Przekształcenie seminaryum duchownego w duchu prawosławnym z pomocą księży galicyjskich.—3. Pobyt kniazia Czerkaskiego w Chełmie i następstwa tego pobytu.—4. Reforma obrządku w Chełmie przez Wojcickiego w duchu prawosławnym. — 5. Podobna reforma narzucona przez niego parafiom w dyecezyi. Opór przeciw niej duchowieństwa i ludu.— 6. Objazd dyecezyi przez ks. Marcelego Popiela, celem przeprowadzenia reformy obrządku. Adresy duchowieństwa do cesarza przeciw Wojcickiemu i upadek jego. . . . . 172—184

V. Rządy biskupa Michała Kuziemskiego od r. 1868—1871.

1. Charakterystyka biskupa Kuziemskiego. Oczekiwania, do jego nominacyi przez Unitów chełmskich przywiązywane. Pierwsze miesiące rządów jego tym oczekiwaniom odpowiadają. — 2. Dalsze rządy i rozporządzenia Kuziemskiego Unii szkodliwe. Trudności, z jakiemi Kuziemski miał do walczenia. Jego dymisya i powrót do Galicyi. . . . . 185—196

VI. Urzędowe pogrzebanie Unii za rządów intruza ks. Marcelego Popiela, roku 1871—1875.

1. Pierwsze wystąpienie Popiela w charakterze administratora dyecezyi. — 2. Popiel sprowadza nowe zastępy księży galicyjskich a dla święcenia kleryków prawosławnego biskupa

Str.

Sokólskiego z Kijowa. — 3. Unickie księgi liturgiczne zaczyna zastępować prawosławnemi i przekształca na modłę prawosławną nabożeństwo, naprzód w katedrze chełmskiej. — 4. Na wzór katedry stara się w całej dyecezyi nabożeństwo odmienić przez stosownie dobranych dziekanów. — 5. Postawa ogółu duchowieństwa i ludu chełmskiego wobec pierwszego nacisku Popiela i rządu. — 6. Władze cywilne zaczynają wątpić o możliwości przeprowadzenia projektów Popiela. Tołstoj zwołuje z tego powodu konferencyą do Petersburga. Cesarz pochwala dzieło zaczęte. Okólnik Popiela z d. 2 października r. 1873 w sprawie obrzędów. — 7. Straszne skutki październikowego okólnika Popiela. Krwawe wypadki w Drelowie i Pratulinie. — 8. Chwilowy odwrót rządu przerażonego rozgłosem krwawych wypadków w Drelowie i Pratulinie. W miejsce krwawych środków, dragonady w osadach najgorliwszych. Dwie deputacye ludu chełmskiego do Kotzebuego, a następnie do cesarza przejeżdżającego przez Warszawę, bez skutku.—9. Encyklika papieża Piusa IX, w sprawie prześladowanych Unitów chełmskich i następstwa jej: podniesienie ducha w prześladowanych, nowe zaostrzenie nacisku ze strony prześladowców. Poczynające pod tym naciskiem apostazye pewnej części ludu i niektórych księży. — 10. Uroczyste przyjmowanie Unitów do prawosławia w roku 1875; publiczne akty apostazyi Popiela, duchowieństwa katedralnego chełmskiego i innych znaczniejszych miast; deputacya chełmska do Petersburga z prośbą o przyjęcie całej dyecezyi na łono prawosławia; urzędowe pogrzebanie Unii w dyecezyi chełmskiej. — 11. Postawa wielkiej części ludu i duchowieństwa wobec apostazyi Popiela i sojuszników jego i wobec dekretu rządowego. Zakończenie . . . . 197—260

ANNEKSA.

1. Kongregacya greko-ruska dyecezyi lwowskiej odbyta w r. 1694 we Lwowie . . . . . 261—268
2. Relacya ks. Jana Oleszewskiego, superyora klasztoru bazyliańskiego Witebskiego o zamordowaniu Bazylianów Połockich. 268—280
3. Plan wytępienia Unii, wypracowany przez Józefa Siemaszkę, a cesarzowi Mikołajowi I przedłożony przez ministra Szyszkowa. 280—297
4. Ukaz cesarza Aleksandra II, z dnia 18 (30) czerwca r. 1866, tyczący się dotacyi probostw unickich i nominacyi dziekanów. 298—303
5. Spis księży chełmskich bądź w głąb rosyi wywiezionych bądź do Galicyi zbiegłych z przyczyny prześladowania rosyjskiego . 303—311

Rok 1906. Wrzesień. Warszawa. Nr. 9.

Notatki bibliograficzne

przez

ks. Stanisława Galla i ks. Antoniego Tauera,

Profesorów Seminaryum Metropolitalnego.

Teologia.

J. Popiel. O. G. Pietrowowi odpowiedź na jego broszurę: „Ewangelia jako podstawa życia". Warszawa. Nakład „Przeglądu Katolickiego" 1906, str. 15.

O. G. Pietrow słynie pośród duchowieństwa prawosławnego w Rosyi jako wybitny mówca i pisarz religijny. To, zapewne, ustalone uznanie talentu O. Pietrowa pobudziło p. Ochocką do przetłumaczenia jego dzieła: „Ewangelia jako podstawa życia". Dzieło to nie przeszło niepostrzeżenie w literaturze naszej. P. J. Popiel na łamach „Przeglądu Katolickiego" dał artykuł: „O. G. Pietrowowi odpowiedź na jego broszurę: „Ewangelia jako podstawa życia", który też wydano w osobnej odbitce.

Odpowiedź p. Popiela zawiera kilka uwag i refleksyi, jakie przy czytaniu wspomnianego dzieła poczynił. Więc przedewszystkiem zaznacza (str. 5), iż praca O. Pietrowa przypomina mu dzieło lat temu z górą czterdzieści napisane przez O. Gratry pod tytułem: „L'Evangile et la loi de l'histoire". Jest jednak, oczywiście, różnica między temi książkami.

Jako braki w pracy O. Pietrowa zaznacza p. Popiel pominięcie „powagi" w rzeczach religijnych. W całokształcie wiary chrześcijańskiej, o ile jest wspólną Kościołom wschodniemu i Katolickiemu, powaga nauczycielstwa Kościelnego zajmuje bezsprzecznie podstawowe miejsce. A tymczasem w broszurze O. Pietrowa słowa „Kościół" niema zupełnie. Lecz co dziwniejsze, czytamy tam takie np. zdanie „żadne ślepe poddanie się autorytetowi nie jest w stanie sprowadzić stanowczej zmiany w życiu". A zatem O. Pietrow odstępuje w tym punkcie od całej teologii prawosławnej.

Obok tego zasadniczego błędu spotykamy u O. Pietrowa pominięcie zupełne istotnego czynnika życia chrześcijańskiego—łaski. P. Popiel pisze (str. 7), iż teologii prawosławnej nie zna dostatecznie, nie wie, jaką tam nakreślają teoryę łaski: jednak z praktyki ich życia, z używania Sakramentów św. słusznie wnioskuje, iż prawosławie uznaje potrzebę łaski Bożej do wszelkiego dobrego (zbawiennego dodajmy) działania. Do słusznej uwagi p. Popiela możemy dorzucić zapewnienie, że tegoż zdania są i prawosławni rosyjscy teologowie. W t. zw. teologiach obliczytelnych (Epifanowicz, Uspenskij, Truskowski, Sieredinskij i in.), w przepisach o wyrzekaniu się katolicyzmu przez przyjmujących prawosławie (Kniga czinow prisojedinienia k prawo

sławiu) pod względem potrzeby łaski, jako czynnika w życiu nadprzyrodzonem prawosławie nie czyni katolikom zarzutu błądzenia. A zresztą całe systematy ich teologii o łasce z pewnemi zmianami zgadzają się z nauką katolicką (Por. np. uwagi w źródłowej pracy ks. d-ra Matulewicza „Doctrina Russorum de statu justitiae originalis“; artykuły i recenzye w „Slavorum litterae theologicae“ 1905 r. i 1906 zeszyt I i t. p.)

Trzeci błąd z punktu całokształtu nauki Chrystusowej stanowi brak u O. Pietrowa pojęcia o bojaźni Bożej. P. Popiel widzi w tem podobieństwo poglądów O. Pietrowa do teoryi, głoszonych przez Tołstoja, Towiańskiego i Lutosławskiego i czyni uwagę (str. 8): „widać krwi słowiańskiej to uczucie nie do smaku i zdaje się, jakby ono było czemś niższem; tymczasem uczucie bojaźni odpowiada nieskończonej wszechmocy i sprawiedliwości Bożej, tak jak uczucie miłości Jego nieskończonej dobroci i miłosierdzia“.

Pomimo tych braków p. Popiel wita pracę O. Pietrowa, jako pocieszający objaw w piśmiennictwie religijnem prawosławnem. Nawoływania O. Pietrowa do praktyki życia chrześcijańskiego p. Popiel przyrównywa do prac Sołowiewa. „Jakżeż to — dodaje — inne od elukubracyi sofistycznych Pobiedonoscewa i panteistycznych pod płaszczykiem chrześcijańskim fantazyi Tołstoja!“ (str. 12).

Z całej wogóle broszurki p. Popiela tchnie nie jakaś niechęć do obcego wyznania, nie radość, niegodna prawego katolika, z upadku lub rozkładu już to w nauce, już to w ogóle w Kościele prawosławnym, jak raczej szczere Chrystusowe pragnienie, iżby przedewszystkiem żyła i u naszych braci-chrześcian oddzielonych cała nieskażona prawda nauki objawionej. Może pozostaną tam narazie pewne niezgodności z Zachodem, może zakorzeniona niechęć do katolicyzmu powstrzyma od jedności, aliści, spodziewamy się, że szczery duch nauki Chrystusowej, ukochanej i w życiu stosowanej sprowadzi „pokój ludziom dobrej woli“ przy jednym pasterzu w jednej owczarni.

X. C. S.

Dr. Frohnmeyer und Dr. J. Benzinger. Bilderatlas zur Bibelkunde. Ein Handbuch für den Religionslehrer und Bibelfreund. 501 Abbildungen mit erläuterndem Text. Stuttgart. Theodor Benzinger, 1905. Str VIII + 189. Cena w oprawie 6 marek.

Przy szkolnem nauczaniu religii dobre obrazki, illustrujące i objaśniające dzieje św. oddają nieocenione usługi. Zwłaszcza rysunki zabytków, widoki miejsc i t. p., pokazywane uczniom, nawet w klasach niższych, w młodocianych umysłach zaszczepiają poszanowanie dla prawdy historycznej opowiadania biblijnego. Nauczyciel religii przygotowuje przez to dobry grunt do historycznego uzasadnienia religii objawionej starszym słuchaczom, do dokładnego i pożytecznego wykładu apologetyki, której potrzebę w szkołach tak powszechnie odczuwamy. W literaturze naszej religijnej obok krótkiego Atlasu ks. Kwiecińskiego, rysunków umieszczonych w Biblii, wydanej nakładem „Wędrowca“ i poniekąd pożytecznych podręczników ks. Bączkowskiego, dobrego zbioru ilustracyi tego rodzaju, czyli Atlasu Biblijnego nie posiadamy. Uzupełniamy te braki używaniem francuskich atlasów Ancessi'ego, Filliona, rysunków w dziełach ks. Vigouroux i in.

Literatura niemiecka ostatnich czasów pozwala nam korzystać z bardzo pożytecznego atlasu, służącego do studyów Biblii. Nakładem Teodora Benzingera w Stuttgarcie wyszedł starannie opracowany „Bilderatlas zur Bibelkunde“. Przy

pomocy niemieckiego związku palestyńskiego (Deutsch. Palästinaverein) i muzeum Berlińskiego, uczeni niemieccy dr. J. Benzinger i dr. L. Frohnmeyer zebrali cały szereg (501) widoków i rysunków, które wraz z objaśniającym tekstem złożyły wspaniałą całość podręcznego Atlasu Biblijnego.

Z zebranego materyału utworzono 5 działów. Tekst do czterech pierwszych części opracował dr. J. Benzinger, dział piąty wyszedł z pod pióra d-ra L. Frohnmeyera.

Rozpoczyna dzieło art. I „Zur biblischen Geographie“ (str. 1 — 12). Autor opisuje Egipt, półwysep Synaicki, Palestynę, Syryę, Babilon i Assyryę, miasta znane z działalności Apostołów (Die Stätten der Apostolischen Wirksamkeit, Kleinasien, Griechenland, Rom). Mamy tu cenne informacye o geografii biblijnej, którą podaje autor z szczególowem uwzględnieniem obecnego stanu miejscowości wspominanych w Biblii. Dział ten illustruje 120 widoków, w ich liczbie 9 map i planów: mapa półwyspu Synaickiego z oznaczeniem podróży Żydów do Ziemi Obiecanej (str. 16); Palestyna podług opowiadania Starego Testamentu (str. 20) i Palestyna za czasów Chrystusa Pana i Apostołów (str. 21), 2 plany Jerozolimy (str. 22), mapa Azyi Mniejszej (str. 71), plany Babilonu podług opracowań Opperta i Reclusa (str. 72), plan Niniwy (str. 75) i mapa podróży św. Pawła (str. 76).

Dział II podaje tekst „Zur Geschichte Israels“ (str. 859). Autor nie opowiada tu dziejów biblijnych. Opisuje tylko pomniki, jakich dostarczyły najnowsze wykopaliska assyryjskie i egipskie, odtwarza dzieje dawnych ludów i wspominając równoległe wydarzenia biblijne, daje przez to znakomity komentarz historyczno-etnograficzny. 111 reprodukcyi wyraźnych ilustruje to opowiadanie. Spotykamy tu zwłaszcza ciekawy i pouczający dział monet (str. 110 — 111 — 112) jakich od Ptolomeusza I Lagi, aż do czasów Rzymskich używali mieszkańcy ujarzmianej przez obcych władców Palestyny.

Krótko lecz treściwie podaje autor informacye o starożytnościach religijnych żydowskich (III. „Zum Kultus“ str. 114—117). Pomiędzy bardzo pouczającymi rysunkami tego działu (str. 118 — 132), spotykamy zabytki religijne Assyryjczyków, Egipcyan, Fenicyan, a wreszcie szczegółowe rysunki, dotyczące kultu religijnego u Żydów. Przybytek na puszczy wraz ze sprzętami świętymi ilustruje 6 rysunków (str. 121), Świątynię Salomona objaśniają 2 plany i 1 rysunek odtworzonego gmachu (str. 253). Sprzęty święte, znajdujące się w świątyni Salomona, przedstawiają rysunki rekonstrukcyi podług Benzingera, Stade, Mangeant i in. Zasługuje też na uwagę plan świątyni Zorobabela i rekonstrukcya świątyni Heroda, podług odtworzeń Schicka (str. 125—126).

O starożytnościach domowych żydowskich mówi rozdz. IV—„Alltagsleben der alten Israeliten“ (str. 133—140). Słusznie zauważa autor na początku (str. 133), iż do poznania codziennego życia Żydów bardzo dużo światła przynosi znajomość sposobu życia ludów, zamieszkujących dzisiejszą Palestynę. To też pośród 112 ilustracyi tego działu spotykamy liczne fotografie z życia Beduinów i Arabów. Nie brak też wizerunków starych zabytków. Jednem słowem autor ilustruje i objaśnia te działy archeologii biblijnej, które zwykle w podręcznikach nazywamy starożytnościami domowemi, społecznemi, lub społeczno-wojskowemi. Umieścił też autor tablice, pouczające o piśmie hieroglificznem, hieratycznem, klinowem, dawnem hebrajskiem,

aramajskiem i kwadratowem (str. 152 — 155). Wreszcie do ciekawych należą plany grobów królewskich i plany pałaców i budowli Salomona, według rekonstrukcyi Stade (str. 158—159).

Florę i faunę Palestyny opisał dr. Frohnmeyer w art. V „Zur biblischen Naturgeschichte“ (str. 166 — 174), 111 ilustracyi okazów świata zwierzęcego i roślinnego tekst ten uzupełnia.

Widzimy, że omawiane dzieło obfituje w informacye cenne i całkowite. Przytem zawiera ilustracye i rysunki wykonane starannie, a nawet bardzo gustownie. Te i tym podobne zalety i względnie nizka cena, za egzemplarz w ładnej oprawie 6 marek, winny zachęcić ks. ks. prefektów i miłośników nauk biblijnych do skorzystania z tak pożytecznego i na czasie będącego wydawnictwa.

X. C. S.

A. Lehmkuhl S. J. Casus conscientiae ad usum confessariorum compositi et soluti, editio altera. Voll. 2. Friburgi i. Br. Herder, 1903, in 8-o, VIII; 592. — Fr. 16.

Sława powszechnie znanego autora spowodowała to, że bez reklam i sztucznego zachwalania w krótkim stosunkowo przeciągu czasu zupełnie zostało wyczerpane pierwsze wydanie omawianej tu książki, a zatem nastąpiła potrzeba nowego wydania. Nie można go pominąć milczeniem ze względu na pożytki, jakie płyną z zapoznania się z niem. Dzieło to jest niejako uzupełnieniem i dodatkiem do teologii moralnej Lehmkuhla; tam bowiem przedstawione są i wyłożone teoretycznie zasady moralności w całem życiu chrześcijańskiem, tak prywatnem, jak również i społecznem,—tutaj zaś znajduje się rozwinięcie i praktyczne zastosowanie owych zasad do najrozmaitszych okoliczności życia; gdy więc w pierwszem dziele mamy suchy wykład, ujęty w ściśle ramy systematu naukowego, tutaj znajdujemy najobszerniej i głęboko sięgające zasad zastosowanie, dające możność w prawdziwem świetle, nie pacząc sobie zrozumienia istoty nauki moralności ujrzeć ją i objąć w całości. Autor więc w dziele tem a priori przypuszcza w czytelniku znajomość zasad teologii moralnej i odrazu przystępuje do praktycznego ich zastosowania w kazusach. Mając zatem wyłącznie cel praktyczny na myśli, autor sprowadza wszystkie kazusy do tego, żeby każdy mógł zasadę zastosować i na niej się opierając, rozwiązać kazus. Postawiwszy kazus, daje autor możność rozważyć go, szukać samemu drogi do wyjścia i wreszcie sprawdzić, czyśmy go należycie rozwiązali: tak,—nie odejmując nikomu sposobności do samodzielnego rozstrzygnięcia trudności, pomaga jednocześnie do utrzymania się na prostej drodze. Młody kapłan znajdzie tutaj pomoc w trudnych wypadkach, jakie napotkać może, a nawet zupełnie odpowiednio przy pomocy tego dzieła przygotować się może do życia parafialnego; kapłan zaś starszy będzie miał w książce tej doradcę i pewnego przewodnika.

Co się tyczy doboru kazusów,—to autor znajdował się w wyjątkowo sprzyjających warunkach, o czem sam mówi we wstępie. Poświęciwszy długie lata na studyowanie klasyków moralistów, tak starych, jako też i nowożytnych, autor posiadł olbrzymią wiedzę, która zjednała mu sławę ogólną. Będąc powszechnie znanym, często bywał zapytywany w trudniejszych wypadkach, a zapytania te, skierowane z najrozmaitszych krajów złożyły się na obfity zbiór kazusów, z naszych, tak bogatych pod względem rozmaitych wypadków, czasów. Ponieważ jednak, dla zrozumiałych powodów, nie mógł on ogłaszać oddzielnie tych wypad-

ków, spożytkował je w oddzielnem dziele, uzupełnionem praktyką własną i nabytą z książek. Jeżeli więc nie wszystkie wypadki są prawdziwe, to jednak są one możliwie najbliższe prawdy. Aby dobrze wywiązać się z tak trudnego zadania, musiał autor użyć całej, nabytej przez długie lata pracy, erudycyi, posiadać praktyczny sąd i zdanie pewne, wykluczające najmniejszą niepewność. Sposób rozwiązywania wątpliwości jest zawsze oparty na sprawiedliwości i umiarkowaniu; nigdy autor nie narzuca obowiązku, tam, gdzie tego potrzeba nie zachodzi, a w razie konieczności uważa, żeby nie zobowiązywać nikogo w stopniu wyższym, niż tego potrzeba; również, zdania swego nigdy autor nie narzuca, a tylko w sposób łagodny przypomina je, wypowiadając sąd ostateczny oględnie, lecz zarazem i stanowczo. Kwestye, tyczące spowiedzi, sprawiedliwości i umów zdają się być opracowane ze szczególniejszą starannością i dokładnością. Nadto, co się tyczy umów, to bierze autor pod uwagę nie tylko prawo niemieckie, ale też i francuskie, tak, że książka jego i w tej kwestyi może oddać usługę duchowieństwu tych krajów, prawodawstwo których oparte jest na prawach powyższych.

Do ulepszeń i zmian, zaprowadzonych w obecnem drugiem wydaniu przydałoby się jeszcze nowsze pododawać zmiany w spodziewanem trzeciem wydaniu. Najpierwszą, konieczną, powinno być uwzględnienie dekretu kongregacyi Koncylium „Ut debita“ z dnia 11 maja 1904 r. o stypendyach mszalnych, ogłoszonego już po ukazaniu się tej książki; druga również ważna zmiana, to zastosowanie się we wszystkich odnośnych wypadkach do wydanego w dniu 20 grudnia 1905 roku dekretu o codziennej Komunii św., co też oczekuje na uwzględnienie w następnem wydaniu, do tychże kwestyi, które powstały już po ukazaniu się obecnego dzieła, należy także kwestya małżeństw clandestina, określona dekretem, do Niemiec wystosowanym; tym czasem zaś, czytelnik sam może w rozwiązywaniu odnośnych kazusów poczynić sobie zmiany, zgodnie z duchem wspomnianych dekretów. Zwrócić tu należy uwagę na wyjaśnienia św. Penitencyaryi, dotyczące właściwego czasu 24-godzinnego w takich obowiązkach, jak wstrzemięźliwość, post, odmawianie brewiarza i t. p. Autor mówi o tem w tomie I — Nr. 66; za ważne uważa się wypełnienie tych obowiązków od północy do północy. Jeżeliby w tych wypadkach można było rozpoczynać i kończyć czas określony dowolnie podług czasu rzeczywistego, lub po, średniego, tak, żeby początek doby liczył się podług innego czasu, niż koniec tejżeto znaczyłoby zmieniać prawo, które dla wywiązania się ze swego obowiązku pozostawia czas nie dłuższy ponad 24 godziny. Po tej uwadze każdy łatwo wyprowadzi odpowiednie wnioski.

W tomie II, na str. 50 i 51 autor rozwiązuje trudność, dotyczącą rodziców chrzestnych, twierdząc, że obowiązku tego nie może przyjmować na siebie heretyk, gdyż jego charakter otwarcie sprzeciwia się obowiązkom i zadaniu ojca chrzestnego. W Nr. 296 autor wypowiada zdanie, żo absolucya sakramentalna jest zawsze tylko warunkową, co jest błędnem dla wielu racyi. Pod Nr. 312 znajdujemy zdanie, że zwykłe opowiedzenie grzechów, uczynione przez osobę pobożną w konfesyonale, może służyć jednocześnie jako oskarżenie się, i jako takie wystarcza po wzbudzeniu sobie odpowiedniego żalu. W Nr. 384 wyliczone są racye, dowodzące konieczności spowiedzi; dodać do nich należałoby tę jedną, że i prawo boże zawiera w sobie „subiectio iudicalis peccatorum clavibus facta ex

parte poenitentis“. W Nr. 484, gdzie mowa o nieważnem rozgrzeszeniu z rezerwatu, szukanem poza dyecezyą „in fraudem legis“, właściwem także byłoby wspomnieć o „fraus obiectiva“; Klemens X rzeczywiście mówi o takiem postępowaniu, lecz raczej „in fraudem reservationis“, niż „in fraudem proprii pastoris“. Pytania w Nr. 509 R. 2, zadawane dziecku są zbyt ryzykowne i niebezpieczne zbytecznem byłoby to tłumaczyć, gdyż każdy, kto ma do czynienia z tego rodzaju penitentami, łatwo to zrozumie.

Na koniec kilka słów o wykończeniu dzieła pod względem drukarskim; jest ono najzupełniej staranne i dokładne, jak zwykle wydania niemieckie. Czasem jednak znajdują się usterki; w t. I na str. 43, 46, 47, 76, 113, 121, 507, 511, 544; w t. II, na str. 59, 523, 530.

Sac. prof. G. Ballerini. Breve difesa delle principali verità religiose contro gl' increduli dei nostri giorni. Parra, Fusi. 8-o, 8,40. L. 2,50.

Początkowo książka ta przeznaczona była przez autora do użytku prywatnego; później jednak autor, wiedząc, jaki pożytek może wypłynąć z jej wydrukowania, wydał ją, przynosząc tem nadspodziewane skutki. Przedstawia się ona w formie krótkiej apologii, skierowanej nie ku ogółowi, ani ku uczonym, lecz ku młodzieży uczącej się; autor szczególnie uwzględnia apologetykę ogólną, „demonstratio christiana“, której znajomość w obecnych czasach jest niezbędną, aby umieć sobie poradzić wobec różnorodnych zarzutów, jakie się słyszy w szkołach od niewierzących kolegów i profesorów, i aby znaleźć właściwą odpowiedź na mnóstwo sofizmatów, rozsiewanych w literaturze.

Najpierw rozbiera autor kwestye podstawowe o Bogu i Jego naturze, o stworzeniu,—i łączące się z temiż o początku człowieka, o istnieniu i nieśmiertelności duszy; jednocześnie porusza autor wszystkie nasuwające się tutaj kwestye, jako to: o jednej prawdziwej religii, o obowiązku szukania i przyjęcia jej, o sposobie i kryteryach do poznania jej i odróżnienia od innych, — fałszywych, wymieniając cuda, proroctwa, znaki nadprzyrodzone. Tak więc ściśle filozoficznie przechodzi autor całokształt apologetyki, łącząc bogactwo treści, zaczerpniętej od dawniejszych teologów z wymaganiami współczesnej kultury: „nova et vetera“. Tak więc autor nie robi żadnych ustępstw dla wymagań mody i przeprowadza swą myśl racyonalnie, nie czyniąc ujmy ścisłym wymaganiom metod apologetyki. Jednocześnie, gdy się nadarzy sposobność, zbija on metody nie wytrzymujące krytyki, powierzchowne, niebezpieczne dla apologetyki, których jęli się niektórzy z wielką szkodą dla tej nauki, myśląc, że w ten sposób okażą się postępowymi i idącymi z duchem czasu. Kończąc swe dziełko, autor bierze pod uwagę „ów zwrot, zapowiadany w nauce przeciw materyalizmowi, do niedawna ogłaszanemu, jako jedyny systemat naukowy“, i następne czyni uwagi: „Nie wydajemy od siebie sądu w kwestyi odbytego V wszechświatowego kongresu psychologicznego... Jednak nie zdaje się nam, żeby już wybiła oczekiwana godzina odrodzenia duchowego i religijnego, nad czem już tak wielu z naszych w swej łatwowierności z liryzmem rozprawiało. Prędzej można powiedzieć, że nastąpi odrodzenie się, albo zwrot ku teoryom Kanta... Woluntaryzm, pragmatyzm, dogmatyzm moralny, filozofia immanetyzmu, i inne tym podobne systemata, które powstają z dnia na dzień, i giną, jak grzyby po deszczu, zawierając w sobie część prawdy, mają pomimo to swój specyalny punkt wyjścia, chociaż wielu z apologetów katolickich zachwyca się niemi i daje się owym teoryom pociągnąć“. Tyle autor; czyta-

jąc zdania te, nic nam nie pozostaje, jak życzyć, żebyśmy jaknajwięcej ludzi z podobnym sądem słyszeli.

Scala Fr., can. dott. Corpo del Diritto canonico. Studi d'introduzione al corso delle Decretali. Napoli. D'Auria, 1904; 8-o, XII—280 str. L. 3,50. Rivolgersi all'Autore, Rua Francesca al Duomo, 36. Napoli.

Celem autora przy pisaniu tej książki było dać obraz rozwoju prawa kanonicznego od dwunastego wieku, kiedy to dzięki Gracyanowi zaczęło ono przybierać formę bardziej synoptyczną i systematyczną, aż do roku 1850-go, t. j. do czasu, w którym Grzegorz XIII zatwierdził Corpus Juris i ostatecznie go poprawił. Nie tyle więc rozbiera autor kwestyę rozwoju, ile raczej krytyczną historyę tego zbioru praw.

Dzieło to służy również dla poznania sposobu, w jaki została przeprowadzona kodyfikacya powyższego zbioru praw, i opisuje działalność komisyi wyznaczonej w tym celu. Wreszcie zawiera ono na końcu dodatek, w którym podaną jest literatura prawna od r. 1151 aż do 1904.

Historya.

Andrzej Samuel i Jan Seklucyan. Z polecenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu napisał ks. Dr. Wł. J. Warmiński, członek tegoż Towarzystwa. Poznań 1906.

Są autorowie, co przeceniani przez swych współczesnych, z biegiem czasu tracą na wziętości i uznaniu, bo zasuwają się w mgłę zapomnienia ich osoby i dzieła. Inni natomiast z oddali wieków dzięki szczęśliwym dla nich okolicznościom, czy pomyłce, świecą nie swoją, ale zapożyczoną od innych zasługą. Takim jest Jan Seklucyan, pisarz polski protestancki z wieku XVI. Późniejsi badacze zrobili z niego tłumacza Pisma św., znakomitego znawcę języka polskiego i pisarza pierwszej wody. Potrzeba było aż sumiennych i wszechstronnych badań ks. prał. Warmińskiego, aby zdjąć z niego cudze piórka, któremi go ozdobiono i wykazać, że był to bardzo ruchliwy, przewidujący wydawca książek polskich, że za jego staraniem wyszło drukiem pierwsze tłumaczenie polskie Nowego Testamentu, pierwsza polska postyla, że on napisał pierwszy katechizm polski protestancki, ale sam był on marnym stylistą, a do przekładania Pisma św. najmniej się nadawał. Ks. prał. Warmiński obejrzał i przeczytał całą spuściznę po Seklucyanie; wszystko, co o nim napisano. Przejrzał archiwa w Poznaniu i Królewcu i po gruntownem i sumiennem zebraniu materyałów dał nam duży tom o 550 stronach, budzący najwyższe zainteresowanie zarówno biblisty, jak i historyka, a zasługujący na uwagę każdego, komu dzieje piśmiennictwa narodowego nie są obojętne. Autor zawarł tu nie tylko dzieje i prace Seklucyana, ale też i Andrzeja Samuela, pierwotnie dominikanina, potem apostaty „okobieconego“ dwie bowiem te osobistości tak są ze sobą związane, że jednej bez drugiej opisywać niepodobna.

Andrzej Samuel z zakonu dominikańskiego pochodzący z Krakowa, czy z krakowskiego, magister nauk wyzwolonych, r. 1540 przybył do Poznania, wezwany przez biskupa Sebastyana Branickiego na kaznodzieję przy kościele Maryi Magdaleny. Jan Seklucyan, od Sekluki w Galicyi, czy od Sekluki w Wielkopolsce nazwany, uczył się w Lipsku i otrzymał stopień bakałarza nauk wyzwolonych. Miał on być księgarzem, z księgarza mnichem, z mnicha apostatą i wydawcą polskich książek w Królewcu. To jednak pewna, że przed swoją apostazyą pełnił urząd pi-

sarza na cle królewskiem w Poznaniu. Tu zachęca i pomaga do ucieczki Andrzejowi Samuelowi, który wytoczony sobie proces przed sądem biskupim o głoszenie z ambony błędów heretyckich wprawdzie wygrał, ale urzędu kaznodziei został pozbawiony, 1542 r., z klasztoru ucieka i na uniwsrsytet w Lipsku się zapisuje, a potem w Wittemberdze teologii protestanckiej słucha, a w roku następnym w Lipsku się żeni. W Prusach pod rządami Albrechta zostaje predykantem protestanckim.

Seklucyanowi w Poznaniu wytoczono proces w sądzie biskupim i nakazano odwołać szerzone przez niego błędy; podsądny jednakże w ostatniej chwili się ukrył, ufny w opiekę możnej rodziny Górków i r. 1543 wziął go pod opiekę Albrecht pruski, który go zrobił w Królewcu kaznodzieją polskim, Tam też Seklucyan umarł r. 1578.

R. 1551 wydał on w Królewcu przekład polski Ewangelii św. Mateusza z bardzo obszernym komentarzem, z licznemi glosami na polu, do tego dołączył „Ortographię Polską“, t. j. naukę pisania po polsku. Tegoż roku wyszedł przekład czterech ewangelii i Testamentu Nowego część pierwsza; wreszcie r. 1552 ukazała się część wtóra, także, jak poprzednie z greckiego języka na polski przełożona, O tem tłumaczeniu Seklucyan po latach dziesięciu pisze w liście do rajców trzech miast królewieckich, że on sam przekładu dokonał i swem staraniem wydał. Ztąd też wszyscy obcy i nasi pisarze jednozgodnie i jednogłośnie ów przekład Seklucyanowi przyznali Seklucyanowi należy się pewna zasługa w wydaniu tego tłumaczenia, on je wywołał, postarał się, iżby je wykonano, łożył nakład, usuwał przeszkody, które mu jego wrogowie u Albrechta czynili, ale właściwym twórcą i autorem nie był. Pierwszym tego dowodem jest różnica stylu. U Seklucyana jest on ciężki, rozwlekły, niejasny i niepoprawny sposób pisania. W tłumaczeniu zaś Nowego Testamentu zdania są krótkie, jędrne, jasne, język czysty, piękny, prawdziwie szlachetny. Seklucyan ani przedtem, ani potem nie stosował się do pisowni, którą przy tekscie N. T. tłumacz dołączył i jej się w tekście trzymał, o ile na to czcionki drukarskie tu użyte pozwalały.

Seklucyan innych zgoła form gramatycznych używa; w tłumaczeniu zaś stale występują odmienne, jak np. trzeci przyp. l. mn. rodz. męsk. i nij. u m.; przymiotniki rodz. żeń. y i, zamiast e i. Dodatek c i, t o, wiesza tłumacz, gdzie tylko może; wreszcie na swój sposób tworzy wyrazy: „gront“ np. zamiast grunt, „borzyć“ zamiast burzyć i t. d., czego nigdzie nie spotykamy u Seklucyana. W wydaniach dzieł swoich już po wydrukowaniu N. T. nigdzie Seklucyan nie cytuje Pisma św. według tekstu brzmienia przekładu, ale odmiennie na swój sposób. Tłumacz, jak widać z jego pracy, znał doskonale język grecki i hebrajski (co było rzeczą rzadką na owe czasy), czego o Seklucyanie powiedzieć nie można. Dodać to jeszcze należy, że kładł on stale swe imię na wszystkiem, co napisał, nawet najmniejsze utwory ozdabiał swymi inicyałami. Na Nowym Testamencie niemasz ich wcale, a w przedmowie do księcia, gdy wspomina o swych zabiegach około wydania N. T, wyraża się o sobie jasno i dobitnie, o tłumaczeniu zaś samem mówi nieosobowo, nieokreślenie. Seklucyan więc nie tłumaczył N. T. Tłumaczem tym był Stanisław Murzynowski (od majętności Murzynowo przy ujściu Skrwy do Wisły), alias Suszycki (od Suszyc w pobliżu Wisły naprzeciw Włocławka) ze starożytnego rodu Ogończyków. Pobierał

on nauki w gimnazym Królewieckiem, potem w roku 1545 dostaje się na uniwersytet wittemberski, umarł około roku 1559. Szymon Budny, r. 1574, w przedmowie do swego tłumaczenia N. T. mówi. że „królewiecki Testament między wszemi miałby przodek, gdyby jego tłumacz, Stanisław Murzynowski, mógł go drugi raz przepatrzyć, a wydać. Bo był to młodzieniec nie lada, jako w języku greckim uczony, acz po polsku grubo mówił i pisał, aleby to był czas wypolerował, gdyby była wola Boża z śmiercią nie uprzedziła". Budny przechodzi i ocenia wszystkie dotychczasowe wydania polskie N. T., najprzód więc królewieckie Murzynowskiego; potem krakowskie t. zw. Szafenbergów z r. 1556, wreszcie Leopolity z r. 1561. Gdyby więc „królewiecki Testament Murzynowskiego nie oznaczał tu Nowego Testamentu, zwanego dotąd Seklucyanowym, to Budny pominąłby milczeniem pierwsze owo wydanie N. T., drukowane za staraniem Seklucyana; czego zaś przypuścić nie można, gdyż Budny wspomina o katolickiem nawet wydaniu. Potem Jakób Wujek w przedmowie do swego przekładu N. T. wylicza wydane dotąd przekłady N. T. i dodaje: „wspomina jeszcze Budny jakiś inny przekład niejakiego Stanisława Murzynowskiego w Królewcu wydany, któregom ja nie widział". Tłumaczenie to znał dobrze i miał je nawet u siebie, ale je uważał za Seklucyanowe, bo tak je znano w całym kraju. Gdy więc szukał go pod nazwą Murzynowskiego, nic dziwnego, że go nie znalazł.

Nadto Budny mówi o Murzynowskim jako o znawcy języka greckiego, co potwierdza i tekst N. T. Tekst ten, ciągnie dalej Budny, „miałby przed wszystkimi inszymi przodek, gdyby go był jego tłumacz mógł drugi raz przepatrzyć". To także wyjaśnia tekst N. T. Seklucyanowego. W pierwszej bowiem jego części, w ewangeliach, widać większą staranność, obfitość glos; gdy w Dziejach Ap. i Listach znać pośpiech, zaniedbanie, opuszczenie, gdyż wydawcom zależało na tem, aby dzieło czem prędzej w obieg puścić.

Wreszcie dodać należy, że po Murzynowskim pozostał jeden dotąd znany utwór polski: „Historya żałosna" z roku 1550. W nim autor trzyma się pisowni, zawartej w N. T. Seklucyana; używa wszystkich właściwości językowych tam zaznaczonych, język, wbrew twierdzeniu Budnego czysty, piękny, zdania krótkie, podobne do tych, które są w Nowym Test. Nie ulega więc dziś wątpliwości, że Murzynowski był twórcą tego tekstu, przypisywanego dotąd Sekłucyanowi. Ukrywał się zaś z tem autor przed swoimi dlatego, że był humanistą, nie zaś teologiem, nadto w młodym bardzo był wieku, lękał się więc, aby te okoliczności nie wpłynęły źle na losy jego pracy.

Tłumaczenie to nie było pracą samodzielną i niezależną, autor sam daje to poniekąd do zrozumienia. Miał on pod ręką dawny polski przekład Pisma św., który porównywał z tekstem greckim, poprawiał, zmieniał, uzupełniał, jak tego dowodzą glosy boczne, oraz wyrazy przestarzałe w tekście, których w drugiej części dzieła z powodu pośpiechu tłumacz pozostawił bardzo wiele. Opatrzył więc on swe dzieło w bardzo liczne waryanty, uwagi krytyczne, dopiski, co tworzyło, jak na owe czasy, poważny materyał naukowy.

Pozostałe wydawnictwa Seklucyana są również z niewielkim wyjątkiem dziełem obcem, do którego wydawca dodał przedmowę, opatrzoną swym inicyałem. Ale i na tych przedmowach znać poprawki ręką wprawniejszą czynione. O ile więc

zasługi Seklucyana odnośnie do piśmiennictwa upadły zupełnie, o tyle pozostały w dawnej mocy zasługi jego wydawnicze w zakresie druków polskich. On pierwszy obudził ruch w tym kierunku.

W omawianem dziele podziwiać należy ogromną sumienność w zebraniu tak bogatych materyałów, biegłość w zestawieniu ich umiejętnem i nadzwyczajny krytycyzm, w ocenianiu i wyprowadzaniu wniosków. Cześć uczonemu i zasłużonemu Autorowi.

Ks. A. Sz.

Biskupi sufragani włocławscy, z akt kapituły włocławskiej zebrał i wydał ks. Stanisław Chodyński. Włocławek 1906.

Przyszły dziejopis Kościoła w Polsce oceni dopiero niespożyte zasługi ks. Chodyńskiego, jakie niezmordowaną pracą, w ciągu długich lat szeregu na tem polu położył. Prace te ciche, jak sam autor, rozrzucone po czasopismach, a szczególnie w Encyklopedyi ks. Nowodworskiego, oraz w niektórych osobnych wydawnictwach, po większej części nie przedostały się nawet do szerszych kół czytelników.

Ale za to historyk z pewnem nabożeństwem bierze je do ręki, rozumie bowiem, ile znoju i poświęcenia włożył w nie autor, jaką posiadają doniosłość dla dziejów naszych. Materyały nagromadzone przez ks. Chodyńskiego są prawdziwą skarbnicą, z której pełną ręką czerpać może dziejopis. Ale nie tylko to, autor utorował drogę innym pracownikom, własnym przykładem bowiem nauczył ich szperać po aktach kapitulnych, synodalnych, dyecezyalnych i przekonał, jakie w nich kryją się skarby dziejowe. Lwią część uczonych zabiegów poświęcił naturalnie ks. Chodyński swojej dyecezyi włocławskiej, co wszakże nie zmniejsza zgoła jego olbrzymich zasług względem dziejów całego Kościoła w Polsce, gdyż co chwila wiąże on ją z niemi, lub na ich tle szczegółowe studya rozwija.

Artykuły ks. Chodyńskiego w Encyklopedyi Kościelnej, dotyczące już to poszczególnych zakonów, już dyecezyi i synodów, są monografiami w całem tego słowa znaczeniu, które dają możność w ogóle przedmiot ten poważnie traktować. Te wszystkie zalety posiada i ostatnia praca. Wprawdzie autor zastrzega się w przedmowie, że „jest to materyał historyczny, wprost ze źródła czerpany, z pominięciem tła dziejów i charakterystyki osób, treściwie i sucho podany“, to jednakże tak nie jest. Suchości nie spotkaliśmy ani śladu. Najpierw wstępne rozprawy: I. Początek sufraganów, II. Biskupi sufragani w Polsce, III. O sufraganach dyecezyi włocławskiej budzą żywe zajęcie, jako ważny przyczynek do dziejów, a i w IV szeregu biskupów sufraganów włocławskich, aczkolwiek nie są to zgoła rysy całkowite i wyczerpujące, jednakże jakie bogactwo w nich cech charakterystycznych! Słowem, mała owa książeczka, to znowu perła w koronie zasług naukowych niezmordowanego pracownika. Niewątpliwie te same wrażenia wzbudzi ona w każdym czytelniku.

(Ch).

L. Cl. Fillion. prêtre de St. Sulpice prof. à l'Inst. cathol. de Paris. — Saint Pierre („Les Saints“). Paris, Lecoffre, 1906. 16-o. IV-208. Fr. 2.

Wydanie zatytułowanej książki zadowoliło życzenie wielu, którzy w zbiorze żywotów śś. Les Saints“ pragnęli widzieć także i żywot książęcia Apostołów,—św. Piotra, tak napisany, aby zadość uczynił wymaganiom krytyków i służył jednocześnie ku zbudowaniu wiernych; połączenie tych dwóch zalet w jednem dziele u współczesnych hagiografów widzi się

bardzo rzadko, szczególniej zaś jest ono trudnem przy pisaniu żywotu św. Piotra, gdzie trzeba zbierać historyczne wiadomości, porozrzucane po rozmaitych źródłach, rozbierać ich wartość, brać pod uwagę legendy, przekazane przez tradycyę, i wreszcie posługiwać się różnemi poszukiwaniami i wnioskami naukowymi, wyciągając je z historyi, archeologii, egzegezy i krytyki. Długoletnie studya autora nad pierwszymi wiekami Kościoła dały mu możność wywiązania się nadzwyczaj umiejętnie ze swego zadania; suchy szkielet faktów historycznych umiał on ożywić, dać mu świeżość i ruch, zachowując przytem ścisłość metody, która przy mniej pociągającem przedstawieniu rzeczy stałaby się nudną i suchą nawet dla specyalistów.

Na dwustu stronach widzimy ściśle napisany żywot św. Piotra do apostolstwa, kiedy, jako zwykły rybak galilejski, znajdował się w szkole Zbawiciela, następnie, znajdujemy Go już czynnego pośród apostołów, kiedy, jako głowa widzialna Kościoła, rządzi kształtującem się społeczeństwem wierzących w Chrystusa; wreszcie oglądamy ostatnie lata św. Piotra i Jego śmierć męczeńską. Książkę czyta się z przyjemnością i pożytkiem, tem bardziej, że zamieszcza w niej autor wszystkie ciekawe kwestye dotyczące osoby św. Piotra, jako to o prymacie św. Piotra o działalności Jego i o stosunku względem innych apostołów, o kierunku nadanym przez niego powstającej hierarchii kościelnej, o stosunku św. Piotra i św. Pawła, a najobszerniej i najstaranniej rozwodzi się autor o przybyciu św. Piotra do Rzymu i o Jego śmierci męczeńskiej. Co się tyczy miejsca, w którem św. Piotr został umęczony, to autor trzyma się zdania Marucchiego, wskazując Watykan; co zaś do roku, przyjmuje, jako najbardziej prawdopodobne, zdanie św. Hieronima, przyjmując rok 57, panowania zaś Nerona 14, czego się też trzyma i mons. Lugari w swem dziele „Il Dufourcq e l'anno della morte di S. Pietro“ (Rzym 1906).

Dzieła różnej treści.

Dott. prof. G. Franceschini. Il dovere. Venezia. Sorteni, 1906, 8 o, XXII-760. L. 6.

Tylko chwalić można dzieło to, od pierwszej bowiem strony, aż do ostatniej jest ono nawskroś przesiąknięte najsprawiedliwszą zasadą, że po za wiarą w Boga niema etyki, czyli inaczej, że etyka z konieczności jest teistyczną.

Pracę swą dzieli autor na dwie części: w pierwszej mówi o zasadach etyki generalnej, nie przystępując do rozpatrywania poszczególnych obowiązków człowieka; zatrzymuje się tutaj autor wyiącznie nad trzema punktami: o odpowiedzialności człowieka, o obowiązku i o zasłudze. — W etyce zaś specyalnej, która stanowi drugą część dzieła, rozbiera autor trzy rodzaje obowiązku, o ile one dotyczą mego ja, jako skłonności, ja religijnego i ja socyalnego. Długo i szczegółowo rozbiera autor powyższe kwestye, z całej zaś I części na szczególną uwagę zasługuje drugi rozdział, gdzie autor gruntownie udowadnia wolność woli, zbijając tak starożytny fatalizm, jak i nowszy determinizm. Ten ostatni dzieli się według autora na psychologiczny, fizyologiczny, socyologiczny, historyczny i kosmologiczny, da się jednak pomimo tylu odcieni sprowadzić do wspólnego punktu, z którego wychodzi; „dla wszystkich bowiem deterministów Opatrzność, która rządzi światem, jest nie czem innem, jak dawniejszem fatum“. Nie można pominąć dwóch wniosków, jakie tu wyprowadza

autor; I zaprzeczać wolności moralnej jest to zamiast pojęcia postępu rozumowego i moralnego stawiać nowe pojęcie rozwoju mechanicznego, odruchowego, a co za tem idzie -- i bezcelowego; II: wszystkie zaprzeczania wolności woli są sofistyczne i błądzą albo przez zbyteczne i nadmierne zagłębiania się w rozumowaniach, albo dla egoizmu. Zasługuje też na dłuższe zatrzymanie się 5 rozdz. tejże I części, gdzie autor udowadnia, zkąd może wynikać obowiązek moralny; wykazuje on, że wszystkie hypotezy ateistyczne giną w morzu absurdów, bez różnicy czy to będzie hypoteza, budująca pojęcie obowiązku na prawie, czy historyczno-polityczna, utylitarystów, sentymentalna, lub wreszcie racyonalistyczna Kanta. Prawo obowiązku, wnioskuje autor z Doktorem Anielskim, jest nie czem innem, jak „ratio divina in quantum est directiva omnium actuum“ i ze św. Augustynem: ipsa ratio et voluntas Dei ordinem naturalem conservari iubent et perturbari vetans“.

W części II mówi autor o religijności człowieka pod trzema względami: jako fakt psychiczny, fakt historyczny i zasada idealna; mówi też o społeczeństwie i o państwie, o rodzinie, lecz przedewszystkiem poświęca przepięknie opracowane kartki o Kościele; niezrównanym jest autor, gdy wykazuje stałą dążność Kościoła do osiągnięcia powszechnego spokoju i powszechnej sprawiedliwości, chociaż w tej kwestyi tak wiele z przeróżnych stron nasuwa się najrozmaitszych zarzutów i wątpliwości. Jedną tylko w całem dziele zauważyć należy wadę, mianowicie brak systematyczności i jasności wykładu; idąc w tem za ogólnym prądem naszych czasów, autor mniej się stara o uwydatnienie poszczególnych dowodów, jakie w swych tezach przeprowadza; tym czasem przy czytaniu, a tem bardziej, gdy czytelnik chce zapamiętać poszczególne dowody, na poparcie tezy stawiane, wielkie ułatwienie stanowiłoby dokładne oddzielanie jednego dowodu od drugiego i ścisłe ich formułowanie. Oprócz tego znajdują się w dziełku pewne niedokładności drukarskie, które czekają na poprawienie w następnem wydaniu.

L. de Kervai. L'évolution et le developpement du merveilleux dans les légendes de S. Antoine de Padoue. (Op. de crit hist. XII—XIV p. 231—288). Paris, Fischabber, 1906, 8-o.

W przeprowadzeniu krytyki co do prawdziwości cudów św. Antoniego jest autor może aż nazbyt surowym; z wielką subtelnością, wielokrotnie nawet zbyteczną, tłumaczy on wiele cudów tego świętego w sposób naturalny, posługując się w tej pracy niejednokrotnie ogólnemi zasadami, jakie stawia O. Delehaye, bollandysta, w swem dziele „Leggende agiografiche“: korzystając jednak z tych zasad, nie stosuje ich w sposób właściwy, lecz nazbyt ogólnie i arbitralnie. Pomimo to, jeżeli nie można iść za wnioskami autora, to z pożytkiem można się niem posługiwać w tej tak trudnej kwestyi, gdzie błąd „per defectum“ jest równie wielki, jak i „per excessum“, krytyka bowiem, przechodząca granice, przestaje być krytyką.

Książka powyższa należy do zbioru krytyki historycznej podtrzymywanej przez głośnego protestanta, Pawła Gabatier; p. L. de Kerval jednak, licząc się z katolickim duchem, energicznie protestuje, przeciw komu należy, zastrzegając, aby dziełu jego nie przypisywano tego, czego on niema na myśli; zastrzeżenie to przynosi mu cześć i jest zupełnie na miejscu.

A. Eymieu. Le gouvernement de soi même. Essai de psichologie pratique. Paris, Perrin, 1906. 16-o, 330. Fr. 3,50.

Pod względem wartości książka ta nie należy do rzędu zwykłych. gdyż przedstawia nowy, a przytem szczęśliwie uskuteczniony pomysł zebrania, zestawienia i ocenienia wyników nowoczesnej wiedzy, z zakresu obserwacyi ludzkich czynów; celem zaś bliższym autora było sprowadzenie najnowszych zdobyczy naukowych do zasad arystotelesowej psychologii, rozwiniętej w duchu chrześcijańskim przez scholastyków. Autor powstrzymuje się od używania przyjętych przez scholastyków nazw technicznych, zastępując je wyrażeniami współczesnych filozofów, a przytem trzyma się ściśle drogi obranej i dochodzi ostatecznie do wniosków zgodnych z filozoffą chrześcijańską. Bystry sąd, jasność w połączeniu z głębokością myśli, bogata erudycya w dziedzinie antropologii stanowią zalety, dla których dzieło to zyskuje wiele na oryginalności i powadze. Co zaś najważniejsze, to że autor umiał utrzymać się na drodze pośredniej pomiędzy tymi z jednej strony, którzy chcąc wykładać filozofię chrześcijańską, niezbyt stosują się do błędnych zdań spółczesnych, a pomimo to nie stanął z tymi, którzy nie chcą uwzględnić nowszych dobytków naukowych i zupełnie je ignorują.

Pomimo to dodać należy, że wiele zyskałoby dziełko powyższe na wartości, gdyby nie zawierało kilku mniej dokładnie opracowanych ustępów, jak naprz. o wolności zwierząt (str. 74, nota), albo na str. 274, gdzie wypowiada pogląd, jakoby nazbyt trudnem było zwyciężać siebie „vince teipsum“, i jednocześnie (str. 276), jakoby tylko dusze niezwykłe zdobyć się mogły na poświęcenie. Jeżeli nadto w następnem wydaniu będą uzupełnione pewne niedokładności w terminologii, zaczerpniętej ze współczesnych filozofów (np. (subconscienza), to wtedy, przy należytem podobnych terminów wytłumaczeniu i zastosowaniu, dziełko to stanie się daleko jaśniejszem, ściślejszem i daleko pożyteczniejszem.

H. Welsch. Biblisches Handwörterbuch. Zusammenstelung der biblischen Personen, Orte und Sachen und Erklärung derselben nach der geographischen, historischen, archäologischen, natur-und, kulturgeschichtlichen Seite hin für Lehrer, Lehrerseminare nnd Studierende Mit 46 Illustration und 8 Bibelkarten. Paderborn. Druck und Verlag von Ferdinand Schöningh. 1905. VI + 432 + 8 map.

„Słownik biblijny“ Welscha z uznaniem przyjęła krytyka teologiczna niemiecka. Mamy tu bowiem w porządku alfabetycznym podane wiadomości encyklopedyczne w osobach, miejscach i rzeczach, dotyczących dziejów świętych.

Jak już w tytule czytamy, autor przy odpowiednich nazwach daje ich wyjaśnienie z punktu geograficznego, historycznego, przyrodniczego i ogólnie kulturalnego. Istotnie omawiane dzieło zawiera informacye treściwe, zupełne.

Wprawdzie przy każdym artykule Welsch nie cytuje źródeł i bibliografii, ale całeswe dzieło przy współudziale dr. Becka, d-ra Düsterwalda i innych niemieckich uczonych, jak sam zaznacza we wstępie (str. VI), opracowane, oparł na pismach pierwszorzędnych biblistów, nie tylko katolików, ale i pisarzów protestanckich, a nawet żydowskich. Cały szereg tych prac cytuje autor na str. V. Spotykamy tu dzieła fachowe niemieckie i francuskie, nie brak najnowszych i najkrytyczniejszych. 46 ilustracyi objaśnia stare zabytki, o których autor opowiada i uplastycznia opisy życia ludów, wspominanych w Biblii. Omawiane ilustracye za-

stąpić mogą zupełnie podręczny atlas, służący do archeologii biblijnej.

Szczegółowy wykaz rycin (Verzeichnis der Abbildungen) dołącza autor na str. 431.

Praktyczny dodatek podług dzieła d-ra Heima, Unser Herr Jesus von Nazareth, umieszcza autor na str. 428, 429. Są to tablice, zawierające wydarzenia z życia publicznego naszego Zbawcy, ułożone podług lat i miesięcy (Tabellarische Übersicht des öffentlichen Lebens Jesu). Przy nauczaniu historyi świętej tego rodzaju tablice oddają niemałą usługę. To też dołączone (str. 430) genealogie domu Abrahama, Mojżesza i dynastyi Herodyańskiej tem więcej świadczą o praktycznej doniosłości dzieła Welscha.

Na końcu umieszcza autor 8 map geograficznych, opracowanych dokładnie i starannie wykonanych. Do poznania dziejów Starego Testamentu służą: 1-o mapa Azyi Mniejszej, 2-o mapa półwyspu Synaickiego z oznaczeniem drogi, po której szli Izraelici z Egiptu do Ziemi Obiecanej i szczegółowym planem gór Synai, 3-o mapa ziemi Chanaan i 4-o Palestyny, widzianej z lotu ptaka z szczególowem oznaczeniem miejsc biblijnych. Historyę Świętą Nowego Testamentu objaśnia: 1-o mapa Palestyny za czasów Chrystusa Pana i Apostołów; 2-o plan okolic morza Galilejskiego i Jerozolimy, 3-o szczegółowy plan i 2 ogólne widoki Jerozolimy ze strony północno-zachodniej (podług na nowo opracowanego atlasu Schmidta) i 4-o mapa podróży św. Pawła.

Tak obfitujące w informacye dzieło autor przeznacza dla podręcznego użytku nauczycieli, seminaryów nauczycielskich i studentów. Nie wątpimy, że praca Welscha cel swój najzupełniej osiąga i ułatwi spełnienie szczytnego życzenia, które autor wypowiada we wstępie (st. IV), boć istotnie przez omawiane dziełko święty skarb Słowa Bożego, zawarty w Biblii, staje się dostępniejszym, a tem samem, dającym się coraz lepiej ocenić i spożytkować.

X. C. S.

A. Vialy Gusman, Presbitero. Constitucion Cristiana del Estato. Santiago de Chile, Imprenta Barcelona, 1994, 320 str.

Książka ta jest dobrym komentarzem Encykliki Leona XIII „Immortale Dei“ o chrześcijańskim ustroju społeczeństw. Zdanie po zdaniu autor rozpatruje, tłumaczy, rozwija i stąd wyprowadza wnioski, celujące rzadką trafnością i ścisłością obok jasności w treści połączonej z lekkiem i wymownem przedstawieniem nauki. Wobec całego potopu najrozmaitszych liberalnych zasad i przekonań, które obecnie prawie wszędzie zyskują pierwszeństwo, niezwykle ważnem jest jaknajczęstsze manifestowanie i rozgłaszanie katolickich zasad z dziedziny socyalnej filozofii, jak to zaznacza i Ojciec św. Pius X w swojej odpowiedzi do lombardzkiego episkopatu. Jeżeli zaś gdzie, to najbardziej w Ameryce pożądanem jest śmiałe wypowiadanie swych zazad, gdzie prawie we wszystkich państwach masonerya dąży do zagarnięcia wszystkiego w swe ręce i do zgnębienia katolickiej myśli i ducha.

Dziełko powyższe napisane jest w sposób nadzwyczaj praktyczny, i rozszerzenie tegoż pomiędzy katolikami przyniesie wielki pożytek, gdyż nauczy poznawać prawdziwą swobodę i liberalizm, nie krępujący nikogo i nie gnębiący katolickiej działalności społecznej w duchu nauki Chrystusowej.

NOWE KSIĄŻKI.

Abati I., sac. Osio sopra e il suo santuario. Bergamo, S. Alessandro, 1905, 16-o, 132 p L. 075.

Barry Fr. Le droit d'enseigner. Étude historique philosophique et canonique sur la question d'enseignement. Paris, Lethielleux, 16-o, X-334 p. Fr, 3,50.

Bazzochini B. L'Emmaus di S. Luca. Roma, Pustet, 1906, 8-o, 160 p.

Blanc E. chan. Dictionnaire de philosophie ancienne, moderne et contemporaino contenant 4,000 articles. Paris, Lethielleux, 1906, 4-o, 640 p. Fr. 12.

Bernard, parr. Bossuet. De Béthléem au Calvaire. Extraits des oeuvres complétes, avec ilustrations hors texte. Paris Bloud, 8-o, VI-288 p.

Casus conscientiae propositi et soluti Romae ad Sanctum Apollinarem in coetu Sancti Pauli Ap. anno 1904-1905. (Analecta Ecclesiastica. (Bibl. n. 10). Romae, 1906, 8-o, p. 605-666. L. 1,25.

Cavagnis F. card. Institutiones Iuris Publici Ecclesiastici. Ed IV accuratior. Romae, Desclée, 1906, 16-o, XX-496; 426; 320 p. L. 10.

Crampon A. Le Nouveau Testament de Notre-Seigneur Jésus Christ traduit sur le texte original avec introduction, notes divisions logiques et sommaires. Paris, Rome, Desclée, 1900, 8-o, 316 p. L. 2.

Cellini A., can. Saggio storico critico di esegesi biblica nella interpretazione del sermone escatologico. Matt. XXIV, 3-51 — Marc. XIII, 3,37 — Luc. XXI, 5-36. Firenze libr, ed. fiorentina, 1906, 8-o, XXXVI-212 p. L. 2,50.

Cerisier I. E. Le pasteur Nicolas Oltramare. 1611 — 1680. Son origine, sa vie et son temps, avec des illustrations et une preface de M. le pasteur P. de Félice. Torina, Bocca, 1905, 8-o, VIII-308 p.

De Vincentiis G. L'America del Nord. Napoli, Pierro, 1906, 8-o, 580 p.

Desers L. La morale dans ses principes. Instructions d'apologetique. Paris, Poussielgue, 1905, 17-o, XII-248 p.

Dictionnaire encyclopédique illustrée Armand Colin. 80,000 mots. 1800 articles encyclopédiques. 4500 gravures. 300 cartes 4 planches couleur tiraes hors texte. Paris libr. A. Colin. 8-o, 1030 p., Fr. 10.

Ehrhard A. Il cattolicismo ed il secolo vigesimo alla luce del suo svolgimento ecclesiastico nell'era moderna. Versione italiana sull'edizione XII tedesca di mons. E. can. Schmitz. Napoli, Festa, 1905, 8-o, 486 p. M. 3.

Ernst E. Ertenpflicht. Beiträhe zur Frage der Erziechung der Jugend zur Sittenreinheit. Mit kirchlicher Druchgenehmihung. Kevelaer, Butzon et Bercker, 16-o, 180 p. M. 2.

Filiti G. S. I. La chiesa della casa professa della Compagnia di Gesa in Palermo. Bondi, 1906, 8-o, 172 p.

Grimault J., abbé. La doctrine de la Sainte Messe exposèe aux Fidèles. Paris Lethielleux, 16-o, 344 p. Fr. 1,50.

Hergenröthers Ph. Lehrbuch des katholischen Kirchenrechts. Zweite, neu bearbéitete Auflage von Dr. I. Hollweck Bischöf geistl. Rat. etc. Freiburg i. Br., Herder, 1905, 8-o, XX-950 p. M. 14.

Künstle K. Antipriscíliana. Dogmengeschichtliche Untersuchungen und Texte aus dem Streite gehen Priscilians irrlehre. Freiburg i. Br., Horder, 1905, 8-o, XII-248 p, M. 5.

Kirsch A. Der Portiunkula-Ablas. Eine kritisch-historische Studie (Estr. Theol, Quartalschrift 1906. 1-2). Tübingen, Laupp. 1906, 8-o, 96 p. M. 1,20.

Losio G. Ristorazione. Opera di educazione morale e civile. Brescia, Queriniana, 1906, 16-o, VIII-500 p. L. 3. — Detto. La Chiesa e le scuole. Brescia, Società ed. „La Scuola", 1906. 16-o, 58 p. L. 0,50.

Leonis Papae XIII allocutiones, epistolae, constitutiones, aliaque acta praecipua. Vol. VII. (1897-1900), Brugis et insulis, Desclée, 1906, 8-o, IV-536 p. Fr. 3,50.

Lecanuet P. O, Montalembert. Tome III. L'Eglise et le second empire (1850, 1870). Paris, Poussielgue, 1905, 16-o, XII-492 p. Cfr. Civ. Catt. 1899, 1, 467.

Longaye G. S. I. Dix-neuvième siècle, Esquisses littéraires et morales. Paris, Retaux. 1905, 16-o, 448 p. Fr. 3,50.

Macinai L. Uomini e spiriti. Magia nera. Apologetica. Roma, Desclée, 1906, 16-o, 56 p. L. 0,60.

Marucchi O. La crocifissione di S. Pietro nel Vaticano. (Estr. Bull. di Arch. cristiana, anno XI). Roma, Cuggiani, 1905, 8-o. p. 135-180.

Minasi G., can., L'Abazia normanna in Bagnara calabra alla fine dell' XI secolo. Note storico-critiche. Napoli, Veraldi, 1905, 16-o, 104 p. L. 1,50.

Mancini H. O. P. Theologia dogmatica ad mentem Divi Thomae Aq. pro clericorum institutione in quatuor volumina distributa. Romae, Desclée 8-o, 580; 550; 580; 424 p. L. 16.

Per il XV centenario dellamorte di S. Vigilio vescovo e martire. Scritti di storia e d'arte. Trento, tip del comitato diocesano. 1905, 4-o, 364 p.

Pii X Pontificis Maximi Acta Vol I. Romae, Veticana, 1905, 4-o, 464 p.

Pirolo V., can. Grammatica della lingua latina. Acerra Fiore, 1904, 8-o, 116; 196 p. L. 3.50. Rivolgersi all'autore Corso V. E, Acerra.

Premoli O. q. S. Allessandra Sau / Note e documenti Milano, Cogliati, 1905 8-o, 141 p. L. 2.

Prêtres de Erance à la ville et aux champs, oeuvres sociales (Public. de l' „Action populaire"). Reims „Action populaire" 1905, 16 o, VIII-340 p. Fr. 3).

Pagani A. Il Cristianesimo in Roma prima dei gloriosi apostoli Pietro e Paulo e sulle diverse venute dei Principi degli Apostoli nell'Urbe. Roma, Desclèe, 1906, 17-o, 192 p.

Paste R. can. Il „De anima" di Aristolele commentato da S. Tommaso d'Aquino (Estr. Scuola cattolica). Monza, Artigianelli, 1906, 8-o, 168 p.

Quaestiones in conferentiis ecclesiasticis archidioeceseos Mechliniensis agitae anno MCMII. Mechliniae, Dessain, 16-o. 80 p.

Renucci A. L'influenza della Religione sull'arte. (Scienza e Religione). Roma. Deslée, 1905, 16-o, 64 p. L. 0,60.

Vermeersch A., S. I. De Religiosis Institutis et Personis supplementa et monumenta periodica. 2-us tomus n.-o. 1. Brugis, Beyaert, 1906, 8-o, 48 p.

Vox clamantis. Nos Églises. Leur histoire leur epreuves, les inventaires, la spolation. Montpelier, 1906, 16-o, X-172 p

Wilpert G. Le pitture della basilica primitiva di San Clemente. Con cinque tavole in fototipia. (Extr. Mélanges d'archéologiee et d'histoire XXVI). Roma. Cuggiani, 1906, 8-o, 64 p.

Zigliara Th. card. Propaedeutica ad Sacram Theologiam, in usum scholarum, seu Tractatus de ordine supernaturali, Ed. V. conformis tertiae ab auctore revisae et emendatae. Romae, Desclée, 1907. 8-o, IV-500 p. L. 6.

Redakcya uprasza o nadsyłanie wszystkich świeżo wydanych książek.

Rok 1906. Październik. Warszawa. Nr. 10.

Notatki bibliograficzne

przez

ks. Stanisława Galla i ks. Antoniego Tauera,

Profesorów Seminaryum Metropolitalnego.

Teologia.

Ks. Antoni Szlagowski, profesor Pisma Św. w Seminaryum Metr. Warszawskiem. Ziarna pszeniczne.

III. U Tomasza rozmowa o mankietnikach: „nie katolicy to, ale odszczepieńcy“. Warszawa. Skład główny u autora. Krakowskie-Przedmieście 66. 1906. Str. 38. Cena złoty polski jeden.

IV. Przyrzeczenia i Odrzeczenia. Niech żyje nasza święta Rzymsko - Katolicka wiara! Niech zginie przeklęta herezya! Str. 2. Cena 3 grosze.

„Ziarna pszeniczne“ ks. profesora Szlagowskiego zawierają broszurki, wywołane potrzebą chwili. Czcigodny autor dla wyplenienia zgubnego kąkolu, który posiało nieszczęsne mankietnictwo, hojnie szafuje ludowi złotą pszenicę czystej nauki katolickiej. O poprzednich broszurkach tej treści pisaliśmy już w „Notatkach bibliograficznych“. Stosownie do zapowiedzi, uprzednio uczynionej, ks. kanonik Szlagowski daje nam dalszy ciąg swych pożytecznych pisemek.

Broszurka III p. t.: „U Tomasza rozmowa o mankietnikach: nie katolicy to, ale odszczepieńcy“, w formie dyalogu między utwierdzonymi w wierze katolikami, chwiejnymi i członkami lub zwolennikami nowej sekty, odsłania niejeden rys błędnej nauki, niejedną charakterystyczną cechę apostołów fałszu. Całość pisana popularnie, jasno, z psychiką ludu zgodna, czyta się łatwo, a nawet zajmująco. Zwłaszcza końcowe strony broszurki (str. 33 — 38), gdzie autor wprowadza przemawiającego ks. wikarego, zawierają przepiękne wezwania do naszego ludu, aby powstał z błędu szpetnego, a trwał w wierze ojców swoich. Bije z tych słów natchnienie apostolskie i żar serca, gorąco miłującego Kościół i Ojczyznę. Na zakończenie (str. 38) autor zapowiada, iż z czytelnikiem rozstaje się, ale nie na zawsze. „Zbierać się będziemy,—pisze,—kiedy, niekiedy u Tomasza, aby poradzić i pogawędzić“.

Nie wątpimy, iż szanowni pasterze i lud wierny, którzy z uznaniem korzystają z broszurek ks. kanonika Szlagowskiego, i niniejszą książeczkę i łaskawą zapowiedź przyjmą z wdzięcznoscią za zbożną pracę czcigodnego autora.

Pod liczbą IV ks. kanonik Szlagowski daje nam praktyczną formułkę: „przyrzeczeń na posłuszeństwo i wierność dla Kościoła rzymsko-katolickiego, podanych wiernym tego Kościoła wyznawcom do publicznego i prywatnego odmawiania“, wraz z „odrzeczeniami się od herezyi i odszczepieństwa kozłowickiego“. Szano-

wny autor w swojej pracy misyjnej między obałamuconym ludem z wielkim pożytkiem używał tej formułki w naukach i przemowach. Obecnie na liczne prośby współkapłanów daje „Przyrzeczenia i odrzeczenia“ w osobnej odbitce. Pożytek tego pisemka już ustalony. Zasługuje ono jednak na szczególną uwagę, albowiem ks. kanonik Szlagowski streścił tu cały szereg błędów kacerstwa kozłowickiego, którym jasno, treściwie i zasadniczo przeciwstawia prawdziwą naukę Kościoła katolickiego.

Według zwyczaju, przyjętego w poprzednich broszurkach, Szanowny autor kończy każdą pracę pobożnem, a serdecznem wezwaniem: „Módlmy się o nawrócenie kapłanów odszczepieńców i ludu zbłąkanego“.

X. C. S.

La Providence et le Miracle devant la science-moderne, par Gaston Sortais. Str. 190. Gabriel Beauchesne et C-ie, Paris (6-e) 1905.

Już w roku 1903 Gaston Sortais, były profesor filozofii w Paryżu stanął w charakterze apologety do walki z Gabrielem Séailles, profesorem Sorbonny. Wówczas polemika toczyła się na tle teologicznem. Wyzywającemu artykułowi Gabriela Séailles p. t.: „Czemu się dogmata nie odradzają“ przeciwstawił G. Sortais broszurę: „Czemu dogmata nie zamierają“ [1]), w której podał treściwie a trafnie zasady rozwoju katolickich dogmatów. W książce, którą obecnie omawiamy, zwraca się autor przeciw filozoficznym błędom profesora Sorbonny i staje w obronie chrześcijańskiego wogóle poglądu na świat wobec racyonalizmu naszego wieku. Zarzuty, podnoszone przez Gabriela Séailles, bynajmniej nie są nowe i po raz pierwszy wypowiedziane, lecz grasują powszechnie w kołach racyonalistycznych. Ztąd chociaż dzieło profesora Sortais („Opatrzność i cud wobec nowoczesnej nauki“) zwraca się przeciw racyonalistom francuskim, których prawie wyłącznie uwzględnia, to jednak praca ta zasługuje na zainteresowanie się także po za Francyą dlatego, że porusza aktualne kwestye występującego w szacie naukowej naturalizmu. Z 6 rozdziałów tylko pierwszy zajmuje się Opatrznością Boga nad światem, inne obszerniej traktują o cudach—widać już z tego podziału, że autor tylko ubocznie i dla względów polemicznych roztrząsa zagadnienie rządów Boga nad stworzeniem. Zresztą zdradza to także sposób, obrany przez autora; chce on tylko kłam zadać twierdzeniom prof. Sorbonny, że nauka ostatnich trzech wieków podkopała teistyczny pogląd na wszechświat. W tym celu przytacza szereg uczonych, którzy właśnie dla swej naukowej sławy, są wymownymi świadkami prawdziwości sądu filozofa Bakona, że połowiczna tylko nauka odwodzi od Boga, podczas gdy prawdziwa i gruntowna do Boga zbliża. Prof. Sortais opiera się przeważnie na znakomitem dziełku Ernesta Naville „La Physique moderne“, przetłumaczonem przed laty na język polski. Wyborna książka jezuity Knellera „Das Christentum u. die Vertreter der neueren Naturwissenschaft“ (Herder 1903) wcale nie znalazła tu uwzględnienia. Wylicza prof. Sortais głównych przedstawicieli nauki, a zwłaszcza ich założycieli, oraz zastrzega się, że nie daje bynajmniej kompletnego spisu wierzących mężów nauki, ale trzeba przyznać, że pomijanie tych światłych uczonych nie bardzo jest na miejscu wobec zamierzonego celu, jakkolwiek przytoczone dowody zupełnie wystarczają

[1]) „Pourquoi les dogmes ne meurent pas“. Paris, Bloud, 1905. Wydawn. „Science et Religion“.

by obalić gołosłowne odwołanie się prof. Sorbonny do wyników postępowej wiedzy pozytywnej. Wogóle uważa recenzent te wywody za słabą część dzieła, raz dlatego, że nie dowiadujemy się o filozoficznych argumentach na których opierają się wyliczeni uczeni wierzący, a powtóre dlatego, że pod względem statystycznym dzieło Knellera o wiele wyżej stoi.

Lepiej natomiast udały się wywody autora o cudach, i tu należy mu się słuszne uznanie. Mając zawsze na oku poglądy prof. Séailles'a, oraz dziś żyjących racyonalistów francuskich, prof. Sortais zbija szczęśliwie zarzuty zarówno przeciw możliwości, jak przeciw rzeczywistemu istnieniu cudów. Prawa natury nie są tak dalece bezwzględnemi, aby wykluczały bezpośrednie działanie Boże, skoro już wolna wola ludzka zdoła w pewnej mierze wpływać na warunki, w obrębie których prawa natury konkretnie się urzeczywistniają. Cud wcale nie uniemożliwia nauk doświadczalnych, bo bezwzględny determinizm, nie pozostawiający już miejsca dla przyczyn działających z wolnej woli, bynajmniej nie jest postulatem nowożytnej wiedzy. Trafne bardzo uwagi zaczerpnął tu autor z dzieł filozofów z zawodu, jak prof. Sorbonny, Boutroux, oraz prof. Elie Rabier, tudzież skrzętnie zestawił świadectwa mężów nauki, jak M. de Lapparent, Roberte Mayera i innych.

Podobnież niema w pojęciu cudu nic, coby sprzeciwiało się rozumnemu poglądowi na świat: cud nie jest wcale „dziecinną zabawką, swawolnem gwałceniem raz ustanowionych praw, niegodnem wyższej inteligencyi". Ani niezmienność Boga, ani jego mądrość nie wykluczn cudu tak pojętego, jak pojmuje go zdrowa filozofia. Słusznie G. Sortais występuje tu przeciw określeniu cudu, jakie Hume przekazał całemu zastępowi racyonalistów a między nimi profesorowi Séailles. Uważają oni cud za przekroczenie jakiegoś prawa natury przez szczególną wolę P. Boga, i przez to właśnie zamącają proste pojęcie cudu, będącego działaniem Boga po za porządkiem natury. Za Bonniotem zwalcza autor niektórych apologetów i filozofów katolickich, posługujących się w tej kwestyi wyrazami mniej ścisłymi, jak np. cud jest „przekroczeniem, naruszeniem, zawieszeniem, odstąpieniem od praw natury". Uwagi tu podane są wielkiej doniosłości, a za nie należy się autorowi szczera wdzięczność, zwłaszcza dlatego, że jasno i przekonywująco uzasadnił swój pogląd.

Zajmującym nadzwyczaj jest rozdział o skonstantowaniu faktów cudownych, w którym G. Sortais rozprasza ogólny przesąd racyonalistów sformułowany przez Littré'go, a w praktyce zastosowywany głównie przez Renana, że za każdem opowiadaniem jakiegoś faktu nadprzyrodzonego zawsze kryje się albo łatwowierność albo oszukaństwo. Szczęśliwa to była myśl autora, że ogólne zasady w konstatowaniu cudów objaśnił praktycznie na cudach w Lourdes; zyskała na tem praca niemało.

Wcale oryginalnym jest dowód „ad hominem", przytoczony na końcu dziełka na ustalenie możliwości cudów. Warto go tu podać w ogólnych rysach. Niezaprzeczonym faktem jest początek życia na ziemi. Ale jak ten fakt tłumaczyć? Dwie tylko drogi mogą doprowadzić do rozwiązania problemu, jak to przyznają nawet uczeni jak Virchow i Haeckel: albo samorództwo, albo bezpośrednie działanie Boga, „tertium non datur". Teorya samorództwa, jak Virchow wykazał, nie ma żadnych naukowych podstaw, a sprzeciwia się zasadzie metafizycznej: „Ex nihilo nihil". Pozostaje więc interwencya Boga jako jedyny klucz do tłumaczenia genezy życia na ziemi. Skoro zaś, wnio-

skuje G. Sortais, P. Bóg mógł w ten sposób działać w świecie bez naruszenia harmonii istniejącego przedtem porządku, to żadnej niema racyi, by teraz odmawiać mu możliwości bezpośredniego działania w świecie bez zamięszania praw natury. Obszerniejsze cytaty i uwagi, usprawiedliwiające w toku rozprawy wyrzeczone twierdzenia, zamykają dziełko.

Wywody autora o cudach uważa recenzent za bardzo pouczające i trafne. Mogą one być wielce pożytecznymi dla apologetów i kaznodziejów, a przedewszystkiem przydadzą się do konferencyi religijnych. Jednakże i profesorowie filozofii i uczeni mogą zaczerpnąć tu cennych wiadomości. Styl jest potoczysty i wytrawny, i sprawia, że lektura książki wcale nie nuży, mimo ścisłej jej treści.

X. E. M.

Katolinen Katekismus, julkaissut Viktor Pietkiewicz vii purin ja helsingen Kirkobera. Helsingissä 1905.

Jest świeżo wydany w języku fińskim Katechizm Rzymsko-katolicki dla wiernych, władających tym językiem. O samem dziele nie możemy wydać sądu, nie władając językiem autora; wypada tylko zaznaczyć, że jest to pierwszy całkowity katechizm po fińsku napisany i drukiem ogłoszony. W każdym więc razie niepospolitą jest zasługą autora, że o zadosyćuczynieniu palącej potrzebie wiernych pomyślał.

Sac. G. Simeone. prof. di testo canonico al Collegio Giuridico nel liceo arciv. di Napoli. Lezioni di diritto canonico. Ed. 3-a, II. Napoli, Jovene, 1905. 8-o, 448, 472 str.,—L. 8. (Dostać można u autora: Stalita Stella, 39. Napoli).

Chociaż dzieło powyższe wydane zostało we włoskim języku, jednak i dla nas nie jest bez wartości ze względu na uwzględnienie najnowszych decyzyi Stolicy Apostolskiej; wszystkie zmiany, jakie zaszły w kanonach prawa, autor starannie notuje; na uwagę zasługuje również i to, że pomiędzy tezami prawnemi znajduje się wiele zastosowanych do naszych czasów; zadaniem autora było w ten sposób sprostować błędne przekonania i pojęcia, nazbyt liberalne, jakie przyswaja sobie w obecnych czasach młodzież, oddychając duchem czasu. Całość przeprowadzona est w duchu czysto rzymskim; wykład pojęć prawnych, rozwoju i ducha prawa, jest ścisły, jasny, dokładny i systematyczny, jak tego wymaga całkowity kurs wykładów: całość robi wrażenie, że autor dokładnie obeznany jest z prawem kościelnem i posiada głębokie zrozumienie ducha prawa.

Historya.

Das altchristliche Tomi. Eine kirchengeschichtliche Studie. P. Raymund Netzhammer O. S. B. Salzburg. Str. 44.

Znany w Niemczech ze swych naukowych prac Benedyktyn, dzisiaj już arcybiskup bukareszteński, daje w swej broszurze wielce ciekawy przyczynek do najstarszych dziejów Kościoła. Położone nad Czarnem Morzem Tomi, miejsce wygnania Owidyusza, późniejsze Künstendże lub Konstanca, było niegdyś kwitnącą prowincyą kościelną. Wprawdzie świadectwa, stwierdzające przyjęcie chrześcijaństwa przez te okolice, pochodzą dopiero z trzeciego i czwartego wieku, wielka jednak liczba męczenników, rekrutujących się nie tylko z pomiędzy wygnańców, lecz i z pomiędzy krajowców i fakt, że za Dyokłecyana Kościół był tam zorganizowany, przemawiają za tem, że chrześcijaństwo znalazło do tych stron już pierwej przystęp; owszem z pewnem prawdopodobieństwem przypuszcza autor, że ewangelię głosił w Tomi św. Andrzej, apostoł Scytów a Scytyą nazywano też

często dzisiejszą Dobruczę. Źródła historyczne notują, jako godny uwagi fakt, że cała Scytya posiadała zawsze tylko jednego biskupa, podczas, gdy w innych prowincyach znajdowali się oni i po wsiach. Z dwunastu znanych biskupów z Tomi, każdy wyróżniał się nauką, świątobliwością życia i przywiązaniem do wiary, tak, że aryanizm nie znalazł nigdy między nimi zwolenników; brali udział w koncyliach: nicejskiem, konstantynopolitańskiem (381 r.) i w chalcedońskiem, zabierali głos w sprawie Nestoryusza i Origenesa i wogóle we wszystkich ważnych kwestyach, wstrząsających ówczesnym światem, tak, że „stare Temi może być dumnem ze swoich biskupów“ (str. 35). Ostatni rozdział podaje interesujące szczegóły o wykopaliskach w południowej i północnej Dobruczy. W Tropaeum Traiani na południu blizko granicy bułgarskiej i w Troesmis na północy niedaleko od portu Braila, odkopano nie tylko stare rzymskie grody, ale i ruiny pięciu chrześcijańskich bazylik, stwierdzających na nowo starożytność Kościoła w Scytyi, o którym w drugiej połowie szóstego wieku wiadomości zaginęły.

W.

Fontes historici liturgiae glagolitoromanae a XIII ad XIX saeculum, collegit, digessit et indice analitico instruxit dr. Lucas Jelić. Veglae MCMVI, sumptibus ephemeridis „Slavorum litterae theologicae“. Pragae.—Pag. 14 + 18 + 46 + 464 + 88 + 98 + 176 + XLVIII.

Rok temu odbyło się w Rzymie zebranie biskupów Chorwacyi, Slawonii i Dalmacyi w sprawie uporządkowania kwestyi liturgii słowiańskiej w pomienionych prowincyach. Treści narad, ani zapadłych rezolucyi nie podano do publicznej wiadomości. Zkądinąd wiadomo, że i po zjeździe nie ustała ani na chwilę walka prasy włoskiej, kościelnej i świeckiej, przeciwko używaniu słowiańskiego języka w liturgii. Biskup Machnić z Krku zmuszonym był wystąpić przeciw tej prasie, wykazując jej szereg niedokładności w przedstawieniu rzeczy (Acta Curiae ep. Veglensis, 1905, n. 9).

Praca dr. Jelića, profesora historyi i prawa w seminaryum centralnem w Zadarze, rzuca wiele światła na tę kwestyę. Dedykowana arcybiskupowi Posilovićowi w Zagrzebiu książka ta jest zbiorem odnośnych historycznych dokumentów, począwszy od wieku XIII aż do naszych czasów, uzupełniając tym sposobem podobne zbiory Ginzela. Prodana i Pastrneka, odnoszące się do epoki dawniejszej. W zbiorze dr. Jelića każde stulecie stanowi osobną całość z własną paginacyą. Przed oczyma czytelnika przesuwają się liczne, bo do paru tysięcy dochodzące, dowody odwiecznego używania w rzymskiej liturgii owych krajów języka staro-słowiańskiego w pisowni, znanej powszechnie pod nazwą głagolicy. Spotykamy tu akta papieskie, akta koncyliów, zabytki piśmiennictwa kościelno-słowiańskiego, rozmaite napisy słowiańskie, relacye z wizyt biskupich, wreszcie najbogatszy dział, tyczący walki z liturgią słowiańską w XIX stuleciu. Ważniejsze dokumenta podane są w całości, mniej ważne tylko w streszczeniu, lub poprostu w formie notatki z zacytowaniem odpowiednich źródeł.

Z pomiędzy papieży ostatnich 7 stuleci, największe zasługi względem liturgii słowiańskiej położyli: Inocenty IV, Grzegorz VIII, Klemens VIII, Urban VIII, Benedykt XIV, Leon XIII. Pierwszy z nich, nadając łacińskiemu biskupowi, Filipowi Segneńskiemu przywilej celebrowania w języku słowiańskim, opatruje swe nadanie iście filozoficzną uwagą, że język rzeczy, nie zaś rzecz językowi ma służyć. Grzegorz XIII założył seminaryum w Lo-

recie dla kształcenia słowiańskiego kleru. Za Urbana VIII wydane zostały nakładem propagandy księgi liturgiczne, pisane głagolicą. Z chwilą, kiedy ziemie południowej Słowiańszczyzny weszły w skład monarchii Habsburskiej i rzeczypospolitej Weneckiej, dla Kościoła słowiańskiego nastała era ciągłej walki w obronie spuścizny języka narodowego w liturgii. Włosi, Niemcy, Węgrzy, wszyscy starali się położyć kres używania głagolicy. Przez parę set lat usiłowania te pozostają bezowocnemi już z tego powodu, że ziemie słowiańskie nie posiadają prawie wcale niższego kleru, któryby władał językiem lacińskim. Zmienia się jednak rzecz pod koniec XIII i w XIX stuleciu. Założone przez rząd austryacki seminarya kształcą kler łaciński, podczas gdy język staro-słowiański doznaje w nich coraz większych ograniczeń, Gubernator Dalmacyi jeszcze roku 1817 stara się tak urządzić seminarya, aby w przeciągu 10 lat głagolica mogła zupełnie wyjść z użycia (Fontes XIX, n. 31). W połowie ubiegłego ztulecia całe szeregi parafii przyjmują mszały lacińskie z powodu braku kapłanów, znających się na głagolicy. Inni księża radzą sobie w ten sposób, że ciche części mszy świętej odprawiają po łacinie, śpiewane zaś w nowożytnym języku kroackim. Z gabinetu jednak wiedeńskiego wychodzą raz po raz dekrety i instrukcye, rugujące użycie słowiańszczyzny, napotykają wszakże często na opór ludu, kleru, a nawet biskupów.

Sympatye papieża Leona XIII dla języka słowiańskiego i rozszerzenie na cały Kościół czci św. Cyryla i Metodego wlewają otuchę w obrońców głagolicy. Biskup Strossmayer już był uzyskał ciche zezwolenie Stolicy Apostolskiej na wprowadzenie r. 1882 w całej dyecezyi języka słowiańskiego do nabożeństwa publicznego z okazyi poświęcenia nowej katedry diakowarskiej, lecz rząd austro-węgierski, dowiedziawszy się o tem, zagroził, że w razie uskutecznienia zamiaru, rząd gotów uznać zabór Rzymu przez oficyalną rewizytę cesarską królowi włoskiemu (Fontes XIX, n. 93 *a*). Trzeba było ustąpić. — R. 1885 minister wyznań, bar. Gautsch, poleca biskupom Cislitawii powstrzymywać zapał Słowian, zamierzających uczcić tysiąclecie św. Metodego. W dwa lata później, z powodu koncesyi liturgii słowiańskiej dla katolików Czarnogóry, rząd stara się o deklaracyę, że ta koncesya posiada czysto lokalne znaczenie. R. 1888 bar. Gautsch zabrania uczniom szkół uczęszczać na mszę odprawianą w języku słowiańskim.

Te represye zwiększyły jedynie przywiązanie austryackich Słowian do swej liturgii. Poczęto ją nanowo wprowadzać nawet tam, gdzie już była z użycia wyszła. W celu uporządkowania całej sprawy św. Kongregacya Obrzędów wydała dekret 13 lutego 1892, zakazujący używania w liturgii nowożytnego języka chorwackiego, a r. 1898 obszerną instrukcyę przyznającą przywilej liturgii w języku staro-słowiańskim tym parafiom, w których ona w tymże języku istniała bez przerwy w ciągu ostatnich 30 lat. Norma ta okazała się wprost zabójczą dla sprawy liturgii słowiańskiej, gdyż właśnie w ostatnich 39 latach lub nieco wcześniej język staro-słowiański zamieniono w wielu miejscach na łaciński i chorwacki. Niektórzy biskupi, jak arcybiskup Zadaru i biskup parentyński, na mocy wspomnianej instrukcyi zadeklarowali, że w ich dyecezyach niema już ani jednej parafii, którąby dochowywała przywileju języka słowiańskiego. Miał on więc zniknąć z oblicza ziemi. Niebawem jednak, wskutek licznych protestów, wyszło z Rzymu r. 1900 wyjaśnienie, że przerwa w użyciu języka staro-słowiańskiego nie dobrowol-

na, lecz spowodowana koniecznością, np. nieposiadaniem głagolickich mszałów, lub innemi zewnętrznemi przyczynami, nie odbiera prawa używania obecnie tegoż języka. Pewna ilość parafii powrócić mogła do swej ulubionej głagolicy.

Nieprzyjazna słowianom ręka na różny sposób przeszkadzała rozszerzeniu się słowiańskiej liturgii. Tak np. kiedy za Leona XIII miano dokonać nowego wydania niektórych ksiąg liturgicznych głagolickich, jakiś anonym denuncyował do Rzymu wspomniane księgi, że zawierają błędy przeciwko wierze. Denuncyacya potrafiła spowodować długoletnią zwłokę w wydaniu ksiąg. Wreszcie przekonano się po ścisłej rewizyi, że żadnych błędów księgi owe nie zawierają i druk ich szczęśliwie doprowadzono do końca w sierpniu 1905 r.

Z pobieżnego przeglądu treści zbioru dr. Jelića można się przekonać, że praca ta jest niezbędną dla każdego, kto zechce bliżej zapoznać się z omawianą sprawą. Pożyteczność jej podnosi jeszcze bardziej szczegółowy Indeks przy końcu książki, grupujący w porządku rzeczowym to wszystko, co chronologicznie rozłożono w samem dziele. Znajdujemy tu również wykaz bibliografii danego przedmiotu.

Szkoda, że zakradło się wiele błędów drukarskich i rzeczowych, a nie wszystkie zostały poprawione w „corrigenda“. Np. Kleparz, obecnie dzielnica Krakowa, z kościołem św. Krzyża (przy którym istniało jakiś czas nabożeństwo słowiańskie), autor umieszcza w dyecezyi warszawskiej (Fontes XIV, 22). Zbytecznemi wydały się nam niektóre notatki, odnoszące się ściśle do przedmiotu, jak np. o losach kultu św. Cyryla i Metodego na Wschodzie, lub ich relikwii.

X. J. U.

La France au dehors. Les missions catholiques françaises au XIX s. par le Père J. B. Piolet S. Missions d'Amérique. T. VI. Librairie Armand Colin. Str. 520.

Ostatni tom wielkiego wydawnictwa O. Pioleta nie jest materyalnie obszerniejszym od poprzednich, przy czytaniu jednak czyni wrażenie ogromu; przedmiot ciężarem swoim przygnębia umysł czytelnika. Ameryka zbyt jest obszerną, aby działanie w niej katolicyzmu módz bezkarnie zamknąć w 520 stronicach, to też dzieło byłoby zyskało na poczytności, gdyby nań wydawca był dwa tomy poświęcił, albo ograniczył się na opisaniu istotnej czynności misyonarskiej, nie wciągając w jej zakres pracy dyecezyalnej wśród chrześcijan z dziada i pradziada, jak np. w Stanach Zjednoczonych. Zresztą w tym tomie, jak i w poprzednich, poszczególni autorowie opowiadają nie tylko o misyach XIX wieku, jak opiewa tytuł, ale całą historyę tych misyi od ich początku—inaczej rzecz nie byłaby dość jasną. Trzeba im także przerzucać się z jednego punktu na drugi przez odległości, któreby w Europie całe państwa objęły, a tu tworzą tylko mniej lub więcej pustynną cząstkę kraju. Obszary te gorzko czuć się dawały i często jeszcze czuć się dają misyonarzom w stronach, dokąd kolej żelazna jeszcze nie sięga, gdzie całe dni spędzać trzeba na lichej łódce, lub twardym wózkiem trząść się po skałach. Najobfitszą w takie wycieczki jest praca w północnych strefach Ameryki, ponad Zatoką Hudsońską wśród lodów i nieskończoności pól śnieżnych. Od nich z porządku geograficznego powinnyby rozpocząć się opisy; uczucie patryotyzmu wszakże każe im pierwszeństwa ustąpić Kanadzie. I nie dziw—ludzie mówią, iż Francuzi Kanadyjscy, zachowujący zalety swych przodków, o sto-

kroć są milsi od swej enropejskiej dzisiejszej braci.

Do Kanady pierwsi ponieśli krzyż Jezuici, ale ich wypędzono, poczem przyszli Franciszkanie, których wymordowano a po nich znów Jezuici. Dopiero jednak od amnestyi kraju i traktatu w St. Germain (1632), praca misyjna rozpoczęła się na dobre, utrudniona epidemiami szkorbutu, febry i innemi biedami, a podzielona około kolonistów francuskich i usuwanych przez tychże krajowców. Tych Jezuici usiłowali z wędrownego, utrudniającego wszelki wpływ stały próżniaczego życia, doprowadzić do ugrupowania się w osobnych osiedlach. Ludzie byli nieźli, ale „natura ciągnęła wilka do lasu“, a obarczeni całą parafialną działalaością zakonnicy nie mogli pracy podołać. Utworzenie w r. 1657 w Anébec biskupstwa ze zwykłą hierarchią kleru, rozwiązało ręce Jezuitom. Za nimi przybyły z kolei różne zakony, jak Kapucyni, Reformaci, Sulpicyanie i t. p. i wtedy misye rozwinęły się w całej pełni, zwłaszcza po stronie północno-zachodniej, po obu brzegach Missisipi. Często wprawdzie skropiła je krew męczenników, ale ta, jak wiadomo, najlepiej użyźnia rolę Chrystusową. Trwało tak do roku 1763, to jest do zaboru Kanady przez Anglię. Wtedy nastały cięższe czasy, nie tyle z powodu umniejszenia wolności religijnej, ile z antagonizmu urzędników angielskich, wietrzących, i słusznie, w zakonnikach francuskich zelantów francuskiego patryotyzmu i wpływu. Stąd zakaz zakonnikom obcym przebywania w granicach Kanady i wskutek tego niejeden gwałt i, co gorzej, stopniowy upadek dzieła. Ledwie zaś dla Jezuitów uczyniono wyjątek wraz nastąpiła kasata Zakonu. Pozostał tedy sam kler świecki, to jest 1 biskup z 60 księżmi na 70,000 katolików. Bóg jednak umie w dziwny sposób rozmnażać ludzkiej pracy owoce. W niespełna sto lat potem (1850) Kanada posiadała 1 arcybiskupa, 7 biskupów. 572 księży i 900,000 katolików. Dziś zaś, wobec gęstego napływu z Europy i zupełnej wolności wiary, ułatwiającej działanie różnych zgromadzeń zakonnych, katolicy tworzą masę kilku milionów, podzielonych na 26 dydcezyi a 7 prowincyi kościelnych.

Na północ od Kanady, w wzmiankowanej już olbrzymiej nad Zatoką Hudsońską przestrzeni, mieszczącej płaszczyzny t. zw. „prairies“, i część łańcucha Rocky Mountains, działalnosc misyonaczy dzieli się między Metysów i czerwoskórców. Ci ostatni zajmują 50 rezerw, przeznaczonych wyłącznie dla tyluż szczepów, a zamieszkujący w każdej rezydent angielski pilnuje ziemi, by jej nie sprzedawano, lub też nie osiedlił się nań który z białych. Dawniej bawoły stanowiły bogactwo kraju; dziś, gdy ich brakło, rząd zmuszony jest, według zawartych umów dostarczać Indyanom mąki i mięsa. Są to nie już ludy, ale szczątki ludów wymierających, o charakterze przeważnie ponurym, o moralności żadnej. Posiadają tradycye dość dokładne o stworzeniu świata, natomiast o potopie żadnego pojęcia, co—obok innych wskazówek—budzi u niektórych uczonych przypuszczenie, iż są odłamem rasy mongolskiej przeszłym do Ameryki przez dzisiejszą cieśninę Behringa. Co dziwne, to istnienie u niektórych obrządku obrzezania i innych zwyczajów semickich, jest też wielu czcicieli ognia, obchodzących w czerwcu ohydną uroczystość Tańca ognia, wśród którego fanatycy krają sobie ciało, lub urzynają członki ku wielkiej uciesze rozciekawionych turystów angielskich. Nie cześć ognia, ale wielożeństwo stanowi dla misyonarzy główną przeszkodę, wzmocnioną jeszcze przykładem pobliz-

kiej kolonii Mormonów. Metysi zaś powstali z małżeństw pierwszych zaborców kraju, Francuzów, z miejscowemi kobietami, i łącząc w sobie właściwości obu ras. utworzyli szczep bardzo zajmujący, nadający się do opisów romansopisarzy. Górujo w nich żywioł francuski i francuska mowa, ztąd też macosze obchodzenie się z nimi urzędników angielskich, upokorzenia i krzywdy rodzące niechęć a w końcu zbrojne w r. 1885 powstanie, zakończone, jak łatwo można przewidzieć, perażką Metysów. Rozdrażnienie było tak wielkie, iż powstańcy, choć sami katolicy. burzyli misye, skąd dochodziły ich przezorne rady cierpliwości i spokoju. Po uśmierzeniu burzy szczep zaczął szybko zanikać, a podobno bardzo go szkoda. Z ich to ojcami przyszli pierwsi misyonarze pierwszej połowy XVIII wieku, zrazu powitani śmiercią męczeńska a następnie pracujący pomyslnie aż do chwili zniesienia Towarzystwa Jezusowego. Wtedy kraj pozostał w rękach handlowców, rozpoczęła się walka między Hudson-bay Company, używającej przeważnie Szkotów a Nord-west Company, posługującą się Francuzami z Kanady. Dopiero około 1825 r. prezbyteryanin angielski, lord Selkirk (Thomas Douglas), jeden z najpotężniejszych członków Kompanii hudsońskiej, przywołał misyonarzy katolickich dla utworzenia kolonii i wtedy wysłany przez jedynego wówczas biskupa kanadyjskiego, ks. Provencher, został założycielem tego, co dziś jest archidyecezyą St. Boniface. Jeszcze przed 20 laty, biskup odbywający wizytacyę dyecezyalną, zmuszonym był czynić to pieszo w towarzystwie dwóch Indyan i czterech psów, sypiając na śniegu pod osłoną gałęzi świerkowych. Praca szła ciężko wśród objawów złej woli ajentów tejże samej hudsońskiej Kompanii, przeciwdziałania protestanckich duchownych i morderczych napadów krajowców. Ogromnie wiele łożyli jej Oblaci, których dzieje misyi zapisują długie szeregi imion z głównym naciskiem na nazwiska późniejszych biskupów, jak ks. Taché, Legal, Grandin, Lacombe i t. d. Otwarcie w roku 1883 wielkiej linii kolejowej Great Pacific zmieniło zupełnie warunki bytu w tych dzikich przestworzach, wtłaczając w nie ogromny prąd cywilizacyi i europejskiego życia. Trudności przybrały inny charakter, niemniej przeto na niedawnych pustkowiach stanęły katedry i miasta; w Ottawie jest uniwersytet kierowany przez księży Oblatów.

Wątpić należy, aby do podobnych rezultatów doszło kiedy w Labradorze. Zbyt zimną i zbyt ubogą jest ta pierwsza z ziem Ameryki, na której pono stanęła noga Europejczyka [1]) i dopiero przed pół wiekiem kilku misyonarzy z O. Armand na czele wybrało się między lody i biednych, bardzo poczciwych rybaków Na wybrzeżu morskiem stanęło kilkadziesiąt kaplic, do których rodziny rybackie przychodzą z daleka ku wielkiemu niezadowoleniu osiadłych tu Braci Morawskich, czyli Czeskich. Niedawnymi czasy postanowiono nad cieśniną Hudsońską założyć stałą misyę; dotąd księża, głównie Jezuici, przybywają ze Stanów Zjednoczonych zwłaszcza na wybrzeże wschodnie Labradoru, gdzie lud jest gościnny i chętny. Na zachodniem przeciwnie, misyonarz wydaje się krajowcom tylko przedmiotem do wyzysku.

Wręcz odmiennie przedstawia się t. zw. Kolumbia brytańska czyli Vancou-

---

[1]) Statek duński, dowodzony przez Jana z Kolna, zda się Polaka, natrafił na Labrador długo przed urodzeniem Cabota i Kolumba. Wyprawa ta jednak pozostała bez skutków i nie mogła się zwać „odkryciem“ ani Ameryki, ani nawet samego Labradoru.

vert, zwana też Szwajcaryą amerykańską, kraj łososia, czerpiący bogactwo swoje z rybołówstwa, kosztownych futer i kopalni złota, zamieszkały przez szczątki te plemion w łącznej dziś liczbie 23,000 i ludność osiedleńców białą i żółtą — wielu bowiem Chińczyków zajętych jest przyprawianiem konserw z łososia. Obyczaje tych kolonistów — istna Sodoma i Gomora — morderstwa i gwałty na porządku dziennym zarażały przykładem biednych pogan i niweczyły usiłowania przybyłych tu od r. 1847 misyonarzy. Utrudniała je też różnorodność obyczajów i mowy u tubylców, nierówności w ich poziomie umysłowym i religijnym, zbliżonym u większości do szamanizmu. Wielkiem ułatwieniem za to okazały się wspólne niemal wszystkim zdolności muzyczne i dziś można słyszeć całe msze śpiewane przez Indyan bez nut i po łacinie. Moralność podniosła się o cało niebo wśród katolików, liczonych obecnie na 12,000. Duchowieństwo składa się z biskupa i 35 księży, z których jest 30 Oblatów. Z pomiędzy tych biskup d'Herbonnez największe położył zasługi.

Dotąd była mowa o prawdziwych misyach. Obecnie przychodzi kolej na Stany Zjednoczone, gdzie opis działalności kleru katolickiego zajmuje sto kilkadziesiąt stron, a da się streścić chyba wzmianką, że gdy w chwili utworzenia Unii było w niej katolików 24,000, a rozwój ich wiary tłumiony był przez protestantyzm w początku XIX wieku, to już w końcu stulecia statystyka wykazywała ich przeszło 19 milionów, objętych w 78 dyecezyi—z tych 5 francuskich biskupów, którymi mianowicie zajmuje się sprawozdanie. Do katolików liczą się też Indyanie oraz wzmagająca się z każdym rokiem moc emigrantów. O Polakach znajdujemy tylko pogardliwą uwagę, że „mają schizmę we krwi“: „le schisme dans le sang“.

Z prawdziwemi misyami spotykamy się znowu na Kubie, a to, co się tam widzi, zaciera wszelkie pożałowanie dla zwalczonych niedawno Hiszpanów. Niedość, że Kuba podobnie jak Filipiny służyły za „vomitoria Hiszpanii, wyrzucającej tam, „en Ultramar“, swych podejrzanych urzędników, zgranych paniczów i zbankrutowanych przedsiębiorców, niedość, że w sposób rujnujący monopolizowała wszelki handel Kuby, ale na domiar złego zostawiała ją bez żadnej opieki religijnej. To, co na wyspie zdziałali Dominikanie, zniszczyła rewolucya hiszpańska w r. 1834, tak, iż gdy po ostatniej wojnie rozświeciły się przed oczami świata wewnętrzne stosunki okazało się, iż istnieją tam całe okręgi przywrócone niemal do stanu pogaństwa. W okolicach Cienfuehos większość nie tylko młodych lecz i starców żyła bez chrztu, bez małżeństwa, z mętnem bardzo wyobrażeniem o Bogu. Tu podobnie, jak w niektórych innych stronach, misyonarze czują się jakoby w środkowej Afryce. Jest ich dotąd bardzo niewielu, kilku Dominikanów hiszpańskich i pięciu Francuzów, do których biedny lud garnie się gorliwie. W Cienfuegos buda, przedstawiająca prowizoryczny kościół, pełna pobożnych—rzec można neofitów. Nielepiej dzieje się na kwitnącej w połowie XVIII wieku, a tyloma rewolucyami wstrząsanej wyspie Haiti. Tu wśród kleru i ludu zdziczenie, niemal powrót do pogaństwa. Proboszczowie umyślnie, w grzesznych celach zabraniali wikarym nauczania i kazań i udaremniali usiłowania obcych księży. Z Rzymu kilkakrotnie czyniono próżne kroki ku zawarciu konkordatu z czarnymi władcami wyspy; sam cesarz Saluk, choć solennie ukoronowany na

wzór Napoleona, należał do ohydnej sekty Wodu. Dopiero w r. 1860 doszedł konkordat do skutku i O. Liberman wystał swych pracowników do tej stajni Augyasza. W teoryi założono na Haiti archidyecezyę i 3 dyecezye, w praktyce jednak teraz dopiero zaczęła się walka między dawnym, zepsutym klerem, a nowymi księżmi. Jeszcze w następnych latach odbywały się u bram Port-au-Prince pogańskie orgie bożka Wodu, wśród których czarni zabijali i pożerali dzieci; kobieta jedna przyznała, iż ośmioro własnych dziatek dała w ten sposób na śmierć i sama jadła ich ciało... W jakiejś chacie misyonarz znalazł stary biust Nelsona, czczony jako bożek źródeł i gór. Teraz jednak rzeczy idą codzień ku lepszemu, pomimo, iż wkrótce po zjednoczeniu z Rzymem, nowa rewolucya przerwała chwilowo pracę oczyszczenia, pomimo również, iż tu, jak w większości misyi, propaganda Metodystów współzawodniczy z działaniem katolicyzmu. Już w 1885 r. gdy umarł czczony i kochany arcybiskup Guilloux, prezydent republiki szedł pierwszy za trumną, na którą z okien i balkonów sypały się kwiaty. Odtąd już dużo się zrobiło i dużo się robi. Nie są opuszczone i inne Antylle. Na Dominice trudności stawia nie ludność poczciwa, ale bieda, brak pieniędzy i innych środków działania, tak, iż misyonarze stwierdzają, iż całkowity materyał na wielkie stojące dziś kościoły zniesiony był zdaleka na murzyńskich głowach. Na Trinidad znów stosunki inne, bo rządy angielskie. Tu żółta febra przerzedza szeregi pracujących zakonników nie tamując ogromnych postępów, nie odstraszając sióstr Dominikanek, obsługujących ku wielkiemu niezadowoleniu ministrów protestanckich, rządowy szpital trędowatych. Chyba żaden żołnierz w bitwie nie jest bardziej narażonym na śmierć, niż te Boże pracownice między żółtą febrą a trądem...

Wobec klimatu Antylli powietrze osławionej Guyany francuskiej jest stosunkowo niewinne i nie byłoby zyskało tak złej reputacyi, gdyby umieszczenie na tych wybrzeżach francuskiej katorgi nie rzuciło grozy na całą krainę. Zamieszkujący ją pierwotnie lud Karaibów nawrócony przez Jezuitów w XVII i XVIII wieku wymiera w stanie zdziczenia. Część nawet tych, którzy tu przebywają obecnie, przywędrowała z Guyany holenderskiej. Opróżniona w roku 1807 prefektura apostolska liczyła naonczas tylko 6 księży. Od r. 1818 datuje się postęp. Nowo mianowany biskup Guillot rozpoczął z wielką energią dzieło odbudowania. Duszą tegoż obok biskupa była kobieta rzadkich zdolności i cnoty, założycielka Zgromadzenia św. Józefa z Cluny, Anna Marya Javouhey, przezwana „Matką czarnych“. Rząd francuski, usiłujący napróżno kolonizować wybrzeża Guyany, zażądał jej współudziału i wnet M. Javouhey przybyła na czele 36 swych Sióstr i 50 emigrantów, zamieniając pustkowie zwane odtąd Nouveau-Angoutême w osadę rzemieślniczo-rolniczą. W przeciągu trzech lat z jednej osady zrobiły się trzy; Czarni bowiem przyłączali się do kolonistów francuskich. Parafii w bliskości nie było, ale co dwa lub trzy miesiące przyjeżdżał ksiądz i bawił parę tygodni. Dni kolonii wszakże były policzone, bo ich wyroby czyniły konkurencyę zazdrosnym kupcom Kajenny, wskutek czego powstały trudności zniechęcające wielu kolonistów za ojczyzną stęsknionych. Nadto rząd przestał płacić dotychczasową subwencyę, a M. Javouhey wezwał do innego dzieła. Chodziło o wychowanie moralne 520 murzynów świeżo kupcom afrykańskim odbitych, a których obawiano się puścić na wolność bez pewnego przyspo-

sobienia. I znów M. Javouhey wzięła się gorąco do dzieła nawracając prócz powierzonej sobie gromady, mnóstwo Czarnych, garnących się do niej z ufnością. Daremnie najszpetniejsze potwarze, znajdujące chwilowo posłuch u samego biskupa Guillot, usiłowały przerwać anielską pracę. M. Javouhey przetrwała wszystko i dopiero dokonawszy dzieła, wróciła do Francyi, gdzie w r. 1851 umarła. Wtedy już Jezuici chwycili w swe ręce apostolstwo Guyany i prowadzili je zwycięsko do chwili, gdzie republikańsko - masońskie rządy rozpoczęły swą czynność burzącą. W r. 1897 było w Guyanie 17 stacyi misyjnych.

Podobny był los, który spotkał katolicyzm w Brazylii w XVIII w. Tu świetne zakłady Jezuitów zniszczyła kassata Towarzystwa a wyniki prac innych zakonów zgładziły wyroki Pombala. Wiadomo również, iż pobożność dworu ostatniego cesarza Don Pedra, a zwłaszcza córki i dziedziczki Jego Izabelli, która dla przykładu własnoręcznie myła posadzki kościelne, przyczyniła się w znacznej mierze do wybuchu rewolucyi, zmiatającej tron. W tak olbrzymiem państwie jednak nie może być wszystko jednostajnie złem, jak też i jednostajnie dobrem. Tak np. gdy przy końcu XIX w. biskup z Manaos Aguijar postanowił udać się do misyonarzy O. Libermanna z prośbą o pomoc w nawracaniu Indyan, ówczesny gubernator Stanu Amazonek poparł go całą siłą. Wkrótce też powstał zakład misyjny w puszczy leśnej Teffe, a za tym podobne stacye i w innych częściach kraju, nie tylko dla Indyan, ale i dla zwiększającej się co dnia liczby kolonistów z Europy. W Stanie Rio Grande np. koloniści wśród ogromnych borów wycinają ulice i rynki, na których w pośród drzew stają nie tylko domy i banki, ale kościoły, klasztory, szkoły i szpitale. Toż samo dzieje się w innych łacińskich republikach południowej Ameryki, gdzie przybysze ze wszystkich narodowości walczą o przewagę — przedewszystkiem handlową—ale też i po części moralną. Najwięcej Francuzów, bo 300,000, jest w Argentynie; w Urugwaju liczba ich zeszła do 35,000. Za to liczba Indyan przeciwnie jak w Ameryce północnej od pewnego czasu znacznie się wzmaga a wskutek tego postawa z pokornej lub biernej przechodzi często w zaczepną. W Urugwaju nie mając od nich spokoju, Biali zażądali pośrednictwa Lazarystów, którzy nie tylko umieli utrzymać zgodę, ale pozyskali u Indyan ogromny wpływ. Nawrócenia mnożyły się, gdy Lazaryści dla własnych, niewymienionych w książce powodów zmuszeni byli opuścić misyę. Zastąpili ich Maryści wraz z innemi zgromadzeniami męzkiemi i żeńskiemi.

W ostatnich czasach prześladowanie Kościoła we Francyi spowodowało ogromny przypływ misyonarzy i zakonnic wszelkich reguł do Amoryki południowej, jak zresztą na wszelkie punkta kuli ziemskiej, gdzie mogą pracować dla dobra dusz. Wszelako, jak słusznie zauważa autor, wzmocnienie jest chwilowem, gdyż wskutek wyschnięcia źródeł w ojczyźnie, przestaną klasztory amerykańskie z Europy czerpać swe siły a wtedy wraz z francuskiemi misyami skończy się i wpływ francuski na zewnątrz.

Na tych smutnych słowach zamyka się szereg opisów wszechświatowej pracy dokonywanej przez misyonarzy francuskich.

Dzieło kończy się długą oceną działalności misyi francuskich pióra najpoważniejszego z paryskich krytyków, p. Brunetière. Przedmowę napisał polityk, p. Lamy, konkluzyę literat, Brunetière, i obaj, tak z punktu politycznego, jak u-

myslowego, zgadzają się na jedno, że misye są chlubą francuskiego narodu i że niszcząc je, rząd republikański zadaje krwawy cios powadze i przewadze swojego kraju.

T. W.

Dzieła różnej treści.

Z **myśli społecznej**. III. Związki katolickie w Niemczech. Warszawa. Księgarnia nakładowa M. Szczepkowskiego. 1906. Str. II + 52.

IV. Gabryel Ardant. Papieże i lud („Papes et Paysans"). Nowe wydanie poprzedzone listem Jego Eminencyi Kardynała Rampolli, Sekretarza Stanu Jego Świątobliwości Leona XIII. Warszawa. Księgarnia nakładowa M. Szczepkowskiego. 1906. Str. 98 + 2 nieliczb.

Pomiędzy broszurami, wychodzącemi pod ogólnym tytułem: „Z myśli społecznej", zasługują na uwagę dziełka oznaczone NN. III i IV.

Pierwsza (III) mówi o „Związkach katolickich w Niemczech", Dziełko to jest tłumaczeniem niemieckiej pracy: „Das katholische Vereinswesen in Deutschland. Zum 50 jährigen Jubiläum des Bestandes". Czytelnik omawianej broszurki łatwo pozna, iż tłumacz nie trzyma się niewolniczo oryginału. Ścisle jednak korzysta z praktycznego dziełka niemieckiego, które oddaje dobrą polszczyzną, stylem jasnym, potocznym. To też całość czyta się łatwo i przyjemnie.

Z rozdz. I (str. 1—5) dowiadujemy się, że choć dziełko nosi tytuł: „Związki katolickie w Niemczech", autor nie ma zamiaru informować o różnorodnych urządzeniach stowarzyszeń niemieckich, Chodzi tu o co innego! „Uświadomienie się, czytamy (str. 4) — co do podstawowych związków katolickich ogólnych w Niemczech jest zadaniem niniejszej pracy. Będzie to krótkie zestawienie tego, jak powstały i jaką racyę bytu mają związki katolickie ogólne; znajdzie się tu szkic najgłówniejszych zadań, jakie one biorą na siebie i rady pomocne przy organizowaniu ich, przy urządzaniu i prowadzeniu zebrań i to wszystko, co i zarządom i członkom zorganizowanych już związków w sposób praktyczny przydać się może". A zatem autor nie ma zamiaru mówić o zawodowych związkach, o ich stanie, zestawieniu statystycznem i t. p., lecz raczej rzuca garść uwag praktycznych na tle opowiadania o związkach katolickich, mających cele ogólne.

I w ten pouczający sposób pisze (rozdz. II) o „Powstaniu katolickich urządzeń związkowych w Niemczech". Jako reakcya przeciw wszystko rozprzęgającemu liberalizmowi, wprowadzonemu przez rewolucyę francuską, powstają w Niemczech związki, dążące do odrodzenia społeczeństwa. Pierwsze próby, około roku 1844 poczęte, szły ciężko. Drogę najeżoną licznemi trudnościami z czasem zwyciężono. Jako ogniska wszelkiego życia religijno-społecznego powstały nareszcie związki katolickie „Pius-Verein" i dobrze się przyjęły w całych Niemczech. Obok nich słynny „Volksverein für das Katolische Deutschland (1890) podejmuje za cel — stawianie czoła niebezpieczeństwu socyalnemu.

Pięknie rozwija autor (w rozdz. III): Cel i zadanie związków katolickich. „Pod wielu względami—(pisze str. 10)—jest to samo, co cel i zadanie Kościoła...: Uratowanie społeczeństwa przed nasuwającym się zalewem wrogiego, przeciwkościelnego usposobienia, niewiary i zepsucia obyczajów chrześcijańskich". Aby ten cel osiągnąć, związki podejmują trzy wielkie zadania: 1-o: usiłują skupić i jednoczyć katolików; 2 o: uświadamiać ich życiowo i społecznie: 3-o: wyrabiać na ludzi czynu, iżby prowadzili pracę praktyczną na niwie kościelnej społecznej. Trzy te pun-

kta autor szczegółowo omawia i konsekwentnie rozwija.

Gdy zaś do osiągnięcia zamierzonych skutków ma być pomocą cała organizacya zawodowa, autor poświęca jej praktyczne uwagi w rozdz. IV (Organizacya Związków katolickich)“ rozdz. V („Zebrania związkowe oraz ich prowadzenie“) i rozdz. VI („Stan, reforma i przyszłość katolickiej działalności związkowej“.) Wreszcie w dodatku (str. 45—52) mamy ilustrująco treść informacye: I. Ustawa Związku mężczyzn gminy parafialnej...; II. Organizacya związku; III. Postanowienia końcowe.

Widzimy, że omawiana praca aczkolwiek nie wielka, zawiera treść obfitą i pouczającą. Jest też najzupełniej na czasie. Nie możemy wreszcie pominąć pewnego spostrzeżenia, jakie przy czytaniu tego dziełka poczyniliśmy.

Na rok bieżący redakcya „Przeglądu Powszechnego“ ogłosiła ankietę o „dzisiejszych zadaniach katolicyzmu w Polsce“. Posypały się w wspomnianem czasopiśmie liczne odezwy, referaty pełne uwag ogólnych i poszczególnych informacyi fachowych. Rzecz naturalna, iż o potrzebie organizacyi związków katolickich pisano nie mało, rzucono nawet dość dużo postulatów i uwag praktycznych. Ktoś czynił też aluzye do „związków katolickich w Niemczech“. Gdy zaś obecnie w literaturze naszej posiadamy tej treści pracę specyalną, słusznie zalecić ją możemy, jako dobre dopełnienie pouczających uwag Ankiety „Przeglądu Powszechnego“. Nawiasem zaznaczyć należy, iż wspomniana Ankieta: „Dzisiejsze zadania katolicyzmu w Polsce“ wyszła w osobnej odbitce nakładem „Przeglądu Powszechnego“ (Kraków, cena 7 koron).

Następna broszura Gabryela Ardanta p. t.: „Papieże i lud“ jest pracą treści więcej specyalnej. Z dokumentami pierwszorzędnymi w ręku autor przechodzi dzieje papieży i wykazuje stosunek „Ojców chrześcijaństwa“ do ludu roboczego. Jest to zatem monografia historyczno-ekonomiczna, której autor nadaje tło poważne, choć stara się, iżby treść nie była zbyt suchą, nużącą. Na początku (str. 7) podaje autor źródła, jakich do napisania tej pracy używał. Spotykamy tu dzieła źródłowe i fachowe z historyi kościelnej i ekonomii politycznej. List kardynała Rampolli (z dnia 20 lutego 1891), dołączony w oryginale włoskim i w polskiem tłumaczeniu (str. 8—9) mówi o przychylności, z jaką wielki „papież robotników“, ś. p. Leon XIII przyjął dzieło Ardanta, a zarazem jest rękojmia, iż poglądy autora harmonizują z nieśmiertelnemi ideami papieża encyklik „Rerum novarum“ i „Graves de communi“.

Miasto wstępu kreśli autor artykuł p. t. Sen. Wspomnienia z przeszłości dziejowej Rzymu — Stolicy św. Piotra każą śnić p. Ardantowi o zamierającym poganizmie i o zaczątkach nowej „dobrej nowiny“ w życiu Rzymian, która wnosi tyle świętego tchnienia, zbożnego posiewu, iż z otuchą i nadzieją w lepszą przyszłość zwracają się ludy uciśnione, klasy społeczne poniżone do Namiestników Chrystusowych, w których odczuwają a wreszcie widzą swych istotnych ojców i opiekunów przed wyzyskiem ekonomicznym możnych tego świata.

Podniosły wstęp drukował autor jako artykuł gazety „L'Univers“ (11 lutego 1890 r.), w niniejszej pracy użył go jako wprowadzenia do historycznego szkicu o ojcowskiej i nieustannej pieczołowitości Najwyższych Pasterzów o lud rolny.

Autor przedewszystkiem ma na względzie rolników Kampanii rzymskiej. Ci bowiem jako poddani terytorum kościelnego doświadczali szczególnej opieki dobrych „Ojców całego chrześcijaństwa“.

O Kampanii rzymskiej wiadomości geograficzne i historyczne, wreszcie zasady prawa rzymskiego co do poruszanej kwestyi agrarnej autor rozwija w części pierwszej (str. 15—30). Rozdział III tego działu poświęca średniowieczu, przypominając ojcowski stosunek św. Grzegorza wielkiego do rolników.

Część druga obejmuje zarządzenia ekonomiczne papieży aż do Piusa IX. Na tle historycznej monografii rodziny Colonnów, a raczej na wykazanie ich nadużyć autor opowiada o opłakanym stanie rolników w Kampanii rzymskiej i innych prowincyach Italii (§ I). Prawo rzymskie sprzyja nadużyciom, lecz duch nauki Chrystusowej przenika „nowe“ prawo kościelne, zasady św. Tomasza co do bona temporalia (str. 37) są podwaliną humanitarnego poglądu na prawo własności (§ II). Idee, wynikające z nauki Chrystusowej wszczepiają papieże: Sykstus IV, Juliusz II i nast. Ciekawy edykt Klemensa VII autor przytacza w całości (§ III).

A gdy Kolonnowie przywykli do nadużywania biednego rolnika szukają wykrętów (§ IV), Paweł V daje ochronne dla biednych prawa o wierzycielach (§ V). Bandytyzm zagraża ludowi, wówczas papieże, jak Grzegorz XIII, Sykstus V, stają się „maczugą na tyranów“ (§ VI). Benedykt XIV zbiera lud biedny i głęboko przejmuje się jego niedolą (§ VII), przeciw gnębiącej rolnika lichwie wydaje mądre przepisy (§ VIII), a głos jego trwa przez szereg lat następnych.

Pius VI i Pius VII wydają liczne zarządzenia ekonomiczne, które świat ówczesny podziwia. Mądre przepisy tych papieży autor daje in extenso (§ IX) nazywał je „testamentem doczesnym papieży rzymskich“, nad którym czyni piękne uwagi i wnioski (§ X). A zarządzenia Piusa IX i prace trapistów nad użyźnieniem opuszczonej Kampanii słusznie autor uważa jako potężny argument przeciw oskarżeniom, iż Kościół „pochłonięty wyłącznie myślą o ojczyźnie niebieskiej, wzgardził ojczyzną ziemską“ (§ XII).

W zakończeniu (str. 91 — 98) konsekwentnie, z dokumentami w ręku wykazuje autor, jak fałszywie pojmowano „kwestyę rzymską“. Krzyczano, iż terytoryum kościelne pod administracyą papieży ginie ekonomicznie. A oto historya zadała kłam tym oszczerstwom. Spodziewano się wiele po rządach świeckich „Włoch zjednoczonych“, a oto „Annali del ministerio dell' agricoltura“ (cyt. przez autora na str. 95) i t. p. dokumenty urzędowe wyznają swoją niemoc, mówią o pustce i zaniedbaniu uprawy w całej niemal Kampanii rzymskiej. A więc słusznie pisał kard. Rampolla (list. cyt)., iż praca p. Ardanta obok punktu historyczno-ekonomicznego jest zarazem dobrą apologetyką, boć istotnie „rozprasza fałszywe sądy rozpowszechnione między tymi, co zasadniczo są przeciwni władzy świeckiej papieży rzymskich“ (str. 9).

To też przekład polski omawianej pracy przynosi literaturze naszej religijno-społecznej niemały pożytek.

X. C. S.

NOWE KSIĄŻKI.

Antoniewicz K. ks. Czytania świąteczne dla wszystkich stanów. Wyd. nowe. Warszawa-Kraków, nakł. Gebethnera i Wolffa, druk J. Cotty, 1905, 8-o, str. 220. kop. 4.

— Kazania... zebrał ks. Jan Badeni T. J. Wyd. 3 przejrzane i pomnożone T. I. Kazania misyjne. Kraków, nakł. wydaw. Tow. Jezusowego, druk. A. Koziańskiego, 1906, 8-o, str. VII, 368, z portretem autora, kor. 7.

Adamski J. S. X. T. J. Kazania świąteczne na uroczystości Pańskie. Tom I.: Poznań, rb. 2,50.

Antoniewicz K. ks. T. J. Kazania T. I. Kazania misyjne. Kraków. Koron 7.

Bączkowski D. ks. Obszerna historya święta Starego Testamentu. Podręcznik do nauki Religii Katolickiej dla użytku młodzieży. Kijów, kop. 60. Toż. Nowy Testament. kop. 60.

Bougaud ks. biskup. Chrystyanizm i czasy obecne I: Wiara i niewiara. Tłómaczenie z francuskiego J. Bitnerowej rb. 2.

Borniński P. ks. Błędy fałszywej nauki, głoszonej przez kapłanów, zowiących się maryawitami, i krótkie tych błędów wyjaśnienie. Płock, kop. 5.

Brewiarzyk nowy tercyarski, ułożony przez O. L. K. Wydanie nowe. Warszawa — Kraków, rb. 1,50. W oprawie płóciennej rb. 2.

Finkel L. dr. Bibliografia historyi polskiej. Wspólnie z dr. Henrykiem Sawczyńskim i członkami Kółka historycznego uczniów Uniwersytetu Lwowskiego, zebrał i ułożył... Część III, zeszyt III (ostatni). Przedmowa i wskazówki do całego dzieła. Kraków, rb. 6,75.

Kazania o męce i śmierci Pana naszego Jezusa Chrystusa, ułożone po siedm na każdy rok z przydaniem siedmiu kazań o współboleściach N. M. Panny. T. II. Poznań, marek 2.

Kwieciński A. Zarys apologetyki według Hettingera i Hakego. Cz. I, k. 30.

Kobyłecki St. ks. T. J. Postulaty psychologii doświadczalnej. Kraków, nakł. Przegl. Powszechnego, druk. W. L. Anczyca i Sp., 1906, 8-o, str. 83.

Kraushar A. „Moje przeprawy". Pamiętnik Andrzeja hr. Zamojskiego o czasach powstania listopadowego (1830 — 1831). Z autografu wydał, opatrzył wstępem i epilogiem oraz przekładem fragmentów francuskich oryginału. 2 tomy. Kraków. Koron 6.

Kolb W. O. T. J. Precz z trucizną! Tylko zdrowy pokarm! przemowa... „O znaczeniu prasy" wygłoszona na V wiecu kstolików Austryi (Tłum. z niemiec.) Cieszyn, nakł. Dziedzictwa bł. Jana Sarkandra, druk. Kutzera i Sp., 1906, 8-o, str. 31.

Lasowski J. ks. Dogmat nierozwiązalności chrześcijańskiego małżeństwa. Odesa kop. 30.

Łyszczarczyk V. P. O. F. M. Compendium privilegiorum regularium praesertim ordinis Fratrum minorum. Ad normam novarum constitutionum apostolicarum et generalium ordinis concinnavit... Leopoldi, typ. Catholica, 1906, 8-o, str. XVI, 225, kor. 4.

Miesiąc św. Józefa czyli sposób uczczenia Oblubieńca N. Maryi Panny oraz Protektora Kościoła katolickiego. Tarnów, kop. 15.

Ostrowicz L. X. Mowy żałobne i kazania przygodne. Poznań, mk. 5.

Prokop O. Żywot świętego Franciszka z Assyżu, kop. 80.

Psałterzyk dla użytku modlących się. Z Psałterza Dawidowego wybrał i z hebrajskiego przełożył X. Fas. Rzym, k. 60

Rituale minus novum. W oprawie płóciennej kop. 80, w oprawie skórzanej rb. 1,20.

Sokołowicz J. X. Książeczka misyjna, zawierająca krótki zbiór katechizmu i powinności chrześcijańskich z przydaniem sposobu słuchania Mszy św., modlitw przy spowiedzi i komunii św., tudzież pieśni i nabożeństw pospolicie używanych. Kraków. W opr. kop. 50.

Surzyński J. dr. X. Śpiewnik kościelny dla użytku parafii Rzymsko-katolickich. Część I: Laudate Dominum, zawierające msze choralne, nabożeństwo nieszporne i kompletę. Wyd. 3-cie, znacznie powiększone i poprawione. Poznań, mk. 1 pf. 60.

Straszewski M. Filozofia św. Augustyna na tle epoki. Kraków, rb. 2,25.

Redakcya uprasza o nadsyłanie wszystkich świeżo wydanych książek.

BIBLIOTEKA NAUKOWA
WAP
38430/I/2.